

APOŁOGETYKA PODRĘCZNA

66455

KS. STANISŁAW BARTYNOWSKI T. J.

APOLOGETYKA PODRĘCZNA

OBRONA PODSTAW WIARY KATOLICKIEJ
I ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

WYDANIE ÓSME

W A R S Z A W A

WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

IMPRIMI POTEST

Varsoviae, die 10 mai 1948.

Edm. Elter S. I.
Praepositus Prov. Pol. Mai. et Maz.

NIHIL OBSTAT

St. Wawryn S. I.
Censor

Nr 2295

2.1292/48

IMPRIMATUR

Varsoviae, die 11 Mai 1948 ad.

Vicarius Generalis
Episcopus Auxiliaris Varsaviensis

† *W. Majewski*

Notarius

L. Kotyński



66455

PRZEDMOWA DO SZÓSTEGO WYDANIA

Książkę nazwaliśmy „Apologetyką podręczną“ (z greckiego *apologeomai* = bronię, uzasadniam), bo podaje ona zwięzłe; a przy tym naukowe uzasadnienie i obronę podstawowych prawd wiary katolickiej.

Trudno wobec zarzutów bronić wiary, której podstaw się nie zna, lub dobrze nie rozumie... Jak trwałość każdej budowy zależy od trwałości jej fundamentu, tak siła i stałość przekonań religijnych inteligentnego katolika, po łasce Bożej, zawisa od gruntownego zrozumienia prawd, stanowiących fundament, na którym się opiera cała katolicka wiara. Kto te fundamentalne prawdy raz zglebi i o nich rozumowo się przekona, ten zyska na zawsze dla swej wiary trwałą i na rozumie opartą podstawę. Taki, choćby nawet nie umiał jakiejś dogmatycznej trudności rozwiązać, w każdym razie będzie zdawał sobie sprawę, dlaczego po katolicku wierzy... i najbardziej ludzące zarzuty nie zdołają osłabić zdobytego przekonania, że wiara katolicka jest postulatem rozumu.

Tymczasem, właśnie co do tych fundamentalnych i tak dla życia doniosłych prawd religijnych spotyka się u nas — jak doświadczenie uczy — wielką nieznajomość, nawet u ludzi skądinąd wykształconych. Stąd wiara wielu jest słaba, powierzchowna i za lada zarzutem się chwieje, brak jej rozumowego fundamentu.

Chcąc temu złemu choć w części zaradzić, opracowaliśmy obszerniej podstawowe prawdy wiary katolickiej.

Ponieważ celem naszym było nie tylko utwierdzić czytelników w wierze katolickiej, ale i dopomóc im do obrony tej wiary przed niesłusznymi napaściami, przeto przy omawianiu poszczególnych prawd, uwzględnialiśmy ważniejsze przeciw nim zarzuty. Mając

na oku ten praktyczny cel „Apoloetyki“, omówiliśmy szczegółowiej zagadnienia, które najczęściej dają sposobność do wycieczek przeciw katolickiej wierze.

Dla odparcia zarzutów, pochodzących ze strony nowych wrogich chrześcijaństwu obozów, wspomnieliśmy o monizmie i modernizmie, zwłaszcza wykazaliśmy w tym wydaniu, czym jest wobec rozumu teozofia i dlaczego płytkie umysły uwodzi. — Ponadto obszerniej omówiliśmy cud zmartwychwstania Chrystusa, ze względu na jego doniosłe dla całej apoloetyki znaczenie i wykazaliśmy boski autorytet Kościoła.

Umieszczony na końcu alfabetyczny spis osób, o których była wzmianka w tekście, oraz dokładny skorowidz rzeczowy ułatwi czytelnikowi korzystanie z książki.

Kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy „Apoloetyki podręcznej“, wysłanych dotąd w świat, najlepiej świadczy, jak pożyteczna była dla naszego społeczeństwa... Dlatego na ogólne żądanie P. W. Księży Prefektów wydajemy ją znowu.

Niechże ta „Apoloetyka“ w nowym swoim wydaniu przyczynia się do lepszego rozumienia najważniejszych zagadnień życia, niech usuwa niesłuszne przeciw nim uprzedzenia i utwierdza w Ojczyźnie naszej umysły i serca czytelników w wierze św.

AUTOR

WSTĘP

1. Dla chrześcijanina katolika Kościół katolicki jest „filarem i utwierdzeniem prawdy“ (I Tym 3, 15). Jeżeli każdemu z wiernych wystarczy wiedzieć o tym w ogóle, to katolik wykształcony powinien nadto bliżej poznać dowody, na których się jego wiara opiera, aby według słów św. Pawła „wiedział, jako ma każdemu odpowiedzieć“ (Kol 4, 6). Zapoznać czytelnika z tymi dowodami jest właśnie zadaniem apologetyki.

2. Przede wszystkim więc wypada nam gruntownie udowodnić cztery zasadnicze prawdy, tak zwane „p r a e a m b u l a f i d e i“, ponieważ na nich musi się opierać cała nauka wiary naszej. Oto one:

- a) Jest jeden Bóg, Stwórca nieba i ziemi — stąd dla rozumnych stworzeń istnieje obowiązek oddawania Mu czci należnej, czyli praktykowania religii.
- b) Pan Bóg może drogą nadprzyrodzoną objawić ludziom sposób, w jaki pragnie, by go czcili — może więc istnieć religia nadprzyrodzona, tj. przez Boga objawiona.
- c) Tą religią przez Pana Boga objawioną jest chrześcijaństwo, ponieważ jego założyciel, Jezus Chrystus, jest prawdziwym Bogiem.
- d) Religia chrześcijańska znajduje się w całości i nieskażona jedynie w Kościele rzymsko-katolickim, ponieważ ten tylko Kościół jest prawdziwym Kościołem Chrystusa Pana.

3. Ci, którzy są poza Kościołem katolickim i Kościół ten zwalczają, dzielą się, według postawy, jaką zajmują wobec powyższych czterech prawd zasadniczych, na cztery kategorie ludzi:

I-sza to ci, którzy przeczą istnieniu Pana Boga, czyli a t e i-ś c i. Twierdzą oni, że wszelka cześć, oddawana Bogu, jest głupstwem, gdyż według nich nie ma Boga, którego by czczyć należało.

II-ga to racjoniści. Według nich jest wprawdzie Pan Bóg, musi więc być także jakaś religia, ale tylko czysto naturalna, tj. wyłącznie na rozumie oparta. Religię zaś nadnaturalną, tj. objawioną należy według nich odrzucić, jako przeciwną rozumowi, gdyż ona jest niemożliwa, a przynajmniej nie ma racji bytu.

Do racjonalistów zbliżają się moderniści, którzy zacierają różnicę między religią naturalną a objawioną; według nich bowiem wszelkie prawdy religijne są naturalnym objawem rozwoju duszy człowieka.

III-cia to przeważnie Żydzi i Mahometanie, którzy sądzą, że Pan Bóg objawił religię, ale nie chrześcijańską, bo Chrystus nie jest Synem Bożym, za którego się podawał.

IV-ta wreszcie obejmuje wszystkie chrześcijańskie sekty, które uznają religię chrześcijańską jako jedynie prawdziwą i Boską, ale sądzą, że ta w swojej pełni i czystości nie znajduje się w Kościele katolickim, gdyż on nie jest założony przez Chrystusa Pana.

4. Musimy zatem udowodnić, że cztery podstawowe atyki wiary katolickiej, także w świetle samego rozumu, są niezbitymi prawdami. Przy tym okażemy, że zarzuty przeciwników naszych nie są postulatem rozumu, ani wynikiem nauki, za jaki chcą uchodzić — ale wielokrotnie stoją w sprzeczności z rozsądkiem i rzetelną nauką.

CZEŚĆ PIERWSZA

**ISTNIENIE BOGA I OBOWIĄZEK STWORZEŃ
ROZUMNYCH WZGLĘDEM NIEGO**

ROZDZIAŁ I.

ISTNIENIE PANA BOGA

Przegląd dowodów istnienia Boga

Prawda, że Bóg istnieje, tak bardzo odpowiada naturze naszego rozumu i serca, że nie potrzeba naukowych dowodów, aby nas o niej przekonywać — nasuwa się sama przez się.

Ale ponieważ rozum człowieka, idąc za swym naturalnym pędem, pyta zawsze o powód, dla którego uznajemy coś za prawdę, przeto — jako ludzie myślący — powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, co nas rzeczywiście skłania do wiary w istnienie Pana Boga.

Aby tę naturalną skłonność do wiary w istnienie Pana Boga, rozumowo uzasadnić i wzmocnić, a zarazem aby zobaczyć, jak bezpodstawne są przeciw niej zarzuty — zastanowimy się nad dowodami, którymi nauka przekonywa nasz rozum o istnieniu Boga.

Ponieważ Bóg jest duchem (jak to później wykazemy), a więc istotą nie podpadającą poznaniu zmysłowemu, przeto nie możemy Go poznać bezpośrednio, tak jak poznajemy rzeczy naturalne, tj. za pomocą zmysłów, ale poznajemy Go pośrednio, tzn. z tego, co działał. Jak mistrza poznaje się z jego dzieła, tak z istnienia świata dochodzimy do przekonania, że musi istnieć Ten, który go stworzył.

Stąd najważniejsze dowody, przekonywujące nas o istnieniu Boga, wyprowadzamy z istnienia świata.

O istnieniu Pana Boga upewnia nas najpierw świat wewnętrzny, tj. 1) zgodne świadectwo wszystkich ludów; 2) głos wewnętrzny każdego człowieka, czyli jego własne sumienie.

O istnieniu Pana Boga przekonywa nas następnie świat zewnętrzny: 3) istnienie istot żyjących; 4) rozumne urządzenie świata, czyli porządek i celowość, jaka w wszechświecie panuje.

Wszystkie powyższe dowody szczegółowe opieramy na tej filozoficznej prawdzie, że każda rzecz musi mieć swoją przyczynę. Ta też zasadnicza prawda posłuży nam za podstawę ostatniego dowodu, w którym już w czysto rozumowy sposób wykazujemy, że:

5) powstanie świata — przygodne jego istnienie — i zmiany, jakie się w nim odbywają, wymagają istnienia poza światem rozumnej przyczyny, która cały świat powołała do bytu i sama z siebie istnieje.

Tą właśnie przyczyną wszechrzeczy jest Pan Bóg.

1. Zgodne świadectwo wszystkich ludów upewnia nas o istnieniu Boga

Obecnie stwierdzono już z całą ścisłością naukową, że u wszystkich ludów, cywilizowanych i dzikich, mimo największych różnic kulturalnych i obyczajowych, spotykano zawsze i wszędzie przeświadczenie o tym, że istnieje jakieś bóstwo, które czcić należy. Wprawdzie rozmaicie wyobrażano je sobie; różniono się bardzo w pojmowaniu jego istoty i przymiotów, a nawet zamiast jednego Boga czczono nieraz całe szeregi bogów i bogiń; ale zgadzano się powszechnie, że jest jakaś Istota wyższa od stworzeń, od której człowiek jest zależny, i którą dlatego czcić powinien.

Że takie przekonanie zawsze u ludzi istniało, świadczą o tym:

1. Najdawniejsze księgi ludzkości, np. od 4.000 lat istniejąca u Egipcjan „Księga zmarłych“, oraz prawie współczesne jej księgi chińskie wspominają o Bogu i nazywają Go „Stwórcą“.

U Egipcjan, w ich najstarszych pomnikach, znajdują się bardzo wzniosłe zdania o Stwórcy. I tak w sławnym „Papirusie turyńskim“ czytamy: „Jest ktoś co światła niebieskie pozapałał; jest ktoś, co dla sług swoich usłał ścieżkę gwiazdami wysypaną: ten jest Święty nad świętymi, Przywódca nasz. A w indyjskiej „Rig-

wedzie“, będącej zbiorem najdawniejszych pieśni religijnych, napisano, że „jeden jest tylko Bóg nad bogami“. To samo wspominają napisy klinowe Asyrii i Babilonii, krajów najdawniejszej kultury; dowiadujemy się z nich, że narody semickie posiadały wspólne imię na oznaczenie Bóstwa i że jeszcze na tysiące lat przed Chrystusem panowała w tych krajach wiara w Boga.

2. Historia kultury ludów cywilizowanych pogańskich stwierdza, że ogół ich był zawsze religijny.

Nie trzeba się dziwić, że mówiąc o istnieniu prawdziwego Boga, powołujemy się na świadectwo pogan, którzy hołowali wielobóstwu. W pogaństwie bowiem dwie rzeczy należy rozróżnić, wiarę w istniejące Bóstwo i cześć, oddawaną fałszywym bożkom. Nas obchodzi jedynie wiara w istnienie Bóstwa, ponieważ pogaanie czcząc fałszywych bogów, byli przeświadczeni, że istnieje jakaś wyższa istota czyli Bóstwo i w tym właśnie zgadzali się z ludźmi oddającymi cześć jednemu prawdziwemu Bogu. — A chociaż te narody, mając mylne pojęcia o Bogu, popadły w wielobóstwo, wśród setek bóstw jedno uważały za najwyższe: np. u Greków był nim Zeus, u Rzymian Jowisz, czyli *Jupiter optimus, maximus*. Toteż Horacy nazywał Jowisza „panem świata“ (*Carm* 4, 47), a Wergiliusz mówił, że „Jowisz napenia wszystko“ — *Jovis omnia plena* (*Eclog.* 3, 60). W tym wszystkim przebiegała więc idea i pierwotna wiara w jednego prawdziwego Boga, której dusza ludzka nie mogła się wyzbyć, pomimo wielowiekowego znieprawienia. Różnice więc w pojęciu bóstwa, liczbie bóstw oraz ich przymiotach nie pochodziły z natury rzeczy, lecz były przypadkowe i wysnute z fantazji ludów. Dlatego też, jak świadczy Minucjusz Feliks, światlejsze wśród pogan umysły w nieszczęściu o jednym tylko Bóstwie myślały i jego pomocy wzywały: „*Audio vulgus, cum ad coelum manus tendunt, nihil aliud, quam Deum dicunt... et Deus magnus est... Deus verus est... si Deus dederit*“ (*Octavius* c. 18, 19).

Stąd najwięksi filozofowie Greków i Rzymian, którzy swą wysoką kulturą przodowali światu starożytnemu, Arystoteles, Platon, Pitagoras, Sokrates, idąc za światłem własnego rozumu, doszli do przekonania, że musi istnieć jeden Bóg prawdziwy. — Najsławniejsi pisarze greccy i rzymscy, po dziś dzień klasycznymi autorami zwani, jak Homer, Sofokles, Herodot, Ksenofont, Wergiliusz, Cyncero, Cezar, z takim naciskiem podnoszą w swych pismach znaczenie powszechnej u wszystkich ludzi wiary w Boga.

Arystoteles np. w swej „Metafizyce“ XII, 7, 8, 9, wykazuje z niezrównaną ścisłością, że musi istnieć pierwsza przyczyna wszelkich zjawisk na świecie, i to przyczyna bezwzględna (absolutna), niezmienna, która jest istotą myślącą, świadomą siebie, najdoskonalszą i najszczęśliwszą. — Platon (w „Fedonie“, „Sofistie“ i „Rzeczypospolitej“) przytacza wspaniałe dowody na istnienie Boga, a (w „Tymeuszu“) powiada wyraźnie, że „każdy rozumny rozpoczyna swe sprawy od wezwania Boga na pomoc“ — Sokrates, opierając swe twierdzenie na celowości ustrojów, mówi: „Bóg jest i być musi!“ (za to swoje przekonanie o istnieniu jedynego Boga i sumienia skazany został przez sąd w Atenach na wypicie trucizny). — Seneka pisze w listach: „Wszyscy ludzie mają zaszczerpioną wiarę w bogów i nie ma narodu, nawet pozbawionego praw i obyczajów, który by nie uznawał bogów“ (Epist 117). — Homer stwierdza w „Odysei“, że „wszyscy ludzie tęsknią za bogami“. — Cycero w dziele „De legibus“ I, 8, 24, wspomina, iż „nie ma narodu tak dzikiego, który by nie wierzył w istnienie jakiegoś bóstwa, chociaż nie zna bliżej jego istoty“. A w ks. II, r. 44 powiada: „Istnienie Boga jest rzeczą tak oczywistą, że trudno uważać za rozumnego człowieka, który by temu zaprzeczał“. — Historyk-filozof Plutarch pisze do Kolota 31, 5: „Możesz znaleźć miasta bez murów, bez królów, bez praw, bez szkół — ale narodu bez Boga, bez modlitwy, bez przysięgi, bez ofiar — nikt nie widział, ani nie zobaczy nigdy“.

Słusznie zatem mógł mówić filozof platoński Maksym z Tyru: „Mimo wszelkiej różnicy zapatrywań, wszystkie sądy i prawa głoszą jednogłośnie, że jest jeden Bóg, Król i Ojciec wszystkich. Na to zgadza się Grek i barbarzyńca — mieszkaniec stałego lądu i wysp“ (Sermones 41, 1).

Przytoczone świadectwa najznakomitszych Greków i Rzymian są ważne dla nas dlatego, że pochodzą od ludzi, których sława do dnia dzisiejszego nie wygasła. — Ponadto fakt, iż, mimo wielkiego upadku w Grecji i w Rzymie, całe prywatne i publiczne życie oparte tam było na podstawie religijnej, jest najlepszym dowodem, że przekonanie o istnieniu Boga głęboko tkwiło w umysłach i w usposobieniu tych ludów.

Powszechne przekonanie o istnieniu Boga potwierdza dowód językowy. Prajęzyki wszystkich narodów europejskich mają ten sam rdzeń wyrazu na oznaczenie najwyższego Bóstwa. U szczepów indyjskich był nim wyraz „Dyu“, co znaczy: dający światło; w sanskrycie — „Devą, Dyaus, dyau spitar“; u Rzymian „deus Jupiter = diu pater“; u Greków „Zeus pater, Theos“; u Gotów

„Tius“; u Litwinów „Dievas“. Niegdyś więc, gdy wymienione ludy miały wspólny prajęzyk, czciły wspólnego Boga nad bogami: „dającego światło“.

3. Przedstawiciele terażniejszej kultury. Nie tylko pisarze starożytni, którym zaledwie mała część świata była znana, przeświadczeni byli o istnieniu Boga, ale i dziś, gdy stopa ludzka dotarła już aż do krańców ziemi, najwięksi i najzacniejsi uczeni świata całego wierzą w Stwórcę wszechrzeczy i wiarę tę uważają za potrzebę rozumu i serca. Protestancki uczoney, przyrodnik dr D e n n e r t, zbadał przekonania religijne 300 spośród najślawniejszych uczonych różnych narodowości czterech ostatnich stuleci. Na 300 znamienitych uczonych różnych gałęzi wiedzy znalazł zaledwie 20 niedowiarków. Przekonał się także, że żaden z tych dwudziestu nie podaje dowodu przeciw istnieniu Pana Boga, ale wszyscy zbywają rzecz ogólnikami, próbując uspić własne sumienie lub pokryć brak dobrej woli, czy obojętność wobec potrzeby poznania Pana Boga — i dalej swobodnie używać życia tak, jak gdyby rzeczywistość Boga nie było.

4. Wiarę w istnienie Boga, którą przedstawiciele najwyższej kultury ludów cywilizowanych uważają za pierwszą zasadniczą prawdę, wyznają także ludy pierwotne. Do niedawna twierdzono, że ludzie pierwotnie żyli w stanie niemal zwierzęcym, mając obyczaje tak dzikie, iż wprost niezdolni byli do wiary w Boga i do jakiegokolwiek aktu religijnego — tym bardziej do przyjęcia Objawienia Bożego, o którym Pismo św. zaraz na początku Pięcioksięgu wspomina.

Do takich przypuszczeń niemało się przyczyniały opisy podróżnych, którzy nie znając języka dzikiego ludu, wśród którego się znaleźli, nie mogli zrozumieć jego zwyczajów i obrzędów, a zwłaszcza ich religijnego znaczenia. Stąd tłumaczyli je sobie mylnie i nieraz zdawało im się, że napotykali szczepy nie posiadające żadnej religii. — Wieści te podchwytywali tacy filozofowie, jak: S p e n c e r, T y l o r, W u n d t i opierali na nich błędne teorie o powstaniu religii na ziemi, które wkrótce jednak okazały się niezgodne z wynikami wiedzy.

Uczeni ci, widząc, że w przyrodzie w wielu wypadkach organizmy doskonalsze powstają z mniej doskonałych, usiłowali to

prawo rozwoju świata materialnego, czyli tzw. prawo ewolucji, zastosować do świata duchowego, do wszelkich objaw religijnych, które przecież jako akty duszy ludzkiej, nie mogą podlegać tym samym prawom, co życie organiczne. Opierając się na tak błędnej zasadzie, uczeni ci usiłowali wykazać, że najdoskonalsza forma religii, monoteizm, uznający jednego prawdziwego Boga, miał się rozwinąć z innych niedoskonałych form religijnych. Miały nimi być: politeizm, uznający więcej bóstw, który sam powstał z fetyszyzmu, czyli bałwochwalstwa, polegającego na oddawaniu czci przedmiotom nieożywionym. Przed tymi zaś formami religijnymi miała być na ziemi epoka najpierwotniejsza, w której nie uznawano żadnej religii.

W ostatnich czasach wielki rozwój badań nad językami ludów pierwotnych wprowadził etnologię na nowe tory. Wskutek tego: ludoznawstwo (etnologia), podobnie jak językoznawstwo (lingwistyka), niezbitnie wykazało, że teorie ewolucji w zastosowaniu do początków religii są fałszywe¹⁾.

Prof. W. Schmidt, etnolog światowej sławy, i redaktor międzynarodowego przeglądu z zakresu etnologii i językoznawstwa pt.: „Anthropos“, stwierdził w „Mitteilungen der Wiener Anthropolog. Gesellschaft“ 1903, str. 361, że prof. Wundt już w 1-ym tomie swego dzieła zdradza nieznamość zdobywszy języków w ostatnich lat i wskutek tego popełnia rażące błędy u podstaw swego systemu w wyjaśnieniach początków religii. — Nie poszczęściło się też Wundtowi w etnologii. Zostaje bowiem pod wpływem przestarzałych teorii zakładających niski poziom umysłowy szczepów pierwotnych i przemilcza ostatnie wyniki badań etnologicznych, które wykazały, że ludy o kulturze pierwotnej pod względem religijnym stały często wyżej od narodów kulturalnych.

Jest tragiczne dla Wundta, że właśnie te dwie nauki, na które musiał powołać się w swym dziele, będącym owocem długoletnich studiów — podkopały jego teorię w samych jej podstawach! — Krótka to, ale wymowna odprawa, w której wybitny przedstawiciel etnologii, prof. W. Schmidt, przechodzi do porządku nad teorią Wundta.

Aby się przekonać o religijności szczepów pierwotnych, trzeba doskonale poznać ich język i przez czas dłuższy wśród nich prze-

¹⁾ Ten nagły zwrot w etnologii — jak gdyby igraszką losu — nastąpił wówczas, gdy najgłośniejszy obrońca teorii o ewolucyjnym powstaniu religii, prof. uniw. w Lipsku Wundt, kończył swoje 6-tomowe dzieło „Die Völkerpsychologie“, w którym zgromadził wszystko, co zdołał, na uzasadnienie swego poglądu.

bywać, żyć się z nimi, bo tylko tak można wniknąć w ich dusze i zrozumieć, co się w ich obrzędach kryje.

Tych wszystkich warunków badawczych nikt nie może posiadać w takim stopniu, jak misjonarze, którzy szeregi lat pracując nad nawróceniem ludów pierwotnych, mają sposobność poznać dokładnie ich usposobienie i wierzenia, a przez nowonawróconych zostają wprowadzeni w zrozumienie najbardziej tajemniczych obrzędów, dla innych badaczy nieznanymi. Toteż systematyczne badania nad językiem i zwyczajami ludów pierwotnych, podejmowane przez misjonarzy, cieszą się wielkim uznaniem uczonych, nawet nieprzychylnych katolickiej wierze. Prace te właśnie przyczyniły się w ostatnich czasach do ogromnego postępu językoznawstwa.

a) Co mówi językoznawstwo?

Językoznawstwo, oparte na spostrzeżeniach misjonarzy, wykazuje, że we wszystkich mowach ludów, najdzikszych nawet, są wyrazy na oznaczenie Istoty najwyższej i że budowa tych wyrazów wskazuje na to, iż ci, którzy je tworzyli, mieli pojęcie o prawdziwym Bogu¹⁾. — Dowód to, że przekonanie o istnieniu prawdziwego Boga jest u pierwszych ludów powszechne — czyli, że nie ma między nimi ludu, który by nic o Bogu nie wiedział.

Z wynikiem badaczy języka ludów pierwotnych zgadza się to, co o nich mówią sławni odkrywcy. Naukowego znaczenia nabierają słowa Livingstona¹⁾, który powiada, że u ludów Afryki najbardziej nawet dzikich, wszędzie spotyka się wiarę w Boga a objawem tej wiary są modlitwy, ołtarze, ofiary

1) Tak uczonego msgr Le Roy, który przez 20 lat obserwował ludy pigmejskie i poznał doskonale szczepy Bantu w Afryce, pisze, że Bantusi wyprowadzają nazwę Boga od słowa znaczącego tyle, co „czyścić“ lub „kształtować“, a więc zowią Pana Boga tym, który wszystko stworzył, tj. Stwórcą. Inne znów szczepy, pokrewne tamtym, nazywają P. Boga słowem, oznaczającym siłę, potęgę lub panowanie, a więc „Mający moc“, „Wielki“, „Najwyższy“. Gdzie indziej znowu szczepy pierwotne nazywają Boga „Ojcem, którego wszyscy winni słuchać“. Wszędzie imię Istoty najwyższej wymawiane bywa z największym szacunkiem („La religion des primitifs“, 1909, str. 378).

Tenże Le Roy przekonał się, że pierwotne nazwy Bóstwa, powstałe w czasie tworzenia się języka niektórych szczepów, daleko lepiej wyrażają pojęcie istoty najwyższej, niż wyrażenia późniejsze; co świadczy o tym, że szczepy te pierwotnie miały prawdziwsze pojęcie niż później.

2) „Forschungen in Süd-Afrika“, 1858, I, 192, II, 301.



i świątynie, wznoszone ku czci Bożej. Co Livingston spostrzegł u ludów Afryki, to o ludach pierwotnych innych części świata utrzymują Stanley, Nansen, Cook, Azara, Van Couver i inni odkrywcy.

b) Co mówi ludoznawstwo?

Przygodne świadectwa językoznawców i odkrywców o powszechności religii znajdują potwierdzenie w dziełach najślawniejszych etnologów i etnografów, traktujących tę rzecz naukowo.

Oto kilka zeznań najpierwszych na tym polu powag naukowych:

Roskoff, który zbadał szczepy, uchodzące jeszcze do niedawna za niereligijne, opierając się na tym, o czym sam się przekonał, powiada że „dotąd nie znalazł nigdzie szczepu, nie posiadającego jakiejś religii“. (Das Religionswesen der rohesten Naturvölker), Lipsk 1880, str. 178.

Prof. uniwersytecki w Lipsku, Ratzel, w dziele swoim „Völkerkunde“ 1894, t. I, str. 37, oświadcza, iż etnografia nie zna ludów bez religii“.

Słynny etnograf, prof. Peschel, podając wynik swoich długoletnich studiów, mówi: „Można śmiało zaprzeczyć twierdzeniu, jakoby się znalazł gdziekolwiek lud bez wyobrażeń religijnych“. (Peschel-Kirchhof: „Völkerkunde“ 1885, str. 273).

Max Müller pisze w „Ursprung der Religion“, że nie znaleziono człowieka, który by nie posiadał jakichś religijnych pojęć.

Tiele w swym dziele „Einleitung in die Religionswissenschaft“ 1887, str. 208, stwierdza, że „historia ludzkości wszystkich epok tak związana jest z religią, że każdy historyk musi się z tym liczyć i żaden z nich nie może religii lekceważyć. Twierdzenie, jakoby istniały szczepy bez religii, jest tylko wynikiem niedokładnych badań“.

Członek Akademii w Paryżu, de Quatrefages, w dziełach swych „L'espèce humaine“. Paryż 1887, str. 335, oraz „Les Pygmées“ wyznaje: „Będąc obowiązany, jako prof. etnologii, do badania wszystkich ras ludzkich, szukałem ateizmu (tj. niewiary w Boga), poczynawszy od narodów najniższych aż do najwyższych; lecz nie znalazłem go nigdzie, chyba tylko u jednostek. — Jeżeli gdzieś istnieje ateizm, to nie jako stan naturalny, ale tylko wyjątkowy“.

Podobne orzeczenie spotykamy nie tylko w dziełach katolików, ale i u wierzących protestantów, nawet u wielu liberałów, jak Reville, Hellwald, Caspari, zwłaszcza etnolog szkocki, Andrew Lang.

Andrew Lang, który sądził, że kult prawdziwego Boga rozwinął się z fałszywych wierzeń i praktyk religijnych, spostrzegł u zwolenników tej teorii przemilczanie tego, że nieraz zdarzało się odkrywcom napotykać ludy pierwotne, oddające cześć jednej najwyższej Istocie.

Szczególnie odkrycia Howitta, który w południowej Australii napotkał lud zupełnie pierwotny, a jednak posiadający wiarę w prawdziwego Boga, naprowadziły Langa na osobne studia w tym kierunku. W roku 1898 wydał on dzieło: „O powstaniu religii“ (The Making of Religion), wykazujące niesłuszność teorii Spencera i Tylora.

W powyższym dziele Lang jasno wykląda, że wiara w Stwórcę wszechrzeczy, tj. monoteizm, jest dawniejszy od politeizmu, tj. wielobóstwa, i że wielobóstwo jest tylko odstępstwem od wiary w jednego Boga.

Przeciw twierdzeniu, jakoby ludy pierwotne żyły w stanie półzwierzęcym i były niezdolne do przyjęcia Objawienia Bożego, wykazuje Lang całe szeregi ludów antropologicznie najdawniejszych, np. mieszkańców południowej Australii, wysp Andamańskich, afrykańskich Bantusów, Sudańczyków, oraz szczepów północnej Ameryki — u których stwierdzono, że czcili jedną Istotę najwyższą jeszcze przed przybyciem Europejczyków, a zwłaszcza misjonarzy. Również zauważył Lang, że przesadzone są wieści o półzwierzęcym stanie tych ludów. Jakkolwiek bowiem żyją one dotąd w warunkach zupełnie pierwotnych, umysłowo nie stoją niżej od innych późniejszych szczepów; przeciwnie, objawiają wiele uzdolnienia w sporządzaniu bardzo pomysłowych sprzętów, broni itp. Mniej także wśród nich zabobonów, aniżeli u ludów, do których dotarła już kultura.

Lang wykazuje, że u szczepów, uchodzących w etnologii za najdawniejsze na ziemi, pojęcie i cześć Istoty najwyższej występuje w formie daleko czystszej i prostszej, aniżeli u takich, które się już zetknęły z jakąś cywilizacją. Stwierdza, że pojęcia o Bogu u poszczególnych ludów wtedy były doskonalsze, kiedy kultura ich była pierwotniejsza. — To samo wykazuje Chr. Pesch S. J. w dziele swym „Der Gottesbegriff in den heidnischen Völkern des Altertums“ (1885).

W ogólności etnologia stwierdza — pisze sławny etnolog, prof. W. Schmidt — że w miarę, jak oddalamy się od najbardziej pierwotnych ludów, a zbliżamy do tych, które już osiągnęły pewien stopień kultury, spostrzegamy, iż wzrastają wśród nich pierwiastki pogańskie, które stopniowo coraz więcej przyćmiewają dawne czyste pojęcie i cześć Istoty najwyższej. Zawsze jednak,

mimo największego zepsucia moralnego, któremu te ludy uległy, można u nich spotkać jeszcze ślady pierwotnej wiary w Istotę najwyższą¹⁾.

Oto wynik rzetelnych badań, obalający błędne teorie Spencera, Tylora i Wundta. Zatem:

1) Nieprawdą jest, jakoby wiara w jednego prawdziwego Boga rozwinęła się stopniowo z pogaństwa, bo gdyby tak było, wielobóstwo musiałoby być wszędzie, bez wyjątku, tym bardziej rozwinięte, im niższy byłby stopień kultury danego ludu; a rzecz ma się przeciwnie.

2) Nieprawdą jest, iżby ludzkość była niezdolna do wytworzenia sobie pojęcia o Bogu. Przeciwnie — fakt, że zupełnie czyste pojęcie Istoty najwyższej spotykamy u ludów, które się jeszcze nie zetknęły z żadną kulturą (w naszym rozumieniu), jest najlepszym dowodem, iż przekonanie o istnieniu Boga i skłonność do religijności nie są sztucznym wytworem kultury, z zewnątrz narzuconym ludzkości, ale świadczą o prawdzie, która się każdemu myślącemu sama nasuwa. Stąd każdy, idąc za skłonnością swojej natury, dojść może do tej prawdy drogą własnego rozumowania²⁾.

Przekonanie o istnieniu Boga jest zatem powszechne całemu ogółowi ludzkości i sięga najdawniejszych czasów.

Takie przekonanie powszechne, czyli zawsze i wszędzie istniejące — to głos powszechny rozumnej natury ludzkiej — a przeto głos to nieomylny i wyraz tej odwiecznej prawdy, że Bóg istnieje.

Gdyby bowiem cała ludzkość zawsze i wszędzie z natury swej myliła się, gdyby się zwodziła i oszukiwała przez wieki, musieli-

1) Patrz W. Schmidt: „Der Ursprung der Gottesidee“, Münster 1912. Do tego samego wyniku badań dochodzi także Chr. Pesch S. J. w dziele „Der Gottesbegriff in den heidnischen Religionen der Neuzeit“, a przede wszystkim V. Cathrein S. J. w swoich wyczerpujących trzutomowych badaniach etnologicznych „Die Einheit des sittlichen Bewusstseins der Menschheit“, Freiburg 1914.

2) Oczywiście u ludów pierwotnych nie można oceniać religijności miarą naszej wiedzy o P. Bogu, którą zawdzięczamy Objawieniu Bożemu. — Aby jakieś plemię można było uważać za religijne, wystarczy, skoro odróżnia Bóstwo od każdego innego przedmiotu czci i w tym Bóstwie dostrzega bodaj jeden przymiot istotnie Boży i z tego powodu cześć Mu oddaje.

byśmy w ogóle wyrzec się możności poznania jakiegokolwiek prawdy. — Gdyby rozum, który ma nas prowadzić do poznania prawdy, stale człowieka zwodził i to w rzeczach dla każdego najważniejszych i najbliższych go obchodzących — nie byłby środkiem do poznania prawdy, nie posiadałby zdolności rozróżnienia prawdy od błędu.

A przecież ten rozum nie jest tak niedołączny, bo doświadczenie uczy, że nie tylko z natury swej dąży do poznania prawdy, ale codziennie przy jego pomocy wiele prawd sobie przyswajamy.

Wprawdzie ludzką rzeczą jest mylić się, ale każda pomyłka jest:

a) albo błędem jednostki, lub pewnej grupy ludzi — ale nie błędem całej ludzkości;

b) albo pomyłką chwilową, popełnioną wskutek niedostatecznego rozpatrzenia się w sprawie, lub, gdy idzie o zjawiska zewnętrzne, nieraz spowodowaną brakiem odpowiedniej nauki, lub brakiem przyrządów, potrzebnych do zbadania rzeczy;

c) niekiedy własne zmysły nas łudzą, przedstawiając rzecz inaczej; tak to było np. w sprawie pozornego obrotu słońca wkoło ziemi;

d) albo wreszcie, namiętność może serce człowieka do tego stopnia zaślepić, że wola jego uznaje za godziwe to, co jej na razie schlebia; stąd zemsta uchodziła nieraz za rzecz dozwoloną.

Jednakże zawsze wcześniej czy później, możemy poznać przyczynę naszego błędu i przekonać się, że nie wyniknął z wadliwości natury rozumu ludzkiego, ale z powodów zewnętrznych, nie mających nic wspólnego z rozumem człowieka.

Tymczasem co do powyższego przekonania o istnieniu Boga, pomyłki podobne są wykluczone. Albowiem:

a) Przekonanie o istnieniu Boga znajdujemy nie tylko u niektórych ludów, ale w ogóle u wszystkich — bez wyjątku;

b) przekonanie to nie jest chwilowe, ale stałe — tak dawne, jak ludzkość;

c) nie idzie tu o stwierdzenie jakiegoś fizycznego zjawiska, ale o prawdę, do której poznania dochodzimy samym rozumem; zatem przekonanie o istnieniu Boga nie może być wpły-

wem złudzenia zmysłów, albowiem Bóg, jako istota duchowa, nie może być dostrzeżony przez zmysły;

d) wreszcie, to przeświadczenie nie pochodzi z jakiejś nieposkromionej, niskiej namiętności serca, bo idea świętego i sprawiedliwego Boga nie schlebia zaślepiającym namiętnościom, ale jest im przeciwna; dlatego też wszelkie złe skłonności chciałyby w człowieku zatrzeć myśl o Bogu.

Skoro zatem przekonanie o istnieniu Boga nie mogło w człowieku powstać wskutek oszukania rozumu przez zmysły, ani nie wytworzyła go wola, zaślepiona niską namiętnością — widać, że istnienie Stwórcy, który dobrych nagradza a złych karze, jest prawdą tak jasną i nasuwającą się samą przez się, że wystarczy mieć zdrowy rozum i niezwyrodniałe serce, aby ją uznać.

Toteż powszechny głos wszystkich ludów — które zresztą co do innych prawd najbardziej się między sobą różnią, a na tę jedną, najważniejszą, jednomyślnie się zgadzają — jest najlepszym dowodem, że istnienie Boga jest prawdą dla rozumu ludzkiego zasadniczą. Zatem rozum człowieka sprzeciwiałby się sam sobie, gdyby tej prawdy nie uznał.

Niegdyś pisał Cycero: „To, w czym natura wszystkich ludzi się zgadza, koniecznie musi być prawdą“¹⁾ — to samo powtarza książę teologów, św. Tomasz z Akwinu: „Niemożliwe jest, aby to było fałszywe, na co wszyscy ludzie powszechnie się zgadzają“²⁾. Dlatego wybitny angielski badacz historii religij, Max Müller, powiada w swym dziele: „Dowód istnienia Boga, opierający się na zgodnym świadectwie wszystkich ludów, nie tylko nigdy nie został, ale nie może być obalony; wobec tego dowodu, wszelkie inne dowody istnienia Boga zupełnie są zbyteczne“³⁾.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

Ponieważ sam rozum ludzki domaga się istnienia Pana Boga, wszelkie zarzuty, podnoszone przeciw tej prawdzie, muszą być nierozumne. Tak np.:

1. Zarzut, że wiara w Boga jest wymysłem kapłanów, zakłada niedorzecznie, że kapłani, tj. pośrednicy mię-

1) „De natura deorum“, I, 17.

2) „Contra gentiles“, 2, 34.

3) „Anthropologische Religion“, 1894, 90.

dzy Bogiem a ludźmi istnieli, zanim w ogóle człowiekowi mogło przyjść na myśl, że Bóg istnieje.

Jak niedorzecznością byłoby sądzić, że kolejarze wymyślili kolej żelazną dla zapewnienia sobie bytu — bo każdy rozumie, że przed wynalezieniem kolei, nie było kolejarzy — tak ludzie nie mogliby odczuć potrzeby pośredników między Bogiem a sobą, gdyby już nie posiadali wiary w Boga. Zresztą kapłani nie mieliby żadnej powagi u ludzi, gdyby ci przedtem już nie wierzyli w istnienie Boga. Więc przedtem już istniejąca wiara w Boga mogła dopiero wytworzyć potrzebę istnienia kapłanów.

2. Wiara w Boga również nie została narzucona ludowi przez prawodawców, aby skłonić poddanych do sumiennego przestrzegania prawa.

Niczym nie poparte twierdzenie panujących, że istnieje Bóg, który karze przekraczających przepisy prawa, nie przekonałoby nikogo z poddanych, gdyby ta prawda nie była wprawdzie ugruntowana w rozumie i sumieniu człowieka.

Zresztą, jakim cudem wszyscy prawodawcy na całym świecie wpadliby równocześnie na taki pomysł i jakżeby słowa ich mogły znaleźć wiare w całej ludzkości, gdyby prawda ta nie była skądinąd uzasadniona?

3. Bojaźń przed przerażającymi zjawiskami natury, jak pioruny i błyskawice, sama przez się nie mogła również człowieka nakłonić do wiary w Boga.

a) Ludzie bowiem, poznaawszy bezpośrednie przyczyny tych zjawisk, zaprzestaliby wierzyć w Boga. Tymczasem najświetniejsi przyrodnicy przez dokładne badanie praw zjawisk przyrody, nie tylko wiary w Boga nie tracą, ale tym lepiej poznają Jego wszechmoc w prawach natury i odnoszą się z tym większym uwielbieniem dla potęgi Stwórcy.

b) Historia pogańska wykazuje, że bojaźń wcale nie była jedyną pobudką kultu, gdyż nie tylko czczono te bóstwa, którym przypisywano katastrofy w przyrodzie, ale uważano najwyższe bóstwa za istoty dobroczynne, ze strony których bardziej wyczekiwano dobra, niż obawiano się złego.

Trafniejsze jest przeto, bo doświadczeniem stwierdzone, zdanie św. Augustyna i Bakona z Werulamu, że raczej bojaźń stworzyła niedowiarłów; kto bowiem ma powody do obawiania się Boga, pragnie, aby Bóg nie istniał.

4. Wiara w Boga nie powstała dla nieznaności praw natury, ani wskutek tego, że ludzie różne zjawiska w naturze przypisywali bezpośredniemu działaniu odpowiednich niewidzialnych bóstw.

Przypisywanie zjawisk natury Istocie rozumnej, jako ostatecznej przyczynie wszechrzeczy, jest rzeczą zupełnie słuszną. Błąd pogan polegał na tym, że nie znając dostatecznie praw natury, każ-

de jej zjawisko przypisywali bezpośredniemu działaniu innego bożka, a nie uważali, że jeden Bóg całą przyrodą kieruje przez mądrze ustanowione przez siebie prawa i w ten sposób jest pośrednią przyczyną wszystkich zjawisk.

Zresztą ten mylny sąd pogan i pochodzące z niego wielobóstwo nie istniało na samym początku, przed wiarą w prawdziwego Boga, gdyż według świadectwa historii: wiara w jedynego Boga była pierwotna, a wielobóstwo rozwinęło się później, jak to wykazaliśmy w poprzednim rozdziale.

5. Że wiara w Boga nie pochodzi z naiwności lub nieuctwa, tego dowodem są najslawniejsi uczeni wszystkich wieków, znani we wszystkich gałęziach nauki, a przy tym głęboko wierzący. Zob. o tym w rozdziale: „Prawdziwa nauka prowadzi do Boga“.

DOMÓWIENIE

Początkiem powszechnej wiary w Boga jest Objawienie Boże, które otrzymali w raju pierwsi rodzice, kiedy Pan Bóg się im ukazał i sam do nich przemówił. — A ponieważ człowiek także własnym rozumem łatwo dochodzi do wniosku, że skoro świat istnieje, musi istnieć również Stworzyciel świata i ponieważ głos sumienia utwierdza każdego w tym przekonaniu — przeto wiara w prawdziwego Boga nigdzie nie mogła zupełnie zagać, pomimo że rozliczne i wielkie błędy próbowały przyciemnić lub zepsuć prawdziwe pojęcie o istocie Bożej.

2. GŁOS SUMIENIA UPEWNIŁ NAS O ISTNIENIU BOGA

1. Głos wewnętrzny istniejący w duszy człowieka ostrzega nas, że nie wszystkie pragnienia i czyny ludzkie są jednakowej wartości, ale że jedne zasługują na pochwałę — drugie na naganę. Inaczej: głos sumienia mówi nam, że między dobrem a złem zachodzi istotna różnica.

Ten głos sumienia jest powszechny, odzywa się w sercu każdego człowieka zaraz po jego przyjsciu do rozumu; do jednych przemawia wyraźniej i głośniejsz — do drugich mniej wyraźnie, ale zawsze przemawia... W miarę rozwoju rozumu staje się on jaśniejszy i pewniejszy, nabiera coraz więcej siły i jest bardziej stanowczy; a zawsze powtarza to samo: dobre należy

czynić, a złego unikać. Jakkolwiek różni różnie oceniają wartość moralną poszczególnych czynności ludzkich, wszyscy się w tym zgadzają, że są pewne czyny niewątpliwie moralnie złe, których bezwzględnie należy unikać, nawet gdyby spełnienie ich było najbardziej korzystne.

Ten głos sumienia jest niezależny od czasu; stąd, choć zdania ludzi co do różnych najważniejszych zagadnień ulegają zmianie, głos sumienia przemawia zawsze niezmiennie.

Nie schlebia on upodobaniom skłonnej do złego natury człowieka, ale jest im często wprost przeciwny: potępia co im najbardziej dogadza, a domaga się niekiedy tego, co naturze ludzkiej jest przykre.

Ten głos nas nie prosi, ale przemawia do nas rozkazująco, jakby prawodawca, który nad nami stoi, by rozkazywać, ostrzegać, grozić i — jeśli zajdzie potrzeba — karać. Przemawia nieubłaganie — nie możemy w niczym wyroku jego ani złagodzić, ani zmienić; za spełnienie obowiązku obiecuje nam nagrodę, za przekroczenie prawa — karę.

Jeśli zaś staramy się przytłumić go w sercu albo nim gardzimy — wtedy na jakiś czas może umilknąć, ale chyba na to tylko, aby tym głośniejsze odezwać i tym boleśniej nam zło spełnione wyrzucać. Do zupełnego milczenia nigdy nie da się przywieść. Toteż chociaż człowiek — o ile to od niego zależy — wolny jest w wyborze tego, co ma czynić, jednak wie, że nie wszystko, co uczyni będzie moralnie dobre, ale że dobroć moralna każdego jego czynu, a nawet pragnienia, zależy od jakiejś wyższej normy czyli prawa, któremu wszyscy zarówno podlegają.

To wszystko wskazuje nam, że istnieje powszechnie i niezmiennie prawo moralności, niezależne od naszych upodobań i obowiązujące wszystkich bez wyjątku.

2. Któż ustanowił to prawo moralności?

a) Gdyby różnica między dobrem a złem była wymysłem ludzi, wtedy ludzie — jako ci, którzy ją ustanowili — mogliby ją także zmienić. Tymczasem ta różnica jest stała, niewzruszona i niezawisła od zewnętrznych warunków: ludzi, miejsca i czasu.

I tak np. nikt, nigdy i nigdzie nie może sprawić, aby złem było: okazywać rodzicom miłość, dobroczyńcom wdzięczność, nie-

winnie cierpiącemu współczucie. Również nikt nie dokáže tego, aby znęcanie się nad słabymi, fałsz lub obłuda, ojcobójstwo — mogły uchodzić za cnotę. Choćby nie wiedzieć jak zależało komu na tym, aby złe czyny uchodziły za dobre, wyroku sumienia ludzkiego nie zmieni — sumienie pozostanie zawsze jednakowe, tzn. zawsze będzie potępiać wszystko, co złe.

b) Gdyby różnicę między dobrem a złem ustanowili ludzie, oni także mogliby zakaz czynienia złego znieść; kto prawa ustanawia, może je i znosić, a więc wolno by było niekiedy bezkarnie źle czynić.

Tymczasem wewnętrzny głos duszy mówi nam, że zakaz czynienia złego obowiązuje każdego w sumieniu — że, choćby dopuszczenie się czynu niemoralnego przyniosło komuś nawet korzyść doczesną, materialną, czyn jego pozostanie zawsze złem, zawsze powinien go potępiać, a przeto nigdy pod żadnym warunkiem nie wolno mu się takiego czynu dopuścić.

Toteż, gdyby nawet wszyscy ludzie uchwalili, że wolno rozmyślnie kłamać lub imię Boże znieważać, uchwała nie mogłaby nikogo uwolnić od winy w sumieniu; nikt z ludzi, ani wszyscy razem, nie mogą sprawić, aby kłamstwo rozmyślnie lub znieważenie imienia Bożego było rzeczą godziwą — przeto uchwała taka przechodziłaby wszelką moc ludzką.

Zakaz czynienia złego jest zatem tak bezwzględny, że obowiązuje wszystkich "bez wyjątku i dlatego właśnie przez żaden autorytet ziemski nie może być ani zmieniony, ani zniesiony.

Skoro więc każdy czuje się związany prawem moralności, i jak długo chce pozostać uczciwym, nie może się spod praw moralnych wyłamać, skoro te prawa przez żadną powagę ziemską nie mogą być zniesione, dowodzi to, że nie przez ludzi zostały ustanowione, ale przez autorytet nadziemski.

Prawa moralności obowiązujące wszystkich, mógł tylko ten Prawodawca ustanowić, który nad wszystkimi ludźmi panuje. Tylko On może całej ludzkości prawa nakładać i wymagać ścisłego ich zachowywania. — Dlatego też nikt z ludzi nie może tych praw uchylić, lecz wszyscy w sumieniu są obowiązani ściśle ich przestrzegać.

3. Zatem istnienie niezależnego od woli ludzkiej prawa moralności, oraz głosu duszy, który nam to prawo oznajmia i stosować się do niego każe, wskazuje nam, że istnieje niewidzialny Prawodawca, który to prawo ustanowił, sumienie ludzkie jemu poddał, nad przestrzeganiem jego czuwa i stosownie do tego, jak je zachowywać będziemy, nas osądzi. Tego właśnie najwyższego Prawodawcę i Sędziego nazywamy Bogiem. Prawo moralności i głosu sumienia są więc darami Boga i wskazują każdemu, że musi istnieć Ten, od którego pochodzą.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

1. Prawa moralne nie zostały ustanowione ze względu na korzyść, jaką ludziom przynoszą. Przeciwnie bowiem:

a) Często przekroczenie prawa moralnego przynosi bezpośrednią (materialną) korzyść, a mimo to sumienie potępia taki czyn. Np. zabijanie obłąkanych, kalek, starców, nędzarzy, nie mogących zarobić sobie na utrzymanie, pod pewnym względem byłoby korzystne dla społeczeństwa; przecież nie zgodziliby się na podobne prawo nawet ci, którzy twierdzą, że nie istnieją prawa, których by ludzie usunąć nie mogli.

b) Znajdujemy najdawniejsze prawa, wypisane na pomnikach indyjskich i egipskich, nakładające bardzo ciężkie obowiązki, których spełnienie żadnych doczesnych korzyści nie może przynieść i które uzasadnić się dają tylko wiarą w życie pozagrobowe i odpowiedzialnością sumienia po śmierci.

c) Owszem, korzystne przepisy sprowadzają zgubne następstwa, jeżeli pomijają zupełnie dobro moralne. Np. brak święcenia niedziel.

2. Człowiek nie nabywa sumienia przez wychowanie.

a) Zanim bowiem rodzice dziecko pouczą, jego własne serce mówi mu już, że kłamstwo jest złem, a przyznanie się do prawdy — dobrem; stąd właśnie to zawstydzenie i bojaźń przed karą, gdy dziecko po raz pierwszy zostało na kłamstwie przychwycone.

b) Proste i najwyklesze przepisy moralne, jak to, że nie wolno kraść, albo, że rzecz skradzioną należy właścicielowi zwrócić, przy nauczaniu wydają się każdemu dziecku taką rzeczą, która się sama przez się rozumie; co nigdy się nie trafia, gdy chodzi o rozkazy, będące wyłącznie objawem woli przełożonych, nie mające innej racji wewnętrznej.

3. Sumienie nie wyrobiło się z jakichś przesądów.

a) Głos sumienia dotyczący najważniejszych zasad moralnych jest u wszystkich zawsze ten sam, podczas gdy przesady są u różnych narodów różne.

b) Przesądów można się pozbyć; owszem, one same zmniejszają się tym bardziej, a nawet znikają, im więcej rozum się rozwija i serce uszlachetnia. Tymczasem przeciwnie ma się rzecz z wyrokami sumienia. Jak nigdy człowiek nie zmieni sądu o tym, że $2 \times 2 = 4$, tak też nigdy nie pozbędzie się wewnętrznego przekonania, że wdzięczność jest dobrem, a niewdzięczność złem; dlatego też żadna z tych prawd nie może być przesądem.

4. Nieprawdą jest, jakoby istniały gdzieś szczyty dzikie, nie rozróżniające dobra i zła.

Nieraz wprawdzie znajdujemy u ludzi poczucie moralne mało rozwinięte, ale zawsze ono istnieje i da się rozbudzić. Najnowsze etnologiczne badania stwierdziły to ponad wszelką wątpliwość tak, że już żaden poważny uczonej przeciw temu nie występuje¹⁾.

Nie dziw więc, że poganie jeszcze w czasach przedchrześcijańskich poznawali z samego głosu sumienia, że istnieje najwyższy Prawodawca. Grecy nadawali sumieniu postać bogiń gniewu i zemsty, były nimi erynie i eumenidy. — Oto co pisze Ciceron „De leg.“ II, 4, 2: „Było to przekonanie wszystkich prawdziwie rozumnych mężów, że prawo moralności nie jest czymś wymyślonym przez ludzi, lecz prawem wiecznym, które przez swoje rozkazy i zakazy panuje nad całym światem — a najwyższą i ostateczną podstawą tego prawa jest Bóg, który we wszystkim wydaje najroztropniejsze przykazania“.

3. ISTNIENIE ŻYCIA NA ZIEMI PRZEKONYWA NAS O ISTNIENIU BOGA

Istnienie istot żyjących wskazuje niezbicie, że musi istnieć Pan Bóg — Stwórca wszelkiego życia.

Jest rzeczą naukowo dowiedzioną, że życie nie zawsze istniało na ziemi, ale miało swój początek. Ziemia bowiem, słońce i gwiazdy, w ogóle cały wszechświat znajdował się pierwotnie w stanie płynnej, ognistej masy, w którym to czasie nie podobna przypuścić istnienia ani jednego zdolnego do życia nasienia, czy też zarodka¹⁾. Stąd to najgłębsze pokłady ziemi nie wykazują ani śladu

¹⁾ Patrz Cathrein: „Moralphilosophie“ 1911, I, str. 170.

²⁾ Oto co pisze sławny badacz przyrody, Liebig, w swoich „Chemische Briefe“, str. 206: „Ścisłe nauki przyrodnicze wykazały, że

życia, a najdawniejszy okres tworzenia się skorupy ziemskiej nazywa się dlatego z grecka azoicznym, tj. okresem bez życia.

Jaki jest więc początek życia?

Ludzie prości jeszcze dziś sądzą naiwnie, że robactwo powstaje samo przez się z brudu — a więc nie z żywych zarodków, ale z pyłu i wilgoci — czyli wywiązuje się samorodnie z materii nieżywej. Z takim mniemaniem ludzi nieoświeconych — przynajmniej co do wyniku rozumowania — zgadzają się ci, którzy, rzekomo w imię nauki, a w istocie dla szerzenia materializmu, starają się wszelkimi sposobami wykazać, że cały świat i wszelkie początki życia na ziemi rozwinęły się drogą samorodztwa z materii nieżywej. Według tej teorii zatem pierwsze organizmy żyjące miały powstać samorodnie, to znaczy, nie otrzymały pierwiastka życia od Stwórcy, ale wywiązały się bez nasienia, z materii nieorganicznej, pod wpływem ciepła, elektryczności lub innych sprzyjających czynników¹⁾.

Jednak ani zdrowy rozum, ani nauka nie może się na taką teorię zgodzić.

1. Rozum powiada, że nawet najniższy stopień życia, wegetacyjny, jaki posiadają rośliny, nie mógł się wywiązać sam przez się z nieżywej materii. Jak bowiem nie można dać drugiemu, czego się samemu nie posiada — tak martwa materia nie mogła w drugą materię wlać życia, którego sama nie miała.

2. Ten wniosek zdrowego rozumu znajduje uzasadnienie już w samej naturze istot organicznych, która jest różna od natury istot nieorganicznych i tak odmienne od tamtych posiada własności, że nie podobna, ażeby z istot nieżywych mogły powstać żywe. I tak:

a) Materia nieżywa z natury swej dąży do największego spokoju i zupełnej niezmienności, skąd w chemii powszechną za-

ziemia w pewnym okresie swego istnienia posiadała temperaturę tak wysoką, iż wszelkie życie organiczne było wówczas na niej niemożliwe, oraz udowodniły, że życie organiczne na ziemi miało początek“.

1) Pierwszym organizmem, który miał się samorodnie wytworzyć, był odkryty w szlamie morskim przez Huxleya, a ku uczczeniu Haeckla nazwany przez swego odkrywcę: „Bathybius Haeckelii“. To rzekome odkrycie okazało się błędem, albowiem po dokładniejszym zbadaniu przekonał się Huxley, że odkryty przez niego rzekomy organizm był tylko... galaretowatym gipseml...

sadą jest prawo, na mocy którego pierwiastki, same sobie pozostawione, zmierzają zawsze do najbardziej trwałych połączeń chemicznych. — Przeciwnie ma się rzecz w żywej komórce roślinnej. Tu proces asymilacji (chemicznej przemiany nowo przybranych ciał) prowadzi do połączeń atomowych, coraz to mniej trwałych.

b) W materii żywej znajdujemy ciągle wzrastające wchłanianie ciepła — podczas gdy chemiczne przemiany nieżywej materii zmierzają do coraz to większego wydzielania ze siebie ciepła. Trzeba dodać, że nawet zupełnie te same pierwiastki inaczej się zachowują w materii żywej, inaczej w nieżywej, przez co jeszcze bardziej staje się widoczna różnica między jedną a drugą materią.

c) W żywych organizmach, różnorodne ich części zmierzają do jednego celu: do dobra całości; nie ma tego w materii nieżywej, ale panuje w niej martwa jednorodność cząstek. — W ciałach organicznych jest coś, co wszystkie cząstki jednocy, dopiero gdy pierwiastek życia z nich ustąpi, widzimy to, co stale się dzieje z materią nieżywą — rozkład i rozpadanie się na części. Słowem: w materii żywej ruch, wymiana soków, odżywianie się i wzrost — w martwej zachowanie się bierne i zastój; tam życie — tu śmierć.

Oto co mówi sama natura.

3. Rozliczne doświadczenia, przeprowadzone przez najwybitniejszych przyrodników, również wykazały bezpodstawność teorii samorodztwa.

a) Najbardziej wyszukane usiłowania, jakie podejmowali uczeni, aby sztucznie wytworzyć choćby jedną komórkę żywą, spełżyły bezskutecznie, mimo, że eksperymetatorowie znali najdokładniej wszystkie pierwiastki chemiczne, wchodzące w skład danej rośliny. Dlatego też prof. O. Hertwig oświadcza w swej „Biologii“¹⁾, że wszystkie wysiłki, aby wytworzyć żywą komórkę, uważa za chybione. Podobnie prof. J. Reinke w swej „Botanice“ wyznaje, że „mechaniczne wytłumaczenie objawów życia już nauce nie wystarcza, bo roślina, jak nie powstała drogą połączeń chemicznych — tak też nie jest wytworem energii¹⁾).

1) „Allgemeine Biologie“ von Prof. O. Hertwig, Direktor des anatomisch-biologischen Institutes der Berliner Universität. 1909, 172, 159.

2) „Philosophie der Botanik“ 1905, 81, 79.

Widać więc, że prócz materialnych pierwiastków trzeba do wzbudzenia życia jeszcze osobnego pierwiastka życiowego, którego tylko sam Stwórca użyć może martwej materii.

b) Ścisłe naukowe doświadczenia wykazały, że rozmnażanie się organizmów, począwszy od najniższych form, polega na dzieleniu się komórek — i że laseczniki (bakterie) w gnijących substancjach organicznych wcale nie powstają z przetwarzania się cząstek rozkładających się organizmów, ale z drobnouchnych zarodków, przenoszonych wiatrem z miejsca na miejsce, dopóki nie znajdą korzystnych warunków rozwoju.

Już w r. 1688 znakomity przyrodnik Redi wykazał doświadczalnie, że jeśli się kawałek mięsa szczelnie przykryje i nie wystawi na działanie powietrza, żaden robak w nim się nie pokaże; — przeciwnie, nieprzykryty hermetycznie, wkrótce zacznie roić się od robactwa. Podobne doświadczenia robili przyrodnicy: Van Beneden (1853), Balbiani (1862) i inni. Największego jednak rozgłosu w świecie naukowym nabrały doświadczenia bakteriologiczne sławnego fizjologa paryskiego Pasteura, dokonane na przegotowanej wodzie: kiedy naczynie z wodą było szczelnie zamknięte, dno jego pozostawało czyste; podczas gdy na dnie odkrytego naczynia pojawiało się mnóstwo laseczników. Paryska Akademia wydelegowała w r. 1865 komisję, złożoną z najznakomitszych przyrodników, która uznała doświadczenia Pasteura za najściślejsze i obalające teorię samorodztwa. Toteż członek tej komisji, sławny fizjolog Flourens, mógł pisać: „Od czasu doświadczeń Pasteura teoria samorodztwa w odniesieniu do wszelkich ustrojów została w ogóle przez naukę zaniechana“¹⁾.

Doświadczenia paryskiego bakteriologa Pasteura (†1895 r.) dowiodły tak niezbitcie, że życie może powstać tylko z życia — „omne vivum e vivo“ — że odtąd już nikt nie marzy o wywołaniu życia z nieżywej materii, a uczeni całego świata oświadczają, że wszelka możliwość wywołania pierwiastka życia z materii nieżywej jest wykluczona. — Pasteur zatem, według darwinisty Huxleya, zadał cios śmiertelny teorii samorodztwa.

Toteż znakomity swego czasu uczone przyrodnik, prof. uniwersytecki w Berlinie, R. Virchow, mógł już w r. 1877 na zjeździe

¹⁾ „Examen de livre de M. Darwin“, str. 67.

przyrodników w Monachium ośwadczyć, że „nauka nie zna ani jednego faktu pozytywnego, który by dowodził, że się samorodztwo kiedykolwiek zdarzyło“. Jeszcze silniej wypowiedział się prof. Virchow przeciw teorii samorodztwa w r. 1897 na kongresie międzynarodowym przyrodników w Moskwie, w pamiętnych słowach: „Zasadę, że wszelka komórka¹⁾ może powstać jedynie z komórki — „omnis cellula e cellula“ — należy uważać za niewzruszoną zdobycz ludzkości, jako niezachwiany wynik badań naukowych, który wiek XIX przekazuje w spadku wiekowi XX.

Inni materialści widząc, że teoria samorodztwa w obecnym stanie rzeczy nie da się utrzymać, uciekają się do wybiegu i twierdzą, że dawniej przed milionami lat inne były warunki klimatyczne oraz inne właściwości materii; wtedy to według nich mogła się z martwej materii wytworzyć istota żyjąca.

To przypuszczenie jednak zwraca się przeciw swym autorom. Sami bowiem zwolennicy samorodztwa powołują się na stałość praw przyrody i z tych, które dziś panują, wnoszą o dawniejszych. Otóż ta stałość przyrody wskazuje na to, że skoro dziś samorodztwo nie jest możliwe, to i dawniej go nie było. Nadto twierdzenie, jakoby dawniej inne były własności materii, jest gołosłownym przypuszczeniem, na żadnych dowodach nie opartym. Przeciwnie zmianę warunków dla materii, o których wspominają, można by dziś jeszcze sztucznie wywołać, podnosząc np. temperaturę, zmieniając siłę światła, elektryczności, lub ciśnienia powietrza. Wszystkie te eksperymenty czyniono — bezskutecznie. Sama zatem zmiana warunków przyrodniczych nie wystarczy do wytworzenia życia; przeciwnie, doświadczeniem naukowym sprawdzono, że spotęgowanie światła, ciepła i elektryczności raczej przyczyniłoby się do zaniku istniejącego życia, niż do powstania nowego, zwłaszcza do jego rozwoju.

Widzimy z tego, że nauka obecna nie posiada najmniejszego dowodu na to, aby niegdyś mogły istnieć na ziemi odmienne warunki meteorologiczne, nakazujące przypuszczać możliwość takiego stanu, w którym by martwa materia przeradzała się w życie. Owszem, w miarę postępu nauk, coraz większy widać przedział pomiędzy istotami nieorganicznymi a organicznymi, czyli żywymi.

1) To znaczy najdrobniejszy ustrój żywy.

Niemożliwość wytworzenia się istot żywych z martwej materii drogą samorodztwa naprowadziła uczonych tej miary, co Helmholtz, Thomson (Lord Kelvin) i Arrhenius Svante na inny pomysł. Dwaj pierwsi próbowali wytłumaczyć powstanie życia na ziemi przez przejście zarodków żywych z innych planet na ziemię i wystąpili z tzw. hipotezą międzyplanetarną. Thomson (Kelvin) w 1871 r. przypuszczał, że pierwsze zarodki życia spadły na ziemię z okruchami planet rozbitych, czyli z meteorami. Niebawem jednak przekonano się, że przebijanie się spadającego meteoru przez powietrze atmosferyczne doprowadziłoby meteor do temperatury białego żaru — a tym samym spaliłoby w nim wszelkie zarodki życia. — Tak więc upadła hipoteza Kelvina, najwybitniejszego fizyka XIX wieku, a jej autor oświadczył, że „naukowe badania początku i rozwoju życia na ziemi zmuszają koniecznie człowieka do uznania Boga, od którego pierwsze życie pochodzi“¹⁾.

Svante Arrhenius, fizyk szwedzki, próbował poprzednią hipotezę w bardzo pomysłowy sposób przekształcić, lecz także nieszcześnie. — Wystąpił z fantastyczną teorią „panspermii“, na podstawie której utrzymywał, że zarodki życia, porwane z innych planet, miały krążyć po wszechświecie, a pod ciśnieniem promieni słonecznych dostać się na powierzchnię ziemi. — Lecz oto doświadczenie nad działaniem promieni tzw. pozafiołkowych wykazały, że najdrobniejsze organizmy giną gwałtownie pod wpływem ich działania. Ponieważ zaś światło słoneczne obfituje w promienie pozafiołkowe, każdy zarodek żywy, wystawiony na działanie tychże promieni w przestrzeni międzyplanetarnej, musiałby zginąć, zanim dostałby się z innej planety na ziemię.

Obie powyższe hipotezy zresztą oddalają tylko trudność rozwiązania sprawy, ale jej nie usuwają, bo nie tłumaczą, jak powstały zarodki życia na innych planetach.

Skoro zatem życie nie wywiązało się na ziemi samo przez się z materii nieorganicznej, ani nie mogło przedostać się z innych planet, musiało przeto zostać stworzone przez Boga.

Moc przekonywającą tego argumentu muszą uznać także materialści, bo sami oświadczają, że właśnie dlatego trwają przy teorii samorodztwa, aby nie byli zmuszeni przyznać, że Bóg osobowy jest twórcą życia.

Tak sam Virchow, zaledwie wyrzekł na zjeździe w Monachium, że samorodztwo jest tylko przypuszczeniem — a więc

¹⁾ Cytat z „Stimmen aus Maria Laach“ tom 65, str. 488.

teorią, która nigdzie jeszcze dotąd nie została stwierdzona — na tymże samym zjeździe oświadczył, że dalej będzie się samorodztwa trzymał, bowiem „jasnym jest, że kto nie chce uznać istnienia Stwórcy, ten musi zagadkę: jak życie powstało, rozwiązać w duchu teorii samorodztwa“¹⁾. — Tak samo wypowiedział się Haeckel, wódz materialistów: „Kto nie przyjmuje teorii samorodztwa, musi uciec się do cudu stworzenia świata przez Boga“²⁾.

Jednak nieuprzedzeni badacze przyrody powiadają, że: powstanie żywej komórki z materii martwej, bez współdziałania Boga, byłoby jeszcze większym cudem, niż stworzenie świata. Jak bowiem z niczego nic nie powstaje samo przez się, tak bez uprzedniego życia, nie może się wywiązać życie nowe.

Ponieważ zatem rozum i nauka zmuszają nas do odrzucenia teorii samorodztwa w tym znaczeniu, w jakim ją pojmują materialści (tj. bez współdziałania Stwórcy), przeto ten sam rozum i nauka wskazują, że życie nie mogło samo przez się wywiązać się z materii martwej, tj. przy współdziałaniu wyłącznie sił materialnych, ale musiał być jakiś Sprawca wszelkiego życia na ziemi, który sam bezpośrednio martwą materię ożywił, dając jej nie tylko życie, ale i zdolność do wytwarzania nowych organizmów.

Tej zdolności do życia nie posiada materia, jako z natury swej martwa — mogło więc ono rozwinąć się w materii jedynie pod wpływem działania Istoty wyższej, niematerialnej, którą jest Bóg wszechmocny.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

1. Roślina nie jest zatem — jak materialści utrzymują — sztuczną tylko budową, powstałą z połączenia pewnych cząstek materii bezwładnej, które przy pomocy sił fizycznych i chemicznych wytwarzają życie.

Gdyby bowiem cząstki bezrozumnej materii przy pomocy sił fizycznych lub chemicznych mogły wytworzyć życie, tym bardziej człowiek, jako istota rozumna, znający dokładnie skład chemiczny

1) „Biologisches Zentralblatt“ 1887, str. 533.

2) „Natürliche Schöpfungsgeschichte“ 1872, str. 309.

tkanki roślinnej oraz jej budowę, mógłby w pracowni chemicznej każdej chwili wytworzyć komórkę, zdolną do życia i rozmnażania się. Jeśli życie rośliny polega na ruchu cząstek, to i o ten ruch mógłby przyrodnik postarać się także w sposób sztuczny.

Tymczasem rozliczne próby i wysiłki najzdolniejszych przyrodników spełżyły w tym względzie na niczym — bo nie zdołały wytworzyć ani jednej żywej komórki. — Kiedy fizyk Thomson, będąc na przechadzce ze sławnym chemikiem Liebigiem, zapytał towarzysza, czy wierzy w to, że trawa i kwiaty mogły powstać na podstawie samych tylko sił chemicznych, odpowiedział Liebig: „Nie wierzę w to — tak samo, jak nie mogę uwierzyć, aby książka botaniczna, zawierająca pańską rozprawę, mogła być tylko chemicznym wytworem“¹⁾. Kiedy indziej znów powiedział Liebig: „Chemii nigdy nie uda się spreparować w swym laboratorium ani żywej komórki, ani włókna mięśnia, ani nerwu — słowem żadnej rzeczywiście organicznej, żywotnymi przymiotami obdarzonej części organizmu“.

Niektórych może ludzi ten fakt, że gdy się przez pewien czas wodę w szklance potrzyma, niebawem powstaną w niej tysiące drobnych żyjatek... W istocie, powstały i rozmnożyły się, bo już przedtem były ich zarodki w wodzie... Ale gdybyśmy, za przykładem Pasteura, wzięli wody przegotowanej i zamknęli ją szczelnie w czystym zupełnie naczyniu, nie powstałaby ani jedna żyjąca komórka, bo „omne vivum e vivo“ — żywa komórka może powstać tylko z żyjącej komórki, a pierwsza na świecie powstała przez akt twórczy Boga.

Cóż dopiero powiedzieć o całym organizmie roślinnym, na który składają się miliony takich komórek, posiadających zdolność do odżywiania się, rozrostu, rozmnażania. Kto sądzi, że misterna budowa choćby jednej roślinki powstała przypadkiem, skutkiem ruchu cząstek materii, przyznać musi, że i budowę okrętu lub samolotu należałoby przypadkowi przypisać. — Toteż dosadnie wyraził się pewien profesor anatomii: „Podajcie mi język ateusza, a z każdego jego włókna dowiodę wam, że bezczelnie kłamie“!

2. Twierdzenie, jakoby zmysłowe życie zwierząt i duchowe życie człowieka było tylko ruchem martwych cząstek materii, jest sztydzeniem z ludzkiego rozumu. — Jeżeli są w ogóle na świecie zjawiska, różniące się istotnie między sobą, z pewnością do nich należą: czynności wzroku, słuchu, czucia, myślenia i woli z jednej strony, oraz czynności ruchu martwej materii z drugiej. Lecz z tego, że przy pierwszym typie zjawisk, życie objawia się na zewnątrz ruchem w odpowiednich organach ciała, nie możemy jeszcze wnosić, że istota życia polega wyłącznie na ruchu i że życie zmysłów można stawiać na równi z ruchem martwej materii.

¹⁾ Cytat z książki V. Cathrein: „Die Katholische Weltanschauung, Freiburg“ 1909, str. 15.

Kiedy mówca przemawia, ciągle porusza ustami, nikt jednak nie sądzi, że jego wzniosłe myśli i patetyczne zwroty powstają z samego tylko poruszania ust.

4. PORZĄDEK CELOWY W ŚWIECIE WIDZIALNYM DOWODZI ISTNIENIA BOGA

Gdyby rozbitek, rzucony na odludną wyspę, znalazł gdzie na niej napis: „niech żyje wolność!“, zaraz pomyślałby sobie: musiał tu być jakiś człowiek. I słusznie by rozumował. Trudno bowiem, aby z beładnie rozrzuconych liter złożyło się przypadkiem jakieś słowo — a niemożliwe jest, aby tak powstało całe zdanie, wyrażające rozumną myśl. Dlatego już szereg liter, ułożonych według pewnego planu, jak każdy rozumny porządek każe się domyślać rozumnego twórcy.

Kiedy zobaczy ktoś po raz pierwszy jakiś przyrząd, pyta, do czego on może służyć? Zbadawszy wszystkie części jego złożonego mechanizmu i przekonawszy się, że każdy szczegół jest obmyślany i dostosowany do celu danego przyrządu, słusznie wnioskuje, że twórca jego był nie tylko istotą rozumną, ale miał także wolną wolę, skoro z różnych środków, jakimi rozporządzał, wybrał te tylko, które były odpowiednie.

Te same wnioski, do których byliśmy upoważnieni w obu powyższych wypadkach, nasuwają się nam, ilekroć na świat spojrzymy... Wszędzie bowiem widzimy w nim piękny i stały porządek, wszelkie zjawiska przyrody następują po sobie na mocy praw z góry oznaczonych — wszędzie w przyrodzie spostrzegamy zdumiewającą celowość, każda istota ma już z natury swej osobne przeznaczenie. Nic nie istnieje niezależnie i dla siebie wyłącznie, ale istoty niższe służą wyższym, wyższe zależne są od niższych, tak miliony różnorodnych stworzeń tworzą jedną olbrzymią, mądrze urządzoną całość, w której panuje największy ład i harmonia¹⁾.

O tym świadczą badacze przyrody, unoszą się nad tym filozofowie, szczerze wyznają to i podziwiają prości ludzie. A wszyscy, zastanawiając się nad celowym porządkiem wszechświata,

1) Stąd Grecy za Pitagorasem nazywali wszechświat: „kosmos“, co znaczy „ozdoba“, ład porządek; Rzymianie — „mundus“, co oznacza czystość, piękność, zgrabność; polski wyraz „świat“, zdaje się przypominać wyraz „światłość“, harmonijną piękność przyrody.

rozumują: że jeśli każdy porządek, istniejący wśród małej liczby jednostek, z istoty swej wymaga obmyślanego planu czyli zasady, rozstrzygającej o tym, dlaczego te rzeczy tak, a nie inaczej zostały urządzone — to tym więcej rozumne tj. celowe urządzenie (uporządkowanie) niezliczonych stworzeń w całym wszechświecie domaga się niesłychanie rozumnego planu — a taki może powziąć jedynie istota nieskończenie mądra i dobra, którą nazywamy Stwórcą wszechrzeczy, czyli Bogiem.

Zwróćmy uwagę na jakiś szczegół w wszechświecie, przekonamy się sami o przedziwnym, celowym porządku, jaki w nim panuje. Jakże wymownie o nim świadczy:

1. Porządek celowy wśród ciał niebieskich. Liczba ich niezmierna, skoro na samej drodze mlecznej naliczono ich przeszło 18 milionów: a przestrzeń, w której krążą, jest tak wielka, że trzeba by milionów lat, aby światło najbardziej odległej gwiazdy doszło do nas — mimo, że w 1 sekundzie przebywa 40 tysięcy mjl. W tej przestrzeni niezmierzonej biegają ustawicznie z niesłychaną szybkością tysiące olbrzymich księżyców około większych jeszcze planet, planety około swych słońc, te znowu około słońc centralnych. Każde z ciał wykonywa na raz kilka różnych ruchów i zatacza równocześnie kilkanaście kręgów. A wśród tych ruchów, które wykonują równocześnie miliony gwiazd, panuje taka prawidłowość i dokładność, że astronomowie wiedzą naprzód o każdym zaćmieniu słońca lub księżyca, i najdokładniej na kilkaset lat mogą oznaczyć czas i miejsce mającej się ukazać gwiazdy. Chociaż te ciała niebieskie różnią się między sobą wielkością, siłą światła i stanowiska, jakie wśród innych gwiazd zajmują, jednak, pomimo tak wielkiej różnorodności, jest wśród nich coś, co je łączy w jedną, dobrze urządzonej całość i wytwarza precyzyjną harmonię. Tym jest, odkryte przez Newtona, prawo grawitacji, czyli wzajemnego przyciągania się, mocą którego miliony ciał niebieskich utrzymują się swobodnie w przestrzeni i pomimo wielorakich ruchów są zabezpieczone przed katastrofą zderzenia, bo każde z nich ruchy wyznaczone sobie regularnie spełnia i drugiemu nie wchodzi w drogę. Do prawa stosują się nie tylko ciała niebieskie, znane już, ale wszystkie; to właśnie naprowadza astronomów na odkrycie nowych planet. Tą drogą np. Leverier, badając ruchy Uranusa, odkrył w r. 1846 Neptuna.

Wskutek zależności od siebie i prawidłowości obrotu, wszystkie razem ciała niebieskie tworzą jakby jeden mechanizm olbrzymiego zegara wszechświata, w którym tyle jest milionów kółek, ile ciał niebieskich. Zegar ten wskazuje wszystkim mieszkańcom ziemi nie tylko godziny i dni, ale i pory roku, a tak jest doskonale urządzony, że nigdy się nie spieszy, ani nie opóźnia — nie trzeba go regulować ani nakręcać, a przecież iść nie przestaje.

Jakiż stąd wniosek? — Oto, że jeśli szczególnie uzdolnionego mechanika potrzeba na obmyślenie i zbudowanie zegara astronomicznego, który by zawsze najdokładniej podług słońca wskazywał godziny i sekundy, sam się regulował przy zmianie temperatury i wilgoci — tym rozumniejszej istoty potrzeba było do stworzenia porządku astronomicznego w wszechświecie, wobec którego najpotężniejszy geniusz ludzki jest bezsilny. Nie ma prawie dnia w którym by nie było zderzenia pociągów, mimo że ich biegiem kieruje rozum ludzki — jakiegoż rozumu potrzeba, aby zapobiec zderzeniu się milionów gwiazd, będących dniem i nocą w ustawicznym ruchu?!

Im bardziej zdumiewające dzieło, tym lepiej świadczy o swym twórcy, bo tym większej potrzeba było inteligencji do jego wykonania.

Dlatego dokładność i stałość wszelkich ruchów niebieskich — czyli — ład i porządek, jaki w wszechświecie panuje, przewyższa wszelkie dzieła geniuszów ludzkich i świadczy najwymowniej o nieskończonej mądrości Bożej, która wszystko pod liczbą, miarą i wagą urządziła. Sprawdzają się słowa Pisma św.: „Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a dzieła rąk Jego oznajmia firmament“ (Ps 18, 2).

2. Ład i celowy porządek we wszechświecie objawia się jeszcze widoczniej w zależności jednych istot od drugich, zwłaszcza w zależności świata organicznego od nieorganicznego, będącej zewnętrznym wyrazem zasady, że w całym świecie niższe ma służyć wyższemu.

Na pierwszy rzut oka spostrzegamy na kuli ziemskiej jakby przypadkowy beład, zdaje nam się, że każdy byt na ziemi istnieje wyłącznie dla siebie. Lecz gdy przyjrzymy się bliżej, widzimy, że w tym pozornym chaosie wszystko jest rozumnie urzą-

dzone i wszystko pracuje dla utrzymania życia na ziemi i tworzy jedną wielką, harmonijną całość. Nawet tak odrębne światy, jak: mineralny, roślinny i zwierzęcy, nie istnieją niezależnie od siebie; jak człowiek nie mógłby się obyć bez zwierząt, podobnie zwierzęta nie mogłyby żyć bez roślin, a te znów bez świata mineralnego. Dlatego też jedna zasadnicza zmiana w świecie nieorganicznym pociągnęłaby największy przewrót w świecie roślinnym i zwierzęcym.

Tak np. od masy kuli ziemskiej zależna jest otaczająca ją atmosfera powietrza, a od niej znów zależy budowa, rozwój i życie roślin, zwierząt i człowieka; niechże więc zasadniczo zmieni się coś w składzie i układzie kuli ziemskiej, a zaraz ulegną zmianie prawa atmosfery, co pociągnie za sobą zmiany w budowie istot organicznych. W miarę bowiem, jak się zmieni ciśnienie powietrza atmosferycznego, powstaną inne warunki oddychania, inny obieg cieczy w tkankach organicznych, a to musi spowodować inną ich budowę, inny układ mięśniowy, inny obieg krwi itd. Dlatego też najważniejsze dla nas ciała nieorganiczne, jak słońce, księżyc, ziemia, woda i powietrze, tak zostały urządzone, jak było najkorzystniej dla rozwoju życia na ziemi.

A. Celowość w świecie nieorganicznym

1. Słońce jest niezbędne do życia. Bez słońca nie mielibyśmy ani wystarczającej ilości światła, ani ciepła, ani pary wodnej, ani prądów atmosferycznych, ani deszczu, ani rzek, ani żadnych płynów — w ogóle życie zamarłoby na ziemi.

a) Ziemia przeto została umieszczona w takiej odległości od słońca, aby mogła odbierać od niego tyle światła i ciepła, ile tego potrzeba, aby życie mogło się na niej rozwijać. Dlatego, kiedy inne ciała niebieskie, poruszając się, zakreślają bardziej wydłużone elipsy i hiperbole — ziemia w czasie swego biegu około słońca, opisuje drogę więcej zbliżoną do koła, aby jej odległość od źródła światła i ciepła nie zmieniała się zbyt w ciągu roku. — Ponieważ jednak pewna zmiana ciepłoty jest dla rozwoju istot żyjących potrzebna, przeto oś ziemską jest o 23 i pół stopni nachylona do poziomu swej drogi naokoło słońca, a to nachylenie pociąga za sobą tak dobroczynną dla nas zmianę pór roku.

b) W świetle słonecznym nauka rozróżnia trojaki, zupełnie różne promienie: świecące ogrzewające i chemiczne, które nie zawsze są jednakowo potrzebne roślinom. Do kiełkowania potrzeba

głównie promieni świetlnych i chemicznych; do wzrastania potrzeba nadto ogrzewających, do dojrzewania — przeważnie tylko tych ostatnich. Bieg i nachylenie ziemi, różne w różnych porach roku, sprawiają, że na wiosnę, gdy rośliny kielkują, mniej jest ciepła, bo wtedy głównie działają promienie chemiczne, w lecie zaś wszystkie promienie, a ku jesieni słabną promienie świetlne i chemiczne, a głównie działają ogrzewające, pobudzając dojrzewanie płodów.

2. Księżyc jest drugim ważnym dla nas ciałem niebieskim. Jego wpływ na ziemię powoduje przyptyw i odpływ morza, od których zawisło życie i zdrowie milionów istot, żyjących w morzu. Gdyby nie ten wpływ księżyca i stąd pochodzący ustawiczny ruch na wodach morskich, morze — wszystko orzeźwiający — stałoby się przez gnicie tylu roślin i zwierząt źródłem zarazy dla ziemi. — Przyptyw i odpływ zapiebiega temu, a gnijące substancje rozdziela pomiędzy zwierzęta morskie.

3. Ziemia, prawdziwa matka życia, ma na swojej powierzchni jakby piersi macierzyńskie, obfitujące w najodpowiedniejszy pokarm dla wszystkiego, co żyje. Warto zwrócić uwagę na misterny skład chemiczny zwykłej gleby, która jakby wiedząc, czego danej roślinie potrzeba, w to właśnie ją zaopatruje:

Oto owies bez krzemionki — powiada uczony Salm Herstmar — byłby bladym cherlakiem; bez wapna zamarłby już przy drugim liściu; bez potasu lub sody nie wyrósłby na 3 cale; bez magnezji byłby wątły i kładłby się; bez fosforu, nie przyniósłby ziarna; o wreszcie bez żelaza rósłby nierówno, Tymczasem wszystkie te składniki znajdują się na polach, nawet najmniej urodzajnych.

Czyż nie podziwiać w tym mądrości Stwórcy, który tak najwyższy pokład ziemi przyrządził, iż martwa gleba lepiej odgaduje potrzeby rośliny i odpowiednie jej zaspakaja, niż najbardziej doświadczony agronom!

Słusznie przeto chemik, Liebig, powiada w swoich „Chemische Briefe“ (str. 261), że „nie ma w całej chemii zjawiska, które by tak dalece mądrość ludzką mogło w osłupienie wprawić, jak skład ziemi ornej, ze względu na roślinność. Każdy bowiem może się przekonać, że woda deszczowa przenikając przez ziemię, nie może rozpuścić ani odrobiny potasu, kwasu krzemowego i fosforowego, gdy zaś inna woda, zawierająca te składniki, łączy się z rolą orną, ziemia odbiera je wodzie, a inne, do życia roślinnego zbędne, pozostawia“!

Takie cuda celowego urządzenia kryją się w martwej glebie! Powierzchnia ziemi jest w trzech czwartych oblana wodą, podczas gdy księżyc wysechł już zupełnie. Takie ukształtowanie lądów i mórz mogłoby się wydawać przypadkowe; lecz badając rzecz głębiej, dostrzegamy dziwnie mądre zrządzenie. Ziemia bowiem potrzebuje właśnie takiej obfitości wody, aby przez jej parowanie

mogły się wytwarzać chmury, bez których nie byłoby chłodzącego cienia i orzeźwiającego deszczu, a ziemia stałaby się suchą pustynią i życie musiałoby na niej zamrzeć, podobnie jak już jest na księżycu.

4. Woda jest niezbędna do utrzymania życia na ziemi i ze wszystkich płynów najbardziej potrzebna.

Jako płyn poi wszystkie istoty żyjące i karmi je, dostarczając substancji stałych w stanie rozpuszczonym, jest nadto głównym składnikiem organizmów. W stanie lotnym wnika przez liście i żywi rośliny nawet wtedy, kiedy korzonki ich nie znajdują w ziemi żadnej wilgoci: łagodzi i równoważy klimaty, przenosząc za pomocą wiatrów musonowych zapasy ciepła ze sfery zwrotnikowej do zimniejszych. W stanie stałym, jako śnieg, staje się płaszczem ziemi, otulającym ją w zimie i chroniącym młode roślinki od mrozu.

Podczas gdy wszystkie ciała rozszerzają się od ciepła, a kurczą od zimna, dopóki nie zamarzną — woda wyróżnia się wśród płynów tym, że największą gęstość osiąga nie w temperaturze marznięcia, jak inne, ale przy czterech stopniach ciepła. Gdyby nie to wyjątkowe prawo, wody zamarzałyby w zimie aż do dna i ginęłyby w nich wszystko, co żyje — a w najgorętszym nawet lecie nie mogłyby do dna odtajać. Tymczasem, skutkiem wspomnianego wyjątku, woda oziębiając się do zera, staje się lżejsza, więc nie idzie na dno, ale podnosi się i ścina w lód na powierzchni, na dnie, pomimo najsroźszej zimy, zachowując tyle ciepła, ile potrzeba do życia istniejącym tam organizmom.

Jakże dziwne, mądre i celowe zrządzenie Opatrzności przebija w tym szczególe!

5. Powietrze otaczające ziemię, to atmosfera. Inne ciała niebieskie nie posiadają atmosfery, ale ziemia potrzebuje jej do utrzymania przy życiu swoich mieszkańców. Dlatego właśnie powietrze składa się z tlenu i azotu, oraz z małej przymieszki kwasu węglowego — a więc z takich gazów i w takim stosunku, jak to najlepiej odpowiada warunkom życia. Tlen jest wprawdzie do oddychania najodpowiedniejszy, ale sam byłby zbyt ostry, spaliłby organizm i oto tę siłę jego żrącą łagodzi domieszka azotu.

Tlen i azot połączone chemicznie, byłyby trucizną, ale ponieważ posiadają tę własność, że są względem siebie obojętne i do chemicznego połączenia trudne, przeto tworzą umiarkowaną mieszaninę, z której każda istota żyjąca przyswaja sobie wyłącznie części jej do życia potrzebne. I tak ludzie i zwierzęta oddychając powietrzem biorą z niego przeważnie tlen, a wydzielają szkodliwy dla organizmu bezwodnik kwasu węglowego. Gdyby nie było roślin, atmosfera przesycałaby się kwasem węglowym, a powietrze nim zatrute groziłoby nam śmiercią, Otóż rośliny są dla nas bardzo dobroczynne, rozkładają bowiem bezwodnik

kwasu węglowego (CO_2): wchłaniają w siebie węgiel (C), a uwalniają tlen (O_2). Roślinność więc oczyszcza powietrze, zanieczyszczone wyziewami ludzi i zwierząt.

Zjawiska te przekonują, że dla istnienia świata roślinnego i zwierzęcego, a więc i dla istnienia człowieka, niezbędny jest cały świat nieorganiczny, jako podścielisko życia, jako spichlerz, z którego istoty żyjące czerpią pokarm do życia.

Dlatego to — jak stwierdza paleontologia — człowiek dopiero wtedy ukazał się na ziemi, kiedy rozwinęły się już niższe królestwa: rośliny i zwierzęta; wtedy dopiero ziemia była przygotowana na przyjęcie tego, który miał nad wszystkimi stworzeniami królować. — P. Bóg postawił człowieka, jak gdyby na szczycie piramidy, złożonej z różnych rzędów stworzeń. Podstawą tej piramidy jest królestwo istot nieorganicznych, pierwszym jej piętrzem to królestwo roślin, drugim królestwo zwierząt, a nad wszystkim króluje człowiek.

Bez człowieka mogą istnieć wszystkie inne stworzenia, ale bez świata nieorganicznego runąłby świat organiczny roślin i zwierząt, a bez świata organicznego nie mógłby istnieć człowiek.

To podporządkowanie jednych stworzeń drugim, na mocy tego, że niższe musi służyć wyższemu, świadczy o rozumnym planie w urządzeniu świata, czyli o celowym porządku, który się w nim wszędzie przebija i na każdym kroku przekonywa nas, że świat nie może być dziełem przypadku, jak twierdzi ateizm.

B. Celowość w świecie organicznym

1. Dziwniejszy jeszcze porządek i bardziej zdumiewająca celowość okazuje się w samym świecie organicznym. Tu już najmniejsza „komórka“ — jak się wyraża prof. uniw. w Berlinie O. Hertwig — „jest arcydziełem natury, wykonanym z przedziwną subtelnnością“. Cóż dopiero mówić o całym organizmie, na który składają się już nie miliony, ale miliardy komórek! Ileż w takim organizmie narządów (organów), wykonujących różnorodne czynności zupełnie bezwiednie, z których każda ma na celu nie tylko dobro danego narządu, ale także całego organizmu,

nieraz całego gatunku! — Czy nie nasuwa się tutaj każdemu samorzutnie następujący wniosek:

Jeżeli te narządy w organizmach istot bezrozumnych działają podług stałych praw w sposób bardzo rozumny i zupełnie odpowiadający celowi, musi być jakaś istota nieskończenie rozumna, która nie tylko tymi organizmami kieruje, ale każdy narząd istot organicznych tak utworzyła, aby mógł celowo działać, tj. służyć całemu organizmowi, a pośrednio ogólnemu dobru.

Każdy instrument, zwłaszcza złożony z kilku części, które wzajemnie pomagają sobie do wspólnego celu, musi mieć rozumnego wynalazcę — bo same cząstki bezrozumnej materii nie mogą się złożyć celowo, aby spełniać jedno im wspólne i rozumne zadanie. Ktoś rozumny zatem musiał cel tego instrumentu obmyśleć i odpowiednio do tego celu cały przyrząd z poszczególnych części zbudować. Stąd też, skoro się dany instrument okaże praktyczny, chlubę przynosi nie sobie, ale wynalazcy, bo świadczy o jego pomysłowości.

Takim instrumentem, i to niesłychanie skomplikowanym, jest każdy narząd, a zwłaszcza narządy zmysłów, np. wzroku, słuchu itd. Wystarczy zatem przypatrzeć się bliżej budowie oka lub ucha, oraz funkcjom, jakie mają spełniać, aby się przekonać, że mogą być dziełem tylko odwiecznej Mądrości, z którą żaden geniusz ludzki nawet mierzyć się nie może — której tym bardziej bezrozumna materia zastąpić nie zdoła.

Budowa oka jest tak cudnie dostrojona do swego przeznaczenia, oraz tak bogato wyposażona we wszystkie potrzebne przyrządy, że jeszcze w starożytności uchodziło oko za najlepszy dowód celowego urządzenia natury ¹⁾.

Wyobraźmy sobie, że nie ma jeszcze na świecie oka: jest tylko masa nerwowa, wrażliwa na działanie światła. W pewnej odległości od tego nerwu jest przedmiot, np. strzała AB. Jeśli ten przedmiot jest oświetlony, nerw odbiera od niego jakies wrażenie światła, ale jest ono zupełnie nieokreślone, bo każdy punkt nerwu otrzymuje jednocześnie promienie od wszystkich punktów przedmiotu. Ażeby na nerwie wyraził się obraz strzały i urzeczywi-

¹⁾ Jak natura rozwiązuje trudny problem widzenia, podajemy według książki ks. M. M o r a w s k i e g o T. J. pt.: „Celowość w naturze“.

stniło się widzenie, trzeba, żeby promienie z punktu strzały A padały wyłącznie na jakiś osobny punkt nerwu a promienie z punktu B, na osobny punkt nerwu b itd. Jakże więc dokonać tego wyłączenia promieni, pochodzących od różnych części przedmiotu i skierować je do poszczególnych części nerwu?

Najprostszym na to sposobem byłoby postawić przed nerwem wiązkę drobnych rurek, o ściankach zabarwionych na czarno. W ten sposób, te tylko promienie przez każdą przejdą rurkę i trafią do odpowiedniej części nerwu, które wprost w rurkę wpadają, a więc te, które pochodzą od części przedmiotu wprost przeciwległej; reszta zaś promieni od innych części przedmiotu pochodząca, wpadnie w rurkę ukośnie i na czarnych jej ścianach zgaśnie. Tak powstanie na nerwie niedoskonały jeszcze, ale rzeczywisty obraz przedmiotu.

Drugi, nierównie już wyższy sposób dojścia do tego samego celu, to: umieścić przed nerwem jakieś ciało przezroczyste, załamujące promienie, a wymyślić dla tego ciała taki kształt, iżby wszystkie promienie, od punktu przedmiotowego A na to ciało padające, po załamaniu skupiały się na jednym punkcie nerwu a, i tak samo promienie od punktu przedmiotowego B skupiały się na jednym punkcie nerwu b. Taki kształt, jak wyższa matematyka pokazuje, może mieć tylko soczewka.

Którego tedy z tych dwu możliwych sposobów użyła natura do rozwiązania problemu widzenia? Obu równocześnie. Na najniższym szczeblu życia spotykamy tylko narządy służące do odczuwania światła, nie chwytające istotnego obrazu. Owady po większej części posiadają już oczy, zbudowane na zasadzie rurek, wyłączających promienie, albo — co na jedno wchodzi — wzdłuż przezroczystych cylinderków, z jakich u owadów składa się tzw. rogówka siatkowa; u wyższych zaś ustrojów istnieje w oku soczewka, w stosownym oddaleniu od rozwiniętego nerwu, czyli siatkówki. I warto zauważyć, że to oko z soczewką nie jest dalszym rozwojem i udoskonaleniem oka posiadającego rogówkę siatkową, jest tylko rozwiązaniem tej samej trudności na zupełnie innej zasadzie.

Ale nerw i soczewka, to dopiero zasadnicze części składowe organu widzenia. Do dobrego widzenia potrzeba jeszcze innych warunków. Dla uchylenia światła wpadającego zewsząd, trzeba przed siatkówką zbudować ciemnię optyczną (camera obscura) i opatrzeć ją od przodu przezroczystą szybą. Służy temu gałka oczna z twardówki, zewnątrz białej, wewnątrz czarnej; osadzona w niej jest, jak szkieleko w zegarku, przezroczysta rogówka.

Dla otrzymania wyraźnego obrazu przedmiotu, trzeba ściśle bardzo obliczonego stosunku między czterema czynnikami: odległością soczewki od siatkówki, wypukłością soczewki, stopniem załamania światła soczewki i stopniem załamania środowiska, w jakim istota żyje, tj. powietrza albo wody. Te wszy-

stkie warunki są w oku najdokładniej spełnione: soczewka ma inną wypukłość i inny stopień załamывania światła u zwierząt lądowych niż wodnych. Ponieważ przedmiot oglądany bywa raz dalej, raz bliżej, trzeba przyrzędu zmieniającego odległość ogniskową w oku, służy temu przyczepiony do soczewki muskulik (musculus accomodatitius), który ściągając lub zwalniając napięcie soczewki, nadaje jej mniejszą lub większą wypukłość.

Dla regulowania ilości światła wpadającego do oka, trzeba umieścić przed soczewką przeponę z otworem, który by się zmniejszał przy żywszym świetle, rozszerzał przy słabszym. Funkcję tę spełnia barwna tęczówka.

Dla ułatwienia widzenia stereotypowego, czyli wycucia trzeciego wymiaru przestrzeni, trzeba dwoistości oczu; dla jedności aktu widzenia trzeba takiego układu mięśni, aby oboje oczu zwracało się ku jednemu przedmiotowi. W tym celu mięśnie oczne, są tak skrzyżowane, że oczy nie poruszają się (jak inne dwuczłonowe narządy), symetrycznie do średnicy ciała, ale poruszają się asymetrycznie, tj. jedno i drugie ku jednej stronie.

Do właściwego używania wzroku potrzeba jeszcze takiego urządzenia oka, które by pozwalało skupiać uwagę na jeden przedmiot, a zarazem nie pozbawiało niezbędnego ogarniania całości. Otóż tylko jedno miejsce, na środku pola widzenia oka daje wyraźny obraz, reszta dokoła zarysowuje się mglisto. Nie daje na tyle widocznego obrazu, by rozstrzelić uwagę, ale dostatecznie wyraźny na to, aby ją zwrócić w chwili, gdy się jakiś przedmiot na uboczu pojawi.

Ponieważ w powietrzu unosi się wiele pyłków, które, osiadając na szybie ocznej, odbierałyby jej co chwila niezbędną przejrzystość, potrzeba środka do obmywania i przecierania szyby. Temu służą, tuż przy oku umieszczone gruczoły łzowe, które wytwarzają ciecz przydatną do zwilżenia tej szyby, a nad okiem ruchliwa powieka, która jak gąbka co chwila ją przeciera.

Delikatność budowy oka i ważność jego w życiu powodują potrzebę chronienia i zabezpieczania go. Dlatego gałka oczna osadzona jest w dole kostnym, jak w fortecy, broniona z przodu od uderzeń wysuniętymi kośćmi czoła i górnej szczęki — ochroniona brwiami od pyłu spadającego z głowy — od słońca i kurzu osłonięta rzęsami — przed każdym urażeniem zabezpieczona powieką, która instynktownie zasłania oko, gdy jest narażone. Dzięki temu organ tak delikatny rzadko stosunkowo bywa uszkodzony.

Wymieniam tylko znane wszystkim składniki oka; jest ich więcej i każdy z nich pod mikroskopem odsłania jeszcze całe systemy celowo urządzonych składników. Taki jest przyrząd widzenia.

Rozumiemy, dlaczego Newton, po przestudiowaniu oka, zawołał: „Zaiste Ten, który pierwszy oko zbudował, musiał znać najdokładniej wszelkie prawa optyki“, dlaczego fizyk Helmholtz powiedział, „że oko jest dziełem, które tylko najwyższa Mądrość mogła utworzyć“.

Któż by więc mógł rozumnie przypuścić, że tak misterne urządzenie oka jest dziełem przypadku, że oko utworzyło się wskutek ruchu drobnutkich cząstek materii? Jeśli wirowanie drobnych materialnych cząstek mogłoby wytworzyć cudownie i tak delikatnie zbudowane oko, dlaczego najbardziej genialny okulista, w określonych wypadkach, nie potrafi już istniejącego, chorego oka uzdrowić lub bodaj jednej nadpsutej cząsteczki jego sztucznie uzupełnić?

Niemniej zdumiewające jest celowe urządzenie ucha.

W tej jego części wewnętrznej, która kształtem przypomina skorupę ślimaka, odkrył anatom Corti błonę o dziwnej budowie. Jest to rodzaj maleńkiej, mikroskopijnej harfy, posiadającej około 6 tysięcy włókien czyli strun, ułożonych obok siebie podług wielkości, z których każda łączy się za pomocą cieniutkiej niteczki z nerwem słuchowym. Długość najdłuższej struny wynosi zaś ledwie pół milimetra, najkrótszej jedną trzecią milimetra; im która struna krótsza, tym wyższy wydaje dźwięk.

Cel narządu Cortiego jest prosty.

Wiadomo, że jeśli jedną z dwu jednakowo nastrojonych strun wprawiamy w ruch, pobudzając je do wydania dźwięku, druga zaczyna drgać tak samo, czyli wydawać ten sam dźwięk. Ten sam objaw powtarza się w uchu, ile razy dochodzi do niego głos z zewnątrz.

Wszelkie słyszane głosy znajdują oddźwięk w odpowiednich włóknach narządu Cortiego, które z powodu swej olbrzymiej liczby odpowiadają nie tylko zasadniczym tonom oktawy, ale niezliczonym tonom pośrednim. — Tak ucho odtwarza natężenie, wysokość, barwę, harmonię i rozdźwięk wszelkich możliwych tonów i najdelikatniejszych ich odcieni.

Jak nie podziwiać tak misternie zbudowanego instrumentu muzycznego, którym natura obdarza człowieka! Kto by twierdził, że taki ustrój organiczny powstał wskutek przypadkowego nagromadzenia tkanek — kto by myślał, że tysiące strun o rozmaitej długości ułożyło się przypadkiem właśnie podług wielkości swojej, chyba byłby pozbawiony rozumu. Jeżeli do samego odrysowania oka czy ucha, lub do wykanania ich modelu potrze-

ba rozumu, jakże wielkiego rozumu potrzeba do stworzenia żywego oka czy ucha!

Już sama budowa organizmów, ta zewnętrzna maszynaria życia, swoim celowym urządzeniem wprawia nas w podziw i przejmuje uwielbieniem dla Stwórcy, w jeszcze większe zdumienie wprowadza badaczy przyrody wewnętrzną, psychiczną stronę życia zwierzęcego, instynkt, pod wpływem którego bezrozumne zwierzęta działają celowo, chociaż bezwiednie.

Weźmy np. młodą jaskółkę, która wylęła się w tym roku w Europie. Kiedy jesień nadchodzi, ptaszę staje się niespokojne, aż niespodziewanie odlatuje daleko na południe. Nie zimowała jeszcze w naszym kraju, zatem nie może wiedzieć, że pozostając, musiałaby zginąć. Przyroda, która w ciepłych krajach zaopatrjuje zwierzęta nawet zimą w żywność, obdarzyła jaskółkę popędem do odlotu na południe, chociaż nie zna ona ani geografii, ani historii przyrody.

Zwierzęta, idąc za instynktem, dokonują rzeczy, których nieraz najzdolniejsi uczeni nie potrafiliby wykonać, albo dopiero po długich i mozolnych studiach do nich dochodzą.

Chrząszcz, zwany zwijaczem (*ulva pruniformis*), budując sobie gniazdko, zwija liście brzozy w lejki takie, że przekrój każdego tworzy linię geometryczną, nad której wzorem długo przemyślał fizyk holenderski Huyghens. — Zadanie, które uczony przy pomocy skomplikowanego rachunku w XVII w. zdołał teoretycznie rozwiązać, w praktyce od lat tysięcy rozwiązywał łatwo chrząszczyk.

Pająk wodny, wodnik (*argyroneta aquatica*) snuje w wodzie sieć, od której delikatny lejek prowadzi do powierzchni wody i wpuszcza do wewnątrz powietrze. Pierwszy zatem dzwon nurkowy został zbudowany przez pająka.

Krogulec, żywiący się jadowitymi węzami, jeśli zostanie ukąszony przez swoją ofiarę, szuka rośliny, zwanej *vejuco* (*mikonía huako*) i zjada kilka jej liści. Spostrzegli to ludzie i na sobie doświadczyli, że roślina ta jest jedynym lekarstwem dla ukąszonych przez węże.

Jeszcze ciekawsze jest to, że zwierzęta przysłużyły się matematyce:

Francuski uczony Maraldi badał graniastosłup, tworzący komórkę pszczoły, a zamknięty romboidalnymi ścianami i przy pomocy bardzo ścisłych pomiarów odkrył, że kąty przyległe tych czworoboków, otaczających graniastosłup wynosiły: $109^{\circ} 28'$, i 76°

32'. Wtedy fizyk Réaumur zwrócił się do głośnego podówczas matematyka Königa z prośbą, aby obliczył, pod jakimi kątami muszą się schodzić ściany romboidalne, jeśli mają zamykać jak największą przestrzeń. König używając rachunku różniczkowego obliczył, że z dwóch kątów przyległych jeden musi mieć $109^{\circ} 26'$, drugi $70^{\circ} 34'$. Réaumur przypuszczając, że obliczenie Maraldiego było mylne, rachunek ten dał do sprawdzenia szkockiemu matematykowi Maclaurinowi. I cóż się okazało? — König się pomylił, a rozwarcie kątów czworoboku komórki pszczoły pokrywało się z obliczeniem Szkota. Przyczyną błędu Königa były pomyłki w tablicach logarytmowych, używanych przez niego, które też niezwłocznie poprawiono.

Stwierdzenie tego wykazało, że pszczoła najlepiej rozwiązała: jak zbudować największą stosunkowo komórkę, przy najmniejszej ilości materiału budowlanego.

Jakże zdumiewająco kierują się instynktem takie błonkówki (hymenoptera), które przygotowują dla przyszłych gąsieniczek mięso, zachowując się przez kilka tygodni w stanie zupełnie świeżym!

Samiczka, zanim złoży jajka, poluje na chrząszcza, którego ciałem będzie się żywić jej potomstwo. Znalazłszy go, rzuca się na niego, przewraca na grzbiet, nie zabija, lecz obezwładnia swoją ofiarę przez celne ukłucie zatrutym żądłem w miejsca, w których schodzą się nerwy ruchowe chrząszcza.

Po sparaliżowaniu nerwów, wnosi błonkówka chrząszcza do zrobionego już gniazda i składa w nim jajka, po czym udaje się na nowy połów, i nowego chrząszcza umieszcza w pobliżu pierwszej ofiary. Wyklute gąsieniczki karmią się przez cały czas swego rozwoju żywym, świeżym mięsem zwiędłym.

Gdyby najuczciwsi fizjologowie zjechali się na naradę, jak pozycynać z potrzebą błonkówki, nie mogliby wymyślić nic rozumniejszego i bardziej celowego.

Wszak idzie o to, aby utrzymać życie złowionego chrząszcza przez przeciąg kilku tygodni, bo tyle potrzeba czasu, aby poczwarka przeobraziła się; inaczej ciało jego już po jednym dniu uległoby rozkładowi i wyschło. Trzeba także chrząszcza pozbawić ruchu, aby nie uciekł, i aby ruszając się nie zgniółł delikatnych jajeczek błonkówki.

Aby jedno i drugie osiągnąć, można tylko sparaliżować nerwy ruchowe chrząszcza. Jakże to wykonać? Operacja nie może trwać długo, gdyż napastnik mógłby ją życiem przyplącić. Nadto, jeśli ma być skuteczna, trzeba dostać się do centrów nerwowych chrząszcza, tj. do tych miejsc, w których nerwy ruchowe się schodzą; a takich miejsc i to w układzie niezależnych od siebie, jest zwykle więcej u owada; przy tym silny pancerz pokrywa znaczną część jego ciała.

Trzeba więc: a) zbadać, gdzie są centra nerwowe; b) gdzie są spojenia pancerza, przez które łatwiej dałoby się osiągnąć ośrodków nerwowych; c) trzeba wybrać takie owady, u których centra ruchowe są najbardziej zbliżone do siebie, bo wówczas jedno ukłucie starczy do spowodowania zupełnego paraliżu.

Chcąc to umiejętnie wykonać, zdolny anatom potrzebowałby do zbadania systemu nerwowego owada silnie powiększającego mikroskopu, oraz nader delikatnych narzędzi i dopiero po wielu eksperymentach mógłby dojść do jakiegoś wyniku.

Dla błonkówek przygotowania te są zbyt ciężkie: instynkt wskazuje na miejsca centrów nerwowych, a natura wyposaża w odpowiednie narzędzia i środki do ich znieczulenia. Toteż, kiedy po raz pierwszy dokonywają operacji, jednym niechybnym pchnięciem żądła paraliżują nerwy złowionej zwierzyny, a tym samym rozwiązują zadanie, trudne nawet dla zdolnego przyrodnika.

Nęk (sphex), który poluje na świerszce, mniej uzbrojone pancerzem, ale mające trzy centra nerwowe znacznie od siebie odległe, inaczej robi. Rzucając się na świerszcza, przewraca go na grzbiet i przytrzymuje go łapkami, ostrożnie trzy razy kłuje go zatrutym żądłem, naprzód w szyję, potem między dwoma pierwszymi pierścieniami tułowia, wreszcie w brzuch i tak dopiero go ubezwładnia. Inne błonkówki, gromadzące w norkach swych rozmaite owady o systemie nerwowym mniej jeszcze ześrodkowanym, zadają odpowiednią ilość pchnięć żądłem; pewien gatunek gąsienic kłują dziewięć razy, w każdy pierścień oddzielnie.

I jakże nie podziwiać celowości w świecie zwierzęcym, jak nie powtórzyć za Goethem, podziwiającym instynkt zwierząt: „Kto słyszy to, a nie wierzy w Boga, temu już nie pomogą Mojżesz i prorocy“.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY PRZECIWI CELOWOŚCI

1. Dlaczego takie czynności zwierząt, w których zdają się naśladować człowieka, nie mogą być przypisywane ich własnemu rozumowi?

Gdyby zwierzęta własnym rozumem dochodziły do zdumiewających wyników swej pracy, w działaniu młodych dostrzeglibyśmy liczne pomyłki i przeoczenia, brak doświadczenia u tych, które po raz pierwszy coś wykonywają; przeciwnie u starszych zwierząt widoczna byłaby wprawa; większa lub mniejsza zdolność zwierzęcia zaznaczałaby się wyraźnie w wyniku pracy, podobnie jak u człowieka.

Tymczasem w pracy zwierząt nie widać tego, młodsze pracują z taką samą wprawą, jak starsze, w wynikach także niczym się nie różnią. Każda komórka pszczelego wosku tak wygląda, jak

miliony innych, jakby nie były owocem pracy wielu różnych osobników, ale dziełem, wykonanym przez jedną i tę samą maszynę.

Młoda, niedoświadczona jaskółka, która po raz pierwszy odlatuje od nas w jesieni, nigdy przez pomyłkę nie zabłądzi w kraje północne, ale tak pewnie leci na południe, jakby już tę drogę nieraz odbyła.

Pierwsza z gatunku błonkówek nie próbowała częstować swoich gąsieniczek mięsem zabitego chrząszcza, gdyż całe jej pokolenie zginęłoby od razu wskutek nieodpowiedniego pożywienia; od początku starała się o żywą strawę dla swych młodych. A kiedy po raz pierwszy wybrała się na łowy i pierwszego w swym życiu chrząszcza miała ubezwdnić, tak celnie nakłuła go żądłem, jakby wiedziała, że w tym właśnie miejscu schodzą się u niego centra nerwów ruchowych (tak różnie zresztą u poszczególnych owadów rozłożone). Całego zaś zabiegu dokonała tak szybko i wprawnie, jakby na długo przedtem w laboratorium odbywała ćwiczenia.

Jak postąpiła pierwsza błonkówka, tak czyni setna, tysięczna, wszystkie działają jednak podług odwiecznego wzoru. W pracy ich nie ma śladu indywidualnego wpływu jednostek. — Z tego właśnie okazuje się, że zwierzę nie działa jak człowiek, kierujący się swoją wolą, opartą na rozumie i doświadczeniu, ale z naturalnego popędu, czyli instynktownie.

Dlatego celowego działania zwierząt nie można przypisywać rozumowi jednostek, lecz jest ono wynikiem naturalnej, instynktownej skłonności całego gatunku — czyli celowego urzędnienia ich natury.

2. Dlaczego nawet najbardziej zdumiewające czynności zwierząt, którymi przewyższają człowieka, nie dowodzą inteligencji zwierząt, lecz świadczą jedynie o wielkiej celowości ich natury?

Wyjaśniamy: gdyby wyniki pracy zwierząt, którymi one zdają się górować nad ludźmi, miały być dowodem, że w pewnych razach zwierzę działa równie inteligentnie, jak człowiek, zmyślność zwierząt powinna się objawiać i wtedy, gdy warunki ich pracy ulegną pewnej zmianie. — Jeżeli bowiem człowiek odznacza się zdolnością w pracy, potrafi sobie poradzić przy gorszych warunkach a przynajmniej nie okaże się ignorantem. Owszem pewna zmiana lub niespodziewana przyгода bywa dla człowieka wyborną szkołą, w której zdobywa sobie nowe doświadczenie.

U zwierząt jest przeciwnie. Kiedy zwierzę znajdzie się nagle wśród sztucznie zmienionych warunków zewnętrznych, zachowuje się bezradnie i głupio, gdyż instynkt, przy pomocy którego dokonywało zdumiewających rzeczy, pobudzał je do działania odpowiadającego tylko temu celowi, do któ-

rego był dany. Ten instynkt wiódł zwierzę do ściśle oznaczonych czynów; toteż kiedy zwykle warunki się zmieniają i trzeba przekroczyć zakres normalnego działania, instynkt nie może wystarczyć, okazuje się, że zwierzę poza instynktem nie potrafi działać celowo, owszem psuje to, co dotąd instynktownie, a więc celowo, działo.

Oto nęk (sphex), którego umiejętność w łowieniu chrząszców podziwialiśmy, wlecze do swej norki złowionego i ubezwładnionego świerszcza, trzymając go żuchwami za mackę czyli wąsik. Przyrodnik Fabre, przypatrujący się tej robocie, odcina nożyczkami mackę. Nęk spostrzegłszy, że stracił zdobycz, wraca się i chwytą świerszcza za drugą mackę. Fabre odcina i drugą. Nęk wraca jeszcze; nie znajdując już macki, próbuje uchwycić żuchwami za głowę, ale pyszczek ma za mały... Mógłby ująć świerszcza za łapkę, za skrzydełko, za ogon. Faber poddaje mu to jedno, to drugie, nora, do której zdąża, już tylko o parę piędzi. Ale nie, nieszczęśliwy nęk próżno krząta się i trapi; innego sposobu wleczenia zdobyczy, jak za macki, nie zna i nie wymyśli; w końcu porzuca upolowanego z takim trudem świerszcza i odlatuje, by drugą norę kopać i drugiego świerszcza łowić.

Misierka (chalicodoma muraria) muruje sobie komórkę na słońcu z cementu, zaprawionego własną śliną, napęlnia ją miodem, składa na miodzie jajeczko i zaraz potem komórkę zasklepia cementem. W ciągu roboty nielitościwy Fabre doświadcza jej zdolności; w budujących się ścianach komórki wyłamuje szczyby, wybija dziury. Pszczołka naprawia zaraz szkodę, raz drugi i trzeci. Ale kiedy przychodzi czas na zbieranie miodu, inne ogniwo instynktu poczyna działać. Fabre znowu robi wyłom w lepiance, miód cieknie, misierka to spostrzega, widocznie frasuje się, ale zapomniała murować, teraz instynkt każe jej zbierać miód. Biedna danaida znosi cały miód do dziurawej beczki, aż z sił opada. Lecz znowu przychodzi kolej na murarkę, bo trzeba zamknąć izdebkę. Fabre do dna wypróżnia z miodu komórkę kawałkiem waty, widzi ze zdumieniem, jak pszczoła spuszcza jajeczko do próżnej komory i wierzch jej zasklepia, skazując poczwarkę na śmierć głodową. Innym razem Fabre wyjmuje z komórki i miód i złożone już w niej jajeczko. Misierka patrzy na to, zwiedza raz jeszcze pustą komórkę, potem zabiera się do jej zasklepienia z takim samym staraniem, jak gdyby miała dla kogo pracować. — Oto mechanizm instynktu ¹⁾.

¹⁾ I w najwyższych gatunkach zwierząt, u tych nawet, którym najczęściej przypisujemy zmyślności, występuje w wielu razach ten mechaniczny determinizm instynktu, fatalnie błędząc, skoro tylko działa w niezwykłych warunkach. W Berlinie doświadczono, że młody bóbr, zamknięty w klatce, zaopatrzonej w piasek i kawałki drzewa, zabierał się do budowania swej grobli, jak gdyby musiał walczyć z prądem rzeki.

Tak nedorzeczne postępowanie zwierząt w wypadkach, w których ręka ludzka zmienia zwykły porządek natury, wskazuje, że zwierzęta spełniają czynności, do których je instynkt pobudza, nie znając ich celu. Dlatego wykonywanie zdumiewających czynności instynktownych nie czyni ich zmyślniejszymi i nie może świadczyć o ich inteligencji wę właściwym znaczeniu.

A więc wszystko, co podziwiamy w instynktownej działalności zwierząt, nie jest dziełem sprytu tego lub owego zwierzęcia, ale dziełem instynktu zwierzęcego i zewnętrznym objawem prawa natury, przez które nieskończona mądrość Boża rzadzi całą przyrodą i nawet przez bezrozumne zwierzęta dokonują zdumiewających rzeczy.

3. Zarzut. Chociaż celowość w przyrodzie jest zanadto widoczna, aby jej można w ogóle zaprzeczyć, nie jest zupełnie powszechna, bo wiele rzeczy nie da się w naturze pogodzić z celowością.

Odpowiedź.

a) Ci, którzy ten zarzut podnoszą, sami przyznają, że w przyrodzie jest daleko więcej faktów świadczących o celowości, aniżeli tych, które się jej pozornie sprzeciwiają. Tymczasem istnienie bodaj jednego ustroju celowo zbudowanego, jednej komórki roślinnej, już samo przez się dowodzi, że twórca jej musiał posiadać nieskończony rozum i wolę.

b) Zboczenie od prawa celowości, jak kalectwa, organizmy słabiej rozwinięte, są często wywołane przez wpływy zewnętrzne (np. przez wolę człowieka), niezależnie od działania natury.

c) W wielu razach zdaje nam się, iż dostrzegamy brak celowości, dlatego że wychodzimy z fałszywego założenia. Sądzimy, że dana rzecz może służyć wyłącznie do tego celu tylko, o którym myślimy, gdy może mieć inne przeznaczenie, jakiś cel wprawdzie dalszy, ale donioślejszy.

Tak widzimy, że drzewa owocowe więcej mają kwiatów, aniżeli mogą wydać owoców, dlatego większa część kwiatu bezużytecznie opada. Otóż celowe urządzenie nie wymaga, aby wszystkie bez wyjątku kwiaty wydawały owoce, aby wszystko, co żyje, dochodziło do pełnego rozwoju. Nadmierna, jak nam się zdaje, ilość kwiatu okazuje nam niewyczerpaną pełnię wszechmocy Bożej, która nie potrzebuje niczego skąpić, mnogość kwiatów jest potrzebna, aby gdy przyjdą deszcze lub mrozy, jeszcze dostateczna ich ilość mogła wydać owoc. Zresztą przez gwałtowne zmiany pogody giną przede wszystkim słabsze kwiaty, silniejsze lepiej się na tym samym drzewie rozwijają, pączki usunięte służą innym stworzeniom za pożywienie.

Nieurodzaje lub obawa przed nimi przypominają człowiekowi, że wyniki jego pracy zależą ostatecznie od Opatrzności Bożej.

Niejeden uważa za bezcelowe istnienie pasożytów, istot, żyjących kosztem organizmów wyższych. Nikt nie przeczy,

że bezpośrednio przynoszą one szkodę jednostkom. Pośrednio jednak są korzystne dla całego gatunku. Pasożyt uczy niejedno stworzenie zapobiegliwości; przeszkadza zbytlicznemu rozradzaniu się; zabiera ustroje słabsze, pozostawia silniejsze; przyczynia się do zachowania równowagi w całej przyrodzie; zaostrować walkę o byt, pomaga do rozwoju sił.

Jak w życiu duszy nie ma cnoty bez zwycięstwa, a zwycięstwo tam tylko możliwe, gdzie jest przeciwnik do pokonania, tak w rozwoju sił fizycznych walka z przeciwnikiem, w tym wypadku z pasożytem, może przynieść duże korzyści.

Dlatego cierpienia fizyczne nie sprzeciwiają się celowości. Cierpienia bowiem: a) ostrzegają przed większą stratą, przed tym, co może zagrażać życiu; b) uczą zawczasu, gdzie szukać pomocy; c) następstwem ich jest ta korzyść, że śmierć nie spotyka nas nagle; d) wreszcie jest doniosłe ich znaczenie moralne (o tym zob. rozdz. o Opatrzności).

Niejednen ustrój może być pożyteczny, a przeto i celowy, chociaż nauka dotąd nie wykryła jeszcze jego przydatności, chociaż przez ludzi nienaukowych okrzyczany został nawet za szkodliwy. Co dziś wydaje się obojętne, jutro już może okazać się pożyteczne, gdy lepiej poznamy przeznaczenie danego ustroju.

Tak gruczoł tarczycowy (znajdujący się poniżej krtań) uważany był za szkodliwy, bo przy chorobliwym powiększaniu się wytwarza wole. Dziś przekonano się o jego użyteczności, o tym, że zamienia szkodliwe substancje, powstałe wskutek procesów życiowych, na nieszkodliwe. Brak gruczołu w wielu razach pociągnąłby za sobą zatrucie krwi; ponadto wpływa ujemnie na wzrost organizmu.

Wyrostek robaczkowy przy ślepej kiszce przez długi czas uważano za szkodliwy ze względu na zapalenia ślepej kiszki, których bywa okazją. Tymczasem celowość jego wykazali ostatnimi czasy uczeni: J. Koch, L. Aschoff, Macewenn, Klemm, E. Abrecht i inni. Wyrostek robaczkowy jest gruczołem limfatycznym, który przyczynia się, zwłaszcza w wieku dziecięcym, do niszczenia szkodliwych bakterii jelitowych, dlatego wycinanie go, podług zeznań lekarzy, może mieć nieraz złe następstwa. Stwierdzono, że wyrostek ten, wydziela ciecz, która czyni śliskimi ściany grubego jelita, a przez to ułatwia posuwanie się jego zawartości.

Podobnie rzecz się ma z wielu innymi organami ciała ludzkiego, które dawniej nazywano szczątkowymi, tj. zmarniałymi, a o których w miarę postępu nauki przekonywano się, że spełniają po dziś dzień funkcje dla organizmu przydatne.

Słowem, nie ma ani jednego zjawiska w naturze, co do którego można by udowodnić, że jest bez celu. Z tego, że w jakimś prawie przyrody sami na razie celu nie dostrzegamy, nie wynika, aby to zjawisko naprawdę było bezcelowe. Nasz ograniczony rozum pozostaje bowiem w podobnym stosunku do dzieł i za-

miarów Bożych, jak umysł dziecka do utworów i planów wielkiego artysty. W całej przyrodzie zatem musi być wiele rzeczy dla nas niezrozumiałych, ale właśnie ta niemożliwość zgłębienia wszytkiego w naturze powinna przypominać, że Boska Mądrość jest niepojęta.

4. Czy prawdą jest, że celowy porządek w naturze wynika koniecznie z samych praw natury?

Odpowiedź. Wiele zjawisk nie da się wytłumaczyć przez żadne prawo natury, jak to, że ziemia jest tak, jak obecnie, odległa od słońca, że ma tak wielką ilość wody i atmosferę, złożoną mniej więcej z 79 proc. azotu i 21 proc. tlenu. Te i wiele innych rzeczy dałyby się zmienić bez uszczerbku istniejących praw przyrody, nawet zgodnie z hipotezą Kanta i Laplace'a, według której nasz system słoneczny rozwinął się z wielkiej kuli gazowej. — Ale właśnie tak przepiękne urządzenie, wynikające z tego rozwoju, każe niezbicie przypuszczać, że istniał jakiś stan początkowy, który nosił w sobie w zarodku cały dzisiejszy system słoneczny. Ten stan nie mógł być podyktowany jakimiś prawami przyrody, nie istniejącej jeszcze, przeto może jedynie w Mądrości Bożej znajdować rację bytu. Gdybyśmy nawet przypuścili, że cały porządek w naturze dałby się wytłumaczyć na podstawie istniejących praw przyrody, czyż już wtedy nie potrzeba by koniecznie uznać mądrego Twórcy przyrody? Właśnie mądre prawa natury, działające zgodnie z jej celem, są dowodem, że musi istnieć mądry Prawodawca, który na samym początku te prawa głęboko w przyrodzie wyrył. — Jak każda rzecz, tak i prawa przyrody muszą mieć swoją wystarczającą przyczynę.

Tak można przejść całą przyrodę, świat organiczny i nieorganiczny i wszędzie natrafić na porządek oraz celowe urządzenie, jakich by żaden duch ludzki nigdy nie wymyślił. Dlatego z drowemu rozsądkowi sprzeciwia się poczytywanie całego porządku i celowości za wynik prostego przypadku.

Porządek ten polega na ugrupowaniu różnych rzeczy podług jednolitej myśli przewodniej, czyli idei; każda zaś idea, w jakikolwiek sposób byłaby wyrażona, może pochodzić tylko od myślącego ducha. Nadto celowość, jeżeli zwłaszcza jest bardziej skomplikowana, przypuszcza już z góry powzięty zamiar, a zamiary, które prowadzą do pewnego celu, również mogą być wytworem tylko istoty myślącej, a więc duchowej. Rozum zmusza nas zatem do przyjęcia istnienia jakiejś wyższej Istoty, która cały świat urządziła podług mądrze obmyślonego planu. Słusznie przeto zauważył Cycero w dziele „De natura deorum“ ks. II, rozdział, 37, że łatwiej uwierzyć by można, że „Rocz-

niki Enniusza" (jest to epopeja w 18 księgach) powstały z przypadkowego ułożenia liter, niż żeby ten celowy porządek, jaki panuje w wszechświecie, można było przypisać tylko przypadkowi.

5. POWSTANIE ŚWIATA WSKAZUJE NA TO, ŻE MUSI ISTNIEĆ BÓG JAKO OSTATECZNA PRZYCZYNA WSZECHRZECZY

Przekonywamy się codzień naocznie, iż wszystko, co wokoło nas istnieje, nie powstało samo z siebie, ale każde jestestwo zawdzięcza swój byt drugiemu. Lecz nie tylko powstanie każdej istoty, także dalsze jej trwanie, a tym bardziej utrzymanie jej przy życiu, zależy od istot innych i jest skutkiem działania niezliczonych przyczyn dalszych, jak ciężenia do środka ziemi, ciśnienia atmosfery, światła i ciepła słonecznego, odżywiania się. W ten sposób każda istota na świecie zależy w swojej przeszłości i teraźniejszości od innej istoty, a cały wszechświat przedstawia się nam, jako długi szereg różnych skutków, z których każdy następny zależy od poprzedniego, jako od swej przyczyny.

Otóż, jeżeli każda rzecz na świecie musi mieć swoją przyczynę, tym bardziej niezliczona ilość jestestw, z których się cały wszechświat składa, zawdzięcza swoje istnienie jakiejś przyczynie. Nie pomoże uciekanie się do nieskończonego wielkiego mnóstwa przyczyn i skutków, które by się jakoś nawzajem w swoim istnieniu utrzymywały, gdyż każde zwiększenie takiego szeregu, poza którym nie ma przyczyny niezależnej, nie rozwiązuje trudności, ale ją zwiększa. Im więcej bowiem jest istot na świecie, tym potężniejszej potrzeba przyczyny sprawczej, która by je powołała do bytu i w nim utrzymywała.

Gdyby kulę ziemską, nie posiadającą własnego światła, oświetlał księżyc, także ciemny sam przez się — a ten księżyc byłby oświetlany przez inny księżyc, równie ciemny, nikt by nie powiedział, że nieskończone mnóstwo takich ciemnych księżyców wystarczy do oświetlenia ziemi, jeżeliby ostatni z nich nie otrzymał światła od jakiegoś innego ciała, świecącego własnym światłem i jeżeliby pośrednie księżyce nie odbijały jego promieni i nie przesyłały ich ku ziemi.

Zresztą nieskończony szereg skutków jest istotnie jednym z biorowym skutkiem, który musi mieć także swoją przyczynę i to taką, która znajduje się poza całym szeregiem i nie zależy od żadnej innej przyczyny — inaczej skutek ten istniałby bez przyczyny, albo — istniałby łańcuch przyczyn, którego pierwsze ogniwo zawisło w powietrzu, nie mając swego punktu oparcia, co jest niedorzecznością; — albo byłby przyczyną sprawczą samego siebie, a w tym razie jeszcze przed swoim istnieniem zaczęłyby działać, co również jest niedorzecznością.

Więc chociażbyśmy wyobrazili sobie wszechświat, jako szereg przyczyn i skutków najdłuższy, a nawet nieskończony, zawsze musimy dojść do takiej przyczyny, która swego bytu nie zawdzięcza innej przyczynie, ani też nie zależy od żadnej, ale sama z siebie istnieje i jest źródłem wszelkiego działania.

Tę właśnie ostateczną przyczynę wszechrzeczy, która sama z siebie istnieje, nazywamy Bogiem.

ODPOWIEDŹ NA ZARZUT

Zarzut. — Materia nie mogła zostać stworzona, bo z niczego nic nie powstaje.

Odpowiedź. — Jeżeli zasada „z niczego nic nie powstaje“ oznacza, że każdy skutek musi mieć dostateczną przyczynę, to jasne, że jest ona zupełnie słuszna. Z niej też wynika i to, że także cały świat widzialny musi mieć swoją (dostateczną) wystarczającą przyczynę, której swój byt zawdzięcza, tj. wszechmocnego Stwórcę.

Jeżeli zaś „z niczego nic nie powstanie“ znaczy, że żaden człowiek, ani żadna istota, mająca ograniczone siły, nie może wytworzyć jakiejś istoty materialnej, jeśli nie ma pod ręką jakiejś materii — to i w tym wypadku powyższa zasada jest słuszna, bo tylko powiada, że ten który pierwszą materię utworzył, musi posiadać moc nieograniczoną, czyli musi być wszechmocny.

Ale jeśli słowa „z niczego nic nie powstaje“ miałyby oznaczać, że nawet Istota wszechmocna nie może uczynić innej istoty bez pomocy jakiejś materii — twierdzenie to nie jest słuszne, jest tylko bezsilnym słowem niewiary, bo Istota wszechmocna może uczynić wszystko, co tylko zechce; na tym właśnie polega Jej wszechmoc.

6. ISTNIENIE JESTESTW PRZYGODNYCH (niekoniecznych) WSKAZUJE, ŻE MUSI ISTNIEĆ JESTESTWO KONIECZNE

Jak był czas, kiedy nas nie było, kiedy żaden człowiek nie istniał, tak przyjdzie chwila, w której już nas nie będzie na ziemi. To samo da się powiedzieć o wszystkich zwierzętach, roślinach i nieorganicznych istotach. — Widzimy więc, że żadna z istot, z których się świat materialny składa, nie jest konieczna; — bo co nie istnieje zawsze, ale powstaje i ginie, nie jest konieczne, ale przygodne; — koniecznym zaś jest to tylko, co istnieć musi i to takim, jakim jest.

Skoro zatem wszystkie rzeczy, istniejące na świecie, są niekonieczne i wszystkie mogłyby nie istnieć, oczywista, że ich byt czyli egzystencja nie należy do ich własnej istoty — innymi słowy — żadna z tych rzeczy nie ma racji bytu w sobie, ale musiała go otrzymać od drugiej istoty, istniejącej przed nią. A ta znów, jeśli nie jest konieczna, otrzymała swój byt od trzeciej istoty. Postępując tak ku początkowi, musimy dojść do jestestwa pierwszego na świecie, które istniało przed wszystkimi innymi, i przeto od żadnego z nich nie mogło swego bytu otrzymać, a więc musiała go mieć z siebie, z własnej istoty.

To pierwsze jestestwo nie mogło dopiero z czasem powstać, ale musiała istnieć zawsze.

Gdyby bowiem to pierwsze jestestwo chociaż chwilę nie istniało, nic by nie istniało, ani też nic by zaistnieć nie mogło, bo z nicności nic własną mocą nie powstanie. A zatem ta pierwsza istota musiała istnieć zawsze, tj. odwiecznie i ta konieczność istnienia jest właśnie jej cechą istotną, wyróżniającą ją od wszystkich innych jestestw przygodnych, czyli niekoniecznych.

Tę istotę, która od wieków istnieje koniecznie sama ze siebie, nazywamy Bogiem.

7. ZMIANY I RUCH, JAKI SIĘ W ŚWIECIE ODBYWA, WSKAZUJĄ, ŻE BÓG ISTNIEJE

W świecie widzialnym dostrzegamy coraz to nowe zjawiska czyli zmiany. Jedne istoty powstają, drugie rozwijają się dalej,

inne giną; każda z osobna — prędzej czy później — przechodzi z jednego stanu w drugi tak, że w całym wszechświecie panuje ustawiczny ruch.

Lecz, gdzie jest ruch, tam konieczna jest siła poruszająca. Gdzie ją znajdziemy? Czy w samej materii? — Nie, bo według praw fizyki materia jest bezwładna, tj. z natury swej obojętna na ruch i spoczynek, a więc sama z siebie niezdolna do wprawiania się w ruch lub do wywoływania w sobie jakiegokolwiek zmiany.

Gdyby materia własną siłą mogła się poruszać albo szybkość i kierunek swego ruchu sama zmienić, wszelkie obliczanie w fizyce byłoby niemożliwe, nigdy nie mielibyśmy z góry pewności, jak się materia w danym wypadku zachowa. A przecież prawa ruchu polegają na dokładnych obliczeniach i dlatego właśnie fizyka wyraża je w formułach matematycznych.

Skoro zatem materia sama siebie nie mogła w ruch wprawić, musiała go otrzymać skądinąd — czyli musiała zostać poruszona przez inną siłę wewnętrzną i to niematerialną. Musi więc być jakaś istota niematerialna, która pierwszą z rzędu materię w ruch wprawiła i tak dała początek wszelkim zmianom i zjawiskom w wszechświecie. — Tę zaś istotę niematerialną, będącą przyczyną zmian i ruchu, nazywamy Bogiem.

BŁĘDNE SYSTEMY NIE UZNAJĄCE ISTNIENIA BOGA

Dowody przekonywające o istnieniu P. Boga, nabiorą dla nas tym większej siły, im lepiej się przekonamy o sprzeczności ważniejszych systemów filozoficznych, usiłujących wytłumaczyć powstanie oraz istnienie świata bez wdania się w to Stwórcy, czyli bez Boga. Jednym z tych systemów jest znany już w czasach pogańskich, a przez wolnomyślnych pisarzy rewolucji francuskiej i przez niewiarę naszych czasów na nowo rozpowszechniony

1. MATERIALIZM

Zwolennicy tego systemu, jak D. Fr. Strauss, Feuerbach, Vogt, Büchner, Moleschott, utrzymują, iż nic na świecie nie istnieje oprócz materii i jej ruchu w przestrzeni.

Ta materia posiada różne fizyczne i chemiczne własności, czy też „siły“, jak własność przyciągania i odpychania. Cała zaś jej czynność w istocie rzeczy nie jest niczym więcej, jak tylko ruchem. Przez ruch najdrobniejszych cząstek materii, tzw. atomów, miały się rozwinąć powoli z materii nieżywej rośliny i zwierzęta, z tych dopiero ludzie. Materia jest więc według tej teorii początkiem i podstawą wszystkich istot, tak żyjących, jak i martwych, rozumnych i bezrozumnych. Materialiści przyznają wprawdzie, że jest jakaś istota wieczna i konieczna, ale powiadają, że tą istotą jest materia, z której składa się świat materialny; ta istota powstała sama przez się, jest zatem niestworzona i niezniszczalna. Tę więc istotę uważa za wieczną i za podstawę wszystkiego, cokolwiek istnieje. Poza nią, według materializmu, nic istnieć nie może, a przeto nie istnieje też żadna istota duchowa. Dlatego materializm nie uznaje pozaświatowego Boga, który stworzył materię.

Niedorzeczność materializmu

1. Mylne jest twierdzenie materialistów, że istota duchowa dlatego nie istnieje, iż za pomocą zmysłów nie możemy się przekonać o jej istnieniu.

Czy dlatego, że wzrokiem nie możemy stwierdzić istnienia tonów muzyki, a słuchem nie rozróżniamy barw tęczy, miałyby jedno i drugie nie istnieć?

Jak muzyka dla oka, a barwa dla ucha jest jakby nadzmysłowa — podobnie mogą być na świecie istoty nieogarniane żadnym zmysłem i niezbadane, dla tej prostej przyczyny, że należą do świata duchowego, którego naszymi zmysłami nie możemy zbadać.

Jak lekarz, badający ciało chorego, nie może wydać sądu o stanie sumienia swego pacjenta, albowiem medycyna nie daje mu na to środków — podobnie materialista znający tylko własności ciał materialnych, nie może na podstawie doświadczeń chemicznych czy fizycznych rozstrzygać tego, co leży poza światem materialnym. — Śmieszne byłoby, gdyby kucharz rozprawiał o astronomii; lecz niemniej śmieszne jest, gdy materialista tylko na podstawie nauk przyrodniczych rozstrzyga o tym, co należy do filozofii.

2. Materializm nie może wytłumaczyć, skąd powstał ruch. Ruch, jaki panuje w wszechświecie, nie mógł powstać z materii, bo materia wtedy tylko mogłaby się poruszać sama z siebie, gdyby ruch należał do jej istoty. Lecz, gdyby tak było, musiałaby zawsze być w ruchu i nigdyby go nie mogła utracić, bo, co należy do istoty jakiejś rzeczy, tego ona nigdy nie może utracić, inaczej przestałaby być tym, czym jest.

Tymczasem wiemy, że materia w ruch wprowadzona może go utracić, bo może przejść w stan spoczynku — a więc ruch nie należy do istoty materii. Jeśli zatem materia znajduje się w ruchu, nie posiada go ze siebie — ze swej istoty materialnej, ale musi go posiadać skądinąd, z przyczyny zewnętrznej i nie-materialnej. Takiej zaś przyczyny materializm nie uznaje, bo według niego nic nie istnieje, prócz materii i jej ruchu w przestrzeni.

Powstania ruchu we wszechświecie nie można wytłumaczyć siłą przyciągania, bo siła ta nie może wywołać ruchu bez zewnętrznej przyczyny, gdyż materia, z natury swej obojętna na wszelki ruch i spoczynek, nie posiada ruchu w sobie; pozostałaby zatem wiecznie w spoczynku, gdyby z zewnątrz nie została w ruch wprowadzona. Dlatego powiada Virchow: „Podobnie jak kula działowa nie poruszy się siłami, które w niej tkwią, tak ciała niebieskie nie mogą poruszyć się same przez się, ani też siła ich nie może być wyprowadzona wprost z ich formy i składników“.

3. Doświadczenie uczy, że materia ciągle się zmienia; stąd ulubionym frazesem materialistów jest, że w zmianie okazuje się „twórcza wszechmoc materii“. — Tymczasem gdyby materia była wieczna, niestworzona i konieczna, jak chcą materialiści, nie mogłaby się zmieniać, lecz musiałaby zawsze w tym stanie pozostać, w jakim znajdowała się pierwotnie, bo co się zmienia, nie jest konieczne, więc może nie istnieć, a przeto nie może być z natury swej wieczne.

Gdyby materia była wieczna i niezmienna, niemożliwy byłby rozwój przyrody, o którym materialiści tyle mówią. Ziarno nasienia musiałoby zawsze pozostać nierozwinięte, brakłoby mu ciepła, powietrza, wilgoci i pożywienia. — Gdyby materia była wieczna, od wieków musiałaby podlegać zmianom, którym dzisiaj podlega, a wtedy już od dawna skończyłyby się na niej wszelki rozwój, a zapanowałyby taki zastój, ja-

ki jaki obecnie już dostrzec można na innych planetach, np. na księżycu.

Żadna istota nie może się rozwinąć bez pomocy innej, bo niższy stopień doskonałości nigdy sam z siebie nie może być dostateczną przyczyną do osiągnięcia doskonałości wyższej. Nic samo przez się nie może stać się większe, ani doskonalsze. Wszelki zatem rozwój na świecie byłby niemożliwy, gdyby nie było Boga istniejącego poza światem.

4. Gdzie nie istnieje rozumny duch, tylko bezwiednie istniejąca materia, tam nie może być mowy o jakimkolwiek porządku i urządzeniu celowym, lecz wszystko musi być dziełem ślepego trafu czyli przypadku. Gdyby ktoś utrzymywał, że „Madonna“ Rafaela powstała tak, że ślepy malarz porozmazywał na płótnie farby, bez wyboru i porządku, uważano by go za niepoczytalnego. Jakże więc można regularniejszy obieg milionów ciał niebieskich, zdumiewającą budowę istot organicznych, sam rozum ludzki i najgenialniejsze dzieła sztuki przypisywać działaniu bezdusznej, a przeto bezrozumnej materii?

5. Skąd wreszcie, pochodzi takie urządzenie świata, jak obecne, skoro tysiące innych systemów było możliwych? Z tysiąca możliwych musiał ktoś obrać ten system, a skoro obrał, musiał mieć rozum i wolę, musiał więc być istotą duchową. A więc nie sama tylko materia istnieje.

6. Przeciw materializmowi przemawiają także te dowody, które przytoczymy, mówią o duchowości duszy ludzkiej.

Zgubne skutki materializmu

System materializmu nie tylko zawiera w sobie wiele sprzeczności, którymi sam siebie zbija i dlatego nie może być systemem prawdziwym, ale nadto w praktyce jest systemem zgubnym, jak tego dowodzą straszliwe skutki moralne, które za sobą pociąga.

Nie uznając żadnego wyższego duchowego pierwiastka w człowieku, materializm zniża go do rzędu zwierząt, owszem czyni z człowieka maszynę, a tym samym niweczy w nim wszelką podstawę moralności. Używanie staje się celem życia materialisty, które rzuca go na pastwę namiętności. Cnota, poświęcenie,

słowem wszystko, co wzniosłe i szlachetne, staje się bezcelowym i tylko szalonym marzeniem. Znika różnica pomiędzy złem a dobrem. Wszelkie prawo (z wyjątkiem prawa silniejszego) traci moc obowiązującą, brutalne prawo pięści staje się wszechwładne i siła przed prawem zaczyna panować. Rzetelność i honor przestaje istnieć, głupcem staje się, kto potępia oszukaństwo, kradzieże, mordy i występki.

Panowanie materializmu pogrążyłoby więc świat cały w taką ciemność, barbarzyństwo i nędzę, że nawet świat pogański w swym największym ponizeniu stałby wyżej od współczesnego zmaterializowanego społeczeństwa.

2. PANTEIZM

Panteizm, podobnie jak materializm, nie jest niczym nowym. Znany był już starożytnym Indom. Ojcem nowożytnego panteizmu jest Żyd holenderski Spinoza († 1677). System ten uprawiany był przez niektórych niemieckich filozofów.

Cały panteistyczny światopogląd jest wytworem chorobliwej fantazji, toteż nie może się ostać wobec trzeźwego rozumu, podobnie jak materializm, opiera się na sprzecznościach.

Gdy materialści uważają każdy atom materii za osobną istotę i dlatego twierdzą, że świat składa się z nieskończenie wielu pojedynczych istot — panteiści uważają cały wszechświat za jedną istotę, żyjącą, duchową i nazywają ją „wszechbogiem“, po grecku pantheós, skąd nazwa panteizmu. Ten „wszechbóg“, mówią oni, istnieje od wieków sam z siebie; nie jest istotą od świata różną, ani czymś wyższym od niego, ale jest tym samym, czym wszechświat.

Stąd przeróżne istoty, które nazywamy stworzeniami, według panteistów nie posiadają odrębnego bytu, lecz są tylko rozmaitymi formami i przemijającymi przejawami jednej i tej samej substancji bożej, są przeto wspólnie jednym tylko bogiem. Jest to tzw. panteizm realny. Inni panteiści utrzymują, że świat istnieje tylko w myśli naszej a nie w rzeczywistości, wszelkie zaś spostrzeżenia zmysłowe uważają za złudzenie, to panteizm idealistyczny.

Główną myślą panteizmu jest zaprzeczenie istotnej różnicy pomiędzy Bogiem a światem, według panteizmu bowiem Bóg — to świat, a świat to Bóg. — Panteizm zatem, choć wprost nie zaprzecza istnienia Boga, pojmuje Go zupełnie mylnie, bo nie odróżnia Go od rzeczy stworzonych — a więc w rzeczywistości nie uznaje Boga osobowego, który poza światem istnieje.

je. Gdzie bowiem Bóg staje się wszystkim — tam jest niczym, gdyż wszystko nie może być Bogiem.

Poszczególnych błędów systemu tego nie potrzeba właściwie zbijać, gdyż one zwalczają same siebie; toteż ci, którzy ich bronią, zrywają z wszelkimi prawami rozsądnego poznania i wnioskowania, a tym samym wpadają w największe niedorzeczności¹⁾.

Sprzeczności panteizmu

1. Panteizm sprzeciwia się naszej wewnętrznej świadomości. Każdy człowiek posiada tę świadomość, że jest istotą różną od drugiego człowieka, a tym bardziej różną od zwierzęcia, rośliny i kamienia. Myśliwy świadomy jest tego, że polując na zającą, nie godzi na własne życie, ale na życie istoty od siebie różnej i niższej. Każdy rozumnie myślący zdaje sobie sprawę, że jego własny byt i działanie, nie jest bytem i działaniem drugiego człowieka, że on sam nie jest tym, co poza nim istnieje, ale że jest istotą, posiadającą swój własny byt odrębny i własne osobiste działanie. — Wobec tego więc nie może być prawdą, co mówi panteizm, że jedna tylko istnieje substancja, której cały świat jest przejawem.

2. Panteizm sprzeciwia się naszemu doświadczeniu. Własne doświadczenie uczy każdego, że istoty, które poza nami istnieją, minerały, rośliny, zwierzęta, nie tylko są od nas różne, ale różnią się także między sobą, bo każda z nich ma swój odrębny byt i właściwości, nieraz wprost sprzeczne z właściwościami innych istot. — Tymczasem, gdyby nie było różnicy między Bogiem a światem, wszystkie istoty na świecie — jako równe Bogu — musiałyby być także równe między sobą — gdyż dwie ilości równe trzeciej są sobie równe.

3. Gdyby zatem panteizm miał rację, zniknęłaby wszelka różnica na świecie, każde przeciwieństwo byłoby tylko pozorne; obo-

¹⁾ Spinoza z powodu mylnego pojęcia substancji uważa wszystko, co swój byt otrzymało od drugiego bytu, za właściwość tego ostatniego. Tymczasem już dziecko pojmie, że jajko nie jest tylko właściwością ptaka, jak np. zdolność do lotu, barwa upierzenia — ale jest zupełnie osobnym bytem. — Fichte uznaje tylko istnienie swego własnego „ja“, poza którym wszystko jest marzeniem. — Schelling chce dowieść, że cały świat materialny to złudzenie.

jętne byłoby czy jakieś ciało pozostaje w ruchu, czy w spoczynku, bo oba te stany równałyby się sobie. Podług zasady panteizmu błądziłby każdy, kto by utrzymywał, że on i jego sąsiad, to dwie osoby różne.

Ponieważ na świecie znajduje się rozum i wola, „wszechbóg“ musiałby być istotą osobową, czyli osobą. Ta osoba musiałaby posiadać wszelkie cnoty, które spotykamy na świecie, byłaby zatem najświętsza, ale zarazem ulegałaby wszystkim występkom, a więc musiałaby być równocześnie wszelkim złem. Jeśli się znajduje na świecie mądrość i głupota, istota boga panteistycznego byłaby zarazem i mądra i głupia. A ponieważ jest na świecie wiele kłótni i walk, ów „wszechbóg“ musiałby z samym sobą ustawicznie kłócić się i walczyć.

Gdyby przedmioty, z których składa się wszechświat, nie różniły się istotnie od Boga, lecz byłyby tylko jego ujawnieniem się, musiałby posiadać tę samą naturę, co P. Bóg; więc musiałby być wieczne, konieczne, niezależne, tj. absolutne. Ponieważ zaś rzeczy tego świata są czasowe (powstają i giną), przygodne (mogą być albo nie być) i pod wieloma względami zależne od drugich, przeto nie mogą być tylko zewnętrznym ujawnieniem Boskiej istoty, ale muszą być w swojej istocie od niej różne — czyli muszą być osobnymi istotami.

4. Panteizm idealistyczny nie uznaje różnicy między bytem idealnym (urojonym) a rzeczywistym, a to sprzeciwia się zdrowemu rozumowi; bo co innego, gdy się komuś tylko zdaje, że ma pieniądze w kieszeni, co innego, gdy je rzeczywiście posiada.

5. Gdyby prawdą było, że cały wszechświat jest bogiem, istoty czasowe, przygodne, zależne, zebrane i dodane do siebie, dałyby w sumie istotę wieczną, konieczną i niezależną. To zaś sprzeciwia się kardynalnej zasadzie matematyki, na mocy której każda suma musi posiadać cechy swoich części składowych, dlatego też jednakie dodane do jednakich dają w wyniku jednakie.

Zgubne skutki panteizmu

Taka gmatwanina pojęć w teorii musi pociągnąć za sobą w praktyce najzgubniejsze owoce. Bo jakże mówić o sumieniu człowieka, o różnicy pomiędzy cnotą a występkiem, o konieczności nagrody lub kary, gdy według panteizmu, nawet to nie jest pewne, czy ten świat istnieje w rzeczywistości, czy tylko w fantazji ludzkiej. Skoro wszechświat jest bogiem, każdy człowiek jest częścią bóstwa, bez względu na to, czy jest uczciwy, czy oszust. Wszystko mu też wolno, bo czy powstanie w nim uczucie szlachetne, czy namiętność — wszystko to jest ujawnieniem się bóstwa. Toteż bez względu na to, co kto czyni, czy życie kładzie w ofierze za najświętszą sprawę, czy nurza się w występkach — nigdy nie grzeszy, gdyż „bóg“ nie może grzeszyć; albo — co jeszcze dziwniejsze — bóg grzeszy przez człowieka, wobec czego człowiek nie jest odpowiedzialny za to, co czyni jako istota niesamodzielna. Według panteizmu więc wolno człowiekowi depać najświętsze uczucia i postępować bezkarnie, a nikt nie ma prawa zakazać mu tego, ani ukarać zbrodniarza.

Ponieważ, według panteizmu nie ma istotnej różnicy między cnotą a występkiem, bo jedno i drugie jest tylko ujawnieniem się tej samej istoty bożej, przeto „bóg“ jest twórcą cnoty i zbrodni, bo wszystko co najpodlejsze i wstrętne jest również przejawem Boga. A ponieważ ten bóg nie różni się istotnie od świata, przeto podlega tym samym cierpieniom i żądzom, co ludzie i zwierzęta i jest sam — podobnie jak istoty nierozumne — także pozbawiony rozumu.

Panteizm, znosząc różnicę pomiędzy dobrem a złem, bluźni przeciw prawdziwemu Bogu i niszczy podstawy moralne jednostek i całego społeczeństwa. Tego rodzaju system, z całą konsekwencją przeprowadzony, podkopałby wszelkie podstawy cywilizacji i skazałby cały ród ludzki na barbarzyństwo. Każdemu przeto rozumnemu człowiekowi panteizm musi się stać wyrazem stanu przejściowego błędzącego ludzkiego ducha, który — jeśli nie chce pograć się w materializmie — musi wrócić do uznania Boga osobowego.

Jakkolwiek panteistów i dziś jeszcze nie brak, jednakże sami wstydzą się tej nazwy, jako przestarzałej. Dla nadania poglądom swoim pozorów nowości wolą się nazywać zwolennikami „mo-

nizmu“, tj. systemu bezwzględnej jedności. System ten wprowadzie niewiele różni się od poprzedniego, ale ponieważ wpada w nowe sprzeczności i w obecnych czasach staje się coraz bardziej głośny, zasługuje na omówienie.

3. MONIZM

Uwaga wstępna

Mówiąc o istnieniu Boga, powoływaliśmy się na jednolity plan, przeprowadzony w całej przyrodzie, czyli na celowe urządzenie świata i dowodziliśmy z niego, że ostateczną przyczyną wszechrzeczy musi być istota rozumna (duchowa), skoro tak świat urządziła, że wśród milionów stworzeń każde ma swój cel, a nadto wszystkie wspierają się nawzajem, niższe służąc wyższym.

Ta idea celowej jedności, urzeczywistniona w świecie zewnętrznym, materialnym, panuje także w sferze duchowej i znajduje swój oddźwięk w świecie wewnętrznym, w duszy człowieka. Toteż tak rozum, jak i wola nasza wrodzonym pędem zmierzają do jedności, wszędzie chcą ją odnaleźć, a to, co rozprószone, sprowadzić do jednolitego systemu.

Rozum dąży do jedności, bo gdzie spostrzeża bezcelowy nieład, gdzie widzi brak przewodniej myśli, która by łączyła szczegóły w systematyczną całość — tam umysł nie może się zorientować, nie może znaleźć swego zadowolenia.

I wola zdąża do jedności i w tym tylko znajduje upodobanie, co tworzy harmonię, a tego nie lubi, co ją psuje i dlatego unika wszystkiego, co jej niemiłe i pragnie, aby wszystko sercu dogadzało, aby wszystko doprowadzić do pożądaney z nim zgody, harmonii, czyli moralnej jedności.

Nie da się zaprzeczyć, że ta idea jedności, urzeczywistniona w świecie zewnętrznym, a odzwierciedlająca się w duszy człowieka, jest dodatnia i pociągająca.

Jednakże jedności we wszechświecie nie należy pojmować przesadnie, tj. zupełnie bezwzględnie, jak to czynią moniści. Nie trzeba sądzić, że idea jedności, panująca we wszechświecie, nie dopuszcza różnic wśród stworzeń — tym bardziej pomiędzy stworzeniem a Stwórcą! Owszem! już samo poczucie piękna domaga się, aby na świecie nie było nużącej jednostajności, ale żeby ta harmonia, którą w układzie jego widzimy, na tym właśnie polegała, aby najbardziej różnorodne stworzenia, posiadające nieraz wręcz przeciwne własności, służyły sobie i pomagały do osiągnięcia wspólnego celu. Tak pojęta jedność jest uzasadniona i nazywamy ją *względną*.

Inna jest jedność bezwzględna, czyli absolutna. Ta nie uznaje różnicy wśród tego, co istnieje, ale wszystko jest dla niej albo materią, jak utrzymuje materializm, albo Bogiem, jak głosi panteizm — a więc z jednej ostateczności wpada w drugą. Z niedorzeczności, wynikających z materializmu i panteizmu, widać że taka jedność nie istnieje w świecie i że oba systemy, które ją przypuszczają, muszą być już z tego względu błędne.

Dla tej samej przyczyny błędna jest nowsza teoria, wyprowadzona z obu poprzednich systemów, której już nie chodzi tyle o to, czym jest świat sam w sobie, materią, czy duchem, ale o wykazanie, że jest jedną jedyną istotą. Dlatego też ten system zowie się monizmem, tj. systemem jedności bezwzględnej.

System monizmu

Monizm, jak jego nazwa wskazuje (monos=sam jeden), jest to system, który obrał sobie za podstawową prawdę bezwzględną jedność i na niej opiera światopogląd. Zatem według monizmu duch i materia, a więc świat duchowy i materialny — to jedno. Bóg i świat — także jedno, bo w istocie swej się nie różnią. Monizm bowiem uznaje jedną tylko rzeczywistą istotę, a stąd cokolwiek istnieje, nie jest wobec niego niczym więcej, jak tylko zewnętrznym objawieniem się istoty tej samej. Ta istota, powiadają moniści, nie jest ani duchem, ani materią, ale tym, za co się ją uważa, zależy to więc od tego, jak zapatrujemy się na nią.

System, uznający jedną tylko istotę, która cały wszechświat sobą wypełnia, musi ją uważać albo za materię, albo za ducha, wpada zatem bądź w błędy materializmu, bądź panteizmu tj. dwóch najbardziej skrajnych, a sobie tak przeciwnych systemów. Moniści, chcąc uniknąć niedorzeczności obu systemów, stanęli pomiędzy nimi, lecz wplątali się przez to w błędne teorie, zajmujące pośrednie miejsce między materializmem a panteizmem. Zebrawszy te teorie zmieszali przeróżne filozoficzne systemy, co wielu filozofów pociąga do monizmu, bo każdy odnajduje w nim coś swego. Z tego względu, że monizm sprzeczne systemy pozornie godzi, jest od innych niebezpieczniejszy i zasługuje na uwagę.

Z powodu nagromadzenia wielu teoryj ze znanych dotąd poglądów, sami moniści uznają już 20 różnych kierunków monizmu. Mimo to nie przestają dużo mówić o „jedności“, jako o zasadniczej prawdzie monistycznego systemu.

Na czym według monistów ta jedność polega?

Czy na tym, że Bóg i świat, albo duch i materia — to jedno? Chyba nie, bo żaden z monistów jeszcze tego nie wykazał. Może na „jedności“ między nimi samymi? I to nie, należą bowiem do

nich i materialści i panteiści, więc przedstawiciele najskrajniejszych obozów.

Jeżeli więc jeszcze ta jedność pomiędzy monistami istnieje, to chyba w tym, że wszyscy są ateistami, że wszyscy chcieliby wytłumaczyć powstanie i istnienie świata bez istnienia Boga. Wobec tego monizm znaczy tyle, co ateizm, czyli system nie uznający osobowego Boga, i tak powinien być traktowany.

Sprzeczności monizmu

Aby wykazać ważniejsze błędy „monizmu“, należałoby powtórzyć zarzuty przeciw materializmowi i panteizmowi. Ograniczamy się tylko do następujących uwag:

1. Gdyby, jak twierdzą moniści, świat był tym samym, co Bóg, musiałby posiadać przymioty Boga; więc każda rzecz na świecie byłaby od drugiej niezależna (absolutna), musiałaby istnieć zawsze, być istotą konieczną, niezmienną i doskonałą. To jednak sprzeciwia się codziennemu doświadczeniu.

Odwrotnie gdyby Bóg był tym samym, co świat, byłby, jak wszystko na świecie, istotą zależną, przygodną, zmienną, przemijającą; Pan wszechrzeczy stałby się igraszką, zależną od lada kaprysu stworzenia, zszedłby do nicości.

2. Gdyby monizm miał rację, musiałby wytłumaczyć, jak istota jedyna na świecie i absolutnie niezmienna może się zmieniać ustawicznie? Cały świat bowiem i wszystko, co na nim jest, ciągle podlega zmianom. — Musiałby wyjaśnić, jak bezwzględna jednostka, o której marzą moniści, i największa różnorodność na świecie są jedną i tą samą rzeczą?...

3. Monizm nie wyjaśnia dostatecznie różnicy pomiędzy światem wewnętrznym a zewnętrznym.

Jeśli, jak mówią moniści, jedna jest tylko istota na świecie, nie może być różnicy pomiędzy światem wewnętrznym a zewnętrznym, a więc to, co się w duszy naszej dzieje i czego my jesteśmy świadomi, musiałoby być także znane naszemu otoczeniu.

Tymczasem z własnego doświadczenia wiemy, że nasze myśli, uczucia i pragnienia mogą być dla otoczenia niedostępne; a genialne pomysły tych osób, z którymi żyjemy, mogą znowu dla na-

szego rozumu pozostać niedoścignione. — A więc jest nieprzebyta granica pomiędzy tym, co się wewnątrz nas dzieje, a światem zewnętrznym, różnica która nie mogłaby istnieć, gdyby świat wewnętrzny i zewnętrzny był jedną i tą samą istotą.

4. Według monizmu podmiot i przedmiot byłyby także jedną i tą samą istotą, a to nie może być prawdą.

a) Kiedy mam o czymś sąd wydać, dobrze czuję, że czym innym jestem „ja“, czym innym przedmiot, o którym orzekam; bo „ja“ jestem osobą rozstrzygającą, a to, o czym rozstrzygam, memu sądowi podlega, więc nie może być tym samym, czym „ja“ jestem.

b) Spostrzegam nieraz, że przedmioty, które mam przed sobą, z czasem uległy zmianie, mimo to czuję, że ja sam nie zmieniłem się. Zresztą nawet wtedy, kiedy zdanie swoje, poprzednio o nich wypowiedziane, odwołuję, mam świadomość, że tylko mój sąd o rzeczach się zmienia, ale nie moja osoba.

c) Wrodzony popęd samozachowawczy wyrabia we mnie przekonanie, że przedmioty świata zewnętrznego mają mi służyć do utrzymania życia, przeto nie mogą być tym, czym ja jestem. To zaś przekonanie staje się tym silniejsze, gdy spostrzegam istoty, które wprost na życie moje godzą. — Dwaj żołnierze, walczący ze sobą na polu bitwy, przecież nie powiedzą o sobie, że mają jedną duszę, że są jedną istotą.

Różnica między moim „ja“, a tym wszystkim, co nim nie jest, tak jest wyraźna, że każdy jest o niej przeświadczony, wynika ona sama z siebie i wprost sprzeciwia się monizmowi. Wobec tych niedorzeczności, wynikających z monizmu, okazuje się, że system ten, chcąc najskrajniejsze kierunki filozoficzne sprowadzić do pewnej „jedności“ — popada w sprzeczność ze sobą. Jako system, który utrzymuje, że wszechświat istnieje bez swej przyczyny sprawczej, sam najbardziej oddala się od jedynej prawdy, a tak stwierdza, że jego podstawą nie jest prawdziwa „jedność“, ale że wynika z nie-logiczności i jest niemożliwy.

Uwaga końcowa

Należy zatem inaczej pojmować tę jedność we wszechświecie, o której tyle mówi monizm.

Jedność ta polega na tym, iż jedna jest ostateczna przyczyna, która wszechświat powołała do bytu i jeden cel ostateczny, do którego wszystkie stworzenia mają zdążać, jest nim oddanie należytej chwały swemu Stwórcy.

Jeszcze ściślejsza jedność istnieje dla stworzeń rozumnych w tym znaczeniu, iż w nagrodę za należyte spełnienie zadania, wyznaczonego im przez Stwórcę, mają z Nim najściślej połączyć się w życiu przyszłym.

Tak pojęty system „jedności“ uświęca ludzi, bo prowadzi do Boga — przeciwnie zaś monizm, jako system nie uznający Boga za najwyższego Sędziego sumień ludzkich, jest zaprzeczeniem wszelkiego rozumu, systemem przeciwnym prawdziwej kulturze i moralności; nie tylko więc nikogo nie uzacnia, ale zwalnając człowieka od obowiązków, rzuca go na pastwę namiętności.

Każdy zatem widzi, że jest pewna „jedność“ we wszechświecie, lecz nie jedność absolutna, o jakiej marzy monizm, ale jedność względna, która uznaje istotną różnicę między materią a duchem, a jeszcze większą między stworzeniem a Stwórcą.

Taki system jedności względnej spotykamy w religii chrześcijańskiej, która mimo ogromnej różnicy między stworzeniem a Stwórcą, zbliża człowieka do Boga i łączy go z Nim.

Jako cel, wskazuje ona człowiekowi uświęcenie duszy; za środek do celu uznaje pracę wraz z łaską Bożą; to człowieka uświęca i zbliża do Boga; jako nagrodę, obiecuje wieczną szczęśliwość w jedności z Bogiem.

4. TEOZOFIA

Teozofia ¹⁾ czyli, jak się sama nazywa „tajemnicza nauka o Bogu“ nie stanowi jakiegoś jednolitego systemu, ale zbiór wierzeń filozoficznych, opartych częściowo na filozofii indyjskiej, częściowo na grecko-neoplatońskiej, częściowo na zasadach kabbalistyczno-żydowskich. Nie jest to zatem jakaś nauka nowa (za jaką się podaje i czym łatwowiernych do siebie podciąga), bo pod wpływem indyjskiego filozoficzno-religijnego systemu Buddy już w III i IV wieku po Chr. teozofię uprawiali greccy filozofowie: Plotyn, jego uczeń Porfiriusz i inni neoplatoń-

¹⁾ Wyraz pochodzący z greckiego: theos znaczy Bóg, sofia — mądrość; stąd teozofia to tyle, co mądrość albo nauka o Bogu.

czy. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa przedostał się neoplatonizm do sekty chrześcijańskiej gnostyków, którzy próbowali swój system połączyć z nauką objawioną Chrystusa. Żydowski filozofowie średniowiecza, nauczyciele Kabały, usiłowali zasady Starego Testamentu przedstawić w świetle tajemnej nauki teozoficznej, wmawiając w słuchaczy, że ten sposób pojmowania rzeczy został przekazany przez Mojżesza. Niezdrowy prąd mistyczno-teozoficzny zaznaczał się w pismach XV w., w których przebija dążność do tajemniczego mistycyzmu i okultyzmu.

Te niezdrowe prądy, o których było można sądzić, że się już przeżyły, odżyć miały przez energiczną akcję Rosjanki Heleny Bławackiej, Angielki Anny Besant i Rudolfa Steinera, pochodzącego z Austrii. Poznanie tych trzech teozofów pomoże nam do wyrobienia sobie sądu o wartości doktryny.

Szczegóły powstania ruchu teozoficznego¹⁾.

H. Bławacka urodzona 1831 r. w Jekaterynosławiu, już w dziecięcych latach podlegała napadom hysterii. W 17-tym roku życia wyszła za mąż za generała rosyjskiego Bławackiego, którego niedługo po ślubie opuściła, aby z pewnym magikiem koptyjskim wybrać się w podróż po Azji Mniejszej i Egipcie. W r. 1851 osiadła w Londynie, gdzie uczestniczyła w posiedzeniach spirytystycznych. Potem pod wpływem spirytysty Cardeca przebywała w Paryżu, a od r. 1870 była przez dwa lata w Kairze medium spirytystycznym. W czasie seansu schwyta na oszustwie i ośmieszona opuściła Kair i przeniosła się do Ameryki, gdzie poznała pułkownika Olcotta. W Nowym Jorku założyła towarzystwo spirytystyczne, którego prezesem był Olcott. Już po kilku tygodniach towarzystwo przybrało nazwę „Towarzystwa Teozoficznego“, jak chciał bogaty i wpływowy spirytysta H. Newton, którego Bławacka pragnęła sobie pozyskać. Tow. Teozoficzne pozostawało w ścisłym związku z lożą masonską „Krzyż Różany“. Newton jednak niebawem wycofał się, widząc oszustwa dokonywane przez Bławacką. W tym czasie Bławacka, pomimo, że jej pierwszy mąż żył jeszcze, wyszła za Ormianina Bettadaya, ale i to jej małżeństwo długo nie trwało. Pomimo zawierania tych małżeństw Bławacka nazywała się „niepokalaną dziewicą“. Skoro jej oszustwa spirytystyczne zostały zdemaskowane w książce znanego spirytysty Douglasa Home'a, przeniosła się do Indyj, a za nią podążył Olcott, porzuciwszy własną żonę i dzieci.

W Bombaju, potem koło Madrasu, Bławacka rozwinęła swoją spirytystyczną działalność i założyła szkołę teozoficzną. Dalsze jej oszustwa zostały wykazane przez londyńskie „Towarzystwo dla Badań Psychologicznych“. Zmarła w r. 1891.

1) Obszerniej rozwija to „Teozofia nowoczesna“ ks. dr Waisa, prof. uniw. J. K. we Lwowie.

Był to charakter nędzny, osoba niewierząca, sama publicznie zeznała, że nie wierzy ani w Boga osobowego, ani nieosobowego. Gdy wyczytał to dr Wyld, rzekł się prezesury Tow. Teozoficznego, dowodząc, że jeżeli według Bławackiej nie ma Boga, ona sama popełnia niedorzeczność, chcąc uczyć teozofii czyli „mądrości o Bogu“.

Drugą prezeską Tow. Teozoficznego była Angielka Anna Besant, żona pastora anglikańskiego, urodzona w roku 1847. Po 6-ciu latach pożycia opuściła męża i będąc już matką dwojga dzieci, nawiązała stosunek z wolnomyślicielem Karolem Bradlaugh, który zaciekle zwalczał wszelką religię. Pod jego wpływem zaczęła rozpowszechniać w sferach robotniczych ateizm, socjalizm i neomaltuzjanizm¹⁾. Za szerzenie niemoralnych broszur, napisanych w myśl teorii Malthusa, została skazana na grzywnę pieniężną i więzienie. W tym czasie zapisała się do loży masonskiej. Ogłosiła drukiem napisany w duchu materializmu Haeckla i Büchnera: „Podręcznik wolnomyśliciela“, „Świat bez Boga“, „Ewangelię ateizmu“. Prawowity mąż Anny Besant wytoczył jej proces, a Bradlaugh wkrótce pozbył się także przyjaciółki.

A. Besant nie wiedząc czemu się oddać zaczęła studiować hipnotyzm, spirytyzm i okultyzm. Kiedy przyniesiono jej „Naukę tajemną“ Bławackiej, zasmakowała w książce, wyrzekła się wolnomyślicielstwa i materializmu, zetknęła się osobiście z Bławacką, ulegając jej sugestii, pojechała z nią do Indyj i została jej sekretarką. Po śmierci Bławackiej zaczęła kierować ruchem teozoficznym.

Anna Besant związała się z pastorem angielskim Leadbeaterem (czytaj Ledbiter), zbrodźcem, który na wyspie Cejlon został buddystą. Za szerzenie niemoralnych nauk, które wywołały burzę nawet wśród teozofów, musiał zostać usunięty z Tow. Teozoficznego, dokąd jednakże po upływie dwu lat A. Besant przyjechała go z powrotem. A. Besant wiele podróżuje i często przemawia, ale postępuje obłudnie, bo zwalcza namiętnie w Indiach naukę chrześcijańską a szerzy buddyzm, a w podróżach swych po Europie dla pozyskania nowych zwolenników swojej nauki pochlebnie, nawet z uznaniem mówi o praktykach chrześcijańskich i sakramentach. Tak bałamuci łatwowiernych, którzy pewnie by nie ulegali tak łatwo doktrynom przez nią rozpowszechnianym, gdyby pamiętali, co jeszcze św. Paweł w liście do Tymoteusza napisał: „A niedorzecznych i babskich baśni strzeż się!“ (4, 7).

Z powstaniem nowoczesnej teozofii, łączy się, przynajmniej historycznie, dalszy jej produkt, zwany antropozofią¹⁾. Kiedy teo-

¹⁾ Neomaltuzjanizm, to teoria oparta na badaniach Anglika Malthusa, polecająca ograniczanie wzrostu ludności środkami nieliczącymi się z moralnością.

²⁾ Wyrazy wzięte z greckiego: „antropos“ znaczy człowiek, „sofia“ — mądrość, razem „mądrość tj. nauka o człowieku“.

zofia zajmuje się stosunkiem świata do Boga — zadaniem antropozofii jest pouczenie człowieka o jego istocie i przeznaczeniu.

Z wykładem antropozofii wystąpił technik, który stał się publicystą, Rudolf Steiner. W r. 1920 zapisał się do Towarzystwa Teozoficznego już nie jako uczeń, ale jako mistrz z własnymi ideami, zdobytymi przy studiach nad Goethem, zwłaszcza nad jego „Faustem“. Kiedy A. Besant spostrzegła dokonaną już ewolucję poglądów, stwierdziła, że teorie Steinera nie są już właściwie jej teozofią, zaczęły się nieporozumienia, które wzrastały, gdy Steiner zaczął wrogo występować przeciw niemoralnym praktykom Leadbeatera.

Oszukańcze wystąpienie A. Besant, która 13-letniego Hindusa, zwanego przez nią Krisznamurtim, ukazywała w Indiach, jako nowego mistrza i zbawcę ludzkości, zraziło wielu; zwłaszcza, gdy zachęcona powodem w Indiach, przywiozła chłopca do Europy, pod imieniem Alcjona. Przebrawszy go i ucharakteryzowawszy na Chrystusa, zapowiadała bluźnierczo, że z tym hinduskim Alcjonem będzie się teraz dzieć to, co niegdyś się działo w Judei, Jerozolimie i na Kalwarii.

Oburzenie na A. Besant doszło wtedy do szczytu. Steiner postanowił z tego skorzystać i na zjazd teozofów, zapowiedziany w Genewie, przygotował odczyt, w którym zamierzał zdemaskować Krisznamurtiego i wyświecić metody Anny Besant i Leadbeatera. Przebiegła A. Besant spostrzegła grożące niebezpieczeństwo i odwołała zapowiedziany kongres teozofów. Tak uniknęła kompromitacji, a chcąc zapobiec trudnościami ze strony Steinera, wykluczyła go w r. 1913 na zawsze wraz z całą sekcją niemiecką z Towarzystwa Teozoficznego.

Nastąpił rozłam wśród teozofów, wówczas Steiner nazwał swoją doktrynę antropozofią, dla odróżnienia jej od teozofii. Steiner określa antropozofię jako wiedzę, którą osiąga się nie zmysłami, ani rozumem, ale „wyższym poznaniem“, przez wewnętrzną intuicję, czyli jasnovidzenie.

Steiner przekonawszy się, że opowiadania Bławackiej i A. Besant o mistrzach teozofii indyjskiej „mahatmach“, zwłaszcza o mistrzu Morja, były wymysłem historycznej, chorobliwej wyobraźni¹⁾, nie powołuje się na tych „mistrzów“, ale antropozoficzną wiedzę opiera na własnym jasnovidzeniu i z tego jasnovidzenia snuje fantazje. Oto, że ciało człowieka składa się z 3-ech różnych pierwiastków: fizycznego, eterycznego i astralnego — a dusza człowieka z duszy czuciowej, rozumowej i świadomej, duch człowieka to duch sam, duch życiowy i człowiek duchowy.

¹⁾ Speyer w dziele „Die indische Theosophie“ na str. 317 podaje: „Kiedy w r. 1904 przybyła do Lassy, świętej stolicy Tybetu, ekspedycja angielska, major Waddel, znawca tamtejszego języka i kraju, zapytał jednego z najuczestniejszych lamów o mahatmów. Na to odpowiedział zapytany: tacy wcale nie istnieją“.

W eterze kosmicznym Steiner widzi zapisane to wszystko, co ludzie wszystkich wieków myśleli i czynili... z eteru wyczytuje cały proces rozwoju substancji świata. Ta kronika, mówi Steiner, poucza nas nie tylko o historii ziemi, ale o ewolucji Saturna i innych ciał niebieskich, o rozwoju człowieka i jego przeznaczeniu. Z tych fantazji usiłuje Steiner zbudować antropozofię, bez dowodów, które by mogły jego twierdzenia uzasadnić, opierając wszystko to, co twierdzi, na własnym jasnowidzeniu.

Rzut oka na osoby głównych przedstawicieli teozofii

Wspomniane szczegóły życia nowoczesnych twórców teozofii przedstawiają ich w świetle, które pozwoli zorientować się w wartości głoszonych doktryn.

Bławacka wyznaje, że najważniejsze prawdy wiedzy teozoficznej zawdzięcza mistrzom indyjskim czyli mahatm, gdy świadectwa, których w stolicy Tybetu dostarczyli znawcy, stwierdziły, że mahatmowie nie istnieli. Listy mahatmów rzekomo pisane do A. Besant były fałszerstwem. Guénon, w swojej książce „Le théosophisme“ na str. 51 przytacza list Bławackiej do Sołowiewa, w którym pisząca przyznaje sama, że mistrz Morja, na którego się powoływała, był tworem jej wyobraźni.

Bławacka i A. Besant, chwytane podczas seansów spirytystycznych na oszustwach¹⁾ opuszczają musiały miejsce swoich wykładów i wyjeżdżać, i gdzie indziej szukać naiwnych słuchaczy.

A podróż z Hindusem, którego A. Besant w Indiach nazywała Krisznamurtim, a w Europie Alcjonem, co mówi o jej uczciwości? O moralności głównych przedstawicielek teozofii wiemy zbyt wiele.

Steiner, chociaż tyle mówił o jasnowidzeniu i uważał je za konieczne stadium do osiągnięcia swego przeznaczenia, żadnego „jasnowidza“ nie wychował, a praktyki zalecane przez niego, wycieńczające organizm, niejednego ucznia doprowadziły do domu obłąkanych, albo i do grobu, a u wielu powodowały zanik pamięci i zбочenia seksualne.

Już same szczegóły z życia przedstawicieli teozofii muszą nasunąć myślącemu poważne wątpliwości co do doktryn. Cóż jednak sądzić należy o ich nauce w świetle przedmiotowej oceny?

Czym jest teozofia wobec rozumu i czemu zawdzięcza swoje rozpowszechnianie?

1. Teozofia mając kierunek pozornie spirytualistyczny, stanowi reakcję przeciw materializmowi, ale wpada w błędy i kon-

¹⁾ Ręka ducha, którą Bławacka podczas seansu ukazywała w Kairze, była białą rękawiczką, wypchaną watą. Raz w czasie seansu dał się słyszeć „astralny“ dzwonek, gdy upadł przypadkiem, okazało się, że był to najzwyczajniejszy dzwonek, który Bławacka ukrywała pod szalem.

sekwencje panteizmu i monizmu, które rozpowszechnia pod odmienną nazwą teozofii (albo antropozofii). Twierdzenie to opieramy najściślej na własnych słowach przedstawicieli nowoczesnej teozofii. Oto co mówi Bła w a c k a w „Der Schlüssel der Theosophie“ na str. 51: „Teozof odrzuca pojęcie Boga osobowego... a wierzy w boski pierwiastek powszechny. Te 3 rzeczy: Bóg, dusza i człowiek, tak samo jak wszechświat, z pochodzenia swego tworzą jedność absolutną z niepoznawalną istotą wieczną“. Jest to pogląd panteistyczny.

Anna Besant pisze: „Teozofia w zakresie religii jest panteizmem, bóg jest wszystkim, a wszystko jest bogiem“. Patrz „Why I became a teosophist“, Londyn 1891, str. 18.

Steiner twierdzi: „Jaźń ludzka jest bóstwem tego samego gatunku i tej samej istoty... dlatego człowiek może w sobie znaleźć bóstwo, gdyż jego najwłaściwsza istota wzięta jest z bóstwa“. Patrz „Geheimwissenschaft im Umriss“, str. 32.

Powyższe słowa stwierdzają, że teozofowie swoją doktrynę oparli na panteistycznych i monistycznych zasadach. Przytoczone przez nas dowody przeciw panteizmowi i monizmowi obalają tym samym podstawę, na której się nowoczesna teozofia opiera. Sama jej nazwa zawiera w sobie sprzeczność. Bo jakże teozofia może być nauką o Bogu, skoro sama żadnego Boga nie uznaje... jakże mogą teozofowie i antropozofowie łudzić swoich adeptów, że przez praktyczne ćwiczenia (yogi) doprowadzą ich do bezpośredniej wizji Boga, skoro sami nigdy na sobie tego nie doświadczyli, skoro sami przeczą istnieniu tego Boga, którego obiecują ludziom ukazać!

Teozofia zatem i antropozofia wobec zdrowego rozumu przedstawiają się jako splot niedorzeczności i sprzeczności, które poważnej krytyki naukowej nie wytrzymują.

Na próżno by kto szukał w doktrynie teozoficznej jednolitego systemu, który by można logicznie zwalczać. Teozofia bowiem stawia twierdzenie tak nieuchwytnie, że trudno orzec, co ma być według niej naukowym dowodzeniem, a co wytworem schorzałej lub przewrażliwionej wyobraźni. Nie tylko samą rzecz przedstawia niejasno, ale usiłuje — w imię „wyższej“ harmonii — pogodzić najbardziej skrajne i sprzeczne poglądy, nieraz odstępując od tego, co twierdziła; albo ogólnikami i frazesami zbywa to, co

należało naukowo udowodnić. Dlatego trudno pochwycić prawdziwą jej postać i stanowczo nie podobna nakreślić jej rysów ¹⁾.

2. Samo z siebie nasuwa się więc pytanie, skąd pochodzi to, że wspomniane obie doktryny teozoficzne, opierające się na takich błędach i przeciwnościach znajdują jeszcze obrońców — owszem, że nieraz trafiają do przekonania ludziom rozsądnym, że zdołają pociągać ku sobie nawet niezsute serca?

Odpowiadamy na to:

1. Historia wykazuje, że było wiele systemów filozoficznych i sekt religijnych, przeładowanych jeszcze bardziej niż teozofia błędami, a mimo to przez długie czasy cieszyły się powodzeniem. Cóż bardziej nedorzecznego nad spirytyzm, ile fałszów i oszustw przy jego praktykowaniu wykrywano u Bławackiej i A. Besant, a nigdy nie brakowało tych, którzy im wierzyli i nadal wierzyć będą — jakby na potwierdzenie słów Eklezjastyka P. 1, 15 o wielkiej liczbie ludzi niemądrych.

2. Teozofia wmawiając w zwolenników, że jest nauką tajemną o Bogu, nie dla wszystkich, ale dla wybrańców przeznaczoną, tą tajemniczością schlebia tym, którzy się za coś wyższego od innych mają, a którym wskutek braku odpowiedniego wykształcenia zdaje się, że w sprawach najważniejszych, dotyczących Boga i przeznaczenia człowieka, mogą się wyłącznie na własnych dociekaniach opierać, odrzucając przy tym zupełnie naukę objawioną przez Boga, której nic nie może zastąpić. Nic dziwnego przeto, że ludzie znajdując w sercu swoim i umyśle próżnię, którą pragnęliby czymś zapełnić, ulegają wtedy złudzeniom, jakie teozofia podaje i rozbudza, twierdząc że człowiek może przez marzycielskie ćwiczenia (jak uczy Steiner) wyrobić w sobie zdolność do zetknięcia się przez wewnętrzną intuicję z Bogiem, czyli dojść do bezpośredniego widzenia Boga, nie przez zmysły albo przez rozumowanie, ale przez psychiczne podniecenie.

Ta skłonność do pewnego mistycyzmu i rozpowszechniona chęć poznawania rzeczy tajemnych, odnoszących się

¹⁾ Obszerniejszą krytykę „Teozofii dzisiejszej“ podał ks. prof. Marian Morawski T. J. w piśmie „Sodalis Marianus“ 1923.

do Boga i życia pozagrobowego — czyni dusze do tego skłonne podatnym materiałem dla teozofii.

A nie jest to rzecz nowa, gdyż już Arystoteles zauważył, że człowiek chciałby zobaczyć tego Boga, na którego dzieła ustawicznie patrzy¹⁾. To pragnienie jednak, które św. Tomasz nazywa naturalnym²⁾, nie może być zaspokojone na tym świecie. Albowiem, jak doświadczenie uczy, dusza człowieka czerpie wszelkie swoje pojęcia za pomocą zmysłów. Według zasady filozoficznej, nie ma nic w rozumie ludzkim, co by nie przechodziło przez zmysły. Stąd o Bogu nie mamy pojęć bezpośrednich, właściwych, ale tylko analogiczne, jak to w następnym rozdziale wyłożymy. Wskutek tego żaden rozum stworzony nie może o własnych siłach oglądać bezpośrednio istoty Bożej.

Dlatego nawet święci sami wyznawali, że w chwilach nadprzyrodzonego zachwytu, czyli w ekstazach nigdy nie widzieli Boga samego w sobie, ale tylko doświadczali Jego obecności w skutkach błogich dla duszy. Pod wpływem nadprzyrodzonych oświeceń zdolni byli do poświęceń dla bliźnich, wymagających zupełnego wyrzeczenia się siebie!

Tajemniczość teozofii, idąca w parze z okultyzmem, w swoim sposobie działa i na ludzi starych. Budzące się w ich sumieniu przeświadczenie, że kiedyś, a może już wkrótce, odpowiedzą przed Bogiem za czyny własnego życia, popycha niektórych do badania spraw dotyczących tego, czego mogliby się spodziewać po śmierci. Tacy, o ile przedtem z dala trzymali się od Boga i praktyk religijnych, skłonni są chwycić bezkrytycznie każdą teorię, która by ich od odpowiedzialności zwalniała lub uspokajała chwilowo. Tym tłumaczy się skłonność do antropozofii, aby ignorując to, czego o życiu pozagrobowym uczy religia objawiona przez Boga, kierować się nauką Steinera.

Jedną z przyczyn powodzenia teozofii jest przesadna, zwłaszcza u kobiet, uczuciowość i wrażliwość, będąca często wynikiem zmysłowości, a nawet i wykroczeń przeciw moralności, które oddalają duszę od wiary w prawdziwego Boga, a prowadzą ją do „moralności“ wygodnej, niezależnej. Podniecona przez zmysłowość wyobraźnia wprawia w stan chorobliwy, histeryczny, bę-

1) „Ethica ad Eudemum“ I. VII, c. 15:

2) „Summa contra gentiles“, I. III, c. 50.

dący najwdzięczniejszym podłożem dla spirytyzmu i okultyzmu, tak ściśle związanych z teozofią. Przytoczone szczegóły z życia przedstawicielek teozofii są ilustracją tego.

Wyłuszczonej racjom sprzyja w Polsce ignorancja religijna czyli nieznajomość najbardziej zasadniczych prawd wiary, wskutek czego niejeden sądzi, że może się uważać za katolika, a równocześnie czytywać książki teozoficzne. — Kto pobłażliwym okiem patrzy na to, co podkopuje wiarę, a nie troszczy się o uzupełnienie wykształcenia religijnego, ten łatwo traci grunt wiary objawionej, a jej brak pragnie zastąpić złudnymi fantazjami, w jakie teozofia obfituje.

Oba omówione przez nas kierunki teozofii, korzystając z łatwości oraz ignorancji religijnej wielu, narzucają im swoje niczym nie stwierdzone doktryny tym łatwiej, że działają na gruncie duchowym, na którym doraźne doświadczenia naukowe są niemożliwe, działają przeto na umysły ludzi naiwnych przez sugestię, czyli wmawianie.

Przemawiając do bardziej wykształconych, teozofie stroją się w pióra filozoficznej nauki — mówiąc do religijnie wychowanych, wyrażają się oględnie i chwalą ich praktyki religijne. Wplatają nawet w swoje wywody słowa Pisma św., lub ojców Kościoła i dogmaty katolickie, aby pod pozorem chrześcijańskiej przemycić własną teozoficzną doktrynę, a naiwnych zwabić.

Gdyby w społeczeństwie naszym było mniej łatwowości, a więcej gruntownego wykształcenia religijnego, Bławacka, A. Besant i Steiner straciliby grunt dla swoich mglistych, chorobliwych, a nawet oszukańczych teoryj, które — jak mówi prof. Wais — są trucizną, sprowadzającą zamęt w życie duchowe jednostek i rodzin, a tym samym podcinającą tężyznę organizmu narodowego.

5. AGNOSTYCYZM I JEGO NIEDORZECZNOŚĆ

Kiedy monizm i teozofia nie uznaje istnienia Boga pozaświatowego, to agnostycyzm tylko twierdzi, że o istnieniu takiego Boga nic nie wiemy dlatego, że nie możemy Go poznać za pomocą zmysłów.

Jest to zatem system mniej pozornie rażący, niż panteizm lub monizm, ale dlatego bardziej niebezpieczny, bo uwodzi tych nawet, którzy jeszcze nie są zupełnymi ateistami.

Nazwa agnostycyzmu pochodzi z greckiego (a = brak, gnosis = wiedza) oznacza tyle, co stan niewiedzy czyli niewiadomości. System ten, wprowadzony przez angielskiego filozofa Huxleya, dlatego nazwano agnostycyzmem, że uznaje, iż nie możemy wiedzieć o tym, czego własnym doświadczeniem nie potrafimy stwierdzić. Agnostycy bowiem, przejęci mylną teorią Kanta „o prawach poznania“, utrzymują, że poznanie nasze odnosi się tylko do tych zjawisk, które dadzą się stwierdzić doświadczeniem — stąd wszelkie rozumowe dowody nie mają dla agnostyków żadnego znaczenia, jeśli za pomocą doświadczeń nie mogą być sprawdzone.

Jak błędny jest ten system, stąd już widać, że nieraz znać musimy konieczność najważniejszych zasad logiki, mimo że nie podobna ich doświadczeniem udowodnić. Z drugiej strony przyznać należy, że jeżeli w rozumowaniu logicznym obie przesłanki są zupełnie pewne, i wniosek, który z nich wyprowadzamy, również musi być pewny, choćby zawierał prawdę teoretyczną, której nie można udowodnić praktycznie, przez doświadczenie zmysłowe. Jeżeli np. oczywistym jest dla mnie, że sam istnieję i że poza mną także świat widzialny istnieje, to na podstawie ogólnej prawdy logicznej, „iż każdy skutek musi mieć swoją przyczynę“ — dochodzę do wniosku zupełnie pewnego, że istnieje pierwsza przyczyna mojego istnienia i istnienia całego świata — a tak na podstawie prawa przyczynowości dochodzę do poznania istnienia Pana Boga, jako Stworzyciela świata. Mogę zatem pośrednio, tj. z istnienia stworzeń poznać, że Pan Bóg istnieje, mimo że istota Boża nie podpada pod zmysły, i nie może być bezpośrednim doświadczeniem zmysłów poznania. Nieuzasadnione jest przeto twierdzenie agnostyków, na którym opierają się potępieni przez Piusa X moderniści, iż poznać Pana Boga rozumem naszym wcale nie możemy — albowiem możemy go poznać pośrednio tj. drogą logicznego rozumowania. A lubo ten sposób nie jest tak doskonały, jak poznanie przez wiarę objawioną albo przez oglądanie Pana Boga „twarzą w twarz“ w życiu przyszłym — jest prawdziwym i pewnym poznaniem (istnienia) Pana Boga — dającym prawdziwą i trwałą podstawę religii.

A więc poznanie rozumowe dalej sięga niż poznanie przez zmysły, czyli przez doświadczenie. — Tego jednak agnostycyzm nie uznaje, to jest głównym jego błędem

i dlatego jest systemem fałszywym. Stąd papież Pius X w encyklice „Pascendi dominici gregis“, potępiając modernizm, zwraca zaraz na początku swoich pouczeń uwagę na agnostycyzm, uważając go za korzeń, z którego wyrastają przeróżne błędy, dotyczące najważniejszych zagadnień filozoficznych i teologicznych — i za ojca modernizmu¹⁾. Modernizm ten, pisze encyklika papieška, wiarę czyni niejasną, chwiejną, łatwo ulegającą zubożeniu, nawet lekceważeniu — bo nie opartą na rozumowaniu logicznym, ale przeważnie na uczuciu, z natury swej zmiennym i od rozumu niezależnym. System prawdziwy nie powinien się obawiać zdrowej myśli logicznej.

Kościół, uważając światło zdrowego rozumu za głos, którym Pan Bóg podobnie, jak przez wiarę przemawia do człowieka, wcale nie boi się logicznego rozumowania przy omawianiu prawd, których naucza. Owszem, pragnąc, aby wiara u ludzi tym lepiej była uzasadniona, życzy sobie, abyśmy, zastanawiając się nad stworzeniami, wznosili się myślą do Tego, który je stworzył, aby tak ze stworzeń poznawać Stwórcę — jak z dzieła poznajemy jego mistrza.

Dlatego Kościół odrzuca agnostycyzm, który błędnie naucza, że „rozum ludzki zamknięty jest w kole rzeczy widzialnych i nie może drogą ścisłego rozumowania przekroczyć tychże granic“.

PRAWDZIWA NAUKA PROWADZI DO WIARY W BOGA

Dowody istnienia Boga, przytoczone przez nas, zniewalają każdego myślącego do uznania Istoty najwyższej, od której cały świat pochodzi.

Niedorzeczności, które wypływają z systemów ateistycznych, powstających przeciw istnieniu Boga, stwierdzają wymownie prawdziwość słów Pisma św.: „Rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga“ (Ps 13, 1). — Toteż niedorzeczność ateizmu jest dowodem utwierdzającym nas w wierze w prawdziwego Boga.

¹⁾ Modernizm opiera się na tej samej zasadzie, co agnostycyzm: za nic uważa rozumowe dowody prawd wiary, bo prawdy rozumowe wtedy dopiero miałyby dla modernistów znaczenie, gdyby udało się je sprawdzić doświadczeniem zmysłów. — Nie ufając poznaniu przez rozum, zwracają się przeto do serca... i drogą uczucia chcą dojść do poznania Boga.

Lecz nie tylko sam ateizm, tj. zupełna niewiara, jest niedorzecznością, ale także wszelkie dobrowolne powątpiewanie o istnieniu Boga musi być rozumowi przeciwne; bo dowody, przekonujące nas o istnieniu Boga, nie opierają się na jakichś wątpliwych tylko przypuszczeniach, ale na zupełnie pewnych, ściśle rozumowych podstawach.

Dlatego to nauka, która prowadzi ludzi do zachwiania wiary, nie może być prawdziwą nauką; prawdziwa umiejętność musi zgadzać się z tym, czego naucza zdrowy rozum.

Najlepszym potwierdzeniem zasady jest fakt, że najmędrsi i najszlachetniejsi uczeni wszystkich wieków uznali Boga i wierzyli w Niego; ci zwłaszcza, którzy swoimi wiekopomnymi dziełami zasłużyli na miano prawdziwych filozofów; a właśnie zagadnienie istnienia Boga, o ile jest przedmiotem osobnej nauki, należy obok teologii przede wszystkim do filozofii.

Wspomnieliśmy już o tym, że najślawniejsi filozofowie greccy i rzymscy w dziełach swych wyrażali wiarę w Boga. Toteż nie dziw, że filozofię Platona nazywano często „ludzką przedmową do Ewangelii“ i że jego system był początkowo dla wielu przedmiotem wiary chrześcijańskiej.

W czasach starochrześcijańskich obok ojców Kościoła występują jako obrońcy wiary w Boga pisarze tej sławy, co: św. Justyn, Klemens z Aleksandrii, Orygenes, Tertulian, Boecjusz. — Jako przedstawiciele filozofii chrześcijańskiej zaznaczają się: św. Augustyn, św. Albert W., Aleksander z Halesu, Duns Skot, Fr. Suarez; wśród nich największy myśliciel ery chrześcijańskiej, św. Tomasz z Akwinu, zwany, „doktorem anielskim“ z powodu nadludzkiej bystrości ducha ¹⁾).

¹⁾ Warto zauważyć, jak się wyraża o św. Tomasz z Akwinu prawnik-filozof prof. R. v. Ihering, protestant, w przedmowie do swego pomnikowego dzieła „Der Zweck im Recht“: „Tomasz z Akwinu, duch to potężny, bo poznał i wyczerpał naukę o obyczajach zarówno pod względem praktycznym, jak i historycznym... Wyrzucam nowoczesnym filozofom i teologom protestanckim, że nie chcą korzystać z myśli, nagromadzonych u tego wielkiego męża. Iluż to uniknęlibyśmy błędów, gdybyśmy chcieli się zastanowić nad nauką św. Tomasza. — Nie byłbym rozpoczynał mego dzieła „Der Zweck im Recht“, gdybym był wiedział, że to, o co mi głównie chodziło, tak jasno, dobrze i zwięźle było wyrażone u tego mocarza myśli“.

Wszyscy wspomniani, jak i później najbardziej znani filozofowie, jak Kartezjusz, Leibniz, Wolf, Pascal, Balmes, wykazują w swych dziełach, że badania ścisłej filozofii nie tylko dadzą się pogodzić z wiarą chrześcijańską, ale do niej prowadzą. Wszyscy też zdobyli sobie sławę nieśmiertelną dziełami, które są najświetniejszym potwierdzeniem słów BakoŃa z Werulam u, iż: „lekkie skosztowanie filozofii nęci może do niewiary — ale pełne zacerpnięcie wiedzy filozoficznej prowadzi z powrotem do religii“. (Leviores gustus in philosophia movent fortasse ad atheismum, sed pleniores haustus ad religionem reducunt).

Wśród filozofów nie przyjmujących istnienia Boga, na próżno byśmy szukali ludzi, którzy by potęgą umysłu mogli się mierzyć z takim np. Augustynem, Albertem W. lub Tomaszem z Akwinu. A ci, którzy swym talentem jeszcze najbardziej do tych geniuszów chrześcijaństwa się zbliżają, uznają istnienie Boga jako niezbędny warunek i postulat do wytłumaczenia istnienia świata. Tak twierdzą Kant, W. James, Eucken, Renouvier.

Nawet filozofowie, którzy w obozie antyreligijnym cieszą się nadzwyczajną powagą, mówią o religii, jako o potędze, z którą liczyć się muszą.

Do takich należał John Stuart Mill, autor logiki i ekonomii politycznej, wychowany przez ojca w nienawiści do wszelkiej religii. Drogą badania doszedł do opatrnościowych rządów Boga, jako istoty rozumnej i pragnącej szczęścia swych stworzeń. Mill w dziele „O religii“, mówi: „Duch jest jedyną rzeczywistością, której istnienia jesteśmy bezwarunkowo pewni“. Uznaje również możliwość interwencji Boga w losach ludzkości, a więc możliwość objawienia, cudów i nieśmiertelności duszy.

Filozof angielski H. Spencer (†1903), przyrównywany do Arystotelesa i Leibniza, powiada, że wśród najbardziej zagadkowych tajemnic życia pozostaje człowiekowi jedna bezwzględna pewność: to że się znajduje wobec nieskończoności i wiecznej siły. Jako 80-letni starzec pisał: „Od wielu lat myśl o nieskończoności i wieczności budziła we mnie uczucia, z powodu których drżałem... niech to będzie ostrzeżeniem dla drugich!... Jednostronne rozwijanie umysłu doprowadziło mnie do zaniedbania gruntu moralnego, wskutek czego zacząłem uważać religię za zbytęcną“! Spencer w swej „Autobiografii“ oświadcza, że rezul-

tat swoich 50-letnich badań filozoficznych uważa za chybiony, bo nie wystarcza do wytłumaczenia największej zagadki życia...

W. Wundt (†1920), prof. filozofii w Lipsku, autor wielu dzieł przyrodniczych i filozoficznych, mówi w wykładzie o duszy ludzkiej: „Uczucie religijne toruje drogę do poznania najwyższego — do wykrycia przyczyny i celu wszechświata... toteż z dawien dawna tylko ograniczona wiedza pogardzała religią“.

Chociaż zagadnienie istnienia Boga jest przede wszystkim zagadnieniem filozoficznym, jednak oprócz czysto filozoficznych dowodów na istnienie Boga znajdujemy daleko więcej w świecie widzialnym, tj. w przyrodzie, owszem te dowody mają dla wielu daleko większą moc przekonywającą. Właśnie filozofia przyrody mając nas prowadzić do poznania pierwszej przyczyny wszelkich zjawisk natury tj. Boga, musi się oprzeć na najnowszych wynikach nauk przyrodniczych. Tak orzeczenia przyrodników, którzy odznaczyli się rzetelną nauką, mają dla obrony wiary katolickiej znaczenie pierwszorzędne.

Tymczasem niewiara lubi powoływać się na najnowsze wyniki nauk przyrodniczych, przypuszczając mylnie, że teoria ewolucji sprzeciwia się istnieniu Boga. Ale i na polu nauk przyrodniczych spotykamy po wszystkie czasy uczonych, którzy oświadczają, że nie tylko w zakresie swoich badań niczego przeciw Bogu nie znaleźli, ale że nauki te dostarczają nowych dowodów na istnienie Stwórcy.

Śród wierzących przyrodników wymieniamy tylko najślawniejsze i najbardziej znane nazwiska:

Astronomowie: Kopernik († 1543) był nie tylko wierzącym, ale głęboko pobożnym duchownym katolickim. Na wstępie swego wiekopomnego dzieła „De revolutionibus orbium coelestium libri VI“, wydanego przed samą jego śmiercią, wypisał: „Mądrość Boża jest tak wielka, że już z niej samej można wnosić o fałszywości bardzo zawiłego systemu Ptolomeusza“.

Kepler (†1630), który pierwszy poznał prawo biegu planet, odkrycie to uważał za szczególne natchnienie Boże i za owoc swoich modlitw (Opera omnia I. 108). Dzieło swoje kończy hymnem na cześć Stwórcy wszechrzeczy: „Wielki jest Pan nasz... i wielka jego moc, a mądrości nie ma liczby. Chwalcie Go niebo, słońce i gwiazdy, o ile możecie poznać swego Stwórcę... Chwal też du-

szo moja Pana, Stwórcę swego, jak długo będzie ci to dozwolone“ (Harmonices mundi V, 9).

To, co zapoczątkowali Kopernik i Kepler, ukończył wielki Anglik Newton (†1727). W „Philosophiae naturalis principia mathematica“ wykazał istnienie prawa ciężenia, które ciała niebieskie zespala i zmusza do krążenia wkoło siebie. Dopiero teraz stały się oczywiste prawa Keplera i hipoteza Kopernika. W dodatku do swego nieśmiertelnego dzieła, rozwinął dowody istnienia P. Boga, wykazujące, że „ogólny celowy porządek w wszechświecie musiał wyniknąć z umysłu i woli koniecznie istniejącej istoty“ i że „podziwu godny system słońca, planet i komet mógł powstać tylko jako wykonanie planów i wyroków jednego wszechmądrygo i wszechpotężnego bytu. Podziwiamy Go dla Jego doskonałości i modlimy się doń, jako do sternika świata“.

Jakże naturalnym musi się wydać, że Newton codziennie udawał się na modlitwę do kaplicy uniwersyteckiej, na słowo „Bóg“ głowę odkrywał i zawsze z najwyższą czcią i uwielbieniem wyrażał się o Bogu. Kiedy raz ktoś wobec niego ośmielił się zażartować z religii, Newton uciszył go, mówiąc: „milcz pan, ja te rzeczy głębiej zbadałem“! Koniec życia Newton poświęcił badaniu Apokalipsy.

Herschel (†1877), sławny astronom XIX w., był przekonany o istnieniu Stwórcy oraz o tym, że zupełne szczęście czeka duszę dopiero po śmierci, dlatego wszelkie zarzuty przeciw nieśmiertelności duszy uważał za nieuzasadnione.

Leverier (†1877), jako dyrektor paryskiego obserwatorium, udowodnił rachunkiem istnienie najodleglejszej od ziemi planety Neptuna i określił położenie jej jeszcze przed jej odkryciem. Gdy Galle z Berlina, rzeczywiście na oznaczonym przez astronoma miejscu odszukał ową planetę, nazwisko Leveriera okryło się sławą. Badając bieg ciał niebieskich, coraz bardziej utwierdzał się w wierze św. i powszechnie był znany jako dobry katolik. A kiedy przed samą śmiercią napisał ostatnie słowa swego dzieła, przejęty wdzięcznością ku Bogu, powiedział: „Teraz, Panie, puszczasz sługę Twego w pokój“.

A. Secchi T. J. (†1877), członek wielu akademij świata, był nie tylko wierzącym chrześcijaninem, ale kapłanem i zakonikiem. Nie bez słuszności nazwano go ojcem astrofizyki; zbadał on skład chemiczny około 4000 gwiazd stałych i podzielił je według czte-

rech typów, zwanych „typami Secchiego“. Jako fizyk napisał: „Jedność sił przyrody“. Był nadto meteorologiem.

Astronomowie: Argo, Denza, Faye, Terrari, Hagen, Hyrtl, Respighi, Piazz, słynęli nie tylko z nauki, ale i z głębokich przekonań religijnych.

Matematycy: Matematyka nie jest wprawdzie nauką przyrodniczą, ale jest z nią złączona, dlatego tutaj wspominamy o trzech sławnych matematykach, głęboko wierzących, są to: Euler, Gauss i Cauchy.

Euler (†1783 w Petersburgu), zasłużony dla wiedzy tak bardzo, że Paryska Akademia Nauk dziesięciokrotnie przyznała mu nagrody, był szczerze religijny, podobnie jak wielu wybitnych matematyków. Codziennie przewodniczył wieczornemu pacierzowi całej rodziny. Jednym z niewielu jego pism polemicznych była: „Obrona objawienia przed zarzutami wolnomyślnych“.

Gauss (†1855), to matematyk, o którym pisze Kneller, że już, jako trzyletnie dziecko, zwracał swemu ojcu uwagę na błędy w obliczaniu zapłaty czeladników. Późniejszy jego biograf zaświadcza, że silna wiara Gaussa w najwyższego Stwórcę wszechrzeczy, w jednego, wiecznego, sprawiedliwego, wszytkowiedzącego i wszechmocnego Boga, była podstawą jego religijnego życia, rozwijającego się w pełni harmonii z jego niezrównanymi naukowymi badaniami¹⁾.

Ludwik Cauchy (†1857), był genialny; jego popęd twórczy umiał torować nowe drogi; na każdym niemal posiedzeniu Paryskiej Akademii przedkładał swoje prace. Pomimo swych rozlicznych naukowych zajęć, miał czas co tydzień przystępować do sakramentów św. i być czynnym członkiem Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, które odwiedza i wspiera ubogich. W jednej z jego broszur znajdujemy wyznanie wiary: „Jestem chrześcijaninem ze wszystkimi wielkimi astronomami i wszystkimi wielkimi matematykami minionych wieków. Jestem także katolikiem — z ich większością. A gdyby mię ktoś zapytał o powody mej wiary, bardzo chętnie mu je wymienię. Zobaczonoby, że moje przekonania religijne nie pochodzą z przesądów, ale są wynikiem głębokich badań“.

1) W. S. Walterhausen „Gauss zum Gedächtnis“.

Na krótko przed śmiercią, gdy mu kapłan oznamił, iż pragnie przynieść Wiatyk, Cauchy polecił ustawić najpiękniejsze kwiaty swego ogrodu na schodach, którymi miał przechodzić jego Pan.

Fizycy: Galvani († 1798) należał do trzeciego zakonu św. Franciszka. Volta († 1827) był praktykującym katolikiem, widywano go co dzień na Mszy św., a w święta przystępował do Sakramentów św. W dni uroczyste uczył dzieci w parafialnym kościele, w Como. Kiedy się dowiedział, że podejrzewano jego prawowierność, ogłosił publicznie, że wyznaje śmiało religię katolicką, bo tę tylko uważa za prawdziwą.

Ampère († 1836), badacz elektryczności, stał z dala od religii chrześcijańskiej, ale przetrwał zwycięsko okres zwątpienia i w okresie swych świetnych odkryć był pobożnym chrześcijaninem. Jako genialny uczyony łączył religię z nauką, wiarę w Boga z wiarą w potęgę rozumu ludzkiego; z Bogiem rozmawiał tak rzewnie, jak dziecko. Żył blisko z świątobliwym Ozanamem, założycielem Konferencji św. Wincentego à Paulo i on to pisze, że „Ampère klęczał przed tymi samymi ołtarzami, co Pascal i Kartezjusz, obok ubogiej wdowy i małego dziecka, mając niemniej od nich pokory“. Kiedy M. Dechamps, dyrektor kolegium w Marsylii, bliskiemu śmierci Ampère'owi począł czytać „Naśladowanie Chrystusa“, umierający oświadczył, że tę książkę całą umie na pamięć!...

Angielski fizyk Faraday († 1867), zdaniem Tyndalla i Du Bois-Reymonda, największy eksperymentator, był jak Volta i Ampère bardzo religijnym człowiekiem.

Maxwell († 1879), teoretyk elektryczności, prof. fizyki eksperymentalnej w Cambridge, również był głęboko pobożnym człowiekiem. Co dzień wspólnie odmawiał z rodziną wieczorny pacierz i co miesiąc uczestniczył w Komunii św. tego stowarzyszenia pobożnego, którego był członkiem. Dokumentem Maxwella jest modlitwa, znaleziona w jego rękopisach: „Wszchemocny Boże któryś stworzył człowieka na swoje podobieństwo i dałeś mu duszę żyjącą, aby Cię szukał i panował nad Twymi stworzeniami, naucz nas badać dzieła Twych rąk, byśmy zdobyli ziemię dla naszego pożytku i wzmocnili rozum nasz na Twą służbę. Naucz nas, słowa Twe tak przyjmować, byśmy wierzyli w Tego, któregoś posłał, aby nam dał wiedzę zbawienia i odpuszczenie grzechów naszych. Oto wszystko prosimy Cię w imię tegoż Jezusa Chrystusa

Pana naszego“¹⁾. Badania fizyki nie przeszkadzały Maxwellowi oddawać cię zagadnieniom filozofii i teologii, którym poświęcał swój czas co niedziela, po powrocie z kościoła.

Fresnel († 1872) twórca nowej teorii światła, był przekonany o duchowości i nieśmiertelności duszy.

Frauenhofer († 1826) był głęboko wierzący i bardzo przywiązany do praktyk religijnych.

Fizeau († 1896) był katolikiem z przekonania i wobec Akademii Paryskiej wyznał to publicznie. Mimo prac pierwszorzędnych omijały uczonego wielkie odznaczenia. Dlatego, że był praktykującym katolikiem, skreślono go z listy tych, którzy z powodu obchodu stulecia Akademii, mieli otrzymać krzyż Legii Honorowej. Zaprotestował przeciw temu jeden tylko członek Akademii, Cornu.

Wilhelm Thomson (Lord Kelvin) zm. w roku 1907, mając 83 lata, czynny aż do śmierci. Już w r. 1855 Helmholtz oceniał go jako jednego z pierwszych fizyko-matematyków Europy. Thomson występował wyraźnie ze stanowiska naukowego za koniecznością istnienia Stwórcy. W r. 1882 pisał: Przekonywające dowody rozumu, pokazują nam w przyrodzie wpływ wolnej woli (tj. Boga) i uczą nas, że byty zależą zawsze od Stwórcy i najwyższego Władcy²⁾. A w r. 1903 Thomson przecząc temu, co napisał o nim dziennik „The Times“, oświadczył: „Nauka bezwarunkowo zmusza nas zupełnie niezachwianie wierzyć w Potęgę kierującą światem, której działanie różni się od wszelkich sił fizycznych i chemicznych³⁾.

Jeden z artykułów naukowych zakończył słowami: „Nie bójcie się być myślicielami niezależnymi! Jeśli myślicie dość mężnie, wiedza zmusi was do wiary w Boga, który jest podstawą religii. Przekonacie się, że wiedza nie jest wrogiem religii, ale jej pomocą“⁴⁾.

Robert Mayer, odkrywca prawa energii, tak zakończył mowę na kongresie przyrodniczym w r. 1869 w Innsbrucku: „Z pełnego i całego serca wołam: prawdziwa filozofia nie powinna i nie może być czymś innym, jak propedeutyką religii chrześcijańskiej“.

1) Campbell-Garnett. „The Life of I. C. Maxwell“, 323.

2) „The Month“, styczeń 1889, str. 40.

3) „Stimmen aus Maria Laach“, tom 65, str. 488.

4) „Times“, Weekly Edition, 8 i 15 maj 1903 r.

Spośród wybitniejszych fizyków wierzącymi byli: Coulomb, Foucault, Franklin, Hyughens, Oerstedt, Ohm, Roentgen, von Siemens.

Chemicy: Chevreuil († 1889), członek Akademii Paryskiej, tak był pobożny, że czekając na pociąg odmawiał różaniec. Gdy obchodził setną rocznicę swych urodzin, pisma liberalne, ze względu na świecki charakter jego jubileuszu, zaliczyły go do przedstawicieli niewierzącej nauki, sędziwy Chevreuil zaproteutował i wystąpił z otwartym wyznaniem swych religijnych przekonań w liście do hrabiego de Montravel: „Jestem tylko uczonym, ale ci, co mnie znają, wiedzą, że jako katolik i z katolickich pochodzący rodziców, jako katolik żyję i jako katolik chcę umierać“¹⁾.

Davy († 1829) w swoich „Ostatnich dniach badacza przyrody“ wypowiada wiarę w nieśmiertelność duszy i ze wstrętem mówi o materializmie.

Szczerze wierzącymi byli także: Lavoisier, Gay-Lussac, Bischof, Liebig, Berzelius.

Chemik, fizjolog i bakteriolog Ludwik Pasteur († 1895) tak wślawił się przez swoje odkrycia, zwłaszcza bakteriologiczne, że według Huxleya, korzyść, jaką przysporzył nauce i ludzkości, sowiec wynagrodziła Francji 5 miliardów, które musiała Niemcom zapłacić jako kontrybucję. Ludzie uleczeni z wścieklizny, Pasteurowi zawdzięczają życie. Uczony nie pojmował, jak rzetelna nauka może odwodzić od Boga; zapytany jak może wierzyć po tylu naukowych badaniach, odpowiedział z prostotą: „Właśnie dlatego, że się tyle uczył i nad nauką głęboko zastanawiał, zachowałem wiarę Bretona; gdybym był jeszcze dłużej poświęcał się nauce, wiara moja byłaby tak żywa, jak wiara bretońskiej wieśniaczki“. Umarł z krzyżem w ręku, ze słowami: Wierzę w Boga, na ustach.

Geologowie i paleontolodzy: Charles Lyell († 1875), angielski geolog, napisał w swoim dziele „Principles of geology“, 10 wyd., II, 613: „W którymkolwiek kierunku badamy, w czasie — czy w przestrzeni, wszędzie odkrywamy jasne dowody twórczego Rozumu“.

Fraas, b. prof. geologii w Stuttgardzie, powiada: „O pierwszym porządku rzeczy geologia nie wie nic innego, jak tylko to,

1) „Civiltà Cattolica“, r. 1892, str. 292.

co już każdemu jest znane, że na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“.

Joachim Barrande twierdził, że astronomia i paleontologia, każda w sposób szczególny głosi wszechmoc Bożą.

Wypada tu wymienić jeszcze uczonych de Beaumont, de Quatrefages, de Lapparent, G. Heer, d'Omalius.

Mineralogowie: Na szczególną wzmiankę zasługuje twórca krystalografii Ireneusz Hauy, o którym v. Gumpel powiada, iż należy do znakomitych przedstawicieli tej nauki. „Jego uczoność — mawiał Cuvier — można było tylko przyrównać do jego pobożności. Ileż to razy na własne oczy widziałem, jak Hauy, zatopiony w naukowych doświadczeniach, przerywał je, aby na głos dzwonu odmówić „Anioł Pański!“.

Wśród fizjologów i biologów odznaczają się religijnością Teodor Schwan, twórca teorii o komórkach, Klaudiusz Bernard, o którym powiedziano, że w życiu oddał się zupełnie nauce, a w śmierci — Bogu. Nadto Cuvier, Flourens, v. Kaller, O. Wasmann T. J., sławny z badań nad życiem mrówek.

Botanicy: Botanik szwedzki Linneusz († 1778) pisze we wstępie do „Systemu natury“: „Udało mi się odkryć ślady Boga nawet w najmniejszych tworach. Ileż tu potęgi, jaka mądrość, jaka niepojęta doskonałość“. W testamencie zapisał synowi rozprawę religijno-moralną, zaczynającą się od słów: „Żyj w niewinności, bo Bóg jest obecny“.

Botanik Martins miał oryginalny pomysł: na koszuli, w której go miano pochować, kazał wyszyć wielki zielony krzyż... „Krzyż — bo jestem chrześcijaninem, a zielony — bo jestem botanikiem“. Spełniono jego życzenie.

Jan Reinke, botanik, prof. uniw. w Getyndze, pisze: „Znajomość przyrody wiedzie nas koniecznie do pojęcia Bóstwa... na podstawie prawa przyczynowości jesteśmy pewni istnienia Boga, jak istnienia natury“.

Zoologowie: Lamarck († 1829), twórca ewolucjonizmu, którego nieraz zupełnie błędnie zaliczają do ateistów, dał dowody wiary w istnienie Boga. Występował przeciwko tym, którzy mawiali, że Bóg i natura — to jedno. On także powiedział: „Bóg stworzył materię i udzielił jej rozmaitych przymiotów, a będzie ona dopóty istnieć, dopóki się Bogu spodoba“.

Geofroy-St. Hilaire († 1844), który z Lamarckiem utworzył drogę teorii ewolucji, kończy jedno ze swych dzieł słowami: „Jeśli mógł być w czym użyteczny — Bogu niech będzie za to chwała“.

Zoolog H. Fabre wołał z zachwytem: „Ja w Boga nie tylko wierzę, ale Go widzę. Bez niego wszystko jest ciemnością, bez Niego niczego nie rozumiem w przyrodzie“ (Souvenirs entomologiques, ser. III, str. 317).

Wymieniamy także ornitologa, ks. A. Dawida, misjonarza chińskiego, oraz ks. Piotra La Freille, jednego z twórców entomologii ¹⁾.

Jak barwa jest mową malarza, a harmonijne dźwięki muzyki — słowami, wyrażającymi myśl kompozytora — tak cała przyroda jest pismem Boga do ludzi, a przedziwna celowość, jaka w niej panuje — prawdziwie Boską na niej pieczęcią. Któż więc lepiej od przyrodnika może się na tym piśmie rozumieć, któż więcej od niego dostrzeże w przyrodzie potęgi, mądrości i doskonałości Bożej? Jakże to naturalne, że im lepiej kto zgłębia tajemnice przyrody, tym dokładniejszego nabiera przekonania o wielkości Boga! Oto powód dlaczego najślawniejsi przyrodnicy byli ludźmi prawdziwie wierzącymi — rzetelna nauka prowadziła ich do Boga.

Niewątpliwie i dziś jeszcze niejedyn przyrodnik hołduje niewierze. Ale trzeba rozróżnić 3 kategorie niewierzących: do 1-ej należą ci, którzy chcieliby uchodzić za uczonych, ale nimi nie są; do 2-ej ci, którzy powtarzają za Darwinem, że przy swoich naukowych pracach nie znaleźli czasu, aby się nad podobnymi zagadnieniami, jak istnienie Pana Boga, zastanawiać; 3-cią tworzą ci, którzy są może dobrymi przyrodnikami, ale lichymi filozofami. Ich najważniejszą zasadą jest, że nie może istnieć to, „czego nie można widzieć, albo dotknąć“, ale zapominają, że własnego rozumu także nie widzą, ani domacać się nie mogą... a przecież oburzyliby się, gdyby im go kto zaprzeczał.

Nie tylko sławni filozofowie i przyrodnicy byli ludźmi wierzącymi. W każdej dziedzinie nauki czy sztuki znajdujemy na-

¹⁾ Więcej przyrodników wierzących oraz wiele szczegółów o każdym podaje książka Dennerta „Die Religion der Naturforscher“, oraz dzieło Knellera „Chrześcijaństwo a przedstawiciele nowoczesnej wiedzy przyrodniczej“.

zwiska synów Kościoła, którzy wstawili się najznakomitszymi odkryciami i wynalazkami.

Szczupły zakres niniejszej książki nie pozwala na wyliczanie tego wszystkiego, co ludzie wierzący dla nauki zdziałali; zresztą może to nawet i zbyt wiele, skoro wiemy, że prawdziwi niewierzący należą wszędzie do wyjątków.

Ponieważ jednak hasła niewiary bywają nieraz narzucane „w imię postępu“, a ludzie, którzy zupełnie nie znają historii cywilizacji, powtarzają ślepo frazesy niedowiarków i zarzucają Kościołowi katolickiemu, iż jest przeciwnikiem postępu, dlatego wyliczamy ważniejsze odkrycia i wynalazki samych kapłanów katolickich i zakonników, które są najlepszym świadectwem, ile zawdzięcza Kościołowi postęp w nauce i sztuce.

Ulfilas, biskup († 381), wynalazł alfabet gocki, a św. Cyryl († 869), alfabet starosłowiański.

W bawarskim klasztorze nad Tegernsee pojawiają się w X wieku pierwsze malowidła na szkłe.

Kassiodor († 505), pisarz kościelny, zrobił pierwszy zegarek, a Gerbert, późniejszy papież Sylwester II, udoskonalił ten wynalazek w X w.

Gwido z Arezzo, benedyktyn, wynalazł w XI w. widełki głosowe, skalę tonową, system linii i kluczy muzycznych oraz zasady harmonii.

Spina Aleksander, dominikanin, w XIII w. wynalazł okulary.

Św. Albert W. w XIII w. wynalazł cynk i arsenik.

Schwarz Bertold, franciszkanin, wynalazł w r. 1530 proch strzelniczy.

Gioja Flawiusz, diakon udoskonalił kompas.

Bakon Roger, franciszkanin († 1292). wynalazł szkło powiększające, mikroskop, lunetę; on także poznał wadliwość kalendarza juliańskiego i zaproponował odpowiednie poprawki.

Welingfort Ryszard († 1326), opat, sporządził pierwszy zegar astronomiczny.

Regiomontanus biskup, uczył na sto lat przed Kopernikiem, że słońce stoi, a ziemia obraca się koło niego. Zbudował też wiele instrumentów i rozwinął naukę algebry i trygonometrii.

Mikołaj Kopernik, kanonik frauenburski, w 1543 dedykuje papieżowi Pawłowi III-mu swą księgę „De revolutionibus orbium coelestium“, o ruchu ziemi dookoła słońca, którą dokonał zupełnego przewrotu w astronomii, wprowadzając nowy system budowy wszechświata.

Leon X, papież, był protektorem uczonych, artystów i literatów, dlatego za jego czasu sztuka szczególnie kwitła.

Fra Mauro, mnich, wydaje w r. 1459 „Kartę świata“, która podróżnikom Vasco di Gama i Krzysztofowi Kolumbowi podsuwa myśl istnienia nowych światów i powoduje odkrycie Ameryki i drogi do Indyj.

Pedro de Ponce († 1584), benedyktyn hiszpański i ksiądz Ch. de l'Epoce, pierwsi zajmują się głuchoniemymi i do ich kształcenia wynajdują odpowiednią metodę, a udoskonala ją jezuita Lana.

Św. Józef Kalasanty, założyciel Pijarów, w roku 1697 zakłada w Rzymie pierwsze bezpłatne szkoły ludowe.

Scheiner, jezuita († 1650), wynalazł helioskop i pantograf.

Roku 1670 Lana Francesco, jezuita, wypracowuje plan balonu, a w roku 1720 mnich Gusman buduje go i wznosi się nim pierwszy w powietrze wobec dworu portugalskiego.

Kircher, jezuita († 1680), wynajduje latarnię magiczną, nowy rodzaj soczewki i studnię artezyjską.

Rollet, diakon we Francji, na dwa lata przed Franklinem tłumaczy, że błyskawice i pioruny powstają z elektryczności chmur.

Divitsh Prokop, norbertanin (a nie Franklin), wynalazł piorunochron.

Cavalieri, jezuita († 1747), wynajduje polichromię i pierwszy bada widmo świetlne.

Jezuici w kolegium Stonyhurst w Anglii wynaleźli gaz świetlny i pierwsi go używali.

Grimaldi, jezuita, wynajduje około r. 1752 samolot, na którym przeleciał z Calais do Dover.

Ksiądz Pianton wynalazł bocykl i używał go już w r. 1845.

Secchi, jezuita († 1878), jest wynalazcą spektralnej analizy gwiazd i meteorografu.

Angello Mai, kardynał († 1854), tak zasłużył się paleografii, że Anglia ofiarowała mu złoty medal z napisem: „Angelo Maio palimpsestorum inventori atque restauratori“.

Eligiusz Cossi, biskup, apostolski wikariusz w Chinach, wynalazł w r. 1880 nowe abecadło chińskie, ogromnie upraszczające dotychczasową pisownię.

Ks. Candid († 1882), pierwszy zastosował elektryczność do organów.

Żukotyński i Fenyi, jezuici, zbudowali przyrząd do rejestrowania fal elektrycznych.

O. Afonsi, pijar, astronom we Florencji, przepowiedział najdokładniej straszną katastrofę w Messynie z 28 grudnia 1908 r.

J. Algué, jezuita, Hiszpan, dyr. obserwatorium w Manili, niedawno zbudował barocyklonometr, tj. przyrząd, wska-

zujący zbliżanie się tajfunu i jego drogę. Wszystkie amerykańskie okręty wojenne zaopatrzone są w ten przyrząd.

Powyższe nieliczne szczegóły świadczą już najwymowniej, jak wielki jest udział kleru, tak świeckiego, jak i zakonnego, w przyswajaniu ludzkości najważniejszych dobrodziejstw nauki i cywilizacji. — One czynią po prostu śmiesznym zarzut, jakoby Kościół nie popierał prawdziwego postępu.

Fakt, że w szeregu ludzi wierzących napotykamy największe na świecie powagi naukowe, jest znów najlepszym dowodem, że między rzetelną nauką a wiarą nie ma żadnego rozdzwieńku, ale zupełna panuje tu zgoda i przedziwna harmonia. Do tego samego wniosku dochodzi w swych pismach sławny filozof Balmes (†1848); dlatego też jego własnymi słowami kończymy: „Religia katolicka wcale nie potrzebuje obawiać się wiedzy, owszem, tym więcej zyska, im większemu podda się ją badaniu. Nie ma ona żadnego brudu do ukrywania, ani błędów do zatajenia, aby miała się skazywać na życie w ciemności i unikać zetknięcia z nauką. Bóg oddał świat badaniu ludzkiemu, ale klejnot wiary powierzył swemu Kościołowi. Już od wieków pytają się natury, dziejów, doświadczenia o radę w sprawie wielkich tajemnic Boga i człowieka, w sprawie stosunku człowieka do Stwórcy — a po tylu usiłowaniach, obserwacjach hipotezach i systemach, nie można było wynaleźć żadnego faktu, który by się sprzeciwiał katolickiej wierze.

Wprawdzie niewiara często już głos swój podnosiła, aby z triumfującą miną zawołać: fakt, którego szukaliśmy — znalazłam! — Lecz wkrótce poważniejsze i gruntowniejsze badania wykazały, że to słowo jest kłamstwem — a podnoszone głosy triumfu musiały zamilknąć¹⁾.

O PRZYCZYNACH NIEWIARY

Jeśli istnienia Boga domaga się sam rozum — jeśli największe powagi filozoficzne wszystkich wieków uznały to w swoich dziełach — jeśli wszyscy najslawniejsi przyrodnicy wyczytują imię Stwórcy z księgi natury — samo przez się nasuwa się py-

1) „Escritos postumos“ (1859, Barcelona), rozdział o frenologii.

tanie, skąd pochodzi niewiara, którą spostrzegamy tu i ówdzie u poszczególnych ludzi?

1. Odpowiedź na to daje Eklezjastyk Pański: „Początek pychy człowieka jest odstępstwo od Boga... albowiem pycha jest początkiem każdego grzechu“ (10, 14, 15).

Wiara przyznaje wprawdzie rozumowi wielkie znaczenie i pozostawia mu swobodę we właściwej mierze; wymaga jednak od niego upokorzenia się wobec wszechwiedzy Bożej. — Wiara bierze w obronę wysoką godność człowieka i strzeże wolności jego woli, ale równocześnie głosi granice, których pod grzechem nie wolno człowiekowi przestąpić. Jakkolwiek powyższe żądania wiary względem rozumu i woli są uzasadnione, każą jednak człowiekowi uznać wyższą nad sobą powagę Boga, a to obraża pysznego, który siebie samego ubóstwia i z natury swej żadnej powagi nie znosi. Pycha buntuje rozum człowieka, aby nie uznawał, że może istnieć jakaś prawda, której on zgłębić nie zdoła — i buntuje także wolę przeciw wszelkim zakazom wyższym, nie pomnąc na to, że dla własnego dobra człowieka są wydane — buntuje dlatego jedynie, że są zakazami.

Często zły przykład otoczenia zgubnie w tym kierunku działa. Ten lub ów człowiek zdolny, ale pod względem charakteru i moralności nic nie wart, popisuje się swą niewiarą, chcąc zaznaczyć, że siebie wyżej stawia ponad wszelką powagę i najślusniejsze prawa. Ta chętka podeptania wszelkich moralnych więzów i wyzwolenia się spod jakiegokolwiek powagi znajduje u ludzi płytkich poklask i pociąga wielu.

Inny znów widzi, że ani swym talentem, ani wpływem ani wiedzą nie zaimponuje drugim, a jednak pragnie błyszczeć. Chwyta się więc tego, że w pewnych kołach „być niewierzącym“ znaczy tyle, co postępowym, oświeconym. Chcąc za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę, podaje się za niewierzącego i ażeby miał się czym popisywać, karmi się książkami, które spraw najważniejszych o celu i pochodzeniu człowieka, o nieśmiertelności duszy nie traktują naukowo, ale zbywają je pustymi frazesami, tym gorzej, że zwykle w formie pozornie naukowej.

Wpływ pychy na niewiarę pięknie skreślił poeta Wiktor Gomułicki w wierszu:

Dzieło i autor

Kiedy mi młodość lała ogień w żyły,
A dziwne moce w górę mnie wznosiły,
Chcąc się odznaczyć czymś wzniośle zuchwałym,
Przed krzyżem głowy odkrywać nie chciałem.

W tej samej szumnej tytanowej porze
 Anioł mnie życia zawiódł aż nad morze,
 Tam bezmiernością ruchu i błękitu
 Zdumiony — głowę odkryłem z zachwytu.

Dziś, gdy rozważam minione zapęły,
 Ów czas, gdy: silny — znaczyło zuchwały —
 Myślę, że tylko pychą dusza chora
 Mogła czcić dzieło — a nie znać Autora.

Montesquieu, który za życia szydził z religii, wyznał przed śmiercią, że żądza niepospolitości i pragnienie wielkości skłoniły go do bronienia zasad bezbożnych.

A zatem nie naukowe racje, nie trudności w rozumieniu tajemnic wiary, ale pycha i chęć wyróżnienia się lub wywyższenia ponad ogół usposabia zarozumiałców wrogo przeciw wierze i zachęca ich do występowania przeciw prawdom religijnym, których zwykle sami wcale nie rozumieją.

Dlatego najbardziej znani z tych, którzy zaprzeczali istnienia Pana Boga, odznaczali się nie tyle nauką, ile raczej bezgraniczną zarozumiałością.

Fryderyk II, protektor wolnomyślnych filozofów XVIII stulecia — ojców dzisiejszej niewiary — sam o nich się wyraża, że „ci filozofowie, to źle wychowane jednostki, u których tylko próżność chciałaby jakąś rolę odegrać“. Co do bezwyznaniowych filozofów XIX w., jak Fichte, Schelling, Hegel, Schopenhauer¹⁾, Edw. v. Hartmann, główną przyczyną ich błędnych teoryj było dumne lekceważenie filozofii dawniejszej. W najnowszych czasach głównymi krzykaczami ateizmu byli: Friedrich Büchner, Karol Vogt i Ernest Haeckel. W ich pismach przebija zarozumiałość, która idzie często w parze z płytkością rozumu; stąd swoje „przypuszczenia“ wypowiadają tak śmiało, jak gdyby były pewnikami, których nie potrzeba wcale udowadniać

2. Jak pycha buntuje duszę człowieka przeciw Bogu, bo jej się zdaje, że w ten sposób odzyska zupełną niezależność — tak zmysłowość znów ciało prowadzi do buntu. Stąd drugą najważniejszą przyczyną niewiary jest nieu-

¹⁾ Kiedy Schopenhauer († 1860), na łożu śmiertelnym wołał: „Boże! o mój Boże!“ — jeden z obecnych lekarzy zwrócił mu uwagę na to, że przecież według jego filozofii Boga nie ma... Lecz umierający odpowiedział: „W cierpieniach filozofia bez Boga nie wystarcza; gdy wyzdrowieję, będę już inaczej pisał...“ (Zeit u. Lebensbilder von J. Janssen, Fryburg 1875).

jarzmiona namiętność ciała, objawiająca się w życiu rozwiązłym.

Jakkolwiek rozum i wola są władzami jednej i tej samej duszy, wola dlatego, że jest zupełnie wolna, może się rozumowi sprzeciwić i znajdować upodobanie w tym, co rozumowi przeczy. Jeżeli człowiek świadomie idzie za głosem namiętności, choć widzi, że nie jest to zgodne z rozumem — zupełnie naturalnym jest, że jego zła wola może sprzeciwiać się prawdzie religijnej, o której słuszności jest przekonany.

Im więcej wola ulega namiętności, tym mniej kieruje się rozumem i tym mniej oddziaływają na nią prawdy rozumne, a zwłaszcza prawdy religijne, które się namiętności sprzeciwiają — a tym większy ma wpływ to wszystko, co namiętności człowieka schlebia.

Ponieważ prawda, że istnieje najsprawiedliwszy Sędzia, który każdą niegodziwość odpowiednio ukarze, jest źródłem niepokojów i gorzkich wyrzutów sumienia — ten, kto namiętności ulega, z natury swej odwraca umysł od wszelkiej myśli o Bogu, a wszelkie wyrzuty sumienia chciałby przytłumić wmawianiem w siebie, że Bóg karzący nie istnieje. Wtedy religia, która nakłada wędzidło na namiętności i rozkazuje człowiekowi zmysły uśmierzać, wcale nie przypada do gustu. Człowiek nie uważa wtedy na żadne dowody rozumowe, domagające się istnienia Boga. Dlatego właśnie ateizm nie jest postulatem rozumu, lecz tylko pragnieniem przewrotnej woli człowieka; toteż powiada Bakon: „Ci tylko w Boga nie wierzą, którzy mają w tym interes, aby Boga nie było¹⁾).

Jak skazaniec pragnąłby usunąć kodeks karny, a przynajmniej sędziego, który ma nań wyrok wydać — tak samo człowiek niemoralny drży przed wyrokiem najsprawiedliwszego Sędziego, chciałby więc, żeby ten Sędzia nie istniał. Stąd to powiada św. Augustyn: „Świat nie byłby niewierzący, gdyby nie był nieczysty i na odwrót, największe przykłady niemoralności znajdujemy wśród ateistów“. Fakt, że człowiek staje się pastwą niewiary, przeważnie w wieku młodzięcym, jest potwierdzeniem zdania wielkiego doktora Kościoła.

¹⁾ Deum nemo esse negat, nisi cui Deum esse non expedit.

Jeśli ludzie z środowisk wykształconych przechodzą w szeregi niewierzących, dzieje się to regularnie w latach niedojrzałej młodości, w których namiętność przemawia silniej, niż rozum; a bardzo rzadko w wieku dojrzałym.

Platon mówi o swoich czasach: „Ani jeden z tych, którzy za swej młodości powtarzali to szalone zdanie, że bogów nie ma — nie wytrwał w tym mniemaniu aż do lat późniejszych“ (De leg. X 888).

Pliniusz pisze: „Gdy śmierć się zbliża, przypomina sobie umierający, że jest człowiekiem i że Bóstwo istnieje“ (Ep. lib. VII, 26).

Niektórzy z uczonych sami przyznali, że nie nauka zrobiła ich niewierzącymi, ale chęć szukania sławy, lub życie występne.

„Uleganie namiętnościom obok próżności, więcej przysporzyło ateistów, niż wszystkie sofizmaty“ — powiedział w pewnej jaśniejszej chwili d'Alembert, pouczony doświadczeniem własnym. — „Serca niezsute wracają zawsze do wiary w to, że wyższa Istota panuje nad ludźmi“ — tak mówi wolnomyślny Weber w „Demokrycie“. Podobnie wyraża się Rousseau w „Emilu“: „Żyj zawsze tak, abys mógł pragnąć tego, żeby Bóg istniał — a nigdy w istnienie Boga wątpić nie będziesz“.

Heine, który wiarę w Istotę Najwyższą uważał za religię, wystarczającą niewolnikom lub dzieciom, rzucony na łożo boleści skutkiem paraliżu, wywołanego życiem wyuzdanym, napisał w swym testamencie: „Od lat czterech pozbyłem się pychy filozoficznej i powróciłem do idei i uczuć religijnych. Umieram z wiarą w jednego Boga, wszechmogącego Stwórcę świata, którego błagam o miłosierdzie dla mej duszy nieśmiertelnej... Jeżeli zgrzeszyłem bezwiednie przeciw moralności i dobrym obyczajom, które stanowią istotę wszelkich religij monoteistycznych — przepraszam za to Boga i ludzi“. (Cytat z książki Jeske-Choińskiego: „Żydzi oświeceni“, Warszawa 1910, str. 32).

Znamienne jest to, co pisze ulubiony poeta i literat francuski Coppée, który, złożony ciężką chorobą, w r. 1897 odzyskał znów wiarę swoich lat młodości. — W książce: „La bonne souffrance“ (Dobre cierpienie), która w jednym roku doczekała się 75 wydań¹⁾, przytacza powody, które w nim wiarę zachwiały; były nimi: grzechy młodości i wstyd wyznania ich na spowiedzi.

„Dlatego też — pisze Coppée — ci, którzy w tym samym położeniu będą, gdyby byli szczerymi, musieliby przyznać, że je-

¹⁾ Tłum. polskie wyszło w Krakowie nakł. „Spółki Wydawniczej“.

dynie surowe prawo moralności, od którego religia żadną miarą odstąpić nie może, trzyma wielu z dala od praktyk religii. — To, com ja uczynił, było po prostu dezercją żołnierza spod chorągwi; ucieka, bo sprzykrzyła mu się karność. Ja także z pewnością nie z nienawiści porzuciłem sztandar Chrystusa, pod którym dawniej służyłem — tylko chwilowo go opuściłem przez zaślepienie“.

Nienawiść, którą tak często popisują się przeczący istnieniu Pana Boga, wskazuje jasno, że sami nie wierzą w to, co mówią; nikt przecież nie czuje nienawiści do tego, o którego istnieniu sam wątpi! Gorliwość, z jaką coraz nowych dowodów szuka ją przeciw istnieniu Pana Boga, stwierdza wymownie, że im te dowody nie wystarczają.

Wielu przywódców niewiary przy zbliżaniu się śmierci zrzuciło maskę i oświadczało, że nigdy nie byli zupełnie przekonani o prawdziwości swoich dawnych wierzeń. Pierwszy piewca ateizmu, Lukrecjusz, z samej bojaźni przed karą bogów, stracił rozum; Voltaire, d'Alembert i Diderot wołali na łożu śmierci o księdza, pełni rozpacz; Bayle, Montesquieu, Laharpe, Marmontel, Montaigne, Marquis d'Argens i wielu innych nawróciło się przed śmiercią.

ROZDZIAŁ II

ISTOTA BOŻA

SPOSÓB POZNANIA ISTOTY BOŻEJ

Dowód na istnienie Boga oparliśmy na tej zasadniczej prawdzie, że wszystko na świecie, prócz Boga, musi mieć swą przyczynę — zatem i świat istniejący musi mieć swego Stwórcę. Tak więc z istnienia świata doszliśmy do przekonania, że musi istnieć Ten, który świat stworzył, tj. Bóg. — Skoro już wiemy, że jest Bóg, idzie nam teraz o bliższe poznanie tego, jakim jest Bóg — czym On właściwie jest i jakie posiada przymioty, które Go od innych jestestw wyróżniają i istotę Jego stanowią?

Słusznie nazywamy Pana Boga Stwórcą świata, gdyż On rzeczywiście świat stworzył. Jednakże ta nazwa nie wyraża jeszcze istoty Boga, bo istotą jakiejś rzeczy nazywamy to, przez co ta rzecz jest tym, czym jest — lecz Pan Bóg nie stał się Bogiem dopiero przez stworzenie świata, ale był nim, zanim świat stworzył. Przeto nazwa „Stworzyciela świata“ nie wyjaśnia nam wprost, na czym polega istota Boga, ale wskazuje tylko, że skoro Bóg świat stworzył, to sam istniał przed jego stworzeniem — jest zatem istotą od świata niezależną i pierwszą przyczyną wszechrzeczy.

Ta pierwsza przyczyna wszechrzeczy całą swoją istotą różni się od świata. — Wykazaliśmy to, kiedyśmy ukazywali niedorzeczności panteizmu, nie uznającego różnicy między Bogiem a światem. Widzieliśmy, że świat nie rozwinął się z istoty Bożej, nie jest przeto jakimś przejawem, czyli przekształceniem się istoty Boga — z czego wynika, że Bóg jest istotą różną i odrębną od świata.

Mądre i celowe urządzenie świata, zorganizowanie go w jednolitą, harmonijną całość, oraz wzgląd na to, że Bóg do stworze-

nia go nie był przez nikogo zmuszony — wskazuje znów, że Stwórca świata jest nie tylko istotą od niego odrębną, ale że posiada rozum i wolę, a więc jest Bogiem osobowym.

Pan Bóg jest przeto bytem samoistnym, indywidualnym, a nie bytem nieokreślonym, rozlanym po całym świecie, zmieszany z innymi istotami i potrzebującym innych istot, w których by istniał — jak twierdzą panteiści.

Już te początkowe wiadomości o Bogu, zdobyte drogą logicznego rozumowania, wskazują, że błędne jest twierdzenie agnostyków, utrzymujących, iż człowiek własnym rozumem nie może się niczego dowiedzieć o Bogu.

Ponieważ Bóg jest istotą nadziemską i od świata odrębną, nie możemy poznać bezpośrednio, jaki On jest sam w sobie, ale wszelkie poznanie Boga może być tylko pośrednie, tzn. przymioty istoty Bożej możemy poznać z przymiotów istot przez Boga stworzonych, podobnie jak zdolność mistrza poznajemy z dzieł jego.

Skoro Bóg swoim stworzeniom udzielił tyle przymiotów dobrych i pięknych, musi je sam posiadać. Stąd wszystko, co najlepszego widzimy w stworzeniach, musi być odbłaskiem i odzwierciedleniem przymiotów Bożych — albowiem doskonałość stworzeń musi wprawdzie istnieć u Stwórcy.

W ten sposób wytwarzając sobie pojęcie o przymiotach Boga, nie powinniśmy na chwilę zapomnieć, że:

a) Bóg, jako istota nadziemska, od świata odrębna, posiada naturę nieskończenie wyższą od natury wszystkich istot stworzonych, wskutek czego nawet najszczytniejszy przymiot najs doskonalszego stworzenia niknie zupełnie wobec odpowiedniego mu przymiotu Bożego.

b) Stworzenia z natury swej podlegają różnym ograniczeniom i niedoskonałościom, którym Bóg, jako istota niezależna a przeto nieograniczona, podlegać nie może.

Stąd wnioskując z pewnych przymiotów stworzeń o przymiotach Bożych, nie możemy ich w tym samym znaczeniu przypisywać Bogu, możemy tylko słusznie przypuszczać, że między przymiotami stworzeń a odpowiednimi przymiotami Boga istnieje pewne podobieństwo, czyli analogia.

Trzy następujące reguły wskazują nam drogę, jak z przymiotów stworzeń wytworzyć sobie pojęcie o przymiotach Boga:

1. Ilekroć idzie o czysto duchowe przymioty, tj. takie, w których pojęciu nie ma żadnej niedoskonałości, jak np. sprawiedliwość, miłosierdzie, mądrość, dobroć, słusznie wnosimy, że te przymioty stworzeń istnieją w Bogu zupełnie formalnie, tzn. we właściwym słowa tego znaczeniu. Wiedząc zatem, jakie jest pojęcie sprawiedliwości lub miłosierdzia ludzi, możemy wspomniane cnoty we właściwym znaczeniu przypisywać Bogu i twierdzić, że Bóg jest sprawiedliwy, miłosierny.

2. Przymioty stworzeń „mieszane” tzn. takie, które z natury swej łączą się z pewną niedoskonałością, tylko o tyle możemy przypisywać Bogu, o ile uwolnimy je od niedoskonałości. Jeśli więc przypisujemy je Bogu, wyłączamy z nich za pomocą przeczenia to, co zawierają w sobie niedoskonałego — a to, co w nich jest dobrego, tylko w przenośnym znaczeniu przypisujemy Bogu.

Tak np. kiedy o stworzeniach mówimy, że są: zmienne, ograniczone w przestrzeni, ograniczone w doskonałości — to o Bogu musimy powiedzieć, że jest niezmienny, niezmierny, nieskończony.

Z władzą widzenia i słyszenia łączy się u stworzeń pewna niedokładność, te władze zależne są bowiem od należytego działania narządów oka lub ucha, których duch nie posiada. — Nie możemy przeto mówić, że Bóg we właściwym znaczeniu (tj. tak samo, jak ludzie, okiem i uchem) widzi i słyszy, gdyż Bóg, jako istota nadmysłowa, nie posiada narządów wzroku i słuchu, posiadając je bowiem ulegałyby niedoskonałości. Przypisujemy te przymioty Bogu w znaczeniu przenośnym, które usuwa z ich pojęcia wszelką niedoskonałość. Jeśli zatem mówimy o Bogu, że widzi i słyszy, rozumiemy, że wszechwiedza Boga zastępuje w Nim najdoskonalej działanie oka i ucha tak, że Bóg bezpośrednio, daleko lepiej od nas wie o wszystkim, o czym my dowiadujemy się za pośrednictwem narządów wzroku i słuchu.

3. Wreszcie pamiętać należy, że przymioty tak czysto duchowe, jak i mieszane, już stworzone, mają mniejszy stopień doskonałości, aniżeli te, które Bóg jeszcze może stworzyć. A ponieważ natura Boga jest nieskończenie wyższa od natury stworzeń, wszystkie ich przymioty muszą istnieć w Bogu inaczej niż w stworzeniach, tj. w sposób wyższy i szlachetniejszy

Chcąc zatem choć w przybliżeniu wyrobić sobie pojęcie o jakimś przymiocie Bożym, musimy odpowiedni przymiot stworzenia jak najbardziej wynieść, i dopiero w mierze spotęgowanej do nieskończoności przypisywać go Bogu.

Te trzy reguły streszcza św. Tomasz z Akwinu, mówiąc, że: Boga poznajemy jako przyczynę rzeczy stworzonych, przymioty zaś ich przypisujemy Bogu w nieskończenie doskonalszym stopniu, odmawiamy Mu wszelkich stron ujemnych i wszelkiego ograniczenia, któremu stworzenie ulega¹⁾.

Niedokładne to wprawdzie i bardzo niedoskonałe wiadomości, które tą drogą zdobyć sobie możemy o przymiotach Bożych, lecz wiedza człowieka jest ograniczona nie tylko w rzeczach, odnoszących się do Boga... Jeśli uczeni znawcy przyrody nie mogą dokładnie poznać istoty rzeczy stworzonych, które widzą przed sobą, a mimo to pozostają znawcami, i wiedza ich jest prawdziwą wiedzą — to tym więcej, gdy idzie o poznanie Istoty pozaświatowej, której widzieć nie można, człowiek powinien być zadowolony, że może Ją poznać przynajmniej niedoskonałe. Takie poznawanie Boga z przymiotów stworzeń jest zawsze prawdziwym poznaniem i tym cenniejszą zdobyczą dla każdego, iż przysposabia go lepiej do zrozumienia tego, co mu nauka objawiona mówi o istocie Boga.

OKREŚLENIE ISTOTY BOGA

Ponieważ rozum nasz nie ma bezpośredniego pojęcia istoty Bożej, usiłuje dojść do niego drogą pośrednią, tzn. przez różne porównania z przymiotami stworzeń urabia sobie pojęcie o poszczególnych przymiotach Bożych. Jednak te porównania odsłaniają jeden lub drugi przymiot Boga, ale nie dają całkowitego i jednolitego pojęcia istoty Boga.

Nasuwa się więc pytanie, czy spośród tych licznych doskonałości Bożych, drogą pośrednią poznanych, nie można by wskazać jednej, która by była podstawą i źródłem wszystkich przymiotów Boga? Taki bowiem przymiot skupiałby w sobie wszystko, co istotnie wyróżnia Boga od stworzeń, i określałby jędrnie Jego istotę. — Otóż taką podstawą wszystkich przymiotów Bożych, a zarazem przymiotem, który najlepiej wyraża istotę Boga i wyróżnia Go od stworzeń, jest według zdania większości filo-

¹⁾ „Deum cognoscimus ut causam et per excessum et per remotiones“ l. q. 84 a. 7 ad 8.

zofów to, że Bóg jest bytem najzupełniej niezależnym i bezwzględnym, czyli że sam z siebie istnieje.

1. Zastanawiając się podobnie nad tym, co poza Bogiem istnieje, poznaliśmy, że: a) podczas gdy wszystkie rzeczy na świecie nie są konieczne, jedynie Bóg, jako przyczyna wszechrzeczy, istnieje koniecznie, bo gdyby On nie istniał, nic by też istnieć nie mogło. b) Kiedy wszystko na świecie istnieje dlatego, ponieważ był swój od Boga otrzymało — sam tylko Bóg przez nikogo nie został stworzony, bo skoro nic przed Nim nie istniało, nic Go też stworzyć nie mogło — a więc On tylko, jedyny, musiał istnieć zawsze. c) Tego zaś istnienia swego nie może Bóg nikomu zawdzięczać, tylko sobie, tj. swej własnej istocie; innymi słowy — Bóg jedyny istnieje z siebie, czyli mocą własnej istoty. — Nie znaczy to zatem, iżby Bóg miał uczynić siebie samego, bo gdyby siebie uczynił, miałby początek, a to jest niemożliwe, gdyż musiał istnieć zawsze. Zresztą gdyby Bóg uczynił siebie, działałby, zanimby istniał — a to sprzeciwia się sobie. „Bóg istnieje z siebie“ tzn. że sama Jego natura wymaga, aby istniał, że naturą Jego jest istnieć; stąd też to „istnienie z siebie“ jest właśnie istotą Boga.

Jakże słusznie przeżo Stary Zakon nazywa Pana Boga hebrajskim słowem „Jahwe“, które w języku polskim znaczy „istniejący“ a więc taki, którego istotą jest konieczne istnienie. — Tym też imieniem sam Bóg nazwał siebie. Kiedy bowiem Bóg wysłał Mojżesza do Żydów, aby ich wyprowadzić z niewoli egipskiej, Mojżesz zapytał: „Cóż im powiem, jeśli im rzeknę, że Bóg ojców waszych wysłał mię do was — a oni się zapytają: jakie jest imię Jego“? Wtedy „rzekł Bóg do Mojżesza: Jam jest którym jest. Tak powiesz synom izraelowym: Który jest, posłał mię do was“ (Wyjśc. 3, 13—14). — „O jakie to wzniosłe słowo — woła z zapałem Laforet¹⁾ — słowo najgłębsze i najpiękniejsze, powiedziane o Bogu! „Jam jest“, oto imię Boga Mojżeszowego, Jego imię własne, które przedziwnie wyraża Jego prawdziwą istotę i odróżnia Go najbardziej od wszystkich innych bytów, a w szczególności — od bogów pogańskich“. Słowo „Jam jest“ nic bowiem innego nie oznacza, jak tylko to, że kiedy inne jestestwa na świecie mogą być lub nie być, Bóg

¹⁾ „Contingence des lois de la nature“ wyd. 3, str. 156.

jest jedynym bytem, który musi istnieć, dla tej przyczyny, że istnienie jest Jego istotą.

„Bóg istnieje sam z siebie“ znaczy nie tylko, że ma swój byt od siebie, ale że nie zależy ani zależeć nie może od żadnej przyczyny — że nie ma żadnej istoty, która by mogła ograniczać Jego wolność lub sprzeciwiać się Jego działaniom. Wynika to z tego, że Bóg jest pierwszą przyczyną wszechrzeczy, bo gdyby Bóg od jakiegokolwiek przyczyny zależał, nie On byłby pierwszą przyczyną, ale ta przyczyna, od której by On zależał.

Z głównego zatem przymiotu Boga, iż „sam z siebie istnieje“, wypływa, jako konieczny wniosek, że Bóg jest jedyną istotą w najzupełniejszym słowa znaczeniu niezależną, czyli bytem bezwzględny — absolutny.

2. Ta zupełna zależność Boga, czyli Jego istnienie z siebie jest dlatego głównym przymiotem Boga, albowiem: a) wyróżnia Go od wszystkich innych bytów, b) jest podstawą wszelkich doskonałości Bożych i najlepiej określa istotę Boga.

a) Niczym tak nie różni się Bóg od innych istot, jak tym, że z siebie istnieje. Jeśli bowiem powiemy, że Bóg jest najświętszy, najmądrszy, najpotężniejszy, to — według naszego pojmowania — także stworzenia mogą mieć coś ze świętości, mądrości i potęgi w sobie, choć wiemy dobrze, że między świętością lub mądrością Boga a człowieka jest nieskończona różnica. Jednakże żaden umysł stworzony nie pojmie jak mogłaby jakaś rzecz na świecie „istnieć z siebie“. Pod tym względem nie może więc być najmniejszego podobieństwa między Stwórcą a stworzeniem. Dlatego „istnienie z siebie“ jest najbardziej charakterystyczną cechą Boga, iż wyróżnia Go istotnie od wszystkiego, co nie jest Bogiem.

b) „Istnienie z siebie“ jest zarazem korzeniem, z którego wyrastają wszystkie przymioty Boże, źródłem i podstawą wszelkiej doskonałości w Bogu; ono całkowicie Boga stanowi, bo wszystko, co się da powiedzieć o Bogu, bez tej doskonałości nie może być zrozumiane. Na zapytanie bowiem, dlaczego Bóg jest święty, mądry, wszechmocny, odpowiadamy: bo „istnieje z siebie“, a jako zbyt niezależny i bezwzględny musi posiadać w sobie wszelką doskonałość, lecz na zapytanie: dlaczego

go Bóg istnieje z siebie, nie mamy już żadnej odpowiedzi, prócz powtórzenia tej samej prawdy, iż istota Jego wymaga, aby istniał, a przeto musi istnieć mocą własnej istoty — czyli „z siebie“.

c) Ponieważ „istnienie z siebie“ najlepiej uzasadnia całą doskonałość Boga, przeto streszcza tym samym wszystkie Jego przymioty i najjędrniej określa istotę Boga.

Ten przymiot zaiste, musi najlepiej określać istotę Bożą, skoro sam Bóg użył go, aby wyrazić, kim jest!

U w a g a. Przystępując do omówienia poszczególnych przymiotów Bożych, zaznaczamy, że jedne z nich mają na względzie samą istotę Boga, więc to, że Bóg istnieje sam z siebie, że jest nieskończenie doskonały, niezmienny, istotą pojedynczą, duchową, niezmierną, wieczną i że jest jedyny. — Inne przymioty odnoszą się do życia i działania Bożego: są to przymioty rozumu i woli Bożej, ale ponieważ nie należą one ściśle do zakresu apologetyki, poprzestajemy na omówieniu przymiotów, odnoszących się do istoty Boga.

PRZYMIOTY ISTOTY BOŻEJ

1. Bóg jest nieskończenie doskonały

Przez doskonałość rozumiemy to, co jakaś istota korzystnego posiada — a więc taki przymiot, który lepiej mieć, niż go nie mieć; doskonały zaś jest ten, któremu nic z tego nie brak, czego natura jego potrzebuje. — Skończone jest to, co ma koniec, czyli pewne granice. Skończenie doskonały jest, kto albo nie posiada wszystkich przymiotów, albo je posiada w ograniczonym stopniu. Kto posiada jeden tylko przymiot nieograniczenie, ten jest względnie doskonały, kto natomiast posiada wszystkie możliwe przymioty, a każdy z nich w nieograniczonym stopniu, ten jest nieskończenie doskonały — taką właśnie nieskończoną doskonałość przypisujemy Bogu.

Nieskończona doskonałość Boga wynika z tego, że On jest istotą niezależną.

Dowód 1. Wszystkie jestestwa na świecie o tyle tylko istnieją, o ile Bóg udzieli im bytu; ich byt zatem jest najzupełniej zależny od Boga — ich istnieniu jest słabym tylko odbłaskiem istoty Tego, w obliczu którego „wszystkie narody, jakoby nie były tak są przed Nim“ (Iz 40, 17). — Wobec tego, że wszystkie istoty zależą od Boga, podczas gdy On jedyny istnieje zupełnie niezależnie.

źnie i od nikogo zależeć nie może, musimy powiedzieć, że Bóg jest jedynym bytem w najdoskonalszym słowa tego znaczeniu. Ponieważ zaś takiemu bytowi nie może brakować żadnego przymiotu, ani żadnego nie może posiadać w stopniu ograniczonym — przeto Bóg musi być nieskończenie doskonały.

Gdyby byt niezależny mógł być pod jakimkolwiek względem ograniczony, ograniczenie, to pochodziłoby od jakiejś zewnętrznej przyczyny albo od niego samego. Jedno i drugie jest jednak niemożliwe: nie może pochodzić od zewnętrznej przyczyny, bo sam byt niezależny jest pierwszą i niezależną przyczyną, której żadna inna nie może ograniczać. Również nie może sam siebie ograniczać, dlatego że — jak powiedzieliśmy — on sam siebie nie tworzy; po wtóre nie ma racji, dla której by miał poprzestać na mniejszym stopniu doskonałości, skoro może być nieskończenie doskonały.

2. Bóg jest nieskończenie doskonały, ponieważ istnieje z siebie, czyli mocą swoją.

Jak koło, dlatego że z natury (istoty) swej musi być okrągłe, posiada okrągłość nie w pewnej tylko mierze, ale w całej pełni, więc już bardziej okrągłe być nie może — tak samo Bóg, dlatego że z natury swej musi istnieć, musi też z natury swej posiadać w sobie całą pełnię bytu: musi posiadać wszystko to, cokolwiek na świecie jest czymś, lub czymś być może — czyli wszelkie możliwe przymioty. Innymi słowy: Bóg musi posiadać wszelką rzeczywistość i możliwą doskonałość tak, iż już bardziej doskonały być nie może — a to właśnie znaczy, że musi być nieskończenie doskonały.

3. Wreszcie nieskończona doskonałość Boga wynika stąd, że Bóg jest pierwszą przyczyną wszechrzeczy istniejących i możliwych — a więc musi mieć w sobie wszelkie możliwe doskonałości.

Ponieważ Bóg jest pierwszą przyczyną wszechrzeczy, przeto tym samym jest źródłem wszelkiego bytu — a więc i źródłem wszelkich doskonałości, czyli nieskończenie doskonały.

Tak więc słowa, które Bóg wyrzekł do Mojżesza: „Jam jest, którym jest“, oznaczają nie tylko: „jestem Tym, który musi istnieć“, ale zarazem wyrażają, że Bóg posiada w sobie całą pełnię bytu tj. wszelkie możliwe przymioty, czyli — że jest nieskończenie doskonały.

Zarzut. Jeżeli Bóg posiada wszelką możliwą doskonałość, musi tym samym posiadać wszystkie przymioty swych stworzeń; tymczasem Istota nadzmysłowa, jaką jest Bóg, nie może posiadać przymiotów takich, jak widzenie, słyszenie, których wykonywanie zależy od narządów ciała.

Odpowiedź. Właśnie dlatego, że Bóg jest istotą nieskończenie doskonałą, a jako taka, niezależną, nie może być zawisłym od działania narządów ciała, jak oko, ucho. Ponieważ jednak zdolność widzenia, słyszenia bezsprzecznie są prawdziwymi przymiotami, przeto Istota nieskończenie doskonała musi je w jakiś sposób posiadać. W istocie posiada je, ale w znaczeniu daleko wyższym i doskonalszym: przez swoją wszechwiedzę widzi i słyszy najlepiej, nie potrzebując do tego oka lub ucha. Kiedy więc wyrażamy się, że „Bóg wszystko widzi i słyszy“, rozumiemy te słowa w znaczeniu ich prawdziwym, ale przenośnym.

Przymioty, które u stworzeń łączą się z pewną niedoskonałością, posiada Bóg w znaczeniu przenośnym; przymioty, które można wyobrazić sobie bez przymieszki niedoskonałości, posiada Bóg w znaczeniu ich właściwym; ale tak pierwsze, jak i drugie, znajdują się w Bogu w stopniu nieskończenie wyższym, niż w stworzeniach, istnieją w Bogu na swój sposób, zupełnie inny i doskonalszy od naszego.

2. BÓG JEST NIEZMIENNY

Z nieskończonej doskonałości Bożej wynika, że Bóg jest niezmienny tj. że nie ulega żadnym, ani fizycznym, ani moralnym zmianom.

Fizycznie zmieniłby się Bóg wtedy, gdyby coś zyskiwał lub tracił. Ale będąc z natury nieskończenie doskonały, nie może stać się jeszcze doskonalszy, czyli nie może już żadnej doskonałości nabyć. Gdyby bowiem mógł jeszcze jakąś doskonałość nabyć, to znaczyłoby, że jej nie posiadał bezpośrednio przedtem — a gdyby tak w istocie było, nie posiadając jej, nie byłby nieskończenie doskonały, czyli nie byłby Bogiem. Ponieważ jednak Bóg jako byt konieczny, musi istnieć zawsze, przeto musi wszystkie możliwe doskonałości zawsze i stale posiadać.

Bóg nie może również żadnej doskonałości stracić, bo z chwilą, w której by mu jakiejś doskonałości brakło, przestałby być Bogiem, a przestać być nim nie może, jako byt konieczny. Sko-

ro zatem Bóg żadnej doskonałości nabyć ani utracić nie może, jest fizycznie niezmienny.

Także w moralnym znaczeniu Pan Bóg jest niezmienny, tzn. w Jego woli i usposobieniu żadna nie zachodzi zmiana. Człowiek zmienia swoje plany i sposoby postępowania, bo albo z razu nie dostrzega przeszkód, albo nie może przewidzieć tych okoliczności, które by od początku inaczej wpłynęły na jego zamiary, gdyby mu były pierwaj znane. Atoli Bóg swym jednym wejrzaniem ogarnia całą przeszłość, terażniejszość i przyszłość; z góry więc przewiduje wszystko, co by mogło Go kiedyś skłonić do zmiany dawniej powziętego zamiaru. Działałby przeto nieroztropnie, gdyby pierwaj zamierzał coś czynić, wiedząc, że nie zdoła tego wykonać. — Dlatego też Bóg niczego nie postanawia, czego nie zamierza spełnić — wskutek tego nigdy nie potrzebuje swych postanowień zmieniać — czyli jest niezmienny.

ODPOWIEDŹ NA ZARZUTY

1. Zarzut. Pan Bóg zmienia się, bo stwarzając świat, stał się jego stwórcyem, którym pierwaj nie był.

Odpowiedź. Zmiana w Bogu, o której mówi zarzut, jest tylko pozorna, albowiem przez stworzenie świata nie zmienił się Bóg, tylko świat. Wyjaśnienie: Aby wzajemny stosunek dwóch rzeczy uległ zmianie, nie potrzeba koniecznie obustronnej zmiany; wystarczy najzupełniej, jeśli jedna rzecz się zmieni. Kiedy, mając dwie różne laski, pierwszą z nich skrócę, obie nie będą już sobie równe. Stosunek ich do siebie przez to się zmienił, ale tylko w jednej lasce, skróconej zaszła rzeczywista zmiana, w drugiej jest tylko pozorna, gdyż stała się dłuższą nie sama w sobie, ale jedynie w stosunku do pierwszej. — Podobnie przez stworzenie świata zaszła jednostronna zmiana w stosunku jego do Boga, w której jedynie świat się zmienił, bo z możliwego stał się rzeczywistym, a przez to wszedł w nową dla siebie zależność od Boga. Lecz zmiana ta po stronie świata nie wywołała najmniejszej zmiany w Bogu, albowiem świat jeszcze przed swoim stworzeniem zawsze w myśli Bożej istniał, a Bóg, który od wieków wie, co i kiedy uczyni, wiedział także, że w odpowiedniej chwili świat stworzy.

A więc twórcza działalność Boga, nierozdzielna od Jego istoty i dlatego wieczna, żadnej zmianie nie ulega przez stworzenie świata, tylko skutek jej działania doczesny objawił się na zewnątrz dopiero z chwilą powstania świata, nie powodując najmniejszej zmiany w Bogu.

2. Zarzut. Pan Bóg gniewa się na człowieka, gdy grzeszy, przebacza mu zaś, gdy potem za grzech swój pokutuje — a więc się zmienia.

Odpowiedź. Pan Bóg odwiecznym aktem swej woli umiłowal cnotę, a znienawidził występki. Jeśli przeto człowiek, który przez grzech swój zasłużył na gniew Boży, z czasem nawraca się i dla skruchy swej dostępuje łaski miłosierdzia, nie w Bogu zachodzi zmiana, ale w usposobieniu człowieka, iż z grzesznika stał się pokutującym. — Bóg swych wyroków nie zmienia. tylko ludzie zmieniają swe czyny.

3. BÓG JEST ISTOTĄ POJEDYNCZĄ CZYLI NIEZŁOŻONĄ

1. Wynika to z nieskończonej doskonałości Boga. Żadna istota złożona nie może być sama z siebie doskonała, bo każde złożenie z jakichkolwiek części czy przymiotów dowodzi, że coś daną istotę uzupełnia i udoskonala, że istota ta sama z siebie nie jest doskonała i dopiero udoskonala być może przez złożenie, to znaczy przez przyłączenie do niej pewnej doskonałości, skądinąd pochodzącej. — Ponieważ Bóg, jako istota sama z siebie nieskończenie doskonała, nie może żadnej doskonałości skądinąd otrzymać, nie może być istotą złożoną.

2. Bóg nie może być istotą złożoną, ponieważ jest bytem pierwszym i niezależnym. — W każdej istocie złożonej części, z których powstała, muszą istnieć (przynajmniej logicznie, jeśli nie co do czasu) wcześniej od całości, a całość jest zależna od swych części. Gdyby zatem Bóg był istotą złożoną, nie mógłby być ani bytem pierwszym, ani niezależnym.

Byt złożony wymaga koniecznie przyczyny sprawczej swego złożenia, bo części, które się nań składają przez to samo, że są częściami, nie tworzą jeszcze jednolitej całości, ale potrzebują jakiejś istoty, która by je w całość złożyła. Bóg więc musi być istotą pojedynczą, już dla tego samego, że jako pierwsza przyczyna wszechrzeczy, istnieje zupełnie niezależnie, tzn. sam z siebie; przeto nie może mieć swej przyczyny sprawczej.

3. Powyższe dowody tak można krócej ująć: Istota złożona składa się z części, z których każda — jako byt z siebie niezupel-

ny — jest od innych części zależna, z istoty swej niedoskonała, a przeto udoskonalenia potrzebująca. Tymczasem w Bogu, jako w istocie nieskończenie doskonałej i niezależnej, nie może być nic niedoskonałego, ani zależnego; przeto Bóg nie może być istotą złożoną.

4. Z tego, iż Bóg jest istotą niezłożoną, wynika, że istota Boga nie tylko nie może składać się z części mnogich, rozciągniętych, ale że nie ma w niej nawet żadnego duchowego złożenia. W Bogu przeto nie może być nic przygodnego (tj. takiego, co by mogło w Nim być lub nie być), ale to tylko, co ściśle należy do Jego istoty. Każdy zatem przymiot Boga nie jest czymś, co by Bóg mógł w sobie posiadać lub nie, ale jest tak ściśle należący do istoty Boga, że żadnego przymiotu nie może Mu zabraknąć, gdyż inaczej nie byłby nieskończenie doskonały. Ponieważ jednak istota Boga, jako pojedyncza, nie składa się z części, każdy z osobną przymiot Boży nie jest tylko częścią istoty Bożej, ale całą istotą Boga, czyli samym Bogiem. — Dlatego zamiast powiedzieć: Bóg jest w najwyższym stopniu dobry, sprawiedliwy, miłosierny — mówimy, że Bóg jest samą dobrocią, samą sprawiedliwością, samą miłością, przez co jasno wyrażamy, że między wspomnianymi przymiotami Bożymi a samą istotą Boga nie ma istotnej różnicy, gdyż dobroć, sprawiedliwość i miłosierdzie Boże, podobnie jak każdy inny przymiot Boga, jest tym samym, co Jego istota — a więc samym Bogiem.

Ponieważ każdy z osobna przymiot Boga jest równy istocie Jego, wszystkie poszczególne przymioty Boże równe są także między sobą. A więc dobroć Boża równa jest sprawiedliwości, sprawiedliwość — miłosierdziu. Poszczególne przymioty Boże są zatem różnym określeniem jednej i tej samej, niepodzielnej doskonałości Bożej, ale nie różnią się istotnie między sobą. Nasz rozum skończony, nie mogąc naraz objąć wszystkich przymiotów Bożych, oddzielnie je sobie wyobraża.

Istota Boża niezłożona nie jest przeto jakimś zbiorem różnych od siebie przymiotów Bożych (gdyż wtedy właśnie byłby Bóg złożony najbardziej ze wszystkich istot, ale jest jedną nieskończoną doskonałością, dorównującą sumie wszelkich możliwych doskonałości. Ta jedyna

doskonałość jest Istotą najdoskonalej pojedynczą, tj. nie posiadającą żadnych części składowych, której nadajemy tylko rozmaite nazwy, odpowiednio do tego, z jakiego stanowiska na nią patrzymy.

Podobnie jak całą piękność jednolitego światła słonecznego dopiero wtedy oceniamy, gdy widzimy je rozszczerpione w tysiącnych odcieniach kolorów tęczy — nieskończoną doskonałość istoty Bożej dopiero wtedy zaczynamy rozumem poznawać, gdy niezależnie od różnych punktów widzenia, z których na nią patrzymy, raz pojmujemy ją jako dobroć, to jako miłosierdzie, albo sprawiedliwość...

4. BÓG JEST ISTOTĄ DUCHOWĄ

Pan Bóg ani nie jest ciałem (materią), ani nie posiada ciała, jak np. człowiek, który jest istotą duchową, lecz z ciałem złączoną. Bóg jest istotą zupełnie niematerialną, to znaczy istotą, tak w istnieniu jak i w działaniu swym niezależną od materii, posiadającą rozum i wolę:

Dowód. 1. Bóg, jako istota najdoskonalsza i sama z siebie istniejąca, nie może być ciałem, czyli materią, albowiem gdyby był materią, ona musiałaby istnieć sama z siebie, być konieczną, niezmienną i niezależną. Tymczasem materia nie jest konieczna, bo ulega zepsuciu, a jako taka nie może być pierwszą przyczyną wszechrzeczy; nadto ciągłe zmiany, jakim podlega, dowodzą, że jest istotą pod wielu względami zależną. Z tego wynika, że istota duchowa jest doskonalsza od materialnej, a przeto Istota najdoskonalsza musi być duchową.

2. Gdyby Bóg był ciałem, wtedy musiałby być żywym ciałem, bo ono doskonalsze jest od martwego. Lecz życie nie należy do istoty ciała, albowiem mogą być także ciała nieżywe. Jeżeli więc jakieś ciało żyje, to nie dlatego, że jest ciałem, gdyż istota ciała tego nie wymaga — ale z tego powodu żyje, iż zostało ożywione przez obcy sobie pierwiastek życia. Ten zaś pierwiastek jest szlachetniejszej natury niż ciało. Przeto, gdyby Bóg był ciałem, nie byłby pierwszą przyczyną wszechrzeczy, ani nie mógłby być najdoskonalszą Istotą.

3. Dla tych samych powodów Bóg nie może składać się z duszy i ciała, ale jest szczerym duchem, al-

bowiem gdyby składał się z ciała, musiałby także posiadać własności ciała. Nadto już dla tego samego Bóg nie może składać się z duszy i ciała, gdyż nie może być istotą złożoną, jak to wykazaliśmy w poprzednim ustępie.

4. Bóg jako istota niematerialna, lecz czysto duchowa, musi posiadać rozum i wolę.

Że Bóg jest istotą rozumną, wynika to z tej mądrości, jaka się objawia w urządzeniu świata i we wszystkich dziełach Bożych. Tylko duch rozumny może miliardy stworzeń jedną myślą ogarnąć, wzajemną ich zależność ocenić i harmonijną całość z nich złożyć. — Tylko wolna i na rozumie oparta wola może przyrodzie stałe wyznaczyć prawa i sprawić, że wszystko się im poddaje. Dlatego to mądrość, objawiającą się w celowym urządzeniu świata, oraz ten przedziwny ład i stały porządek, jaki w nich panuje, są najwymowniejszym dowodem, że wielki musiał mieć rozum, kto to wszystko obmyślił i wolną zupełnie wolę, która z tylu możliwych urządzeń świata to, które obecnie jest, chciała i wybrała.

Zresztą, życie istoty duchowej może się objawiać jedynie w czynnościach rozumu i woli. Z tego powodu duch nierozumny, nieświadomy siebie i niemający woli do wykonania swoich zamiarów, nie byłby istotą najdoskonalszą, ale przeciwnie, pożałowania godną. Dlatego Bóg musi posiadać rozum i wolę.

Inny dowód na to, że Bóg jest istotą posiadającą rozum i wolę, wynika z tego, iż, Pan Bóg, jako Stwórca człowieka, żadną miarą nie może być mniej doskonały niż człowiek, gdyż dzieło nie może przewyższać swego mistrza pod względem doskonałości, podobnie jak skutek nie może być doskonalszy od swojej przyczyny. Ponieważ zaś człowiek posiada rozum i wolną wolę, które są oczywiście jego dobrymi przymiotami, przeto i Stwórca musi je także posiadać.

5. Bóg, jako byt pierwszy i niezależny, musi być istotą samą istną; istotę zaś samoistną, posiadającą rozum i wolę, nazywamy osobą.

Wyjaśnienie. Bóg nie jest jakimś bytem ogólnym, jak np. natura roślinna, zwierzęca, ludzka, które nie istnieją oczywiście samoistnie, ale pierwsza z nich w roślinach, druga w zwierzętach, a trzecia w ludziach tj. w jednostkach, które tę naturę

posiadają. Bóg zaś jako ten, który istnieje sam z siebie, nie potrzebuje innego bytu, w którym by istniał; nie jest więc bytem ogólnym — ale jednostkowym, samoistnym — istotą zupełną, nie potrzebującą skądinąd jakiegos uzupełnienia, oraz rozumną — czyli osobą.

Osoba, tj. istota samoistna, rozumna, jest najdoskonalszą istotą w całej naturze; stąd osobowość jest największą zaletą istoty duchowej. Dlatego Bóg, jako istota najdoskonalsza, musi być Bogiem osobowym.

5. BÓG JEST WIECZNY

Wiecznym nazywamy w potocznej mowie to, co istnieje od wieków — a przynajmniej, co trwa bez końca. Lecz nawet istnienie od wieków, które by się nigdy skończyć nie miało nie jest jeszcze wiecznym w tym ścisłym znaczeniu, w jakim Bóg jest wieczny — ale tylko trwaniem nieustannym, niezmiennym, bez początku i końca. Takie trwanie obejmuje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, które są miarą czasu i którym wszystko podlega, co w czasie istnieje. Tego rodzaju trwanie jest niedoskonałe, bo dla istot w czasie żyjących chwile przeszłe minęły bezpowrotnie, a przyszłych jeszcze nie ogarniają — więc tylko teraźniejsze należą do nich.

O ileż doskonalsze jest życie nieskończone, w którym nie ma następstwa zmian, ale które obejmuje naraz całą ciągłość swego trwania — dla którego szczęście w przeszłości nie minęło, a przyszłym już cieszy się tak, jak teraźniejszym, którego obecnie zaznaje! To właśnie posiadanie naraz całego życia nieskończonego nazywamy życiem wiecznym (w przeciwstawieniu do doczesnego) i w tym znaczeniu Bóg musi być wieczny, bo wymaga tego: a) Jego istnienie z siebie; b) Jego byt konieczny; c) Jego nieskończona doskonałość; d) Jego niezależność.

Cechą wieczności jest wieczne trwanie bez początku, bez końca i bez zmiany, a takim jest właśnie istnienie Boga.

a) Gdyby Bóg miał początek, musiałby być taki czas, w którym by Go nie było — a ponieważ przed Bogiem, jako pierwszą przyczyną wszechrzeczy, nic nie istniało, nic Mu też początku dać nie mogło.

b) Podobnie Bóg nie może mieć końca, bo jest istotą konieczną, która już z natury swej istnieć musi. Nadto życie Boże trwa bez zmiany, gdyż Bóg jest niezmienny.

c) Bóg także, jako istota nieskończenie doskonała, nie może mieć końca i z powodu swej nieskończonej doskonałości musi posiadać całą pełnię szczęścia, to zaś możliwe jest jedynie w życiu wiecznym, w którym nie ma już przeszłości, ani przyszłości, ale nieustanna terażniejszość, która zawiera w sobie całą przeszłość i przyszłość.

d) Bóg, wreszcie, jako istniejący sam z siebie, jest istotą zupełnie niezależną, a jako taki nie może zależeć od zmiany czasu, a tę właśnie niezależność wyraża pojęcie wieczności.

6. BÓG JEST NIEZMIERZONY

Jak wieczność Boga wyraża, że Bóg jest niezależny od czasu, tak niezmierność Boga, że jest niezależny od przestrzeni. Niezmiernością bowiem nazywamy ten przymiot Boga, mocą którego Bóg obecny jest nie tylko w przestrzeni i rzeczach już istniejących ale byłby nawet obecny we wszystkich, które dopiero mogą kiedyś zaistnieć. Gdyby przeto Bóg stworzył jeszcze inne światy, byłby w nich obecny, owszem nieskończona ilość takich światów nie mogłaby jeszcze stanowić granicy obecności Bożej. Boga zatem żadna rzecz ani przestrzeń nie zdoła objąć ani ograniczyć, bo jest większy, niż wszelka przestrzeń, którą można zmierzyć — stąd niezmierny znaczy tyle, co nieograniczony. Dlatego — powiada św. Atanazy — nie można znaleźć żadnej wielkości, która by mogła objąć wielkość Boga; bo to, co jest niezmiernie, nie może się pomieścić w tym, co można zmierzyć.

Przypisując więc Panu Bogu niezmierność, nie twierdzimy, że jest także obecny w przestrzeni i miejscach jeszcze nie istniejących, bo skoro ich jeszcze nie ma, to i Bóg nie może być w nich obecny. Twierdzimy tylko, że Bóg jest tak doskonały, że może od razu istotą swoją zapełnić wszelkie przestrzenie i rzeczy, skoro tylko z możliwych staną się rzeczywistymi i może to uczynić bez żadnej wewnętrznej zmiany, nie potrzebując np. dopiero przenosić się na nowo powstałe przestrzenie i światy.

Dowód na to prosty:

Bóg, zanim świat stworzył, nie mógł być wtedy ograniczony żadną przestrzenią, ani rzeczą, ponieważ żadna przestrzeń, ani rzecz, jeszcze nie istniała. Jakże więc mógłby wskutek stworzenia świata utracić zdolność, którą przedtem posiadał i stać się ograniczonym? Czyż świat, który Bóg wyprowadził z nicości, może swemu Stwórcy stawiać granice?!

Niezmierzonność Boga wynika z Jego nieskończonej doskonałości. Bóg, jako istota nieskończenie doskonała, musi posiadać wszelkie możliwe doskonałości, a ponieważ niezmierzonność, mocą której Bóg może być obecny na każdym możliwym miejscu i przestrzeni, bez przenoszenia się z miejsca na miejsce, jest wielką doskonałością, przeto koniecznie musi ją posiadać. Jeśli Bóg stworzeniom swym udziela daru obecności na różnych miejscach, tym bardziej musi sam posiadać ten dar w stopniu najdoskonalszym, a więc może być obecny na wszystkich miejscach, skoro tylko staną się rzeczywistymi.

Niezmierzonność Boga wynika także z pojedynczości Bożej — wskutek której każda doskonałość, czy działanie Boże, jest tym samym, czym istota Boża. A zatem gdzie Bóg działa, tam musi być obecny — a więc stwarzając jakąś przestrzeń, wypełnia ją równocześnie swoją istotą — czyli jest w niej najdoskonalszym sposobem obecny.

7. BÓG JEST WSZĘDZIE OBECNY

1. Z niezmierzonności Boga wynika Jego wszechobecność, cecha od niezmierzonności różna. Kiedy bowiem niezmiernym nazywamy Boga także w stosunku do rzeczy i przestrzeni możliwych — wszechobecnym jest Bóg jedynie ze względu na przestrzeń i rzeczy już istniejące. Słowo „wszechobecność“ wyraża więc, że nie ma, ani nie może być żadnej przestrzeni, ani rzeczy stworzonej, która by istniała poza Bogiem — której by On swoją obecnością nie obejmował. Stąd o wszechobecności Bożej może być mowa dopiero od czasu stworzenia — podczas gdy niezmiernym był Bóg jeszcze przed stworzeniem świata. Wszechobecność jest przeto przymiotem względnym, zmiennym, czasowym, a więc nie koniecznym,

natomiast niezmierność należy do istoty Boga i dlatego jest doskonałością bezwzględną, niezmienną, wieczną i konieczną.

Udowodniwszy niezmierność Boga, wykazaliśmy tym samym Jego wszechobecność, która jest nieodzownym następstwem niezmierności.

2. Pozostaje tylko wykazać, w jaki sposób Bóg jest wszędzie obecny?

Im doskonalsza istota — tym doskonalszy jest sposób, w jaki może być obecna. Materia, jako mniej doskonała, tak sobą przestrzeń tylko zapełnia, że cząstki przedmiotu materialnego wypełniają tylko odpowiednie części przestrzeni, bo cały przedmiot nie pomieści się w zajmowanej przez cząstkę przestrzeni. Bóg, jako istota duchowa i pojedyncza, nie może się rozdzielić, tak aby połową swej istoty być obecny w jednej połowie świata, a połową w drugiej, ale podobnie jak dusza ludzka, która cała jest obecna w każdej poszczególniej cząstce ciała — Bóg jest obecny cały w każdej najdrobniejszej rzeczy i przestrzeni. Ale ponieważ istota Boża jest nieskończenie doskonalsza od duszy człowieka — i obecność Boga w wszechświecie musi być doskonalsza od obecności duszy w ciele. Obecność duszy jest ograniczona powierzchnią ciała, poza które nie sięga. Obecność Boga, jako bytu nieograniczonego, nie zna żadnych granic; choć więc Bóg nie przestaje być cały obecny w najdrobniejszym organizmie, obecność Boga sięga poza jego granice i całością swej niepodzielnej istoty napełnia równocześnie wszystkie istniejące ciała i przestrzenie i w nich nie znajduje granicy, ale zdolna jest wszystkie napełnić światy, skoro z możliwych staną się rzeczywistymi.

8. BÓG JEST JEDEN

Jedności Boga domaga się sam rozum:

1) Gdyby było więcej bogów, musieliby się czymś między sobą różnić, każdy z nich posiadałby jakąś doskonałość, której drugi nie miał. Ponieważ zaś prawdziwy Bóg jest istotą nieskończenie doskonałą, posiadającą wszelkie doskonałości, ci wszyscy bogowie, którym by jakiegokolwiek doskonałości brakło, nie byłiby prawdziwymi bogami.

2) Gdyby było więcej bogów, z których każdy byłby istotą samodzielną, działaniu jednego z nich mógłby drugi przeszkodzić; ten, którego działanie doznałoby ograniczenia ze strony drugiego, nie byłby istotą doskonałą. — Gdyby inni nie mogli Mu przeszkodzić, oni byłiby w swym działaniu ograniczeni; zatem nie byłiby bogami.

3) Bóg, jako istota, nad którą doskonalszej sobie wyobrazić nie można i która doskonałością swą przewyższa wszystkie inne istoty, może być tylko jeden, bo gdyby znalazł się drugi, jemu równy, nie byłby tym samym najdoskonalszą istotą. Prawdziwy Bóg nie może mieć zatem drugiego prawdziwego boga, ani nad sobą, ani pod sobą, ani obok siebie. Gdyby bowiem drugi bóg był nad Nim, pierwszy nie byłby Bogiem. Gdyby drugi był pod Nim, ten drugi podlegający mu, nie byłby istotą najwyższą. Wreszcie, gdyby prawdziwy Bóg miał drugiego boga obok siebie, żaden z nich nie byłby istotą najdoskonalszą, gdyż moglibyśmy sobie wyobrazić Boga jeszcze doskonalszego, takiego, który by nie miał równego sobie.

Dlatego kto przypuszcza istnienie więcej niż jednego Boga, żadnego z nich nie uznaje.

ROZDZIAŁ III

OPATRZNOŚĆ BOSKA

Pan Bóg, o którego istnieniu przekonaaliśmy się, jest nie tylko samym Stworzycielem nieba i ziemi, ale okazuje się ustawicznie najlepszym Ojcem swego stworzenia. On bowiem każdemu ze stworzeń wyznacza osobny cel, dostarcza odpowiednich środków do jego osiągnięcia i urządza tak wszystko, aby każde stworzenie mogło swój cel osiągnąć — słowem, całym światem rządzi podług swej mądrości, wszechmocy i dobroci.

Ta ciągła opieka nad światem, wskutek której Pan Bóg wszystko utrzymuje i wszystkim rządzi, nazywa się *Opatrznością Bożą*.

Opatrzności nad światem nie uznają ci, którzy hołdują fatalizmowi; dawniej należeli do nich szczególnie stoicy, a dziś mahometanie. Według wyobrażeń mahometan, nad światem zawisło fatum czyli przeznaczenie, od którego losy człowieka bardziej zależą, aniżeli od woli Bożej. To „fatum“ jest nieubłagane, czy człowiek dobrze robi, czy źle, rzecz to obojętna, bo zawsze spotyka go wyrok przeznaczenia, wydany już z góry, i to bez względu na wartość moralną czynów człowieka. — Również deizm, który powstał w XVII w Anglii, uznaje wprawdzie, że Pan Bóg świat stworzył, ale nie chce uznać Opatrzności Boskiej nad światem.

Wbrew temu, co sądzą fataliści i deiści, już sam rozum człowieka, opierając się na pojęciu mądrości, wszechmocy i dobroci Bożej, poznaje, że musi istnieć *Opatrzność Boża nad światem*.

Nikt rozumny nie działa bez celu, tym bardziej Pan Bóg, jako istota najmądrsza, nie stwarza niczego bez celu; dlatego mądrość Boża z istoty swej wymaga, aby Pan Bóg każdemu ze swych stworzeń wyznaczył cel — na tym polega pierwsze zadanie Opatrzności Boskiej.

Lecz wyznaczyć stworzeniom cel, a nie użyzyć im koniecznych do jego osiągnięcia środków, nie tylko nie zgadzałoby się z mądrością Boga, ale sprzeciwiałoby się Jego nieskończonej dobroci. — Dlatego dobroć Boża wymaga, aby Pan Bóg udzielił swym stworzeniom środków, niezbędnych do wyznaczonego im celu — czyli spełniał drugie zadanie Opatrzności.

Same jednak środki nie wystarczą, trzeba z nich odpowiednio korzystać, a do tego — jak do każdego działania — nieodzowna jest pomoc Boża. Pan Bóg bowiem jest ostateczną przyczyną wszelkiego ruchu i działania, tak fizycznego, jak i moralnego w wszechświecie.

Ta pomoc a właściwie wszechmoc Boża sprawia zatem, że stworzenia mogą działać czyli korzystać ze środków, które je mają do celu prowadzić, i że do tego celu dochodzą. Bez tej pomocy nikt nie mógłby do swego celu dążyć, atym mniej osiągnąć go.

Tak więc mądrość, dobroć i wszechmoc Boża wymaga, aby Pan Bóg, oprócz wyznaczenia celu i dostarczenia środków do jego osiągnięcia, stworzenia swoje prowadził także skutecznie do przeznaczonego im celu, czyli był Opatrznością świata.

Gdyby Pan Bóg nie troszczył się o jakieś stworzenie, czyniłby to tylko z braku odpowiedniej mądrości, potęgi lub dobroci. Ponieważ Bóg posiada te wszystkie przymioty w stopniu najwyższym, żadne ze stworzeń nie jest wykluczone z Jego Opatrzności.

Stwierdzają to słowa księgi Mądrości: „Bóg uczynił małego i wielkiego i jednako o wszystkich ma pieczę“ (6, 8). — „Mądrość Boża dosięga tedy do końca mocnie i urządza wszystko wdzięcznie“ (8, 1). Krócej wyraża to ks. Mądrości: „Twoja, Ojcze, Opatrzność kieruje“ (14, 3).

Nie trzeba jednak myśleć, aby Pan Bóg rządy swej Opatrzności nad stworzeniami wykonywał zawsze osobiście, czyli bez pośrednio. On wprawdzie sam wyznaczył od wieków cel każdemu stworzeniu, On przewidział i uwzględnił najdokładniej wszystkie rzeczy, a nawet zna dzięki swej wiedzy uprzedniej wszystkie czyny wolnej woli człowieka. — Sam też wyjątkowo bez pośrednio wkracza w porządek natury: działając cuda, o czym mowa w 2-jej części książki, lub współdziałając swą łaską w życiu nadprzyrodzonym człowieka.

Zwykle jednak Bóg rządzi światem pośrednio: kieruje światem przez nadanie mu praw fizycznych i moralnych. I tak ludźmi rządzi Bóg: zazwyczaj przez innych ludzi: przez rodziców kieruje dziećmi; przez wychowawców — młodzieżą; przez władze rządzi podwładnymi. Nadto głos sumienia, wychowanie, całe otoczenie — są prawdziwymi narzędziami w ręku Opatrzności Bożej, przez które Bóg rządzi całą ludzkością.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

1. Czy nie byłoby to niegodne Majestatu Bożego, gdyby Pan Bóg opiekował się każdym najmniejszym jestestwem na ziemi.

Odpowiedź: — Jeżeli nie było niegodne Majestatu Bożego stworzyć te drobne istoty, to i starać się o ich byt i troszczyć się o nie pod żadnym warunkiem nie może być rzeczą niegodną Boga.

2. Jak pogodzić z Opatrznością Bożą istnienie zła fizycznego, jakim są choroby, zmartwienia, straszne wypadki w życiu, katastrofy w przyrodzie, jej niekorzystne wpływy, słowem wszelkie fizyczne cierpienia?

Odpowiedź:

a) Najpierw, nie wszystko jest złe, co nam się takim wydaje; bo to samo, co złe użyte, jest trucizną, inaczej zostosowane, okaże się lekarstwem.

b) Zło fizyczne wynika nieraz z natury rzeczy. Skoro bowiem żadne stworzenie nie istnieje wyłącznie dla siebie, ale świat jest tak urządony, że niższe istoty mają służyć do utrzymania istot wyższych — np. rośliny służą na pokarm zwierzętom, a jedne i drugie ludziom — przeto spełniają swe zadanie przez to, że ulegają zniszczeniu lub śmierci. Choć zatem niższe stworzenia giną, tym przyczyniają się właśnie do utrzymania istot wyższych.

Gdyby nic na świecie nie ulegało podobnemu zniszczeniu, musiałby Pan Bóg nieustannie wkraczać w prawa przyrody, przeciwdziałać jej siłom, innymi słowy — ciągle cuda działać. To bezpośrednie działanie Boże usuwałoby wprawdzie zło fizyczne, ale sprowadzałoby gorsze zło — bo duchowe. Człowiek bowiem, otrzymując wszystko bez trudu, gnuśniałby i popadał w całkowity zastój duchowy.

Przeciwnie nieodzowna potrzeba zdobywania sobie z trudem warunków do życia, potrzeba walki z niekorzystnymi wpływami przyrody, zniewala człowieka do ciągłej czujności, zapobiegliwości i pracy, a tak przyczynia się do postępu umysłowego, do odkryć i wynalazków, które są źródłem dobrobytu i zapewniają

niezmierne korzyści tak pod względem materialnym, jak i kulturalnym.

c) Choroby, nędza i inne nieszczęścia fizyczne pochodzą często z winy człowieka, jako następstwa życia hulaszczego, pijaństwa, karciarstwa — są zatem

d) słuszną karą za grzechy

Każdy grzech z natury swej wymaga zadośćuczynienia, czyli odpokutowania. Najbardziej oburzający występki przestaje nas gniewać, gdy zostanie należycie odpokutowany. Kiedy człowiek źle czyni, narusza porządek moralny — ponosząc zaś karę, czyli cierpiąc za swą winę, przywraca zwichniętą przez siebie równowagę moralną. — A więc, ponieważ są na świecie grzechy, muszą być i kary za nie, tj. cierpienia.

e) Cierpienie może służyć do poprawy człowieka.

Pan Bóg postępuje z ludźmi jak lekarz, który z litości ku cierpiącemu stosuje nieraz przykre, ale skuteczne środki. Gdy człowiek jest w szczęściu, łatwo zapomina o Bogu i zaczyna brnąć w występki — gdy łagodniejsze napomnienia nie skutkują, uderza Pan Bóg w grzesznika gromem nieszczęścia i przez śmierć osób najbliższych lub nagłe straty majątkowe stara się go opamiętać, a duszę jego od zguby uchronić.

Cierpienie jako środek poprawczy działa w potrójny sposób: a) grzesznicy, poznając swoją nicość, słabość i zupełną zależność od Boga, zwracają się w nieszczęściu do Niego, jako do źródła wszelkiego dobra; b) sprawiedliwi mają sposobność do odpokutowania tu na ziemi za swoje dawne grzechy oraz odzyskania obfitszych zasług, jeśli z budującą cierpliwością znoszą zesłane im krzyże; c) jednych i drugich ucza cierpienia odrywać swe serca od rzeczy przemijających, od ziemi, a zwracać je ku krainie szczęścia trwałego — ku niebu.

f) Pod wpływem cierpienia powstają i dojrzewają heroiczne cnoty: cierpliwości, męstwa, wielkoduszności, a zwłaszcza miłosierdzia i ofiarności. Iluż to ludzi, wzruszonych widokiem boleści i nędzy bliźnich, przeznaczają całe swoje majątki na cele i zakłady miłosierdzia! Ileż tysięcy osób zakonnych całe swe życie poświęca na obsługiwanie rannych i pielęgnowanie chorych, którzy by ze strony najbliższych krewnych tak starannej opieki nie mogli znaleźć! — Czyż ten heroizm miłosierdzia byłby kiedy znany, gdyby ludzkość nie cierpiała?!

g) Cierpienia wystawiają każdą cnotę na próbę, a stąd przyczyniają się do wyrobienia charakteru. Cnota niedoświadczona jest niepewna, często pełna samolubstwa; dopiero w cierpieniu ukazuje się w całym blasku; dlatego mówi Pismo św.: „Jak złoto i srebro bywa wypróbowane ogniem, tak ludzie Bogu przyjemni w piecu utrapienia“ (Ekl 2, 5).

Dobrze więc mówi w swej „Etyce“ Paulsen: „Cierpienie — to najlepsza nasza szkoła. Ono budzi nas z odrętwienia i gnuś-

ności, dodaje energii i do wielkich czynów wiedzy. Bez cierpienia nie byłoby nauki, sztuki, nie byłoby nawet żadnego rzemiosła“.

Mozolna praca czy to przy uprawie roli, czy w przemyśle, jest bodźcem do postępu techniki i rozwoju rolnictwa i przemysłu, ona prowadzi do różnych wynalazków.

Słusznie zatem L. Tołstoj powiada: „Cierpienia fizyczne są nieodzownym warunkiem życia i szczęścia ludzi“.

Pan Bóg zsyłając cierpienia fizyczne, czyni to zawsze dla wyższego celu, albo dla większego dobra fizycznego, albo też dobra moralnego, które jest z natury swej wyższe, niż wszelkie dobro fizyczne.

3. Po co cierpią zwierzęta, skoro to cierpienie nie pochodzi z ich winy, ani nie jest dla nich bodźcem do ich postępu kulturalnego lub moralnego, ani nie może być nagrodzone w życiu przyszłym?

Odpowiedź ¹⁾.

Cierpienie zwierząt wypływa z ich istoty. Skoro nie tylko żyją, ale i czują, skoro jako jestestwa, obdarzone poznaniem i samodzielnością ruchów, mają same starać się o siebie, muszą podlegać wrażeniom przyjemnym i przykrym. Bez pierwszych nie dążyłyby do tego, co jest konieczne do ich życia, do zdrowia, tudzież do utrzymania ich gatunku — bez drugich nie unikałyby rzeczy szkodliwych, ani nie starałyby się im zapobiec. Z tego powodu cierpienie jest zjawiskiem celowym, jest prawdziwym dobrodziejstwem nie tylko dla zwierząt, ale i dla ludzi. Cóż by się stało ze zwierzęciem, gdyby, mimo wyczerpania sił i wyniszczenia organizmu, nie czuło żadnego głodu, albo gdyby było wolne od wszelkiego bólu, mimo odniesionych ran i upływu krwi aż do ostatniej kropli?

Po drugie, cierpienia zwierząt nie są ani tak częste, ani tak wielkie, jakby się na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Zwierzęta podlegają cierpieniom fizycznym rzadziej, aniżeli ludzie, a cierpienia moralne, nieraz gorsze od fizycznych, nie mają do nich przystępu. Z drugiej strony zwierzęta, posiadając mniej rozwinięty system nerwowy, odczuwają cierpienia słabiej. Ileż razy przebity szpilką owad zjada smacznie podany pokarm! Sebastian Brunner opowiada, że pędrak pożera z apetytem odciętą część własnego ciała. Nawet przedśmiertne bóle zwierząt poranionych przez zwierzęta drapieżne, są dalekie od męczarni. Owady bowiem i węże oszołamiają swą ofiarę jadowitym ukłuciem lub ukąszeniem; drapieżne ptaki czynią to samo przez uderzenie dziobem w głowę albo wbicie szponów w okolice serca. Lew pozbawia owcę świadomości, potrząsając nią silnie w powietrzu; tygrys rzuca się na szyję ofiary, by jak najprędzej otworzyć tętnicę.

¹⁾ Odpowiedź przytaczamy podług „Apologetyki“ ks. prof. Waisa, Przemysł 1912, str. 193.

Zresztą, choćby jakieś cierpienie zwierzęce trwało wyjątkowo czas dłuższy, bywa zawsze sownie wynagrodzone samym życiem. Życie jest darem tak cennym, że zwierzę, uchodzące w naszych oczach za najniezwyklejsze, pragnie je zachować i dlatego broni się przed śmiercią. Stąd też nikt nie słyszał o samobójstwie zwierząt, żyjących nawet w najgorszych wrunkach. Widać z tego, że dobro życia nie tylko równoważy, ale przewyższa wszelkie cierpienie zwierzęce.

4. Doświadczenie uczy, że często dobrzy znajdują się w nieszczęściu, a złym dobrze się powodzi; czy taki stan nie sprzeciwia się Opatrzności Bożej?

Odpowiedź. — a) Taki stan nie tylko że nie sprzeciwia się Boskiej Opatrzności, ale raczej przemawia za nią. Bo nawet sprawiedliwi popełniają uchybienia, które muszą odpokutować, zanim dostaną się do nieba; a i źli czynią zawsze choć trochę dobra, za które musi ich Pan Bóg w tym życiu nagrodzić, bo nie nagrodi ich za to w życiu przyszłym.

b) Kto zarzuca niesprawiedliwość Opatrzności Bożej, nigdy nie powinien zapominać o tym, że życie jest czasem próby i że zupełną nagrodę odbierzemy dopiero po śmierci. Kogo Pan Bóg miłuje, tego doświadcza. A więc dla ludzi dobrych dolegliwości doczesne są jakby zapowiedzią wyższego stopnia szczęśliwości wiecznej — dla złych są karą za ich występki.

5. Jak pogodzić z Opatrznością Bożą istnienie zła moralnego, tj. tyłu grzechów i zbrodni na świecie.

Odpowiedź.

a) Pan Bóg zła moralnego nie chce, tylko je dopuszcza. To zaś dopuszczenie nie sprzeciwia się ani dobroci Boga, ani Jego świętości. Pan Bóg daje nam wolną wolę, żebyśmy mogli zasłużyć sobie na szczęśliwość wieczną; ta wolność woli jest zatem dla nas wielkim dobrem. Ludzie wprawdzie nadużywają tej wolności do grzechu, lecz przyczyna złego nie tkwi w wolności woli — ale w jej nadużyciu. Dlatego grzech nie może być Bogu przypisany, albowiem polega on właśnie na sprzeciwianiu się woli Bożej.

Gdyby Pan Bóg chciał grzech wprost uniemożliwić, musiałby człowiekowi odjąć wolność; tego jednak Bóg nie uczyni, albowiem, stworzywszy człowieka istotą rozumną i wolną, oczekuje od niego, aby Mu służył dobrowolnie, a nie z przymusu. Chwała bowiem, jaka płynie dla Stwórcy z dobrowolnej służby, choćby jednego człowieka, jest stokroć większa, niż gdyby Mu wszyscy ludzie z przymusu służyli.

b) Dopuszczanie grzechu nie sprzeciwia się mądrości Bożej, albowiem Pan Bóg może zło jego skutki obrócić ku zbawieniu ludzi i ku swojej chwale, jak to wyraziły słowa patriarchy Józefa, wyrzeczone do braci: „Wyście o mnie źle myśleli, ale Bóg obrócił to w dobre“ (I Rodz 50, 20). — Mianowicie człowiek uczy się ze smutnych następstw po-

znawać złość grzechu, a przez to zostaje pobudzony do skruchy i pilniej wystrzega się grzechu na przyszłość. Inni znów ludzie, nauczeni cudzą szkodą, nabierają większego doświadczenia i mają przestrożę dla siebie. — Pan Bóg karząc grzesznika, objawia swą sprawiedliwość — zwlekając z karą, daje poznać swą cierpliwość; ponad wszystko jednak okazuje swe nieskończone miłosierdzie, ilekroć skruszonemu grzesznikowi przebacza.

Tak grzech może stać się okazją do ukazania się w tym jaśniejszym świetle przymiotów Bożych, a w skutkach swych może wyjść na pożytek ludziom. Jakże wielką miłość ku nam okazał Zbawiciel, dopuszczając, iż Żydzi dopełnili na Nim zbrodni bogobójstwa! Ile tysięcy męczenników świętych zyskało palmę męczeństwa jedynie przez to, iż Bóg dopuścił prześladowania ze strony pogan!

Tak więc wyroki Boże nad złem się spełniają, a chwala Boża mimo to może się powiększać.

Jakkolwiek jednak Pan Bóg potrafi skutki grzechu na dobre obrócić, nigdy nie używa On grzechu, jako środka do czynienia dobra, tzn. Bóg nie chce złego, by z tego dobro powstało; ale przeciwnie woła jest Jego, aby człowiek nie nadużywał swej wolności i nigdy nie dopuszczał się grzechu. A dopiero wtedy, gdy człowiek zrobi zły użytek ze swojej wolnej woli, Pan Bóg sprawia, że skutki zła mogą wyjść ludziom na dobre.

6. Pan Bóg może swoją wszechpotężną łaską odwrócić człowieka od grzechu, nie czyniąc żadnej ujemy jego wolnej woli — czy więc nie powinienby tak zawsze czynić?

Odpowiedź. — Bez wątpienia. Pan Bóg mógłby bez pogwałcenia wolnej woli człowieka odwrócić go od grzechu; ale gdyby miał ścisły obowiązek tak postępować, byłby zależny od człowieka, a to uchybiałoby najwyższemu Majestatowi Bożemu: bo w tym wypadku rozdawnictwo łask Bożych musiałoby się stosować do woli ludzi; owszem, im więcej by kto był przewrotny, tym więcej łask musiałby otrzymać od Pana Boga, co jest niedorzeczne. — Zresztą Pan Bóg ma ważne racje, dla których zło dopuszcza a jak dopiero co wspomnieliśmy, nawet ze złego potrafi pewne korzyści osiągnąć.

W końcu musimy zauważyć, że ani nie jest zupełnie potrzebne ani nawet możliwe, abyśmy całkowicie zgłębili wszystkie tajemnice Opatrzności Bożej, bo rozum ludzki jest nazbyt ograniczony, aby w każdym wypadku mógł ogarnąć wszystkie zamiary niepojętej Mądrości Boga. Zrozumiemy to lepiej sami dopiero w życiu przyszłym.

Dziś jednak, uznając rządy Opatrzności Bożej nad światem, musimy zarazem uznać tę zasadniczą prawdę, że skoro świat i rządy nad nim są dziełem Bożym, tym samym muszą kryć w sobie wiele tajemnic wprost niepojętych dla rozumu ludzkiego.

ROZDZIAŁ IV

TEORIA ROZWOJU CZYLI EWOLUCJI I POCHODZENIA CZŁOWIEKA

U w a g a. Skorośmy poprzednio wykazali, że wszystko, co istnieje pochodzi ostatecznie od Boga i że Pan Bóg jest twórcą wszelkiego życia na ziemi, kwestia rozwoju gatunków oraz pochodzenia człowieka sama przez się nie należy ściśle do zakresu apologetyki; albowiem bez względu na to, w jaki sposób rozwijają się poszczególne gatunki istot żyjących — Bóg z a w s z e w o s t a t n i e j a n a l i z i e j e s t i c h S t w ó r c ą.

Jednakowoż szerzyciele niewiary nadużywają właśnie teorii rozwoju do walki przeciw Bogu. Mianowicie wyprowadzają z tej teorii wnioski, nieoparte na ściśle naukowych dowodach i twierdzą, że także dusza ludzka nie różni się istotnie od duszy zwierzęcej.

Podobne nienaukowe wnioski zmierzają ostatecznie do tego, aby zaprzeczyć człowiekowi nieśmiertelnej duszy, która go najbardziej wyróżnia od zwierzęcia i wynosi ponad wszystkie bezrozumne stworzenia. Ponieważ zaś wiara w nieśmiertelność duszy jest jedną z najsilniejszych pobudek do życia religijnego, przeto rozmyślne zacieranie różnicy między człowiekiem a zwierzęciem ma na celu podkopanie religijności u ludzi i odwrócenie człowieka od Boga.

Dlatego to wytłumaczenie teorii rozwoju gatunków i wykazanie, jak stosować ją do teorii o pochodzeniu człowieka, jest kwestią na wskroś apologetyczną; albowiem nie tylko broni godności człowieka, ale przyczynia się do ugruntowania nas w wierze św. i usuwa wiele zarzutów przeciw nieśmiertelności duszy.

O POCHODZENIU GATUNKÓW W OGÓLE

Podług opisu dzieła stworzenia, który nam Pismo św. zaraz na początku podaje, stworzył Pan Bóg rośliny i zwierzęta, każde według rodzaju swego — czyli różne gatunki roślin i zwierząt.

Z tych słów dowiadujemy się, że rośliny i zwierzęta zostały stworzone przez Boga.

Takiemu określeniu powstania istot organicznych nie sprzeciwiają się wyniki nauk przyrodniczych.

Pismo św. jednak nie wspomina wyraźnie: ile gatunków roślin i zwierząt zostało stworzonych, ani w jakim stopniu rozwoju, ani wreszcie, czy pierwotne gatunki były te same, co dziś istniejące.

O tych rzeczach nie ma żadnej wzmianki w księdze Rodzaju, albowiem, jak tłumaczy Leon XIII w encyklice „Providentissimus Deus“, Pismo św. nie jest podręcznikiem historii naturalnej, ale ma służyć celom religijnym — jego zadaniem jest pouczać ludzi o Bogu i ich obowiązkach względem Boga, nie zaś torować drogę naukom przyrodniczym.

Dlatego to nawet wyrazu „rodzaj“, którego Pismo św. używa, mówiąc o stworzeniu roślin i zwierząt, nie należy brać w znaczeniu filozoficznym, używanym przez Arystotelesa, ani według pojęcia botanika Lineusza, ale przez to słowo należy rozumieć te formy pierwotne, które zostały stworzone przez Boga. W ten sposób opis biblijny może być zrozumiały dla wszystkich ludzi wszystkich czasów, albowiem nic nie ma wspólnego ze zmianą znaczenia technicznych określeń, wprowadzaną przez coraz to nowe teorie naukowe.

Wszelkie zatem zagadnienia, odnoszące się do rozwoju stworzonych przez Boga istot organicznych, należą do nauk przyrodniczych i rzeczą tych nauk jest właśnie sprawę rozwoju bliżej nam wyjaśnić.

Otóż botanikom, zoologom i paleontologom nasuwały się przede wszystkim dwa główne pytania odnośnie do rozwoju roślin i zwierząt:

- 1) Czy mają uważać teraźniejszy świat roślinny i zwierzęcy jako ten, który trwa niezmiennie od początku;
- 2) Czy też jest to tylko zmienione potomstwo dawnych wymarłych przodków, których kształty zachowały się jedynie w wykopaliskach.

Teoria stałości

Przyrodnicy tej sławy co Linneusz († 1778) i Cuvier († 1831) sądzili, iż wszystkie gatunki posiadały tę samą formę,

którą dziś mają, czyli że z biegiem wieków wcale nie uległy istotnej zmianie. W ten sposób ci obaj uczeni głosili teorię stałości, która twierdzi, że systematyczne gatunki, wykazane przez botanikę i zoologię, są stałe i niezmiennie.

Powyższa teoria stałości została jednak niebawem zachwiana, albowiem badania paleontologiczne oraz spostrzeżenia nad obecnie żyjącymi gatunkami roślin i zwierząt wykazały, że obecne gatunki roślin i zwierząt są wprawdzie podobne do tych, które spotykano w dawniejszych pokładach ziemi, jednak nie takie same.

Co mówi o rozwoju gatunków dzisiejszy świat roślinny i zwierzęcy?

Botanicy i zoologowie przekonali się, że dziś jeszcze można napotkać ślady powstawania nowych, systematycznych gatunków roślin i zwierząt. Ten rozwój dokonywa się wśród podobnych okoliczności zewnętrznych, wśród których te organizmy w odległych okresach powstawały, a ponieważ wewnętrzne prawa natury są zawsze te same, przeto słusznie możemy wnosić, że i dawniej podobny rozwój się odbywał.

Owszem, musiało nawet więcej nowych gatunków powstawać, albowiem: a) składały się na to miliony lat; b) dawniejsze organizmy, jako młodsze, łatwiej mogły ulegać wszelkiej odmianie aniżeli dzisiejsze.

1. Sami dostrzegamy, że różne czynniki wpływają na odmianę tak roślin, jak i zwierząt.

a) Co do roślin: Oto ziarno posiane w okolicy górskiej, inaczej wschodzi, niż na równinie; wzrost rośliny jest mniejszy, barwa kwiatu silniejsza, liście ciemniejsze, czasem ukazują się włoski, które łodygę chronią od zimna. — Jeśli te zmiany się ustalą, łatwo powstaje nowa odmiana. To samo ziarno, gdy wszędzie nad brzegiem morza, inne znów własności przybierze.

A więc wydajność ziemi, położenie bardziej wysunięte na południe, bardziej wystawione na działanie słońca, korzystniejsze nawodnienie, wszystko to wpływa nie tylko na wydajność w ogóle, ale i na poprawę gatunku, toteż może się przyczynić do jego przekształcenia się w inny.

b) Co do zwierząt: Jakaż jest różnica między gatunkami, żyjącymi w krajach północnych a na południu! Niedźwiedzie północne, żyjące wśród lodów i śniegów, są białe, te, które w na-

szych stronach żyją, brunatne i czarne. Psy w Angorze mają skórę zbliżoną więcej do kóz tamtejszych. Motyl zwany „Vanessa levana“ ma 2 odmiany: wiosenną i letnią; jeżeli odmianę letnią w czasie przetwarzania się wystawimy na działanie zimna, wtedy powstanie odmiana wiosenna i na odwrót. W ogóle mówiąc, rasy zwierząt domowych wielce różnią się od ras dzikich cechami, wytworzonymi przez warunki właściwe hodowli.

2. Eryk Wasmann, sławny zoolog i biolog, zrobił bardzo liczne spostrzeżenia na tzw. „gościach mrówek“, a więc w dziedzinie, w której jest znakomitym specjalistą. Przekonał się mianowicie, że gatunek, tzw. „Doryloxemus“, niedawno w Indiach przemienił się z gości mrówek na gości termitów, ale tym samym przekształcił się w nowy systematyczny gatunek.

Stwierdził, że u wszystkich gości mrówek wytworzyły się osobne narządy, wydzielające płyn, który mrówki chciwie wylizują; te same zaś owady, które żyjąc gdzie indziej, nie są gośćmi mrówek, narządów tych wcale nie posiadają.

3. Embriologia wykazuje, że w zarodku zwierząt niektóre narządy, dostrzegane u podobnych gatunków — zaczynają się tworzyć, mimo że do zupełnego rozwoju nigdy potem nie dochodzą, bo przedtem znikają, a rozwój zarodka zaczyna odtąd inną drogą postępować. — Wynikałoby stąd, że dawniej ten gatunek posiadał wspomniane narządy, ale z czasem wskutek ewolucji je utracił.

Co mówi o rozwoju gatunków świat wykopaliskowy?

1. Im dawniejsze pokłady ziemi badamy — tym mniej napotyka się gatunków tak roślin, jak i zwierząt, bo ich typy są coraz to mniej rozgałęzione czyli zróżnicowane.

2. Mimo tego zróżnicowania gatunki późniejsze zachowują nie tylko cechy całego typu, ale wielkie podobieństwo do form, które się z niego rozwinęły, a im są późniejsze, tym bardziej zbliżają się do form obecnie żyjących: z czego widać nieprzerwaną ciągłość następstwa po sobie.

3. Fakt, że niekiedy gatunki doszczętnie znikają wskazuje, że później spotykane gatunki pochodzą od dawniejszych — gdyż inaczej nie byłoby racji, dlaczego by dawne gatunki nie miały istnieć razem z nowymi.

Teoria ewolucji

Liczne spostrzeżenia (o których dopiero co wspomnieliśmy), zacerpnięte tak z obecnego świata organicznego, jak i z wykopalisk, dały podstawę do powszechnie dziś przez przyrodników przy-

jętej teorii rozwoju, czyli tzw. ewolucji, według której dzisiejszy świat roślinny i zwierzęcy nie znajduje się w tym stanie, w którym pierwotnie istniał, ale jest najpóźniejszą formą długiego stopniowania rozwoju składających go organizmów.

Zatem według teorii ewolucji gatunki nie są stałe, ale — rozwijając się — mogą ulegać pewnym zmianom.

Zwolennicy teorii ewolucji dzielą się na dwa obozy.

1. Do pierwszego należą ci, którzy przypuszczają, że tak rośliny, jak i zwierzęta rozwinęły się z jednej macierzystej praformy. Jest to tzw. rozwój jednotypowy, czyli ewolucja monofiletyczna. — Jednakowoż zoologowie tej sławy, co rektor uniwersytetu w Würzburgu Boveri, prof. O. Hertwig, E. Wasmann, botanik v. Wettstein oraz paleontologowie Steinmann, Koken, Diener i w ogóle większa część przyrodników stwierdza, że absolutnie brak nam wszelkich dowodów monofiletycznego rozwoju.

2. A zatem na podstawie powyższych wyników nauki, trzeba przystąpić do drugiego obozu i przyjąć rozwój wielotypowy, czyli teorię ewolucji polifiletycznej, mianowicie rozwój nie z jednej, ale z wielu form pierwotnych.

Powyższa teoria ewolucji bynajmniej nie stoi w sprzeczności z chrześcijańskim światopoglądem i z nauką Kościoła, bo w niczym nie uchybia pojęciu Stwórcy. Owszem, powiada już wyżej wspomniany przyrodnik Wasmann w odczycie swoim publicznym, mianym w Berlinie 12 lutego 1907 r.: „Jeśli Boga uważać będziemy za Stwórcę wszechrzeczy i przyjmemy, że świat, stworzony przez Niego, rozwinął się samodzielnie, wówczas nasze pojęcie o Bogu będzie daleko wyższe i wspanialsze, aniżeli, gdybyśmy przypuszczali, że Bóg nieustannie wkracza w prawa przyrody. — Wyobraźmy sobie dwóch ludzi grających w bilard, z których każdy rozporządza stu kulami. Gdy jeden potrzebuje do skierowania ich w jedną stronę stu uderzeń, a drugi czyni to samo za pomocą jednego uderzenia... to ten ostatni bez wątplenia okaże się o wiele zręczniejszy od pierwszego. — Już św. Tomasz z Akwinu powiedział, że „potęga jakiejś przyczyny jest tym większa, im na dalsze rozciąga się działanie“. Bóg nie wkracza bezpośrednio w porządek przyrody wówczas, gdy działać może za pomocą przyczyn

naturalnych (to znaczy, nie potrzebuje np. stwarzać nowych gatunków, gdy one mogą się rozwinąć drogą ewolucji). Ta nie nowa, ale stara bardzo zasada pozwala nam w zupełności pogodzić teorię ewolucji, jako przyrodniczo-naukową hipotezę i teorię z chrześcijańskim światopoglądem. — Jeśli tak rzecz pojmujemy, to rozwój świata organicznego przyrównać możemy do olbrzymiej, miliony stronicy zawierającej księgi rozwoju całego wszechświata, która na swej tytułowej karcie nosi do dziś dnia niezatartymi głoskami wyryte słowa: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“.

Co wpływa na zmianę gatunków?

Uczeni, zajmujący się tą sprawą, różne podawali i podają przy czyny, które na zmianę gatunku mniej lub więcej wpływają.

1. L a m a r c k był pierwszym, który teorię ewolucji jeszcze w r. 1809 ujął w systematyczną formę. On właśnie powiada, że poszczególne narządy istot organicznych wzmacniają się, a więc i udoskonalają przez używanie ich, a na odwrót wskutek braku używania marnieją i giną. Za dowód tego może posłużyć istnienie tzw. organów szczątkowych (patrz str. 53), oraz odmiany gatunku wskutek tego, iż owad zaczął prowadzić życie pasożytnicze (patrz str. 52). Dlatego L a m a r c k za główną przyczynę tworzenia się nowych gatunków uważa używanie lub nieużywanie pewnych narządów.

Tak np. L a m a r c k twierdził, że stąd, iż jakieś ptaki dostały się do okolic błotnistych i musiały tułów wysoko unosić, nogi jak najbardziej prostować, a palce szeroko rozstawiać, wytworzył się z czasem gatunek „brodzących“.

2. G. St. H i l a r e w roku 1830 wystąpił z teorią, która utrzymuje, iż najważniejszą przyczyną powstawania nowych gatunków są czynniki zewnętrzne, a zatem wpływ światła, ciepła, zimna, wilgoci, zmiana pożywienia, trybu życia itd.

Niezawodnie wpływ tych czynników jest wielki i widoczny, jak to wspomnieliśmy już na str. 128.

3. K a r o l D a r w i n w roku 1859 rozwinął teorię, w której twierdzi, iż osobniki roślin i zwierząt nabywają nowych organicznych cech głównie drogą dziedziczenia. Dlatego też, według D a r w i n a, główną i prawie wyłączną przyczyną odmiany gatunków jest tak zwany dobór naturalny.

Teoria Darwina czyli doboru naturalnego

Na czymże ten dobór naturalny polega?

Podobnie jak hodowca różnych gatunków zwierząt domowych, który chce wytworzyć nową rasę, wybiera z nich okazy, mające potrzebne dla nowego gatunku przymioty, po czym przez krzyżowanie dwóch ras odmiennych powstaje nowa rasa, posiadająca nowe cechy, które przechodząc z pokolenia na pokolenie utrwalają się — tak samo, chociaż bezwiednie, według Darwina, czyni natura. W naturze bowiem wskutek ciągłego rozmnażania się powstają osobniki o nierównych siłach. Kiedy więc wskutek jakiejś kłębki zaczyna brakować im miejsca, światła, pożywienia lub innych warunków do życia, wtedy powstaje między nimi „walka o byt“. Silniejsze osobniki zwyciężają w niej i utrzymują się przy życiu, podczas gdy słabsze ulegają i giną. Następnie przez krzyżowanie się samych silniejszych, rodzi się potomstwo również silniejsze — które znów, „walcząc o byt“, wypiera spośród siebie organizmy słabsze.

Zwycięzcy w tej walce przekazują swemu potomstwu nowo nabyte cechy, które wzmagają się, przechodząc z pokolenia na pokolenie i utrwalają się, aż w końcu odrębny wytwarzają gatunek. Oto teoria doboru naturalnego.

H. Spencer już w r. 1852 zwrócił uwagę na to, że dobór naturalny może się przyczynić do utworzenia nowego gatunku; jednak dopiero K. Darwin w swym dziele „O pochodzeniu gatunków“ w r. 1859 przedstawił dobór naturalny, jako główną i prawie wyłączną przyczynę odmiany gatunków i dlatego ta teoria nazywa się w nauce krótko „darwinizmem“.

Widzimy więc, że darwinizm nie jest tym samym, co ewolucja. Kiedy bowiem teoria ewolucji zajmuje się w ogóle całym rozwojem istot organicznych, a więc wszystkimi czynnikami, które na ów rozwój wpływają — to darwinizm mówi tylko o jednym czynniku rozwoju; mianowicie powstanie nowych gatunków przypisuje prawie wyłącznie doborowi naturalnemu i uważa ten dobór za główny czynnik ewolucji.

Ewolucja jest zatem pojęciem ogólnym — darwinizm zaś bardziej szczegółowym, a więc nie można jednego z drugim mieszać, jak to czyni Haeckel.

Ponieważ ewolucja i darwinizm są to pojęcia różne, przeto i przyrodnicy różnie się na nie zapatrują: podczas gdy teorię ewolucji uznaje ogół przyrodników, to z darwinizmem wielu się nie zgadza, albowiem liczne racje naukowe przemawiają przeciw niemu; tej zaś doniosłości, jaką doborowi naturalnemu przypisywał Darwin, dzisiaj już się na ogół nie przyznaje.

Toteż sławne są w tym względzie słowa O. Hertwiga, który zgadzając się z wywodami Huxleya, powiedział na kongresie przyrodników w Akwizgranie w roku 1900: „Nauka ewolucji pozostanie taką, jaka jest, bez żadnej zmiany nawet wtedy, jeśli teoria Darwina całkowicie obalona będzie“.

Skoro teoria Darwina ma przeciwników, to zapytajmy teraz:

Co przeciw darwinizmowi przemawia?

Teoria doboru naturalnego, tak jak ją Darwin przedstawił, nie wystarcza do wytłumaczenia rozwoju gatunków, ponieważ sama przez się nie wyjaśnia w jaki sposób z organizmów najprostszych powstają coraz to doskonalsze.

Dobór naturalny usuwa tylko to, co do rozwoju gatunków jest nieprzydatne, niszczy odmiany radykalnie szkodliwe. Ta teoria tłumaczy wprawdzie, dlaczego osobniki słabsze giną w walce o byt — ale nie wyjaśnia wcale, skąd się biorą nowe cechy korzystne w świeżo przekształconym gatunku. Tym bardziej nie tłumaczy utraty cech pożytecznych.

De Vries słusznie porównał dobór naturalny z sitem, które przesiewając ziarno, wyłącza tylko same odpadki i śmieci... Jak plewienie ogrodu usuwa tylko szkodliwe chwasty, ale żadną miarą nie wpływa na uszlachetnienie roślin, tak też dobór naturalny sam jeden nie wystarczy na wytłumaczenie bardzo celowych i korzystnych dla organizmów odmian.

Teoria Darwina nie daje naukowej odpowiedzi na pytanie: skąd pochodzi, że cechy korzystne stale prze-

chodzą z pokolenia na pokolenie, dlaczego mianowicie tylko takie osobniki dobierają się nawzajem, które wspólne posiadają cechy, dla zmiany danego gatunku pożądane, oraz dlaczego ten dobór między takimi samymi osobnikami powtarza się także w następnych pokoleniach — a przecież dobieranie takich osobników jest według teorii Darwina konieczne, aby nowo nabyte cechy mogły się w dalszych pokoleniach utrwalić. Otóż darwinizm odpowiada, że taki korzystny dobór dokonywa się tylko przypadkiem.

Krótko mówiąc: teoria doboru naturalnego nasuwa tylko przeszkody, ale nie wyjaśnia dostatecznie postępu w rozwoju gatunków, działa zatem jedynie jako czynnik negatywny, tymczasem do wytłumaczenia zmiany na lepsze niezbędne są także czynniki twórcze, czyli pozytywne.

Darwinizm przypuszcza, że wszystkie organizmy posiadają nieograniczoną zdolność do przekształcenia się — tymczasem stwierdzono, że ta zdolność ma swoje dość ciasne granice.

I tak, są przecież gatunki, które od najdawniejszych okresów pozostały zupełnie niezmienione i stale się utrzymują, przez co najlepiej wskazują, że całym rozwojem gatunków kierują przede wszystkim wewnętrzne prawa rozwoju.

Istnienie tych wewnętrznych praw rozwoju — które Darwin zupełnie przemilcza — jest zatem konieczne; gdyby bowiem nie istniały, a zmienność gatunków nie była ujęta w pewne szranki, wtedy zniknęłyby systematyczne typy i rzędy.

Gdyby dobór naturalny był głównym czynnikiem rozwoju, wtedy tak na powierzchni ziemi, jak i w dawniejszych jej pokładach musiano by najregularniej spotykać niezliczone formy przejściowe; — owszem, w większej nawet liczbie, aniżeli formy ustalonych gatunków. Tymczasem botanika i zoologia a także i paleontologia wykazują, że takie formy przejściowe należą do bardzo rzadkich wyjątków.

Chcąc wytłumaczyć całą ewolucję wyłącznie dobozem naturalnym, trzeba mieć pewność, że istniało więcej milionów lat, niż geologia w pokładach stwierdza.

Nieprawdą jest, jakoby w walce o byt ulegały wyłącznie słabsze osobniki. Te ostatnie bowiem we wszystkich gatunkach zawsze pozostają, a w walce o życie, np. w razie klęski głodowej

lub innej, giną bez żadnej różnicy zarówno słabsze, jak i silniejsze organizmy — tak jak w wypadkach na kolejach żelaznych ocaleni bywają nie najsilniejsi, ale najlepiej umieszczeni.

Gdyby walka o byt taki wpływ wywierała na dobór naturalny, jak sądzi Darwin, to z każdego gatunku powinnyby się zachować przynajmniej najlepsze okazy; tymczasem paleontologia wskazuje, iż bardzo wiele gatunków i rodzin doszczętnie zginęło.

Jeśli zmienność gatunków jest, jak Darwin powiada, zupełnie nieograniczona, to skądże — gdy idzie o zachowanie cech nowo nabytych — okazuje się wyraźna dążność do stałości, tj. stałego przekazywania potomstwu tego, co się świeżo nabyło. Jedno nie zgadza się z drugim.

O POCHODZENIU CZŁOWIEKA

Darwin w pierwszym wydaniu dzieła swojego „O pochodzeniu gatunków“ z r. 1859, mówił tylko o rozwoju roślin i zwierząt, a żadnych nie wyprowadzał wniosków odnośnie do pochodzenia człowieka.

Otóż ludzie, jak Haeckel, Bastian, Bronn i inni, nieprzychylni prawdzie religijnej, iż Pan Bóg stworzył pierwsze organizmy i pierwszą parę ludzi, postanowili teorię Darwina wyzyaskać do swoich celów antyreligijnych i czynili Darwinowi zarzuty, dlaczego w swym dziele: „O pochodzeniu gatunków“ powstanie życia na ziemi przypisuje Stwórcy i dlaczego teorii o pochodzeniu gatunków nie zastosował także do pochodzenia człowieka? — Czego początkowo Darwin nie chciał uczynić, to zrobili niebawem: Vogt w Niemczech i Huxley w Anglii. Za ich przykładem i namową Haeckla poszedł wreszcie Darwin i w książce wydanej w roku 1871, „O pochodzeniu człowieka“, wystąpił z teorią, że drogą walki o byt i doboru naturalnego także człowiek rozwinął się ze zwierzęcia.

Teorię Darwina „o pochodzeniu człowieka“ (ze względu na jej sensacyjną stronę) powitano początkowo z zapałem!... Niektórzy nawet sądzili, że odtąd nastąpi nowa era ludzkości...

PRZECIW POCHODZENIU CZŁOWIEKA OD ZWIERZĘCIA PRZEMAWIA

Różnica co do duszy

Mając mówić o pochodzeniu człowieka, należy zaznaczyć, że oprócz niższej części jego istoty — wspólnej ze zwierzętami — człowiek posiada jeszcze część wyższą, duchową, mianowicie duszę nieśmiertelną. Dlatego też o pochodzeniu człowieka nie może rozstrzygać sama zoologia, ale przede wszystkim ta nauka, która zajmuje się duszą, to jest psychologia.

Otóż psychika człowieka odznacza się właściwościami i działaniami, których nie da się sprowadzić do właściwości i działań materii, nawet tak wysoko uorganizowanej, jak tkanka mózgowa człowieka. Wspomnimy tu tylko o takich właściwościach psychiki ludzkiej, jak zdolność nieświadomego zastanawiania się nad własnymi przeżyciami psychicznymi (refleksja), zdolność tworzenia pojęć ogólnych, które nie są tylko sumą wrażeń jednostkowych, zdolność świadomego przeciwstawiania się determinizmowi praw fizycznych materii (wolna wola) oraz zdolność wyrażania swych przeżyć psychicznych (myśli i uczuć) za pomocą systemu znaków fonetycznych dowolnie dobieranych i zmienianych w nieskończoność (mowa artykułowana), a nie ograniczonych do paru tylko stałych postaci (dźwięki nieartykułowane u zwierząt). Na tej podstawie twierdzimy, że dusza ludzka jest substancją, która w działaniu swym i w istnieniu wykazuje niezależność od praw materii. (Więcej o tym w rozdziale „O duchowości duszy ludzkiej“).

Tych wszystkich przymiotów zwierzę nie posiada, a różnicy, jaka w tym względzie istnieje między człowiekiem a zwierzęciem, nauka dzisiejsza nie tylko nie zmniejsza i nie zacierza, ale przeciwnie dzięki wynikom badań niedawno powstałej nauki, zwanej „doświadczalną psychologią zwierząt“, staje się ona bardziej wyraźną i znaną. Sławni jej przedstawiciele, jak Amerykanie: Thorndike, Kinnaman, następnie Claparède z Genewy, dalej psychologowie niemieccy Wundt i Stumpf oraz Anglik Morgan, licznymi doświadczeniami jednomyślnie stwierdzili, że nawet najdoskonalsze zwierzęta nie są zdolne do rozumnego myślenia lub wnioskowania.

Kiedy np. człowiek może się zdobyć na wyrzeczenie się czegoś, nawet najmilszego, jeśli w tym wyrzeczeniu się upatruje jakiś cel wyższy — to zwierzę kieruje się tym tylko, do czego czuje pociąg zmysłowy; a to dlatego, że całe życie „duszy zwierzęcej“ nie wychodzi poza obręb sfery zmysłowej i takich popędów, które się nazywają instynktem, w przeciwstawieniu do rozumu człowieka. Kiedy dla człowieka poczucia prawa, moralności i świętości są najszlachetniejszymi pobudkami działania — to dla zwierzęcia motorem jest kija i żywność — boleść lub przyjemność zmysłowa. Stąd też cała tresura zwierząt głównie na tym tylko polega, aby przez wywoływanie oraz powtarzanie u nich wrażeń miłych lub wstrętnych, tą drogą przyzwyczajając je do pewnych czynów, względnie odzwyczajając od nich. — To wszystko wskazuje nam, że „dusza“ zwierzęcia nie jest duchowa, ale zmysłowa. Wobec tego więc:

1. Niemożliwe jest, aby dusza ludzka, która jest istotą duchową, niematerialną, rozwinęła się z nieduchowej, tj. materialnej duszy zwierzęcej, albowiem przy naturalnym rozwoju istota, już istniejąca, może udzielić przyszłej istocie tych tylko własności, które sama posiada — ale nie może przekształcić się w istotę zupełnie odmiennej natury.

2. Nadto u istot duchowych pochodzenia jednej istoty od drugiej jest — ściśle mówiąc — wykluczone. Takie pochodzenie jest tylko u tych istot możliwe, które część swojej substancji mogą ze siebie wydzielić, a która potem, jako istota samoistna, może żyć dalej. Ponieważ zaś istoty duchowe są pojedyncze, tj. nie dają się rozdzielić na części, przeto nowa dusza ludzka może swój byt otrzymać jedynie przez bezpośredni akt stworzenia.

3. Z tym naukowym wynikiem psychologii zgadza się najzupełniej to, co o początku duszy człowieka powiada Pismo św., mianowicie, że „Pan Bóg, utworzywszy człowieka z mułu ziemi, tchnął w oblicze jego dech żywota“ (Rodz 2, 7); te ostatnie słowa oznaczają właśnie, że dusza człowieka została bezpośrednio stworzona przez Boga.

O tej ważnej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem, mianowicie o rozumnej duszy człowieka nic nie wspominają ci, którzy pochodzenie człowieka wyprowadzają od zwierzęcia; natomiast bardzo dużo rozprawiają o podobieństwie co do ciała.

Morfologia porównawcza, tj. nauka zajmująca się porównywaniem kształtów ciała zwierząt i ludzi, wykazuje wprawdzie, że ze wszystkich zwierząt małpy są najbardziej zbliżone do ludzi; mimo to jednak udowadnia, iż między jednymi a drugimi zachodzą tak olbrzymie różnice, że jeden ze sławnych antropologów, prof. uniwersytetu w Monachium, J. Ranke w swym dwutomowym dziele pt. „Der Mensch“ Leipzig 1900, I, str. 437) powiada: „Każdą kostkę człowieka można zupełnie na pewno odróżnić od odpowiedniej kości małpy lub innego kręgowca, a to z powodu jej całkiem specjalnej budowy“.

Przejdźmy niektóre ważniejsze różnice somatyczne między człowiekiem a zwierzęciem:

a) Prosta postawa człowieka, a w związku z nią chód prosty, powoduje właśnie odmienny kierunek włókien kostnych, niż u małpy.

b) Silniejszy rozwój komory czaszkowej, zawierającej mózg. Kiedy pojemność mózgowia u zwierząt przeciętnie wynosi 500 cm³ a największa 630 cm³, to u ludów środkowo-europejskich przeciętna ma 1500 cm³ a największa przeszło 2000 cm³.

A więc mózg małp dosięga ledwie $\frac{1}{3}$ części mózgu człowieka i nie dziw, bo człowiek potrzebuje doskonałej rozwiniętego mózgu, jako pośredniego narzędzia życia duchowego.

Naodwrot. U małpy, a tym bardziej u innych zwierząt, znacznie większa jest przednia część czaszki, mianowicie kości twarzowe są u niej silniej rozwinięte, jako punkt zaczepienia i podpory potężnych mięśni żuchwowych i zębów, które u tych zwierząt są konieczną bronią w walce o byt. Wykazuje to najlepiej tzw. ką *Campera*, który otrzymamy, prowadząc od korzenia przedniego zębu w górnej szczęce jedną linię w kierunku zewnętrznego otworu przewodu słuchowego — drugą zaś do punktu wynioślejszego na czole. Otóż kiedy kąt, przez te dwie linie powstający u małp najwyżej rozwiniętych wynosi 30—35°, to u Murzynów 70—75°, Europejczyków 80—90°. Toteż pierwszorzędny znawca czaszek małpich, R. Virchow powiada: „Jeżeli się zauważy, że mózg młodych małp niewiele się różni od mózgu małych dzieci, a największa małpa nie ma więcej mózgu od małego dziecka, chociaż uzębienie jej jest tak silne, jak u wołu —

to widoczna, że rozwój małpy z pewną chwilą zaczyna się posuwać wręcz przeciwną drogą, niż rozwój człowieka.

Jest jeszcze wiele doniosłych różnic między szkieletem człowieka a małpy, ale wyżej omówione najzupełniej wystarczą, albowiem w nich właśnie przebija się najlepiej największa — bo duchowa różnica między człowiekiem a zwierzęciem.

Widzimy zatem, że cała przepaść dzieli ukształtowanie człowieka i małpy.

W roku 1868 znany nam już naczelny wódz monistów, Haeckel († 1919) w swojej książce pt.: „Die natürliche Schöpfungsgeschichte“ umieścił na str. 244 ryciny zarodków: człowieka, małpy i psa, a na str. 248 ryciny zarodków: psa, kury i żółwia — powołując się na te zdjęcia, jako zupełnie autentyczne!

Otóż, kiedy profesor zoologii porównawczej w uniwersytecie w Bazylei, Rütimeyer, zwrócił uwagę na uderzające... podobieństwo owych zarodków, niebawem stwierdził, że Haeckel, chcąc przekonać czytelnika o nadzwyczajnym podobieństwie wyżej wspomnianych zarodków, użył tej samej kliszy dla wszystkich!..

Wkrótce potem W. His, prof. anatomii w Lipsku, wystąpił przeciw Haecklowi, oskarżając go publicznie o rozmyślne oszustwo, popełnione przez to, że fotografię tego samego zarodka podawał jako fotografię zarodków różnych.

Nie pierwszy to raz jednak Haeckel nadużył dobrej wiary swoich czytelników. Kiedy bowiem wydał swą książkę pt.: „Die Welträtsel“, jeden z najsławniejszych profesorów uniwersytetu w Berlinie, nazwiskiem Paulsen, napisał o powyższym dziele Haeckla: „Zapłonilem się od wstydu, kiedy tę książkę czytałem: zaiste, hańba to dla ogólnego poziomu i filozoficznego wykształcenia naszego społeczeństwa — że można było taką książkę napisać, wydrukować, kupować, czytać, podziwiać i wierzyć jej bredniom... to prawdziwie bolesne!“ („Philosophia militans“, str. 187).

Kiedy znów pomysłowy Haeckel układał rodowód człowieka, pośród jego domniemyanych przodków wyliczył istoty, które nigdy naprawdę nie istniały... Z obawy zaś, żeby nikt nie żądał od niego dowodu na to, z góry już oświadczył, że dowodów dostarczyć nie może, albowiem poginęły w pomroce przeszłości... Stąd nie dziw, że już dawno zaliczono między bajki wspomniane drzewo genealogiczne rodu ludzkiego, sztucznie przez Haeckla skombinowane.

Trzeba oczywiście przyjąć pewną ewolucję ciała ludzkiego, w obrębie ludzkiego gatunku. Człowiek nie tylko kulturalnie i psychicznie ale i fizycznie doskonalili się w okresie długich tysiącleci swego istnienia.

Najwyższa powaga Kościoła nauczającego, potępiwszy transformizm materialistyczny, który nie uznaje ludzkiej duszy, nie rozstrzygnęła kwestii pochodzenia ludzkiego ciała. Komisja Biblijna orzekła tylko (30 VI 1909), że Biblia uczy nas o szczególniejszej interwencji Boga w dziele stworzenia człowieka.

Jakkolwiek dobór naturalny nie może być uważany za główny czynnik rozwoju, to jednak byłoby błędem odmawiać mu wszelkiego znaczenia dla ewolucji.

Poprzednio już wspomniany zoolog i biolog E. Wasmann T. J. (którego dzieło: „Die moderne Biologie und die Entwicklungstheorie“ wyszło w Warszawie w języku polskim pt. „Biologia nowoczesna“) wyraźnie oświadcza, że na podstawie własnych licznych doświadczeń doszedł do przekonania, że obok ważniejszych czynników, którymi są wewnętrzne prawa rozwoju, także i dobór naturalny niezbędny jest do wytłumaczenia niektórych zjawisk; wszelako nie jako czynnik główny, według twierdzenia Darwina, ale jako pomocniczy, a więc drugorzędny.

Nie tylko Wasmann, ale w ogóle botanicy i zoologowie współcześni, coraz mniejsze znaczenie przypisują doborowi naturalnemu ze względu na rozwój gatunków.

Skąd płynie rozgłos darwizmu?

Dwie rzeczy główne złożyły się na to:

1. Najpierw materialści, a potem moniści z Haecklem na czele, upatrywali w teorii Darwina broń przeciw chrześcijańskiemu światopoglądowi. Dlatego też tę teorię nazywał Haeckel „ciężką artylerią monistyczną przeciw chrześcijaństwu“. — To samo Strauss i Vogt ze szczerą otwartością wyznają: „Darwinizm jest nam na rękę, bo to grunt, z którego bierzemy kamienie przeciw zwalczanemu przez nas Kościołowi“.

Wyjaśnijmy to bliżej.

Darwin uważał dobór naturalny jako środek zewnętrzny, który, bez względu na zewnętrzne czynniki rozwoju, sam przez się wystarczy do wytłumaczenia wszelkich rozwojowych odmian gatunków. Zaś to, co dla rozwoju było daleko ważniejsze, miano-

wicie wewnętrzne prawa rozwoju, uważał za coś podrzędnego i nieokreślonego.

Tymczasem fakt, że dobór naturalny w niektórych gatunkach przez całe wieki żadnej zmiany nie mógł wywołać, jest najlepszym dowodem, że zewnętrzne czynniki nie działają automatycznie, jak uczą materialści, ale całe ich znaczenie od tego zawisło, czy wewnętrzna natura organizmów potrafi się do nich przystosować. — Skuteczność zatem doboru naturalnego, a przez to i zmiana gatunków zależy przede wszystkim od wewnętrznych praw natury, które głównie na przekształcenie się wpływają.

Przez te właśnie prawa kieruje Stwórca całym rozwojem i dlatego też wierzący przyrodnicy w wewnętrznych prawach rozwoju widzą główną przyczynę rozwoju gatunków, a wszelkie okoliczności zewnętrzne poczytują za czynniki pomocnicze, które jedynie pobudzają prawa natury do działania, ale nie mogą ich w całości zastąpić, jak tego chcą materialści.

W wewnętrznych prawach rozwoju okazuje się właśnie w całej pełni wspaniała i zdumiewająca celowość przyrody, będąca najwyraźniejszym dowodem, że jej Twórcą jest Istota nie skończona — Bóg osobowy.

Dlatego to materialści, już z góry nie chcąc uznać istnienia Boga i Jego celowego działania w przyrodzie, gorączkowo chwycili się takiej teorii, która milczeniem pomija celową działalność wewnętrznych praw natury, a natomiast cały wpływ na rozwój gatunków przypisują temu, co zewnętrzne, co bardziej podpada pod zmysły — co może dać jakiś pozór przypadkowego zdarzenia... aby w ten sposób tłumaczyć wszystko, jako powstałe na zasadzie praw czysto mechanicznych.

Stąd więc taki rozgłos darwinizmu, że jeśli się go nie dość ściśle sformułuje, łatwo można zeń zrobić teorię, która wszystko na świecie tłumaczy, jako zdziałane przypadkiem.

2) Do rozgłosu darwinizmu przyczynili się także — lubo nie chcący — niejedni zbyt bojaźliwi autorowie, którzy, nie rozróżniając ściśle pojęcia ewolucji od darwinizmu, brali jedno za drugie i potępiając skrajny darwinizm, z nieufnością wyrażali się o tym, co w teorii ewolucji jest naukowo dowiedzione i pewne, a tak narażali się sami na słuszne zarzuty przeciwnego obozu.

Przyczyną tego nieporozumienia byli znowu materialści z Haecklem na czele, który przez 40 lat rozmyślnie mieszał pojęcie darwinizmu z pojęciem ewolucji, i postępy w teorii ewolucji święcił jako zdobycz darwinizmu, aby potem tych, co skrajny darwinizm zwalczają, przedstawiać jako ludzi nienaukowych, występujących przeciw ewolucji.

Ponieważ zatem znaczenie ewolucji było przez samych przyrodników nadużywane i rozmyślnie z darwinizmem mieszane —

nie dziw, że katolicy autorzy dawniej z wielkimi zastrzeżeniami i nieufnością wyrażali się nie tylko o teorii Darwina, ale i o ewolucji w ogóle. Obawiali się bowiem, wobec panującego w literaturze zamętu pojęć, aby słowom nie podsuwano mylnego znaczenia.

Dziś jednak, wobec dokładniejszego określenia tych pojęć przez naukę, nikt z katolickich autorów nie występuje przeciw temu, co w teorii ewolucji jest naukowo stwierdzone; zaś darwinizm skrajny, który rozwój wszystkich istot żyjących chce wyjaśnić dobozem naturalnym, według słów H. Driescha: „jest już teorią martwą“.

Zakończenie

1. Niezliczone doświadczenia stwierdziły odnośnie do roślin i zwierząt, że ich gatunki mogą się w pewnych granicach przekształcać i o tyle właśnie wykazały prawdziwość teorii ewolucji. — Kto zatem uznaje, że gatunki roślin i zwierząt nie są stałe, ale mogą ulegać gatunkowym zmianom czyli transformizmowi, ten wcale nie sprzeciwia się nauce Kościoła o stworzeniu.

2. Wielu przyrodników, a wśród nich sławny O. Wasmann T. J., który nie tylko jest wierzącym katolikiem, ale i zakonnikiem, przekonał się na podstawie własnych doświadczeń, że dobór naturalny jest w pewnych wypadkach niezbędny, jako czynnik pomocniczy, bez którego wielu zjawisk w przyrodzie nie można wyjaśnić. — Ten wniosek oparty na faktach stwierdzonych, również nie jest przeciwny nauce Kościoła. Wnioski bowiem, odnoszące się do ewolucji w ogóle, jak i do poszczególnych jej form, o ile opierają się na ściśle udowodnionych zjawiskach, o tyle są prawdziwe i nie sprzeciwiają się objawionej wierze. — Wiara św., podobnie jak rzetelna nauka, ma za fundament rzeczywistość prawdę i prawdy się nie boi. Dlatego wprost nierozsądnym jest odrzucać teorię doboru naturalnego w tych wypadkach, w których jej zastosowanie udowodnione zostało, lub uważać ją za niezgodną z nauką Kościoła.

3. Kto teorię ewolucji rozciąga także i na pochodzenie człowieka co do ciała, ten nie sprzeciwia się wyraźnie określone-mu dogmatowi. Jeśli jednak przypuszcza, że dusza ludzka pochodzi z duszy zwierzęcej, sprzeciwia się katolickiemu dogmatowi, który uczy, że dusza człowieka wprost tj. bezpośrednio stworzoną została przez Boga.

ROZDZIAŁ V

NIEMATERIALNOŚĆ I NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY LUDZKIEJ

Już z tego samego, że Bóg istnieje, wypływa dla człowieka, jako istoty obdarzonej rozumem i wolną wolą, obowiązek oddawania czci swemu Stwórcy — czyli obowiązek religijności.

Jedną z najdzielniejszych pobudek do życia religijnego jest wiara w nieśmiertelność duszy i wynikające z niej przekonanie o własnej odpowiedzialności przed Bogiem, oraz nadzieja wiecznej nagrody. Zanim przeto przystąpimy do wykazania obowiązku religijności, podamy racje, na których się opiera wiara w niematerialność i nieśmiertelność duszy człowieka.

A) DUCHOWOŚĆ CZYLI NIEMATERIALNOŚĆ DUSZY

Twierdzenie: Dusza człowieka jest duchem, tzn. jest istotą niematerialną, obdarzoną rozumem i wolną wolą.

Materialną zwiemy taką istotę, która albo sama jest materialną, jak np. kamień, albo tylko w połączeniu z materią może istnieć, jak np. dusza zwierzęcia. Niematerialną jest taka istota, która ani z siebie nie jest materią, ani nie potrzebuje materii, aby mogła istnieć i działać. Dusza człowieka nie jest siłą materialną, ani pierwiastkiem zmysłowym. Siły bowiem materialne, a także i dusza zwierzęcia, bez materii ani istnieć, ani działać nie mogą; toteż, kiedy materię się zniszczy lub kiedy zwierzę żyć przestaje — siły materii niszczeją i dusza zwierzęcia zamiera. Inaczej jest z duszą człowieka. Ona po zniszczeniu ciała,

które ożywiała, dalej istnieje i żyje, bo jej zadaniem nie jest tylko podtrzymać życie wegetatywne i zmysłowe, ale być podstawą wyższego życia w człowieku, duchowego, które właśnie najbardziej wyróżnia człowieka od zwierzęcia.

Podobnie jak z dzieła poznajemy mistrza, a z natury działania wnosimy o naturze działającego, tak z niematerialnych czyli duchowych czynów duszy słusznie wnosimy, że ich źródło tj. dusza ludzka także jest niematerialna tj. duchowa.

Dusza ludzka działa przez rozum i wolę; otóż czynności obu tych władz przekonywają nas o tym, że dusza ludzka jest pierwiastkiem duchowym.

1. Czynności rozumu człowieka dowodzą, że dusza jego jest niematerialna

1. Rozum może tworzyć pojęcia ogólne i czysto duchowe.

Gdyby dusza człowieka była zmysłowa, poznawalibyśmy te tylko przedmioty, które podpadają pod zmysły; a więc to lub owo zwierzę (tego psa, tego konia), tego a tego człowieka, (Władysława, Tadeusza), poznawalibyśmy tylko poszczególne istoty, które rzeczywiście istnieją, a przeto mogą być zmysłami dostrzeżone. Jednakże znając poszczególne zwierzęta, nie moglibyśmy jeszcze wytworzyć sobie ogólnego pojęcia „zwierzę“ — znając różnych ludzi, nie bylibyśmy jeszcze zdolni wyrobić sobie pojęcia „człowieka“ w ogólności, czyli natury ludzkiej. Takie pojęcia bowiem ogólne w rzeczywistości nie istnieją, nie mogą przeto działać na zmysły, ani przez władzę zmysłową nie mogą być utworzone.

Tymczasem doświadczenie poucza, że chociaż człowiek rozpoczyna od poznawania zmysłowego, nie poprzestaje na nim, ale może się wznieść ponad zmysły i utworzyć sobie pojęcia nie zmysłowe, nie istniejące w świecie materialnym, ale tylko w rozumie człowieka myślącego, np. pojęcia „rośliny“, „zwierzęcia“ w ogóle.

Otóż zdolność duszy człowieka do tworzenia pojęć ogólnych i wznoszenia się myślą ponad świat zmysłowy przechodzi zakres władz zmysłowych i wskazuje na to, że musi być w nim pierwiastek nadzmysłowy, czyli duchowy tj. dusza rozumna.

Przy tworzeniu pojęć ogólnych człowiek posługuje się początkowo przedmiotami, podpadającymi pod zmysły, np. zastanawia się w myśli nad kilku znanymi sobie zwierzętami, zestawia wspólne ich cechy i tworzy sobie tak ogólne pojęcie „zwierzęcia“. Są atoli pojęcia czysto duchowe, których żaden zmysłowy obraz nie może nam wprost przedstawić, np. pojęcia prawdy, cnoty, piękna, wolności — tożsamości, sprzeczności i konieczności. Są to pojęcia zupełnie niezależne od świata zmysłowego i nie oparte na żadnym materialnym przedmiocie; a przecież zdajemy sobie sprawę z tego, że takie pojęcia istnieją. Owszem jakkolwiek w sposób niedokładny, tworzymy sobie pojęcie Boga, anioła, choć to istoty duchowe i z żadnymi ziemskimi istotami nie mogą być w ścisłym znaczeniu porównane.

Tego rodzaju przedmioty w świecie materialnym nie istnieją i dlatego nie mogą być pochwycone, ani pojęte władzą zmysłową. Jeżeli mimo to możemy sobie o nich wytworzyć jakieś pojęcie, to dowód, że dusza nasza jest pierwiastkiem duchowym, różniącym się istotnie od materii, gdyż inaczej pojęcia ogólne wcale by nie istniały dla nas. Ruch cząstek materii będzie zawsze tylko ruchem, nigdy nie przemieni się w myśl.

2) Rozum wydaje sądy i wnioski.

Rozum człowieka nie tylko tworzy pojęcia, ale także wydaje sądy o rzeczach i sądy wprost przeciwne wrażeniom, odebranych przez zmysły. Np. laska, zanurzona w wodzie, wydaje się oczom naszym złamaną; lecz złudzenie to wcale nie może zachwiać naszego sądu o tym, że w rzeczywistości jest zupełnie prosta. Gdyby jednak ten sąd nasz był czynnością zmysłową, nigdy by nie mogła nastąpić sprzeczność pomiędzy poznaniem duchowym a zmysłowym, bo wtedy byłoby w nas tylko jedno poznanie, zmysłowe.

Nadto, nad przedmiotami, podpadającymi pod zmysły, możemy się zastanawiać w sposób nadzmysłowy, albo z cech zewnętrznych możemy wnosić o tym, co się wewnątrz nich kryje, lub na podstawie pewnych danych wypadków możemy wnioskować o tym, co stanie się z nimi w przyszłości.

Otóż jeżeli zdolność duszy do tworzenia pojęć ogólnych, a zwłaszcza czysto duchowych, jest na wskroś duchowa, i wskazuje nam, że dusza człowieka jest duchowa, to tym bardziej zdolność wnioskowania (np. badania przyczyn zjawisk oraz ich właściwości, która jest podstawą wszystkich wynalazków), należy do

sfery wyższej, niż zmysłowa, zupełnie niedostępnej dla natury zwierzęcia i dowodzi istnienia w człowieku pierwiastka nadzmysłowego tj. duchowego, a tym właśnie jest dusza ludzka.

3) Mowa człowieka dowodzi, że jego dusza jest istotą duchową. Dlaczego zwierzęta nie mówią, mimo że posiadają odpowiednie do tego narządy, organy mowy? Bo brak im pierwiastka duchowego, który uzdalnia człowieka do myślenia.

Każde przecież zdanie jest myślą, wyrażoną słowami; Istota, która, jak zwierzę, z natury swej nie jest zdolna myśleć, sądzić i wnioskować, nie może i drugim udzielić własnych myśli i sądów ani za pomocą mowy, ani na migi, ani inaczej. Stąd też słowa, których papugę lub szpaka wyuczono, nie wyrażają ich własnych myśli, gdyż ptaki nie rozumieją tego, co mówią, lecz oddają myśl człowieka, który je wyuczył kilku słów. Chociażby je wyuczono nawet wielu słów, nie złożą z nich same ani jednego rozumnego zdania, bo aby zbudować takie proste zdanie, jak np. „jestem człowiekiem“, muszę umieć stworzyć pojęcia ogólne — w tym wypadku pojęcie „człowieka“ — muszę sobie zdać sprawę z tego, że posiadam istotnie cechy natury ludzkiej, co dopiero upoważnia mnie do wniosku, że jestem człowiekiem. — A ponieważ do tworzenia pojęć ogólnych i do wnioskowania potrzebny jest rozum, przeto jak powiada Max Müller, „mowa, to nasz Rubikon¹⁾, którego zwierzę nigdy nie przekroczy“.

4) Wreszcie postęp, tak widoczny w czynach człowieka i stanowczo wyróżniający go od zwierzęcia, jest dowodem, że dusza człowieka jest istotą duchową.

Człowiek ustawicznie, na każdym polu, dąży do postępu. Widać to z różnicy, jaka panuje między ludami dzikimi, żyjącymi w lasach a ludami cywilizowanymi, w ubraniu,żywieniu, mieszkaniu, narzędziach do pracy, broni, komunikacji, nauce, zwłaszcza w wynalazkach.

W tych i podobnych rzeczach człowiek stara się zawsze o to, co mu umożliwi spełnić zadanie życia lepiej i łatwiej. U zwierząt przeciwnie, nie dostrzegamy ani śladu postępu.

1) Rzeka stanowiąca niegdyś granicę między właściwą Italią a rzymską prowincją „Galia cisalpina“. Tę rzekę przekroczył z wojskiem Cezar w r. 49.

Jaskółka buduje tak samo swe gniazda teraz, jak przed tysiącem lat; sieć pajęcza wygląda dzisiaj tak samo, jak za czasów faraonów; pszczoła, mimo odmiennej hodowli, teraz zupełnie tak samo żyje i takie same komórki buduje, jak nam to przed dwoma tysiącami lat szczegółowo opisywał Wirgiliusz w 5-ej księdze swoich „Georgik“. Zwierzęta zawsze jednakowo się bronią, jednakowe urządzają zasadzki celem zdobycia żeru.

Kiedy u człowieka najwidoczniej ukazuje się postęp w wynajdywaniu coraz odpowiedniejszych narzędzi i środków do łatwiejszego zaspokajania swoich potrzeb, zwierzęta nie mogą pojąć rzeczy najprostszych. Pies lub małpa, choć lubią wygrzewać się przy ogniu, gdy zaczyna wygasać, drzewa nie przyłożą, mimo że leży obok... Zwierzęta nie potrafią użyć narzędzi, wynalezionych przez człowieka, tym bardziej same żadnego nie obmyślą.

Chociaż w wielu wypadkach — czy idzie o uniknięcie czegoś, co życiu zagraża, czy o wykonanie tego, co należy do „właściwości“ jakiegoś gatunku — ukazuje się u zwierząt podziwiania godna zmyślność, wskutek której dokonują nieraz rzeczy, jakich by najgenialniejszy człowiek nie zdołał wykonać. Mimo tego nikt nie powie, że te zwierzęta przewyższają człowieka swą „inteligencją“. Cokolwiek bowiem czynią, wykonują to bezmyślnie, pod wpływem pędu natury, stąd zawsze jednakowo, i nieraz na własną szkodę. Tak zmiana warunków nie wpłynie na zmianę zwyczajów zwierząt: bobry, zamknięte w klatkach, dalej budują sobie domki, jak gdyby im były potrzebne; ćmy ponownie lecą w płomień, mimo że opaliły sobie skrzydła.

Skąd ta tępota u zwierząt? Oto nie myślą. Człowiek zaś postępuje naprzód, bo jako istota rozumna, myśli i porównywa wypadki: gdy spostrzeże, że drugiemu lepiej się powiodło, zastanawia się, czego unikać lub jakich środków użyć, aby mu dorównać.

To dążenie do postępu jest przeto najlepszym dowodem, że człowiek nie tylko myśli i sądzi, ale pouczony własnym doświadczeniem wnioskuje o tym, co wobec zmienionych warunków byłoby dla niego lepsze. A zatem człowiek nie działa jak bezrozumne zwierzę, ale z rozwagą czyli prawdziwie rozumnie, a więc jak istota duchowa.

2. Czynności woli dowodzą, że dusza ludzka jest istotą duchową

1) Doświadczenie nas uczy, że możemy pożądać rzeczy niematerialnych, czyli zupełnie duchowych, jakimi są wiedza, sława nieśmiertelna, cnota, świętość, posiadanie Boga. — Dla zwierzęcia te dobra nie istnieją; nic ono o nich nie wie, ani do nich nie dąży. Nikt nie słyszał o tym, aby zwierzę z własnej ochoty chciało się czegoś nauczyć, aby okazywało ślady poczucia prawa i moralności. — Dla człowieka przeciwnie, wspomniane dobra duchowe stanowią przedmiot najwyższych, najczystszych i najświętszych radości, one też są dla człowieka najszlachetniejszymi pobudkami działania. A byłoby to niemożliwe, gdyby dusza człowieka była materialna; wtedy tylko to, co zmysłom schlebia, mogłoby ją uszczęśliwić.

2) Człowiek może siłą woli zwyciężyć w sobie żądze zmysłowe. Nabycie dóbr duchowych nie tylko kosztuje człowieka wiele pracy, ale częstokroć wymaga odmówienia sobie pewnych przyjemności zmysłowych. Ubogi student woli nieraz głód wycierpieć, aby za pieniądze zaoszczędzone książkę naukową sobie kupić. A przecież te dobra duchowe, które człowiek chce nabyć, pragnienia zmysłów nie zaspakajają, ale są nieraz żądzom zmysłowym wprost przeciwne, bo dążą do umorzenia w człowieku tego, co tym żądzom schlebia. Wola może sprzeciwiać się skłonnościom zmysłów i przeciw nim wystąpić. Gdyby człowiek był istotą wyłącznie zmysłową, jakżeby mógł pragnąć rzeczy, które nie tylko zmysłowych żądz nie mogą zaspokoić, ale są im wprost przeciwne?

Ten zatem fakt, że człowiek rzeczy duchownych pragnie, owsem, że gotów jest dla nich wyrzec się zadowolenia zmysłów, jest najlepszym dowodem, że w człowieku istnieje nie tylko pierwiastek duchowy, tj. dusza, ale że ta duchowa część człowieka jest czymś wyższym od zmysłowej tj. od ciała. — Dlatego też człowiek, mający wewnętrzne przeświadczenie, że czyni dobrze, idzie za głosem duszy i dla osiągnięcia cnoty i świętości poświęca to, co schlebia zmysłowej naturze.

3) Człowiek może być gotowy do najsroższych cierpień, a nawet do ofiary życia, jeśli tego wymagać będzie wyższe dobro du-

chowe; to zaś nie dałoby się wytłumaczyć, gdyby wola człowieka była siłą materialną, a nie duchową.

Zwierzę dręczone nie może nie objawiać bólu, prędzej czy później zawsze zacznie okazywać opór. Inaczej człowiek. Może się zdobyć na wytrzymanie największych męczarni i choćby go ze skóry obdzierano, nie okaże bólu, ale jak św. Wawrzyniec, żartując z kata, z uśmiechem na ustach, śmierć poniesie za wiarę. Za dowód niech starczą miliony chrześcijańskich męczenników z czasów prześladowań rzymskich, oraz tylu męczenników za ojczyznę, którzy mimo gróbów i najstraszniejszych katuszy, nie wyrzekli się ani Chrystusa ani ojczyzny, a ze wstrętem odrzucali obietnice judaszowskich nagród, wołąc umrzeć, niż żyć w upodleniu i hańbie.

3. Wolna wola człowieka świadczy, iż dusza ludzka jest istotą duchową

Jesteśmy obdarzeni wolnością, ale wolność jest tylko duchowi właściwa, bo opiera się na tej duchowej zdolności, która poznaje racje, przemawiając za jakąś rzeczą lub przeciw niej i waży je między sobą. Tymczasem wszelkie materialne siły, jak ucza nauki przyrodnicze, nie są wolne, lecz działają z konieczności.

Ze człowiek istotnie obdarzony jest wolną wolą, wskazują na to dowody:

a) Nasza wewnętrzna świadomość mówi nam jasno, wykluczając każdą rozumną wątpliwość, że możemy mówić lub milczeć, stać lub siedzieć, pracować albo spoczywać. Mówi nam także, iż przyczyny, które nas do pewnej czynności skłaniają, wcale nie zmuszają nas do niej, ale że potrzeba jeszcze osobnego aktu woli i postanowienia, aby się zdecydować na wykonanie danej czynności.

b) Wszyscy ludzie, nawet ci, którzy zaprzeczają wolności myśli, własnym sposobem postępowania dowodzą, że sami w sobie noszą przedświadczenie o tej wolności. Przecież wszelkie naradzenie się, jak postąpić, zachęty, rozkazy i zakazy, pochwały i nagany, nagrody i kary, nie byłyby uzasadnione, gdyby ludzie nie mieli wolnej woli, lecz do poszczególnych swoich czynności byli zmuszeni nieprzepartą koniecznością. Każda kara byłaby niespra-

wiedliwością i okrucieństwem, gdyby człowiek nie miał wolnej woli. Bo jakże można kogoś karać za to, co musiał zrobić, będąc już z natury swej zniewolony do tego!

c) Cała różnica między dobrem a złem, między cnotą a występkiem, która jest jak dzień jasna, opiera się na koniecznym przypuszczeniu, że wola człowieka jest wolna. Zło przestałoby być złem, gdyby człowiek musiał je wykonać.

Duchowości duszy ludzkiej nie uznają materialści, dla nich istnieje tylko materia; stąd duchowe czynności człowieka uważają za skutek ruchu materii. Lecz każdy widzi, jaka w tym niedorzeczność. Ruch cząstek materialnych zawsze będzie tylko ruchem, nigdy nie przemieni się w takie czynności duchowe, jak myślenie lub wnioskowanie, które całą swoją istotą różnią się od ruchu i od materii. Kto utrzymuje, że działanie duchowe może być skutkiem materii, czyli że materia może działać duchowo, przypuszcza, że w skutku może być to, czego nie było w przyczynie — to zaś sprzeciwia się rozumowi.

DUSZA LUDZKA MOŻE SAMODZIELNIE ISTNIEĆ

Jak materialści uważają duszę człowieka za zbiór jego sił fizycznych i chemicznych, czyli za wypadkową wszystkich sił organizmu ludzkiego — tak filozofowie do panteizmu zbliżeni, nie uznają duszy za istotę różną od zjawisk psychicznych, które się w człowieku odbywają, ani za substancję, będącą źródłem jego czynów, ale tylko za sumę wszystkich wewnętrznych czynności człowieka. — Ta teoria, nazwana przez Wundta aktualistyczną, uznaje wprawdzie czynności duszy, ale nie uznaje, że dusza człowieka jest podmiotem wszystkiego, co się w nas dzieje; — twierdzi więc, że są w duszy działania, ale nie ma działającego. Według tej teorii czynności duszy istnieją bez swego podmiotu, i — jak Paulsen powiada — „należy je pojmować, jakby ciała niebieskie, unoszące się swobodnie w przestrzeni“...

Już sama nasza wewnętrzna świadomość odczuwa niedorzeczność aktualistycznej teorii; ażeby się jednak o tym lepiej przekonać, wykażemy, że dusza człowieka nie jest czynnością ani właściwością organizmu, ale źródłem i przyczyną wszelkich zjawisk psychicznych — a więc różną od nich istotą samoistną, tj. taką, która może samodzielnie istnieć.

Dowód 1. Biologia stwierdza, że cząstki organizmów żyjących ulegają kolejnej biologicznej zmianie; jedne, utlenione, organizm wyrzuca, inne na ich miejsce wchłania, wskutek czego całe ciało człowieka odnawia się w przeciągu 8 do 10 lat, tak że po upływie tego czasu nie ma już w nim ani jednej komórki z przed dziesięciu lat. Mimo to czujemy się przez całe życie jedną i tą samą osobą. — Ile to myśli, pragnień i wrażeń przesuwa się codzień przez naszą duszę — z błyskawiczną prawie szybkością mijają jedne po drugich, różniąc się tak co do jakości, jak i natężenia. A przeciwnie, nasze „ja“ nigdy się nie zmienia, choć towarzyszy wszystkiemu, co się w duszy dzieje: radości i smutkowi — najgorętszym pragnieniom i uczuciom wstrętu i oburzenia. Stąd to, kiedy sobie przypominamy od najmłodszych lat zmienne koleje naszego życia, jesteśmy najzupełniej przekonani, że mimo całkowitej zmiany, jakiej ciało nasze uległo, jest w nas coś, co się nie zmieniło, nasze „ja“, czyli jaźń nasza.

To przekonanie przemawia z taką siłą, że ogół ludzi przyjmuje je za prawdę oczywistą. Toteż gdybyśmy się kogokolwiek dorosłego spytali, czy czuje się tą samą osobą, którą był za lat młodych, nie uwierzyłby, że pytamy poważnie, bo nikt rozumny nie może o tym wątpić.

Gdyby to samowiedne poczucie niezmienności naszego „ja“ było właściwością albo wytworem naszego organizmu, wraz z nim musiałoby się ustawicznie zmieniać — a my co chwila czulibyśmy się innymi. — Ponieważ przez całe życie czujemy się tą samą osobą, dowód to, że nasza jaźń (czyli dusza) sama w sobie nie ulega zmianie, ale jest istotą różną od tych wszystkich psychicznych zjawisk, które się wewnątrz nas nadziejają.

Przeto dusza nasza nie jest tylko „zbiorem naszych wewnętrznych wydarzeń“ — jak się wyraża Paulsen — ale jestestwem od nich różnym.

Pytanie: Jak pogodzić prawdę biologiczną stwierdzającą, że wszystkie komórki organizmu ulegają w przeciągu kilku lat zmianie — z faktem, że często blizna rany, otrzymanej w latach dziecięcych, jest aż do późnej starości widoczna?

Odpowiedź: Biologia stwierdza tylko, że komórki organizmu ulegają kolejnej, biologicznej zmianie, co nie pociąga za

sobą zmiany formy zewnętrznej organizmu. Do tej zaś formy zewnętrznej można zaliczyć rysy twarzy, kształt ciała, jak niemniej i blizny, które mimo biologicznej zmiany komórek mogą pozostawać na ciele.

2. Jesteśmy świadomi tego, że w duszy naszej dokonują się ustawicznie najrozmaitsze czynności: myślimy, rozumujemy, pragniemy, doznajemy coraz to nowych wrażeń. Lecz gdzie są myśli, wnioski, zamiary i wrażenia, tam musi być istota, która rozumuje, pragnie i czuje. Gdzie bowiem istnieje rzeczywisty smutek, musi go ktoś odczuwać; gdy mowa o rzeczywistej radości, musiał ktoś jej doznać.

Innymi słowy: wszystko, co się w duszy człowieka dzieje, czyli wszelkie zjawiska psychicznie muszą mieć swój podmiot. Gdzie nie ma podmiotu, tam nie ma także i samych zjawisk, podobnie bowiem, jak na malowanym gwoździu nie można zawiesić metalowego łańcucha, tak wewnętrzne zjawiska człowieka, które są jakby jednym długim łańcuchem objawów tego życia, nie mogą istnieć bez swego punktu oparcia, czyli bez podmiotu. — Tym zaś podmiotem, do którego odnosimy wszystkie nasze czynności psychiczne, jest nasze „ja“, czyli nasza jaźń.

Ta jaźń nasza nie jest jakimś przemijającym zjawiskiem, jak np. poszczególne myśli lub zamiary; — nie jest też ona biernym tylko świadkiem tego, co się wewnątrz nas dzieje, ale zarazem źródłem i przyczyną wszystkich naszych czynów; bo własna świadomość mi mówi, że one nie tylko odbywają się we mnie, ale ode mnie zależą i dlatego nazywam je moimi. Wyjaśni to następujący przykład:

Ilekróć zastanawiam się nad jakąś prawdą naukową, mając np. coś o niej napisać, rozważam najpierw w myśli wszystko, co o tym przedmiocie słyszałem lub czytałem, wyprowadzam następnie stąd odpowiednie wnioski i ułożywszy sobie w głowie tok myśli, przelewam je następnie na papier. Im więcej ta praca umysłowa kosztuje mnie wysiłku, im bardziej czuję się po niej zmęczony, tym bardziej jestem świadom, że to, com napisał, jest moją czynnością, tzn. że ja jestem jej przyczyną i sprawcą. Dlatego też rzecz napisaną nazywają moją, a nie mego krewnego lub znajomego. — Gdy znów doznaję jakichś wrażeń, radosnych czy smutnych, z równą słuszością powiadam, że to moja radość — mój smutek.

Gdyby wspomniane czynności psychiczne, jak praca umysłowa przy pisaniu, wrażenia radości lub smutku istniały bez swego podmiotu — jak aktualiści twierdzą — wtedy mógłbym wprawdzie wyrazić się, że istniała jakaś praca umysłowa, istniała pewna radość, istniał także smutek, ale nie mógłbym tych zjawisk psychicznych nazwać „moimi“. Ponieważ zaś własna świadomość mówi mi, że praca, która mój umysł znużyła, radość i smutek, których zaznałem, są prawdziwie „moje“, to dowód, że te czynności psychiczne są zależne od mojego „ja“, czyli od mojej jaźni, że w niej mają swój podmiot i bez niej nie mogłyby istnieć.

To samo musimy powiedzieć o wszystkich czynnościach ludzkich: żadna z nich nie może istnieć sama w sobie, dlatego, iż nie ma bytu samodzielnego, tj. nie jest substancją, ale musi istnieć w jakiejś innej istocie samoistnej, jako w swym podmiocie, mianowicie w jaźni jakiegoś człowieka, gdyż inaczej nie byłaby czynnością ludzką. Jaźń nasza, a więc dusza, jest przeto punktem oparcia, czyli podmiotem dla czynności psychicznych, jako nie posiadających samoistnego bytu, i dlatego musi być istotą samodzielnie istniejącą, czyli substancją. Ponieważ zaś czynności duchowych nie może wykonywać ciało, przeto jaźń nasza musi być substancją duchową.

3. Powyższe dowody na to, że dusza jest substancją, tj. istotą trwałą, potwierdza ta okoliczność, że gdyby dusza człowieka nie była substancją trwającą, ale tylko szeregiem następujących po sobie objawów psychicznych, wtedy byłyby niemożliwe takie zjawiska, jak: przypomnienie, tworzenie wniosków, refleksja, postęp wiedzy — wtedy człowiek nie mógłby być odpowiedzialny za swoje czyny.

a) Przypominanie polega na tym, iż poznajemy, że obecny stan istniał dawniej, np. że wiadomość, która nas teraz doszła, była nam już przed laty znana. — Jakże byśmy więc mogli cokolwiek przypomnieć sobie, gdyby dawne nasze „ja“, które przed dwoma laty dowiedziało się o czymś, nie było tym samym, które teraz znów tę samą wiadomość drugi raz otrzymało?! — Bez ciągłości jaźni nie mógłbym pamiętać, co przed miesiącem robiłem; a przecież tyle jeszcze dawniejszych zdarzeń zachowałem żywo w pamięci.

b) Z wnioskowania jeszcze lepiej się okazuje, że dusza jest substancją stałą:

Żeby z dwóch różnych sądów o rzeczy dojść do jakiegoś wniosku, trzeba najpierw jedno zdanie po drugim dobrze rozważyć, następnie porównać oba ze sobą, bo wtedy dopiero będziemy mogli coś z nich wywnioskować. Są to trzy różne czynności wymagające często dłuższej chwili czasu. Gdyby zatem dusza nie była substancją stałą, ale rozpływała się niejako w każdej swej poszczególnej czynności i tylko tak długo istniała, jak długo trwa jej czynność przemijająca, byłaby świadoma tylko tej jednej czynności. A więc przy wnioskowaniu kto inny rozważyłby pierwsze zdanie, kto inny drugie, a kto inny miałby wyprowadzić wniosek z tych obydwu zdań, których by nawet wcale nie znał. Wszelkie zatem rozumowanie byłoby niemożliwe.

Gdyby dusza człowieka była zjawiskiem chwilowym, przemijającym, nie różniącym się od czynności, którą na razie spełnia, spełniwszy ją, przestałaby istnieć — a wtedy, po spełnieniu czegoś dobrego, nie moglibyśmy odczuwać zadowolenia — a przeciwnie znów za przewinienia nasze nigdybyśmy nie mogli żałować. Każdy zatem wyrzut sumienia, który nas zwraca w przeszłość, uświadamia nas najlepiej, że istnieje w nas jakies ogniwo, które łączy terażniejszość z przeszłością i że istota duszy człowieka nie przemija ze spełnieniem poszczególnych czynności i dlatego musi być od nich różna.

c) W tym samym przekonaniu utwierdza nas w ogóle zdolność duszy do refleksji i do rachowania się z sumieniem, wskutek której dusza może się zajmować nie tylko czynnościami, które bezpośrednio spełnia, ale zdolna jest nawet zastanawiać się nad sobą samą, nad tym, że sama jest podmiotem swych czynności psychicznych, poza nimi istniejącym.

d) Również postęp wiedzy i kształcenie umysłu byłoby niemożliwe bez ciągłości jaźni. Wszędzie polega ono nie tylko na gromadzeniu wiadomości nowych, ale głównie na zestawianiu ich z dawniejszymi i porównywaniu ze sobą, dla nabrania jaśniejszego pojęcia o wzajemnym ich związku ze sobą. Gdyby moje „ja“ co chwilę się zmieniało, nie mógłbym dawnej wiedzy w zbogacać nowymi wiadomościami, zawsze musiałbym na nowo wykształcenie swoje rozpoczynać. Ani jednej książki nie mógłbym przeczytać, bo już w ciągu czytania jaźń moja przy każdej nowej myśli zmieniałaby się zupełnie. A cóż dopiero mówić o poważniejszej naukowej pracy, wymagającej przestudiowania dzieł kilku?

e) Wreszcie, zniknęłaby wszelka odpowiedzialność, gdyby jaźń nasza (dusza) nie była substancją stałą. — Za cóż bowiem nagradzać lub karać człowieka, jeśli to już nie ten sam, który ten, chlubny czyn spełnił, albo się zbrodni dopuścił? Wszakże gdyby sędzia, polegając na zeznaniu świadków, udowodnił oskarżonemu, że tenże przed czternastu dniami popełnił morderstwo, słusznie by oskarżony mógł odpowiedzieć na to: jestem niewinny, bo istnieję dopiero od chwili... to nie ja dopuściłem się morderstwa, ale ten człowiek, który przed 14 dniami istniał i przeminął...

DUSZA CZŁOWIEKA JEST ISTOTĄ POJEDYNCZĄ CZYLI NIEZŁOŻONĄ I NIEPODZIELNĄ

1. Ponieważ złożenie z części i podzielność są tymi własnościami materii, które ją najbardziej różnią od ducha, przeto dusza człowieka, jako niematerialna, czyli duchowa, musi być tym samym istotą niezłożoną i niepodzielną. Jest to prosty wniosek z poprzednich dowodów, które stwierdzają, że dusza ludzka jest niematerialna czyli duchowa.

2. Że dusza człowieka jest istotą pojedynczą, o tym poucza nas własne doświadczenie. Kiedy np. widzimy pożar, oczy oglądają kłęby dymu i płomienie; uszy słyszą łoskot zalamujących się belek, jęki ofiar, wołania o pomoc; nasz węch odczuwa swąd dymu, ciało z powodu bliskości ognia doznaje wrażenie gorąca. Te wszystkie, tak różne wrażenia łączą się najzupełniej w naszej świadomości i dlatego wszystkie wynikają z tego samego i niepodzielnego naszego „ja“, które w nas widzi, słyszy, czuje itd.

Otóż gdyby dusza nasza nie była istotą pojedynczą:

a) Nie moglibyśmy wytłumaczyć tej jedności samowiedzy, wskutek której mamy świadomość o tak rozmaitych wrażeniach, powstających równocześnie w różnych częściach organizmu.

b) Gdyby to nasze „ja“ składało się z cząstek materialnych, każdy zmysł odczuwałby to tylko, co nań działa, ale nie przypisywalibyśmy tego uczucia całej osobie, czyli temu samemu naszemu „ja“.

Skoro zatem mamy świadomość wrażeń, powstających w różnych częściach ciała i w różnych zmysłach, a świadomi jesteśmy, że należy je przypisać naszemu „ja“ — to znak, że pierwiastek życia duchowego jest niezłożony, niepodzielny, czyli że dusza nasza jest istotą pojedynczą.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

1. Zarzut. — I w czynnościach zwierząt objawia się rozum, a nikt im przecież nie przypisuje niematerialnej duszy.

Odpowiedź. — Bez wątplenia czynności zwierząt mają skutki rozumne, lecz rozum działa u zwierząt nie w ten sposób, jak u człowieka, ale jak w dobrej pracującej maszynie. Wydatna praca maszyny wcale nie dowodzi tego, żeby maszyna była rozumna, tylko, że rozumny był jej wynalazca. W podobny sposób zwierzęta okazują na zewnątrz rozum, tylko nie swój własny, ale swego Stworzyciela; albowiem cokolwiek czynią, nie czynią tego z świadomością, lecz z powodu zupełnie nieświadomego im popędu, który Stwórca włożył w ich naturę. Że tak jest, a nie inaczej, wynika z następujących faktów:

a) Zwierzęta od samego urodzenia, tj. odkąd ich narządy (organa), zostaną dostatecznie rozwinięte, działają zupełnie tak samo, jak później; same z siebie niczego się więcej nie uczą, tylko zatrzymują odebrane wrażenia zmysłowe i dają się im powodować w następnych swoich czynnościach. Przez człowieka mogą wprawdzie być wytresowane, ale nie mogą być w ścisłym słowa znaczeniu „wyuczone“.

b) Wszystkie zwierzęta tego samego gatunku w równych warunkach działają istotnie tak samo. Wróbel nigdy nie będzie budował gniazd jaskółczych, choćby je często widywał i choćby mu wcale wygodnie w nich było.

c) W warunkach zaś niezwykłych zachowują się zwierzęta tak niemądrze, iż od razu się widzi, że nie ma u nich ani śladu rozwagi. Np. ptaszek, którego młode wystawi się na oknie w zamkniętej klatce, będzie tak długo do nich przylatywał i znosił im żywność, jak długo będzie trwał w nim popęd żywienia młodych. Gdy ten czas przejdzie, już się więcej o żywienie swych młodych troszczyć nie będzie, mimo, że zamknięte, nie będą mogły sobie same pożywienia szukać. — Kura, która ma zwyczaj szukać pożywienia, grzebiąc w ziemi, grzebie dalej, chociaż się ją umieści na kupce zboża. Kiedy wysiadującej gęsi usunie się jaja, siądzie na mierzwie i dalej wysiadywać będzie.

2. Zarzut. — Nie dusza w człowieku myśli, ale mózg: bo im większy mózg i im więcej zawiera fosforu, tym większa zdolność myślenia — długie myślenie pociąga za sobą znużenie mózgu — zaburzenia mózgowe są znowu przeszkodą w myśleniu.

Odpowiedź. — Najpierw te fakty nie są zupełnie prawdziwe. Dokładne badania wykazały, że nieraz mózg wybitnych uczonych był lżejszy od mózgu przeciętnego Murzyna. I na odwrót: wół np. ma więcej mózgu, niż człowiek, a mózg gęsi i owcy zawiera więcej fosforu, niż mózg ludzki, a przecież te zwierzęta nie posiadają wcale inteligencji. Krótka umysłowa praca wielu więcej nuży, niż długie marzenie. — Często znaczniejsze nawet obrażenia mózgowe nie przeszkadzają jeszcze myśleniu.

Ale gdyby nawet wymienione fakty były zupełnie prawdziwe, to dowodziłoby tylko, że między mózgiem a zdolnością myślenia zachodzi ścisły związek, ale nie wynikałoby z tego, że mózg i zdolność myślenia są jednym i tym samym. — Przecież i jeździec tym lepiej jedzie, im lepszego ma konia — długa jazda także męczy konia — a gdy się koń potknie, potknie się razem z nim także jeździec, albo nawet spadnie na ziemię. Lecz z tego nie wynika, aby konia można brać za jeźdźca.

Przyczyna powyższych zjawisk jest następująca: Dopóki dusza jest złączona z ciałem, wyobraźnia podobnie służy rozumowi, jak koń jeźdźcowi. Cel tego związku rozumu z wyobraźnią jest ten, aby wyobraźnia mogła pomagać rozumowi w jego czynnościach. Otóż organem wyobraźni jest mózg; im on jest doskonalszy, tym lepiej pomaga rozumowi. Ponieważ zaś rozum, w czynności myślenia, musi wyobraźnię do działania pobudzać i nią kierować, postępując podobnie, jak jeździec z koniem, przeto mózg, jako organ wyobraźni, doznaje po pewnym czasie znużenia. Kiedy mózg jest zmęczony, wyobraźnia jest tym dla rozumu, czym dla jeźdźcy koń, który nie chce słuchać; dlatego wtedy rozum w swoich czynnościach doznaje przeszkody. — Po odłączeniu się duszy od ciała rozum poznaje wszystko w sposób czystemu duchowi właściwy, a więc nie potrzebuje już wyobraźni, podobnie jak jeździec, który zszedłszy z konia, może się na własnych nogach poruszać.

Zależność czynności rozumu od fizycznego rozwoju i doskonałości mózgu nie sprzeciwia się zatem niematerialności duszy, bo z tej zależności wcale nie wynika, aby mózg był pierwiastkiem, z którego pochodzą czynności myślenia.

3. Zarzut. — Wola nasza nie działa sama przez się, lecz zawsze pod wpływem różnych pobudek, a więc nie jest wolna.

Odpowiedź. — Wolność woli nie na tym polega, aby wola bez żadnej pobudki działała, gdyż byłoby to niedorzecznością; ale raczej na tym, aby od niej zależał wybór pobudki, za którą chce pójść. A że ten wybór zależy w istocie od woli naszej, to widać najlepiej z tego, że wola człowieka nieraz silniejszą pokusę zwycięża, a wnet potem słabszej ulega.

4. Zarzut. — Wolność woli jest tylko pozorna, gdyż z konieczności czynimy to zawsze, co uważamy za najlepsze.

Odpowiedź. — a) Ilekroć działamy roztropnie, bez wątpienia czynimy to, co uważamy za lepsze, ale nie czynimy tego z konieczności. Możemy przecież i nieroztropnie postępować, tzn. czynić coś takiego, co rozsądek wyraźnie za niedobre poczytuje. Np. ile razy człowiek grzeszy, roztropność mu radzi, iż byłoby lepiej przeciwnie postąpić, ale on mimo to czyni źle.

b) Gdybyśmy za każdym razem czynili to, co uważamy za najlepsze, nie popełnilibyśmy wcale błędów rozmyślnych, tylko niezawinione pomyłki; lecz temu zaprzecza zawsze sumienie, które doskonale rozróżnia proste pomyłki od błędów zawinionych, czyli grzechów — i powiada nam, że pomyłek wystarczy tylko unikać, a nad grzechami potrzeba nadto prawdziwie ubolewać i za nie żałować.

c) Już w samym wydaniu sądu o tym, co uważamy za najlepsze, wolna wola wielką odgrywa rolę. Nieraz bowiem umyślnie wyszukujemy racje, aby to uznać za najlepsze, co naszym słabostkom najbardziej schlebia, czyli czego byśmy naprawdę chcieli, a zamykamy oczy na racje przeciwne, których widzieć nie chcemy.

5. Zarzut. — Statystyka kryminalna wykazuje, że ludzie, postawieni w tych samych warunkach, zachowują się zupełnie tak samo, a więc nie działają zupełnie samowolnie, lecz pod wpływem różnych okoliczności.

Odpowiedź. — 1. Najpierw statystyka kryminalna bynajmniej nie wykazuje zupełnej równości, ani tak regularnego powtarzania się tych wypadków, jak to zarzut podnosi; przeciwnie, wykazuje znaczne zmiany, bo ilość takich przestępców chwieje się między 10 a 50 procentami.

2. O ile by zaś ta równość zachodziła naprawdę, to dowodziłoby tylko, że warunki, w których się człowiek znajduje, wywierają wielki wpływ na postanowienie jego wolnej woli i że u zbrodniarzy zwykle wolna wola nie bardzo panuje nad złymi skłonnościami natury — do tego spostrzeżenia nie potrzeba zresztą żadnej statystyki.

B) NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY

Twierdzenie: Dusza ludzka jest nieśmiertelna, to znaczy, że żyje dalej po śmierci człowieka i to wiecznie, jako istota zupełnie samodzielna.

1. Śmierć człowieka wcale nie wymaga śmierci duszy. Gdyby dusza człowieka była tylko materialnym pierwiastkiem życia, podobnie jak dusza zwierzęca, której jedynym celem jest ożywiać ciało — mogłaby żyć tylko w złączeniu z ciałem, a wraz ze śmiercią człowieka przestałaby istnieć.

Ale ponieważ dusza człowieka jest istotą duchową, samoistną, która przede wszystkim istnieje dla celów wyższych, tj. duchowych — ponieważ ona jest źródłem nie tylko życia vegetacyjnego (roślinnego) i zmysłowego w człowieku, ale co ważniejsza, przyczyną życia duchowego, przeto nie może tak zginąć, jak dusza zwierzęcia.

Ze śmiercią ciała bowiem ustaje w człowieku tylko życie vegetacyjne i zmysłowe, ale nie ma konieczności, aby równocześnie ustało w nim także życie duchowe, bo duch nie potrzebuje niezbędnie ciała, ani do swego istnienia, ani do działania. — Owszem, skoro cząstki ciała ludzkiego nie giną, ale ulegają rozkładowi chemicznemu, przemieniają się w inne substancje, byłoby nieodpowiednie, aby ginęła dusza, która jest doskonalszą częścią człowieka, niż ciało.

2. Dusza ludzka może żyć samoistnie po śmierci człowieka. Ciało człowieka jest narzędziem duszy dla życia vegetacyjnego i zmysłowego, dlatego też funkcji vegetacyjnych i zmysłowych dusza nie może wykonywać bez pomocy ciała.

Co się zaś tyczy życia duchowego, jak długo dusza przebywa w ciele, czynności rozumu i woli są związane z działaniem zmysłów, a wskutek tego i od narządów ciała zależne; stąd też choroba ciała często odbija się niekorzystnie na czynnościach duszy¹⁾. — Ale zawisłość ta ustaje, skoro dusza wyzwoli się z więzów ciała, przez śmierć człowieka. Toteż wtedy, czując się już zupełnie swobodną, dusza człowieka może daleko doskonalej rozwinąć swą duchową działalność, bo w czynnościach czysto duchowych wolna jest od materii, czyli ciała.

Dlaczego zresztą dusza po wyzwoleniu się z ciała nie miałaby dalej żyć i działać? Jej władze czysto duchowe, jak rozum i wola nic przecież nie mają wspólnego z chemicznym rozkładem ciała, dlatego też zepsucie się ciała wcale ich nie dosięga. Przedmioty pojęć czysto ducho-

¹⁾ Jednak mimo tego wpływu ciała na duszę, w słabym ciele może mieszkać bohaterska dusza i wśród nadwątlonych sił fizycznych mogą siły moralne, a zwłaszcza charakter woli jaśnieć w pełnym blasku. Historia dużo podaje nam na to dowodów. Za przykład niech starczy życie św. Grzegorza W., doktora Kościoła, który zasłynął jako nader płodny pisarz, głęboki myśliciel i wiekopomny papież — mimo że jego życie było jednym pasmem dolegliwych cierpień fizycznych.

wych, jak: prawda, piękno, dobro, po śmierci ciała istnieją także dalej; toteż nie ma najmniejszej racji, dla której by dusza nie mogła dalej zajmować się nimi.

Kiedy instrument muzyczny się psuje, jeszcze tym samym nie zamiera sztuka muzyki — podobnie śmierć ciała nie pociąga za sobą śmierci duszy, ani nie pozbawia jej duchowego działania.

Do życia duchowego, do czynności rozumu i woli, siły cielesne nie są konieczne potrzebne; dlatego dusza może te czynności wykonywać nawet po rozłączeniu się z ciałem i dlatego śmierć ciała w niczym nie umniejsza duchowej działalności duszy.

Już w życiu doczesnym dusza tym swobodniejsza się czuje i tym szczytniejszą rozwija działalność, im mniej ulega wpływowi zmysłów. Czyż nie nasuwa to myśli, że po zupełnym wyzwoleniu jej z więzów ciała, rozpocznie się dla niej życie nowe i era świetniejsza?

3. Dusza człowieka umrzeć nie może. Nieśmiertelność duszy wynika z jej własnej natury, jako istoty duchowej, a więc pojedynczej i niepodzielnej.

Zniszczenie (śmierć) jest rozkładem danej substancji na jej części składowe, tak też ciało ludzkie ulega przez śmierć rozkładowi chemicznemu, czyli zepsuciu. Ponieważ dusza człowieka, jak poprzednio wykazaliśmy, jest istotą duchową i niezłożoną z cząstek materialnych, przeto nie może ulec rozkładowi, czyli umrzeć, jak umiera ciało.

4. Dusza człowieka żyć będzie na wieki; to znów wynika z dobroci, mądrości i sprawiedliwości Boga.

Ponieważ dusza człowieka, jako istota duchowa i pojedyncza, nie może ulec rozkładowi, jakiemu ulega materia, przeto, gdyby miała przestać istnieć, musiałby ją Pan Bóg w nicość obrócić, tego jednak Pan Bóg nie czyni, bo to sprzeciwiałoby się dobroci, mądrości i sprawiedliwości Jego.

A. Dobroć Boga wymaga, aby dusza żyła wiecznie. Pan Bóg dał człowiekowi popędy i pragnienia, które w tym życiu nie mogą być całkowicie zaspokojone. Do takich należą np.:

a) Żądza wiedzy. Wiedziony nią badacz naukowy za siebie poczytuje wszelkie prace, trudy, a nawet niebezpieczeństwa, na jakie się naraża; wszystkie swoje siły umysłowe i fizyczne poświęca na to, aby tylko zaspokoić swój pociąg naturalny do zbada-

nia prawdy i znaleźć odpowiedź na pytanie, które go od dawna trapi. Wreszcie po długich mokołach dochodzi do przekonania, że prawie niczym jest to, co dotąd osiągnął; im więcej prawdziwej wiedzy zdobył, tym lepiej widzi, że wiele mu jeszcze niedostaje i że podobnie, jak sławny przyrodnik Newton, mógłby powiedzieć o sobie: „Zdaje mi się, że jestem tym dzieckiem, które nad brzegiem morza zabawia się jedną muszelką, podczas gdy cały ocean prawdy zostaje przed nimi niezgłębiony“...

b) Jeszcze powszechniejsze jest dla serc ludzkich nigdy nie dające się usunąć pragnienie szczęścia i to takiego, jakiego nigdzie nie można znaleźć na ziemi, tj. trwałego, które by się nigdy nie skończyło; bo „życie szczęśliwe, które może się kiedyś skończyć, wcale nie jest szczęśliwe — powiada Cycero — ponieważ nie podobna być szczęśliwym, żyjąc w ciągłej obawie, aby tego szczęścia kiedyś nie utracić“ (De finibus 1, 26).

Każdy przeto pragnie być szczęśliwym, nie trochę tylko, ale zupełnie, czyli na wieki. Jedynie zwierzę zna wyłącznie chwilową radość lub boleść, gdyż o wiecznym szczęściu nic nie wie, a więc i nie może do niego dążyć. — Inaczej zupełnie człowiek. Błysk przemijającego szczęścia może go wprowadzić na chwilę omamić, ale nie zdoła zaspokoić jego pragnienia. Człowiek wie, że szczęście prawdziwe polega tylko na stałym posiadaniu dobra, dlatego kto pragnie szczęścia doskonałego — ten pragnie go na wieki. — Zresztą szczęście na ziemi jest tylko jednostronne... a więc, gdyby nawet wiecznie trwało, nie zdołałoby w całej pełni zaspokoić pragnienia człowieka.

Gdyby więc dusza człowieka umierała wraz z ciałem, lub gdyby w ogóle była śmiertelna, człowiek nie mógłby nigdy osiągnąć celu, do którego z natury dąży, tj. nigdy nie mógłby być szczęśliwy. To zaś sprzeciwiałoby się naturze człowieka, a przede wszystkim byłoby niezgodne z dobrocią Bożą, gdyby P. Bóg wlewał w naturę naszą pragnienia, które nigdy nie mogłyby być całkowicie zaspokojone.

Powyższy dowód nieśmiertelności duszy filozof Kant tak wyraża: „Człowiek byłby najbardziej pogardy godnym stworzeniem, gdyby nadzieja życia przyszłego nie dawała mu pewnej wyższości i gdyby władze jego duszy, na teraz związane, nie miały dojść po śmierci do zupełnego rozwoju“.

B. Mądrość Boga wymaga, aby dusza żyła wiecznie. Jedyne wiara w wieczną karę, a względnie nagrodę, może być rozstrzygającym czynnikiem, aby w czasie silniejszej pokusy powstrzymać człowieka od złego i skłonić go do wycierpienia raczej wszystkiego, aniżeli obrażenia Boga grzechem ciężkim, — albowiem tylko wobec groźby wiekuistej kary wszelka pokusa maleje. Im dalszy jest skutek groźby, tym ona musi być silniejsza, jeżeli ma swój cel osiągnąć.

Gdyby kara za grzech nie była wieczna — nie byłaby dość odstraszająca — a prawo Boże nie posiadałoby odpowiedniej sankcji dla tych, którzy je przekraczają. Dla tych samych racji tylko wzgląd na nigdy nieustającą nagrodę zdoła człowieka w jego namiętnościach pohamować i do zachowania prawa Bożego skutecznie zachęcić.

C. Sprawiedliwość Boża domaga się, aby dusza żyła wiecznie. Pan Bóg przez głos sumienia żąda od każdego, ażeby dobrze czynił, a złego unikał, choćby nawet miał się przez to narażać na największe przykrości, owszem na utratę życia. — Otóż byłoby największą niesprawiedliwością, gdyby duszę człowieka, który wszystko, nawet życie poświęcił Bogu, miało spotkać unicestwienie — zamiast nagrody.

Na ziemi panuje częstokroć największy rozdźwięk między cnotą a szczęściem... Człowiek sprawiedliwy bywa przez złych prześladowany i umiera wśród cierpień i nędzy, nie znajdując nawet najmniejszego współczucia, — podczas gdy przewrotny, który wielu zacnych przypawił o nieszczęście, opływa w ziemskie dostatki i schodzi z tego świata nagle i prawie bez bólu. Gdyby dla takich wszystko się kończyło ze śmiercią, wtedy największy zbrodniarz, po życiu, będącym jednym pasmem samych niegodziwości, uchodziłby przed zasłużoną karą i taki sam byłby jego koniec, jak tego, którego całe życie było heroiczną ofiarą.

Toteż Rousseau powiada: „Gdybym nie miał innego dowodu nieśmiertelności duszy, jak tylko ucisk sprawiedliwego, już to jedno nie pozwalałoby mi wątpić, że dusza ludzka jest nieśmiertelna“.

WNIOSKI

1. Wiara w nieśmiertelność duszy jest dla człowieka źródłem niewyczerpanej pociechy, siły do czynu, a nawet do poniesienia heroicznej ofiary.

Gdyby człowieka nie oczekiwało życie przyszłe, los jego nie byłby lepszy od losu zwierzęcia... owszem czułby się jeszcze nieszczęśliwszy od niego. Zwierzę nie ma przecież tylu potrzeb, co człowiek; a te nieliczne, które bezwiednie odczuwa, może z łatwością zaspokoić. Żadne prawo nie krępuje go, żadna obawa nie dręczy; natura okrywa je i żywi.

Bez wiary w życie przyszłe cnota i poświęcenie stają się bezcelowymi, niknie różnica między dobrem a złem — wszelkie zadowolenie zmysłów zostaje uświęcone.

Dlatego też wiekuiata odpowiedzialność przed Bogiem, nie tylko jest najsilniejszym hamulcem przeciw występkom, ale i najskuteczniejszą zachętą do cnoty.

Zaprzeczenie nieśmiertelności duszy niweczy w sercu człowieka wiarę w Boga, a z nią usuwa najważniejszy fundament moralności.

Wskutek braku wiary w nieśmiertelność duszy, człowiek zstępkuje poniżej zwierzęcia — a przez wiarę w nią wznosi się do Boga.

WIARA LUDZKOŚCI W NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY

Wiarę w nieśmiertelność duszy spotykamy u wszystkich ludów ziemi. I tak: o wierze ludu izraelskiego świadczą słowa księgi Eklezjastes (12, 7): „I wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał“. W ks. Mądrości (3, 1—4) czytamy: „A dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej i nie dotknie ich męka śmierci... nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności“. Dlatego też ks. Eklezjastyka (31, 10) powiada, że „będzie miał chwałę wieczną, który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył, źle czynić, a nie uczynił¹⁾).

¹⁾ Powyższe słowa ksiąg ludu izraelskiego przytoczyliśmy, jako historyczny dowód wiary tego ludu w nieśmiertelność duszy. — Słowa te jednak są zarazem słowami Pisma św., które, jak później wykazemy, mają dla chrześcijan zarazem powagę Bożą, jako słowa natchnione przez Boga. Dlatego to nieśmiertelność duszy jest nie tylko prawdą, której domaga się rozum, ale zarazem dogmatem wiary chrześcijańskiej.

Z powyższym świadectwem ludu, wierzącego w prawdziwego Boga, zgadzają się także świadectwa ludów pogańskich:

Hades, Tartarus i Elysium — u Greków i Rzymian, oraz ich cześć zmarłych, „księga umarłych“ u Egipcjan, zwyczaj pogrzebowe i egipskie balsamowanie ciał, 3 nieba i 3 piekła u Persów, wędrówka dusz u Indów, kult przodków u Chińczyków, Walhalla u Germanów — wszystko to świadczy, że narody, które przodowały w cywilizacji, jednym chórem wyznają wiarę w nieśmiertelność duszy.

Seneka pisze w swych listach: „Trzeba nam dalej podróżować... Twój dzień ostatni na ziemi, którego się obawiasz, będzie jutrzenką dnia wiecznego“. (Ep 102).

Cyccero w „Rozprawach tuskulańskich“ (I, 16, 36), mówi: „że dusze są nieśmiertelne, o tym poucza nas zgodne mniemanie wszystkich ludów“.

Platon w „Fedonie“ kończy opis życia przyszłego tymi — prawdziwie chrześcijańskimi słowy: „Godzi się zaiste używać wszystkich wysiłków, aby w tym życiu być cnotliwym i roztropnym, gdyż wspaniałą jest nagroda i wielką nadzieją“.

To powszechne przekonanie o nieśmiertelności duszy nie może być błędne, zarówno jak i przeświadczenie o istnieniu Pana Boga. Podobnie bowiem nie polega ono wcale na jakiejś nieporządnej żądzy, gdyż myśl o wiecznej karze wprost się jej sprzeciwia — nie polega także na złudzeniu zmysłów, gdyż nieśmiertelność duszy nie podpada bezpośrednio pod zmysły. A zatem ta prawda może być tylko oparta na zdrowym rozsądku (Porównaj str. 25).

Zarzut. Jeszcze nikt z tamtego świata nie wrócił, nie wiemy przeto, czy dusza żyje po śmierci człowieka.

Odpowiedź. — 1. Ten zarzut jest tak samo nierozumny, jak gdyby ktoś powiedział: żaden z tych kamieni, które rzucałyśmy do morza, nie wypłynął jeszcze na powierzchnię wody, a więc nie możemy wiedzieć, czy te kamienie w wodzie morskiej dalej istnieją.

2. Zresztą nieprawdą jest, aby nikt z tamtego świata nie wrócił, bo niektórzy wrócili. Oprócz zmartwychwstania Chrystusa i Łazarza, o których wiemy z Ewangelii, i które potwierdzają niezbite dowody, jest jeszcze wiele innych podobnych wypadków, z całą naukową świątliwością udowodnionych, jak wskrzeszenie umarłych, dokonane za wstawieniem się św. Bernarda, Jacka, Franciszka Ksawerego i tylu innych świętych.

ROZDZIAŁ VI

OBOWIĄZEK STWORZEŃ ROZUMNYCH WZGLĘDEM BOGA

POJĘCIE RELIGII

Religia uczy nas, jak mamy Pana Boga poznawać, Jemu służyć i naszą miłość Mu okazywać. Ona więc określa nasz stosunek do Boga i obowiązki, jakie z niego dla nas wypływają; poucza nas przeto o tym, co powinno nas z Bogiem łączyć czyli wiązać. Dlatego też *Laktancjusz* (z IV wieku po Chr.) wyprowadza wyraz „religia“ od łacińskiego „religare“, co znaczy wiązać.

Inni, np. *Cycero*, wywodzą wyraz „religia“ od „religere“ co oznacza: pilnie rozważać, odnosić ważniejsze sprawy do Boga; na tym właśnie polega praktyczne znaczenie religii.

Tak pojęta religia jest zbiorem prawd określających stosunek człowieka do Boga — oraz obowiązków, jakie z tego stosunku dlań wypływają. Stąd religijnym nazywamy takiego człowieka, który uznaje swą zależność od Boga i spełnia obowiązki z niej wypływające.

CZŁOWIEK POWINIEN BYĆ RELIGIJNY

Z dowodów istnienia Boga wynika, że Bóg jest Stwórcą i najwyższym Panem wszechrzeczy i że powinien być od swych stworzeń rozumnych za takiego uznawany. — Dla człowieka znów, jako istoty, obdarzonej rozumem i wolą, wypływa stąd wskazanie, aby Stwórcę swego czcił, miłował i Jemu służył — słowem —

aby spełniał te obowiązki, które wkłada na każdego religia. Jeśli sługa — chlebobdawcy, poddany — monarsze, a dziecko — ojcu swemu winno okazywać cześć, miłość i posłuszeństwo, o ile silniejsze przemawiają racje, aby podobne obowiązki spełniać względem Boga.

1. Bóg jest Stwórcą i najwyższym Panem człowieka, człowiek zatem najzupełniej od Niego zależy i ze wszystkim, co posiada, do Niego należy czyli jest własnością Boga.

Człowiek zależy od Boga tak co do początku życia, jak i co do jego trwania i końca. Bogu zawdzięcza swój początek; gdyby nie wola Boża, nie zaczęłyby istnieć. — Jak niegdyś nie mógł powiedzieć sobie: teraz zacznę żyć, tak i dziś na próżno by mówił: pragnę mieć większe zdolności, zdrowie silniejsze.. gdyż jedno i drugie nie od człowieka zależy, ale od Boga. — Bez ustawicznej pomocy i opieki Bożej nie mógłby żyć dłużej; toteż i kresu swego życia nie może sobie przedłużyć.

Tę zupełną swą niemoc, a największą zależność od Boga, każdy co chwila odczuwa i czy chce, czy nie chce, przyznać musi, że wszystkim jest z Boga — a niczym z siebie i że nie ma istoty, której by bardziej potrzebował niż Boga.

Jakże zatem jest słuszne, aby człowiek, uznając rozumem swą zależność od Boga, okazywał ją także czynem! Zależność fizyczna od Stwórcy winna być dla każdego modłą zależnością moralnej i przypominać mu, że w swoich myślach, słowach i uczynkach jest także zależny od Boga, że przeto ma obowiązek całym swoim życiem okazywać Bogu cześć, jako Stwórcy i Panu — czyli żyć podług przepisów religii.

Skoro Bóg, jako Stwórca, jest najwyższym Panem człowieka, wszystko, co człowiek posiada, nie przestaje być nadal własnością Bożą i Pan Bóg może nas każdej chwili tego pozbawić, owszem nawet życiu naszemu kres położyć, ale nadto pociągnąć nas do odpowiedzialności za to, jak używaliśmy użyczonych nam przez Niego przymiotów i darów.

Każda rzecz winna służyć swemu właścicielowi. Jeśli zatem człowiek wraz z tym, co posiada, jest własnością Boga i od Niego we wszystkim zupełnie zależy, jako od swego najwyższego Pana, powinien otrzymanych od Niego przymiotów i darów używać podług woli Bożej, czyli poświęcać je na służenie Bogu i nie odma-

wiać najwyższemu Panu tego, czego by nie miał prawa odmówić człowiekowi, od którego by w mniejszej zależności pozostawał. — Jeśli człowiek zdolności swych nie poświęci na służbę Stwórcy, pod pewnym względem poniży się, bo je odda na usługi stworzenia; a przeciwnie, służenie Bogu wywyższa człowieka, albowiem nie masz szlachetniejszego użytku, jaki człowiek może zrobić z sił swoich, nad poświęcenie ich na usługi Tego, od którego je otrzymał.

2. Bóg jest największym dobroczyńcą człowieka. On bowiem jest jedynym źródłem wszelkiego dobra, a przeto od Niego pochodzą nasze dobra wewnętrzne i zewnętrzne, tzn. przymioty duszy i ciała; więc: zdolność, charakter, siły moralne i fizyczne, zdrowie, majątek, korzyści, jakie czerpiemy od naszego otoczenia itd. — otrzymaliśmy ostatecznie od Boga; a jeżeli uważamy, że czegoś dorobiliśmy się sami, to i do tej pracy dopomógł nam Pan Bóg, czy to udzielając nam sił i sprytu potrzebnego, czy starając się dla nas o niezbędne warunki pracy. — Do użyczenia zaś tego wszystkiego Pan Bóg nie był zobowiązany; jak bowiem mógł nas nie stworzyć, tak mógł też nie udzielić nam swych darów w takiej obfitości i niejednej rzeczy odmówić tak, jak jej drugim odmówił. — A więc stworzył nas i wyposażył jedynie z dobroci swojej.

Za tyle dobrodziejstw należy się Panu Bogu od ludzi nie tylko najwyższa cześć, ale prawdziwa wdzięczność. Jeśli brzydko jest nie okazywać wdzięczności ludziom za otrzymane od nich dobrodziejstwa, czymże byłby brak należynej wdzięczności względem największego Dobroczyńcy — Boga!...

Tę wdzięczność właśnie okazuje człowiek Panu Bogu, używając wszystkich dóbr, otrzymanych od Niego, zgodnie z Jego wolą, wyrażoną w nakazach religii.

3. Bóg jest celem i szczęściem człowieka.

a) Pan Bóg działa jako istota rozumna, a więc we wszystkim, co stwarza i czyni, ma jakiś cel wyższy.

Jeśli istot bezrozumnych nie stworzył Bóg bezcelowo, ale obdarzył je różnymi przymiotami, aby mogły służyć ludziom, a tak, choć bezwiednie, oddawać chwałę swemu Stwórcy — tym bardziej człowiek nie został stworzony bez celu, a ponieważ tak hojnie wyposażony jest przez Boga, jak żadne ze stworzeń na ziemi, nie może mieć też celu niższego od nich.

Każde dzieło „chwali mistrza“, tj. przysparza chwały temu, który je uczynił — dlatego człowiek, który przewyższa wszystkie bezrozumne stworzenia rozumem i wolną wolą, powinien właśnie tymi darami szczególnie wyprzedzać te stworzenia w chwaleniu Boga.

Rozumu zatem ma przede wszystkim używać na poznawanie najwyższej prawdy tj. Boga; wolę otrzymał w tym celu, aby miłował tylko to, co dobre i obierał to, co zgodne z wolą Boga, aby w ten sposób kierując się w swym postępowaniu najświętszą wolą Bożą, siebie uświęcał i stawał się coraz podobniejszy Bogu. — Wola Boga ma być zatem dla niego regułą życia, a celem — zbliżenie się do Boga i ostateczne osiągnięcie Go w wieczności. Bóg więc jest celem człowieka.

Innego celu, niższego, nawet nie mógł Pan Bóg człowiekowi przeznaczyć. Sam bowiem będąc najmądrzy i najświętszy, nie może działać dla celu niższego, bo to byłoby niegodne Boga. A więc nie stworzył człowieka na to, aby żył, nie troszcząc się zupełnie o Boga i szukał we wszystkim jedynie zaspokojenia swoich zachcianek, ale przeznaczył mu cel wyższy — prawdziwie godny Boga, a zarazem tak odpowiedni rozumnej naturze człowieka — polegający na dążeniu do Boga przez pracę nad uświęceniem duszy.

Wyższego celu nad ten zaiste nie ma! Do tak wzniosłego zadania żadne inne stworzenie na ziemi nie jest zdolne prócz człowieka, obdarzonego dlatego rozumem i wolną wolą. To też dążenie do celu wywyższa człowieka ponad wszystkie stworzenia ziemskie, jest dlań najwyższą chlubą i powinno serce jego napełniać prawdziwą wdzięcznością dla Stwórcy.

b) Dążenie do tego celu, który Bóg człowiekowi przeznaczył, nie tylko jest dla każdego najściślejszym obowiązkiem ze względu na to, co winien Bogu, ale odpowiada najważniejszej potrzebie natury ludzkiej, bo zapewnia człowiekowi osiągnięcie najwyższego i nieustającego szczęścia.

Właśnie w tym okazuje się nieskończona dobrotliwość Boga, że sam będąc najszczęśliwszym, pragnie udzielić swego szczęścia stworzeniom rozumnym — i że swoją chwałę tak ściśle związał z wiekuistym szczęściem człowieka, że im bardziej człowiek stara się o chwałę Bożą za życia, tym szczęśliwszy los gotuje sobie po śmierci.

Z drugiej zaś strony przedziwna mądrość Boża w tym znów się ujawnia, że Pan Bóg chcąc koniecznie zachęcić człowieka do celu, który go jedynie może trwale uszczęśliwić — wlał w serce ludzkie tak wielkie i niczym nie pohamowane pragnienie trwałego szczęścia, że nic na świecie nie jest zdolne tego pragnienia ugasić. — Rzeczy przemijające tego świata budzą wprawdzie żądzę szczęścia, lecz nie mogą jej nigdy zaspokoić, a kiedy człowiek odda się im zupełnie, sprowadzają przesyty i niezadowolenie.

Jak igła magnesowa, wyprowadzona ze swego naturalnego położenia, zaczyna drżeć... i wtedy dopiero wraca do równowagi, kiedy zajmie kierunek, wskazany przez prawo natury — tak serce człowieka, stworzone dla Boga, wpada w niepokój, ilekroć szuka szczęścia poza Bogiem. — Sam tylko Bóg, jako Dobro najwyższe i nieskończone, może bezbrzeżną próżnię serca ludzkiego zapełnić i prawdziwie je uszczęśliwić. Slicznie przeto św. Augustyn powiada w swoich „Wyznaniach“ (1, 2): „Stworzyłeś nas, Panie, dla Siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie“.

Toteż człowiek, który swój cel wieczny należycie pojął, odwraca się od znikomych mamideł tego świata, a całym naturalnym popędem swego serca zdąża ku Bogu; mając przeświadczenie, że jeśli Mu wiernie służyć będzie, jak tego prawdziwa religia wymaga, nie tylko Bogu odda winną chwałę, ale i siebie przez to uszczęśliwi na wieki.

Tak więc obowiązek względem Boga oraz własne szczęście wymaga, aby człowiek był religijnym.

4. Bóg jest najwyższą normą moralności, czyli wzorem doskonałości i świętości. Dlatego Ewangelia powiada nam: „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“ (Mt 5, 48), — celem zaś wszystkich przepisów moralnych jest urządzić nasze postępowanie na wzór postępowania Bożego, a przez to uczynić nas podobnymi do Boga.

Lecz kto w Boga nie wierzy i świętości Bożej nie uznaje za wzór do naśladowania, ten tym samym nie uznaje żadnych praw moralnych, bo według niego nie mają one mocy obowiązującej. Taki człowiek w swym postępowaniu kieruje się tylko samowolą, a życia niemoralnego wcale nie uznaje za złe.

Moralność bez religii — to drzewo bez korzenia, które owoców cnoty nie przyniesie, albowiem bez religii jest za słaba, aby pociąg do złego przewyciężyć — tym bardziej nie zdobędzie się na ofiarę przykrą, gdy ona okaże się konieczna.

Religia przeciwnie — daje duszy człowieka najsilniejsze pobudki do cnoty — potrafi go zachęcić do heroiczych ofiar — ona tylko umożliwia bezinteresowne wyrzeczenie się siebie i prawdziwe poświęcenie dla drugih.

Niektóre prace zawodowe są tak niskie i niepokazne, tak mało przynoszą zadowolenia, owszem przeciwnie, na tyle narażają trudów i niebezpieczeństw, że tylko człowiek przekonany, iż Pan Bóg nagradza nie podług tego, co się wykonywa, ale jak się wykonywa, zdoła na tym posterunku wytrwać, na którym go Bóg postawił i mimo trudnego losu, zachowa pogodę ducha i gorliwość w pracy.

Jakże znamienne jest, co pisze o religii J. Rousseau. „Niektórzy chcieliby cnotę oprzeć wyłącznie na rozumie, ale ja wyznaję, że nie masz innego tak trwałego fundamentu moralności, jak religia“ (Emil 4 nr 299). Toteż historia świadczy, że z upadkiem religijności upada wszędzie moralność.

Słowem — religia jest dla człowieka tym, czym dla świata jest Bóg; jak świat bez Boga, tak człowiek bez religii istnieć nie może jako stworzenie moralne i szczęśliwe.

RÓDZINA POWINNA BYĆ RELIGIJNA

Pan Bóg, który stworzył człowieka, założył także rodzinę. On wlał w serce rodziców miłość ku dzieciom i już samym prawem natury przykazał rodzicom ponosić nieraz ciężkie trudy, jakie łączą się z utrzymaniem i wychowaniem dzieci. — Również przez prawo natury domaga się Pan Bóg od dzieci, aby z powodu szczególnej wdzięczności rodziców swych czciły, służyły i miłowały.

Toteż z Boga czerpie rodzina swoją świętość, nierozzerwalność i pomoc potrzebną do spełnienia swego tak doniosłego zadania. Czym rodzina jest i co ma — wszystko to posiada od Boga. Jemu zawdzięcza wszystko, winna przeto tę zależność swoją od Stwórcy

nie tylko uznawać, ale i na zewnątrz ją wyrażać tj. starać się, aby wszyscy członkowie przestrzegali obowiązków swych względem Boga. Tylko wtedy, gdy Bogu oddawać będzie, co Boskiego — zdoła przysporzyć społeczeństwu pożytecznych członków.

PAŃSTWO WINNO BYĆ RELIGIJNE

Pan Bóg jest także twórcą państwa; On bowiem stworzył człowieka w takich warunkach, że pomoc rodziny okazuje się niewystarczająca, ale aby się wykształcił, zabezpieczył przed różnymi niebezpieczeństwami, jakie mu grożą ze strony otoczenia, musi z innymi ludźmi łączyć się i zawierać z nimi związki w celu wspólnego dobra — tak powstają państwa. Jak z jednej strony P. Bóg daje człowiekowi pociąg do życia społecznego, tak z drugiej znów stwarza odpowiednie warunki, ażeby ta wielka, zbiorowa rodzina-państwo mogła spełniać swoje zadanie. I tak Pan Bóg daje monarchom i zwierzchnikom władzę, aby rządili podwładnymi sobie. On grozi karą za nieposłuszeństwo prawowitej władzy, On wynagradza tych, którzy działając z ramienia państwa, przyczyniają się do dobra publicznego.

Jakże tedy człowiek niereligijny, który nie uznaje powagi Boga, mógłby uznać powagę panującego lub władzy?! Prawo świeckie o tyle tylko może obowiązywać w sumieniu, o ile jest wpływem prawa Bożego; kto zatem nie uznaje Boga, nie będzie też uznawał żadnego prawa nad sobą. Bez Boga państwo się nie ostoi — będzie mu zbywało na najważniejszej podstawie.

Jeśli tedy jest obowiązkiem państwa popierać szlachetne usiłowania swoich poddanych, np. starać się o podniesienie oświaty, o zabezpieczenie mienia, honoru i życia — to na państwie ciąży tym większy obowiązek popierania życia religijnego i bronienia wiary swoich obywateli przed wrogimi napaściami. — Wszakże religia stanowi największe dobro ludzkości i ma dla niej daleko większą doniosłość, niż majątek, oświata, a nawet i życie doczesne. Dlatego też Ksenofont pisze: Miasta i narody, które były najbardziej religijne, zawsze były najsilniejsze. A przeto państwo mając na względzie cel samozachowczy musi troskliwie dbać o religię. Albowiem wtedy tylko będzie mogło zapewnić sobie trwały byt, jeśli pośród jego obywatele będą panować i kwitnąć: cześć dla

prawowitej władzy, posłuszeństwo obowiązującemu prawu, rzetelność, prawdomówność, umiarkowanie, czystość, miłość bliźniego. Lecz te cnoty mogą się rozwinąć jedynie na gruncie prawdziwej religijności i bojaźni Bożej: Tak zwana moralność „bezreligijna“ albo „niezależna“ jest nonsensem, jak tego dowiódł W. Cathrein¹⁾. Własny zatem interes państwa domaga się, aby wśród obywateli pielęgnowało ducha pobożności i bojaźni Bożej, a stać się to może jedynie wtedy, jeżeli w życiu publicznym religia znajdzie podporę i obronę.

Słusznie więc powiada papież Leon XIII²⁾. „Państwo nie może, bez ciężkiego zaniedbania swych obowiązków, tak się zachowywać, jakby w ogóle Bóg nie istniał, albo też nie dbać o religię, jako o coś niepożytecznego i zbytecznego. Owszem winno ono czcić Boga w sposób, jaki odpowiada objawionej jego woli. Imię przeto Boże musi być dla panujących święte, powinni też uważać sobie za jeden z najważniejszych obowiązków, być życzliwie usposobionymi do religii, pielęgnować ją z całą starannością, bronić jej swą powagą i prawami, oraz strzec się, by nic takiego nie zarządzić, co mogłoby wyjść na szkodę religii“.

Głębokie słowa powiedział Napoleon dn. 5 czerwca 1800 r. w Mediolanie: „Żadne społeczeństwo nie ostoi się bez moralności, a nie masz moralności bez religii. Jedynie religia daje państwu siłę i trwałą podstawę“.

Widać z tego, jak błędnie postępuje państwo, jeśli opiera się na zasadzie: „religia jest rzeczą prywatną!“ Kto tę zasadę wyznaje, ten, chociaż wprost nie występuje przeciw religii, jednak w gruncie rzeczy nie uznaje żadnej i o żadną się nie troszczy — albo też uznając na równi różne religie, z których jedna nakazuje, co druga potępia, godzi się na tę niedorzeczność, że mogą mieć równocześnie słuszność prawdy nawzajem się wykluczające. Widać z tego jak nierozumna jest zupełna obojętność religijna zwana indyferentyzmem.

Wobec tego, religia jest niezbędna tak dla człowieka, jako jednostki, jak dla rodziny oraz dla państwa. Każdy przeto, kto występuje przeciw religii, nie tylko działa przeciw własnemu ro-

1) W. Cathrein: „Gibt es eine religionslose Moral?“ Freiburg. Herder 1904.

2) W encyklice; „Immortale Dei“.

zumowi — ale zapiera się jako stworzenie Boże swojej natury — wyrzeka się najwyższej godności człowieka, jako dziecka Bożego — występuje przeciw dobru jednostki, rodziny i państwa — jest największym nieprzyjacielem siebie samego — narusza najświętszy obowiązek względem Stwórcy — słowem — depcze prawo Boże.

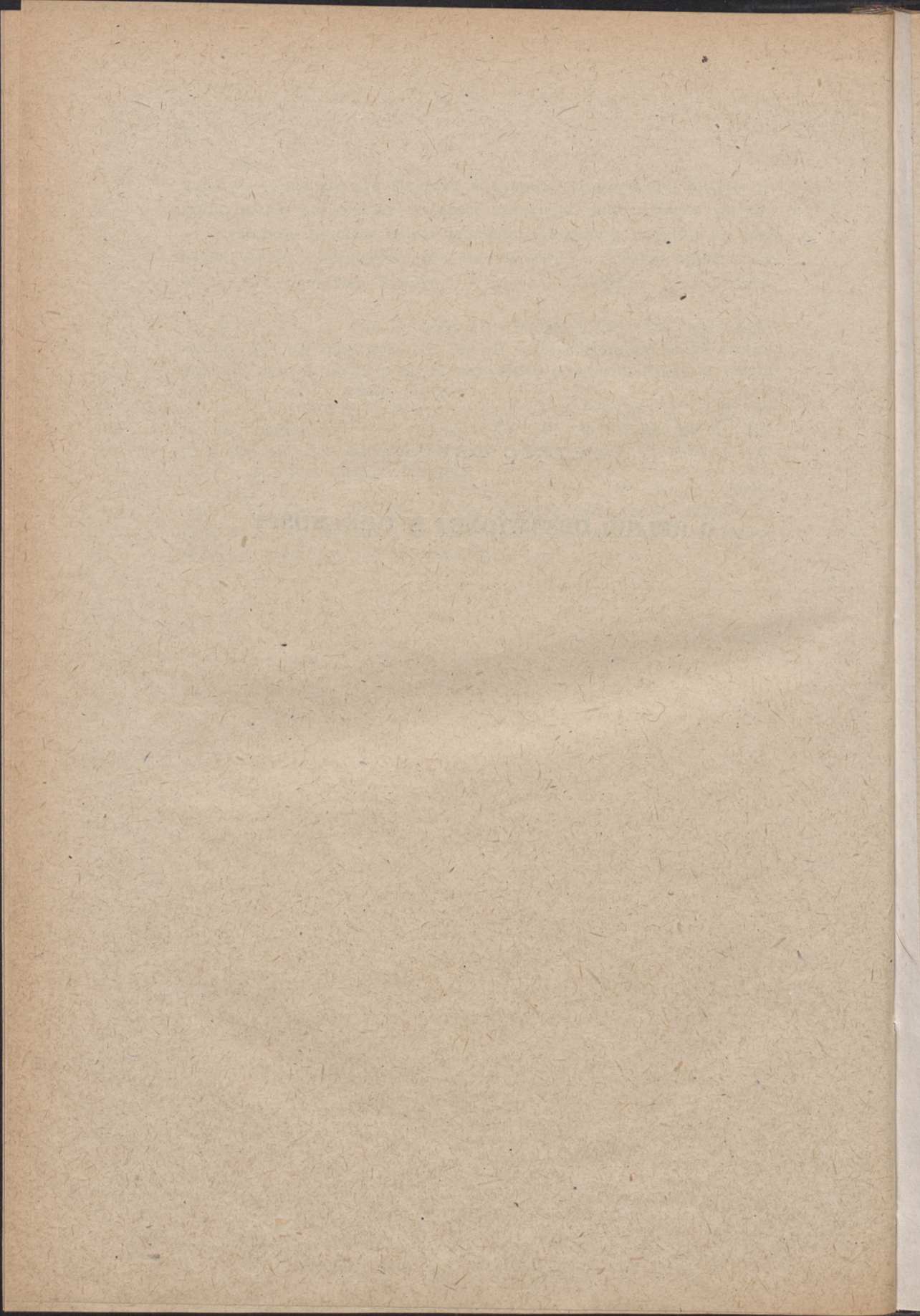
Pytanie. — Czy nie można by sądzić, że Pan Bóg jest nadto wielki, aby się troszczył o to, jak się człowiek wobec Niego zachowa; On sam w sobie posiada najwyższe szczęście, zupełnie zatem nie dba o cześć z naszej strony?

Odpowiedź. — W rzeczy samej Pan Bóg jest za wielki na to, aby naszej czci potrzebował, ale nie jest za wielki, aby wymagał od nas zachowania tego prawa, które On sam w tym celu w sercach naszych wypisał.

Każdemu ojcu przynosi zaszczyt, gdy dziecko swoje dobrze wychowa. Podobnie i dla Stwórcy jest sprawą zaszczytną dbać o to, aby te jego stworzenia, które rozumem obdarzył, zachowywały dobrze prawo obyczajowe.

CZĘŚĆ DRUGA

O RELIGII OBJAWIONEJ W OGÓLNOŚCI



ROZDZIAŁ I

MOŻLIWOŚĆ RELIGII OBJAWIONEJ

POJĘCIE OBJAWIENIA

Objawienie, jak samo to słowo wskazuje, jest to odkrycie czyli odsłonięcie przed nami jakiejś nieznaney nam dotąd prawdy lub rzeczy. Kiedy zatem Pan Bóg daje nam poznać Siebie lub jakąś prawdę religijną, mówimy że Bóg nam się „objawia“. Stąd „Objawienie Boskie“ jest to zbiór prawd religijnych, o których Bóg ludzi pouczył.

Pan Bóg daje się ludziom poznać już przez samo stworzenie świata; albowiem ogrom tegoż, niezliczona ilość gwiazd nieraz większych, niż ta ziemia, zawieszonych nad nami, precudny ustrój wszelkich żyjących organizmów, a przede wszystkim celowe urządzenie wszechświata — wszystko to daje nam poznać wszechmoc, mądrość i dobroć Tego, który cały wszechświat z nicości stworzył — a przeto poucza nas o Bogu.

Takie okazanie się Boga ludziom przez stworzenia zowie się objawieniem przyrodzonym, albowiem w tym wypadku poznajemy Boga wyłącznie z tego, co przyroda mówi o Nim i to w sposób przyrodzony, tj. samym naszym rozumem. — Gdybyśmy Pana Boga tylko przyrodzonym rozumem poznawali i gdybyśmy Go w ten sposób czcili, jak ten rozum uzna za słuszne, posiadali-byśmy religię przyrodzoną, czyli jedynie na rozumie opartą.

Jednakowoż Pan Bóg może się nam dać poznać w inny, jeszcze doskonalszy sposób, przewyższający siły natury stworzonej czyli w sposób nadprzyrodzony; kiedy przez Syna swego

Jezusa Chrystusa do ludzi przemawia, albo kiedy przez swoich wiarogodnych posłańców: patriarchów i proroków, ludzi poucza o Sobie oraz o stosunku naszym do Niego i wskazuje, jak Go czcić mamy. Taki sposób objawienia nazywa się objawieniem nadprzyrodzonym, a zbiór prawd religijnych, w ten sposób przez Boga nam udzielony, stanowi religię objawioną. To właśnie objawienie nadprzyrodzone należy mieć na myśli, ilekroć w tekście tej książki napotykamy słowo „Objawienie“.

„Nadprzyrodzonym“ zatem zwiemy to, co przewyższa siły i potrzeby natury ludzkiej; do czego człowiek nie ma prawa na podstawie tego, że jest człowiekiem, ale co otrzymuje od Boga jedynie z Jego łaski. Taką nadzwyczajną łaską jest, że Bóg nie poprzestał na objawieniu przyrodzonym, ale osobiście do ludzi przemówił i pouczył ich, jak Go czcić mają, czyli dał im objawienie nadprzyrodzone.

O MOŻLIWOŚCI OBJAWIENIA W OGÓLE

Każdemu nieuprzedzonemu może się dziwnym zdawać, że potrzeba udowadniać możliwość religii objawionej, albowiem ona rozumie się sama przez się; a nadto, jak później wykazemy, jest rzeczywistym faktem.

Dlaczegożby bowiem Pan Bóg, który swą niezmierną wiedzą nieskończenie przewyższa człowieka, nie mógł mu czegoś z niej udzielić?

Czyż takie zniżenie się Stwórcy do rozumnego stworzenia mogłoby z jakiegokolwiek powodu nie zgadzać się z mądrością albo dobrocią Bożą...? Owszem, nawet objawienie tajemnicy, tj. takich prawd wiary, których rozum ludzki nigdy całkowicie nie zdoła zgłębić, ma wielki swój cel.

1. Zapoznaje człowieka z tym, co rzeczywiście istnieje, a więc z prawdą i to odnoszącą się do Boga — przeto już tym samym wzbogaca umysł ludzki.

2. Nadto objawienie tajemnicy wiary, daje człowiekowi poznać, jak wielki i niepojęty jest Bóg. Takie poznanie obudza w człowieku największą cześć dla Stwórcy, napędza go tym większym pragnieniem, aby postępować w zgłębianiu tajemnic

Bożych. — Im dokładniejsze zaś ma wyobrażenie o wielkości Majestatu Bożego, tym lepiej poznaje, jak nikłym stworzeniem jest sam wobec Boga, tym jaśniej widzi złość obrazu Bożej, tym bardziej czuje się pociągnięty do miłowania swego Stwórcy.

Mimo to jednak racjoniści odrzucają Objawienie. Uznają tylko religię przyrodzoną, czyli wyłącznie na rozumie opartą. Co się zaś tyczy religii objawionej, powiadają, że z dwóch przyczyn jest niemożliwa: po 1-sze. Objawienie, na którym by można polegać, jest niemożliwe, albowiem Pan Bóg może wprawdzie przemawiać do ludzi, ale ci nigdy nie mogą mieć pewności, że to Pan Bóg przemówił. — Po 2-gie, objawienia w rzeczach, odnoszących się do religii, są nieodpowiednie, bezcelowe — i dlatego ze względu na mądrość Bożą, niemożliwe.

3. Przeciw tym twierdzeniom wypada nam zatem udowodnić, że:

A. Pan Bóg może swoje Objawienie do tego stopnia uczynić wiarogodnym, że każda uzasadniona wątpliwość zostaje wykluczona.

B. Objawienie Boskie co do spraw religijnych żadną miarą nie jest niewłaściwe, ani bezcelowe — przeciwnie, jest bardzo pożyteczne, a nawet konieczne.

A. MOŻLIWOŚĆ WIAROGODNEGO OBJAWIENIA

O cudach i prorocत्वach jako znamionach wiarogodnego Objawienia.

Pan Bóg przez cuda i prorocтва uczynił swoje Objawienie do tego stopnia wiarogodnym, że o jego prawdziwości nie można wątpić.

Wyjaśnienie. Bóg, dając ludziom Objawienie, chce tym samym, aby je ludzie przyjęli. W tym też celu nadał religii, przez siebie objawionej, pewne znamiona, z których można ją, jako Boską, a więc wiarogodną, poznać i od fałszywych religij odróżnić.

Te znamiona są dwojakie: wewnętrzne i zewnętrzne. Wewnętrzne, wynikają z samej treści religii objawionej. mianowicie nie zawiera ona nic nierozumnego, z sobą sprzecz-

nego, lub niemoralnego, co nie zgadzałyby się z godnością Boga i człowieka — ale przeciwnie: odpowiada potrzebom natury ludzkiej, głosi prawdy wzniosłe, w formie dla każdego przystępnej, podaje zasady, które serce człowieka uszlachetniają, uważa wszystkich za równych wobec Boga i dlatego zaspokaja umysł tak uczonego, jak i prostaczka, pociągając zarówno wszystkich do cnoty.

Atoli znamiona wewnętrzne nie wystarczają, gdyż nie mogą wszystkich jednakowo przekonać. Jakże często bowiem to, co dla jednego jest wzniosłe, wydaje się drugim popolite, a nawet niedorzeczne. I tak niedorzeczną wydawała się poganom nauka Chrystusowa, jak świadczy św. Paweł: „My zaś przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, dla Żydów wprawdzie zgorszenie, a dla Greków głupstwo“ (1 Kor 1, 23). Dlatego to sobór watykański powiada: „Aby wiary naszej służba zgodna była z rozumem, chciał Bóg z wewnętrznymi łaskami Ducha Św. połączyć zewnętrzne dowody swego Objawienia a mianowicie fakty przez Niego działane, a szczególnie cuda i proroctwa, które są najpewniejszymi i zastosowanymi do pojętności wszystkich znakami Boskiego Objawienia, albowiem jasno okazują wszechmoc Bożą i nieskończoną mądrość“ (Sess. 3, cap. de fide).

Toteż oprócz wewnętrznych znamion Objawienia Bogo istnieją jeszcze znamiona zewnętrzne, a tymi są cuda i proroctwa.

Kiedy znamiona wewnętrzne wskazują raczej, że jakaś prawda może być objawiona — zewnętrzne udowadniają niezbicie, że w istocie została objawiona i dlatego też cuda i proroctwa dają zupełną pewność o Boskim posłannictwie tego, który dane prawdy głosi, oraz o prawdziwości jego nauki. Wszyscy bowiem ludzie rozsądni przyznają, że jeżeli Bóg sprawia cud jawny w celu stwierdzenia prawdziwości danego Objawienia, to tym samym wszelka uzasadniona wątpliwość co do Objawienia zostaje wykluczona, bo Pan Bóg nie może cudem potwierdzać nieprawdy.

Dlatego to wypada nam wykazać, że:

- a) cuda w ogóle są możliwe;
- b) w pewnych wypadkach z całą pewnością można stwierdzić, że dane zjawisko było rzeczywiście cudem.

Cuda są możliwe

Twierdzenie: Możliwe są cuda, czyli takie niezwykłe, pod zmysły podpadające zjawiska i wydarzenia, których nie można osiągnąć wyłącznie naturalnymi siłami, bez bezpośredniego wmięszania się w nie Boga.

Wyjaśnienie. Logiczność tego twierdzenia uznał nawet niewierzący pisarz XVIII-go wieku, J. J. Rousseau. Oto w jednym ze swoich dzieł (3-me lettre de la montagne), odpowiadając na pytanie: „Czy Bóg może czynić cuda?“, tj. czynić wyjątki od tych praw, które sam ustanowił, tak pisze: „Pytanie to, jeśli mam serio na nie odpowiedzieć, jest raczej niedorzeczne, niż bezbożne; tego, kto by na nie dał przeczącą odpowiedź, nie należałoby nawet karać, wystarczyłoby postąpić z nim, jak z obłąkanym... Któż by bowiem kiedy na serio twierdził, że Bóg nie może działać cudów!“ I słusznie — bo kto wierzy w Boga, który świat stworzył i urządził go z zupełną swobodą, godną Jego nieskończonej potęgi, nie może wątpić o możliwości cudów, gdyż wątpiąc w nią, zaprzęcałby wszechmocny Bożej.

Dlatego to wewnętrzne przekonanie o możliwości cudów jest tak u ludzi powszechne, że ani żydzi, ani poganie, ani najzaciętsi nieprzyjaciele wiary chrześcijańskiej, jak Celsus, Julian Apostata nie próbowali nawet zwalczać możliwości cudów.

Wszystkie narody stwierdzają wiarę swą w możliwość cudów, albowiem, modląc się do swych bóstw i prosząc je o odwrócenie nieszczęść, objawiają w ten sposób przekonanie swe o tym, że Bóg nie jest wobec praw natury bezsilny, lecz może w ich działalność wkraczać.

Jeżeli zatem niedowiarkowie i przeciwnicy objawionej religii odrzucają możliwość cudów, to nie dla żadnej przekonywującej racji, lecz jedynie dlatego, że nie wierzą w Boga. Możliwość bowiem cudów jest tak naturalnym i logicznym wynikiem wszechmocy Bożej i w ogóle istnienia Boga, że każdy by się sprzeciwiał sobie, gdyby wierząc w wszechmocnego Boga, nie uznawał możliwości cudów.

Wobec tego nie można nawet się dziwić, że niedowiarkowie, którzy twierdzą, że cuda są niemożliwe, nie kuszą się nawet o dowody na to; mimo to jednak, co jest naprawdę dziwne, z twier-

dzenia, nie popartego żadnymi dowodami, czynią aksjomat czyli zasadę, której wcale nie potrzeba dowodzić! Takim zaprzeczeniem bez dowodów mogą się zadowolnić tylko ludzie naiwni albo złej woli!

Nie chcąc wstępować w ich ślady, twierdzenie nasze, że cuda są możliwe opieramy na ścisłych dowodach. Owszem, traktujemy rzecz bardzo szczegółowo, albowiem jest to zagadnienie zajmujące naczelne miejsce w apologetyce. Wcale się nie mylił Renan, utrzymując, że „prawdziwość wiary katolickiej opiera się na prawdziwości cudów“. Albowiem religia, przez Boga objawiona, musi na sobie nosić pieczęć Boskiej powagi — tj. musi posiadać pewne znamiona, po których by łatwo poznać się dało, że pochodzi od Boga. Muszą zatem istnieć tego rodzaju znaki, stwierdzające Boskie pochodzenie religii, które przewyższają wszelkie siły natury stworzonej — a tymi są cuda i proroctwa.

Dlatego właśnie nieprzyjaciele religii odrzucają cuda, bo gdyby je uznali, musieliby przyjąć całą objawioną religię ze wszystkimi prawdami, które w sobie zawiera. Zamiast przeto podejmować żmudną walkę z poszczególnymi artykułami wiary objawionej, pragną usunąć fundament, na którym spoczywa, tj. pragną zaprzeczyć jej charakteru Bożego i dlatego zaprzeczają tym zewnętrznym dowodom, które są najściślejszym probierzem Boskości Objawienia.

Dowodząc zatem możliwości cudów, udowadniamy tym samym prawdziwość całej objawionej wiary.

Pojęcie cudu

Istota cudu wymaga, aby był zjawiskiem „niezwykłym“, podpadającym pod zmysły, przeto łatwo „dostrzegalnym“, a nadto stosunkowo „rzadkim“, gdyż inaczej nie zwracałyby uwagi ludzkiej, a tym samym nie mógłby służyć do celów wyższych, np. do stwierdzenia objawionej prawdy. Jednak to jeszcze nie wystarcza. Nie jedno bowiem rzadkie zjawisko wprawia nas w podziw, dlatego że nie znając przyczyny, która je wywołała, nie możemy go sobie wytłumaczyć. Jest ono „dziwne“, ale nie cudowne. Dlaczego? Bo po bliższym zbadaniu rzeczy, okazuje się, że zostało zdziałane sa-

mymi siłami natury, i dlatego właśnie nie jest żadnym cudem. Najważniejszą bowiem cechą każdego cudu jest to, że przewyższa siły natury stworzonej i dlatego w żaden sposób nie może być wywołany wyłącznie samymi siłami przyrody, ale wymaga bezpośredniego wkroczenia Boga w porządek natury.

Na tym szczególe, wyróżniającym cud od każdego naturalnego zjawiska, polega cała moc dowodowa cudu — albowiem Pan Bóg własnym działaniem nie może potwierdzać nieprawdy, ani nas w błąd wprowadzać.

Po tym wytłumaczeniu istoty cudu, w następującą formę ujmujemy

Dowód możliwości cudów

Gdyby cuda były niemożliwe, niemożliwość ta musiałaby pochodzić albo ze strony stworzeń, albo ze strony Stwórcy — możemy jednak wykazać, że ani z jednej strony, ani z drugiej nic nie sprzeciwia się możliwości cudów.

1. Ze strony stworzeń nic nie sprzeciwia się możliwości cudów

A. Każde stworzenie jest najzupełniej zależne od Stwórcy, tak co do istoty swej, jak i co do warunków istnienia i działania, czyli podlega we wszystkich wszechwładnej woli Boga, w jakikolwiek sposób objawi się ona na zewnątrz. Jednym z dowodów na to jest, że siły przyrody, same sobie pozostawione, w równych warunkach działają zawsze jednakowo — bo same przez się nie mogą się wyłamać spod praw natury, wyznaczonych im przez Stwórcę.

Opierając się na tej zupełnej zależności wszelkich zjawisk przyrody od Tego, który ją stworzył i urządził, tak rozumiemy:

Jeśli wszystkie stworzenia i zwykłe zjawiska przyrody podlegają woli Bożej, objawiającej się przez powszechne prawa natury, tak samo muszą tej woli podlegać, skoro ją Pan Bóg w inny sposób objawi, np. kiedy czyniąc w poszczególnym wypadku wyjątek od powszechnego prawa natury, cud działa.

Jeżeli bowiem przyroda nie może sama przez się wyłamać się spod panowania powszechnego prawa natury, które Bóg ustanowił i przez które pośrednio działa — jakżeby mogła ta sama przyroda w poszczególnym wypadku nie usłuchać Stwórcy, kiedy sam bezpośrednio w bieg praw natury wkacza, aby cud zdziałać i przez to okazać, że jest najwyższym na świecie Panem i Prawodawcą?

Gdyby cokolwiek w przyrodzie mogło temu bezpośredniemu wzmieszeniu się Stwórcy przeszkodzić i w ten sposób cud uniemożliwić, Pan Bóg nie mógłby woli swojej całkowicie przeprowadzić, nie byłby najwyższym Panem przyrody — nie byłby Bogiem.

Moc czynienia wyjątków od powszechnego prawa natury, czyli moc czynienia cudów jest zatem prostym wynikiem zupełnej zależności stworzeń od Stwórcy.

B. Stałość praw natury nie wyklucza możliwości cudów. Cuda bowiem są wyjątkami od praw natury; a wyjątki nie uchylają reguły, ale ją potwierdzają; albowiem istnienie wyjątków dowodzi właśnie, że musi istnieć jakaś reguła, od której są wyjątkami. Gdyby nie istniała, nie byłoby także wyjątków. — Stąd też cuda wcale nie są zaprzeczeniem stałości praw natury, ale raczej każą ją przypuszczać. Dlatego przecież budzą ogólny podziw, że są zjawiskami przeciwnymi zwykłemu biegowi rzeczy, czyli wyjątkami od stałego prawa natury.

Zresztą, lubo nie takie same, ale podobne zawieszenie działania poszczególnych sił natury, jakie zachodzi w cudach, powtarza się nieustannie w przyrodzie, a stałość jej praw nie zostaje przez to zachwiana, dla czegożby więc cuda miały ją obalać? I tak wiemy, że:

a) działalność praw przyrody może być przez materialne siły wstrzymana; oto jedna siła przyrody (*vis maior*) może sprzeciwiać się drugiej: lód rozsadza skały, woda gasi ogień, pierwiastki mineralne czy roślinne wstrzymują (lub przyspieszają) naturalny przebieg choroby, ptak unosząc się na skrzydłach, pokonywa siłę przyciągania ziemi.

b) Wola ludzka może przeszkodzić działaniu jakiegoś prawa natury. Człowiek przez całe życie prawie ustawicznie walczy z niekorzystnym wpływem różnych sił przyrody, używając

najrozmaitszych środków w celu utrzymania zdrowia i życia. A iluż to ludzi tę walkę obiera sobie za osobny zawód życia, jak np. lekarze. — Wszystko to byłoby niemożliwe i bezcelowe, gdyby człowiek nie mógł zapobiegać niektórym naturalnym zjawiskom — innymi słowy — gdyby nie mógł skierować działalności pewnych praw natury według swego rozumu i woli.

Ile człowiek w tym względzie zdziałać może, świadczy cały świat nieorganiczny i organiczny, świadczą wszelkie ulepszenia np. żyzności ziemi, nawodnienie okolic suchych, osuszanie moczarów, wpływ na rozwój świata roślinnego, szczepienie i uszlachetnianie drzew, poprawa ras przy hodowli zwierząt. Tak ogrodnik lub hodowca zwierząt stosując prawa organiczne, wytwarzają nowe formy roślin lub zwierząt.

Do czegoż zmierzają niezliczone wynalazki techniki, jeżeli nie do pokonania naturalnych przeszkód (środki komunikacji, telegrafy i telefony) — albo do ujarzmania sił żywiołowych, do uzupełnienia tego, czego sama natura dać nie może, do zapanowania nad tym wszystkim, co nieprzyjemne i do uczynienia najwiewniejszych przyjaciół — z podbitych wrogów? Żadne z tego rodzaju ulepszeń nie sprzeciwia się stałości sił przyrody, które nadal stale działają, jak dawniej; tylko że przedtem działały ślepo, a teraz opanowane przez człowieka, pokierowane zostały jego życzeniami i wolą.

Człowiek, działając w ten sposób, bynajmniej nie powstaje przeciw Twórcy przyrody. Owszem, sam Bóg przez nieprzyjemne warunki zmusza niejako człowieka do tej pracy i uczy zapobiegliwości — człowiek stosuje się przez to do planu, nakreślonego przez Stwórcę, według którego to, co niższe, ma służyć wyższemu. Kiedy zatem przyroda powstaje przeciw człowiekowi, który ma nad nią królować, on nagina ją do posłuszeństwa według rozkazu Bożego: „Niech panuje nad wszystką ziemią... i nad wszystkim, co się na niej rusza“ (Rodz 1, 26—30).

Przyznajemy wprawdzie, że między takim ograniczeniem działalności poszczególnych praw przyrody, — a prawdziwymi cudami zachodzi istotna różnica. Albowiem, jeśli jedna siła przyrody stawia opór drugiej, lub gdy wola człowieka do swoich potrzeb nagina działalność jakiegoś prawa natury, w obu wypadkach dzieje się to wyłącznie siłami przyrody,

podczas gdy cud przewyższa wszelkie siły natury stworzonej i wymaga bezpośredniego wkroczenia Boga w porządek natury. — Jest jednak między cudem a wspomnianymi wypadkami w przyrodzie niemałe podobieństwo, oto tu i tam działalność prawa przyrody doznaje pewnego ograniczenia, lub w inną stronę zostaje skierowana. Wobec czego tak możemy wnioskować:

Jeśli jestestwa bezrozumne, tak organiczne jak nieorganiczne mogą swoim wpływem powodować zmianę w działaniu różnych sił przyrody — jeśli człowiek, co do sił fizycznych tak słaby, a ha duchu pod tyłoma względami nieudolny, nawet bez wyraźnej potrzeby może działaniu praw przyrody tak często stawiać opór, skutki ich działania udaremniać, a w wielu wypadkach środkami przyrodzonymi stanowczo wpływać na odmienny bieg tego lub owego prawa natury — tym bardziej Bóg, który całą przyrodę stworzył i urządził, może w sposób nadprzyrodzony zawiesić działanie jakiegoś prawa przyrody.

Wszakże nic na świecie nie jest konieczne, a więc i te prawa, które rządzą przyrodą, nie wynikają z logicznej konieczności, przeto mogłyby wcale nie istnieć. Istnieją więc tylko dlatego, że Bóg tak ustanowił. — Jeżeli zatem od Boga zależy istnienie wszelkich praw przyrody, tym bardziej może On działanie jednego lub drugiego prawa w poszczególnym wypadku ograniczyć, a nawet wstrzymać i mocą własną, przewyższającą wszystkie siły przyrody, coś zdziałać — czyli cud uczynić.

C. Cud, jako wyjątek od prawa fizycznego, nie tylko nie sprzeciwia się ustanowionemu przez Boga ogólnemu porządkowi, ale owszem najzupełniej się z nim zgadza.

Na ustrój wszechświata składają się dwa porządki: moralny i fizyczny; a taki jest między nimi stosunek, że porządek fizyczny, jako niższy, ma służyć moralnemu, jako wyższemu. Skądże ta wyższość jednego porządku nad drugim? — Stąd, że wszystko, co należy do porządku moralnego, wprost mierza do uświęcenia duszy człowieka, a więc jest z natury swojej wyższe od całego porządku fizycznego, który tylko pośrednio do uświęcenia duszy może być pomocny.

Gdyby zatem wszystkie prawa natury i cały świat fizyczny wypadło poświęcić dla wykonania jednego aktu cnoty, która jest

zawsze dobrem moralnym, nie byłoby to przeciwne powszechnemu porządkowi w wszechświecie; albowiem podstawą tego porządku jest, że niższe ma służyć wyższemu, a jeden akt cnoty przewyższa swoją wartością wszelkie dobra porządku fizycznego.

Zastosowanie powyższej zasady spełnia się w każdym cudzie i dlatego żaden cud w niczym się nie sprzeciwia porządkowi wszechrzeczy.

Każdy cud Boży ma zawsze dobro wyższe na celu, bo jest wyjątkiem od prawa przyrody, zdziałanym dla dobra moralnego. Pan Bóg bowiem niczego nie czyni bez celu wyższego, tj. moralnego, dlatego też i cudów nigdy nie działa wyłącznie dla celów fizycznych — bo w takim razie zmieniałby i poprawiałby porządek przez siebie raz ustanowiony, a to sprzeciwiałoby się mądrości Bożej. Dlatego Chrystus nie czynił cudów dla zaspokojenia np. ciekawości Heroda i unikał wszelkich efektów teatralnych, bo działał cuda jedynie w tym celu, aby moc Boża ujawniła się przez nie, aby świat poznał, że On jest Posłańcem Bożym.

Zresztą Pan Bóg, jako najwyższe dobro moralne, nie może działać dla dobra niższego, bo to nie byłoby godne Boga, dlatego ma zawsze na celu przede wszystkim dobro wyższe, czyli moralne. Tym dobrem moralnym jest: albo objawienie woli Bożej, albo potwierdzenie Boskiej nauki, albo udowodnienie czyjejs świętości, aby ją dać za wzór do naśladowania — albo w ogóle uświęcenie duszy człowieka.

Cuda nie mogą wprawdzie wiary wymusić, gdyż ona jest aktem wolnej woli człowieka, ale nas do aktu wiary usposabiają — i na tym właśnie polega ich apologetyczne zadanie.

A zatem zdziałanie cudu, czyli zawieszenie w poszczególnym wypadku działania jakiegoś prawa fizycznego dla celu wyższego, nie tylko nie uwłacza mądrości Bożej i nie sprzeciwia się wcale powszechnemu planowi Bożemu w wszechświecie, ale owszem staje się bardzo odpowiednim środkiem do jego przeprowadzenia.

ODPOWIEDŹ NA ZARZUTY

1. Zarzut. — Gdyby cuda, tj. wyjątki od praw natury, były możliwe, ustałaby wszelka prawidłowość w naturze, zakłócony byłby porządek na świecie.

Odpowiedź. — Jeżeli np. dyrektor szkoły raz jeden lub drugi w roku dla ważnej przyczyny jedną godzinę nauki przełoży, albo uwolni młodzież na cały dzień od nauki — porządek studiów nie zostanie przez to zaburzony.

Podobnie rzecz się ma w zjawiskach natury. Stałość jej praw na tym polega, że siły przyrody pod względem wzajemnego oddziaływania na siebie stałym podlegają prawom — ale wcale nie wymaga ona tego, aby Bóg, który taki porządek dobrowolnie ustanowił, nie mógł go dla słusznego powodu w danym wypadku zmienić.

2. Zarzut. — Gdyby cuda były możliwe, wielu zjawisk nie można by przewidzieć, a wskutek tego podstawa nauki o prawach natury byłaby zachwiana.

Odpowiedź. Prawda, że cud jest zjawiskiem niezwykłym i dlatego nie może być przez naukę przewidziany, lecz iluż to wypadków w samej naturze nie można przewidzieć dlatego, że albo inna siła przyrody (*vis maior*) przeszkodzi działaniu jakiegoś prawa, albo wola ludzka uniemożliwi spodziewany skutek — a mimo to stałość prawa natury zostaje niezachwiana, a nauka o nim nie traci wcale swojej podstawy.

Jeżeli proch strzelniczy zamoknie i karabin nie da ognia, przyrodnik nie uważa tego zjawiska za zamach na stałość prawa natury, ani pewność nauki o sile wybuchowej prochu nie zostaje wcale zachwiana. Jedno i drugie pozostanie nadal niezmienione, mimo że w danym wypadku skutek działania siły przyrody został zawieszony. — Podobnie rzecz się ma w każdym cudzie. To, co w nim było *c u d o w n e g o*, tj. wstrzymanie działania poszczególnego prawa natury, żadnej nie wprowadza zmiany w innych tego rodzaju zjawiskach przyrody, które nadal odbywają się naturalnym trybem, wskutek czego stwierdzone przez naukę prawo natury dalej pozostaje w całej swej mocy. I tak przemiana wody w wino w Kanie Galilejskiej nie zmieniła w niczym natury wody na świecie; wskrzeszenie Łazarza nie uchyliło prawa śmierci; a niezliczone uzdrowienia nagłe chorych, dokonane przez Chrystusa, nie wpłynęły na naturalny przebieg tych samych chorób u innych osób. Podobnie jak zegarmistrz nie zmienia mechanizmu zegara przez to, że wskazówki posuwa naprzód — tak Pan Bóg nie zmienia natury, gdy w 5 minutach uzdrowi tego, który by potrzebował kuracji pięciomiesięcznej.

Cuda zresztą z natury swej dzieją się *s t o s u n k o w o t a k r z a d k o*, że liczba ich znika zupełnie wobec ilości naturalnych zjawisk.

2. Ze strony Stwórcy nic nie sprzeciwia się możliwości cudów, albowiem:

a) Bóg jest wszechmocny. Wszchemoc Boża przewyższa wszelką moc stworzoną, może przeto Pan Bóg czynić wszystko, co nie sprzeciwia się samo sobie. Może zatem czynić to, co przewyższa wszystkie siły przyrody, np. wskrzesić zmarłego. Jeżeli bowiem z niczego stworzył świat cały i duszę człowieka, dlaczegożby nie mógł nadpsutych części organizmu ludzkiego odnowić, te których brakowało, uzupełnić — i znowu tchnąć w niego duszę, jak to po raz pierwszy uczynił. Wszakże większym cudem było cały wszechświat stworzyć z niczego, aniżeli wrócić umarłemu życie, które już przedtem posiadał; a kto może więcej zdziałać — może też i mniej, mówi przysłowie.

Tym bardziej może Bóg w poszczególnym wypadku wstrzymać działanie jakiejś siły przyrody, np. sprawić, aby ogień nie palił (trzej młodzieńcy w piecu babilońskim). Jeżeli bowiem człowiek może to osiągnąć za pomocą środków, chroniących przed ogniem, np. przez użycie materii niezapalnych, jak to ma zastosowanie przy gaszeniu pożarów, dlaczegożby nie mógł tego dokonać bez żadnych środków sam Stwórca ognia, który mu udzielił siły palenia, tak jak innym znów tworom mocy paraliżowania jego siły?

Wreszcie Pan Bóg może pominąć zwykły bieg jakiegoś prawa natury i w jednej chwili sprawić to, na co siły przyrody potrzebowały długiego czasu, np. od razu uzdrowić z choroby, wymagającej długiego leczenia.

Sami racjoniści przyznają, że wszystkie stworzenia otrzymały swoją istotę i siły od pierwszej przyczyny wszechrzeczy, tj. od Boga. Lecz Bóg, udzielając swym stworzeniom różnych sił i własności, niczego nie utracił ze swojej wszechmocy; podobnie jak profesor, udzielając swej wiedzy uczniowi, sam wcale jej nie traci dla siebie.

Sam rozum mówi, że Bóg, jako przyczyna wszechrzeczy, musi posiadać w stopniu najwyższym te wszystkie przymioty, których poszczególnym stworzeniom udzielił w pewnej, ograniczonej mierze. Skoro zatem jakiejś roślinie użyczył Bóg mocy leczniczej, to znak, że sam w daleko wyższym stopniu tę samą moc posiada,

że może także bez pośrednictwa rośliny uleczyć; bo dana roślina posiada moc uzdrawiającą nie dlatego, że jest rośliną, ale iż otrzymała tę własność od Stwórcy, który zanim pierwszą roślinę stworzył, posiadał od wieków moc uzdrawiania chorych.

Kto zatem uznaje, że Bóg jest wszechmocny — tym samym uznaje, że może działać cuda.

b) Bóg jest niezależny. On stworzył wszechświat aktem wolnej i niezależnej woli, oraz nadał mu prawa takie, jakie Mu się podobało; a więc mógł świat stworzyć i nie stworzyć, ustanowić w nim obecny porządek lub inny. — Lecz stworzywszy świat, nie przestał być jego Panem, tzn. nie stał się niewolnikiem ustanowionego przez siebie porządku.

Stwórca, wyznaczając wszystkim zjawiskom natury pewne stałe prawa, związał tymi prawami siły przyrody, ale sobie rąk nie związał, tj. swobody swego działania przez to nie ograniczył. On więc nie jest od tych praw zależny, ale nad nimi panuje i dlatego w każdej chwili może ich działanie wstrzymać, lub coś co przewyższa siły natury, zdziałać — a to właśnie nazywa się cudem.

Monarcha, jako najwyższy prawodawca w państwie, może ułaskawić skazańca, ponoszącego prawem nałożoną karę, lub poszczególnych obywateli od zachowania przepisu prawa zwolnić, podobne wyjątki nie tylko nie ubliżają istniejącemu prawu, ale bywają uważane za znak szczególnej łaski monarszej. Dlaczegożby zatem najwyższy Prawodawca świata całego nie mógł uczynić wyjątku od prawa, które sam dla dobra swych stworzeń ustanowił, ilekroć uzna, że jeszcze większe, bo moralne dobro jakiegoś stworzenia będzie tego wymagać?! Dlaczegożby nie mógł cudem uzdrowić grzesznika z kalectwa ciała, jeśli przewiduje, że ten cud wpłynie na jego nawrócenie i uleczy go także na duszy?!

Jeśli rozum nasz musi Panu Bogu przyznać moc i władzę czynienia wyjątków od praw, które sam ustanowił — to w praktyce nie może Mu odmawiać prawa zrobienia użytku z tej władzy, czyli działania cudów.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

1. Cuda nie sprzeciwiają się niezmienności woli Bożej. Pan Bóg, nadając prawa naturze, postanowił zarazem dla wyższych celów w pewnych wypadkach zrobić wyjątek

od tych praw. A przeto wszelkie cuda są tak samo przez Boga od wieków przewidziane i postanowione, jak i te prawa, w których czynią wyłom — jedno i drugie są zarówno objęte Boskim planem rządzenia światem.

Pan Bóg zatem, czyniąc cuda, wcale nie zmienia ustanowionego przez siebie porządku, ale owszem podług niego działa — podobnie jak wysłuchując modlitwy nasze nie zmienia swych wyroków, ale spełnia to, co ze względu na żarliwość modlitwy naszej od wieków uczynić postanowił.

2. Cuda nie sprzeciwiają się mądrości Bożej.

a) Cuda wtedy nie zgadzałyby się z mądrością Boga, gdyby Pan Bóg czynił je, nie mając w tym jakiegoś wyższego celu, ale ten jedynie, by zmienić to, co poprzednio rozumnie uczynił. Pan Bóg jednak nie działa cudów dla kaprysu, lecz ma zawsze w tym cel wyższy, prawdziwie Boga godny; np. aby okazać się Panem przyrody, który może każdej chwili jej działanie zawiesić i na znakach nadzwyczajnych oprzeć powagę słowa swojego, aby przekonać ludzi o prawdziwości swej Boskiej nauki, aby oziębłych tym skuteczniej do skruchy pobudzić.

b) Cuda świadczyłyby przeciw mądrości Bożej, gdyby wynikało z nich, że urządzenie świata jest wadliwe i że dlatego wymaga koniecznie późniejszych zmian lub poprawek, dokonywanych przez Stwórcę za pomocą cudów. — Natura jednak wcale nie potrzebuje cudów, albowiem i bez nich spełnia swoje przeznaczenie. Choć człowiek nie zostanie cudownie uleczony i umrze, mimo to może swój cel osiągnąć i duszę zbawić, owszem nieraz łatwiej nawet, niż gdyby cudem wyzdrowiał.

Cuda zatem bynajmniej nie są poprawianiem praw przyrody i nie dowodzą, iż zwykłe prawa fizyczne nie mogą w rządzeniu światem wystarczyć, że Bóg musi dopiero w sposób nadzwyczajny siłom natury pomagać i braki ich uzupełniać, wkraczając osobiście w bieg zjawisk przyrody. One są raczej dowodem nieskończonej dobroci Bożej, która zaopatrzywszy człowieka we wszystko, czego mu potrzeba do osiągnięcia celu — chce się jeszcze hojniejszą okazać czyniąc cuda, aby go wymownie przekonać, jak dobrym jest Bóg.

c) Cuda nie tylko nie uchybiają mądrości Bożej, ale czynią ją bardziej widoczną.

Człowiek bowiem tak łatwo oswaja się ze zwyczajnymi zjawiskami przyrody, że powoli przestaje poznawać w nich Stwórcę. Aby się zatem człowiekowi przypomnieć, aby ocucić go z tego uśpienia, Bóg w pewnych wypadkach wstrząsa prawami przyrody, aby przez to wstrząsnąć także człowiekiem.

Św. Augustyn tak tę myśl wypowiada: „Cuda — mówi on¹⁾ — są to dzieła Boże, uczynione dla podniesienia umysłu ludzkiego do Boga, za pomocą znaków zmysłowych. Bo jakże mało jest

1) *Tract. 24 in Ioan. V.*

ludzi, podziwiających wielkość dzieł Bożych, tak cudowną nawet w najdrobniejszym ziarnku. Dlatego Bóg w nieskończonym swym miłosierdziu objawia w stosownym czasie swą potęgę, pomijając zwyczajny bieg i porządek natury, by przez nadzwyczajne wypadki ocucić tych, którym zwyczajne już zubożyła.

Choć w rzeczywistości większy to cud rządzić całym światem, aniżeli 5 tysięcy ludzi 5-ciu chlebami nakarmić, to jednak cud pierwszy nie zdumiewa ludzi — drugi zaś największy podziw wzbudza, nie dlatego, że większy, ale że wyjątkowy“.

Cuda zatem nie są konieczne, ale ze względu na ich cel wyższy ludziom nader pożyteczne, a tym samym do przysporzenia chwały Bożej bardzo pomocne; są one wielkimi znakami wszechmocy, mądrości i dobroci Bożej w rządzeniu światem.

CUDA MOGĄ BYĆ ROZPOZNANE

W wielu wypadkach można z całą pewnością rozpoznać, że dane zjawisko jest rzeczywistym cudem.

Ci, którzy możliwości cudów nie mogą zaprzeczyć, utrzymują, że chociaż są możliwe, to jednak nie podobna ich rozpoznać, tj. przekonać się, czy dane zjawiska były rzeczywistymi cudami, czy nie.

Musimy wyznać, że mogą zajść wypadki, w których rozpoznanie cudu jest trudne, a nawet niemożliwe. Pan Bóg bowiem może działać cuda nie tylko dla potwierdzenia swej Boskiej nauki, ale także dla różnych szczególnych celów, które nawet wtedy osiąga, kiedy Jego cuda pozostaną ludziom nieznanymi. Dlatego też nie twierdzimy bynajmniej, iż wszystkie cuda mogą być zawsze poznane, ale pragniemy tylko wykazać, że są jednak między nimi i takie, które na pewno można rozpoznać i cudowność ich naukowo udowodnić; że zatem błędą ci, którzy utrzymują, iż nie można mieć nigdy zupełnej pewności, czy dane zjawisko jest cudem, czy nie.

Gdyby cuda się działy, a nie dałyby się ich rozpoznać, natenczas nie posiadalibyśmy najpewniejszych i najprzystępniejszych dowodów wiarygodności Objawienia.

Ponieważ więc cuda, jako zewnętrzne znamiona wiarygodnego Objawienia, są możliwe i ponieważ są najpewniejszymi znakami, którymi sam Bóg stwierdza prawdziwość Swej nauki, musi-

my posiadać możność odróżnienia ich od wszelkich zjawisk naturalnych i przekonania się, że są rzeczywistymi cudami.

Na czymże rozpoznanie cudów polega? W każdym cudzie należy rozróżnić dwie rzeczy: 1) Sam fakt, tj. zjawisko — bez względu na to, czy zostało wywołane w sposób naturalny, czy cudowny; 2) cechę cudowności danego zjawiska, wskutek której ono przewyższa siły całej stworzonej natury.

Ażeby więc zupełnie na pewno rozpoznać, czy jakieś zjawisko jest rzeczywistym cudem, potrzeba stwierdzić:

- 1) że rozpoznane zjawisko naprawdę się zdarzyło;
- 2) że nie mogło być zdziałane wyłącznie naturalnymi siłami.

1. Stwierdzenie samego faktu

Zjawisko jakieś, dlatego że jest cudowne, nie przestaje być z tego powodu zjawiskiem, podpadającym pod zmysły, a przeto, jak inne podobne zjawiska, może być zmysłami dostrzeżone i jako rzeczywiste stwierdzone. Nie potrzeba w tym celu wielkiej nauki; wystarczy mieć tylko zdrowe oczy, aby dostrzec, że np. człowiek chodzi po falach wody, a nie zanurza się; że ślepy od urodzenia nagle wzrok odzyskuje i widzi przedmioty przed nim będące.

Jeśli Chrystus Pan, mając tylko 5 bochenków chleba, nasycy nimi 5 tysięcy głodnych, a nadto po zaspokojeniu głodu wszystkich obecnych, pozostaje jeszcze 12 koszów okruszków — to takie zdarzenie można łatwo stwierdzić, podobnie jak każdy fakt historyczny, spełniony wobec 5 tysięcy świadków.

Kto zaś osobiście nie był świadkiem cudownego zdarzenia, może się o nim upewnić przez inne osoby lub na podstawie dokumentów, przez nie zostawionych, tak jak stwierdzamy prawdziwość innych historycznych faktów: mianowicie za pomocą świadectwa ludzi wiarogodnych, którzy byli naocznymi świadkami danego zdarzenia.

Wiarogodnym świadkiem jest ten, który zna fakt dokładnie i nie jest podejrzany o kłamstwo. — Oba te warunki wiarogodności dadzą się także wykazać na podstawie ściśle naukowej, historycznej krytyki. Jeżeli np. wielu ludzi różnego wieku, charakteru, wykształcenia zeznaje o jakimś zdarzeniu te same zupełnie szczegóły. — jeżeli tym ludziom raczej zależałoby na tym, aby temu zdarzeniu zaprzeczyć, a tego nie czynią, (jak np. faryzeusze,

k którzy sami zeznawali, że Chrystus miał coraz to większe wzięcie u ludu z powodu cudów, które czynił) — jeżeli oni dane zdarzenia za cudowne uznają i obstają przy swoim świadectwie, mimo że im grozi za to prześladowanie, a nawet śmierć, jak np. apostołowie i święci męczennicy — to posiadamy w tym razie zupełnie wystarczające naukowe (historyczne i psychologiczne) dowody, aby uznać powyższe świadectwo ludzkie za wiarogodne. Świadectwo ludzkie, wśród takich warunków złożone, ma dla nas taką samą moc przekonywającą, jak świadectwo naszych własnych myśli.

Odrzucanie nawet tak pewnych dowodów doprowadziłoby nas do zupełnego zwątpienia o wszystkim, bo ostatecznie musielibyśmy zwątpić o całej historycznej prawdzie minionych wieków — musielibyśmy potępić cały moralny i społeczny ustrój, przypuszczając, że wszyscy ludzie stale nas w błąd wprowadzają. — Jeśli w życiu codziennym nie możemy ograniczać się do własnego doświadczenia, ale często musimy polegać na zdaniu drugich i tylko tą drogą dochodzimy do znajomości historii — jeśli byłoby wprost śmieszne wątpić o istnieniu tego wszystkiego, czegośmy na własne oczy nie widzieli — tym samym zmuszeni jesteśmy uznać znaczenie dowodowe świadectwa złożonego przez inne osoby wiarogodne.

Skoro przyznajemy, że można udowodnić prawdziwość zdarzeń historycznych, musimy także przyznać, że takimi samymi zdarzeniami są i te fakty, których cudowny charakter mamy wykazać.

2. Stwierdzenie charakteru cudownego

Przyznajemy, że łatwiej jest udowodnić, że jakieś zjawisko rzeczywiście się zdarzyło, aniżeli wykazać, że jest prawdziwym cudem; albowiem o rzeczywistości tego zjawiska przekonywają nas same zmysły, a do stwierdzenia, że ono przewyższa siły natury, dochodzimy dopiero na podstawie rozumowania. Nadto w wielu razach granica między tym, co natura może, a czego nie może, nie jest dość wyraźna.

Z tego jednak, że w jednym lub drugim wypadku trudno orzec, czy dane zjawisko jest cudem, czy nie — zupełnie nie wynika, żeby nigdy nie było można mieć tej pewności.

1. W wielu wypadkach zjawisko cudowne tak wyraźnie przewyższa siły natury, że jego charakter cudowny zaraz na pierwszy rzut oka jest widoczny; toteż nawet najmniej badawczy umysł człowieka prostego dostrzega to od razu.

I tak np. nie trzeba znać ani fizyki, ani chemii, do upewnienia się, że chleb nie może się w rękę człowieka tak rozmnażać, aby 5-ciu bochenkami można było nasycić 5 tysięcy zgłodniałych mężów — i aby jeszcze 12 koszów ułomków zostało. Każdy tu widzi, że jest wprost wykluczone, aby powyższy fakt, który nam Ewangelia przytacza, dał się wytłumaczyć naturalnym sposobem.

Nie trzeba być fizjologiem, aby zrozumieć, że umarłego nie można wskrzesić bez cudu. Jeżeli zatem Ewangelia opisuje, że ciało Łazarza w cztery dni po jego śmierci zaczynało się już psuć i cuchnąć — a na głos Chrystusa w jednej chwili podniosło się z grobu wobec świadków; jeśli wskrzeszony Łazarz jeszcze lata całe przebywał pośród żyjących — to zarówno śmierć jego, jak i przywrócenie do życia mamy w Ewangelii stwierdzone, a tym samym prawdziwy cud udowodniony. Do przekonania się o tym nie potrzeba ani głębszej nauki, ani bystrzejszego rozumu, ani większego wyteżenia zmysłów.

Kto by wskrzeszenie rzeczywiście zmarłego przypisywał jakiejś ukrytej sile przyrody i spodziewał się naiwnie, że kiedyś uda się ludziom wynaleźć środek naturalny przywracania życia zmarłym — ten oczekiwałby nie tylko odkrycia praw nowych w naturze, ale raczej zburzenia dawnych, z których najbardziej znane powiada: co umarło — nie odżyje.

2. W innych znowu wypadkach widzimy, że środki, którymi posługiwano się np. przy jakimś nagłym uzdrowieniu, były same przez się zupełnie nieudolne i nieproporcjonalne do wywołania tak wielkiego skutku.

W podobnych razach także jasne jest dla każdego, zarówno dla prostaczka, jak i uczonego, że nadzwyczajnych skutków nagłego uzdrowienia nie możemy przypisywać zastosowaniu tych naturalnych środków, których przy nim użyto, ale jakiejś wyższej, nadnaturalnej mocy. Tak np. błoto, którym Chrystus pomazał oczy ślepego od urodzenia, chyba nie mogło posiadać własności przywracania wzroku, owszem samo przez się było środkiem wprost nieodpowiednim do tego. Przekonany był też o tym i sam uleczonej od ślepoty, badany bowiem przez fary-

zeusów, jak wzrok odzyskał, zaraz odpowiada z prostotą: „Od wieków nie słyszano, żeby ktoś ślepemu od urodzenia wzrok przywrócił. Gdyby Ten (Chrystus) nie był od Boga, nie mógłby niczego dokonać“ (J 9, 32—33).

Modlitwa robotnika P. Ruddera (którego cudowne uzdrowienie w r. 1875 opiszemy niżej) nie mogła bezwarunkowo w sposób naturalny spowodować natychmiastowego zrośnięcia się dwóch kości w nodze, których końce wcale nie schodziły się ze sobą, albowiem rozdzielała je ropiejąca rana na 3 cm szeroka. Ta sama modlitwa również nie mogła być naturalnym środkiem do zablźnienia w jednej chwili rany, przez 8 lat otwartej, z której bezpośrednio przed zupełnym zablźnieniem sączyła się jeszcze cuchnąca ropa. — Wierzący czy niewierzący musi tu przyznać, że między środkiem, użytym w powyższym wypadku, tj. odmówieniem modlitwy a uzdrowieniem, nie mogło być naturalnego związku, ani proporcji. Skutek był doraźny, chory zaczął o własnej mocy chodzić, do czego od 8 lat zupełnie nie był zdolny.

Widzimy więc, że cuda nie tylko są możliwe, ale w wielu razach dają się z zupełną pewnością rozpoznać, albowiem zdrowe zmysły i to praktyczne doświadczenie, którym pouczeni wydajemy sądy o zwykłych w świecie wypadkach, nieraz najzupełniej wystarczają do stwierdzenia, że dane zjawiska nie mogły być wywołane wyłącznie naturalnymi siłami.

Cudów wątpliwych, naukowo nie stwierdzonych, Kościół nie podaje za cuda, ani nie opiera na nich dowodów prawdziwości wiary św.

Dlatego Kościół św. w badaniu i uznaniu cudów tak jest nieślychanie ostrożny, oględny i wymagający. Na setki otrzymanych łask nieraz ani jednego faktu za rzeczywiście cudowny nie uznaje.

Niech to objaśni zdarzenie następujące. Do jednego z kardynałów przyszedł znajomy mu Anglik, niedowiarek. Kardynał musiał wyjść na ważne posiedzenie, i chcąc tymczasowo zająć gościa, dał mu do czytania proces cudów, zdziałanych za pośrednictwem sługi Bożego, Franciszka Borgiasza, kapłana Towarzystwa Jezusowego, dziś już ogłoszonego świętym. Niewierzący Anglik z wielkim zajęciem i przejęciem się czytał akta procesu. Kiedy kardynał powrócił, spytał się gościa swego, co sądzi o tych cudach, na co gość odpowiedział: „Jeśli wszystkie cuda tak są dowiedzione i pewne, jak te, nie miałbym o nich najmniejszej

wątpliwości". Na to kardynał: „Wiedz, mój kochany, że komisja ani jednego z tych cudów za dostatecznie dowiedziony nie uznała!" Tak postępuje Kościół; a jednak, na podstawie dowiedzionych cudów, tysiące ludzi świątobliwych zaliczył już pomiędzy świętych.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

1. Zarzut. — Potrzeba by najpierw poznać wszystkie siły przyrody, aby na pewno wiedzieć, że dane zjawisko, które my nazywamy cudem, nie zostało przez żadną z nich zdziałane.

Odpowiedź. — a) Na stwierdzenie danego cudu nie potrzeba znać wszystkich sił przyrody; wystarczy znajomość tylko tych, które w danym wypadku działały. Kiedy np. apostołowie widzieli, że Chrystus chodził po falach wody, jak po twardej ziemi, podczas gdy stopy Piotra zaczęły się niebawem w tę samą wodę zanurzać — do stwierdzenia oczywistego tego cudu zupełnie zbyteczną była apostołom znajomość wszystkich praw natury.

b) Powyższy zarzut sam siebie zbija. Jeśli bowiem przeciwnicy utrzymują, że do stwierdzenia jakiegoś cudu potrzeba znać wszystkie siły przyrody, jakże sami, nie znając tych wszystkich sił, mogą twierdzić, że dane zjawisko wywołuje jakaś ukryta siła przyrody, o której istnieniu nawet się nie przekonali? Wszakże twierdzić na oślep, że działa jakaś siła ukryta, nie znając jej wcale — świadczy raczej o złej woli twierdzącego, aniżeli o jego wiedzy!

My wnioskujemy inaczej: Najpierw badamy te siły przyrody, które w danym zjawisku mogły mieć zastosowanie. A kiedy na podstawie doświadczenia przekonamy się o zupełnej ich nieudolności do wywołania danego zjawiska, wtedy dopiero dochodzimy do wniosku, że zjawisko to przewyższa siły przyrody — czyli, że jest cudem.

c) Sądząc, że do stwierdzenia jakiegoś cudu potrzeba w pierw poznać wszelkie prawa natury, doszlibyśmy do wniosku, że wszelka nauka przyrodnicza jest niemożliwa; ona bowiem, nie znając wszystkich praw natury, sama je dopiero formułuje.

d) Doszlibyśmy wreszcie do zupełnego sceptycyzmu, gdyż nigdy nie byliśmy pewni istnienia jakiegokolwiek prawa natury; zawsze bowiem należałoby się obawiać, że nowe odkrycie zupełne obali znaczenie praw, dotąd stwierdzonych.

Powyższy więc zarzut, podjęty rzekomo w obronie nauki, zwraca się przeciw niej samej.

2. Zarzut. — Dopóki nie znamy dokładnie granicy, do której sięgają siły natury, dopóty pozostaje dla nas zawsze wątpliwe, po której stronie tej granicy dany fakt się znajduje. Aby przeto wiedzieć, czego natura sama zdziałać nie zdoła, musielibyśmy wprzód dokładnie poznać, co ona może.

Odpowiedź. — Niekoniecznie trzeba znać wszystko, co natura może; wystarczy poznać, czego na pewno nie może, aby widzieć, że danego zjawiska nie mogła wywołać. Spójrzmy na tęczę: niczyje oko nie jest w możności ustalić tam granicy między barwą czerwoną a żółtą; a przecież każde oko zdrowe rozpoznaje miejsca tęczy, które są niewątpliwie czerwone i te, które na pewno nie są czerwone, lecz żółte. Tak samo rzecz się ma z wszystkimi zjawiskami, których ostateczne granice są niewyraźne. Chociaż więc dokładna linia graniczna jest niewyraźna mimo to można rozeznaczyć punkty, leżące już stanowczo poza nią, tzn. zjawiska będące cudami.

Możemy nawet wskazać całe grupy faktów, które bez najmniejszej wątpliwości znajdują się poza granicą sił przyrody; co bowiem wprost sprzeciwia się znanemu prawu przyrody, nigdy nie może być z prawami natury zgodne, zaczem nie może być też siłami przyrody działane. Znane jest prawo natury, wskutek którego ciało ludzkie ulega w ogniu spaleni, jeżeli nie posiada jakiegoś ochronnego środka. Ilekroć przeto napotykamy fakt, przeciwny temu zjawisku, jak to się zdarzało u wielu chrześcijańskich męczenników, może ono być tylko rzeczywistym cudem.

3. Zarzut. — Dawniej wiele rzeczy uważano za cuda, które dziś dokonane bywają często naturalnymi siłami, jak to, że statek bez wiosel i żagli płynąć może przeciw prądowi wody; może więc kiedyś to, co dziś za cud uchodzi, będzie można osiągnąć w sposób zupełnie naturalny.

Odpowiadamy na ten zarzut tak, jak gdyby słuszny, mimo że wniosek z niego jest zupełnie fałszywy.

Gdyby dawniej, kiedy statki parowe jeszcze nie istniały, okręt bez wiosel, żagli i tym podobnych urządzeń płynął sam przeciw prądowi wody, byłoby to prawdziwym cudem. Jakkolwiek już teraz można przy pomocy samolotów i przyrządów do lotu unosić się w powietrze, mimo to jest rzeczywistym cudem, że prorok Habakuk bez żadnych naturalnych środków przeniósł się z Judei do jaskini lwów w Babilonie. Co innego bowiem jest dokonać tego lub owego sztucznie, — a co innego bez żadnej naturalnej pomocy to samo dziać. Nie samo widzenie lub słyszenie na wielką odległość jest cudem, ale widzenie i słyszenie bez żadnych przyrządów. Tak np. cudem było, gdy papież św. Pius V w r. 1571 widział z okna Watykanu w Rzymie zwycięską bitwę stoczoną przez wojska chrześcijańskie w Grecji pod Lepanto.

4. Zarzut. — Jeśli zjawisko cudowne leży poza sferą działania sił przyrody, tym samym nie można go fizycznym doświadczeniem stwierdzić, ani jego charakteru cudownego wykazać.

Odpowiedź. — Prawda, że sam cud, tj. samo przejście z jednego stanu w drugi, np. ze śmierci do życia, ze stanu choroby — do zdrowia, leży poza sferą doświadczenia fizycznego; jednakże stan chorego przed cudem, jako też stan jego po spełnieniu cudu,

oraz zmiana tego stanu, czyli wyzdrowienie, jeżeli dokonane zostało, są zjawiskami czysto fizycznymi; a przeto podlegają najzupełniej ekspertyzie lekarskiej i dlatego można je doświadczeniem fizycznym stwierdzić.

Jeżeli zatem badanie znawców wykaże istotną zmianę w stanie chorego po dokonanych cudzie i jeżeli okaże się, że naturalne środki, użyte w celu dokonania tej zmiany, były bezwarunkowo niewystarczające do jej wywołania — zmuszeni jesteśmy szukać przyczyny tego zjawiska poza sferą działania sił przyrody. W ten sposób doświadczenie fizyczne wyklucza dane zjawisko ze sfery natury, wskazuje na jego charakter nadnaturalny czyli cudowny i daje nam matematyczną pewność, że cud został spełniony.

5. Zarzut. — Z wielu chorób wyleczono ludzi za pomocą hipnotyzmu i sugestii — czyżby nie można wszystkich nadzwyczajnych uzdrowień w ten sposób tłumaczyć bez potrzeby uciekania się do cudów?

Odpowiedź. — W istocie za pomocą hipnotyzmu (tj. sztucznie wywołanego stanu podobnego do snu), oraz przez sugestię (tzn. przez poddawanie osobie zahipnotyzowanej różnych wrażeń i przez wpływ na jej wolę) można mieć wielkie wyniki w leczeniu tych chorób, w których chory siłą swej woli może dużo sobie pomóc, a więc w chorobach nerwowych, w hysterii, w wypadkach paraliżu, lub w ogóle wypadkach, w których chodzi tylko o pobudzenie do funkcjonowania organów nienaruszonych.

Lecz z tego nie wynika, żeby za pomocą hipnotyzmu i sugestii można było wszystkie choroby leczyć.

Przeciwnie, medycyna stwierdza, że ani hipnoza, ani sugestia nie może żadnej tkanki zniszczonej uzupełnić lub organu uszkodzonego naprawić; dlatego też nie może mieć zastosowania w takich chorobach, jak złamanie lub próchnienie kości, albo gruźlica w ostatnim stopniu, w której płuca się rozkładają, oraz w ogóle w wypadkach, w których budowa anatomiczna organizmu uległa pewnej zmianie ¹⁾.

a) Powyższą zasadę uznaje za pewnik sławny prof. szkoły w Nancy, dr Bernheim, w swym dziele „Hypnotisme, suggestion, psychothérapie“, w którym kilkakrotnie powtarza, że „sugestia nigdy nie naprawi tego, co zniszczone“, i że „psychoterapia wobec uszkodzonych części organizmu nie ma żadnego znaczenia“. — Także światowej sławy lekarz chorób nerwowych, dr Charcot,

¹⁾ Z tego też powodu w procesach kanonicznych te tylko uzdrowienia mogą służyć za dowód świętości danej osoby, w których wykazano, że 1) tkanka była zniszczona zupełnie albo poszarpana; 2) że samą tkankę znaleziono następnie całą i zdrową, chociaż żadnych naturalnych środków leczniczych nie użyto dla jej uzdrowienia.

w swej książce „La foi qui guérit“ pisze (zob. str. 34), że nawet w wypadkach, w których sugestia ma zastosowanie, zabliznienie rany nie może w żaden sposób nastąpić w jednej chwili (jak to ma miejsce przy cudach), ale potrzeba na to co najmniej piętnastu dni.

b) Znanym jest również, że aby uleczenie przez sugestię się powiodło, chory musi być zahipnotyzowany i musi się na sugestię zgodzić. — Tymczasem w cudach, dokonywanych przez Chrystusa lub przez świętych, nigdzie nie słyszymy o wprowadzeniu chorych w stan hipnozy, lub o poprzednim porozumieniu się z chorymi. Te uzdrowienia były często dokonywane tak nagle, że sugestia była wykluczona, a gdy chodziło o wskrzeszenie zmarłych — nawet niemożliwa.

c) Cuda Chrystusa i tyłu świętych nie polegały wyłącznie na leczeniu chorób, ale dokonywane były także w martwej naturze. Widzimy, że tu także pole dla sugestii jest zamknięte; nie można bowiem zahipnotyzować wody, aby stała się winem... ani gorzkiej wody w morzu nie zmienimy bez cudu na słodką, jak to uczynił św. Franciszek Ksawery.

6. Zarzut. — Cuda nie zawsze dają się rozpoznać, albowiem szatan, jako duch, posiada większą moc, niż człowiek, może zatem czynić rzeczy dla nas dziwne i niezrozumiałe, które mogą nam się wydawać cudami.

Odpowiedź. — Są znaki, po których możemy zjawiska, wywołane przez szatana, odróżnić od prawdziwych cudów. Szatan bowiem, będąc największym nieprzyjacielem Boga, nie przyczynia się nigdy do szerzenia królestwa Bożego na ziemi; gdyby działał w tym celu, sprzeciwiałby się sobie. — Jeśli zatem ten, który czyni jakieś dziwne, niewytłumaczone rzeczy, jest człowiekiem bogobojnym, jeżeli przedtem modli się, wzywa na pomoc Boga, a przez to, co czyni, drugich prawdziwie uzacnia, pobudza do gorliwego spełniania obowiązków i w ogóle prowadzi do cnoty — mamy wtedy dowody, że znaki, przez niego zdziałane, nie mogą pochodzić od ducha ciemności.

Przeciwnie, jeżeli człowiek wątpliwej wartości moralnej popisuje się jakimiś tajemniczymi sztuczkami dla chęci wyzyskania ciekawości widzów — jeżeli wskutek jego czynów zaczynają się wkradać zabobony, osłabiać wiarę w Boga, i szerzyć zasady niemoralne — zgubne skutki jego działalności najlepszą są wskazówką, że przez takiego człowieka Bóg na pewno nie działa.

CUDA RZECZYWIŚCIE SIĘ DZIEJA

Na nic by nie pomogło rozwodzić się nad tym, czy cuda są możliwe, gdybyśmy nie mogli ani jednego cudu udowodnić, czyli wykazać, że rzeczywiście się zdarzył.

A przeciwnie, jeden jedyny cud, należycie stwierdzony, obala wszelkie teoretyczne zarzuty przeciw cudom w ogóle, według znanej zasady, że: co na prawdę istnieje — tym samym jest możliwe, albo „contra experimentum — nullum argumentum“.

O cudach zdziałanych przez samego Chrystusa, wspomnimy osobno, udowadniając Jego Bóstwo.

Co się tyczy cudów, które Bóg działa dotąd przez świętych oraz za ich orędownictwem, na to tysiące osobistych świadectw znajdujemy w historii Kościoła. Świadectwa te nie polegają tylko na tym, że setki cudów, zdziałanych w różnych wiekach i na różnych miejscach, uwiecznili artyści bądź to pędzlem, bądź dłutem, albo że kronikarze zapisali je w księgach — ale daleko ważniejsze, bo zupełnie naukowo stwierdzone, dowody istnienia ich znajdujemy w aktach beatyfikacji lub kanonizacji świętych.

Ilekcóż bowiem Kościół któregoś ze sług swoich wynosi do „czci ołtarza“ tj. pozwala oddawać mu cześć publiczną, czyni to zawsze dopiero na podstawie bardzo ścisłego procesu, czyli bardzo dokładnego zbadania heroicznego cnót zmarłego. To samo jednak nie wystarcza, albowiem potrzeba nadto co najmniej dwóch cudów, za przyczyną danej osoby zdziałanych i ponad wszelką wątpliwość udowodnionych.

W tym celu osobna komisja, złożona z kompetentnych uczonych, nie tylko duchownych, ale i świeckich, a przede wszystkim lekarzy i przyrodników, bada najdrobniejsze szczegóły, odnoszące się do życia i cudów osoby, której proces się toczy. Postępuje zaś przy tym z tak surową bezwzględnością i dokładnością, o jakiej się nie słyszy w żadnym na świecie śledztwie, ani nawet w procesie karnym.

Wspomnieliśmy już o tym poprzednio, tu dla uzupełnienia dodajemy, że jeśli najmniejsza wątpliwość przeciw prawdziwości jakiegoś cudu jest uzasadniona, zaraz dalsze dochodzenie zostaje wstrzymane.

O tej nadzwyczajnej ścisłości i ostrożności w badaniu cudów przy aktach kanonizacji łatwo się można przekonać, czytając same akta. Zresztą tłumaczy je najzupełniej już sam wzgląd, aby tak poważnej sprawy nie wystawić na śmieszność.

Wszakże jedna pobłażliwość w ocenie jakiegoś wątpliwego cudu — później wykryta — przyniosłaby nieobliczone szkody po-

wadze Kościoła; zatem dla własnego interesu Kościół musi być jak najbardziej ostrożny w tych sprawach.

Nadto trzeba zauważyć, że ani do rozpoczęcia procesu, ani do jego pomyślnego załatwienia nic Kościoła nie zmusza; albowiem dowody, na których opiera się wiarogodność nauki objawionej, są tak silne i wystarczające, że Kościół nie potrzebuje wcale stwierdzenia nowych cudów do utrwalenia swej powagi — ona i tak pozostanie nadal niewzruszona. Dlatego to Kościół patrzy raczej z pewnym niedowierzaniem na nowe wypadki, uchodzące pozornie za cuda, dopóki charakter ich cudowności nie zostanie stwierdzony.

Ponieważ Kościół, nauczając drugich prawdy, sam najpierw miłować ją musi, nie może milczeć, kiedy widzi nowe i oczywiste dowody, którymi Bóg zaświadcza nie tylko świętość życia danej osoby, ale zarazem prawdziwość wyznawanej przez nią wiary. Dlatego też cuda udowodnione Kościół potwierdza powagą swego urzędu i uznaje je za świadectwa, dane objawionej prawdzie.

Te cuda, które stanowią podstawę procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, są opisane w dziele kilkudziesięciotomowym, wydawanym przez bollandystów w Belgii pt. „Acta Sanctorum“. Są to obszernie, źródłowe materiały do żywotów świętych wydawane podług wszelkich przepisów ściśle naukowej krytyki.

Kilkadziesiąt tomów „in folio“ tego ciągle uzupełnianego dzieła stwierdza najlepiej, że rzeczywiście cuda, jak dawniej się działy, tak i do dzisiaj dnia dziać się nie przestają.

Wśród cudów, stwierdzonych w procesach kanonizacyjnych¹⁾, powszechną zwraca uwagę jeden, wyróżniający się od innych tym, że się powtarza kilkakrotnie co roku, w dniach oznaczonych i to publicznie, tak że każdy może go naocznie stwierdzić. Jest to tzw.:

Cud św. Januarego

Zjawisko to dotyczy męczeńskiej krwi św. Januarego. Święty ten, urodzony w połowie III w., był biskupem Benewentu i około r. 306 został ścięty za mężne wyznanie katolickiej wiary. W rocznikach Neapolu wymienione są liczne dobrodziejstwa, jakich od IV w. doznawało miasto za wstawieniem się bł. męczennika.

1) Wiele takich procesów jest obecnie w toku.

Zwłoki jego zostały przeniesione do Neapolu dopiero w r. 1407 i obecnie spoczywają w katedrze we wspaniałej kaplicy, której budowę rozpoczęto w r. 1608.

Neapolitańczycy otaczają największą czcią najdroższy swój zabytek — święte szczątki błogosławionego opiekuna miasta. Z tych relikwii dwie przede wszystkim zasługują na uwagę, relikwia jego głowy i relikwia krwi. Krew ta skrzepla, zawarta w dwóch flaszeczkach, w pewnych dniach po dłuższej lub krótszej modlitwie wiernych, staje się płynną, podnosi się i pieni, a po jakimś czasie znowu opada i krzepnie. Zazwyczaj krew św. Januarego rozplywa się w chwili, gdy ją zbliżają do głowy św. męczennika. Zdarzyło się jednak, iż krew święta była już płynna, gdy relikwiarz wyjmowano ze skarbca, w którym się przechowuje, albo też wyjęta w stanie skrzepłym nie rozplywa się wcale, choć wszystkie zewnętrzne warunki były takie same, jak wówczas, gdy krew przechodziła w stan płynny. Nierzadko krew, stając się płynną, wypełnia całą flaszeczkę i w tym stanie pozostaje czas dłuższy; innym znowu razem ze stanu płynnego wnet przechodzi w stan skrzepły i zajmuje pierwotną swoją objętość. Niekiedy wszystka krew staje się płynną, niekiedy pozostaje w środku grudka, która pływa po powierzchni krwi w stanie płynnym. Rozplywanie się krwi zdarzało się czasami w chwili, gdy była dana do pocałowania, zazwyczaj jednak staje się płynną dopiero wtedy, kiedy wystawiona ku uczczeniu, stoi nieporuszana na ołtarzu naprzeciw głowy św. męczennika i nikt się relikwiarza nie dotyka.

Cudowne to zjawisko powtarza się zazwyczaj nie raz tylko, ale kilka, owszem kilkanaście razy do roku w czasie trzech uroczystości, które Neapol corocznie ku czci świętego obchodzi. Oprócz bowiem głównego święta, które przypada 19 września, obchodzi się w maju rocznicę przeniesienia zwłok męczennika, nadto w grudniu „uroczystość jego opieki“. A za każdym razem zwykł Pan Bóg nie tylko sam dzień święta, ale i jego oktawę wstawiać cudownym dowodem chwały, którą w niebie wyznawcę swego otacza.

Z chlubą możemy stwierdzić, iż nie tylko szczerzy katolicy, ale nawet protestanci i niedowiarkowie, jeśli tylko bez uprzedzeń szukali prawdy, zawsze widzieli się zmuszonymi w zjawisku, o którym mowa, dojrzeć i uznać palec Boży.

Trzeba bowiem być w istocie obranym z rozumu, aby w tym przypuszczać jakieś oszukaństwo lub szalbierstwo. Dobrze napisał sławny powieściopisarz francuski, Aleksander Dumas, świadek naoczny cudu, człowiek, który zresztą nie należał do wierzących katolików: „Co do mnie — powiada otwarcie — w cud ten wierzę, bo gdybym nawet chciał przypuszczać, że tu cudu żadnego nie ma, tylko że chodzi jedynie o jakiś tajemniczy sposób wyzyskiwania ukrytych sił przyrody, sposób przekazywany z pokolenia na pokolenie i pomiędzy kanonikami „świętego skarbu“

przechowywany od IV w., byłbym zmuszony uznać cud inny, jeszcze większy, a mianowicie, że było rzeczą możliwą, by setki i tysiące ludzi tak ściśle dochowało tajemnicy, tak się porozumiewało przez czas tak długi bez żadnej zdrady, bez żadnej nieostrożności, bez żadnego wyrzutu sumienia... Otóż co do mnie, mając do wyboru pomiędzy cudem a cudem, wolę przyjąć cud pierwszy i przy nim pozostać“.

A nadto, jeżeli pomyślimy, że mimo olbrzymiego postępu, jaki ostatnimi czasy zrobiła fizyka i chemia, nie podobna nam dziś w żaden sposób — jak to powiemy później — za pomocą znanych sił przyrody, wytłumaczyć tego, co się z krwią świętego Januarego dzieje, jakimże sposobem te siły miałyby być znane kanonikom neapolitańskim i to im samym tylko, od IV w. począwszy? Nie, to jest niepodobieństwem, jeśli się zważy wszystkie ostrożności, jakich ściśle przestrzegano, by nikt ubocznie i bez zwrócenia uwagi nie mógł dostać w swe ręce relikwiarza z krwią św. męczennika. O tych ostrożnościach dowiadujemy się z dwóch wiarogodnych, pod przysięgą i urzędowo stwierdzonych świadectw, jakie umieścili bollandyści w 46 t. dzieła „Acta Sanctorum“, str. 830—866.

Krew św. Januarego zawarta jest w dwóch niewielkich flaszeczkach. Obie flaszeczki mieszczą się w srebrnym pierścieniu, którego krawędzie wygięte są kulisto do środka, przez co uniemożliwiają wydobycie flaszeczek z pierścienia. Aby flaszeczki w pierścieniu się nie poruszały, spody flaszeczek i główki ich zalane są w pierścieniu pewnego rodzaju twardym kitem, przez co nie tylko flaszeczki są unieruchomione, ale nadto wszelki dostęp do ich wnętrza „nawet odrobiny powietrza“ jest uniemożliwiony. Wreszcie pierścień zamykają z obu stron szczelnie obsadzone szkła kryształowe, które pozwalają widzieć, co się z krwią dzieje, przeszkadzają jednak bezpośrednio dotykaniu się powierzchni flaszeczek. Gdyby więc ktoś chciał się dostać do wnętrza flaszeczek, musiałby odjąć szkło kryształowe, odwinąć brzegi pierścienia i rozkruszyć kit, tego zaś wszystkiego nie zdołałby wykonać bez porysowania, choćby drobnego, wygładzonych powierzchni relikwiarza, a takich śladów nigdy dotychczas nie stwierdzono.

Druga ostrożność dotyczy miejsca, w którym przechowuje się relikwiarz z krwią św. Januarego i głowa tegoż męczennika. Są dwie szafki, zrobione w całości z białego marmuru. W szafce prawej przechowuje się relikwia głowy św. Januarego, w szafce lewej relikwiarz z krwią św. męczennika. Każda szafka ma swoje osobne drzwi, każde drzwi po dwa zupełnie odmienne zamki, tak że wszystkich kluczy, różnych między sobą, jest cztery. Po jednym kluczu od każdego drzwiczek przechowuje arcybiskup neapolitański, drugie dwa klucze są powierzone osobno do tego wybranej straży, utworzonej z obywateli miasta.

Niemniejszych ostrożności przestrzegają przy wystawieniu relikwii. Aby relikwie z szafki wyjąć, trzeba przedtem powiadomić

o tym arcybiskupa i „straż“ i ogłosić oficjalny termin, w którym mają się zejść z kluczami od „skarbcza św. Januarego“ zastępca arcybiskupa i członkowie straży. Jeśliby razem się nie zeszli, bezwarunkowo skarbcza otworzyć by nie można.

Wobec takich ostrożności, które po ludzku mówiąc, wykluczają wszelkie oszustwo, przyczyny rozplywania się skrzeplej krwi św. Januarego nie podobna szukać w jakimś podstępnie czy knowaniu ludzkiej przebiegłości, ale gdzie indziej.

Usiłowano zatem wytłumaczyć to zjawisko za pomocą zwykłych sił przyrody.

Lat temu sześćdziesiąt próbował tej metody człowiek takiej miary, jak słynny chemik, Lavoisier — ale bezskutecznie.

Już w naszych czasach, bo w r. 1880, podjęto się tego samego zadania dwóch innych uczonych: prof. De Luca i uczeń jego, dr Piotr Punzo. Po śmierci dra Luca, która w ciągu podjętych przez niego prac nastąpiła, dr Punzo ogłosił wynik swych badań nad cudem św. Januarego i w sprawozdaniu swoim doszedł do wniosku następującego: „Ponieważ przyczyną tego, że krew staje się płynną, nie może być ani działanie ciepła, ani działanie innych jakichś rozpuszczających czynników, nie możemy znaleźć innego wytłumaczenia, zarówno gdy chodzi o zjawisko wspomniane, jak i inne, które z nim zwykły się łączyć. Stąd zmuszeni jesteśmy wyznać, że w obecnym stanie nauka nie może rozwiązać tego tajemniczego zagadnienia“.

Dr Punzo nadto stwierdza w swoim sprawozdaniu:

1) Co się tyczy zmiany objętości przy rozpuszczaniu i twardnieniu zawartości flaszeczki, zjawisko jest bezwzględnie niestałe i nieregularne. Raz rozpuszcza się krew, nie zwiększając się co do objętości, to znowu przeciwnie. I tak w maju roku 1880 rozszerzyła się do tego stopnia, że wypełniła całą flaszeczkę, poczem stwardniawszy, wróciła do objętości pierwotnej. We wrześniu znaleziono ją w takim stanie, w jakim pozostała w maju, a jednak zaraz dnia pierwszego rozpuściła się, zachowując zwykłą swoją objętość bez jej zwiększenia. I tak było w dnie następne.

2) Tak samo co do czasu, który czekać trzeba na rozpuszczenie skrzeplej krwi, zjawisko jest niestałe. Czasami następuje zaraz po kilku minutach, czasami trzeba czekać na nie o wiele dłużej.

3) Również niestałymi są inne okoliczności, zjawisku towarzyszące, jak burzenie się płynu.

Otóż ten właśnie fakt, że omawiane przez nas zjawisko jest zmienne i nieregularne — powiada dr Punzo — wyklucza wszelką możliwość oddziaływania na nie ciepła, pochodzącego z zewnątrz. Silne osadzenie flaszeczek z metalowym pierścieniem uniemożliwia ich otwarcie i dostanie się do nich jakichś czynników chemicznych.

Dnia 26 września 1902 r., prof. uniw. w Neapolu, R. Januario, z kolegą swym, prof. Sperindeo, za pomocą analizy spektralnej zbadał zawartość relikwiarza i często potem powtarzał: „To co jest w relikwiarzu św. Januarego, jest krwią rzeczywistą. Zjawisko całe jest cudowne. Ani na chwilę nie wątpię, że jest objawem sił, stojących ponad przyrodą“.

Wobec tego nie dziw, że jak z jednej strony wielu chrześcijan nader chętnie powołuje się na cud ten oczywisty, tak z drugiej strony przeciwnicy Kościoła, jak najnamiętniej go zwalczają.

Cuda w Lourdes

Któż nie słyszał o nagłych i naturalnym sposobem niedających się wytłumaczyć uzdrowieniach z nieuleczalnych chorób, jakie od r. 1858 dzieją się w Lourdes? Protokoły ogłaszają corocznie kilkadziesiąt podobnych wypadków.

Nie myślmv wcale, żeby opisy tych uzdrowień polegały jedynie na słowie i zapewnieniu samych chorych... Przezorność i nauka lekarska robi tu wszystko, co jest w jej mocy, aby usunąć wszelkie złudzenie i wykluczyć jakiegokolwiek oszustwo. Toteż od dawna istnieją w Lourdes biura lekarskie, sprawdzające uzdrowienia.

Skoro tedy jakiś nieuleczalnie chory przybędzie do Lourdes, natychmiast, zaopatrzony w świadectwa swoich lekarzy, staje przed komisją, złożoną z najdzielniejszych lekarzy, przyrodników i teologów. Ta go sumiennie bada, jeśli tego potrzeba, fotografuje, spisuje protokół oględzin i stwierdza chorobę. — Jeśli chory zostanie uzdrowiony, powtórnie udaje się do biura sprawdzeń. Tu następuje drugie badanie, nieraz kilkanaście dni trwające. — Dopiero gdy komisja lekarska przekona się, że choroba bezpowrotnie znikła, uzdrowienie zostaje przez lekarzy stwierdzone i do wiadomości publicznej podane. Do r. 1912 wspomniana komisja uznała przeszło 4000 takich uzdrowień za niewątpliwie cudowne.

Wydawane od r. 1869 roczniki, „Les Annales de Lourdes“ zamieszczają najsumienniejsze akta i protokoły uzdrowień; sławna jest klinika dra Boissarie, istniejąca w Lourdes od r. 1886. Pracuje w niej około 30 lekarzy różnych narodowości, zapatrywań i wierzeń. Na aktach, wydawanych przez tamtejsze biuro sprawdzeń, widnieją często podpisy najslawniejszych powag lekarskich.

Warto zaznaczyć tu, że w r. 1871 Francuz Artus złożył jako depozyt 10.000 franków na nagrodę dla tego, kto by dowiódł, że choć jeden z cudów w Lourdes, uznanych przez tamtejszą komisję lekarską, jest nieprawdziwy. O słuszności ewentualnego zarzutu ma rozstrzygać opinia dwóch najślawniejszych we Francji wydziałów medycznych. — Od kilkudziesięciu lat pieniądze leżą, ale nikt jeszcze się o nie nie pokusił...

Sposób, w jaki chorzy zostają uzdrowieni, jest różny; zwykle uzdrowienia odbywają się na górze, przy zanurzaniu chorych w wodzie, która wypływa u podnóża grotty Matki Boskiej. Lecz dzieją się także uzdrowienia i bez użycia wody, zwłaszcza w czasie procesji z Najśw. Sakramentem; a zdarzają się również i poza Lourdes, po użyciu wody z tamtejszej grotty, albo wskutek samej modlitwy do Matki Boskiej z Lourdes.

Z tysięcy takich uzdrowień przytaczamy tu trzy następujące:

1. Uzdrowienie s. Julianny, urszulanki z Brive, 2 września 1889 r.

Według orzeczenia 6 lekarzy, chora ta, po 3-letniej chorobie płucnej, znajdowała się już w trzecim stadium gruźlicy. Życie jej liczone na godziny, najwyżej na dnie. Ona sama chciała umrzeć — ale przełożeni wysłali ją do Lourdes. Przewieziona ją tamże w omdleniu, w ciągłej obawie, że lada chwila skończy. Panie, zajmujące się kąpaniem chorych przy grocie, nie chciały jej zanurzyć w wodzie, żądając na to pisemnego zezwolenia lekarza. Odpowiedziano im, że lekarz domowy pozwolił i że w razie jej śmierci, odpowiedzialność na siebie bierze jej Zakon. Zanurzono ją. Przerazenie ogarnęło wszystkich, bo ledwo dotknęła się wody, dech zamarł w jej piersi, usta się otwały a trupia bladość i siność pokryła jej twarz. Wyjęto ją natychmiast z wody — ale jakież zdumienie ogarnęło wszystkich, gdy chora od razu nabrała życia i z dr o w a stanęła na nogach.

Kaznodzieja, który właśnie wstąpił na mównicę, by przedstawić ludowi zgromadzonemu potęgę Maryi, widząc przechodzącą z dala wśród tłumów uzdrowioną, rzekł tylko tyle: „Patrzcie na tę uzdrowioną, a widok jej więcej wam powie o potędze Maryi, niż-bym ja wam mógł powiedzieć“.

Potężne „Magnificat“ z serc ludzkich zwiastowało światu i niebu tę nową łaskę Maryi. — Lekarze stwierdzili, że w płucach nie pozostało ani śladu choroby. Dr Bossarie w szerokim protokole powiada między innymi tak: „Jako doświadczeni i praktyczni lekarze, którzy przy chorych większą część życia spędzili, musimy wyznać, że uzdrowienie to w kilku sekundach wychodzi

poza wszelki zakres możliwych przewidywań. Choroba płucna, która zajęła stopniowo cały organizm i od 3 lat coraz większe czyniła postępy, mimo wszelkich możliwych zabiegów lekarskich, nie daje się powstrzymać sama przez się!... Natychmiastowe to, zupełne uzdrowienie, po ludzku jest rzeczą absolutnie niemożliwą“.

2. Uzdrawienie Piotra Gargana, urzędnika pocztowego

Dnia 17 grudnia 1899 r., przyczepiono jego wagon pocztowy do pociągu błyskawicznego, który idzie wieczorem z Bordeaux do Paryża. Skutkiem uszkodzenia maszyny pociąg stanął blisko Angoulême. Tu wpadł na niego ekspres, idący z szykością 90 klm na godzinę. Wagon pocztowy został zdruzgotany, a Piotr Gargan wyrzucony w śnieg o 18 metrów od toru. Znalaziono go dopiero nazajutrz rano i odniesiono umierającego do szpitala w Angoulême. Był cały okryty ranami, obojczyk miał złamany, a od pasa do stóp był sparaliżowany. Stan jego przedstawiał się oplakanie. Dzięki opiece lekarzy, życie jego się przedłużało wśród okropnych boleści. Karmiono go tylko sondą. Wytoczono proces Towarzystwu Kolejowemu w Orleanie. Świadcstwo lekarskie i raporty stwierdziły, że stan chorego jest nieuleczalny, a śmierć niedaleka. Towarzystwo Kolejowe, na podstawie wyroku sądowego, zobowiązało się płacić choremu 6.000 fr. rocznej renty i dać odszkodowanie jednorazowe w kwocie 600.000 fr. Proszę zauważyć to, że jeśli jakiego chorego badali lekarze kolejowi sumiennie, to tego właśnie. Chętnie by go byli uznali za uleczalnego, ale niestety — nie mogli — stąd się tłumaczy, dlaczego naznaczono mu taką wysoką rentę.

I rzeczywiście nogi Gargana po kilkunastu miesiącach zczerniały, a kiedy się ich pewnego razu dotknięto, popłynęła z nich ropa. Była to gangrena. Ratunku nie było żadnego. Chory przestał się posilać nawet za pomocą sondy. Rodzina modliła się, ale chory, niedowiarek, czekał śmierci. Rodzina radziła mu, by się dał zawieźć do Lourdes, ale on z uśmiechem niewiary odrzucił tę propozycję. Dopiero, kiedy go usilnie i natrętnie proszono, zgodził się tylko dlatego, aby nie zasmucać krewnych. Na noszach zaniesiono go do pociągu. Kiedy w drodze do Lourdes matka ukazała mu wielki krzyż, wznoszący się w oddali na górze i prosiła go, aby mu przesłał pozdrowienia i pocałunek, odmówił i odwrócił głowę. Zaniesiono go do sadzawki, przywiązano do deski, bo był bezwładny i — zanurzono w wodzie. Zemdlął. Skoro go tylko wyjęto z wody i odwiązano, stanął jakby nigdy nie był chory. Na ciele nie było ani śladu choroby, potłuczeń, paraliżu, puchliny. Żołądek od razu przyjmował wszelkie pokarmy. Gargan był tylko strasznie wychudzony. W mgnieniu oka z śmierci wrócił do życia, co więcej z niewiary wrócił do wiary świętej.

Ukazanie się Gargana w biurze sprawdzeń, pisze dr Bois-sarie, było jedną z najbardziej rozrzewniających scen, jakich le-

karz był świadkiem. Badało Gargana 60 lekarzy, szereg profesorów uniwersytetów francuskich i zagranicznych, dziennikarzy, niedowiarków i ateistów. Przez długi czas pozostawał pod obserwacją lekarzy, kiedy choroba nie wracała, a siły się wzmacniały, tak że mógł wrócić do zajęć, napisał dr Desplat z Lille w obszernym protokole, że nagle to uzdrowienie przewyższa siły natury i sprzeciwia się wszelkim naukowym teoriom, a jego przebieg jest zdumiewający.

3. Uzdrowienie Piotra Rudder

Należy ono do cudów najbardziej głośnych, albowiem stwierdzone zostało prawdziwie klasycznie, tak ze strony świadków naczynych, jak i powag lekarskich:

Kiedy w 1867 r. Piotr Rudder, robotnik, przechodził przez las, ścięte drzewo padając nań, zgruchotało mu nogę poniżej kolana, tak że końce złamanych kości sterczały przez otwartą ranę. Wezwany do nieszczęśliwego kaleki dr Affenaer tak opisuje stan pacjenta: „Rudder miał nogę złamaną. Kości w miejscu złamania były potrzaskane na tak liczne kawałki, że poruszając chorą nogą, słyszeć można było chrzęst, jak gdyby ktoś potrzasał workiem orzechów. Część dolna nogi wisiała i obracała się na wszystkie strony“.

Po 5 tygodniach otworzyła się na złamanej nodze ropiejąca rana i kość się zaczęła psuć. Dr. A. widząc swoją niemoc, wezwał innych lekarzy, ale i ci nic nie pomogli. Biedny robotnik leżał rok znosząc męczarnie, poczem przez lat 8 nie mógł ani kroku o własnej sile zrobić — włókł się tylko na kulach. Rana w nodze była ciągle otwarta i ustawicznie sączyła się z niej ropa.

P. Rudder miał od dziecka wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej. Widząc tedy, że mu lekarze nic pomóc nie mogą, postanowił w intencji swego wyzdrowienia odbyć pielgrzymkę do Oostacker, miejsca łaskami słynącego, w którym urządzono grotę Matki Boskiej, na wzór grotty w Lourdes.

W dzień przed uzdrowieniem, 6 kwietnia 1875 r., odwiedził go sąsiad, J. v. Hooren, z synem i sąsiadką, i — jak w pisemnym świadectwie zeznali — byli obecni przy tym, kiedy chory odkrył nogę do bandażowania. Przy tej sposobności widzieli dwa końce złamanych kości; były one rozdzielone raną na 3 cm wielką, a dolna część nogi była ruchoma tak, że można nią było obracać.

Nazajutrz zawlókł się Rudder na kulach do stacji kolejowej, o pół godziny drogi od mieszkania — idąc przeszło dwie godziny! — Konduktor sztydził sobie z jego pielgrzymki; ponieważ zaś rana wydawała woń nieznosną, a sącząca się z niej materia zanieczyściła wagon — robił jeszcze choremu wyrzuty. Woźnica, który go wioził z Gandawy do Oostacker, widząc jego nogę, wi-

szącą tylko na skórze, wykrzyknął: „Ten zgubi jeszcze nogę po drodze!”

Wyczerpany cierpieniem, znużony dotarł wreszcie Rudder do grotu, usiadł na ławce naprzeciw statuy Matki Najśw. i zaczął się modlić, błagając o uleczenie, aby móc zarabiać i własną pracą wyżywić żonę i dzieci. — Nagle odczuł, wstrząs i uczył, że traci przytomność, a po chwili wstało własnych siłach bez kul, przebiegł wzdłuż ławek i rzucił się na kolana przed statuą Matki Najśw.

Po kilku minutach modlitwy przyszedłszy do siebie, ze zdziwieniem zapytał: „Gdzie ja jestem?” Spostrzegłszy że klęczy o własnej mocy i że kule, bez których przedtem nie mógł się ruszyć, leżą opodal — wstał, wziął je i oparł o grootę, wołając: „Dzięki Ci Maryjo!”

Żona, która tuż przy nim klęczała i była naocznym świadkiem nagłego uleczenia, była bliska zemdlenia na widok tego, co się stało... Tłum obecnych otoczył uzdrowionego, chcąc obejrzeć cudownie uleczoną nogę; on sam — jakby nic nie wiedząc i nie słysząc, trzykrotnie obszedł grootę, potem odsłonił nogę i przekonał się, a z nim świadkowie cudu, że obie kości w nodze były zupełnie zrosnięte, a noga nie była skrócona, mimo że dr Affenaer zaraz przy pierwszych opatrunkach wyjął z niej duży kawałek odłamanej kości. Rana ropiejąca, która bezpośrednio przed cudem rozdzielała przełamane kości na 3 cm, znikła, zostawivszy bliznę. Noga spuchnięta, przybrała od razu zwykłą objętość.

Kiedy Rudder wrócił do domu, mały syn jego August nie poznał ojca, albowiem nigdy nie widział go bez kul. Cudownie uleczoney zrobił nazajutrz pieszo kilka mil drogi, ciesząc się, że mógł użyć przechadzki, której przeszło 8 lat był pozbawiony.

Dr Affenaer, badając nogę Ruddera i przesuwając powoli palcem wzdłuż kości od góry do dołu, znalazł pewną nierówność w miejscu zrosnięcia (tak jak ją późniejsza fotografia wykazała), oraz małą bliznę na skórze. Widząc to, rozpląkał się i zawołał: „Jesteś zupełnie uzdrowiony, a twoja noga jest tak zdrową, jak u nowonarodzonego dziecka. Wszystkie środki były wobec twojej choroby bezsilne — lecz czego nie potrafili dokonać lekarze, uczyniła Maryja!”

Dr von Hoestenbergh, który przedtem badał nogi Ruddera, dowiedziawszy się o nagłym jego wyzdrowieniu, nie chciał temu dać wiary. Uwierzył dopiero, kiedy ujrzał dawnego pacjenta, podskakującego wesoło na uzdrowionej nodze, aby tak przekonać lekarza, że uleczenie było zupełne.

Dr Royer z Lens St.-Remy nie wahał się porzucić swojej praktyki lekarskiej, aby przenieść się do miejscowości, w której mieszkał P. Rudder i tu zbierać świadectwa lekarzy, oraz świadków naocznych cudu i wszystkich, którzy bliżej znali uzdrowionego.

Temu lekarzowi właśnie zawdzięczać należy, że dużo pisemnych dokumentów, poświadczających prawdziwość całego zdarzenia, zachowało się do dnia dzisiejszego¹⁾.

Rudder po swym uzdrowieniu żył jeszcze i pracował jako ogrodnik lat 24. Umarł na zapalenie płuc w 1899 r. W 14 miesięcy po jego śmierci wspomniany dr von Hoestenbergh wyjął z grobu kości obu nóg zmarłego, aby je odfotografować i podać osteologicznemu zbadaniu.

Trzej doktorzy, którzy Rudderą przez 8 lat nie mogli uleczyć, opisali cały przebieg tej choroby oraz nagłe i zupełne jego uzdrowienie w obszernym sprawozdaniu lekarskim, w którym dochodzą do następującego wyniku.

1. Nagłego zrośnięcia dwóch kości w nodze Rudderą, które przez 8 lat zrósć się nie mogły i w miejscu złamania psuć się zaczęły, nie można w sposób naturalny wytłumaczyć. Chodzi tu bowiem o wytworzenie się nowej tkanki, zamiast zniszczonej, na co potrzeba kilka tygodni czasu.

2. Również nie możliwe jest, aby rana, przez 8 lat ropiejąca, według zwykłych praw natury, zablizniła się całkowicie w jednej chwili; tu także musi się wytworzyć nowa tkanka, na co w niniejszym wypadku medycyna wymaga bezwarunkowo dłuższego czasu.

Biolog E. Wasmann, objaśniając w obszernym artykule²⁾, wynik badania lekarskiego, oświadcza, iż przy każdym zrastaniu się kości, czy zabliznianiu rany, dzielą się dawne komórki dla wytworzenia sąsiednich nowych. Otóż nauka wykazuje, że do powstania jednej komórki potrzeba pokaźnej chwili; zatem według tej samej nauki musi być stanowczo wykluczone, aby w krótkiej chwili mogły się wytworzyć w naturalny sposób całe miliony komórek, potrzebnych do uzupełnienia wyjątego kawałka kości, oraz wypełnienia miejsca, objętego przez wyropiałą ranę, wielkości kurzego jaja.

Że sugestia nie mogła nagłego uleczenia sprawić, jest także naukowo stwierdzone, bo nie może być zastosowana tam, gdzie idzie o wytworzenie tkanek nowych, zamiast zniszczonych.

Wobec naukowo stwierdzonego cudu, rozgłos nagłego uleczenia Rudderą był wielki, a lekarze z różnych stron przybywali, aby się naocznie przekonać o wypadku.

Nie dziw też, że we wsi rodzinnej Rudderą, Jabeke, jego cudowne wyzdrowienie wywarło wstrząsające wrażenie. Kiedy dawniej miejscowość znana była z niedowiarstwa i rozpusty — od czasu cudu zmieniła się zupełnie; współziomkowie Rudderą stali się wzorowymi katolikami.

1) Są zamieszczone w książce pt.: „Objawienie się i cuda N. M. P. w Lourdes“, napisane na podstawie dzieła dra Boissarie. Kraków 1904. Nakł. Księży Jezuitów.

2) Patrz: „Stimmen aus Maria Laach“ 1900. I Bd. E. Wasmann: „Eine plötzliche Heilung aus neuerster Zeit“.

Walka przeciw cudom w Lourdes

Ponieważ każdy naukowo sprawdzony cud jest dowodem istnienia Boga — a ze względu na towarzyszące mu okoliczności, dowodem prawdziwej religii objawionej przez Chrystusa, łatwo zrozumieć, że ci którzy nie uznają tej religii, występują nawet przeciw udowodnionym cudom. Dla tego typu ludzi cuda w Lourdes były zawsze solą w oku, stąd od początku ich pełnienia się bezbożni zawsze przeciw nim występowali. Jednak łaski uzdrowienia, jakiego tu doznawali zewsząd przybywający chorzy, były tak liczne i zdumiewające, że występować wprost przeciw pielgrzymkom do Lourdes lub je utrudniać było niehumanitarne, chcąc je zwalczać musieli szukać pozoru. Niebawem go znaleziono.

Chorzy, przybywający do Lourdes, zwykle zanurzani bywają w wodzie, która napełnia baseny, urządzone w tym celu u podnóża grotty. Ponieważ z powodu wielkiej ilości chorych nie podobna co chwilę wody w basenie zmieniać, przeto w istocie — przynajmniej przy zwykłym biegu rzeczy — kąpiel wśród tych warunków powinna raczej szerzyć choroby, aniżeli leczyć. — Jednakże wbrew temu prawu statystyka roczna wykazuje, że na 10 do 14 tysięcy chorych, stale przebywających w tamtejszych szpitalach, oraz na setki tysięcy pielgrzymów, w każdym roku umiera w Lourdes nie więcej, jak 8—10 przybyszów!... Już sam ten szczegół najwymowniej świadczy o nadzwyczajnej opiece Bożej nad tym źródłem łask, tak obficie tryskającym tutaj dla chorych. — Lecz fakty nie przemawiają do przekonania niedowiarków naszych czasów.

Jeden z nich, znany pisarz francuski, Jan de Bonnefon, w r. 1906 rozrzucił w liczbie 140.000 egzemplarzy broszurę pt. „Czy nie należałoby Lourdes zamknąć?“ W paszkwilu swym autor próbował podburzyć opinię publiczną przeciw uświęconej cudami miejscowości, w której tysiące nieszczęśliwych uzyskuje zdrowie duszy i ciała, o której setki tysięcy ludzi ze łzami wdzięczności wspominają.

Lecz jakież osiągnął wynik? Oto na 11.221 odpowiedzi, które Bonnefon otrzymał na postawione przez siebie pytanie, zaledwie 184 odważył się publicznie drukiem ogłosić, 11.037 wypadło nie po jego myśli, a więc na korzyść Lourdes. — Słusznie zatem dr Vincent, prof. med. w Lyonie i b. dyrektor tamtejszego szpitala, mógł potem napisać do autora broszury: „Biedny panie Bonnefon! Zostałeś pobity bronią, którą sam walczyłeś“.

W odpowiedzi na paszkwil de Bonnefona wspomniany prof. dr Vincent rozpiisał międzynarodową ankietę, w której uprosił najwybitniejszych lekarzy Francji, Belgii, Włoch, Hiszpanii, Anglii, Niemiec, Holandii, Austro-Węgier, Ameryki i Szwajcarii, o wyrażenie swego zdania w sprawie Lourdes. — Wynik wypadł

nadspodziewanie. 3.000 lekarzy, których nazwiska wraz z adresem podaje dr Vincent w swojej książce¹⁾, oświadczyło, że „ze stanowiska lekarskiego uważają Lourdes raczej za dobrodziejstwo dla całej ludzkości, aniżeli za coś dla niej niebezpiecznego“.

Nadto 346 lekarzy, a pośród nich 16 profesorów medycyny, założyło protest przeciwko wszelkim utrudnieniom pielgrzymek do Lourdes. Ci sami lekarze podpisali także następującą deklarację:

„Niżej podpisani uważają za swój obowiązek publicznie jasno oświadczyć, że wielka liczba nagłych uzdrowień w Lourdes dokonywa się w sposób tylko sobie właściwy, którego tajemnicy nauka nie potrafi określić, ani wyłącznie naturalnymi siłami rozumowo uzasadnić“. Następuje 346 podpisów, które wylicza imiennie z podaniem adresu I. P. Baustert w swej książce pt: „Lourdes und die Gegner vor dem Forum der Wissenschaft.“ Rindschleiden in Luxemburg 1913.

Ta sama książka wspomina o innej próbie walki przeciw cudom w Lourdes, która jeszcze widoczniej odsłania postawę prasy antykatolickiej, nie cofającej się przed żadnym środkiem, ilekroć idzie o zwalczanie wszystkiego, co nadprzyrodzone.

Znany powieściopisarz francuski Emil Zola, mimo pisemnego oświadczenia, złożonego przedstawicielom miasta Lourdes, że o swoich wrażeniach z pobytu w mieście nie napisze niczego, o czym by się sam nie przekonał — już w tymże roku wydał swą osławioną książkę „Lourdes“, w której opisuje, że chora Grivotte, uznana przez „Biuro Sprawdzień“ za wyleczoną cudownie, czyli w sposób przewyższający wszelkie siły przyrody — jeszcze w drodze do domu z Lourdes do Paryża powtórnie zapadła w swoją śmiertelną chorobę, z której poprzednio przez kąpiel przy Grocie Matki Boskiej rzekomo „cudownie“ miała być uzdrowiona.

Fakt powtórnego zachorowania p. Grivotte został przez Zolę zmyślony! Wyleczona bowiem w Lourdes, prawdziwie cudownie, przez lata całe cieszyła się najlepszym zdrowiem i w chwili kiedy Zola pisał swój paszkwil, była zupełnie zdrowa. Toteż mąż jej, dowiedziawszy się z książki Zoli o zmyślonej chorobie swej zdrowej żony, nie omieszkał przeciw kłamliwemu zeznaniu powieściopisarza zaprotestować. Zola chcąc zaatuszować sprawę, wybrał się do wyleczonej ze znaczniejszą sumą pieniędzy, by wręczyć ją pani Grivotte, dodając z cynicznym uśmiechem, że to „na dalsze koszta rekonwalescencji“... Nie trzeba dodawać, że suma ofiarowana przyjętą nie została, a nieszlachetny ofiarodawca przez męża p. Grivotte został wyrzucony za drzwi.

Tak niecny sposób walki przeciw cudom w Lourdes czyni je wbrew intencji walczących, jeszcze bardziej sławnymi, pomaga

¹⁾ Dr Vincent: „Les pèlerinages de Lourdes et les médecins“. Lyon, Papuet 1908.

nawet dobrej sprawie, bo otwiera oczy niedowiarkom, którym pozostało trochę dobrej woli.

Wzmiankę o cudach w Lourdes kończymy słowami prof. dra Vincenta, z listu z 31 X 1911 r. pisanego do I. P. Bausterta:

„Najdzielniejsza obrona katolicyzmu w obecnych czasach dokonywa się u podnóża groty Massabielskiej (tj. w Lourdes). Naszemu pokoleniu bowiem lepiej trafiają do przekonania dowody działające na zmysły, aniżeli wszelkie dialektyczne rozumowania“¹⁾.

O PROROCTWACH

Pojęcie proroctwa

Proroctwo jest to przepowiednia zupełnie pewna i wyraźna wypadku przyszłego, który w swych naturalnych przyczynach żadnym stworzonym rozumem przewidziany być nie mógł.

Ta przepowiednia zatem musi być a) stanowcza, a nie chwiejna lub dwuznaczna; b) wyraźna, przynajmniej o tyle, aby ci którzy na spełnienie proroctwa patrzą, mogli je odróżnić od spełnienia innych zdarzeń, nie będących proroctwami, c) odnosić się do rzeczy przyszłych, bo przeszłe należą już do historii, i to d) zależnych od woli Boskiej albo ludzkiej, które w swych naturalnych przyczynach absolutnie nie mogą być przewidziane żadnym stworzonym rozumem. A więc np. przepowiednia astronomiczna o zaćmieniu księżyca, lub wróżba dotycząca zmian politycznych, podana przez dyplomatę, nie jest proroctwem, tylko umiejętnym wnioskiem, wysnutym z naturalnych przyczyn.

Nadto prawdziwość proroctwa musi być potwierdzona przez dokładne jego spełnienie we wszystkich szczegółach, bo gdyby się przepowiednia nie ziściła, nie byłaby proroctwem.

¹⁾ 10 prawdziwie cudownych uzdrowień, dokonanych w ostatnich dziesiątkach lat, barwnie opisał L. de Bonnières w swej książce „Wstań a chodź“¹ Kraków, Nakł. Księży Jezuitów.

Możliwość istnienia i stwierdzenia proroctwa

Rzecz jasna, że proroctwo pochodzące od Boga, jest zawsze możliwe.

1. Najpierw dlatego, że P. Bóg jest wszechwiedzący, wie wszystko bez wyjątku, co będzie. Jemu zatem znane są zarówno przyszłe skutki, które muszą nastąpić z konieczności działania praw fizycznych — jak i czynności, nie podlegające żadnemu prawu konieczności, ale zależne od woli ludzkiej.

2. Po wtóre dlatego, że Pan Bóg może własnej znajomości rzeczy przyszłych udzielić ludziom; wiemy, że udzielał jej prorokom.

Prawdziwe jednak proroctwo może tylko od Boga pochodzić (albo od człowieka, przez którego Bóg przyszłość objawia) — albowiem odnosi się ono do tych tylko wypadków, które żadnym stworzonym rozumem nie dadzą się przewidzieć.

Tego, co od wolnej woli zależy, ani człowiek, ani nawet anioł bez objawienia Bożego nie może przepowiedzieć na pewno. Ludzka znajomość rzeczy przyszłych odnosi się tylko do tych zjawisk przyrody, które poznane być mogą ze swych naturalnych przyczyn, tkwiących w stałych prawach natury — albo do tych czynów wolnej woli, które dadzą się wywnioskować z towarzyszących im zwykle okoliczności. — Poza tym znajomość przyszłości jest przed człowiekiem zupełnie zakryta.

Proroctwa zatem jako pewne przepowiednie tych rzeczy przyszłych, które tylko sam Pan Bóg na pewno przewidzieć może, są prawdziwymi cudami wszechwiedzy Bożej, toteż podobnie jak cuda, w niektórych wypadkach z całą pewnością dają się rozpoznać i stwierdzić.

Do rozpoznania prawdziwego proroctwa trzy fakty stwierdzić potrzeba:

1) że przepowiednia jest rzeczywista, tj. na pewno i dość wyraźnie ogłoszona, przed spełnieniem się tego, co zostało przepowiedziane;

2) że to zjawisko nie mogło być w żaden sposób z przyczyn naturalnych przewidziane, ani z innych przepowiedni lub okoliczności wywnioskowane;

3) że się niewątpliwie we wszystkich szczegółach spełniła.

Stwierdzenie tych wszystkich rzeczy jest w wielu razach najzupełniej możliwe, zwłaszcza gdy proroctwo zawiera tyle drobnych nawet szczegółów, ile zawierały np. przepowiednie odnoszące się do życia lub Męki Chrystusa. Wszakże tysiące innych szczegółów było możliwych, a jednak nie zostały przepowiedziane — bo nie miały się spełnić; natomiast wszystko, co o Chrystusie wyprorokowano setki lat naprzód i co nie mogło być sposobem naturalnym przewidziane, wszystko to co do joty się wypełniło.

Otóż dokładne spełnienie się, po kilkuset latach, tylu nieraz nieznaczących szczegółów, jakie zwłaszcza proroctwa Mesjańskie zawierają w sobie i to zależnych od woli ludzkiej, owszem czasem ściśle związanych z różnymi cudami, dowodzi, że przepowiednia nie była rzucona na wiatr i stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że te przepowiednie pochodziły od Boga — że były zatem prawdziwymi proroctwami.

MOC DOWODOWA CUDÓW I PROROCTW

Cud, jako zjawisko przewyższające wszelkie siły natury stworzonej, może być tylko dziełem Stwórcy, który nad naturą panuje i Sam jeden swoją wszechmocą może uczynić to, czego same siły natury nie potrafią zdziałać; jest zatem cudem wszechmocy Bożej.

Również proroctwo, jako pewna przepowiednia takich wypadków przyszłych, które żadnym rozumem stworzonym przewidziane być nie mogą, przewyższa tym samym siły natury stworzonej i jest cudem wszechwiedzy Bożej.

Czyż podobna więc, aby Bóg wszechmoc i wszechwiedzę od dawał na usługi oszustwa lub błędu?!

Skoro zatem człowiek ogłasza jakąś naukę, jako pochodzącą od Boga i potwierdza ją rzeczywistym cudem, wtedy właściwie sam Bóg naznacza ją znamieniem powagi swojej, wtedy — jak powiada św. Augustyn: — „Cud przemawia powagą Bożą, a powaga ta nakazuje wiarę“.

Tak samo kiedy się spełnia jakieś proroctwo biblijne, na parę set lat najdokładniej przepowiedziane — to znak, że ci którzy je swego czasu wygłosili, musieli być od Boga oświeceni. Dlatego proroctwa spełnione są również

znamieniem Objawienia Bożego i wskazują, że całe Objawienie, którego są częstkami, także od Boga pochodzi.

Toteż wszystkie narody poczytywały cuda stwierdzone i proctwa spełnione za znak posłannictwa Bożego i każdy jakby instynktownie to czuje, że wątpiąc w nie i zarzucając im fałsz obwiniałby przez to samego Boga.

Zarzut, że proctwa sprzeciwiają się wolnej woli człowieka, jest zupełnie fałszywy.

a) Najpierw proctwo może się odnosić do rzeczy wcale niezależnych od woli człowieka, jak wszystkie przyszłe cuda, np. przepowiednia o ukazaniu się gwiazdy nadzwyczajnej.

b) Jeśli nawet proctwo odnosi się do wolnej czynności człowieka, to albo nie oznacza bliżej, przez kogo spełnione zostanie, — albo on sam o tym nie wie, że przez niego jakieś proctwo ma się spełnić — albo wśród działania nie zwraca na to uwagi. W każdym razie jednak jego czynność wynika z wolnego wyboru, a nie jest żadną miarą przez proctwo wymuszona. — Lepiej objaśni to porównanie:

Kiedy ze szczytu pagórka widzimy człowieka, idącego doliną, możemy przewidzieć, dokąd zajdzie — ale to nasze przewidywanie idącemu wcale nie odbiera wolnej woli. Podobnie Bóg widzi i przepowiada, co człowiek uczyni, nie ograniczając jednak przez to jego swobodnego wyboru. — Pięknie to tłumaczy św. Chryzostom w swej 59-tej homilii, mówiąc: „Nie dlatego, że Bóg przepowiedział, przyszłe zgorzenia przyjdą — ale dlatego, że przyjdą, przewidział je Pan Bóg i przepowiedział“.

Pan Bóg widzi rzeczy przyszłe, jak gdyby się już teraz działy. Ale wszechwiedza Boża, przewidująca nasze czyny, nie pozbawia nas wcale swobody czyli wolnej woli w działaniu — podobnie jak okoliczność, że patrzymy na człowieka, spełniającego jakiś czyn, nie pozbawia go swobody ruchów.

ROZDZIAŁ II

B. POTRZEBA RELIGII OBJAWIONEJ

Twierdzenie. Objawienie Boskie jest moralnie potrzebne, a nawet bezwarunkowo konieczne.

Wyjaśnienie

Dla odparcia zarzutu racjonalistów wystarczyłoby to tylko wykazać, że objawienie Boskie nie jest bezcelowe. Ale my dalej idziemy i utrzymujemy, że ono jest wprost potrzebne. Rozróżniamy tu dwojaką potrzebę: moralną i absolutną, czyli bezwarunkową. Moralna potrzeba objawienia zachodzi wtedy, gdy bez niego nabycie niezbędnych wiadomości religijnych jest połączone z wielkimi trudnościami; absolutna potrzeba czyli konieczność objawienia ma miejsce, gdy nabycie pewnych prawd, a zwłaszcza osiągnięcie nadprzyrodzonego celu, inną drogą jest człowiekowi wręcz niemożliwe.

Odpowiednio do poprzedniego wyjaśnienia wypada nam dwie następujące prawdy udowodnić:

1) Objawienie Boskie jest rodzajowi ludzkiemu w obecnych warunkach, choćby nawet nie był przeznaczony do celu nadprzyrodzonego — moralnie potrzebne.

2) Skoro jednak Pan Bóg wyznaczył rodzajowi ludzkiemu cel nadprzyrodzony, objawienie Boskie stało się dla niego absolutnie potrzebne czyli konieczne.

1. MORALNA POTRZEBA OBJAWIENIA

Twierdzenie. Objawienie Boskie jest rodzajowi ludzkiemu w obecnych warunkach moralnie potrze-

bne — choćby nawet nie był przeznaczony do celu nadprzyrodzonego.

Mówimy „rodzajowi ludzkiemu“: nie mamy tu zatem na myśli ludzi wyjątkowych, obdarzonych szczególnymi przymiotami rozumu i serca — ale ogół ludzi i to w tym stanie, w jakim się znajduje w obecnych warunkach, gdy rozum człowieka i wola jego łatwo ulegają złym wpływom tak z wewnątrz, jak i z zewnątrz działającym. Otóż w tym rozumieniu twierdzimy, że ogół ludzi w obecnym stanie nie może poznać na pewno i dokładnie tych wszystkich teoretycznych i praktycznych prawd religii przyrodzonej, które każdemu są niezbędne do prowadzenia życia, odpowiadającego godności człowieka, i do osiągnięcia naturalnej (przyrodzonej) szczęśliwości.

Twierdzenie powyższe opieramy na następujących dowodach:

1. Zwykły rozum ludzki napotyka na wiele trudności w poznaniu prawd religii przyrodzonej.

Przyznajemy, że są prawdy religijne, jak np. istnienie Boga, życie pozagrobowe, wolność woli, do których poszczególni ludzie własnym, przyrodzonym rozumem dochodzą; jednakowoż takie poznanie, na naturalnym rozumie oparte, ani nie jest dokładne, ani ponad wszelką wątpliwość pewne. Rozum nasz, badając rzeczy trudne, łatwo popada w błędy, a przynajmniej nie dochodzi do zupełnej pewności, tak że nieraz już chce powtórzyć za Demokrytem: „albo nie ma prawdy, albo jest ona dla nas zakryta“ (Arystot. metaph. III, 5), lub przypomina sobie słowa Goethego: „Człowiek błądzi, póki dąży do celu“.

Zresztą, jakże niewielu mogłoby własną nauką i naturalnym rozumem, choćby w ograniczony sposób poznać wszystkie prawdy religii przyrodzonej!

Większa część ludzi nie posiada odpowiednich zdolności, ani dostatecznego wykształcenia — innym przeszkadza brak czasu i troska o chleb powszedni — inni są za leniwi i ociężali, by myśl odrywać od interesów ziemskich i wznosić ją do rzeczy Boskich. Ci nawet, którzy posiadają wszelkie warunki po temu, mogliby przy dobrej woli dopiero po długoletnich studiach zdobyć sobie potrzebne wiadomości o religii przyrodzonej.

A przecież jest dużo zagadnień religijnych trudniejszych, nasuających się samorzutnie zaraz w wieku młodym, do których

rozstrzygnięcia potrzebne są ludziom od razu wiadomości zupełnie pewne, aby wiedzieli, jak mają podług tego całe swe życie urządzić. Do takich zagadnień należą pytania: Jaki jest należyty sposób oddawania czci Bogu? Czy można Boga za grzechy przebłagać i jak je odpokutować? Jaki będzie po śmierci los dobrych i złych? Skąd zło wzięło się na świecie? Zadajemy sobie podobne pytania nie na to przecież, aby jedynie zaspokoić naszą ciekawość, albowiem nie są to zagadnienia tylko teoretyczne, ale na wskroś dla nas praktyczne. Jeżeli bowiem istnieje Bóg i życie pozagrobowe, to odpowiednio do tego musimy swym życiem pokierować. — Nie idzie tu również wyłącznie o wykształcenie rozumu, ale o to, co stanowi największą wartość człowieka i co mu jest najpotrzebniejsze — tj. o umoralnienie serca.

Człowiek czuje wprawdzie, że powinien być dobry, ale nie umie dokładnie rozróżnić dobrego od złego. Religia objawiona ma mu w tym właśnie dopomóc, oraz dać mu poznać nieskończoną miłość Boga ku ludziom. Ona ma uszlachetnić wolę człowieka, a podając mu najwznioślejsze pobudki do cnoty, ma uczyć go, gdzie szukać broni w walce z namiętnościami, a w ten sposób ma prowadzić człowieka do moralnego udoskonalenia, na którym polega już sama przyrodzona prawdziwa jego szczęśliwość.

Znajomość tych wszystkich zasad, które do wewnętrznego umoralnienia są niezbędne, potrzebna jest wszystkim ludziom z a r a z z a m ł o d u, tak jak w ogóle potrzebna jest religia. Doświadczenie pedagogiczne bowiem stwierdza, że jeśli główne zasady religii nie zostaną wpojone w serce w młodocianym wieku, kiedy człowiek jest wolny od przesądów i złych nałogów — to później nie przyjmują się tak łatwo, a często nawet trafiają na opór.

Otóż, gdyby nie było religii objawionej, ogół ludzkości nie posiadałby najważniejszych wiadomości religijnych w tym wieku, w którym człowiek najbardziej potrzebuje pomocy ze strony religii, jako hamulca przeciw budzącym się namiętnościami, właściwym młodości. Wszakże religia nie ogranicza się na znajomości teorii, ale ma wywrzeć stanowczy wpływ na praktyczną stronę życia.

Ponieważ zatem, jak mówi św. Tomasz (S. th. I, 2, a 1): „Poznanie prawdziwe Boga drogą rozumowania jest dostępne: a) dla niewielu, b) z przymieszką wielu błędów i c) dopiero po długim

czasie — jak to poprzednio widzieliśmy — przeto zupełnie zgadzało się z dobrocią i mądrością Boga dopomóc człowiekowi nawet do osiągnięcia jego przyrodzonego celu przez nadprzyrodzone Objawienie, aby w ten sposób ułatwić ogółowi ludzkości nabycie niezbędnych prawd religijnych zaraz za młodu.

2. Także historia potwierdza, że objawienie religii było moralnie konieczne.

Mianowicie ludy, które nie zachowały resztek Objawienia, pogrążyły się wszędzie w bałwochwalstwie. Najlepszym tego przykładem religia Greków i Rzymian. Wyobrażenia ich o Bogu były najzupełniej sprzeczne, pojęcia cnoty i grzechu zatarte, doszło nawet u nich do tego, że grzechy ubóstwiano, że bezwstydnymi ceremoniami oddawano cześć bogom.

Nie sądźmy jednak, żeby moralna potrzeba religii objawionej dawała się odczuć tylko wśród warstw nieoświeconych, bo

3) nawet rozum filozoficznie wykształcony nie wystarczył do poznania wszystkich zasadniczych prawd religii przyrodzonej. I tak:

a) pisma najważniejszych filozofów greckich i rzymskich pełne są błędnych zasad w zakresie najważniejszych prawd religijno-obyczajowych. Platon, który całe życie poświęcił filozofii, w swej „Republice“ uważa niewolnictwo za słuszne, pozwala dzieci ułomne wyrzucać na pożarcie dzikim zwierzętom, godzi się na najgorszą niemoralność. Sokrates¹⁾, Platon²⁾ i Cynceron³⁾ pochwalają bezwstydną ceremonie na uczczenie bogów.

b) Jest dowiedzione, że nie było między filozofami zgody w najważniejszych sprawach religijnych. I tak napotykamy rozmaite zdania co do istoty Boga; inaczej pojmowali ją filozofowie jońscy, inaczej zwolennicy Pitagorasa, inaczej stoicy. Sokrates nic na pewno nie twierdził o nieśmiertelności duszy; nie jest też pewny, czy więcej jest bogów, czy jeden. Cynceron w „Rozmowach tuskulańskich“ I, II, wylicza aż 10 poglądów na duszę człowieka i dodaje, że rozwiązanie tej kwestii należy zostawić bogom. Najlepszy dowód tej różnicy zapatrywać podają słowa

1) *Memor. Socr.* 1. 9.

2) *In Epimenid.*

3) *De legibus* 1. 2, c. 10.

Cyceron¹⁾: „Nie ma takiej niedorzeczności, której by jakiś filozof nie bronił“.

c) Filozofowie nie byli zdolni do wpajania w drugich zasad religii przyrodzonej, albowiem sami, z wyjątkiem niewielu, nie prowadzili życia cnotliwego i nawet, gdy dobrze uczyli, czyny ich zaprzeczały teorii — nie mogli mieć zatem powagi u ludu. Dlatego też woła Cyceron²⁾: „Czy znajdzie się choć jeden między filozofami, który by był obyczajny, który by tak żył, jak rozum tego wymaga!“

d) Wreszcie filozofowie nie chcieli nawet dzielić się swoją wiedzą z ludem, kierując się zasadą, że filozofia nie jest dla pospólstwa, i dlatego też nie doprowadzili nigdy znaczniejszej liczby ludzi do poznania prawdy.

Wobec tak powszechnie panującej niepewności w rzeczach religijnych, niektórzy filozofowie pogańscy sami z siebie przyszli do przekonania, że tylko Objawienie Boskie może w tym względzie zaradzić. Tak mawiał Pitagoras, według tego, co pisze o nim filozof Jamblich: „Człowiek winien to czynić, co Bogu jest miłe; ale o tym nie dowie się łatwo, jeśli go sam Bóg, albo jaki duch wyższy nie pouczy“. W jednym zaś z pism³⁾, przypisywanych Platonowi, mówi Sokrates: „Alcybiadesie! czekamy, aż posłaniec z nieba przyjdzie nas pouczyć, jak mamy postępować z bogami i ludźmi, a ufajmy dobroci Bożej, że dzień ten już nie jest daleki“.

e) Cośmy powiedzieli o filozofach pogańskich, greckich i rzymskich, to samo z pewnymi zmianami można by wyrzec o tych, którzy po Chrystusie wystąpili na widownię.

Gdziekolwiek próbowali rozstrzygnąć zagadnienia religijne za pomocą samego tylko rozumu, doświadczenie wykazywało, że nawet u najbardziej doświadczonych filozofów spotykano zapatrywania chwiejne, a nawet sprzeczne. Zamiast uczyć ludzkość prawdy, do czego rościli sobie prawo, wprowadzali raczej zamieszanie pojęć i zepsucie obyczajów. Stąd też systemy ich nigdy się nie mogły utrzymać w przeciwstawieniu do trwałości zasad religii objawionej, jak to wyraził Sienkiewicz: „Wszystkie filozofie

1) *De Divinitate* 1, 2.

2) *Tuscul.* 1, 2, c. 4.

3) *Alcybiades* II.

i systemy licho bierze jeden po drugim, a Msza po staremu się odprawia“ („Rodzina Połanieckich“, część IV).

Filozofia nie mogła więc zastąpić religii objawionej, toteż filozofowie wszystkich wieków nie odważali się swojej nauki przedkładać drugim, jako systemu zupełnie pewnego — ani też drudzy nie mogli do takich profesorów nabrać zaufania.

Sprawdziło się więc to, co Kant powiedział: „Rozum ludzki dotąd nie poznałby jeszcze doskonale wszystkich powszechnych zasad moralności, gdyby chrześcijaństwo nie nauczyło ludzi tych zasad w całej ich czystości“.

Ażeby zatem wśród obecnych warunków cała ludzkość mogła nabywać wiadomości religijnych w sposób łatwy i pewny, Objawienie Boskie było moralnie potrzebne.

Zarzut. — Jeżeli ludzie sami z siebie nie mogą dojść do poznania potrzebnych im prawd religijnych, to ludzka natura jest bardzo niedoskonale utworzona; jest to zatem wielki zarzut przeciw mądrości i dobroci Stworzyciela.

Odpowiedź. — Podobne braki nie rzucają najmniejszego nawet cienia na mądrość i dobroć Boga, jeśli Pan Bóg zamierzył w inny sposób, np. za pomocą Objawienia, tym właśnie brakom zaradzić. Tym bardziej zaś mógł Pan Bóg z takimi niedostatkami stworzyć naturę ludzką, skoro zaraz od samego początku wytknął ludzkości cel nadprzyrodzony, do którego osiągnięcia Boskie Objawienie i tak było konieczne, jak to zobaczymy.

2. ABSOLUTNA POTRZEBA OBJAWIENIA (wobec nadprzyrodzonego celu człowieka)

Twierdzenie. Ponieważ Pan Bóg ludzkości wytknął cel nadprzyrodzony, przeto objawienie jest absolutnie czyli bezwarunkowo konieczne.

Dowód. — Cel nadprzyrodzony czyli nadnaturalny to ten, do którego stworzenie z samej swojej natury żadnego sobie nie może rościć prawa. Zależało zatem wyłącznie od wolnej dobroci Bożej tego rodzaju cel nam wyznaczyć. Jeżeli jednak Pan Bóg nas do takiego celu rzeczywiście przeznaczył, to objawienie jego stało się dla nas absolutnie konieczne, albowiem bez objawienia jest dla nas niemożliwe, byśmy naturalnym rozumem coś o takim

nadprzyrodzonym celu wiedzieć, a tym bardziej do niego dążyć mogli. O tym wszystkim bowiem możemy się dowiedzieć tylko z objawienia.

Lecz nie tylko samego celu swego nadprzyrodzonego, ale i środków, które mają do tego celu prowadzić, oraz najważniejszych tajemnic wiary, np. Trójcy św., Wcielenia Syna Bożego, nie mógł człowiek w żaden sposób naturalnym rozumem poznać; o tym wszystkim dopiero przez Objawienie Boskie musiał być pouczony.

A zatem wobec przeznaczenia do nadprzyrodzonego celu Objawienie Boże było absolutnie potrzebne.

Pytanie. — Czy nie sprzeciwia się to w każdym razie ludzkiemu rozumowi i czy nie uwłacza godności człowieka, jeżeli ma wierzyć w jakieś tajemnice, których zrozumieć nie może? Na cóż więc te tajemnice w Objawieniu Bożym?

Odpowiedź. — Wiara w tajemnice, przez Pana Boga objawiona, wcale nie uwłacza godności człowieka, co najwyżej godzi tylko w jego wyniosłość i pychę. Jeżeli dziecko musi wierzyć rodzicom, w tych wszystkich rzeczach, których nie pojmuje — to ze wszech miar jest słuszne, aby człowiek ograniczony wierzył w podobnych sprawach wszechwiedzącemu Bogu. Owszem, wielki to dla człowieka zaszczyt, że zostaje wtajemniczony we wzniosłe tajemnice Boże. Ich znajomość nie jest dla nas bezcelowa. Tak np. przez tajemnicę Wcielenia Syna Bożego objawia nam Pan Bóg nieskończoną miłość swoją ku ludziom; znajomość tajemnicy Trójcy Przenajświętszej jest potrzebna dla zrozumienia tajemnicy Odkupienia itd.

Zresztą, jeżeli ta część dzieła Bożego, jaką jest nasza ziemia, będąca tylko pyłkiem wobec wszechświata, kryje w sobie tyle niezbadanych dotąd tajemnic przyrody — jakże się dziwić, że w samym Bogu, nieskończonym i niepojętym twórcy wszechświata i w religii przez Niego objawionej są także tajemnice dla rozumu naszego nieprzystępne? One są i być muszą, albowiem jak sam Bóg tak i Jego plany i dzieła są nieskończenie wielkie — a rozum choćby najbardziej genialnego człowieka pozostanie wobec Boga zawsze tylko małym.

Żądać więc, aby w nauce przez Boga objawionej nie było tajemnic — znaczy tyle, co pragnąć, aby nieskończony rozum Boży zmniejszył się do objętości rozumu ludzkiego.

CZĘŚĆ TRZECIA

O RELIGII OBJAWIONEJ W SZCZEGÓLNOŚCI

Widzieliśmy, że Objawienie nie tylko jest możliwe i bardzo pożyteczne, ale nawet — ze względu na przeznaczenie człowieka do celu nadprzyrodzonego — konieczne.

Teraz pozostaje nam wykazać przeciw racjonalistom i deistom, że Objawienie rzeczywiście się spełniło, że jest faktem dokonany czyli historycznym.

Tak, jak o zdarzeniach prawdziwych, których sami nie byliśmy świadkami, dowiadujemy się z wiarogodnych świadectw historii — podobnie w historii świata znajdujemy świadectwa, które podają nam historię rozwoju całego Objawienia Bożego, a tym samym stwierdzają, że Pan Bóg rzeczywiście swoją religię ludziom objawił.

Takie właśnie historyczne świadectwa Objawienia znajdujemy w różnych dokumentach historii tak pogan, jak i Żydów, przede wszystkim zaś w Piśmie Świętym Starego i Nowego Zakonu.

Z tych ostatnich źródeł dowiadujemy się, że Objawienie Boże nie dokonało się jednym aktem od razu, ale że Pan Bóg przez swoich wysłanników: patriarchów, Mojżesza i proroków stopniowo przygotowywał ludzi na przyjście Syna swego Jezusa Chrystusa, przez którego dopiero objawił ludziom całokształt Boskiej swojej religii. Dlatego w następnym rozdziale wykażemy, że Pismo św. jest świadectwem historycznym, a przeto stwierdzającym w sposób naukowy fakt i treść Objawienia Bożego.

ROZDZIAŁ I

PISMO ŚWIĘTE JAKO ŹDÓDŁO HISTORYCZNE FAKTU OBJAWIENIA

Przez Pismo św. rozumie się zbiór ksiąg, które zostały spisane z natchnienia Ducha św. i przez Kościół św. za słowo Boże uznane. Ksiąg tych jest 72: 45 Starego i 27 Nowego Testamentu.

Stary Testament obejmuje: 21 ksiąg historycznych, 7 nauczających, 17 proroczych.

Księgi historyczne są następujące: Pięcioksiąg Mojżesza, Księga Jozuego, Księga Sędziów, Księga Rut, cztery Księgi Królewskie, 2 Księgi Kronik czyli Paralipomenon, Księgi Ezdrasza, Nehemiasza, Tobiasza, Judyty, Estery, i 2-Księgi Machabejskie.

Pięcioksiąg Mojżesza, tj. po grecku Pentateuch, zawiera historię stworzenia świata i ludzi, potopu oraz historię patriarchów i ludu izraelskiego od potopu aż do śmierci Mojżesza. Jego główną treścią jest potrójne prawo Mojżesza: tj. prawo obyczajowe, cywilne i obrzędowe i dlatego te księgi nazywają Żydzi „Thora“, tzn. „prawo“. Księgi Jozuego, Sędziów i 4 Księgi Królewskie podają historię ludu izraelskiego aż do niewoli babilońskiej. — Księga Rut opowiada historię życia ubogiej a cnotliwej Moabitki Rut, prababki Dawida, jako wstęp do Ksiąg Królewskich. — Dwie Księgi Kronik czyli po grecku Paralipomenon, są dodatkiem do Ksiąg Królewskich. — Księgi Ezdrasza i Nehemiasza opisują wskrzeszenie państwa żydowskiego i urządzenie służby Bożej według przepisów Mojżesza po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej. — Księgi Tobiasza, Judyty i Estery mieszczą w sobie znane opowiadania, wiążące się z imionami osób, od których się nazywają. — Obie Księgi Machabejskie przedstawiają cierpienia, walki i zwycięstwa ludu żydowskiego pod wodzą Judy Machabejczyka i jego braci, za czasów panowania syryjskiego.

Księgi nauczające są następujące: Księgi Joba, Psalmów, Przypowieści, Kaznodziei czyli Eklezjastesy, Pieśni nad pieśniami, Mądrości i Księga Syracha czyli Eklezjastyka.

Księga Joba przedstawia człowieka pobożnego, który cierpi i wśród najcięższych krzyżów kornie poddaje się woli Bożej. Uzmysławia zatem tę prawdę, że cierpienia doczesne nie zawsze są karą za popełnione grzechy, ale często tylko próbą cnoty człowieka sprawiedliwego. — Psalmów są to od Boga natchnione pieśni, które ułożył po części Dawid, po części inni mężowie. — Przypowieści uczą zwycięzania namiętności: Księga Kaznodziei maluje próżność wszystkiego, co ziemskie. Pieśń nad pieśniami, w obrazie czystej wzajemnej miłości Salomona do swej oblubienicy Sulamitki, opiewa stosunek świętej miłości Chrystusa do swojej Oblubienicy, Kościoła. — Księga Mądrości przeciwstawia fałszywej mądrości filozofów bez wiary prawdziwą Mądrość Bożą, przy tym szczególnie zwraca uwagę na nagrodę w życiu przyszłym. — Księga Syracha przytacza rady i reguły, dane przez Mądrość Bożą ludziom w rozmaitych warunkach życia.

Księgi prorocze są następujące: Izajasza, Jeremiasza z Baruchem, Ezechiela, Daniela, nadto Ozeasza, Joela, Amosa, Abdiasza, Jonasza, Micheasza, Nahuma, Habakuka, Sofoniasza, Aggeusza, Zachariasza i Malachiasza.

Te księgi zawierają nie same tylko proroctwa, ale zachęty do poprawy, groźby kar Bożych, oraz słowa pociechy dla uciśnionych a zwłaszcza powtarzające się wzmianki o mającym przyjść Mesjaszu, którego postać coraz to wyraźniej przedstawiają. Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel i Daniel nazywają się czterema wielkimi prorokami, gdyż ich proroctwa są znacznie obszerniejsze od innych pozostałych, którzy dlatego nazywają się małymi prorokami. Niewielka księga Barucha łączy się z pismami Jeremiasza, którego ów był sługą i uczniem.

Nowy Testament zawiera 5 ksiąg historycznych, 21 nauczających i 1 księgę proroczą. Do historycznych należą 4 Ewangelie: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, oraz Dzieje Apostolskie św Łukasza.

„Ewangelie“ (słowo to z greckiego wzięte, oznacza „dobrą nowinę“ Królestwa Bożego), podają mniej lub więcej dokładnie, życie Jezusa Chrystusa, nauki, które miewał i cuda, którymi prawdziwość swojej nauki potwierdzał. — Św. Mateusz był pierwszym z rzędu, który swoją Ewangelię napisał, prawdopodobnie

bnie między rokiem 50 a 60 po Chr. Jego głównym celem było przekonać Żydów, że Jezus jest przepowiedzianym przez proroków Mesjaszem. Św. Mateusz nie wiąże się w przedstawieniu rzeczy historycznym następstwem poszczególnych faktów, ale szczególnie ma na myśli wykazanie ziszczenia się na osobie Jezusa prorocत्व mesjańskich Starego Testamentu.

Po Mateuszu pisał św. Marek, uczeń i towarzysz św. Piotra, oraz Łukasz, towarzysz podróży św. Pawła. Spisanie tych dwóch Ewangelij przypada na czas między 60 a 70 r. po Chr. Św. Jan pisał swoją Ewangelię dopiero w późniejszym wieku. (Między 92 a 100 po Chr.). Chciał on uzupełnić trzy poprzednie Ewangelie i wobec współczesnych jemu błędnowierców szczególnie Bóstwo Jezusa Chrystusa wykazać. Dla odróżnienia od św. Jana trzech pierwszych Ewangeliści bywają nazywani synoptykami, a to z tego powodu, że zestawienie porównawcze (synopsis) trzech pierwszych Ewangelij wykazuje wielką zgodność tak pod względem treści, jako też formy zewnętrznej. Mimo to jednak każda z tych Ewangelij posiada także pewne swoje właściwości.

„Dzieje Apostolskie“ opowiadają pierwszą historię Kościoła, począwszy zaś od 13-go rozdziału zajmują się tylko czynami i losami św. Pawła, a kończą się jego uwięzieniem w Rzymie.

Do ksiąg nauczających zaliczamy: 14 listów św. Pawła, jeden do Rzymian, dwa do Koryntian, jeden do Greków, jeden do Efezów, jeden do Filipenzów, jeden do Kolosan, dwa do Tesaloniczan, dwa do Tymoteusza, jeden do Tytusa, jeden do Filemona i jeden do Żydów. Dalej następuje 7 listów innych apostołów, tj.: jeden list św. Jakuba, dwa św. Piotra, trzy św. Jana i jeden św. Judy Tadeusza.

Te listy mieszczą w sobie bogaty skarb nauk, wiary i obyczajów, nie mają atoli na celu podania całokształtu chrześcijańskiej nauki. Są to pisma pouczające i zachęcające, które po większej części powstały dla szczegółowych celów i częścią do całych gmin, a częścią do poszczególnych osób są skierowane.

Jedyną księgą proroczą Nowego Testamentu jest „Księga Objawienia“ św. Jana czyli „Apokalipsa“.

Ta księga kreśli w tajemniczych obrazach, które św. Janowi przesunęły się przed oczami, przyszłe walki i zwycięstwa Kościoła św.

Język pierwotny przeważnej części ksiąg Starego Testamentu był hebrajski, niektóre tylko rozdziały były napisane po aramejsku, a dwie księgi po grecku. Cały Nowy Testament został napisany po grecku, z wyjątkiem Ewangelii św. Mateusza, której pierwotnym językiem był aramejski.

Najdawniejszym tłumaczeniem Pisma świętego Starego Testamentu jest tłumaczenie „Siedemdziesięciu“ (Septuaginta); nazwa ta pochodzi stąd, że podobno 72 żydowskich uczonych miało dokonać pierwszej części tego przekładu. Zaczęto tłumaczyć po roku 300 przed Chr., skończono w II wieku po Chr. Językiem tego przekładu jest ówczesny język grecki tzw. hellenistyczny. To tłumaczenie było pierwotnie przeznaczone dla Żydów, mieszkających w Egipcie, którzy już po hebrajsku nie rozumieli, lecz niebawem i poza Egiptem, nawet w Palestynie, bardzo się rozpowszechniło. — Ponieważ apostołowie szczególnie tym tłumaczeniem się posługiwali, przeto doszło ono w Kościele katolickim do wielkiego znaczenia, a zawierało wszystkie księgi Starego Testamentu.

Łacińskich przekładów Pisma św. było zaraz już w pierwszych czasach chrześcijaństwa wiele, a najbardziej używane było tzw. „Itala“. Na rozkaz papieża Damazego dokonał św. Hieronim około r. 400 nowego przekładu ksiąg protokanonicznych Starego Testamentu (tzn. tych ksiąg natchnionych, których fakt natchnienia jest w pierwotnej tradycji jaśniej stwierdzony, niż drugich), oraz ksiąg Tobiasza i Judyty; zaś Psalmy i Nowy Testament wziął wprawdzie z przekładu starołacińskiego „Itala“, wszelako poprawił to tłumaczenie przez bardzo staranne porównanie go z tekstem greckim i przez odrzucenie dowolnych dodatków. Tak powstał przekład, zwany „Wulgata“, tzn. „rozpowszechniony“, którym posługiwał się prawie wyłącznie Kościół zachodni, począwszy od wieku VI. Sobór trydencki ogłosił ten przekład za autentyczny, tj. za taki, który bez błędu wyraża prawdy objawione. Wielkim poważaniem cieszy się także dawne syryjskie tłumaczenie tzw. „Peszitto“, po polsku tyle, co proste, dosłowne.

Z polskich przekładów Pisma św. najślawniejsze jest tłumaczenie, dokonane przez ks. Jakuba Wujka T. J. Przekład ten został przyjęty w całej Polsce i stał się faktycznie tekstem obowiązującym, do czego niemało przyczyniło się prawie powszechne przekonanie o jego potwierdzeniu przez Stolicę Apostolską. — Ks. Wujek w swym przekładzie trzymał się niewolniczo łacińskiej „Wulgaty“, „folgując — jak sam pisze — więcej właściwości słów greckich i łacińskich, aniżeli gładkości i ozdobności słów polskich“. Całe Pismo św., przekładu ks. Wujka wyszło po raz pierwszy w Krakowie 1599 r.

Przekład ks. Wujka, który od czterech wieków rozbrzmiewał z ambon, tak zrosł się z katolicką duszą polską, tak jej odpowia-

da swą prostotą i namaszczeniem, że nie łatwo będzie zastąpić go nowym przekładem.

Atoli język polski od czasów Wujka aż do naszych uległ znacznemu przeobrażeniu, tak w słownictwie, jak i w składni. Wskutek tego przekład Wujka stał się dziś w wielu miejscach przestarzały, a niekiedy nawet niezrozumiały. Stąd już od początku XIX wieku biskupi polscy i kapłani zaczęli odczuwać potrzebę unowocześnienia języka Wujkowego, które by harmonizowało z dostojną prostotą stylu, lecz nie zmieniało przekładu tam, gdzie on był dla nas zrozumiały.

Temu właśnie życzeniu postanowili uczynić zadość księża jezuici: o. Jan Rostworowski i o. Stanisław Styś. Opracowali więc pierwotny tekst ks. Wujka, a w miejscach, w których okazał się zbyt archaiczny i wskutek tego niezrozumiały, poczynili w nim pewne poprawki. Nadto opatrzyli to wydanie zwięzłym komentarzem czyli objaśnieniami, o ile to do zrozumienia tekstu okazało się niezbędne.

Wydanie to ukazało się w jednym tomie, obejmującym około 1400 stron in 8^o, pod tytułem: „Pismo św. Starego i Nowego Testamentu w przekładzie polskim w. o. J. Wujka T. J.“. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów.

A kiedy znów z wielu stron dało się słyszeć wołanie: „Dajmy katolikom, a zwłaszcza młodzieży szkolnej do rąk przede wszystkim „Nowy Testament“ w wydaniu o formacie zgrabnym i możliwie najtańszym“, O. Ludwik Semkowski T. J., długoletni profesor Instytutu Biblijnego w Rzymie, opracował jeszcze raz sam Nowy Testament, wydał go w miłym, małym formacie i opatrzył w niezbędne objaśnienia. Tytuł tej książki: „Nowy Testament w przekładzie polskim w. o. J. Wujka T. J. Wydanie nowe przejrane i poprawione“. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

U w a g a o g ó l n a. Najpierw należy zwrócić w ogóle co do trudności, napotykaných w zrozumieniu Pisma św., że gdybyśmy nawet nie potrafili ich na razie rozwiązać, jeszcze by z tego nie można wnosić, że Pismo św. błędnie rzecz przedstawia. Wszystkie podobne trudności zawsze w ten sposób rozwiązać sobie możemy, że albo danych słów Pisma św. nie pojmujemy trafnie — albo przeciwnie im wyniki badań naukowych nie są prawdziwie naukowe. Zresztą katolickie komentarze (objaśnienia) Pisma św. na wszystkie takie trudności posiadają zadowalające odpowiedzi. Szczególnie tu zaznaczyć trzeba, że nowe wykopaliska w Asyrii, Babilonii, Palestynie i Egipcie wyprowadziły na jaw

mnóstwo tekstów różnych pism i pozostałości z najdawniejszych czasów, które świetnie potwierdzają prawdziwość opowiadania Pisma św.

1. Zarzut. — Podług biblijnego opisu stworzenia, całe ukształtowanie się ziemi włącznie ze światem roślinnym i zwierzęcym, ma być dziełem sześciu dni, podczas gdy geologia wykazuje, że potrzeba było na to szeregu tysięcy lat.

Odpowiedź. — W związku z opisem sześciu dni stworzenia należy mieć to zawsze na uwadze, że Pan Bóg objawiając historię stworzenia, nie miał na celu uczyć nas nauk przyrodniczych, ale cel Pisma św. był przede wszystkim religijny. Chciał Bóg, byśmy wiedzieli, że cały świat ze wszystkim, co się w nim znajduje, jest stworzony przez Boga i że człowiek na wzór Pana Boga ma przez 6 dni pracować, a siódmego dnia odpocząć (Por. Rodz. 2, 2—3). Do osiągnięcia tego celu było bardzo odpowiednie, gdy Pan Bóg temu mężowi, który miał od Niego objawienie o stworzeniu otrzymać, przedstawił pod obrazem 6-ciu dni tygodnia swoją działalność, dokonaną w ciągu niezmiernie długich okresów i nakazał mu w tej formie zamieścić to w księgach Pisma św. W ten sposób obraz stworzenia świata nie otrzymał wprawdzie formy naukowo-przyrodniczej, ale mimo to zawiera w sobie całą rzeczową prawdę. Wyraz „dzień“ oznacza nie tylko przeciąg 24 godzin czasu, ale może mieć także szersze znaczenie, jak w zwrocie: „za dni naszych“, w którym oznaczamy dłuższy okres czasu.

Ze wyraz „dzień“ należy tu w szerszym znaczeniu rozumieć, to samo Pismo św. wskazuje wymownie już przez to, iż siódmy dzień, tj. „dzień odpoczynku“ trwa od stworzenia człowieka, aż dotychczas.

Według orzeczenia Komisji Biblijnej w Rzymie z dn. 30-go czerwca 1909 r. opis dni stworzenia, czyli kosmogonia Mojżesza jest tylko popularnym przedstawieniem historycznego opisu stworzenia świata.

2. Zarzut. — Księga Jozuego każe w sposób cudowny stanąć słońcu, podczas gdy wiemy z astronomii, że ruch pozorny słońca tłumaczy się tylko obrotem ziemi koło swojej osi.

Odpowiedź. — Że Jozue mówi o staniu słońca, tak samo nie sprzeciwia się to astronomii, jak to że my mówimy o wschodzie i zachodzie słońca.

3. Zarzut. — Na podstawie zupełnie pewnych historycznych źródeł, ostatnim królem Babilonu był Nabonidus, a podług księgi Daniela koniec państwa babilońskiego miał nastąpić za nieznanego historii króla Baltazara.

Odpowiedź. — Co się tyczy króla Baltazara, nowo odkryte napisy wykazały, że nie w Piśmie św., lecz w historii świeckiej znalazły się pod tym względem braki. Albowiem Bal-

tazar — Belsasar, po asyryjsku Bel-szar — był rzeczywiście synem Nabonida i współregentem ojca z tytułem króla. Sprawował on rządy nad Babilonem. Podczas gdy Nabonid został przez Cyrusa ułaskawiony, Baltazara zabił dowódca perski Ugbaru (po grecku Gobrias).

4. Zarzut. — Drzewo genealogiczne Chrystusa, a raczej Jego żywiciela, św. Józefa, inne jest według św. Mateusza, a inne według św. Łukasza.

Odpowiedź. — Pozorną sprzeczność pomiędzy Ewangelią św. Mateusza a Łukasza w sprawie rodowodu Jezusa Chrystusa ojcowie Kościoła już dawno rozwiązali, gdyż wyjaśniają, że albo Łukasz podaje drzewo geneologiczne Maryi dziewiczej matki J. Chrystusa — albo św. Józef miał jednego ojca rzeczywistego, a drugiego przybranego według prawa szwagrostwa, co też nieraz zdarzało się u Żydów. Mianowicie przepisywało prawo Mojżeszowe (5 Mojż 25, 5—6), że kiedy mąż umarł bezdzietnie, wtedy jego brat, albo najbliższy krewny musiał się ożenić z pozostałą wdową. Pierworodny syn z takiego małżeństwa z szwagrem przybierał imię swego stryja (tj. pierwszego męża swej matki), podtrzymywał dalej jego genealogię i wobec prawa był uznany za syna swego ojca będącego jednocześnie stryjem. Dwojaki jest powód, dla którego jeden, czy też obaj ewangelisci, jako rodowód Chrystusa podają rodowód Jego żywiciela, św. Józefa: 1) przez to bowiem stwierdzają pochodzenie Józefa od Dawida — albowiem Maryja, jako córka dziedzicząca, mogła wyjść za mąż tylko za pochodzącego z tego samego pokolenia. 2) Św. Józef, prawowity małżonek Maryi, uchodził wobec prawa za prawowitego ojca Jezusa, przeto jego rodowód był w obliczu prawa rodowodem Pana Jezusa.

WIAROGODNOŚĆ PISMA ŚW.

Twierdzenie. — Wiarogodność wszystkich ksiąg Pisma św. tak Starego, jak Nowego Testamentu, a w szczególności wiarogodność opowiadanych w nich zdarzeń, jest pewna ponad wszelką wątpliwość także z punktu widzenia wyłącznie naukowego.

Wyjaśnienie

Z dwojakiego stanowiska możemy się zapatrywać na księgi Pisma św.:

- 1) z punktu widzenia wyłącznie naukowego i
- 2) ze stanowiska wiary chrześcijańskiej.

Z punktu widzenia naukowego te księgi posiadają dla nas jedynie ludzką powagę i zasługują na wiarę o tyle, o ile ci ludzie, którzy księgi spisywali, byli pisarzami wiarogodnymi.

Ze stanowiska zaś wiary chrześcijańskiej zastanawiając się nad Pismem św., mamy przede wszystkim na uwadze jego Boskiego Autora, tj. Ducha Św., pod którego natchnieniem poszczególne księgi Pisma św. zostały napisane. Księgi te, jako natchnione przez Ducha Św., mają dla nas znaczenie i powagę słowa Bożego i zasługują na Boską wiarę, tzn. na tę bezwarunkową wiarę, jaka się należy słowom wszechwiedzącego i najprawdziwszego Boga.

W niniejszej części „Apologetyki“ nie będziemy się zajmować Pismem św., jako natchnionym słowem Bożym — ale tylko jako dokumentem naukowym, tj. jako źródłem historycznym Objawienia Bożego.

Księgi Pisma św. uważane jako źródło historyczne Objawienia — a więc zupełnie niezależne od tego, że zostały spisane z natchnienia Ducha Św. — muszą mieć znaczenie historyczne dowodu, jako wiarogodne świadectwo ludzkie, na które możemy się powołać w naukowym dowodzeniu tak samo, jak na każde wiarogodne źródło historyczne — tak samo, jak się powołujemy np. na dzieła Cezara, Tacytyta lub innych uczonych dziejopisarzy. Otóż tą powagą historyczną ksiąg Pisma św. zajmujemy się obecnie.

Chcąc jednak powołać się na Pismo św., jako na dokument historyczny, stwierdzający fakt Objawienia, musimy wykazać, że księgi, z których ono się składa, podobnie jak i inne prawdziwe świadectwa historii, są: 1) autentyczne; 2) nieskażone; 3) wiarogodne w ściślejszym znaczeniu.

1) Autentyczne nazywamy dzieło, które pochodzi rzeczywiście od tego autora, któremu bywa przypisywane i z tego czasu, do którego je odnoszą.

2) Nieskażone jest dzieło wtedy, kiedy jest takie, jakie wyszło spod pióra autora, tzn. jeśli przynajmniej w istotnych częściach nie uległo zmianie.

3) Wiarogodne w ściślejszym znaczeniu jest to dzieło, którego autor mógł prawdę przez siebie opisywaną dobrze znać i chciał ją rzeczywiście opisać.

WIAROGODNOŚĆ KSIĄG STAREGO TESTAMENTU

O autentyczności ksiąg Starego Testamentu świadczy:

a) Zgodne świadectwo narodu żydowskiego, który od samych początków aż do obecnych czasów uważa te księgi za autentyczne dzieło swych prawodawców, proroków i wodzów tj. tych, którym było przypisywane. Owszem nawet wtedy, kiedy wśród Żydów potworzyły się sekty, zwalczające się nawzajem, w tym jednak zgadzali się wszyscy Żydzi bez wyjątku, że ich „Święte księgi“ są autentyczne.

Jeżeli się zauważy, że te księgi normują całe życie Izraelity, tak prywatne, jak i publiczne i nakładają na poszczególnych Żydów twarde i ciężkie obowiązki, a narodowi żydowskiemu wcale nie schlebiają, ale przeciwnie ganią go za to, że jest rozpustny, uparty, nieposłuszny — a mimo to cały naród poczytuje te księgi za święte, od Boga natchnione i dlatego najstaranniej je przechowuje i największą czcią otacza — to najoczywistszy w tym dowód, że przekonany jest o ich autentyczności.

b) Świadectwo Chrystusa. Tego przekonania o autentyczności ksiąg St. Testamentu Chrystus Pan nie tylko Żydom nie zganił, ale kilkakrotnie powołując się na nie, tym samym autentyczność ich potwierdził. — Owszem, Chrystus wyraźnie oświadczył, że Mojżesz jest autorem pierwszych pięciu ksiąg Pisma św., kiedy powołując się na te księgi, tak się do niewiernych Żydów odezwał: „Gdybyście bowiem wierzyli Mojżeszowi, pewnie byście i Mnie uwierzyli; — on bowiem o Mnie pisał“ (J 5, 46). Kiedy indziej znów powołał się Chrystus na świadectwo II księgi Mojżesza 3, 6, mówiąc: „Czyż nie czytaliście, co oświadczył Bóg, gdy wam powiedział: Jam jest Bóg Abrahama“ (Mt 2, 31 — 32). Innym zaś razem odwołał się w ogóle do całego zbioru Ksiąg świętych: „Rozbieracie Pisma, bo się wam zdaje, że w nich żywot wieczny macie; a one są, które świadectwo dają o mnie“ (J 5, 39).

Wszystkie te słowa Chrystusa odnoszą się do „Ksiąg świętych“ w tej formie, w której za Jego czasów istniały.

Świadectwo Chrystusa, stwierdzające autentyczność ksiąg St. Testamentu, powinno być dla chrześcijan najsilniejszym dowodem ich autentyczności.

Otóż te same księgi przejął Kościół św. od Żydów i ze świętą troskliwością wraz z księgami Nowego Testamentu przechowywał, o rozszerzenie ich znajomości się starał, podczas nabożeństwa odczytywał je i objaśniał; a tak w sposób najprostszy uniemożliwił wszelkie ich sfalszowanie.

2) Nieskazoność ksiąg Starego Testamentu w ten sam sposób zabezpieczona była u Żydów. Każdego sabatu odczytywano je i objaśniano w świątyni, jako księgi pełne mądrości natchnionej. Sama myśl sfalszowania jakiegoś ustępu była czymś bezbożnym dla Żyda. Stąd kapłani uważali sobie za najświętszy obowiązek czuwać nad nieskazonością tekstu i policzyli nie tylko wiersze, ale nawet wszystkie litery, aby księgi święte zachować od najmniejszego skażenia.

Czuwali nad nieskazonością Pisma św. także i prorocy, którzy strofując królów, kapłanów i lud, nie szczędziliby im także wyrzutów, gdyby o zachowanie całości tekstu świętego należycie nie dbano. Sfalszowanie ksiąg świętych było więc po prostu niemożliwe.

3) Wiarogodność w ściślejszym znaczeniu ksiąg St. Testamentu jest również jasna.

Co do Pięcioksięgi:

a) Mojżesz mógł dobrze znać wszystko, o czym pisał. To co w Księdze Rodzaju zamieścił o początku rodu ludzkiego, o grzechu pierworodnym, o patriarchach itd. — mógł czerpać z podań tak ustnych, jak pisemnych. Podania te odnosiły się do rzeczy tak ważnych i powszechnie znanych, że nie mogły wypaść z pamięci.

Na zdarzenia, opowiedziane w następnych czterech księgach, patrzył Mojżesz własnymi oczyma, owszem brał w nich osobisty udział, a zatem znajomości rzeczy nie można mu odmówić.

b) Mojżesz nie chciał ludu swego oszukać. Był mężem o charakterze nieskazitelnym, prawdę opisuje szczerze, nawet do błędów swych otwarcie się przyznaje, pisze zupełnie pewnie, powołując się na świadectwo całego ludu.

Nawet, gdyby chciał, nie mógłby czytelników w błąd wprowadzić, bo opisywał wypadki, które działy się publicznie i znane były tym, którzy pierwsi jego księgi czytali, tak że dodatki wymyślone przez niego, od razu by się nie przyjęły.

Wiarogodność Pięcioksięgu Mojżesza potwierdzają odkrycia archeologiczne, dokonane ostatnimi czasy w Chaldei, Asyrii i Egipcie. To, co obecnie uczeni odczytują z pism biblioteki królów asyryjskich, nie sprzeciwia się wcale historycznym szczegółom opowiadania Mojżesza.

Co się tyczy i n n y c h k s i ą g St. Testamentu, autorowie ich byli również wiarogodnymi, albowiem: a) sami patrzyli na fakty, które opisują, albo powołują się na dokumenty publiczne, już wówczas istniejące, tak że każdy Żyd mógł łatwo sprawdzić ich opowiadanie; b) byli mężami znanymi z pobożności i zamilowania prawdy. Opisując zaś nie tylko chwalebne czyny, ale i występki swego narodu, ściągnęliby na siebie oburzenie jego, gdyby nieprawdę pisali. Niektórzy z nich, jak np. I z a j a s z i J e r e m i a s z, swą prawdomówność nawet śmiercią własną przypłacili.

WIAROGODNOŚĆ KSIĄG NOWEGO TESTAMENTU

1. Autentyczność

1) Sam fakt, że nasze 4 Ewangelie, jak w ogóle wszystkie księgi Nowego Testamentu, od początku w całym Kościele katolickim uważano za autentyczne i za Pismo św., że powagą urzędową były strzeżone i stale w czasie nabożeństwa odczytywane, jest najpewniejszym, jakiego tylko żądać można, dowodem ich autentyczności. Słusznie przeto mówi św. Augustyn, że „jeśliby te książki, które Kościół za apostołskie uznaje i przechowywa, które mu przez apostołów przekazane i przez narody w tak szczególny sposób uznawane były — gdyby te jeszcze nie usuwały wszelkiej wątpliwości co do prawdziwości swego pochodzenia, nie byłoby na świecie książki, o której autentyczności można by być pewnym. Skąd wiemy, że dzieła Platona, Arystotelesa, Cycerona są autentyczne?... A po mej śmierci — pisze dalej św. Augustyn — jak będą dowodzili autentyczności listu, który obecnie piszę? Tylko tak, że teraz żyjący będą swą wiadomość dalej podawali! — Jeżeli tedy z taką łatwością można dowieść autentyczności dzieł mniejszej wagi, któż będzie tak zaślepiony, aby twierdzić, że Kościół apostołski nie potrafił pism apostołów przekazać potomkom?“ (Contra. Faust. 32, 6 i 19).

Św. Justyn, apologeta i męczennik, zmarły r. 166 po Chr., wyraźnie świadczy, że Ewangelie odczytywane były przy nabożeństwie niedzieinym i pisze o tym, jako o zwyczaju powszechnym i od dawna już istniejącym (Apolog. I, 67). Ten zwyczaj jest również wyraźnie wzmiankowany w liście do Diogneta (rodz. II), którego autor sam siebie nazywa uczniem apostołskim.

Jak ostrożnie postępowano w pierwszych wiekach chrześcijańskich, widać już z tego, że w niektórych kościołach różne, nawet autentyczne pisma, np. list św. Pawła do Żydów, drugi i trzeci list św. Jana, czas jakiś odrzucano, dopóki nie przekonano się pewnie o ich autentyczności. Na najdrobniejsze szczegóły uważano już wtedy.

2. Ażeby w tej tak ważnej rzeczy usunąć nawet wszelki pozór uzasadnionej wątpliwości, przytaczamy szereg wyraźnych świadectw z pierwszych wieków chrześcijaństwa:

a) Klemens z Aleksandrii († 217 r. po Chr.), Tertulian (160—240), Orygenes (185—254), Euzebiusz z Cezarei, „ojciec historii kościelnej“ (265—340), byli wszyscy mężami rzadkiej nauki. Badali oni ze szczególną pilnością pisma, tworzące prawdziwą apostołską Tradycję, tzn. wszystko, co po apostołach oraz ich uczniach pozostało i zupełnie jednomyślnie oświadczają, że Ewangelie, jak wszystkie inne pisma Nowego Testamentu, są bez żadnej wątpliwości autentyczne. Ponieważ sami wkrótce po apostołach żyli, a nadto ponieważ posiadali wszystkie pisma z czasów apostołskich, przeto i ten jednomyślny ich wyrok jest dla nas najpewniejszym dowodem.

Na szczególną uwagę, przy stwierdzaniu autentyczności Nowego Testamentu zasługuje świadectwo Orygenes a, bo należał on do najznakomitszych uczonych swego czasu i mieszkał w Aleksandrii, tj. środowisku nauki chrześcijańskiej. Nikt tak nie był uzdolniony, jak on do krytycznego zbadania wszystkiego, co dotyczyło autentyczności ksiąg Nowego Testamentu; a zaledwie jeden wiek oddzielał go od czasu, w którym te księgi zostały spisane.

Otóż Orygenes na początku swego komentarza naszych Ewangelij, które nazywa tamże jedynie autentycznymi, w przeciwstawieniu do Ewangelij sfałszowanych przez innowierców, tak pisze: „Z Tradycji (z ustnego podania) wiem o 4-ch tylko Ewangeljach, które jako jedyne w całym Kościele, jak daleko świat sięga, bywają bezsprzecznie za autentyczne uznawane“.

b) Ireneusz, biskup Lyonu († 292), miał za nauczyciela Polikarpa, ucznia św. Jana Ewangelisty, a jak sam zapewnia, nauki

swego mistrza dobrze sobie przyswoił. Otóż ten święty w sławnym swoim dziele „Adversus haereses“ wyraża się o autentyczności 4-ch Ewangelii, jako o fakcie powszechnie znanym.

Świadectwo tak wiarogodnego męża jest dla nas^o już dlatego ważne, że jest nauką nie tylko św. Polikarpa, ale pośrednio samego Jana Ewangelisty. Siła dowodu tego świadectwa okaże się jeszcze większa, jeśli nadto zauważymy, że św. Ireneusz, nawet w otwartej walce z innowiercami, powoływał się na autentyczność czterech Ewangelii, jako na rzecz powszechnie znaną. Takie bowiem powszechne przekonanie o autentyczności Ewangelii w ten tylko sposób mogło się wyrobić, iż wszyscy Ireneuszowi współcześni już za młodu tego się uczyli. Otóż wielu z nich, podobnie jak Ireneusz, pobierało naukę wprost z ust uczniów apostołskich — a więc uczniowie apostołscy tak nauczali; a to właśnie rozstrzyga ostatecznie sprawę autentyczności Ewangelii.

„Tak wielka jest pewność co do tych Ewangelii, mówi św. Ireneusz, iż nawet innowiercy dają o tym przychylnie świadectwo, bo każdy z nich bierze Ewangelię za punkt wyjścia dla poparcia swojej nauki“. (Adv. haereses 3, II). Otóż znów, jak się wyraża Ireneusz o sposobie powstania Ewangelii: „Mateusz napisał swoją Ewangelię dla Żydów i to w czasie, w którym Piotr i Paweł w Rzymie głosili Ewangelię i Kościół zakładali. Potem Marek, uczeń i pisarz poufny Piotra, przekazał na piśmie to, czego Piotr nauczał. Podobnie Łukasz, towarzysz Pawła, Ewangelię, przez tegoż opowiadaną, w jedną księgę ujął. Wreszcie Jan, uczeń Pański, także ze swej strony wydał Ewangelię w tym czasie, kiedy przebywał w Efezie w Azji Mniejszej“ (Adv. haereses 3, 1).

c) Św. Papiasz, biskup hierapolitański, który pisał za czasów cesarza Hadriana (117—138), a na początku panowania Marka Aureliusza umarł jako męczennik za wiarę św., był przyjacielem Polikarpa i także uczniem apostołskim. Sam zapewnia, że zbadał troskliwie wiadomości, odnoszące się do osoby Zbawiciela i Jego nauki — jest przeto najwiarogodniejszym świadkiem, jakiego tylko moglibyśmy sobie życzyć. Z niewielu tylko urywków, które z pism jego do nas doszły, znajdujemy trzy ustępy, z których jeden świadczy o autentyczności Ewangelii św. Mateusza, drugi o Ewangelii św. Marka, trzeci o Ewangelii św. Łukasza.

Pomijamy już inne, prawie równoważne świadectwa — a to tylko zaznaczymy, że już około r. 170 istniała tak zwana „Harmo-

nia ewangeliczna“, w której wszystkie 4 nasze Ewangelie były razem, w jednolitą całość zebrane.

d) Heretycy w pierwszych czasach chrześcijaństwa, jak: Cerynt, Bazylides, Walentyn, Montan, Marcjon, Tacjan — nie myśleli nawet o tym, aby autentyczność naszych Ewangelij zaczepiać, owszem sami przytaczają w swych dziełach urywki z ksiąg Nowego Testamentu. A z pewnością gdyby byli znaleźli choć najmniejszy punkt zaczepny, od razu byliby z tego skorzystali, aby niewygodne dla nich ustępy w Ewangeliach odrzucić. Nawet pogański filozof Celsus, zażarty wróg chrześcijaństwa, który żył między rokiem 115 a 140, w dziele swoim „Prawdziwe słowo“ uznaje Ewangelie, jako „pisma uczniów Jezusa“ i powołuje się na Nowy Testament, aby ośmieszyć religię chrześcijańską.

Dowody wewnętrzne

Przytoczone fakty historyczne i świadectwa dowodzą już najzupełniej autentyczności Ewangelij. Nabierają one jeszcze większej siły przez różne racje wewnętrzne, tj. z samych ksiąg świętych czerpane.

1. Najpierw sposób przedstawiania opowiadanych zdarzeń jest z jednej strony żywy i malowniczy, z drugiej — tak prosty i szczerzy, że mimowolnie musi się powiedzieć: takie opowiadania mogą tylko od naocznych świadków pochodzić. Również częste i dokładne podawanie okoliczności, miejsca i czasu oraz imion osób działających, wskazuje, iż piszący kreślili to, na co własnymi oczyma patrzyli.

2. Osoby historyczne, występujące w Ewangeliach, jak obaj Herodowie, Herodiada, Piłat, Annasz, Kaifasz, pod względem opisu ich charakteru zgadzają się w zupełności z tym, co mówi o nich historyk, Józef Flawiusz, u którego jednak ta charakterystyka wypadła nie tak wyraziście i obrazowo, jak u ewangelistów.

3. Piszący Ewangelie wykazują dokładną znajomość stosunków religijnych, politycznych, społecznych i topograficznych Palestyny z czasu Jezusa Chrystusa. Już 100 lat później te stosunki zmieniły się zupełnie wskutek zburzenia Jerozolimy, rozproszenia narodu żydowskiego i opustoszenia całego kraju. U pisarza czasów późniejszych, który by próbował skreślić Ewangelie, byłyby błędy tu i ów-

dzie nieuniknione, zwłaszcza przy ówczesnym braku literackich środków pomocniczych. Tymczasem w Ewangeliach nie spotykamy ani jednego błędu.

a) Wszystko, co Ewangelie opowiadają o świątyni wraz z jej urządzeniem, o świętych i zwyczajach religijnych, o kapłanach, o uczonych w Piśmie, o faryzeuszach i saduceuszach — najzupełniej zgadza się z tym wszystkim, co o nich z innych źródeł wiemy.

b) W Ewangelii św. Łukasza, rozdz. 3, 1—2 czytamy:

„A piętnastego roku panowania Tyberiusza cesarza, gdy Poncjusz Piłat zarządzał Judeą, a Herod był tetrarchą Galilei, a Filip, brat jego, tetrarchą Iturei i krainy Trachonu, a Lizaniasz tetrarchą Abileny, za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza — stało się słowo Pańskie do Jana, syna Zachariaszowego, na puszczy“.

Zaiste trudno byłoby późniejszemu autorowi a nawet wprost niemożliwe, podać tak dokładny obraz ówczesnych, krótko tylko trwających politycznych stosunków!

c) Szczególnie zawikłane były za czasów Chrystusa w Ziemi Świętej stosunki monetarne, bo pieniądze rzymskie, greckie i żydowskie były obok siebie równocześnie w użyciu; jednak w ten sposób, że pewne obrachunki i wypłaty regularnie tylko w jednej lub drugiej monecie się odbywały. Nadto wiadomo, że podatki, ceny towarów, płaca dzienna i wartość pieniędzy z dnia na dzień ulegają zmianie. Mimo to, podług jednozgodnego orzeczenia najlepszych numizmatyków, ewangeliści i w tych rzeczach wyrażają się zawsze poprawnie, podając odpowiedni rodzaj monety i odpowiednią wartość. Za dowód niech posłuży kilka przykładów: Podług Ew. św. Mateusza w r. 20, robotnik dziennie otrzymywał 1 denara. W istocie było tak za czasów cesarza Augusta; przeciwnie za Dioklecjana płacono 25 denarów, bo wtedy wartość denara była bardzo mała. Denar z wizerunkiem cesarza rzymskiego był za Augusta także monetą czynszową (por. Mt 22; Mr 12; Łk 20). Grecka podwójna drachma była miarą podatku na świątynię; słusznie przeto Piotr płaci za Chrystusa i za siebie jednego statera, czyli cztery drachmy. — Judasz ocenia na 300 denarów wartość funta prawdziwego nardowego olejku, którym Maria z Betanii stopy Pana Jezusa namaściła (J 12, 5); według Pliniusza, taka była właśnie w tych czasach cena funta olejku, najlepszego gatunku.

d) Często w Ewangeliach spotykamy nazwy miejscowości. Otóż położenie miast, wsi, stacyj celnych, jezior i dróg w Palestynie podane jest bardzo szczegółowo i zawsze trafnie. Z tego znów wynika, że ewangeliści żyli w Ziemi Świętej przedtem, zanim spustoszona została przez wojnę, trwającą od 67 do 70 r. (zniszczono wtedy 50 miast i 985 wiosek).

Powyższe powody zmuszają nas przyjąć, że Ewangelie spisane zostały albo przed zburzeniem Jerozolimy, tj. przed rokiem 70 po Chr., albo krótko potem — a więc w tym czasie, w którym żyli jeszcze niektórzy uczniowie Chrystusa, w którym zatem sfalszowanie takich pism było wprost niemożliwe.

e) Na koniec język Ewangelij jest ten sam, jakiego w I wieku używano w Grecji, to znaczy obfituje w hebraizmy, tak często spotykane u współczesnych żydowskich historyków: Filona i Józefa Flawiusza. W następnym wieku już nie używano takiego języka — co właśnie wskazuje na to, że Ewangelie nie mogły później powstać, jak tylko w okresie apostołskim.

Widzimy więc, że także różne wewnętrzne racje świadczą o autentyczności Ewangelij.

U w a g a. Komentatorowie, objaśniający Pismo św., podają nam dowody autentyczności nie tylko samych Ewangelij, ale także innych ksiąg Pisma św. Ponieważ jednak do udowodnienia Bóstwa Chrystusa i Boskości Kościoła wystarczą nam same Ewangelie, pomijamy tu bardziej szczegółowe dowody autentyczności innych ksiąg świętych Nowego Testamentu. Tylko co do *Dziejów Apostołskich* możemy zauważyć, że jak powszechnie przyznają, napisał je św. Łukasz. Skoro więc dowiedliśmy autentyczności Ewangelii św. Łukasza, tym samym za udowodnioną uważać należy autentyczność *Dziejów Apostołskich*, które są widocznie dalszym ciągiem jego Ewangelii, gdyż do niej nawiązują i temuż samemu Teofilowi, co ona są poświęcone.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

Istnieją Ewangelie, noszące wprawdzie imię św. Piotra, Andrzeja, Tomasza i innych apostołów, ale na pewno w późniejszych czasach powstałe — czy nie można by przeto słusznie przypuszczać, że i Ewangelie św. Mateusza, Marka, Łukasza i Jana także zostały później podsunięte?

O d p w i e d ź. — Pisma podsunięte, czyli tzw. apokryfy, ułożone przez heretyków dla rozkrzewiania ich błędnych nauk, a pod imieniem apostołów wydawane, nie tylko nie są dowodem

przeciw autentyczności czterech naszych Ewangelij, ale owszem właśnie przemawiają za ich autentycznością:

a) Podobnie, jak nikt nie wybijałby fałszywych monet dla oszukania drugich, gdyby pierwszej prawdziwe monety nie istniały — tak też nikomu na myśl nie przyszłoby pisać fałszywych Ewangelij, gdyby już przedtem prawdziwych nie było.

b) Ewangelie sfalszowane były od razu uznane za błędne, a to właśnie dowodzi, jak pilnie czuwali biskupi nad nieskażonością apostolskiej tradycji i ukazanie się ich było dla nich zachętą, aby z nową troskliwością badać autentyczność tych pism, które poprzednio za autentyczne uchodziły.

c) Apokryficzne Ewangelie z powodu swoich sprzeczności, niedorzeczności i dziwaczknych opowiadań noszą na sobie znamię nieautentyczności, w naszych zaś Ewangeljach podobne cechy się nie znajdują i to właśnie przemawia na ich korzyść.

2. Nieskażoność ksiąg Nowego Testamentu

1. Ponieważ Ewangelie oraz inne pisma Nowego Testamentu, jak wyżej powiedzieliśmy, od samego początku doznawały w całym Kościele największej czci jako Pismo Święte i dlatego były z urzędu strzeżone i przy nabożeństwach odczytywane — niemożliwe było, aby się do tekstu jaki błąd zakradł.

Do jednego lub drugiego odpisu mógł wtargnąć jakiś błąd, czy przez pomyłkę, czy też z winy przepisywacza, ale było niemożliwe, aby naraz w całym Kościele wszystkie egzemplarze tak sfalszowano, iżby nikt tego nie spostrzegł.

Św. Augustyn donosi św. Hieronimowi, że kiedy raz jeden z biskupów przy tłumaczeniu księgi proroka Jonasza zamiast wyrazu „krzak dyni“ użył słowa „bluszcz“ w mniemaniu, że ten wyraz lepiej odpowiada myśli pierwotnego tekstu, lud ogromnie wzburzony zmusił biskupa do zachowania wyrażenia, przekazanego przez tradycję. Oto dowód jak zacięcie trzymano się tradycyjnego tekstu.

2. Tekst ksiąg Nowego Testamentu, który mieli przed sobą świadkowie pierwszych czasów chrześcijaństwa, św. Klemens, Ignacy, Papiasz, Polikarp, Justyn itd., a którego autentyczność oni poręczają, jest ten sam, jaki my posiadamy, jak to widać z tekstów Nowego Testamentu przez nich samych przytaczanych. Liczba zaś tych cytat jest tak wielka, że z nich samych można by odtworzyć niemal całkowicie tekst Ewangelij.

Sam np. Ireneusz przytacza około 400 ustępów z Ewangelii. Orygenes wydał do wszystkich czterech Ewangelij komentarze czyli objaśnienia, które po największej części dotąd jeszcze się utrzymały.

3. Od początku II-go stulecia już istniał wierny łaciński przekład całego Pisma św., tzw. „Itala“. W IV wieku św. Hieronim, z rozkazu papieża św. Damazego (356—383) poprawił w tym przekładzie Psalmy, biorąc za wzór tekst „Septuaginty“, oczyścił tekst Nowego Testamentu i jeszcze bardziej zbliżył go do pierwotnego tekstu greckiego. Ten poprawiony i w części nowo przetłumaczony przez św. Hieronima przekład łaciński został przez sobór trydencki uznany za autentyczny, tj. co do istoty swojej zgodny z tekstem oryginalnym pisarzy natchnionych, i jest po dziś dzień w zachodnim Kościele tekstem powszechnie używanym, a znanym pod nazwą „Wulgaty“.

Oryginalny tekst grecki Ewangelij: św. Marka, Łukasza i Jana, oraz grecki przekład napisanej w oryginale po aramejsku Ewangelii św. Mateusza posiadamy w więcej niż w 600 rękopisach, z których kilka pochodzi z IV-go wieku. Tłumacz łaciński, autor tekstu „Itala“, miał naturalnie przed sobą rękopisy z czasów apostolskich. — W rękopisach znajdują się wprawdzie niektóre usterki, jednakże nie utrudniają one rozumienia sensu, a przy pomocy porównania kilku tekstów dają się po większej części usunąć.

A zatem nieskazitelność tekstu Nowego Testamentu, podobnie jak jego autentyczność, jest zupełnie stwierdzona, co sami nawet przeciwnicy przyznają.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

Mimo licznych i niezbitych dowodów na to, że tekst czterech Ewangelij, który mamy w ręku, jest nieskażony, tzn. co do istoty zgodny z tym tekstem, jaki wyszedł spod pióra ich własnych autorów — niektórzy utrzymują, że z biegiem czasów wkradły się do niego późniejsze dodatki, a mianowicie wszystkie ustępy, opisujące cuda przez P. Jezusa zdziałane.

Odpowiedź. Ewangelie przedstawiają chrześcijaństwo, jako religię przez Boga objawioną. Wobec tego zupełnie jest zrozumiałe, że ci, którzy jak racjoniści nie uznają faktu objawienia, występują przeciw temu wszystkiemu co w Ewangeljach jest przedstawione jako nadprzyrodzone, — a więc przeciw cudom. Tacy, podobnie jak Renan, choćby własnymi oczyma patrzyli na cuda, nie uznaliby ich, albowiem nie badając nawet poszczegół-

nych wypadków już naprzód twierdzą, że cuda są niemożliwe i dlatego je odrzucają.

Niesłuszność takiego twierdzenia wykazaliśmy poprzednio, dowodząc na str. 181 i następujących, że cuda nie tylko są możliwe, ale że mogą być rozpoznane i udowodnione.

Teraz wykażemy jedynie zupełną bezpodstawność przypuszczenia, jakoby ustępy, opisujące w Ewangeliach cuda P. Jezusa, zostały dopiero w późniejszych czasach do tekstu ewangelicznego wsunięte.

1. Przeciw takiej interpolacji, czyli wtrącaniu do oryginalnego tekstu dodatków przemawia wszystko, cośmy dopiero co wykazali, mówiąc o nieskażoności ksiąg Nowego Testamentu. Że przy przepisywaniu rękopisów mogły wtargnąć ze strony przepisywaczy błędy ortograficzne lub stylistyczne usterki, to łatwo można przypuścić; również jest możliwe, że w rękopisie jakiegoś rzadko czytanego dzieła, mogło coś zostać dopisane później. Ale z tekstem Ewangelij nic podobnego zajść nie mogło, dlatego że Ewangelie zaraz po ich napisaniu były co niedzielę i święto publicznie w kościołach odczytywane. Jeżeli — jak poprzednio wspomnieliśmy — z powodu jednego słowa zmienionego przy przepisywaniu rękopisu, lud zaraz oburzał się i żądał usunięcia tej zmiany, jakież by wzburzenie powstało, gdyby chciano wtrącić do tekstu ewangelicznego już nie jeden tylko, ale kilkadziesiąt ustępów, zawierających opis cudów, przez Pana Jezusa zdziałanych! Wszakże, kiedy rozpoczęto odczytywać Ewangelie podczas kościelnych nabożeństw, żyli jeszcze niektórzy słuchacze nauk Jezusowych i świadkowie Jego cudów, którzy by zaprotestowali od razu przeciw wtrącaniu ustępów niezgodnych z prawdą. — A gdyby w późniejszych czasach spróbowano dodawać do oryginalnego tekstu wzmianki o cudach, nie dałoby się ukryć tego fałszerstwa, gdyż późniejsze rękopisy, opisujące cuda, różniłyby się od dawniejszych, w których by wzmianki o cudach nie było.

Ponadto, każdy ewangelista, piszący swą Ewangelię, założył sobie pewien cel, który zamierzał osiągnąć i odpowiednio do tego celu oraz do środowiska, dla którego pisał, dobierał poszczególne słowa Jezusa i cuda przez Niego zdziałane. Osnowa zatem każdej Ewangelii przedstawia się jako z góry obmyślana jednolita całość. Kto by więc z treści Ewangelij pousuwał bardzo częste wzmianki o cudach, uzyskałby sztuczny zlepek porozrywanego tekstu, nie wiążącego się z sobą, a całość jednolitego opowiadania zostałaby zburzona. Od razu by się widziało, że pierwotni autorowie Ewangelij, którzy przez napisanie ich zamierzali osiągnąć swój specjalny cel, nie mogliby swej całości w ten sposób ułożyć. To mógłby uczynić tylko ten, kto by w kilkadziesiąt lat później chciał oryginalny tekst przerobić, i w myśl z góry powziętego planu swego postanowił z oryginału pousuwać to, co z późniejszą racjonalistyczną tendencją było niezgodne.

2. Cudów Jezusowych, opisywanych przez Ewangelie, żadną miarą nie można odłączyć od Jego nauk. Albowiem słowa, którymi P. Jezus lud nauczał, były tak doniosłe i odkrywały przed oczami słuchaczy tak głębokie tajemnice Boże, że często pozostawałyby dla nich niezrozumiałe, ani nie znalazłyby u nich wiary, gdyby Chrystus tego, czego nauczał, nie popierał jakimiś nadzwyczajnymi, namacalnymi znakami, jakimi były właśnie cuda. I tak np. Chrystus przypisywał sobie szczególne i Jemu tylko właściwe stanowisko względem Ojca niebieskiego — owszem, nawet jedną z Nim istotę. Dlatego przecież mówił: „Ja z Ojcem jedno jesteśmy“ (J 10, 30). — „Kto mnie widzi, widzi i Ojca, bo jak ja w Ojcu, tak Ojciec jest we mnie“ (J 14, 9—10). Dlatego też został na śmierć skazany, że „Synem Bożym się czynił“. Tak ważnych słów, zawierających w sobie najbardziej zasadniczą prawdę chrześcijaństwa P. Jezus nie mógł zostawić bez dowodów — bez poparcia ich cudami. Cuda zatem były potwierdzeniem przez Boga prawdziwości nauk Jezusowych, na co sam P. Jezus wyraźnie się powołuje, mówiąc: „Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, uczynkom wiercie, abyście poznali i uwierzyli, że Ojciec jest we Mnie, a ja w Ojcu“ (J 10, 38).

Nadto słowa Chrystusa nie dotyczyły wyłącznie nauki wiary, ale i prawd życiowych, co do których dał nam wskazania, jak postępować mamy, stawiając nam siebie samego za wzór do naśladowania i to jako bezwzględny warunek zbawienia duszy, zaznaczając przy tym, że jedynie On jest drogą, którą się idzie do Ojca... bo „nikt nie przychodzi do Ojca, jeno przeze mnie“ (J 14, 6). A słowami: „Kto nie jest ze Mną, przeciw Mnie jest — a kto nie zgromadza ze mną — rozprasza“ (Łk 11, 23) zażądał Chrystus zupełnego poddania siebie; dlatego też od stanowiska, jakie człowiek zajmie względem nauki Jego, uczynił zależnym jego zbawienie.

Aby tym wskazaniom życiowym, które nam pozostawił, nadać potrzebną sankcję, zapowiedział, że „Syn człowieczy przyjdzie w chwale Ojca, a wtedy odda każdemu według uczynków jego“ (Mt 16, 27).

Otóż, aby do zachowania tych prawd obyczajowych zostali ludzie skutecznie zachęceni i wprowadzili je u siebie w życie, potrzeba było cudów stwierdzających, że Chrystus jest tym najwyższym Sędzią, który kiedyś przyjdzie w chwale Ojca tj. jako Bóg, oddać każdemu według uczynków jego.

3. Jeżeli już dla samego uwierzytelnienia swego Mesjańskiego posłannictwa Jezus Chrystus musiał poprzeć swoją naukę cudami — tym bardziej, gdy występował nie tylko jako poseł, ale jako jednorodzony Syn Boży.

Jako Syn Boży musiał nie tylko mówić, ale i działać jako Bóg. Przeto działanie cudów było dlań czynnością najbardziej Jemu jako Bogu właściwą. A więc jednym rozkazem

uciszał burzę — chodził po falach Galilejskiego morza — uzdra-
wiał w jednej chwili sparaliżowanych od dłuższego czasu —
wskrzeszał umarłych, aby okazać że jest Panem życia i śmierci,
i że ma prawo żądać od swoich słuchaczy bezwarunkowego po-
słuszeństwa i przyjęcia Jego nauki. Kto był świadkiem powyż-
szych cudów, albo kto o nich słyszał, łatwo już mógł uwierzyć,
że Chrystus z nieba zstąpił¹⁾, że pierwaj żył u Ojca, zanim świat
powstał²⁾, bo jako Bóg, istniał od wieków i dlatego starszym jest
od Abrahama³⁾ — a więc, że był Bogiem.

Kto o tym się dowiedział, nie miał trudności uznać, że „Chry-
stus jest drogą, prawdą i żywotem“ (J 14, 6), że przez Niego tylko
trafi do Ojca niebieskiego i że sprawa zbawienia każdego będzie
zależać od tego, jak się ustosunkuje do nauki Chrystusa.

Zatem cuda w tekście ewangelicznym były konieczne,
dla potwierdzenia, że Chrystus jest nie tylko wysłańcem Boga,
ale że jest Synem Bożym, posłanym na to, aby ludzie słowom je-
go uwierzyli i tym skuteczniej zostali zachęcani do życia podług
Jego nauki. One są jakby Boską pieczęcią i uznaniem nauki Je-
zusowej przez niebo.

Jak więc z jednej strony nauka Jezusowa czerpie swoją siłę
przekonywującą z cudów, na jej potwierdzenie zdziałanych, —
tak znaczenie apologetyczne cudów Jezusowych widnieje dopiero
w związku ich z nauką Jezusa. Cudów przeto od nauk Je-
zusowych w Ewangeliach rozłączyć się nie da,
cuda i nauki Jezusa uzupełniają się nawzajem;
oryginalny tekst Ewangelij musiał zatem jedne
i drugie zawierać.

Stąd kto snuje przypuszczenia, że ustępy o cudach przez Je-
zusa zdziałanych, zostały dopiero później przez kogo innego do
Ewangelij wtrącone — czyli, że nie są autentyczne — ten nie
przypuszcza tego ze względów wskazanych przez ścisłe badanie
naukowe, ani nie występuje w obronie nieskażoności tekstu ewan-
gelicznego, ale działa tendencyjnie, dlatego tylko, aby pozbawić
Ewangelie ich Boskiego piętna i autorytetu.

4. Żeby cały nierozum podobnego przypuszczenia wykazać,
wystarczy zapytać: w jakim celu ustępy o cudach Chry-
stusa wsunięto dopiero później do tekstu
Ewangelij?

Jeżeli bowiem Chrystus nie był więcej, niż zwykłym czło-
wiekiem, jakżeby mu można przypisywać moc działania prawdzi-
wych cudów na poparcie jego własnej, a więc nie objawionej
przez Boga nauki? Przecież Pan Bóg nie udzielałby takiej mocy
temu, który by się oszukańczo za Syna Bożego podawał. A skoro

1) *Zstąpiłem z nieba... żebym czynił wolę tego, który mię posłał* (J 6, 38).

2) *Wstaw mię, Ojcze, sam u siebie chwałą, którą miałem u Ciebie pier-
wej, niżli świat był* (J 17, 5).

3) *Pierwej, niż Abraham stał się, jam jest* (J 8, 58).

Chrystus był rzeczywiście Synem Bożym, a więc Bogiem, to jakże Mu można mocy Boskiej działania cudów zaprzeczać?!

Cały ten zarzut zawstydza więc tych, którzy go podnoszą.

3. Wiarogodność ksiąg Nowego Testamentu

1. Zupełnie jasną jest rzeczą, że ewangeliści znali na pewno prawdziwość wydarzeń, które opisywali, albowiem Mateusz i Jan własnymi oczyma na nie patrzyli i własnymi uszami słyszeli to, co opisywali; Marek był w pisaniu Ewangelii tylko pomocnikiem św. Piotra, a Łukasz w rozdz. 1, w. 2 i 3 swej Ewangelii zapewnia, że według tego, „jak podali ci, którzy się“ (tym rzeczom) sami przypatrywali, postanowił, zbadawszy wszystko dokładnie od początku, spisać“.

To samo musimy powiedzieć o tych apostołach, którzy spisali inne księgi Nowego Testamentu.

Zdarzenia, które opisywali, działy się nie w ukryciu, lecz publicznie, przed całym narodem.

2. Że zaś całą prawdę wiernie opowiedzieć chcieli, również okaże się jasne:

a) W całym sposobie przedstawienia rzeczy przebija szczerość, do rozmyślnego fałszu niezdolna. Najwznieśsze nawet fakty opisują z wrodzoną sobie prostotą; pokornie i prostodusznie odkrywają własne swoje ułomności i błędy; nie zamilczają nawet upadku swego zwierzchnika Piotra, ani zdrady Judasza... Zaprawdę, trudno by było znaleźć historyka, który by opowiadał rzecz tak po prostu, otwarcie i bezpretensjonalnie. Cudów nie uwydatniają zbyt, owszem, zjawiska wątpliwe starają się tłumaczyć naturalnym sposobem; prostują w razie niezrozumienia; opowiadają tak, jak rzecz mają w pamięci. Zamieszczają nawet takie szczegóły z życia Pana Jezusa, jak o trwodze Jego przeżytej w Ogrojcu, lub o opuszczeniu na krzyżu, o których by na pewno nie wspomniał żaden autor, chcący jak najbardziej olśniewająco przedstawić postać swego bohatera.

b) Jakież by z resztą mogli mieć powód, aby w opowiadaniu swoim zmyślać? Ze strony ludzi ściągnęliby tylko hańbę, prześladowanie i śmierć krwawą — ze strony Pana Boga mogliby tylko spodziewać się wiecznego potępienia za oszustwo w rzeczy tak ważnej.

3. Musieli szczerą prawdę pisać:

a) Wielu bowiem z ich przeciwników było świadkami opisywanych zdarzeń; ci przeto zaraz by ich publicznie oskarżali, gdyby się byli poważili cokolwiek nieprawdziwego napisać. To też istotnie przeciwnicy, mimo że wszystko czynili, aby przeskodzić rozpowszechnieniu takich wieści o Chrystusie, które mogłyby Mu sławę zjednać, nie zaprzeczają prawdziwości samego opowiadania, tylko opisywane w nim cuda przypisują szatanowi, — tak czynili Żydzi w Talmudzie i pogański filozof Celsus.

b) Zanim zdołano spisać nasze Ewangelie, już liczni uczniowie Chrystusa rozgłaszali jego czyny i nauki — ustnie. Do jakich-że sprzeczności musiałyby przyjść, gdyby wszyscy ewangeliści nie byli się najściślej trzymali prawdy?

Pomiędzy pierwszymi chrześcijanami znajdowało się wielu uczonych, jak Dionizjusz Areopagita, Arystydes, Justyn, Quadratus. Ci jeszcze przed swoim nawróceniem mogli się byli na pewno przekonać, czy opowiadania ewangelistów oparte są na prawdzie, czy nie. Niektórzy z nich z pewnością to uczynili i niezawodnie nie byliby przyjęli religii chrześcijańskiej, gdyby w pismach, podawanych za święte, znaleźli nieprawdę. Św. Justyn, który był przedtem filozofem pogańskim, dopiero po ścisłym zbadaniu rzeczy przyjął wiarę chrześcijańską; a tak był silnie o wszystkim przekonany, że właśnie za to swoje przekonanie poniósł śmierć męczeńską; podobnie uczyniło tylu innych męczenników. — Św. Quadratus w swojej „Apologii chrześcijaństwa“, którą w r. 126 przedłożył cesarzowi Hadrianowi, powołuje się na czyny i cuda Chrystusowe, oraz na świadectwo osób, które od Chrystusa uzdrowione zostały i jeszcze za jego czasów żyły.

4. Poganie i Żydzi potwierdzają świadectwa ksiąg Nowego Testamentu.

Pliniusz Młodszy, wysłany w r. 111 do Bitynii w charakterze posła (legata) cesarskiego, pisze w swoim sprawozdaniu do cesarza Trajana, że już wtedy chrześcijanie byli tak liczni, iż świątynie pogańskie zaczęły się całkowicie wyludniać i — co najważniejsza — że ośrodkiem nabożeństw chrześcijańskich był Chrystus, ku którego czci śpiewano pieśni, przyznające Mu naturę Boską¹⁾.

¹⁾ Adfirmabant autem... quod essent soliti stato die ante lucem convenire, carmenque Christo, quasi Deo, dicere secum invicem. Epist. libr. 10, ep. 96.

Te ostatnie słowa zaznaczają, że już na początku II wieku chrześcijanie bityńscy wierzyli w Bóstwo Chrystusa — i potwierdzają tym samym świadectwo Nowego Testamentu o Chrystusie.

W kilka lat po powyższym zeznaniu Pliniusza Tacyt, najślawniejszy rzymski historyk, pisze w swoich „Rocznikach“ XV, 44: „Neron wyszukanyimi mękami ukarał tych, których powszechnie chrześcijanami zowią... Nazwa ta bierze początek od Chrystusa, który za rządów Tyberiusza przez namiestnika Poncjusza Piłata był na śmierć skazany. — Stłumiony do czasu szkodliwy zabobon (chrześcijaństwo), znowu wybuchnął nie tylko w żydowskiej ziemi... lecz w Rzymie samym“.

W powyższych słowach stwierdza więc Tacyt: 1) istnienie Chrystusa; 2) jego skazanie na śmierć przez Piłata; oraz 3) fakt, że za Nerona chrześcijanie w państwie rzymskim, a nawet w samej jego stolicy, czcili Chrystusa, jako założyciela swej religii. — Te słowa Tacyta, napisane między rokiem 115 a 117 po Chr., mają wielkie znaczenie, bo pochodzą od historyka niezwyklej miary, który opierał się zawsze na najlepszych źródłach; sam zresztą był najlepiej poinformowany, ponieważ sprawował urząd państwowy za czasów Trajana, a wypadki, które opisywał, działały się prawie za jego życia .

Swetoniusz, historyk, który jako sekretarz cesarza Hadriana, miał łatwość korzystania z archiwów państwowych między r. 110 a 120 po Chr., opisując żywot cesarza Klaudiusza, wspomina, że już w 10 lat po śmierci Chrystusa imię jego dotarło do Rzymu, i że fakt ten wywołał oburzenie wśród Żydów, tam zamieszkałych, bez wątpienia dlatego, że ci którzy odrzucali naukę chrześcijańską, otwarcie powstawali przeciw swym ochrzczonej współbraciom. — Z powodu tych zaburzeń, cesarz Klaudiusz w r. 51 kazał Żydów wypędzić z Rzymu¹⁾. Powyższa wzmianka potwierdza prawdziwość odpowiednich słów Dziejów Apostolskich 18, 2. — Tenże sam Swetoniusz na innym miejscu²⁾ opisuje, że za Nerona znajdowali się w Rzymie gorliwi uczniowie Chrystusa.

1) Iudaeos impulsore Christo assidue tumultuantes Roma expulit (Vita Claudii cap. XXV, 11).

2) Vita Neronis cap. XV.

Józef Flawiusz, historyk żydowski, urodzony w 37 r. po Chrystusie, zupełnie zgodnie z Nowym Testamentem opowiada o św. Janie Chrzcicielu, o jego nauce, cnotach i śmierci, potem o apostołe Jakubie, wreszcie o samym Jezusie tak mówi: „W tym czasie żył Jezus, mąż mądry, jeżeli się godzi nazywać go człowiekiem, gdyż czynił rzeczy nadzwyczajne, mistrz ludzi, którzy z radością słuchają prawdy. Miał on dużo uczniów, którzy za nim szli, tak pomiędzy Żydami, jak i Grekami. Był to Chrystus (Mesjasz). Piłat na mocy oskarżeń starszyny naszego narodu kazał go ukrzyżować. To nie przeszkadzało uczniom jego kochać go tak, jak przedtem. On ukazał się im żywy w trzy dni po swojej śmierci, gdyż prorocy Boscy to i jeszcze wiele innych rzeczy przepowiedzieli. Od Jego imienia nazwane plemię chrześcijan istnieje dotąd“. („Starożytności żydowskie“, XVIII, 3, 5).

Flawiusz drugi raz wspomina o Chrystusie, opisując śmierć św. Jakuba apostoła. („Starożytności żydowskie“, XX, 9, 1). Flawiusz zaznacza w tym miejscu, że apostoł Jakub był bliskim krewnym Jezusa — a tym samym stwierdza, że Jezus był osobą historyczną, rzeczywiście istniejącą, a nie tylko mitycznym wytworem fantazji tych, co o Nim pisali.

Pisma talmudyczne z III wieku dość często mówią o Jezusie. Czynią to wprawdzie z nienawiści, ale mimo to są dla nas świadectwem historycznym, które stwierdza, że Chrystus istniał i był twórcą religii, jak to księgi Nowego Testamentu głoszą.

Jakkolwiek pomiędzy poszczególnymi Ewangeliami zachodzą pewne sprzeczności, są one tylko pozorne, jak to katolicy wykładacze Pisma św. co do każdej osobno wykazują. Jeżeli bowiem kilku historyków tę samą rzecz opisuje, takie pozorne różnice tylko w tym wypadku dałyby się całkowicie uniknąć, gdyby wszyscy tekst nawzajem od siebie odpisywali. Nieznaczne różnice w sposobie przedstawiania rzeczy wskazują raczej, że każdy ewangelista pracował samodzielnie — a to tylko zwiększa ich wiarygodność. Zresztą każdy ewangelista w innym celu pisał swą Ewangelię: Mateusz — dla nawróconych Żydów, Marek — głównie dla nawróconych z pogaństwa Rzymian, Łukasz w pierwszym rzędzie dla jakiegoś dygnitarza, imieniem Teofila. Otóż odpowiednio do tego, dla kogo była dana Ewangelia przeznaczona, każdy z ewangelistów uwzględniał bardziej te szczegóły, które uważał np. za więcej stosowne, a inne, jako mniej ważne dla swego celu, opuszczał. Np. św. Łukasz,

jako lekarz, ze znajomością człowieka fachowego opisuje choroby, w czym właśnie odróżnia się od innych ewangelistów.

Widzimy zatem, że dowody, przemawiające za wiarogodnością ksiąg Pisma świętego, są zarówno liczne, wszechstronne, jak i przekonujące. Dzieła autorów klasycznych, takiego Demostenesa, Cyserona, Wergilego nie posiadają ani połowy tak silnych dowodów swojej autentyczności — przecież nikt o niej nie wątpi. Skądże więc ataki przeciw Pismu świętemu? Odpowiedź na to pytanie łatwa:

Pisma autorów klasycznych nie nakładają na czytelników żadnych obowiązków — inaczej jest z Pismem św. Kto je raz uzna za autentyczne, temu rozum i sumienie powiadają, że powinien naukę Chrystusa przyjąć i w życiu swoim do niej się stosować, a wszelkie przeszkody w tym względzie, tzn. opór namiętności, w sobie zwalczać. Kto nie chce się podjąć tej walki przeciw złemu, ten próbuje za wszelką cenę stłumić w sobie głos sumienia, potępiający każde postępowanie, przeciwne nauce Chrystusowej. Pismo święte traci wtedy dla niego swą powagę i znaczenie.

Ale powstawać przeciw Ewangelii Chrystusowej i zwalczać jej zasady moralne to rzecz zbyt trudna — więc takiemu łatwiejszym się zdaje wmawiać w siebie, a o ile się da, i w drugich, że Chrystus w ogóle nie istniał, że treść Ewangelij, a przeto i osoba Chrystus jest tylko wytworem wybujałej wyobraźni ludzkiej.

Tak należy wytłumaczyć sobie psychologicznie rozpaczliwe zabiegi, jakimi ludzie bezbożni jak np. Dawid Strauss, Bruno Bauer, Francuz Couchoud, zupełnie lekceważąc historyczne naukowe dowody wiarogodności Ewangelij, puszczają w świat bluźniercze teorie, że Chrystus jest postacią mityczną, że w rzeczywistości nigdy nie istniał, że zatem z nauką Jego nie trzeba się liczyć.

Pomysł, według którego największa osobistość dziejów świata, stanowiąca od 19 wieków punkt zwrotny w historii cywilizacji ludzkiej i ośrodek a zarazem prawdziwe źródło odrodzenia moralnego — miałyby istnieć tylko w wyobraźni pisarzy ewangelicznych — jest tak niedorzeczny, że nie potrzeba go nawet zwalczać — sam przez się upada. Uznał to nawet deista Rousseau: „Czegoś podobnego, jak historie ewangeliczne nie podobna zmyślić“... a więc i postaci Chrystusa! Dlatego jednak, że fala bezbożniczej literatury zalewa wszystkie kraje, sformułujemy w krótkości ściśle dowody historyczne.

CHRYSTUS RZECZYWIŚCIE ISTNIAŁ

1. Gdybyśmy nawet z Ewangelij o Chrystusie nic nie wiedzieli, dowiadujemy się o Jego istnieniu na ziemi już z pierwszego listu św. Pawła do Tesaloniczan, pisanego jeszcze w 52 r. a więc zaledwie w 19 lat po śmierci Chrystusa. Pisze w nim św. Paweł o Żydach, „którzy zabili Pana Jezusa“ (2, 15). A w pierwszym liście do Koryntian w r. 57 pisze św. Paweł o Jezusie Chrystusie, że „gdyby ludzie poznali mądrość Bożą, nigdy by Pana Chwały nie ukrzyżowali“ (2, 8). Również Dzieje Apostolskie, pisane przez św. Łukasza w niespełna 33 lata po śmierci Chrystusa, przytaczają słowa św. Piotra, mówiącego w kazaniu do Żydów: „Jezusa Chrystusa, umęczywszy rękoma, zgładziliście“ (2, 23). Przecież „ukrzyżować, zabić“ czy „zgładzić“ można tylko człowieka żywego, a nie jedynie w wyobraźni istniejącego! Te słowa wyjęte są z pism Nowego Testamentu, których autentyczność, obok innych powag naukowych, stwierdza także sławny znawca literatury starochrześcijańskiej, protestant, A. Harnack, b. prof. uniw. w Berlinie.

2. Dowodem na to, że Chrystus jest postacią rzeczywistą, a nie urojoną, jest wszystko, o czym poprzednio wspomnieliśmy, mówiąc o autentyczności Ewangelij, którą stwierdzają pisarze chrześcijańscy II w., mianowicie św. Klemens, św. Polikarp, uczeń św. Jana Ewangelisty, który na początku II w. badał wiadomości odnoszące się do życia Jezusa Chrystusa. Następnie św. Quadratus powoływał się na czyny i cuda Chrystusa w swej „Apologii chrześcijaństwa“, którą jeszcze w 126 r. przedłożył cesarzowi Hadrianowi. A św. Justyn, przedtem filozof pogański, który w r. 160 przelał krew swoją za wiarę chrześcijańską, pisze w swej Apologii, że Ewangelie były już dawno odczytywane w kościołach w czasie nabożeństwa; a przecież one głoszą, że Chrystus narodził się, nauczał i stwierdzał swoją naukę cudami. I za to właśnie, że św. Justyn odważył się publicznie to wyznać, iż Jezus Chrystus jest Synem Bożym, został na śmierć skazany. Tertulian (od r. 160—240) podaje, że św. Piotr poniósł w Rzymie śmierć przez ukrzyżowanie podobnie jak Chrystus, tylko że na własną prośbę ukrzyżowany został głową na dół. Oto nowy dowód istnienia Chrystusa.

3. Istnienie Chrystusa stwierdzają również przytoczone przez nas poprzednio świadectwa pogan i Żydów, a więc: Pliniusza, Tacyta, Swetoniusza, Józefa Flawiusza i pism talmudycznych. (Patrz str. 248—250).

4. A kilkuwiekowie prześladowanie chrześcijan za czasów rzymskich i miliony męczenników, którzy wśród najsroźszych tortur własną krew przelewali za prawdziwość nauki ogłoszonej przez Chrystusa, czyż nie są najlepszym dowodem historii, że Chrystus, za którego wśród tak okrutnych męczarni nieśli swe życie w ofierze, prawdziwie istniał?! Nikt przecież za bohatera choćby najpiękniejszej powieści nie poświęci życia, ani nie wyrzeknie się wszelkiego szczęścia na ziemi w zamian za najokropniejsze katusze. Świętym męczennikom Chrystus i Jego nauka była droższa nad własne życie, dlatego życie chętnie za wiarę w Niego nieśli w ofierze.

Bezbożnicy zaś, którym nauka i moralność nakazana przez Chrystusa staje się w życiu niewygodna i ciągłym wyrzutem sumienia, woleliby żeby ani religii Chrystusowej, ani jej Twórcy nie było. Ale darmo, aktem swej przewrotnej woli nie wykreślą imienia i osoby Chrystusa z historii, który na wieki pozostanie nauczycielem prawdy.

Powyższe dowody historyczne istnienia Chrystusa na ziemi są tak niewzruszone i pewne, że żadne pióro bezbożnicze ich nie obali.

ROZDZIAŁ II

ROZWÓJ RELIGII OBJAWIONEJ

Wykazawszy wiarogodność ksiąg Pisma św. jako dokumentów historycznych, świadczących o dokonanym objawieniu Boskim, udowodniliśmy tym samym, że Pan Bóg rzeczywiście ludziom się objawił, czyli że objawienie jest faktem historycznym.

Wczytując się bliżej w te księgi święte, przekonamy się, że Pan Bóg nie tylko raz jeden objawił się ludziom, ale częściej, a jako najlepszy mistrz i wychowawca stopniowo odkrywał przed nimi prawdy wiary św.

Nie chodziło tu tylko o powiększenie zakresu wiedzy człowieka, ale przede wszystkim o doprowadzenie go do celu nadprzyrodzonego, któremu zaraz pierwszy człowiek sprzeniewierzył się, popadając w grzech pierworodny i utracił przez to prawo do zbawienia dla siebie oraz dla swoich potomków.

Tak utraconą wieczną szczęśliwość postanowił Bóg rodzajowi ludzkiemu przywrócić. Drogą do tego miało być zadośćuczynienie przez pokutę i to złożone przez człowieka, jako tego, który zawinił. Ale ponieważ samego człowieka nie stać było, aby Majestat Boży za obrazę nieskończenie wielką przebłagać, przeto Bóg własnego Syna na świat zesłał, który przyjął naturę ludzką, i jako Bóg-Człowiek złożył Bogu za człowieka nieskończone zadośćuczynienie, ofiarując za nas swe życie na krzyżu.

Wpierw jednak potrzeba było, aby człowiek, własnym doświadczeniem pouczony, odczuł swoją niedolę i zrozumiał konieczność odkupienia rodzaju ludzkiego. Na uwierzenie w cud największy, tj. wcielenie Syna Bożego, należało człowieka przez mniejsze cuda przygotować. Dlatego już zawczasu zaczął Bóg

przysposabiać ród ludzki na przyjście Zbawiciela. Przypominał więc ludziom przez patriarchów i proroków, że przyjdzie Ten, „który zbawi lud swój z grzechów ich“ i przepowiadał przez ich usta coraz to dokładniej szczegóły, odnoszące się do osoby Zbawiciela, Jego życia, męki i śmierci, aby gdy przyjdzie, łatwo mógł być poznany i odróżniony od fałszywych mesjaszów.

Pobieżny rzut oka na rozwój objawienia Bożego przedstawi nam najlepiej, w jaki sposób Pan Bóg powyższy plan swój przeprowadził. Rozwój objawienia Bożego dzielimy na następujące okresy:

1. Objawienie pierwotne.
2. Objawienie patriarchalne dawniejsze.
3. Objawienie patriarchalne późniejsze.
4. Objawienie Mojżeszowe.
5. Objawienie chrześcijańskie.

U w a g a. Przez objawienie Boże rozumiemy tu nie tylko same prawdy religijne, udzielone ludziom drogą nadprzyrodzoną, ale także wszelkie oświecenie Boże, jakie ludzie otrzymali w związku z zaprowadzeniem, zachowaniem, rozwojem i praktykowaniem nadprzyrodzonej religii.

1. OBJAWIENIE PIERWOTNE

W tym okresie objawił Pan Bóg te tylko prawdy i przepisy religijne, które miały stanowić istotną część nadprzyrodzonej religii, aż do czasu przyjścia Zbawiciela.

1. Z opowiadania Pisma św. o stworzeniu ludzi i upadku grzechowym widzimy, że Pan Bóg objawił się pierwszym rodzicom wkrótce po ich stworzeniu i że tym samym dał im nadprzyrodzoną religię. I tak:

a) P. Bóg, powierzając pierwszemu człowiekowi wszelkie inne stworzenia na ziemi, „aby panował nad nimi“, ogłosił się tym samym Panem Najwyższym świata widzialnego.

b) Do naturalnego prawa obyczajowego, które pierwsi rodzice swoim byстрыm rozumem sami przez się poznali, dodał Pan Bóg jedno szczegółowe przykazanie, aby nie jedli z drzewa wiadomości dobrego i złego.

c) Zagroził im śmiercią, gdyby nie zachowali tego przykazania. Przez tę śmierć, jak wiemy z nauki o grzechu pierworodnym, nie należało rozumieć tylko śmierci ciała, ale przede wszystkim śmierć duszy, tj. utracenie łaski poświęcającej i prawa do nadnaturalnej szczęśliwości i to dla całego rodzaju ludzkiego. Pierwsi rodzice musieli przecież zrozumieć całą doniosłość znaczenia tej groźby, skoro można im było taką karą zagrozić. A zatem także ich nadprzyrodzony stan duszy i nadprzyrodzone przeznaczenie rodzaju ludzkiego były im przedtem objawione. Bez wątplenia P. Bóg objawił pierwszym ludziom niebawem po ich stworzeniu także wiele innych prawd religijnych, podług których sami mieli żyć i dzieci swoje wychowywać.

2. Pierwsi rodzice, przestępując przykazania Boże, sobie i całemu swemu potomstwu zagroździł drogę do nadprzyrodzonego celu i udaremnił przez to, o ile to zależało od nich, cały cel nadprzyrodzonego porządku. Ale Pan Bóg nie chciał, aby raz zaczęte dzieło zupełnie przepadło i obiecał grzesznemu rodzajowi ludzkiemu Zbawiciela, który utracone szczęście przywróci i dźwignie z upadku. Ta obietnica była zawarta w wyroku kary, który Pan Bóg wydał przeciwko wężowi-szatanowi, ostatecznemu sprawcy grzechu. Oto słowa Boże: „Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą i między nasieniem twoim a nasieniem jej; ona zerze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej“ (Rodz 3, 15). Tą niewiastą jest Najśw. Maryja Panna, która porodziła Pogromcę węża-szatana.

Ponieważ obiecany powyższymi słowy Zbawiciel miał przyjść dopiero po kilku tysiącach lat, użyty Pan Bóg tyle łaski wszystkim wierzącym w przyszłego Zbawiciela, przez wzgląd na Jego zasługi, iżby wszyscy mogli zbawienie wieczne kiedyś osiągnąć.

3. Objawienia, dane w raju, same przez się wystarczały, aby aż do przyjścia Zbawiciela służyć za podstawę religii objawionej; bo opierając się na nich, mogli ludzie, w sposób nadprzyrodzonymu porządkowi odpowiedni, P. Boga czcić i swój wieczny cel osiągnąć. Chodziło tylko o to, aby te objawienia następnym pokoleniom przekazać i wyryć w ich sercach jako prawo życia.

2. OBJAWIENIE PATRIARCHALNE DAWNIEJSZE

W okresie, trwającym od wypędzenia prarodzciców z raju aż do powołania Abrahama, wobec bardzo długiego życia ludzi, nie było trudno przekazywać i szerzyć objawienie pierwotne drogą naturalną. Wszystkie też swoje nadprzyrodzone rozkazy wydawał Pan Bóg przede wszystkim w tym celu, aby ludzi powstrzymać od złego a do dobrego nakłaniać.

1. Pobożnemu Ablowi daje Pan Bóg znak swego upodobania przez to, iż miłościwie przyjmuje jego ofiarę — podczas gdy złego Kaina zrazu ostrzega, potem karze, zachęcając go jednak równocześnie do ufności.

2. Kiedy potem nastaje powszechne zepsucie obyczajów, daje Pan Bóg rozkaz Noemu, aby przez 120 lat zachęcał ludzi do pokuty; a gdy jego słowa nie odnoszą skutku, gładzi Pan Bóg popotem niepoprawną ludzkość. Noe zaś wraz z rodziną wskutek cudownej opieki Bożej zostaje ocalony, jako praojciec nowego pokolenia.

3. W karze potopu okazał Pan Bóg swoją sprawiedliwość w taki sposób, iż pamięć na nią miała utrzymać się aż do ostatnich czasów — ale chciał Pan Bóg także okazać ludziom w równie pamiętny sposób swoją pełną miłosierdzia łaskawość. Zawarł przeto z Noem przymierze, przyrzekając, iż nigdy już na przyszłość potopu powszechnego nie ześle, a tęcza miała być odtąd znakiem tego przymierza.

4. Jeszcze raz w widzialny sposób wkracza Pan Bóg w postępowanie ludzi, kiedy ci w grzesznej dumie zamierzali wybudować wieżę, sięgającą aż do nieba. — Oto miesza im mowę i zmusza tak do zaprzestania rozpoczętego dzieła.

5. Pomimo wszystkiego, co Pan Bóg dotąd uczynił dla zachowania prawdziwej religii i moralności, religijne i obyczajowe zepsucie wkrótce wzięło górę i powoli doszło do takiego rozkładu, że nawet znajomość prawdziwego Boga zaginęła, a bałwochwalstwo zajęło jej miejsce. Odtąd dopuścił Pan Bóg „wszystkim poganom chodzić ich drogami“ (Dz 14, 15), żeby z własnego doświadczenia nauczyli się, że nie łącząc się z Bogiem, zgubią się bez ratunku. — Jednakże nie opuścił ich Pan Bóg zupełnie, a to w tym celu, aby ci z nich przynajmniej, którzy byli dobrej woli, nie stracili możliwości zapracowania sobie na wieczne zbawienie.

— Nie mówiąc już o tym, że Pan Bóg zawsze starał się przemawiać do nich już to głosem sumienia, już głosem przyrody, a nadto Opatrznością swoją szczególną starał się o to, aby niektóre przynajmniej objawienia pierwotne utrzymały się między nimi. Następnie nawiedzał ich często karami, i aby ich od występków odstraszyć, zsyłał im dla pouczenia od czasu do czasu nadzwyczajnych mężów — oraz tak kierował losami Izraelitów, wybranego przez Siebie narodu i posiadającego Księgi święte, że ci osiedlali się między poganami.

3. OBJAWIENIE PATRIARCHALNE PÓZNIEJSZE

Podczas gdy większą część ludzi Pan Bóg przez to głównie przygotował do zbawienia, iż obudził w nich poczucie potrzeby zbawienia duszy — jeden naród szczególnie Bóg sobie wybrał, aby go na przyjście samego Zbawiciela przysposobić. Naród ten miał do tego stopnia zachować prawdziwą wiarę, cnotę, bojaźń Bożą, a zwłaszcza nadzieję w przyjście obiecanego Mesjasza, aby zjawienie się tego Mesjasza było i samemu wybranemu ludowi dostatecznie znane i aby Mesjasz mógł wśród tego ludu swoje dzieło zbawienia spełniać.

W tym celu postanowił Pan Bóg swój lud wybrany ściślymi i nierozzerwalnymi więzami ze sobą zespolić, a dokonał tego najpierw przez objawienie, dane patriarchom narodu żydowskiego.

1. Na praojca ludu wybranego powołał P. Bóg Abrahama, pochodzącego z miasta Ur w Chaldei: „I rzekł Pan do Abrahama: wynijdź z ziemi twojej i od rodziny twojej, i z domu ojca twego, a idź do ziemi, którą ci ukazę. A uczynię cię narodem wielkim i będę ci błogosławił i uwielbię imię twoje i będziesz błogosławiony... a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi“ (Rodz 12, 1—3). Ostatnie słowa zawierają obietnicę, że Mesjasz, dawca wszelkiego błogosławieństwa, będzie potomkiem Abrahama. — Abraham poszedł natychmiast za głosem Bożym i wyruszył do ziemi Kanaan, gdzie mu się Pan Bóg znowu ukazał i powiedział: „Dam tobie i potomstwu twemu ziemię pielgrzymowania twego“ (Rodz 17, 8).

2. Potem zawarł Pan Bóg przymierze z Abrahamem w tych słowach „I ustanowię przymierze między mną a tobą i potomstwem twoim, żebym był (w szczególniejszy sposób) Bo-

giem twym i potomstwa twego“ (Rodz 17, 7). Abraham dowiódł wiary swojej w słowa Boga oraz posłuszeństwa wobec Niego, okazując się gotowym na rozkaz Boży ofiarować jedynego syna swego Izaaka, za co Pan Bóg potwierdził przysięgą poprzednio uczynione obietnice.

Sam Izaak, który mimo, iż był jedynakiem, miał być P. Bogu ofiarowany — sam nawet wyniósł drzewo, przeznaczone na stos, na miejsce ofiary, na górę Moria — jest z tego powodu figurą Zbawiciela. W historii życia Abrahama spotykamy także postać wielkiego kapłana Melchizedecha, który jest figurą kapłaństwa Chrystusowego.

3. Izaak i syn jego Jakub byli spadkobiercami Abrahama i obietnic mu danych. Jakuba wraz z 12 synami powołał Pan Bóg do Egiptu, dokąd jeden z synów jego, Józef za szczególnym zrządzeniem Bożym poprzednio się udał. Tam też mieli w prowincji Gessen, „najlepszej części Egiptu“, rozrodzić się w wielki naród, żeby kiedyś znowu stamtąd powrócić i ziemię obiecaną wziąć w posiadanie. Prześladowanie od Egipcjan, które później spotkało naród izraelski, służyło tylko Opatrzności Bożej do tego, aby od ludu wybranego oddalić niebezpieczeństwo porzucenia Boga prawdziwego i aby go skutecznie pobudzić do ścisłego związku z Panem Bogiem.

4. Jakub umierając wymienia syna swego Judę, jako praojca pokolenia, z którego się miał narodzić Mesjasz, i oznacza zarazem czas przyjścia Mesjasza na świat: „Nie będzie odjęte berło od Judy, ani wódz z biodr jego, aż przyjdzie (Ten), który ma być posłan, a on będzie oczekiwaniem narodów“ (Rodz 49, 10).

4. OBJAWIENIE MOJŻESZOWE

Skoro lud Boży w Egipcie się rozrósł oraz w szkole pracy i cierpień się wychował, wyprowadził go Pan Bóg przez Mojżesza wśród wielkich znaków i cudów z ziemi niewoli, najpierw na puszcze. Tu dał mu na górze Synaj, również przez Mojżesza, potrójne prawo, które wszelkie stosunki ludu wybranego, zgodnie z jego wielkim przeznaczeniem, urządziło i jak najściślej z Bogiem zespoliło.

1. Najpierw oznajmił mu Pan Bóg wśród błyskawic, grzmotów i strasznego brzmienia trąb prawo obyczajowe dziesięciorga przykazań, które dał mu potem spisane na dwóch kamiennych tablicach. Dziesięciorgo przykazań nie zawierało żadnych nowych przepisów, tylko było sformułowaniem powszechnie obowiązującego prawa natury.

Ponieważ źródło łaski zbawiennej w Starym Testamencie jeszcze nie tak obficie płynęło, bojaźń przed P. Bogiem musiała służyć za główną pobudkę do przestrzegania przykazań. Dlatego były one dane wśród znaków przejmujących strachem. W Nowym Zakonie Duch Św. zapisał to „prawo nie na tablicach kamiennych, ale na cielesnych tablicach serca“ (2 Kor 3, 3), w które wlał miłość, jako najprzedniejszą pobudkę zachowania przykazań Bożych (Rz 5, 5).

2. Następnie dał Pan Bóg ludowi swojemu, jako drugie z rzędu, prawo cywilne. To prawo za pomocą licznych przepisów, pełnych mądrości i wyrozumiałości, regulowało stosunek między przełożonymi a podwładnymi — stosunek poddanych jako członków rodziny między sobą, a wreszcie zachowanie się względem osób i narodów obcych.

Prawo to, o ile już przedtem istniało, teraz zostało przez Boga zatwierdzone — o ile zaś zawierało nowe przepisy, było bezpośrednio od Pana Boga dane, albowiem On sam chciał być także ziemskim Królem Izraela. Tym sposobem lud wybrany był skutecznie strzeżony przed bałwochwalstwem, a tak całe życie świeckie otrzymało prawdziwie bogobojny charakter.

Prawo cywilne Izraelitów, w przeciwieństwie do praw ludów starożytności semickiej, wskazywało kobiecie godne stanowisko w rodzinie, ściśle przestrzegało świętości małżeństwa, troskliwie dbało o ubogich, a nawet wobec niewolników wymagało sprawiedliwego i ludzkiego obchodzenia się.

3. Wreszcie urządził Pan Bóg życie religijne swego ludu, dając mu prawo obrzędów albo liturgiczne. To prawo określało jak najdokładniej wszystko, co się odnosiło do sposobu oddawania czci Panu Bogu. Wyznaczało: 1) osoby, pełniące służbę Bożą (arcykapłana, kapłanów, lewitów); 2) opisywało czynności święte (ofiary i wszelkie ceremonie kościelne, których należało przestrzegać); 3) święte miejsca i sprzęty (namiot

arkę przymierza, ołtarze, świeczniki); 4) święte dni (szabat, święta i dni pokuty).

Jak całe prawo Mojżeszowe, tak szczególnie prawo obrzędów miało cel podwójny: 1) ażeby w narodzie wybranych utrzymać wiarę w jednego i prawdziwego Boga; 2) aby coraz bardziej ożywiać nadzieję w przyjście obiecanego Mesjasza.

Do pierwszego z celów prowadziła ścisła jednolitość w oddawaniu czci P. Bogu, ta właśnie, jaką prawo przepisywało, jako też rozliczne przepisy, które ciągle przypominały ludowi P. Boga i lud ten mocno wyróżniały i odłączały od innych ludów.

Ze względu na drugi cel prawie wszystkie przepisy obrzędowe miały figuralny charakter, bo jako „cienie przyszłych dóbr“ wyobrażały Chrystusa i organizację Kościoła, w którym się miała pełnia łask zawierać.

Wierne przestrzeganie tego trojakiemu prawa było warunkiem, którego spełnienia żądał Pan Bóg od swojego ludu. Za zastosowanie się do tego prawa obfite obiecał mu błogosławieństwo, a za przekroczenie ciężką zagroził mu karą. Lud ze swojej strony zobowiązał się uczynić wszystko, czego Pan od niego zażąda. Na tym obopólnym przyrzeczeniu polegało przymierze, które Pan Bóg zawarł z ludem izraelskim. Miało ono pozostać aż do chwili założenia Nowego Przymierza przez Mojżesza, toteż celem Starego Przymierza było tylko przygotowaniem do Nowego.

Zachowanie i dalszy rozwój objawienia Mojżeszowego

1. Objawienie Mojżeszowe posiadało już samo w sobie skuteczne środki do tego, aby było zachowane, mianowicie ścisłe przestrzeganie przepisów prawa cywilnego, a zwłaszcza obrzędowego, które oddzielały naród żydowski od sąsiednich ludów pogańskich, mogących go łatwo uwieść do bałwochwalstwa. — Dlatego też prawa te ostro zakazywały związków z tymi ludami, tak politycznych, jak i małżeńskich. Nadto Pan Bóg pozostawał w ustawicznej łączności ze swym ludem i w swej szczególnej Opatrzności kierował jego losami.

2. Skoro przez cudowne zrządzenie swej Wszechmocy wprowadził go do ziemi obiecaniej, rządził nim najpierw przez zastępców swoich, arcykapłanów. Jak długo lud pozostał wierny

Bogu — widoczne były nad nim opieka i błogosławieństwo Boskie. Ilekroć zaś od Boga i prawa Jego odstępował, karmił go Pan Bóg przez najazdy wrogich mu ludów, aż znowu Izraelici w skrusze i pokucie powracali do Boga swego, lub wzbudzał w jego łonie bogobojnych bohaterów, tzw. Sędziów, którzy wyswabdzali Izraelitów z rąk nieprzyjacielskich.

3. Później domagał się lud, przeciwko swojej pierwotnej konstytucji — na mocy której sam Pan Bóg miał być ziemskim królem Izraela — ustanowienia takiego króla, jakich posiadały inne ludy. Pan Bóg zgodził się wprawdzie na to, ale wybór jego Sobie zostawił i nałożył mu ścisły obowiązek, żeby rządził wiernie podług przepisów prawa Mojżeszowego. Z powodu przekroczenia tych praw zaraz pierwszego z tych królów, Saula, odrzucił Pan Bóg, a na jego miejsce ustanowił Dawida, „męża według serca Bożego“.

4. Dawid był powołany, aby przez podbicie wszystkich nieprzyjaciół zapewnić ludowi trwałe wewnętrzne i zewnętrzne bezpieczeństwo, a zarazem doprowadzić religię Mojżeszową do szczytu jej świetności. Dokonał tego, ułożywszy pod Bożym natchnieniem pieśni czyli „Psalmy“ do uświetnienia służby Bożej i poczyniwszy przygotowania do budowy wspaniałej świątyni w Jerozolimie. Z powodu tej jego gorliwości o służbę Bożą przyrzekł mu Pan, „że tron jego umocni na wieki“ (2 Król 7, 13), tj. że jednym z jego potomków będzie Mesjasz, którego Królestwa nie będzie końca. „Psalmy“ zawierają także wiele przepowiedni, odnoszących się do Mesjasza, o Jego męce i chwalebny zwycięstwie; sam zresztą Dawid jest jedną z najprzedniejszych figur mesjańskich.

5. Idąc za rozkazem Bożym, syn Dawida, Salomon, dokonał budowy świątyni, zaczętej przez ojca — a przez to utworzył dla religii mojżeszowej stały ośrodek, jak gdyby twierdzę dla jej obrony. Tu wśród wybranego ludu zamieszkał odtąd Pan Bóg, udzielając mu stąd swej pomocy i obfitego błogosławieństwa.

6. Za syna jego, Roboama, nastąpił podział królestwa, jako kara za sprzyjanie bałwochwalstwu, którym zawinił Salomon w starych swoich latach. Dziesięć pokoleń odpadło wtedy od Roboama i utworzyło oddzielne królestwo izraelskie. Ponieważ poko-

lenia te, uwiedzione przez swoich królów, wkrótce zupełnie popadły w bałwochwalstwo i na wszystkie napomnienia Boże głuchymi pozostały, podał je Pan Bóg w moc nieprzyjaciół i nie zaliczał ich odtąd więcej do swego ludu wybranego. Urowadzenie ich w niewolę asyryjską r. 722 położyło koniec ich państwu na zawsze. Wprawdzie i pozostałe dwa pokolenia Judy i Beniamina, acz wierne domowi Dawidowemu, odwracały się także kilkakrotnie od prawdziwego Boga, jednakże ciężkie próby, jakimi je Pan Bóg doświadczał, zwracały je znowu do Pana Boga, dopóki się wreszcie wskutek babilońskiej mewoli trwale nie nawróciły. Później za panowania Machabeuszów okazały się one nawet wśród ciężkich walk i cierpień wiernymi Panu Bogu i świętemu Jego prawu.

7. Kary, którymi Pan Bóg często powtarzającą się niewierność swego ludu karcił, były zawsze poprzedzane kilkakrotnymi napomnieniami i ostrzeżeniami. Odkąd bowiem Pan Bóg zawarł z ludem swoim przymierze na górze Synaj, nie przestawał przypominać mu przez swoich wysłańców, tj. proroków, o obowiązkach, które to przymierze na niego nakładało, i ostrzegać go przed ich przekraczaniem. Tacy prorocy zjawiali się szczególnie w czasach, kiedy lud izraelski powszechnie odpadał od Boga, i głosili mu wtedy obowiązek czynienia pokuty i nawrócenia się; dobrze myślących pocieszali i podnosili na duchu — ciągle wznawiając pamięć i wskazując jako na źródło wszelkiej pociechy na przyszłego Zbawiciela, którego postać coraz dokładniej kreślili w swoich prorocत्वach. Wielu z nich pod natchnieniem Ducha Św. spisało główną treść swoich przemówień pokutnych i prorocत्व dla pouczenia i pociechy przyszłych pokoleń, oraz aby te prorocत्व służyły zarazem jako dowód Boskiego posłannictwa Zbawiciela wówczas, kiedy się zjawi.

8. Tak przyjsie Zbawiciela było wśród narodu żydowskiego dostatecznie przygotowane. Wiara prawdziwa znajdowała się u niego w całej czystości, a tęsknota za Mesjaszem napełniała serca wszystkich. Prawda, że u większości całe życie religijne i obyczajowe ograniczało się do zewnętrznego przestrzegania prawa, a nadzieja przyjsia Mesjasza łączyła się u niej z nadzieją ziemskiej Jego potęgi i wielkości. Ale było także wielu prawdziwie pobożnych i cnotliwych Izraelitów, którzy gorąco pragnęli prawdziwie mesjańskiego zbawienia. W ich oczach musiało to,

takie czysto zewnętrzne i zmysłowe pojmowanie religii ze strony tłumu a nawet kapłanów i uczonych, rażąco odbijać od właściwego charakteru i czci Bogu należnej według nauki Mojżesza. Dla nich symbole zewnętrzne bez wewnętrznej siły uświęcającej były tylko czczą formą zewnętrzną dóbr duchowych, pozbawionych teraz treści — toteż tym wrażliwsi stawały się dusze pobożnych na głos „dobrej nowiny“ (Ewangelii) o Królestwie Bożym.

9. Ale i świat pogański miał także przecucie przyjscia Zbawiciela. Okazało się, że narody, które wszelkimi siłami goniły za szczęściem i zadowoleniem zmysłowym, znajdowały się teraz w przepaści nędzy, duchowej i materialnej. U Greków nauka potrafiła wprawdzie dojrzeć niezgłębione „zagadki życia“, ale nie zdołała ich rozwiązać. Najmądrzejsi z nich pisali dużo o obowiązkach moralnych i cnotach, ale wcale ich nie praktykowali. Wszyscy czuli się niewolnikami swych namiętności i występków, ale nie mieli sił, aby haniebne węzły zerwać. Potęga polityczna Rzymian pozbawiła wolności i dobrobytu liczne i bogate ludy, ale własnym obywatelom nie przyniosła ani prawdziwej wolności, ani prawdziwego szczęścia. Kiedy bowiem niewielka ilość bogaczy i możnych opływała w bogactwa, a z powodu nadmiernego używania czuła przesytność życia — cały tłum, pogrążony w ubóstwie i nędzy, musiał znosić najbardziej samowolny ucisk bogaczy. U innych pogańskich narodów położenie było nie lepsze, a często i gorsze. Nie dziw zatem, że świat pogański wyglądał z upragnieniem brzasku nowej jutrzemki i że nadzieja przyjscia Zbawiciela zaczęła się coraz bardziej ujawniać w literaturze Greków i Rzymian; stąd też w dziełach takich autorów, jak Plutarch, Ksenofont, Wergiliusz i Owidiusz, pojawiają się mesjaniczne ustępy. Swetoniusz nawet wprost powiedział, że zbawienie powinno przyjść z Judei. W roku zaś 64 przed Chrystusem cesarz Chin wysłał poselstwo na zachód, aby dowiedzieć się, gdzie się narodziło to cudowne dziecko, o którym mówiły przepowiednie ¹⁾.

OBJAWIENIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

1. „Kiedy przysła“ — wyrokiem Bożym oznaczona i przez proroków przepowiedziana — „pełność czasu, wtedy zesłał Bóg

¹⁾ Lücken: *Die Uroffenbarung Gottes unter den Heiden*. Paderborn.

Syna Swego" (Gal 4, 4), aby przez Niego spełnić, co ongi rozpoczął, i urzeczywistnić, co był przyobiegał. Syn Boży ukazał się w osobie Jezusa Nazareńskiego, który najpierw przez spełnienie się na Nim wszystkich przepowiedni mesjańskich okazał, że jest rzeczywiście obiecany Zbawicielem; następnie spełnił dzieło, do którego wykonania był posłany.

Aby zatem wykazać, że objawienie chrześcijańskie jest dalszym ciągiem rozwoju objawienia Bożego, czyli że religia chrześcijańska jest religią objawioną przez Boga, udowodnimy najpierw, że na Chrystusie spełniły się wszystkie przepowiednie mesjańskie, i że On jest prawdziwie posłannikiem Bożym.

ROZDZIAŁ III

BOSKIE POSŁANNICTWO CHRYSZTUSA

Odkąd ludzkość otrzymała w raju pierwszą obietnicę Mesjasza, nadzieja, że przyjdzie Zbawiciel, przechodziła wraz ze szczątkami objawienia na wszystkie ludy. Jednak przez bałwochwalstwo została do tego stopnia zamglona, że prawie znikła — czasem tylko występowała tu i ówdzie wyraźniej.

Nigdzie atoli nie była ona tak wyraźna jak u ludu izraelskiego. Izrael oczekiwał na pewno Mesjasza, który miał „zbawić lud swój z grzechów ich“ (Mt 1, 21).

To oczekiwanie Mesjasza było nicią przewodnią całej historii Starego Zakonu — a tęsknota za Zbawicielem jest najbardziej charakterystyczną cechą proroków Izraela, który za Izajaszem prorokiem setki lat powtarzał: „Spuście rosę niebiosa z góry, a niebiosa niech zleją z deszczem Sprawiedliwego: niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela“! (Iz 45, 8).

Ta nadzieja przyjścia Mesjasza, tak widoczna z całej historii ludu izraelskiego, musiała mieć jakąś rzeczywistą podstawę. Na czymże więc się opierała? Nie na czym innym, jak tylko na rozlicznych prorocत्वach, którymi Bóg, poczynawszy od obietnicy, danej naszym pierwszym rodzicom w raju, obiecywał światu zesłać Zbawiciela. Tych prorocत्व jest bardzo wiele, nie możemy ich wszystkich tu wyliczać. Wystarczy podać tylko ważniejsze i wykazać, że wszystkie najdokładniej spełniły się na osobie Chrystusa, aby mieć dowód, że On jest wysłannikiem Bożym.

PROROCWA MESJAŃSKIE

1. Proroctwa dotyczące przyjścia Mesjasza

1. Patriarcha Jakub błogosławiąc przed śmiercią synowi swemu Judzie, wypowiedział doń te prorocze słowa: „Nie będzie

odjęte berło od Judy, ani wódz z biódr jego, aż przyjdzie, który ma być posłan, a On będzie oczekiwaniem narodów" (Rodz 49, 10).

Proroctwo to zapowiadało, że Mesjasz pochodzić będzie z pokolenia Judy, i że przyjdzie dopiero wtedy, kiedy już nie będzie króla z tego pokolenia, ale gdy Żydzi będą pod panowaniem obco-krajowca. — Tak się też stało, albowiem Chrystus narodził się, gdy królem żydowskim był Herod, Idumejczyk.

2. Najdokładniej ze wszystkich proroków przepowiedział czas przyjścia Mesjasza Daniel, na 600 lat przed Chrystusem, oświadczając, że od czasu, w którym dane będzie pozwolenie na odbudowanie Jerozolimy, aż do publicznego wystąpienia Chrystusa upłynie 69 tygodni lat, czyli razem 483, a w połowie 70-go tygodnia Chrystus umrze i ustaną ofiary St. Zakonu. Oto słowa proroctwa: „Od wyjścia słowa, aby znowu było zbudowane Jerozalem, aż do Chrystusa wodza tygodni 7 i 62 będzie, a znowu będzie zbudowana ulica i mury w ciasnocie czasów. A po tygodniach sześćdziesięciu dwóch będzie zabity Chrystus, a nie będzie ludem jego, który się Go zaprze. A miasto i świątynię zburzy lud z wodzem, który przyjdzie; a koniec jego spustoszenie... A wzmocni przymierze z mnogimi tydzień jeden, a w pół tygodnia ustanie ofiara i ofiarowanie i będzie w kościele obrzydliwość spustoszenia" (Dan 9, 25—27).

Co Daniel przepowiedział, spełniło się, albowiem około 453 r. Artakserkses Długoręki pozwolił Żydom wrócić do ojczyzny i odbudować Jerozolimę, a w 483 lat potem Chrystus zaczął nauczać. W pół tygodnia lat, tj. w 3 lata i kilka miesięcy później Chrystus umarł na krzyżu, a z Jego śmiercią ofiary Starego Zakonu straciły swoje znaczenie. — Tym wodzem, który miał przyjść i zburzyć świątynię i miasto, był Tytus; w 70 r. po Chr. dokonał on zburzenia Jerozolimy i położył ostateczny kres królestwu żydowskiemu.

3. Prorok Aggeusz, na 500 lat przed Chr. bliżej określił czas Jego przyjścia, przepowiadając, że Mesjasz przyjdzie przed zburzeniem świątyni Jerozolimskiej.

Kiedy po powrocie z niewoli babilońskiej Żydzi rozpoczęli odbudowywać świątynię, starcy, którzy pamiętali jeszcze dawną świątynię, widzieli już z fundamentów, że nowa świątynia nie do-

równa Salomonowej pod względem wspaniałości. Pociesza ich więc Aggeusz, że w nowej świątyni wystąpi osobiście oczekiwany Odkupiciel i dlatego: „Większa będzie chwała domu tego ostatniego, niż pierwszego“ (Ag 2, 10).

2. Proroctwa o pochodzeniu i miejscu narodzin Mesjasza

1. Izajasz, na 700 lat przed Chr., przepowiedział, że Mesjasz narodzi się z dziewicy: „Oto panna pocznie i porodzi syna. i nazwą imię Jego Emanuel“ (co znaczy: Bóg z nami) (Iz 7, 14).

2. Micheasz, na 600 lat przed Chr., wskazał Betlejem, jako miejsce urodzin Zbawiciela, w następujących słowach: „A ty Betlejem Efrata malutkiś jest między tysiącami judzkimi; z ciebie wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjście jego od początku, od dni wieczności“ (Mich 5, 2).

Dlatego to trzem Królom, pytającym się w Jerozolimie o Mesjasza, odpowiedzieli uczeni żydowscy, że tylko w Betlejem mógł się narodzić, bo tak napisano u proroka Micheasza.

3. Proroctwa o szczegółach z życia Mesjasza

1. Malachiasz przepowiedział, że Mesjasz będzie miał poprzednika (Mal 3, 1—2). Tym poprzednikiem był Jan Chrzciciel.

2. Izajasz (19, 1) mówi, że Mesjasz będzie uciekał do Egiptu, a Ozeasz (11, 1), że wróci stamtąd.

3. Izajasz przepowiedział, że Mesjasz będzie cudotwórcą: „Bóg sam przyjdzie i zbawi nas. Wtedy otworzą się oczy ślepych i uszy głuchych... Wtedy wyskoczy chromy jako jelen i otworzony będzie język niemych“ (Iz 35, 4—6).

4. Dawid mówi o Mesjaszu, że „będzie kapłanem według obrządku Melchizedecha“ (Ps 109).

4. Proroctwa o Męce Pańskiej

Prorocy przepowiedzieli z tak dokładnymi szczegółami mękę Jezusową, jak gdyby byli jej naoczni świadkami.

Tak Dawid, na 1000 lat przed Chr., pisze o Panu Jezusie w Psalmie 21: „Boże, Boże mój, czemuś mię opuścił? A jam robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospółstwa.

Wszyscy, którzy mię widzieli, naśmiewali się ze mnie; mówili usty i kiwali głową: „nadzieję miał w Panu, niechaj go wyrwie“. Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje. I dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu moim napawali mię octem; rozdzielili szaty moje, a o suknię moją rzucali los“. — Jakież to wierny obraz męki Pańskiej!

Najwięcej szczegółów podaje prorok Izajasz, dlatego też został nazwany „Ewangelistą Starego Zakonu“.

Oto niektóre z przepowiedni jego, odnoszących się do Zbawiciela: „Zranion jest za nieprawości nasze... Wszyscyśmy jako owce pobłądzili, każdy na swą drogę zeszedł; a Pan włożył Nań nieprawości wszystkich nas... Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich; jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie... Ze złoźnikami jest policzon... Ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym: a twarzy mojej nie odwróciłem od łajających i plujących na mnie“ (Iz 53, 5, 6; 50, 6).

Prorok Zachariasz około r. 500 przepowiedział zdradę Judasza i sprzedanie Pana Jezusa w następujących słowach: „I odważyli zapłatę moją 30 srebrników. I rzekł Pan do mnie: rzuć to do garnjarza.. I wziąłem 30 srebrników i rzuciłem je w domu Pańskim do garnjarza“ (Zach 11. 12—13).

Dauid również przepowiedział w Psalmie 40, 10, że Mesjasz będzie zdradzony przez jednego ze swoich współbiesiadników.

5. Proroctwa dotyczące wślawienia Mesjasza po śmierci

Izajasz przepowiedział, że Mesjasz „znajdzie grób swój u bogatego“ (Iz 53, 9), oraz że „grób Jego będzie sławny“ (Iz 11, 10).

Dauid mówi w Psalmie 15, 10, że ciało Zbawiciela nie ulegnie rozkładowi, bo trzeciego dnia zmartwychwstanie. Dalej powiada, że Zbawiciel powróci do nieba (Ps. 76, 34) i zasiądzie na prawicy Bożej (Ps. 109, 1).

Na uwieńczenie mnóstwa przepowiedni mesjańskich Malachiasz ogłasza, że ofiary St. Testamentu, składane dotąd tylko w świątyni Jerozolimskiej, będą zastąpione ofiarą czystą, nieustannie składaną na każdym miejscu i u wszystkich naro-

dów: „Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narodami, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują i mieniu memu ofiarę czystą; bo wielkie jest imię moje między narodami, mówi Pan zastępów“ (Mal 1, 11). Izajasz zaś dodaje, iż tę ofiarę Nowego Zakonu będą spełniać kapłani wybrani ze wszystkich narodów (Iz 66, 21), i to jak Dawid mówi w Psalmie 109, „według obrządku Melchizedecha“, to znaczy pod postaciami chleba i wina.

SPEŁNIENIE SIĘ PROROCTW MESJAŃSKICH NA OSOBIE JEZUSA CHRYSZTUSA

Jeżeli rzucimy okiem na proroctwa mesjańskie, wyliczone w poprzednim ustępie i zestawimy je z opowiadaniem Ewangelij, przekonamy się, że wszystkie spełniły się najdokładniej na osobie Jezusa Chrystusa.

I tak według opowiadania Ewangelij Chrystus narodził się z pokolenia Abrahama: Judy, Dawida¹⁾ — w Betlejem judzkim²⁾ — z niepokalanej Dziewicy³⁾. — Przyszedł na świat wtedy, kiedy berło, tj. panowanie było odjęte od pokolenia Judy — w czasie, przepowiedzianym przez proroków: Daniela i Aggeusza. Maryja i Józef stawili Jezusa w świątyni Jerozolimskiej, która przez obecność Jego stała się sławniejszą od Salomonowej⁴⁾. — Chrystus ocalał, albowiem uszedł do Egiptu, skąd znowu powrócił za panowania Archelausa⁵⁾... Jan Chrzciciel przygotował ludzi na przyjście Chrystusa⁶⁾. — W trzydziestym roku życia zaczął Jezus opowiadać zbawienie ubogim i maluczkiemu i uzdrawiać skruszonych w sercu⁷⁾. Liczne cuda czynił, których nie zaprzeczali nawet przeciwni Mu Żydzi, leczył chorych, przywracał wzrok ślepy, słuch głuchym, życie umarłym⁸⁾. — On był światłem prawdziwym, „które oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego“... które „przyszło do swej własności, ale swoi Go nie przyjęli“⁹⁾.

Chrystus zostaje zdradzony i za 30 srebrników sprzedany przez jednego ze swoich uczniów, który z Nim razem siedział

1) Mt 1, 6; 21, 9. Łk 1, 27—33; 3, 23—38. 2) Mt 2, 1. 3) Łk 1, 34—35. 4) Łk 2, 22. 5) Mt 2, 14—22. 6) Łk 1, 76; 3, 3. 7) Łk 4, 31—41. 8) Mt 11, 5. 9) J 1, 9 i 11.

u stołu¹⁾. Opuszczony następnie przez uczniów²⁾, zostaje zelzony, oplwany, ubiczowany, cierniem ukoronowany i do krzyża przybity³⁾. Umieszczono Go pośród dwóch złoczyńców⁴⁾. Ci, którzy Jezusa ukrzyżowali, rozdzielili między siebie szaty Jego, a o suknię losy rzucali⁵⁾. — Pochowany w grobie bogatego⁶⁾, trzeciego dnia zmartwychwstał⁷⁾. Poczem założył Królestwo swoje, tj. Kościół, w którym, jak Malachiasz przepowiedział⁸⁾, nieustannie się spełnia po całej ziemi — przez ręce kapłanów, wybranych ze wszystkich narodów — ofiara czysta i niepokalana, według obřzǳku Melchizedecha.

Porównyując powyższe szczegóły, które nam Ewangelie przekazały o Chrystusie, z tym co prorocy przepowiedzieli o Mesjaszu, widzimy najzupełniejszą zgodność.

Ta zgodność zupełna między Starym a Nowym Testamentem jest tak widoczna, że gdybyśmy nie wiedzieli z pewnością, iż księgi proroków istniały już na wiele wieków przed Chrystusem, zdawać by się mogło, że tak liczne i dokładne szczegóły o Mesjaszu zostały spisane dopiero po ich spełnieniu.

Takie jednak przypuszczenie jest niemożliwe wobec tego, że już na 125 lat przed Chrystusem wszystkie księgi Starego Testamentu były przetłumaczone na język grecki i przekład ten, zwany „Septuaginta“, był już wówczas rozpowszechniony i ludziom wykształconym znany. Otóż w tym przekładzie znajdujemy wszystkie wyżej wspomniane proroctwa mesjańskie.

Mamy zatem niezbity dowód, że:

1) Proroctwa mesjańskie, jako powstałe dawno przedtem zanim się na Chrystusie spełniły, są rzeczywistymi przepowiedniami rzeczy przyszłych.

2) Proroctwa są tak liczne i dokładne, oraz opisują często szczegóły na pozór tak drobne i od przyczyn naturalnych niezależne, że wypadki, do których się odnoszą, żadną miarą nie mogły być na paręset lat naprzód przez ludzi przewidziane. Wiele proroctw odnosiło się do wypadków, których spełnienie nie mogło zależeć od woli człowieka. Jakże np. może kto oznaczyć czas lub miejsce swojego urodzenia?... Albo jak może nieprzyjaciołom własnym szczegółowo oznaczyć, za ile pieniędzy mają go sprzedać, w jaki sposób na śmierć zamęczyć?... Toteż Ten tylko,

1) Mt 26, 15. 2) Mr 14, 50. 3) Mt 27, 26—31. 4) Mr 15, 27—28. 5) Mt 27, 35. 6) Mt 27, 57, 60. 7) Łk 24, 7. 8) Mal 1, 11.

który wszystkie wieki przenika i który mądrością swą przewi-
dział wszystkie wypadki, Ten tylko mógł dać ludziom podobne
objawienie rzeczy przyszłych.

3) Wreszcie historia świadczy, że proroctwa mesjańskie ze
wszystkimi szczegółami spełniły się najdokładniej
na osobie Chrystusa.

Spełnienie się zaś tak dokładnie tylu proroctw, przepowie-
dzianych na wiele wieków wstecz i odnoszących się do wypad-
ków, których żadne ludzkie kombinacje nie mogły przewidzieć,
jasno dowodzi, że Ten, na którym się te proroctwa spełniły, jest
prawdziwym, oczekiwanym Mesjaszem. Dlatego, gdybyśmy na-
wet nie znali dowodów Bóstwa Chrystusowego, już samo ziszcze-
nie się na Jego osobie wszystkich przepowiedni mesjańskich, wy-
starczyłoby najzupełniej do wykazania, że Chrystus jest
wysłańnikiem Bożym — a stąd też religia, którą światu
przyniósł, jest religią objawioną przez Boga.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

Zarzut. — Dlaczegoż zatem naród żydowski, mimo speł-
nienia się proroctw mesjańskich na osobie Chrystusa, nie chciał
Go uznać za Mesjasza?

Odpowiedź.

1) Pierwszą przyczyną była przewrotność faryzeuszów i uc-
zonych w Piśmie Żydów, którym nawet dokładna znajomość
proroctw mesjańskich na nic się nie przydała — gdy brakło do-
brej woli. Oto najlepszy przykład: czytamy w Ewangelii (Mt 2,
4—5), że kiedy trzech królowie przybyli do Jerozolimy, aby uczcić
nowonarodzonego Zbawiciela, Herod „zwołał tedy wszystkich
przedniejszych kapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie
się miał Chrystus narodzić? A oni mu odpowiedzieli: W Betle-
jem judzkim — tak bowiem napisano u proroka“.

Jakże jasna odpowiedź i dokładna wskazówka! Trzej królo-
wie z nią poszli i Mesjasza znaleźli. — Dlaczegoż więc ci, którzy
sami poganom drogę do Mesjasza wskazali, za nimi nie podążyli?!

2) Drugą przyczyną, to fałszywe wyobrażenie o Mesjaszu.
Żydzi chcieli widzieć w Mesjaszu potężnego władcę, który by im
wywalczył niepodległość narodową i który by ich uczynił pierw-
szym narodem na świecie. Spodziewając się od Mesjasza, że im
inne narody podległymi uczyni, jakże mieli zrozumieć naukę:
„że nie masz różnicy między Żydem a Grekiem, bo ten sam jest
Pan wszystkich, hojny dla wszystkich, którzy Go wzywają?“
(Rzym 10, 12). Wybujały nacjonalizm zaślepił Żydów.

3) Wreszcie, zmaterializowani Żydzi nie pojmowali wcale duchowego posłannictwa Mesjasza. Mając na oku głównie tylko materialną pomyślność, nie chcieli zrozumieć ubóstwa, poniżenia i miłości krzyża, których Chrystus nauczał. Większa część Żydów za czasów Chrystusa tak głęboko moralnie podupadła, że ich własny ziomek, Józef Flawiusz, historyk, pisze, iż gdyby Rzymianie nie przyszli, ziemia by Żydów pochłoneła, albo woda zatopiła, albo deszcz ognisty, jak Sodomę spalił — albowiem naród ten stał się bezbożnym, jak żaden inny na świecie. — Cóż więc dziwnego, że w takich warunkach naród żydowski odrzucił naukę Chrystusa, mówiącego: „Kto chce iść za Mną, niechaj zaprze samego siebie i niech weźmie krzyż swój, a naśladuje Mnie“ (Mr 8, 34).

Już z tego samego, że Chrystus jest wysłannikiem Bożym, wypływa, że Jego nauka jest nauką Bożą, a religia, której świat nauczył — religią objawioną. Jednakowoż chrześcijaństwo świetniejszym dla nas zajaśnieje blaskiem, jeżeli wykazemy, że Chrystus Pan jest nie tylko wysłannikiem Bożym, ale że sam jest Bogiem. Dlatego w następnym rozdziale podamy dowody Bóstwa Chrystusa.

ROZDZIAŁ IV

BÓSTWO CHRYSYDUSA PANA NA PODSTAWIE EWANGELIJ

WŁASNE ŚWIADECTWA CHRYSYDUSA O SWOIM BÓSTWIE

Twierdzenie. Z Ewangelij jasno wynika, że Chrystus Pan sam się podawał za prawdziwego i rzeczywistego Syna Bożego, a w ten sposób dał świadectwo o swoim Bóstwie.

Dowód. Chrystus Pan, według zeznań ewangelistów, wielokrotnie nazywał się Synem Bożym, wcale nie biorąc tego słowa w dalszym jego znaczeniu, w którym wszyscy ludzie nazywają się „dziećmi Bożymi“ — ale w ścisłym i właściwym znaczeniu, odpowiadającym wyłącznie tej tylko osobie, która sama jest Bogiem.

Wynika to jasno z następujących ustępów Ewangelij:

1. Kiedy Żydzi prześladowali Chrystusa za to, że w szabat uzdrawiał, wtedy tak się do nich odezwał: „Ojciec mój aż dotąd działa i ja działam“, jak gdyby chciał powiedzieć: jeśli w szabat leczę, to robię to samo, co czyni mój Ojciec, który po dokonanyin dziele stworzenia, a więc w dzień swego szabatu czyli odpoczynku, aż dotąd nie przestaje być czynnym w utrzymywaniu świata i rządzeniu nim. „Dlatego więc tym bardziej starali się Żydzi zabić Go, iż nie tylko naruszał szabat, ale też Boga powiadał być Ojcem swym, czyniąc się równym Bogu. Odpowiedział tedy Jezus i rzekł im: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, nie może Syn sam od siebie nic czynić, jeno to, co widzi, że Ojciec czyni; albowiem cokolwiek On czyni, to i Syn podobnie czyni... Albowiem jak Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak i Syn, których chce ożywia. Bo Ojciec nikogo nie sądzi, lecz

wszystek sąd dał Synowi, aby wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca. Kto nie czci Syna, nie czci Ojca, który Go posłał... Albowiem jak Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot sam w sobie“ (J 5, 18—26).

W przytoczonym ustępie Ewangelii św. Jana Chrystus Pan nazywa się wyraźnie Synem Bożym, który jest równy Ojcu w działaniu — który podług swojego upodobania życie umarłym wraca — któremu taka cześć się należy, jak Ojcu. Słowem w powyższym ustępie Chrystus Pan, jak to sami Żydzi zauważyli, stawia się na równi z Bogiem.

2. W słowach u św. Mateusza: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“ (Mt 28, 19), stawia się Chrystus w jednej linii z Ojcem i Duchem Św., a przecież Bóg Ojciec i Duch Św. są Osobami Boskimi — a więc Chrystus i sobie także przypisuje Bóstwo. Że Duch Św. jest Bogiem, już z tego samego wynika, iż Chrystus Pan Ducha Św. nazywa „Duchem Bożym“ (Por. Mt 12, 28—32).

3. Rozsyłając apostołów na prace misyjne, podaje im Chrystus jako jedyną otuchę we wszystkich trudnościach i prześladowaniach to zapewnienie: „Oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata“ (Mt 28, 20). Tego żaden człowiek nie mógłby rozsądnie powiedzieć; chyba ten tylko, który jest zarazem Bogiem, w którego rękę spoczywają rządy wszechwładnej Opatrzności.

4. Kiedy Żydzi zapytywali Chrystusa, kto jest jego ojcem, a sami się przechwalali, że są dziećmi Abrahama, odpowiedział im: „Ojciec wasz Abraham cieszył się, że miał oglądać dzień mój; — ujrzał i rozradował się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę zaprawdę powiadam wam: pierwaj, nim Abraham stał się, Jam jest!“ (J 8, 56—58). W niniejszych słowach przypisuje sobie P. Jezus istnienie, które miał przedtem, zanim narodził się jako człowiek. Jakież to może być istnienie? On sam to jasno oznacza w właściwy sobie sposób. Nie wyraża się bowiem: „pierwej, niż Abraham stał się, jam był“, ale — „jam jest“; przez to przypisuje sobie rodzaj istnienia, który nie zna przeszłości, ale samą tylko terażniejszość, tj. rodzaj istnienia, jaki jedynie wiecznej i niezmiennej istocie Pana Boga jest właściwy. — O tym swoim istnieniu, które posiadał jeszcze przed stworzeniem świata, jeszcze wyraźniej wspomina w swej arcykapłańskiej modlitwie

po ostatniej Wieczerzy: „Ojcze! Ja wślawiłem Ciebie na ziemi; wykonałem sprawę, którąś Mi polecił; a teraz wślaw Mnie Ty, Ojcze, sam u siebie chwałą, którą miałem u Ciebie pierwej, nim świat był“ (J 17, 4—5).

5. Arcykapłan wobec swego trybunału na Boga żywego zaklina Pana Jezusa, aby oświadczył, czy prawdziwie jest Synem Bożym, mówiąc: „Poprzysięgam Cię na Boga żywego, abys nam powiedział, czyś Ty jest Chrystus, Syn Boży“ (Mt 26, 63). Na te słowa Pan Jezus odpowiada uroczyście: „Sameś powiedział“ i zaraz dodaje: „Atoli powiadam wam: odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebios“ (Mt 26, 64). Po tych słowach uznał Go sąd winnym śmierci, „bo się uczynił Synem Bożym“, a przez to, według mniemania Żydów, „bluźnił Bogu“ (J 19, 7).

Gdyby słowa Chrystusa jeszcze najmniejszą jakąś wątpliwość pozostawiały co do tego, jak chciał być rozumiany, to już samo Jego zachowanie się w wypadku ostatnim, jak i w poprzednich, usuwa zupełnie wszelką niejasność. Chrystus bowiem wiedział dobrze, że Żydzi zrozumieli wyraz „Syn Boży“ w ścisłym jego znaczeniu i „tym bardziej starali się zabić Go, że Boga nazywał Ojcem swoim, czyniąc się równym Bogu“ (J 5, 18).

Gdyby się był nazywał synem Bożym nie w ścisłym — ale w dalszym tego słowa znaczeniu, w takim w jakim i my synami Bożymi jesteśmy, Sanhedryn nie uważałby tego za bluźnierstwo Bogu. — Gdyby zaś Chrystus spostrzegł, że źle rozumiany został, byłby obowiązany to nieporozumienie usunąć i jaśniej swoją myśl wyrazić, zwłaszcza w tak uroczystej chwili, kiedy arcykapłan, którego władzę Chrystus uznawał, zaklinał Go przez imię Boga żywego, aby dał wyraźne świadectwo o sobie, czy jest prawdziwym Synem Bożym.

Ale Pan Jezus milczy, bo nie ma nic do odwołania, a za to właśnie wyznanie Sanhedryn potępia Go i wydaje na śmierć.

6. Również uczniowie Chrystusa tak samo zrozumieli znaczenie słów „Syn Boży“, jak to widzimy z wyznania św. Piotra: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“ (Mt 16, 16); z okrzyku św. Tomasza: „Pan mój i Bóg mój“ (J 20, 28); i z całej Ewangelii św. Jana, której celem było właśnie wykazać Bóstwo Chrystusa Pana.

Łatwo by było przytoczyć liczne jeszcze inne dowody na to, że Chrystus Pan sam występował jako prawdziwy i rzeczywisty

Syn Boży — lecz to, co się dotąd powiedziało, wystarcza aż nadto do udowodnienia postawionego na początku twierdzenia.

Zarzut. — Chrystus Pan używał w mowie także takich zwrotów, z których by można wnosić, iż nie był Bogiem. Tak np. modlił się do Ojca słowy: „Ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie, jedynego, prawdziwego Boga i tego, któregoś Ty posłał, Jezusa Chrystusa“ (J 17, 3). A gdzie indziej znów mówi: „Ojciec jest większy, niż ja“ (J 14, 28); albo: „A o dniu owym albo godzinie nikt nie wie; ani Aniołowie w niebie, ani Syn, jeno Ojciec“ (Mr 13, 32).

Odpowiedź. — Te i tym podobne wyrażenia Chrystusa można łatwo pogodzić z nauką o Jego Bóstwie. Jeżeli bowiem Chrystus Pan swego Ojca zowie jedynie prawdziwym Bogiem, to mówi o swym Ojcu w przeciwstawieniu do fałszywych bogów pogańskich, ale nie w przeciwstawieniu do siebie, bo zaraz potem dodaje: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“ (J 10, 30). Tam zaś, gdzie mówi, że Ojciec większy jest od Niego, ma na myśli siebie tylko jako człowieka. — Dnia i godziny sądu nie zna on wprawdzie, jako poseł Boży, albowiem Ojciec nie chciał, aby to ludziom objawił — ale zna ją dobrze, jako Bóg.

WIAROGODNOŚĆ ŚWIADECTWA CHRYSZTUSA O SOBIE SAMYM

Twierdzenie. Z Ewangelij wynika następnie, że świadectwo Chrystusa, dane o sobie, zupełnie jest wiarogodne, bo opiera się na Jego mądrości, świętości życia — na Jego cudach i prorocत्वach.

A. ZA WIAROGODNOŚCIĄ CHRYSZTUSA PRZEMAWIA JEGO MĄDROŚĆ I ŚWIĘTOŚĆ

Widzieliśmy, iż Chrystus Pan kilkakrotnie występował jako prawdziwy i rzeczywisty Syn Boży. Jeżeliby więc Jego świadectwo było nieprawdziwe, możliwe byłyby tylko dwa przypuszczenia: albo ogłosił się Synem Bożym nieświadomie, tj. mylnie sobie wyobrażał, że jest Nim, a wtedy musiałby uchodzić za umysłowo chorego, albo czynił to świadomie, a wtedy byłby oszustem. — Tymczasem w rzeczywistości obraz Jego, skreślony

z prostotą przez ewangelistów, przedstawia nam tak wzniosłą Jego mądrość i prawdziwie Boską świętość — że mowy być nie może o jakiejś chorej wyobraźni, a tym mniej o haniebnym oszustwie. — Przeto nauka Chrystusa o swym Bóstwie musi być prawdziwą. Utrzymywać z racjonalistami, że Chrystus jest najmędrszym i najszlachetniejszym z ludzi, ale że nie jest Bogiem, jest po tym, cośmy dotąd o Nim powiedzieli, wprost niedorzecznością.

Głęboka mądrość Chrystusa jaśniej szczególnie z Jego nauki, która tak pod względem treści, jak i formy odznacza się prawdziwie Boską wzniosłością. W tej nauce Pan Bóg występuje jako Ojciec, pełen miłości względem ludzi, który w swej mądrej i dobrotliwej Opatrzności włosy na naszych głowach policzył — który sprawiedliwych własnym, tj. Bożym życiem obdarza tak, że dziećmi Bożymi nie tylko się nazywają, ale są nimi rzeczywiście. Jednorodzony Syn Boży stoi pośród nas, jako nasz brat co do natury ludzkiej i stara się najędźniejszych nawet wprowadzić do swojego dziedzictwa w niebie. Względem siebie znów ludzie mają się uważać za dzieci jednej Bożej rodziny i miłować się jako bracia i siostry. Tym wzniosłym naukom wiary Chrystusowej odpowiada Jego prawo obyczajowe. Chrystus Pan wymaga bezgranicznej miłości Boga — powszechnej i niesamowolnej miłości bliźniego, która nieprzyjaciółom nawet dobrodziejstwa świadczy — pokory, której pogaństwo z imienia nawet nie znało. Zaiste takiej nauki duch ludzki nie potrafiłby stworzyć! — Chrystus zachęca nadto do obrania dobrowolnego ubóstwa, do dążenia do czystości, współzawodniczącej z czystością aniołów, oraz do uczynienia Panu Bogu ofiary z własnej woli przez ślub zakonnego posłuszeństwa. A tym wzniosłym naukom swoim umie Chrystus tak wdzięczną nadać formę, że całe rzesze ludu towarzyszą Mu niestrudzenie, by tylko słowa Jego posłyszeć. — Przy całej zaś prostocie swojej mowy, pełnej Boskiej siły i godności, „nauczał je... jako władzę mający, a nie jak... uczeni i faryzeusze“ (Mt 7, 29); sami nawet nieprzyjaciół to wyznają: „Nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek“ (J 7, 46). Także o najwznioślejszych tajemnicach wyraża się tak jasno i pewno, jak ten, który prawdę własnymi oczami ogląda. Na najzawilsze pytania daje za każdym razem i bez wszelkiego namysłu odpowiedź, która wszelką chytrą nieprzyjaciół w niwecz obraca.

Nie uczył się w szkołach, a jednak okazuje, że jest z Pismem świętym doskonale obeznany. Toteż we wszystkich Jego naukach nie zdołano aż do dnia dzisiejszego wykryć ani sprzeczności, ani żadnego błędu.

Prawdziwie zatem wzniosła jest nauka Chrystusa Pana — ale niemniej wielka świętość Jego życia. — „Żarliwość o chwałę Bożą pożera Go“. Chrystus, będący uosobioną łagodnością, przecież chwyta za bicz, gdy widzi, że znieważono dom Boży (J 2, 14—17). W dzień aż do znużenia naucza, noc na modlitwie spędza (Łk 6, 12). Pokarmem Jego jest spełnić wolę Ojca niebieskiego (J 4, 34). Jest Mu posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej (Fil 2, 8). Zachowanie się Chrystusa wobec ludzkości ma luje dobrze to zdanie z „Dziejów Apostolskich“ (10, 38): „przeszedł, czyniąc dobrze“. Iluż On chorych uzdrowił! Ile złagodził nędzy! — Głównym Jego staraniem była troska o duszę. Zapomina o zmęczeniu i głodzie, gdy idzie o nawrócenie Samarytanki. Wobec grzeszników jest pełen miłości i łagodności. Wszędzie okazuje się dobrym pasterzem, który swoje owieczki po imieniu woła, za zbłąkanymi długo i daleko chodzi i na własnych ramionach znosi je do zagrody. — Jeśli wobec zatwardziałych występuje niekiedy surowiej, czyni to z iście Bożą miłością. Swojemu zdrajcy jeszcze w ostatniej godzinie gotów jest przebaczyć, a pierwszym słowem, które z krzyża wypowiada, jest modlitwa za tych właśnie, którzy Go ukrzyżowali: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“ (Łk 23, 34). — Sam o sobie mógł śmiało wyrzec: „Uczcie się ode Mnie, żem jest cichy i pokornego serca (Mt 11, 29); a do swych wrogów może się odezwać: „Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu? (J 8, 46). — Zaprawdę, świętość życia Chrystusa, będąca ideałem doskonałości wszystkich czasów i narodów — to drugi dowód prawdziwości Jego nauki!

B. ZA WIAROGODNOŚCIĄ CHRYSZTUSA PRZEMAWIAJĄ JEGO CUDA

1. Cuda Chrystusa w ogólności

1. Podług jednogodnego zeznania ewangelistów, dokonał Chrystus Pan wielu dzieł nadzwyczajnych: wodę przemienił w wino, pięciu chlebami nakarmił przeszło 5 tysięcy mężów, jed-

nym słowem uciszał rozszalałe wiatry i wzburzone fale; na Jego rozkaz ustępowały wszelkie choroby; wypędzał szatanów, wskrzeszał umarłych; a kiedy umierał, cała przyroda dawała oznaki żałoby. W trzy dni po swojej śmierci wstał własną mocą z grobu żywy, jak to naprzód przepowiedział, poczem po dniach czterdziestu w oczach swoich uczniów uniósł się w obłoki i wstąpił do nieba.

2. Jest wprost niemożliwe przypisywać dzieła te działaniu sił czysto naturalnych. Np. nakarmienie pięciu chlebami przeszło 5 tysięcy mężów, tak że jeszcze dwanaście koszów ułomków pozostaje, albo wskrzeszenie umarłych — są to czyny, przechodzące po prostu siły człowieka. Usiłowania racjonalistów, aby wszystko to wytłumaczyć, jako zdziałane w sposób naturalny, ośmieszają tylko tych, którzy się na takie pomysły odważają, a są tym bardziej niedorzeczne, iż Chrystus Pan, który wobec nich uchodzi za ideał mądrości i prawości charakteru, sam przedstawiał swoje czyny wyraźnie jako cuda.

3. Wykluczone jest także ludzkie oszustwo. Pomijając już samą świętość Chrystusa wystarczy zauważyć, że działał On swe cuda na oczach licznych i bystrych świadków, nie czyniąc żadnych stosownych do tego przygotowań, nie posługując się nawet naturalnymi środkami, ale dokonywał ich własnym tylko słowem, albo raczej samą tylko wolą swoją — niekiedy z daleka, nie będąc nawet na miejscu cudu obecnym. Przy tym bynajmniej nie postępował On jak sztukmistrz, nadużywający dobrej wiary widzów, ale przeciwnie, przebija w Nim Boska godność, spokój, zupełna pewność — co więcej, tej samej władzy udzielał od razu także swoim uczniom (Łk 10, 9; Mr 16, 20).

4. Również nie można tu przypuścić wpływu oszustwa szatana. Szatan z pewnością nie dopomagałby Chrystusowi do potwierdzenia Jego tak czystej i świętej nauki. Zresztą wszelkie zwodnicze mamidła szatańskie nie mają na celu chwały Bożej, ani dobra ludzi, które w cudach Chrystusa były dostatecznie widoczne.

Wielu z tych cudów, np. wskrzeszenie umarłych, przewyższa wszelką moc szatana. — A ponad to wszystko, Pan Bóg nie dopuściłby w tych rzeczach oszustwa ze strony szatana, ponieważ Chrystus występował jako założyciel religii i powoływał się na własne cuda, jako na świadectwo Boże.

Gdyby P. Bóg w podobnych warunkach dopuszczał do oszustwa, sam byłby współwinny, bo wtedy ludzie bogobojni z konieczności byłiby w błąd wprowadzeni i to w błąd, który by im zgubę przyniósł. Pomyślmy o tych tysiącach chrześcijańskich męczenników, którzy takim i tym podobnym cudom uwierzyli i nimi pobudzeni, za tego Boga i za tę wiarę tak wielkie męki ponieśli. To wszystko przecież P. Bóg przewidział.

5. Ponieważ więc czyny Chrystusa, o których mowa, nie mogą być przypisane siłom natury, ani ludzkiemu lub szatańskiemu oszustwu, muszą zatem być prawdziwymi cudami i należy je uznać jako Boże potwierdzenie świadectwa, jakie dał Chrystus Pan o sobie samym.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

1. Można obecnie za pomocą zwierzęcego magnetyzmu, hipnotyzmu itp. leczyć choroby i inne szczególne zjawiska wywołujące, które by dawniej uchodziły za cuda. Może więc uzdrowienia Chrystusowe i inne Jego cuda były także tego rodzaju zjawiskami? Ta zaś okoliczność, że Chrystus przy uzdrowieniach, dokonywanych przez siebie, domagał się zawsze wiary, zdaje się naprowadzać na podobne przypuszczenie.

Odpowiedź. — a) Za pomocą magnetyzmu zwierzęcego, hipnotyzmu itp. można tylko niektóre choroby leczyć, przeważnie nerwowe, a nawet w tych wypadkach skutek pomyślny jest bardzo niepewny; do osiągnięcia go pomaga wrażliwość pacjenta, do której nie wszyscy są skłonni. Chrystus przeciwnie leczył wszelkiego rodzaju choroby i u wszystkich typów ludzkich, a uzdrowienie było bezwarunkowe i natychmiastowe.

b) Chrystus nie używał takich środków i zabiegów, jakie potrzebne są przy leczeniu za pomocą magnetyzmu czy hipnotyzmu; przy niektórych wypadkach były one wprost wykluczone, jak np. przy uzdrawianiu nieobecnych, albo nieznanym osobom, np. córki niewiasty chananejskiej, sługi setnika.

c) Wiara, której Chrystus żądał, miała tylko cel religijny, a tym mniej mogła w sposób naturalny wpływać na uzdrowienie, że często wymagano jej nie od samego chorego, ale od jego otoczenia. Tak np. było przy uzdrowieniu sługi setnika, córki niewiasty chananejskiej, syna dworzanina, córki Jaira. — Zresztą Chrystus leczył z takich chorób, na które zaufanie do lekarza nie wywiera żadnego wpływu, np. z trądu.

d) Pośród cudów Chrystusa wiele było takich, które przekraczają wszelką możliwą naturalną siłę: np. rozmnożenie chleba, wskrzeszenie zmarłych, a to są właśnie te cuda, na które Chry-

stus, apostołowie i wierni po wszystkie czasy szczególnie się powołują.

2. Uczniowie Chrystusa oraz inni naoczni świadkowie cudów Jego byli ludźmi niewykształconymi, nie mogli przeto o tych rzeczach wydawać należytego sądu.

Odpowiedź. — a) Pośród świadków naocznych znajdowali się także wykształceni i faryzeusze i uczeni w Piśmie św., którzy po to właśnie przychodzili, aby cudom Chrystusowym przeczyć, lecz widzieli, że nie ma innego wyjścia, jak tylko ogłaszać, że Chrystus działa je przy pomocy złego ducha.

b) Także świadkowie, należący do klasy niewykształconych, mieli możność przypatrywać się publicznym czynom Chrystusa, opisywać je oraz wydawać o nich wyrok, jaki uważali za stosowny. Ale nawet dzisiejsza nauka nie zdoła owych stwierdzonych faktów w sposób naturalny wyjaśnić — owszem, tak zdrowy rozum, jak i nauka muszą nadto przyznać, że co do niektórych cudów Chrystusa, wszelkie ich naturalne tłumaczenie jest wykluczone.

U w a g a. W aktach kanonizacji każdego nowego świętego znajdują się dowody, wytrzymujące najostrzejszą krytykę naukową i najlepiej o tym świadczące, że jeszcze w obecnych czasach prawdziwe cuda się dzieją. (Wykazaliśmy to wyżej na str. 198 i nast).

2. Cuda Chrystusa w szczególności

a) *Wskrzeszenie Łazarza*

Podług opisu Ewangelii św. Jana (rozdz. 11) Łazarz umarł wskutek choroby. Dwie miłujące go siostry i liczni znajomi przekonali się o prawdziwości jego śmierci, a nie mając żadnej wątpliwości złożyli go w grobie. Tu spoczywał blisko cztery dni, a woń rozkładającego się ciała była potwierdzeniem tego, iż śmierć nastąpiła istotnie. Tymczasem Chrystus, choć przebywający podówczas w odległej okolicy, wie już o śmierci ukochanego swego przyjaciela i opowiada o niej swym uczniom. Uda się stamtąd do Betanii, gdzie umarł Łazarz i natychmiast idzie do grobu w towarzystwie uczniów, dwóch sióstr zmarłego i wielu znaczniejszych Żydów, przybyłych z Jerozolimy. Następnie uroczyście oświadcza, że to co teraz uczyni, ma być potwierdzeniem Jego Boskiej nauki, „by (stojący dokoła) uwierzyli, żeś Ty mnie posłał“. Po tych słowach Jezus donośnym głosem woła: „Łazarzu, wynijdź z grobu!“, i w tej chwili spełnia się proroctwo Jezusa, iż śmierć ta będzie uwielbieniem Syna Bożego. — „I wy-

szedł natychmiast ten, który był umarły“, i znów, jak przedtem, przebywał zdrowy pośród żyjących, a cała Jerozolima uznała cud wskrzeszenia zmarłego. Był on zdarzeniem tak oczywistym, że nawet nieprzyjaciele Chrystusa, kapłani i faryzeusze, nie próbowali zaprzeczać Jezusowi mocy działania cudów, lecz bojąc się, aby nie pozyskał więcej zwolenników swej nauki, zaraz po wskrzeszeniu Łazarza zwołali posiedzenie Sanhedrynu „i mówili: Cóż pocniemy, bo człowiek ten wiele cudów czyni! Jeśli Go tak zaniechamy, wszyscy uwierzą w Niego... Od owego więc dnia postanowili Go zgładzić“ (J 11, 47—53). Tym czynem stwierdzili, że nawet najoczywistsze dowody nie przekonają tych, którym brak dobrej woli — dla tych zaś, którzy ją posiadają, wskrzeszenie Łazarza jest cudem, potwierdzającym prawdziwość nauki Chrystusa.

b) Zmartwychwstanie Chrystusa

Znaczenie tego cudu

Kiedy inne cuda Chrystusa przeważnie miały na celu okazać dobroć Bożą i współczucie z nędzą ludzką, zmartwychwstanie jako cud największy, w którym wszechmoc Boża zajaśniała w całym blasku swojej potęgi i w którym moc czynienie cudów Chrystusa doszła do swego szczytu, jest najwybitniejszym dowodem Jego Boskiego posłannictwa, a stąd podstawą wiary w głoszoną przez Niego naukę. Niemożliwą bowiem było rzeczą, aby Bóg nieskończenie święty, mądry i prawdomówny wskrzeszał z martwych szalbierza, a przez to na całej Jego działalności i nauce wyciskał pieczęć Bożą, która zawsze musi być znamię prawdy. Dlatego to zmartwychwstanie Chrystusa jest dowodem, że posłannictwo Jego jest Boskie, a stąd nauka Jego jest prawdziwa.

Oto przyczyna, dla której wiara pierwszych chrześcijan była tak związana z cielesnym zmartwychwstaniem Chrystusa, tak dalece na nim oparta, że bez niej nie można by chrześcijaństwa zrozumieć. Wiara w zmartwychwstanie Chrystusa tłumaczy nam nieustraszoną odwagę chrześcijan w mężnym wyznaniu Jego nauki; ona wyjaśnia nam ich męstwo w ponoszeniu najśroźszych prześladowań. Albowiem zmartwychwstanie Chrystusa było dla nich wzorem i podstawą wiary w zmartwychwstanie ciał własnych

i jedynie ono mogło wlać w św. męczenników otuchę, że choćby najstraszniejsze męki dla imienia Chrystusowego podjęte, prędzej czy później przeminą, a chwała, jaka ich czeka w dniu powszechnego zmartwychwstania, nigdy się nie skończy.

Stąd wiara w zmartwychwstanie Pańskie w całym chrześcijaństwie, począwszy od pierwszych chwil jego istnienia aż po dzisiejsze czasy, jest tak pewna jak jego istnienie i odrodzenie przez nie ludzkości, ona jest historyczną i dogmatyczną podstawą chrześcijańskiej religii. Dlatego nie ma zdarzenia, które by było tak historycznie pewne, a zarazem dla chrześcijaństwa tak psychologicznie konieczne, jak fakt zmartwychwstania Chrystusa.

Chrystus sam uważał je za cud swój najważniejszy, dlatego powoływał się na zmartwychwstanie i wielokrotnie je przepowiadał już to pod osłoną figur, już też wprost; a ilekroć Żydzi domagali się od Niego dowodów na to, że jest wysłannikiem Bożym, wskazywał zawsze na swe zmartwychwstanie, jako na najwybitniejszy dowód swego Boskiego posłannictwa.

Tak np. kiedy Zbawiciel wypędził przekupniów z świątyni, zapytali Go Żydzi: „Jakiż znak dasz nam na dowód, że to czynić możesz? Jezus rzekł im: Rozwalcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach ją postawię... mówił (to) o świątyni Ciała swego. Toteż, gdy z martwych powstał, przypomnieli sobie uczniowie Jego, iż to powiedziało” (J 2, 19—22). — Gdy znów uczeni i faryzeusze żądali od Niego jakiego znaku na dowód, że jest Mesjaszem, wtedy Chrystus im odpowiedział, że nie otrzymają innego znaku prócz cudu, którego Jonasz był figurą. „Jak bowiem — Jonasz był przez 3 dni i 3 noce we wnętrzościach wielkiej ryby, tak będzie Syn człowieczy przez 3 dni i 3 noce w łonie ziemi” (Mt 12, 40).

I nie poprzestał Chrystus na przepowiedniach figuralnych, ale także wprost przepowiadał swoje zmartwychwstanie, jak to ewangelisci wielokrotnie wspominają. I tak np. czytamy u św. Mateusza: „Jezus zaczął wykazywać uczniom swoim, iż trzeba by wiele wycierpiał i był zabity i dnia trzeciego zmartwychwstał” (16, 21); a znów w następnym rozdziale czytamy: „Rzekł do nich Jezus: Syn człowieczy ma być wydan w ręce ludzi i zabiją Go, ale dnia trzeciego zmartwychwstanie”. To samo powtarza św. Marek (9, 30 i 10, 34), oraz św. Łukasz (18, 33).

Także apostołowie przy głoszeniu nauki Chrystusowej ustawicznie powoływali się na Jego zmartwychwstanie¹⁾, a między

¹⁾ Dz 2, 24; 10, 40; 13, 30; 17, 3; 26, 23.

mieli wybrać na miejsce Judasza nowego apostoła, wymagali, aby nim został jeden ze świadków zmartwychwstania Chrystusa (Dz 1, 22).

Św. Paweł uważał zmartwychwstanie Chrystusa za fundament i najsilniejszy dowód prawdziwości Jego nauki, dlatego też pisał Koryntianom: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, tedy próżne jest opowiadanie nasze, próżna też i wiara wasza“ (1 Kor 15, 14).

Również nieprzyjaciele Chrystusa oceniali zawsze doniosłość Jego zmartwychwstania, toteż walkę przeciw jego prawdziwości brali sobie za cel głównych przeciw Niemu napaści.

Ponieważ zmartwychwstanie Chrystusa jest faktem dla religii chrześcijańskiej tak niesłychanie doniosłym, przeto jednym z najważniejszych zadań apologetyki jest wykazać, że zmartwychwstanie Chrystusa jest zdarzeniem historycznie pewnym. Ażeby to udowodnić, wykażemy:

I. że Chrystus przed swym zmartwychwstaniem rzeczywiście umarł,

II, że potem istotnie znowu powrócił do życia, czyli zmartwychwstał.

1. *Chrystus rzeczywiście umarł*

Stwierdzają to najpierw sami nieprzyjaciele Chrystusa, następnie przyjaciele, wreszcie okoliczności Jego męki i złożenia do grobu.

A) Świadczenie nieprzyjaciół

Kapłani i faryzeusze, którzy Chrystusa na śmierć wydali, w razie najmniejszej wątpliwości nigdy by o tym nie zamilczeli, w każdym zaś razie nie omieszkaliby przed zapiecztowaniem grobu osobiście się przekonać o zaszłej śmierci Chrystusa. Tę pewność swoją o śmierci Chrystusa tym jeszcze udowodnili, że prosili Piłata, by kazał grób opieczętować i straż przy nim postawić, mówiąc: „Panie, przypomniałoby nam się, że ten zwodziciel jeszcze żyjąc powiedział: po trzech dniach zmartwychwstanę“, a przeto uznawali, że w chwili, gdy mówili to, Chrystus już nie

żył; prosili jednak o straż przy grobie Chrystusa, „aby przypadkiem uczniowie Jego nie przyszli i nie wykradli Go, a ludowi nie mówili: Powstał z martwych“ (Mt 27, 63 i 64).

Urzędowe stwierdzenie śmierci. „Aby ciała nie pozostały na krzyżu przez sabbat... prosili Żydzi Piłata, by połamano im golenie i zdjęto ich. Przyszli tedy żołnierze i połamali golenie pierwszemu i drugiemu, który z Nim był ukrzyżowany. A gdy się zbliżyli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali goleni Jego, ale jeden z żołnierzy otworzył włócznią bok Jego, a natychmiast wyszła krew i woda“ (J 19, 31—34). Woda, wypływająca z otwartego boku Jezusowego, była niechybnym dowodem, że śmierć Jego już nastąpiła, i że włócznia przebiła serce, w którym dopiero po śmierci gromadzi się woda wydzielona z krwi. Dlatego ta rana była tak głęboka, że Chrystus zmartwychwstały mógł rzec do Tomasza: „Wyciągnij rękę swoją i włóż ją w bok mój, a nie bądź niewierny, ale wierny!“ (J 20, 27).

Kiedy „Józef z Arymatei.. wszedł do Piłata i prosił o Ciało Jezusa, Piłat“ nie wpróż je wydał, aż dopiero „przywoławszy rotmistrza ¹⁾, zapytał go, czyby już umarł. A upewniony przez rotmistrza, darował Ciało Józefowi“ (Mr 15, 43—45). Nadto Piłat w liście do Tyberiusza oświadcza, że żołnierze, którzy strzegli grobu Chrystusa, byli świadkami Jego zmartwychwstania; a choć wzięli od Żydów pieniądze, aby milczeli, mimo to co widzieli rozpowiadali. (Tertulian, Apolog. c. 5; Eusebius, Hist. eccl. 1., 2, c. 2). Tak więc śmierć Jezusa została przez setnika i Piłata urzędowo stwierdzona. Toteż ani Sanhedryn, ani rabini nigdy nie wątpili o śmierci Chrystusa, jak to „Talmud“ żydowski potwierdza. Sofiści greccy i rzymscy uznawali także, że Chrystus umarł na krzyżu.

Dopiero co wspomniane świadectwa śmierci Chrystusa na krzyżu już dlatego, że pochodzą od nieprzyjaciół Chrystusa, mają swoje doniosłe znaczenie. Ważniejszą jest jednak ta okoliczność, że świadectwa te podają nam Ewangelię, których historyczną wiarogodność poprzednio udowodniliśmy. — Ewangelię podają również:

¹⁾ Który przy ukrzyżowaniu Chrystusa dowodził oddziałem żołnierzy.

B) Świadcstwa przyjaciół Chrystusa

Ze Chrystus rzeczywiście już nie żył, kiedy Go zdejmowano z krzyża, to stwierdza:

a) Naoczny świadek śmierci Chrystusa, św. Jan Ewangelista, który stał pod krzyżem w chwili, gdy Pan Jezus na nim umierał; św. Jan zamieścił też w swej Ewangelii stwierdzenie śmierci Jezusowej przez setnika.

b) Wszyscy ewangelisci, podając szczegóły bolesnej męki Zbawiciela, stwierdzają także śmierć Jego.

c) Św. Piotr w *Dziejach Apostolskich*, powołując się kilkakrotnie na zmartwychwstanie Chrystusa, wspomina tym samym że Chrystus przedtem umarł. Tak np. mówi: „Tego to Jezusa Bóg wskrzesił, czego my wszyscy jesteśmy świadkami“ (Dz 2, 32), albo: „Zabiliście Sprawcę żywota, którego Bóg wskrzesił z martwych“ (Dz 3, 15).

d) Św. Paweł w 1 liście do Koryntian udowadnia zmartwychwstanie ciał wszystkich ludzi na sąd ostateczny na podstawie tego, że Chrystus umarł i powstał żywy z grobu, a tym samym świadczy o śmierci Zbawiciela przed Jego zmartwychwstaniem.

e) Wszyscy apostołowie, według *Dziejów Apostolskich*, „z wielką mocą dawali świadectwo o zmartwychwstaniu (a więc o śmierci) Pana naszego Jezusa Chrystusa“ (4, 33).

f) Józef z Arymatei i Nikodem wraz z Matką Jezusową i pobożnymi niewiastami pewni byli o śmierci Chrystusa, toteż jedyną ich troską było, według zwyczaju przyjętego, Ciało Zmarłego wonnymi olejkami namazać i uczciwie pochować w grobie. Ci wszyscy niczego by nie zaniedbali, aby tak umiłowanego przez nich Jezusa utrzymać przy życiu, gdyby przy namaszczeniu Ciała Jego dostrzegli choć najmniejsze ślady życia, lub gdyby mieli choć najmniejszą wątpliwość co do śmierci Jezusa.

C) Okoliczności męki i złożenia do grobu świadczą, że Chrystus naprawdę umarł

Konanie w Ogrojcu nie było tylko wyłącznie moralnym cierpieniem, krwawy pot Chrystusa, spływający na ziemię, był dowodem wielkiego cierpienia fizycznego, które całym organizmem wstrząsnęło. Biczowanie aż do krwi, pod którym skóra pękała i obnażała kości, było z takim okrucieństwem wykonane na ska-

zańcach, że nieraz z bólu umierali. Przy biczowaniu Jezusa okrucieństwo to doszło do szczytu z powodu zajadłości Żydów, którzy przekupili oprawców. Mękę Jezusa podwoiło przerażające wtłoczenie na Jego głowę cierniowej korony, której twarde i ostre kolce pod uderzeniem kijów przebijały czaszkę. Te przygotowane tortury tak osłabiły Chrystusa, że nie miał już siły, aby wynieść krzyż na górę Kalwarii.

Szczegóły ukrzyżowania były jeszcze okrutniejsze. Męka bowiem ukrzyżowania, gdyby nawet nie poprzedziło jej to, co Pan Jezus przedtem wycierpiał, była tak straszna, że według historyka J. Flawiusza sama wystarczała, by skazanego pozbawić życia. Obfity upływ krwi, której Pan Jezus przy biczowaniu tyle utracił, zwiększył się jeszcze, gdy gwoździe, przebijając ręce i nogi Zbawiciela, otworzyły nowe jej strumienie — tymi też przez trzy godziny płynęła, dopóki Jezus ducha nie wyzionął.

Jakże niedorzecznym przeto musi się wydać przypuszczenie, że Chrystus po okrutnej męce i wielkim upływie krwi nie umarł na krzyżu, ale że Go w stanie omdlenia pochowano w grobie!

Wszakże, gdyby nawet jakaś iskierka życia pozostała w Nim jeszcze, nagromadzenie około 100 funtów wonności w grobie pomiędzy chustami, w krótkce owinięto Ciało Jezusa, musiałoby omdlałego raczej zadusić, niż do przytomności przywieść. Skoro jedna lub druga rana zdrową rękę czy nogę już ubezwładniła, jakże przypuścić, by Jezus, tak srodze ubiczowany, mógł pokaleczonymi rękoma odwalić ciężki i wielki kamień grobowy... i przez straż niespostrzeżony mocą własną wyjść z grobu?! Jakżeby mógł ukryć się przed śledzącymi Go Żydami — z miejsca na miejsce się przenosić — i mając gwoźdźmi przebite nogi, dłuższe podróże pieszo odbywać! Nawet niedowiarek Strauss¹⁾ dostrzega całą niedorzeczność podobnego przypuszczenia.

2. *Chrystus rzeczywiście zmarłwychwał*

tzn. dusza Jego, po odłączeniu się przez śmierć od ciała, ożywiła je znowu trzeciego dnia po ukrzyżowaniu.

Na udowodnienie tego przytaczamy najpierw:

A) Świadectwo nieprzyjaciół

a) Żołnierze, pilnujący grobu, przerażeni trzęsieniem ziemi i nadzwyczajnym światłem przy zjawieniu się anioła, który odsunął kamień grobowy, porzucili straż, „przyszli do miasta i donieśli przedniejszym kapłanom o wszystkim, co zaszło“

1) „Das Leben Jesu fuer das deutsche Volk“, str. 295 i n.

(Mt 28, 11). Ich straż bowiem była już bezcelowa, inaczej nie mogliby się oddalić.

b) Starszyzna żydowska, zakłopotana, iż na nic się nie przydały wszystkie jej zabiegi (Mt 27, 62), chcąc przynajmniej osłabić wrażenie, jakie wieść o zmartwychwstaniu Chrystusa mogła na lud wywrzeć, ucieka się do kłamstwa i daje żołnierzom „wiele pieniędzy, mówiąc: Powiadajcie: uczniowie Jego przyszedli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali“ (Mt 28, 13). Zapomnieli tylko dać pieniędzy tym, którzy mieli ich bredniom uwierzyć... Marny pomysł ośmieszył tylko tych, którzy nań wpadli. Jeśli bowiem żołnierze spali, jakże mogli świadczyć o tym, co się w czasie ich snu działo?! Słusznie przeto woła św. Augustyn: „O nieszczęsna obłud! Powołujesz się na śpiących świadków. Zaiste, chyba tylko we śnie mogłaś coś podobnego wymyśleć“ (do Psalmu 63). Już sama taka wymówka świadczy o zupełnej bezradności Wielkiej Rady żydowskiej.

c) Władza świecka nie ukarała żołnierzy za niedbalstwo, mimo że w wojsku rzymskim za tego rodzaju przestępstwa karano bardzo surowo, czasem nawet śmiercią.

d) Żydzi, którzy za samo głoszenie nauki Chrystusa kazali apostołom biczować, nigdy nie odważyli się wytoczyć im śledztwa z powodu rzekomego wykradzenia Ciała Chrystusowego, ani z powodu naruszenia pieczęci cesarskich, bo wiedzieli, że śledztwo przyczyniłoby się tylko jeszcze bardziej do utwierdzenia pewności, iż Chrystus zmartwychwstał. Dlatego, nie mogąc żadnych dowodów znaleźć przeciw zmartwychwstaniu, nakazali apostołom tylko milczenie... (Dz 4, 17), a tym samym cofnęli swe oskarżenie, że Ciało wykradli.

B) Świadczenia przyjaciół

Wszyscy czterej ewangeliści zgodnie stwierdzają, że grób Zbawiciela już od rana dnia zmartwychwstania był pusty. Takim znalazły go nie tylko niewiasty, ale także Piotr i Jan (Łk 24, 12 i J 20, 8).

O rzeczywiście zmartwychwstaniu Chrystusa świadczą ci, którzy oglądali martwe Jego Ciało, a potem ujrzeli Go znowu żywego — i to nie w wyobraźni tylko lub we śnie, lecz zupełnie na jawie, gdy władze ich były przytomne. Słyszeli Jego słowa, od-

bierali od Niego zlecenia, dotykali się Jego ran zabliznionych i spożywali wraz z Nim pokarmy. I tak:

a) Maria Magdalena i niewiasty widziały Jezusa po zmartwychwstaniu, stojącego przed nimi i rozmawiały z Nim (J 20, 11—18).

b) Uczniowie Jezusa: Łukasz i Kleofas, idąc do Emmaus, spotkali Chrystusa, szli i rozmawiali z Nim, a następnie w gospodzie spożyli z Nim wieczerzę (Łk 24, 13—35).

c) Apostołowie: Szymonowi-Piotrowi ukazał się Chrystus po zmartwychwstaniu jeszcze tego samego dnia (Łk 24, 34). Dziesięciu apostołom ukazał się tegoż dnia wieczorem i udzielił im władzy odpuszczania grzechów (J 20, 19 i n.).

Po ośmiu zaś dniach ukazał się powtórnie apostołom a Tomaszowi, który dla świadectwa innych nie chciał uwierzyć w rzeczywistość zmartwychwstania, Jezus kazał dotknąć się swoich blizn i rękę w bok włożyć, aby nie był niedowiarkiem, ale wierzącym (J 20, 24 i n.), i aby przekonał się, że Ciało, w którym Pan Jezus zmartwychwstał, jest to samo, które posiadał przedtem. Nad morzem Tyberiadzkim ukazał się Chrystus siedmiu apostołom, spożył z nimi śniadanie i powierzył Piotrowi władzę rządzenia całym Kościołem na ziemi.

d) Ewangeliści oraz św. Paweł (1 Kor 15, 5—7) wspominają jeszcze o innych ukazywaniach się Jezusa zmartwychwstałego, w czasie których świadkowie w liczbie około 500 (z których wielu jeszcze żyło, gdy św. Paweł o tym pisał) widywali Chrystusa zmartwychwstałego.

Za wiarogodnością dopiero co przytoczonych świadectw przyjaciół Chrystusa przemawia najpierw to, że podają je księgi Nowego Testamentu, których autentyczność wykazaliśmy poprzednio, po wtóre, następujące:

C) Dowody psychologiczne

1. Przyjaciele Chrystusa nie mieli żadnych powodów do rozsiewania fałszywych wieści o Jego zmartwychwstaniu.

a) Nie mogły na nich działać pobudki materialne, bo za głoszenie zmartwychwstania Chrystusa — zamiast jakichś korzyści — mogli się tylko spodziewać prześladowań, więzienia i śmierci.

b) Duchowe zaś pobudki, tj. nagroda Boża lub pragnienie wskazania bliźnim prawdziwej religii, straciłyby dla nich wszelkie znaczenie w przypuszczeniu, że Chrystus nie zmartwychwstał; albowiem cała nauka Jego, opierająca się na prawdziwości zmartwychwstania, byłaby pozbawiona swego fundamentu i okazałaby się wtedy fałszem — a więc nie mogła zapewnić po śmierci wiecznej nagrody, ani jakimś ideałem pociągać do siebie. — Zresztą cóż za widoki mogliby mieć jeszcze apostołowie w szerzeniu wieści o zmartwychwstaniu Chrystusa, gdyby umarł, a potem nie zmartwychwstał? Wszakże tylko taka śmierć, po której nastąpiło zmartwychwstanie, mogła Chrystusowi cześć zjednać. Gdyby zatem Chrystus nie zmartwychwstał, Jerozolima pozostałaby dla Niego miejscem hańby. Kto by więc chciał zwolenników dla Jego nauki pozyskać, nie obrałby na to Jerozolimy, ani nie podjąłby się szerzyć dzieła Jezusa zaraz po Jego śmierci, lecz czekałby, aż wrażenie Jego poniżenia przeminie. Pozostanie zatem apostołów w Jerozolimie, w której wbrew oczekiwaniu ich Jezus śmierć poniósł i opowiadanie tamże Jego nauki pozostałoby na zawsze niewytłumaczone, gdyby Chrystus po swej śmierci na krzyżu nie zmartwychwstał.

c) Świadczący o zmartwychwstaniu Chrystusa są to według opisu Ewangelii ludzie prości, otwarci, gotowi za prawdziwość głoszonej przez siebie nauki życie poświęcić. Nie można wskazać w nich nic, co by dowodziło cienia obłudy. Nic nas przeto nie upoważnia do zarzucania im oszustwa w sprawie tak wielkiej wagi.

d) Zresztą nie mogliby nawet skłamać. Wszakże opowiadali o zmartwychwstaniu Chrystusa w miejscu, w którym On żył, umarł i pochowany został. Czynili to nie dopiero po kilku latach, ale zaraz po Jego śmierci, kiedy szczegóły ostatnich chwil Chrystusa wszystkim żywo stały w pamięci — zwłaszcza kapłanom żydowskim i faryzeuszom, którzy by nie omieszkali zaraz skorzystać z tego, gdyby cokolwiek w opowiadaniu apostołów nie zgadzało się z prawdą¹⁾. W tych warunkach niemożliwym było zdarzenie zmyślane podawać za prawdziwe, bo cała Jerozolima po-

¹⁾ Piotr zaraz w pierwsze Zielone Świątki (Dz 2, 24) mówił publicznie o zmartwychwstaniu Chrystusa i powoływał się na spełnione na Nim proroctwo Dawida (Ps 15, 10), który przepowiedział, iż Ciało Chrystusa nie ulegnie zepsuciu. Jakżeby Piotr mógł publicznie twierdzić, że Chrystus zmartwychwstał, gdyby Ciało Jego pozostawało w zapieczętowanym grobie!

wstałaby przeciw kłamcom i domagałaby się nałożenia na nich surowej kary za tak bezczelne oszustwo. — Tymczasem nie tylko że nikt opowiadaniu ich nie zaprzeczył, ale tysiące ludu żydowskiego wskutek kazań apostołów chrzest przyjmowały i publicznie wyznawały, że Chrystus prawdziwie zmartwychwstał.

2. Tylko rzeczywiste zmartwychwstanie Chrystusa tłumaczy nagłą zmianę w usposobieniu apostołów.

Apostołowie byli tak lękliwi, że z bojaźni przed starszą żydowską opuścili swego ukochanego Mistrza zaraz na początku męki Jego, rozproszyli się zupełnie i poukrywali. Jeden tylko Piotr poszedł za Jezusem aż na dziedziniec sądowy, lecz i ten nawet zapał się Go na głos sługi. — Śmierć Chrystusa tak przynębiła Jego uczniów, że odtąd sprawę Jego uważali za straconą. Spodziewali się, że Chrystus naród izraelski wyzwoli z obcego poddaństwa i wiekuiste mesjaniczne królestwo założy... Lecz śmierć Chrystusa na krzyżu nadzieję tę zupełnie rozwiała. Toteż nie chcieli nawet myśleć o Jego zmartwychwstaniu, a pierwszą wieść o nim poczytywali wprost za plotkę (Łk 24, 11).

Atoli, ledwie dni kilka od ukrzyżowania upływa, jakże wielka w apostołach dokonywa się zmiana! Z niedowiarków stają się głęboko wierzącymi w zmartwychwstałego Zbawiciela, z bojaźliwych — nieustraszonymi, a kiedy niedługo przedtem Piotr na głos służącej zapał się Chrystusa — teraz na groźby Sanhedrynu odpowiadają: „Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi“ (Dz 5, 29); od wiary w zmartwychwstanie Chrystusa nie zdołają ich odwieść ani prześladowania ani biczowanie. Nie tylko sami przyjmują wiarę w Zmartwychwstałego, ale mimo największych trudności szerzą ją po świecie i powołują się na zmartwychwstanie Chrystusa, jako na fakt dokonany i zupełnie pewny, uważając go za główny dowód prawdziwości nauki Chrystusowej — aż wreszcie sami w jej obronie śmierć męczeńską ponoszą.

Wykradzenie ciała Chrystusa, a następnie oszukańcze głoszenie, że Chrystus zmartwychwstał, nigdy by nie doprowadziło do tak nagłej i zupełnej zmiany w usposobieniu apostołów i nie zrodziłoby w nich takiego przekonania o Zmartwychwstaniu, jakie okazywali sami i domagali się od swych wiernych. Tylko widok pustego grobu i ukazywanie się zmartwychwstałego Chrystusa mogło ją wywołać.

Nawet Dawid Strauss, przyznaje, że „nigdy kłamstwo nie może zrodzić tak żywej wiary, która nawet własne życie poświęca w ofierze“, dlatego też odrzuca on wprost wszelką możliwość jakiegokolwiek oszustwa ze strony apostołów. — Również przywidzenie lub sama nadzieja zmartwychwstania Chrystusa, nie oparta na rzeczywistym fakcie, były za słabe, by mogły skłonić apostołów i tych, którzy na ich słowo uwierzyli, do poświęcenia życia swego za wiarę w Chrystusa. — Tym bardziej przemijające złudzenie nie mogłoby u nikogo tak nagłej i stanowczej dokonać zmiany przekonań i całego usposobienia duszy, jaka np. nastąpiła w nawróceniu Szawła, który z najbardziej zaciętego prześladowcy chrześcijan stał się najgorliwszym apostołem wiary chrześcijańskiej i w jej obronie śmierć męczeńską poniósł. Sami racjoniści¹⁾ przyznają, że tak gwałtownej zmiany psychologicznie uzasadnić nie podobna, trzeba więc przyjąć cud zmartwychwstania.

Także ukazanie się Chrystusa zmartwychwstałego Pawłowi w drodze do Damaszku zupełnie wyjaśnia jego nawrócenie. To też Paweł w liście do Koryntian wyraźnie powołuje się na zmartwychwstanie Chrystusa i dowodzi, że będzie ono wzorem zmartwychwstania ciał naszych i w ogóle uważa je za podstawę prawdziwości wiary w naukę Chrystusa; dlatego też pisze: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał... próżna jest wiara wasza“ (1 Kor 15, 17).

Ten nagły a zasadniczy zwrot, dokonany w duszach apostołów, świadczy więc najwymowniej, że są wiarogodnymi świadkami zmartwychwstania Chrystusa, że wiara ich nie opierała się na jakichś przywidzeniach i halucynacjach, ale na rzeczywistej prawdzie, skoro jej prawdziwość przelaniem własnej krwi stwierdzili.

3. Kto by nie chciał uznać cudu zmartwychwstania Chrystusa, musiałby przypuścić cud daleko większy, ten że prości rybacy galilejscy, bez wykształcenia i pozbawieni wszelkich środków, niezbędnych do wpływania na ludzi, nawrócili świat bez żadnych nadprzyrodzonych znaków, czyli cudów: Bo jasne jest przecież, że nie mogli liczyć na to, aby Bóg dla poparcia oszustwa działał cuda, na które by się mogli powołać dla stwierdzenia swej nauki.

¹⁾ Baur: „Das Christenthum u. die christliche Kirche“, wyd. 3, str. 45.

Lecz i zwycięstwo nauki apostołów, wymagającej od człowieka tak trudnego zaparcia się siebie, byłoby niemożliwe, gdyby zmartwychwstanie Chrystusa, na którym się oni w swym nauczaniu opierali, nie było faktem rzeczywistym. Jakżeby chrześcijaństwo, występujące przeciw wszelkiej nieprawdzie, mogło zdobyć świat i kroczyć zwycięsko przez tyle wieków aż do naszych czasów, gdyby samo na złudzeniu było oparte?!

Skoro więc istnieje chrześcijaństwo, to i podstawa, na której zostało zbudowane, tj. cud zmartwychwstania Chrystusa musi być faktem rzeczywistym. Jego prawdziwość stwierdzają świadectwa zarówno przyjaciół, jak i nieprzyjaciół Chrystusa, a ważne psychologiczne względy jeszcze bardziej prawdziwość ich dowodów wzmacniają.

D) Prawdę zmartwychwstania Chrystusa sam Bóg potwierdził cudami

a) „Kiedy Piotr i Jan wstępowali do świątyni... wnoszono pewnego człowieka, chromego od urodzenia. Piotr patrząc nań bystro, rzekł mu: ...W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań a chodź!... A natychmiast golenie jego nogi i stopy nabrały mocy i wyskoczywszy, stanął i chodził. A wszystkim lud widział go, jak chodził i wielbił Boga“ (Dz 3, 1—8). A kiedy następnego dnia zawezwano Piotra i Jana przed Sanhedryn, Piotr tak przemówił: „Niechaj wiadomo będzie wam wszystkim... że przez imię Jezusa... któregoście wy ukrzyżowali, a którego Bóg wskrzesił z martwych, przez Niego człowiek ten (przedtem chromy od urodzenia), stoi zdrowy przed wami“ (Dz 4, 10).

b) „Dzieje Apostolskie“ opowiadają, że apostołowie w Imię Jezusa zmartwychwstałego liczne działali cuda, tak że w Jerozolimie „wynoszono chorych na ulice... a ci wszyscy bywali uzdrawiani“ (Dz 5, 15—16).

Gdyby wiara w zmartwychwstałego Chrystusa, którą apostołowie głosili, była nieprawdziwa, nie stwierdzałby Pan Bóg nauk ich cudami.

Pusty grób Zbawiciela i Jego ukazywanie się po swym zmartwychwstaniu uczniom w liczbie około 500 osób — to dwie niezruszone kolumny, na których się opiera historyczna prawdzi-

wość faktu zmartwychwstania Chrystusa. Ewangelisci różnią się wprawdzie w drobnych szczegółach opisu zmartwychwstania — bo nie ze wspólnego źródła wiadomości swe czerpali, lecz każdy to tylko w swej Ewangelii zamieszczał, co uważał za odpowiednie do jej celu. Wszyscy jednak, wraz ze św. Pawłem, zgadzają się między sobą co do rzeczy istotnej — że Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał.

Zmartwychwstanie Chrystusa jest zatem faktem historycznie stwierdzonym i najwspanialszym dowodem prawdziwości Chrystusa, bo Bóg, wskrzeszając Syna swego, uwierzytelnił tym samym Jego posłannictwo i potwierdził prawdziwość Jego nauki. Bez cudu zmartwychwstania brakowałoby dziełu Chrystusa Boskiej pieczęci, uwierzytelniającej Jego posłannictwo — a życiu i postaci Zbawiciela brakowałoby korony.

Dlatego to nieprzyjaciele Chrystusa, chcąc Jego dzieło zniszczyć, występują zawzięcie przeciw zmartwychwstaniu i próbują najpierw wstrząsnąć tymi dwoma kolumnami, na których Jego prawdziwość się opiera. Jedni z nich usiłują pusty grób wytłumaczyć wykradzeniem Ciała Chrystusa przez uczniów, drudzy ukazywanie się zmartwychwstałego Chrystusa przypisują halucynacjom tych osób, które ze Zmartwychwstałym przestawały. Musimy przeto na oba wspomniane zarzuty dać szczegółową odpowiedź.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

1. Zarzut. — Im więcej mamy dowodów zmartwychwstania Chrystusa, tym silniej Jego nieprzyjaciele starają się zdarczeniu temu zaprzeczyć, lub w naturalny sposób je wytłumaczyć. Najdawniejsze, bo jeszcze za czasów Chrystusa powstałe przypuszczenie, utrzymuje, że apostołowie wykradli Ciało Jego z grobu, by mogli potem rozgłaszać, że Chrystus zmartwychwstał.

Odpowiedź.

a) Już sam zamiar wykradzenia Ciała Chrystusowego z grobu był dla Jego uczniów niemożliwy.

Nikt nie naraża się na niebezpieczeństwo bez ważnej przyczyny; tym bardziej więcej osób razem nie przedsięwzięje czegoś, nie widząc w tym jakiejś korzyści dla siebie. Tymczasem tak właśnie działaliby uczniowie Chrystusa, gdyby postanowili Ciało Jego wykraść. — Jakież bowiem mogli mieć w tym interes?

Jeżeli uwierzyli w zmartwychwstanie Chrystusa, to wykradzenie Jego Ciała było zbyteczne, bo wiedzieli, że Chrystus wcześniej czy później sam wstanie z martwych. — Jeżeli nie wierzyli, musieli sprawę Chrystusa uważać za straconą, a Jego naukę za fałszywą. Spozregiszy przeto, jak haniebnie zostali zawiedzeni, nie troszczyliby się już wcale o Jego Ciało w grobie i opuściliby zupełnie człowieka, do którego stracili wszelkie zaufanie; a jako ludzie zawodu praktycznego wróciliby raczej do swego dawnego zajęcia. — Gdyby wreszcie — co właśnie było prawdą — nie byli pewni, czy Chrystus zmartwychwstał, lecz mieli iskierkę nadziei, że może to jeszcze nastąpi, oczekiwaliby wyniku rzeczy, aby odpowiednio do niego się zastosować, ale już sam zdrowy rozum nie pczwałaby im nawet pomyśleć o wykradzeniu Ciała Chrystusa z grobu, aby nie narażać sławy Chrystusa na ryzyko, a siebie na wysmianie.

b) Przeciwnie, najsilniejsze pobudki radziłyby im tego zaniechać.

Wiedzieli bowiem, z jaką zajadłością i okrucieństwem postąpili sobie z Chrystusem Jego wrogowie — wśród jakich mąk niewysłowionych skończył Chrystus na krzyżu. Czyż mogli więc czego innego spodziewać się dla siebie za popieranie Jego dzieła, niż podobnych katuszy? A od Boga, za tak bezecne oszustwo i za torowanie drogi do fałszywej czci Bożej, czy nie czekałaby ich straszna kara?

Gdyby mieli przystąpić do wykradzenia Ciała Chrystusa, nie wierzyliby tym samym, że Chrystus może sam z martwych powstać, a nie wierząc w możliwość Jego zmartwychwstania, musieliby Go uważać za oszusta. Lecz wtedy z oburzeniem odwróciliby się od Niego, jako od sprawcy ich wstydu i nieszczęścia — żaden z nich palcem by nie ruszył dla poparcia sprawy Chrystusa, a tym bardziej nie narażałby się dlań dobrowolnie może i na śmierć samą. A przeto wiara w zmartwychwstanie Chrystusa, z jaką apostołowie z narażeniem własnego życia szerzyli naukę Jego i gotowość, z jaką śmierć za nią ponieśli, nie dopuszcza jakiegokolwiek oszustwa z ich strony.

c) Gdyby nawet chcieli, nie mogliby Ciała Chrystusa z grobu usunąć.

Wszakże były to dni Wielkanocy, wśród których cała Jerozolima roiła się od mnóstwa ludzi, wskutek czego straż, przeznaczona do utrzymania porządku w mieście, były silnie wzmocnione. W tym czasie więc odwalenie wielkiego kamienia grobowego przez kilku ludzi i przenoszenie zmarłego z jednego grobu na inne miejsce nie mogło być wykonane niepostrzeżenie: tym bardziej, że z powodu opieczętowania kamienia pieczęciami cesarskimi, straż wojskowa miała szczególny obowiązek czuwania, aby ich nie naruszono. — Zresztą starszyzna żydowska, która każdy krok uczniów Chrystusa najpilniej śledziła i o każdym ich

ruchu wiedziała, znając dokładnie z przepowiedni samego Chrystusa dzień, w którym miał zmartwychwstać, z pewnością nie zaniedbałyby niczego, aby do wykradzenia nie dopuścić, zwłaszcza że pomoc ze strony wojska miała na swoje usługi.

Czyż można zatem przypuścić, wobec takich ostrożności Żydów, aby ci lękliwi uczniowie Chrystusa, odbiegający Mistrza swego w Ogroju odważyli się teraz na krok tak nierozważny, który niechybnie pociągnąłby za sobą najgorsze dla nich następstwa?

d) W końcu możemy zapytać, dlaczego nienawistni Chrystusowi Żydzi, którzy niczego bardziej nie pragnęli, jak odkrycia fałszu i zawstydzenia uczniów Chrystusa i dlatego postawili straż przy grobie, nie wytoczyli im śledztwa o oszustwo lub nie oskarżyli ich o naruszenie pieczęci urzędowych na grobie? Dlaczego zjadli wrogowie Chrystusa nie chwycili za broń, która od razu mogła nauce, głoszonej przez apostołów, zaprzeczyć i całe chrześcijaństwo ośmieszyć, mówiąc: głosicie, że zmartwychwstał, a samiście jego ciało wykradli. Dlaczego powołują się na śpiących świadków i dają im jeszcze pieniądze? Dlaczego straży przy grobie nie ukarano za to, że spała?

Na żadne z tych pytań nie można otrzymać odpowiedzi, bo cały zarzut wikła się w swoim kłamstwie i budzi chyba litość nad rozumem tych, którzy go wymyślili, a zarazem wykazuje, że ostrożności, przedsięwziętych przez nieprzyjaciół Chrystusa przeciw Jego zmartwychwstaniu, Opatrzność Boża użyła do lepszego przekonania wiernych o prawdziwości zmartwychwstania.

2. Z a r z u t. — Przeciwnicy cudów, widząc, że nie można zmartwychwstania Chrystusa wytłumaczyć wykradzeniem przez apostołów Ciała Jego z grobu, wystąpili z innym przypuszczeniem — również niepsychologicznym, jak pierwsze. Oto większa część racjonalistów utrzymuje, że te zjawienia się Chrystusa po Jego śmierci krzyżowej, o których księgi Nowego Testamentu wspominają, nie były rzeczywistością, ale tylko chorobliwym przywidzeniem, czyli halucynacją¹⁾.

Przypuszczenie to wcale nie jest nowe, poganin Celsus, znany wróg chrześcijaństwa, wystąpił z nim jeszcze w II w. Tę odwieczną więc hipotezę racjoniści wznowili dlatego, że nie chcąc uznać istnienia cudów, usiłowali fakt zmartwychwstania Chrystusa wytłumaczyć naturalnym sposobem. Próbowali zatem przypisywać go przywidzeniu, aby sprawę dowodu zmartwychwstania Chrystusa przenieść na pole nieuchwytnie rozmarzonej wyobraźni ludzkiej, a tym samym utrudnić zwalczanie ich hipotezy. — Przypuszczenie to jednak zupełnie dowolne i nie oparte

¹⁾ Halucynacja różni się od złudzenia. Złudzenie bowiem powoduje błąd tylko częściowo, np. jeden przedmiot bierze za drugi, tak widząc z daleka wieczorem słupek, sądzymy, że to człowiek. Halucynacja zaś może wywołać wrażenie przedmiotu nieistniejącego, stąd kto jej ulega, widzi to, czego wcale nie ma.

na żadnych historycznych dowodach, już dla tego samego powodu nie zasługiwałyoby na to, aby się nim zajmować. Ponieważ jednak przybrało pozory naukowej teorii, omówimy je bliżej i wykazemy jego bezpodstawność:

- 1) tak ze względu na właściwości halucynacji,
- 2) jak na szczegóły zmartwychwstania Chrystusa.

1) Halucynacje, czyli przywidzenia wymagają zawsze odpowiedniego podłoża psychicznego, to znaczy sprzyjającego im usposobienia, albowiem to tylko może się ludziom zwidzieć, do czego ich wyobraźnia jest skłonna i co w danej chwili odpowiada nastrojowi ich duszy. — Gdyby zatem postać Chrystusa zmartwychwstałego, którą widywali apostołowie, istniała tylko w ich wyobraźni, a nie w rzeczywistości, wtedy cały przebieg zmartwychwstania Pańskiego, a zwłaszcza ukazywanie się Chrystusa zmartwychwstałego apostołom, nosiłoby charakterystyczne cechy halucynacji i byłoby zupełnie inaczej opisane:

a) A więc ewangeliści wspomnieliby niezawodnie o tęsknocie uczniów za ukochanym Mistrzem, którzy pocieszaliby się nadzieją, że Chrystus — stosownie do swej obietnicy — już niebawem wróci... Pod wpływem tego pragnienia, aby Zmartwychwstałego jak najprędzej ujrzeć, apostołowie nie mogliby sobie nigdzie miejsca znaleźć, jak tylko przy Chrystusowym grobie, którego by na krok nie odstępowali... Pograżeni w głębokiej zadumie nad swym Umiłowanym z oczyma, utkwionymi nieruchomo w kamień grobowy, nie mogliby swych myśli oderwać od tego najdroższego skarbu, który się krył za nim. Czyż On nie przemówi do nas z miejsca, w którym się teraz znajduje?... tak pytałby jeden drugiego... Z ust, czuwających przy grobie, nie schodziłyby ciche szepty: Kiedyż już to nastąpi, za czym tak gorąco wdychamy?... Nie mogąc się tego doczekać, mówiliby znów drudzy: Nie podobna przecież, aby Chrystus tyle wycierpiał na próżno... a inni, zamyśleni, ożywialiby w sobie nadzieję, że po ciemnościach, które okryły Jerozolimę, gdy Chrystus umierał, już wkrótce zabłyśnie na niebie jasność, wzwiastująca Jego zmartwychwstanie...

Lecz jakże odmienny obraz zachowania się apostołów po śmierci Chrystusa znajdujemy we wszystkich Ewangeliach! Zamiast tego wszystkiego, co przypuszczać by należało w razie jakiegoś przywidzenia, Ewangelie podają nam szczegóły, wykluczające możliwość podobnego zjawiska.

I tak Ewangelie stwierdzają, że uczniowie Chrystusa po Jego śmierci krzyżowej tak upadli na duchu, że stracili nawet wiarę w zwycięstwo Jego sprawy — że wcale nie myśląc o tym, aby czuwać przy grobie, rozproszyli się — że pierwsze wieści o zmartwychwstaniu Chrystusa „wydawały się w oczach ich niedorzecznością... i nie wierzyli im“ (Łk 24, 11), a wiadomość o pustym grobie przeraziła ich raczej, niż napełniła otuchą.

Zjawienie się Chrystusa zmartwychwstałego znalazło Jego uczniów niedowierzającymi i dopiero przez kilkakrotne powtarzanie się wzbudziło w nich wiarę. — W przywidzeniach spowodowanych przez halucynację jest przeciwnie: wiara wizjonera, któremu się coś zwiduje, jest tak silna, że obraz, istniejący jedynie w jego umyśle, wydaje mu się rzeczywistością. Wskutek tego wizjonerzy widzą to, czego nie ma — apostołowie zaś nie chcieli początkowo w to wierzyć, co w Zmartwychwstałym widzieli, lub o czym słyszeli, a to dlatego, że nie byli wizjonerami, ani Chrystus, którego widywali, nie był tylko widmem, lecz rzeczywistością. — Piotr i Jan w dzień Zmartwychwstania Pana rano znaleźli grób pusty, takim znalazły go też i niewiasty — a to nie mogło być żadną halucynacją.

b) Gdyby zmartwychwstanie Chrystusa było wytworem chorobliwej fantazji, niewątpliwie znalazłaby się w Ewangeliach bodaj jedna wzmianka o jakimś nerwowym przeczeniu, czy o chorobliwym usposobieniu wybujałej wyobraźni uczniów Chrystusa, bo te właśnie warunki stanowią najpodatniejszy grunt dla zwidowań czyli halucynacji. — Nadto, gdyby w otoczeniu Chrystusa znajdowało się więcej osób, skłonnych do halucynacji, to jeszcze przed zmartwychwstaniem Chrystusa zdarzałyby się wypadki podobnych złudzeń, w których by brano inne osoby lub przedmioty za postać Chrystusa, którą myśli apostołów w ostatnich latach głównie były zajęte. Lecz o czymś podobnym w Ewangeliach nie ma śladu wzmianki. Wszakże apostołowie to byli ludzie prości, moralnie żyjący rybacy, których nerwy były w zupełnym porządku.

c) Zamiast chorobliwej wrażliwości i łatwowierności, które zwykle w przywidzeniach ważną odgrywają rolę, uczniowie Chrystusa, mimo kilkakrotnej przepowiedni, nie ufali nawet naocznym świadkom, którzy widzieli odwalony kamień grobowy, lecz dopiero poszli wy badać, o ile te zeznania zgodne były z prawdą. Niektórzy z nich, mimo kilkakrotnego ukazywania się im Chrystusa zmartwychwstałego, do tego stopnia niedowierzali, że Chrystus „wymawiał im niedowiarstwo i zatwardziałość serca, że nie wierzyli tym, którzy Go widzieli po zmartwychwstaniu“ (Mr 16, 14). Tomasz apostoł nie wierzył nawet całemu gronu apostołów i tak uparcie trwał w swym niedowiarstwie, że publicznie oświadczył, iż nie uzna cudu zmartwychwstania, jeśli swych palców nie włoży w rany Zmartwychwstałego.

d) Co zaś wprost obala całą teorię halucynacji, to szczegól, że według wszystkich Ewangelij Chrystus okazywał się swym uczniom zawsze niespodzianie i to w sposób tak nieodpowiadający ich chwilowej wyobraźni, że zrazu nie mogli Go rozpoznać. Tak Chrystus ukazał się Marii Magdalenie przy grobie, lecz mimo że Go dobrze znała i z bliska nań wówczas patrzała — nie poznała Go i wzięła za ogrodnika, a sądząc, że on może ukrył ciało

Jezusa, rzekła: „Panie, jeśli ty Go wzięłeś, powiedz mi, gdzie Go położył, a ja Go wezmę“ (J 20, 15). Gdyby postać Chrystusa — jak przy każdej halucynacji — miała być silniejszym wyrazem podnieconej wyobraźni, niemożliwa byłaby taka pomyłka, bo Magdalena raczejby w kimś innym upatrywała postać Chrystusa, aniżeli miała Jego samego wziąć za inną osobę. Nadto, idąc do grobu, myślała sobie: tam znajdę Jezusa martwego, bo tylko martwy Jezus zajmował wtedy jej wyobraźnię — bo nikt przecież w grobie nie szuka żywego. Dlatego właśnie w żywym człowieku, jakiego przy grobie spotkała, nie upatrywała Jezusa, gdyż ż y w y Jezus nie mógł być przedmiotem jej podnieconej wyobraźni.

e) Ulegający halucynacji, w chwili zwidywania nie zastanawia się — nie rozumuje. Jego myśl natarczywa jest silniejsza od świadomości refleksyjnej. Apostołowie przeciwnie, zastanawiają się, powątpiewają o zmartwychwstaniu, i sądzą, że ducha... widzieli.

Niemożliwość złudzenia bardziej jest jeszcze widoczna w ukazaniu się Zmartwychwstałego dwom uczniom, idącym do Emaus. Chrystus bowiem szedł i rozmawiał z nimi czas dłuższy, zupełnie przez nich niepoznany, gdyż okazał się im w zmienionej postaci, tak że dopiero po przyjściu do gospody poznali Go przy łamaniu chleba. — Obaż uczniowie od dawna znali dobrze postać Chrystusa, bo często z Nim przestawali. Gdyby więc Jego ukazanie się w drodze do Emaus było przywidzeniem, musiałyby w ich duszy pozostać taki obraz Chrystusa, jakim Go znali przedtem — nie inny. Ten szczegół niepoznania w biały dzień i to przez dwóch na raz uczniów, wyklucza halucynację i stwierdza, że Chrystus okazał się w sposób zupełnie cudowny i również cudownie zmienił wtedy swą postać.

Halucynacja jest wytworem wyobraźni; co w takim złudzeniu, człowiek widzi, jest niejako u o s o b i e n i e m j e g o w ł a s n e j m y ś l i — jakby wcieleniem jego ducha; to co widmo czyni, jest jakby spełnieniem woli osoby, doznającej złudzenia. Gdyby zatem postać Chrystusa zmartwychwstałego, ukazującego się apostołom, była tylko urojeniem ich własnej wyobraźni, widywaliby Go takim, jakim Jego przyjście tradycja żydowska przedstawiała i jakim Go też pragnęli ujrzeć, a więc królem przywracającym królestwo izraelskie, siedzącym na obłokach, otoczonym dwunastu tronami, na którym mieli zasiąść apostołowie, jako sędziowie dwunastu pokoleń. Wszakże taki obraz Chrystusa wpoły w ich wyobraźnię przepowiednie mesjańskie. Atoli nic z tego nie ujrzeli.

Chrystus ukazywał się swym uczniom w zupełnej innej postaci... Dlaczego? Dlatego, że postać Jego nie była wytworem wyobraźni uczniów — ale rzeczywistością.

2. Już same względy, wynikające z natury halucynacji, świadczą, że ukazywanie się Chrystusa zmartwychwstałego swym ucz-

niom nie mogło być przywidzeniem. Tym bardziej przekonywa nas o tym ogólny rzut oka na wszystkie ukazania się Jego w ciągu 40 dni po zmartwychwstaniu.

a) najpierw zjawienia się te nie były tylko chwilowe, jak to bywa przy halucynacjach, ale długotrwałe.

b) Po wtóre, złudzeń halucynacji doznają ludzie w chwilach, w których podniecenie ich wyobraźni dochodzi do szczytu, a gdy przemija, słabnie także i zapał do sprawy, która przedtem ich wyobraźnię zajmowała. — Przy zmartwychwstaniu było przeciwnie; gdy Chrystus ukazywał się swym uczniom, umysły ich nie były skłonne do wiary w zmartwychwstanie, dopiero powtarzające się zjawienia Chrystusa rozbudziły w uczniach wiarę i zapał do poświęcenia się dla Jego dzieła. I dlatego, kiedy Chrystus, przestał się ukazywać, tzn. po Wniebowstąpieniu, zapał dla Jego sprawy trwał dalej — owszem, potęgował się.

c) Chrystus nie ukazywał się wyłącznie jednemu lub drugiemu z uczniów, widywali Go wszyscy apostołowie, owszem nawet większa ilość osób w liczbie około 500 i to nie raz jeden, ale więcej razy, w różnych odstępach czasu w ciągu dni czterdziestu.

d) Nie widywano Go na jednym tylko miejscu, które by podniecająco działało na wyobraźnię uczniów, ale w różnych okolicach: raz w Jeruzolimie, to znów nad morzem Tyberiadzkim — raz w domu (w Wieczerniku), to znów na wolnym powietrzu; — nie w chwilach nadzwyczajnego nastroju (np. podczas modlitwy), ale wśród zajęć praktycznych, np. przy łowieniu ryb, w czasie posiłku, w podróży.

e) Nadto, co jest bardzo charakterystyczne, wszystkie ukazywania się Chrystusa, rozpoczęte w dniu Jego zmartwychwstania, ustały od razu w dniu Jego wniebowstąpienia. Podczas gdy wyobrażenia wywołane przez halucynacje, które się powtarzają częściej, z wolna ustępują, nigdy nagle, zwłaszcza gdy większa część ludzi im ulega.

Czyż więc nie byłoby to naiwnością przypuszczać, aby tylu naraz ludzi zupełnie zdrowych, różnego charakteru i temperamentu, wśród różnych okoliczności, otrzymało w tej samej niemal chwili te same złudzenia, odnoszące się do tego samego przedmiotu, który na wszystkich równo silnie zaczynał oddziaływać — i równocześnie z ich wyobraźni ustępował?...

f) Wreszcie Chrystus ukazywał się swym uczniom nie o zmroku, kiedy ich oczy mogły łudzić i kogo innego brać za postać Jego, ale w biały dzień — nie z oddali, lecz z bliska — nie sam tylko wzrok wskazywał apostołom, że mają Chrystusa przed sobą, ale przekonywali się o Jego obecności i słuchem, bo otrzymywali od Niego ważne rozkazy¹⁾ w słowach, które wszyscy wspólnie słyszeli.

¹⁾ Np. „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je“ (Mt 28, 19).

Ażeby zaś nie wątpili, czy to tylko duch Chrystusa stoi przed nimi, czy On sam osobiście z duszą i ciałem, ten sam, który był ukrzyżowany, a potem zmartwychwstał, rzekł do nich Pan Jezus, gdy wszyscy zgromadzeni byli w wieczerniku: „Oglądajcie ręce moje i nogi, że Ja ten sam jestem; dotykajcie się i przypatrujcie: — bo duch nie ma ciała i kości, jako widzicie, że Ja mam (Łk 24, 39).

Ponieważ uczniowie widzieli Chrystusa, słyszeli Jego słowa, mogli dotykać się Jego blizn, byli świadkami, jak się posilał i patrzyli na to, jak z podanego Mu pokarmu ubywało, gdy jadł, tak że tylko część posiłku zostawił im do spożycia — sami praktycznie przekonali się, iż mieli żywego Chrystusa przed sobą, a nie tylko Jego widmo. — Gdyby te sposoby miały jeszcze nie wystarczać do przekonania się, że to, co przed nami istnieje, jest rzeczywistością, musielibyśmy chyba zwątpić, czy jest prawdą, że sami istniejemy...

Protestancki historyk, prof. uniwersytetu we Fryburgu, A. Gfroerer, utraciwszy swą wiarę dziecięcą, zaczął badać źródłowo historię powstania chrześcijaństwa. W ciągu pracy doszedł do przekonania, że żaden fakt historyczny nie jest tak jasno udowodniony, jak zmartwychwstanie Pańskie. Tym jednym faktem przekonany, Gfroerer na nowo uwierzył i został gorliwym katolikiem († 1861 r.).

C. ZA WIAROGODNOŚCIĄ CHRYSTUSA PRZEMAWIAJĄ JEGO WŁASNE PROROCTWA

Chrystus Pan przepowiedział zupełnie na pewno wiele rzeczy, które tylko Pan Bóg mógł przewidzieć, a rzeczywiste spełnienie się wszystkich tych przepowiedni najlepiej potwierdziło prawdę.

1. Przy ostatniej Wieczerzy Pan Jezus oświadczył pewnie i stanowczo: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że jeden z was Mnie wyda... Ten jest, komu Ja podam umoczony kąsek chleba. I umoczywszy chleb podał go Judaszowi, synowi Szymona z Kariotu“ (J 13, 21, 26). A do Piotra powiedział: „Zaprawdę, powiadam ci, że ty dziś tej nocy, zanim kur dwakroć zapieje, trzykroć się Mnie zaprziesz“ (Mr 14, 30). Podobnie odezwał się do innych apostołów: „Wszyscy zgorszycie się ze Mnie tej nocy“ (Mr 14, 27). — Skądże mógł Chrystus po ludzku tak na pewno to wszystko przewidzieć? Wszakże Piotr wyznał Jego Bóstwo z tak wielką wiarą, a potem pełen żarliwości i gorącej miłości zapewniał:

„Choćby mi też przyszło umrzeć z Tobą, nie zaprę się Ciebie. Tak samo i wszyscy uczniowie mówili“ (Mt 26, 35).

2. Już naprzód przepowiedział Chrystus dokładnie czas i okoliczności swojej śmierci: „Oto wstępujemy do Jerozolimy, a Syn człowieczy będzie wydany przedniejszym kapłanom i uczonym, którzy Go na śmierć zasądzą i wydadzą Go w ręce pogan na zelazenie, ubiczowanie i ukrzyżowanie“ (Mt 20, 18—19). Chrystus dlatego, że był Bogiem, mówi o tym wszystkim tak jasno i na pewno, podczas gdy uczniowie, dlatego że sądzili po ludzku: „nie pojęli też tego, o czym mówiono“ (Łk 18, 34).

3. Chrystus także przepowiedział naprzód swoje zmartwychwstanie trzeciego dnia, swoje wniebowstąpienie i zesłanie Ducha Św. Tym bardziej nie mógł tego wszystkiego ludzkim sposobem przewidzieć, iż te wypadki zależały wyłącznie od zupełnie wolnych i niezbadanych planów Bożych. Jakżeby zresztą Pan Bóg mógł te przepowiednie spełniać, gdyby Chrystus fałszywie przedstawiał się za Boga, lub gdyby w zamiarze wprowadzenia ludzi w błąd, miał potem powoływać się na ich spełnienie?

4. Wreszcie Chrystus Pan między innymi przepowiedział także zburzenie Jerozolimy oraz świątyni: „Albowiem przyjdą na cię dni, a nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałem i oblegną cię i ścisną cię zewsząd... i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu“ (Łk 19, 43 i 44). Również przepowiedział stały wzrost chrześcijaństwa i wieczną trwałość Kościoła w słowach: „A Ewangelia ta o Królestwie głoszona będzie po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom“ (Mt 24, 14); oraz „Ty jesteś Piotrem opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go“ (Mt 16, 18). Takie rzeczy mógł tylko sam Bóg naprzód wiedzieć na pewno, albo ten, któremu by Pan Bóg objawił. Jak wiadomo, wszystkie te przepowiednie spełniły się jak najdokładniej, siłę ich dowodów poznaliśmy poprzednio (str. 218) — oto nowy i niezbity dowód, potwierdzający nam świadectwa Chrystusa, wydane o samym sobie.

Uwaga. Inny dowód Bóstwa Chrystusa można wyprowadzić z proroctw mesjańskich Starego Testamentu i to zupełnie niezależnie od autentyczności ksiąg proroczych. Dowód ten w streszczeniu opiewa jak następuje: Jest rzeczą niezaprzeczoną, że proroctwa mesjańskie, które czytamy w księgach proroczych, długo przed Narodzeniem Chrystusa istniały i były

powszechnie znane u ludu żydowskiego. Kreślą one obraz oczekiwanego przez Żydów Mesjasza, podając oznaczenie miejsca i czasu Jego narodzenia, oraz różne bliższe szczegóły, odnoszące się do Jego śmierci, a to w tak dokładnie wyrażonych i charakterystycznych rysach, że ziszczenie się tego wszystkiego, jedynie przypadkiem, stanowczo jest niemożliwe.

Spełnienie się więc tych proroctw jest tym samym dowodem Boskiego ich pochodzenia. Ponieważ wszystkie wypełniły się, nie na kimś innym, ale na Osobie Chrystusa, przeto Chrystus Pan musi być obiecany Mesjaszem. Otóż te proroctwa oświadczają wyraźnie, że obiecany Mesjasz jest Bogiem. I tak np. w Psalmie 2 mówi Bóg o Mesjaszu: „Tyś jest Synem Moim, Jam Ciebie dziś zrodził“. Psalm 44 mówi o Nim: „Twój tron, o Boże, będzie trwał na wieki“. Proroctwo Izajasza (9, 6), znów powiada: „Albowiem Maluczki narodził się nam i Syn jest nam dany i nazwą imię Jego: Przedziwny, Radny, Bóg“. Zaraz po tym pisze Izajasz: „Bóg sam przyjdzie i zbawi was“ (35, 4). Jeremiasz głosi: „To jest imię, którym Go (Zbawiciela) nazywać będą, Jahwe (Bóg) nasz Sprawiedliwy“ (23, 6). Chrystus zatem będąc Mesjaszem, jest zarazem prawdziwym Bogiem.

Mając mówić o objawieniu chrześcijańskim, wykazaliśmy kim Był Chrystus — teraz rzućmy okiem na dzieło, którego dokonał.

D. ZA WIAROGODNOŚCIĄ CHRYSTUSA PRZEMAWIA DZIEŁO, KTÓRE CHRYSTUS SPEŁNIŁ

1. Zaraz na początku swojego nauczania powiedział Chrystus: „Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać Zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwiązywać, lecz wypełnić“ (Mt 5, 17). „Syn bowiem człowieczy przyszedł zbawiać, co było zginęło“ (Mt 18, 11). — „Ja przyszedłem, by życie miały i obficie miały“ (J 10, 10). Powyższe słowa Ewangelii były jakby streszczeniem całej działalności Chrystusa na ziemi. A więc prawd wiary, które w Starym Testamencie były objawione, Chrystus nie zmienił; zniósł tylko obrzędy i ofiary starozakonne, ponieważ już straciły swoje znaczenie; a te prawdy wiary, które w objawieniu przedchrześcijańskim były tylko napomknięte, lub pod osłoną figur symbolicznie

wyrażone, teraz w pełnym świetle przedstawił, tj. bliżej objaśnił i uzupełnił.

Do dogmatu o jedności Boga, tak jasno wyrażonego w Starym Testamencie, dodał Chrystus inne dogmaty, których Żydzi dotąd wcale nie znali, albo tylko bardzo niedokładnie mieli o nich pojęcie. — Objawił więc ludziom niezgłębianą tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, pouczając ich o wewnętrznym życiu i działaniu trzech Osób Boskich. Objawił następnie, iż to życie wewnętrzne Trójcy Przenajświętszej nie zamknęło się w sobie, tzn. nie ograniczyło się do wzajemnego stosunku trzech osób Boskich do siebie, ale objawiło się światu na zewnątrz, szczególnie w tajemnicy Wcielenia Syna Bożego i Odkupienia świata.

Syn Boży, druga osoba Trójcy Przenajśw., przyszedł na świat i stał się człowiekiem, przeto połączył w swojej Osobie naturę Boską wraz z ludzką, aby jako człowiek mógł cierpieć za ludzi i umrzeć za nich, a jako Bóg nadać swoim cierpieniom wartość nieskończoną i przez nie cały świat odkupić.

Chrystus pouczył ludzi o Nowym Przymierzu, wyższym i ściślejszym, niż to, które Bóg zawarł z narodem żydowskim przez Mojżesza. W Nowym Przymierzu już nie tylko sam człowiek pośredniczy między Bogiem a ludźmi, ale druga Osoba Boska, Syn Boży. Nowe Przymierze nie opiera się tyle na surowym prawie i bojaźni, ile raczej na miłości, którą Bóg wlewa w duszę człowieka przez łaskę poświęcającą — i dlatego nazywa się Przymierzem miłości i łaski.

Ta łaska czyni nas z nieprzyjaciół nie tylko przyjaciółmi — ale ukochanymi dziećmi Bożymi. Łaska poświęcająca, przenikając duszę świętością Bożą, wynosi człowieka ponad jego własną naturę do stanu nadnaturalnego, albowiem wlewa w dusze życie prawdziwie Boże, którego ona z natury swej nie miała i przypuszcza człowieka do uczestnictwa w Boskiej naturze.

Życie Boże w człowieku nadaje jego uczynom charakter nadprzyrodzony i podnosi ich wartość, bo sprawia, że człowiek może sobie przez nie zasłużyć na nagrodę w niebie, czego nie mógłby osiągnąć, pracując bez łaski poświęcającej, Łaska zatem, dając człowiekowi prawo do wiecznej nagrody i chwały — otwiera mu niebo.

Ponieważ, mimo Odkupienia człowieka, walka ze złem nie ustaje na ziemi, a wskutek skłonności do grzechu panowanie łaski Boskiej natrafia w człowieku na różne przeszkody, zwłaszcza na opór namiętności ludzkich — Chrystus wraz z łaską poświęcającą wysłużył ludziom siłę, potrzebną do zwyciężenia zła, aby łaskę Bożą, a z nią życie nadnaturalne mogli w sobie utrzymać. „Ja przyszedłem, by życie miały“ (J 10, 10).

Dzięki tej łasce poświęcającej wszystkie przeciwności, cierpienia, a nawet śmierć sama, nie przestając być karą za grzechy, stają się dla nas miłą Bogu pokutą za winy grzechowe, źródłem zasługi i środkiem do zdobycie wyższego stopnia nagrody wiecznej, według słów Chrystusa: „Ja przyszedłem, by życie miały i obficie miały“ (J 10, 10).

W ogóle wszelkie łaski, potrzebne do tego, abyśmy mogli jako dzieci Boże żyć i do dziedzictwa dzieci Bożych, tj. do wiecznej szczęśliwości się dostać, wysłużył nam Chrystus przez bolesną swoją mękę i ofiarę życia na krzyżu i w ten sposób spełnił najważniejszą obietnicę Starego Przymierza — dzieło Odkupienia rodu ludzkiego. Na jego pamiątkę ustanowił Chrystus ofiarę Nowego Przymierza, tj. Mszę św., będącą ponowieniem Ofiary krzyżowej. We Mszy św. ten sam Chrystus ofiaruje się za nas codzień w sposób bezkrwawy pod postaciami chleba i wina, i sprowadza na nas łaski, które nam niegdyś wysłużył na krzyżu.

2. Chrystus, jako Ustawodawca Nowego Zakonu, u d o s k o n a l i ł t a k ż e p r z e p i s y m o r a l n e, c z y l i o b y c z a j o w e.

Najpierw zatwierdził w całej rozciągłości naturalne prawo obyczajowe, podczas gdy Stary Zakon uznawał tylko ważniejsze tegoż przepisy, np. dawne prawo zakazywało zbrodni, a Chrystus zakazał nawet żądzy złego i wszelkiego w nim upodobania. Nie zadowolając się jednak potwierdzeniem tego, co nakazuje prawo natury, Chrystus poszedł dalej. Podstawą Zakonu swojego uczynił przykazania miłości Boga i bliźniego, gdy ogłosił: „Na tych dwóch przykazaniach wszystek Zakon zawisł i prorocy“ (Mt 22, 40). Żądał jednak, aby ta miłość objawiła się także w czynie. Nie ukrywał wcale, że jego wykonanie nieraz będzie trudne dla upadłej natury człowieka, mimo to wymagał od każdego przewycięzania tych trudności, oświadczając, że „królestwo Boże gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je“ (Mt 11, 12), dlatego też powiada: „Jeśli kto chce iść za Mną, niechaj zaprze samego siebie

i niech weźmie krzyż swój swój, a naśladuje Mnie“ (Mt 16, 24). Potrzeba zaparcia się siebie i dźwigania krzyża wskazują wymownie, że według nauki Chrystusa szczęście doczesne nie jest jedynym celem człowieka.

Wynika to także z nauki, wypływającej z 8-miu błogosławieństw, w której Chrystus mówi: „Błogosławieni ubodzy... błogosławieni, którzy płaczą i cierpią prześladowania“, jeżeli to znoszą dla Boga, tj. w duchu pokuty i dla osiągnięcia sprawiedliwości.

Aby dodać ludziom męstwa, powiedział Chrystus: „Jarzmo moje słodkie jest, a brzemię moje lekkie“ (Mt 11, 30) i przypomniał, że wielkie i nieskończone nagrody zgotował dla tych, którzy to jarzmo ochoczo dźwigają, bo „utrapienia niniejszego czasu nie są godne przyszłej pochwały (tzn. nie mogą się nawet równać chwale), która się w nas objawi“ (Rz 8, 18). A ponieważ w chwili silniejszych pokus także myśl o karze musi wstrzymać człowieka od grzechu, przeto na kilkunastu miejscach zapisuje Ewangelia słowa Chrystusa, w których przedstawia okropność kary wiecznego potępienia. — Chrystus również nauczał, że da nam bardzo skuteczne środki, byśmy zwycięsko wyszli z walk życia; że potęgą Boża zawsze będzie niejako na usługi nasze w sakramentach św., a zwłaszcza w sakramencie pokuty, w którym żałującemu odpuszcza Bóg największe nawet przewinienia, oraz w Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej, w którym Chrystus mieszka z nami, aby na tym padole płaczu nas pocieszać, a przyjmującym go w Komunii św. wzmacnia siły do walki i daje zadatek wiecznej nagrody.

Ideałem doskonałości, który Chrystus przedstawia każdemu człowiekowi, jest doskonałość samego Boga, albowiem mówi: „Bądźcież teŹy doskonałymi, jak i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“ (Mt 5, 48). Aby zaś ludziom ułatwić dojście do tej doskonałości, sam będąc Synem Bożym, ukazuje nam się w postaci ludzkiej jako Chrystus, dając nam w własnej swojej Osobie wzór do naśladowania: „Albowiem dałem wam przykład, abyście, jak Ja wam uczyniłem, tak i wy czynili“ (J 13, 15).

Do przykazań, które obowiązują wszystkich, dodał jeszcze Chrystus, nieznanne przed Nim zupełnie, rady ewangeliczne dla tych, którzy w doskonalszy sposób zapragną Go naśladować w dobrowolnym ubóstwie, dozgonnej czystości i posłuszeństwie zakonnym.

Nie podobna sobie wyobrazić czegoś szczytniejszego i doskonalszego nad ten zbiór przepisów, regulujących życie człowieka, który Chrystus podał w swoim Zakonie. Przyznają to nawet niedowiarkowie. Np. Strauss utrzymuje, że „prawo moralne Chrystusa jest fundamentem cywilizacji... Jezus Chrystus taki, jakim Go przedstawia Ewangelia, jest wzorem doskonałości moralnej“. Renan zaś mówi, że „nauka Jezusa jest najpiękniejszym wykładem moralności, jaki kiedykolwiek ludzkość otrzymała... każdy z nas winien mu to, co ma zacniejszego w sobie. Kazanie Chrystusa na górze jest po prostu niedoścignione“.

Toteż, jak Ewangelia opowiada, słuchające Go rzesze zdumiewały się (Mt 22, 22) i odchodziły z Jego nauki pod tym wielkim wrażeniem, że „nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek“ (J 7, 46).

Aby wszystkim ludziom umożliwić udział w tych dobrach duchowych, które przyniósł na ziemię, założył Zbawiciel królestwo Boże Nowego Przymierza, tj. Kościół święty. Ten nie jest już, jak królestwo Boże Starego Przymierza, przeznaczony dla jednego tylko ludu izraelskiego — ale dla wszystkich ludów, i cieszy się rzeczywistym posiadaniem tego wszystkiego, czego Stare Przymierze zaledwie blade znaki posiadało. Chrystus Pan wreszcie wypełnił wszystko, co w Starym Testamencie było obiecane lub w figurach wyobrażone, zsyłając Kościołowi Ducha Św., aby pod Jego natchnieniem i asystencją Kościół mógł spełniać godnie swoje zadanie.

Domówienie

1. Zestawiając ze sobą wszystkie fazy rozwoju Objawienia Bożego: objawienie pierwotne, patriarchalne i Mojżeszowe — z objawieniem chrześcijańskim, widzimy, że wszystkie, jakkolwiek między sobą różne, głoszą jedną i tę samą religię — z jednego wypływają źródła i do tego samego zmierzają celu — Boga mają za Twórcę i ten sam wspólny cel nadprzyrodzony. Główną ich podstawą jest Odkupiciel — w oczekiwaniu albo w przyjsciu.

Jest to więc ta sama religia, która przechodząc różne stopnie przygotowawcze, dochodzi w Objawieniu chrześcijańskim do swego rozkwitu. Religia chrześcijańska nie jest zatem religią zupełnie nową, ale, według słów jej Twórcy, dalszym rozwi-

nięciem i uzupełnieniem czyli udoskonalaniem Starego Zakonu; dlatego w księgach Starego Zakonu była tylokrotnie zapowiadana; w licznych figurach i symbolach przedobrażona; dlatego Ustawodawca Nowego Zakonu z takim upragnieniem oczekiwany był przez różne ludy, a zwłaszcza przez naród żydowski.

2. Objawienie chrześcijańskie jest nie tylko doskonalsze od przedchrześcijańskiego, ale w ogóle najdoskonalszym i najwznioślejszym objawieniem, jakie tylko sobie wyobrazić można.

Wszakże jego Twórcą jest sam jednorodzony Syn Boży, Jezus Chrystus, „w którym ukryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności“ (Kol 2, 3), wiedzący i znający najlepiej potrzeby ludzkie. Będąc Bogiem, z miłości ku nam poniżył się i stał się człowiekiem, aby ludzi do godności synostwa Bożego wywyższyć — zstąpił na ziemię, aby nas do nieba pociągnąć; nie tylko nie szczędził największych trudów nauczania, ale nawet krwi własnej nie żałował, aby ją przelać za nas, aż do ostatniej kropli, a w przeddzień Męki swojej Ciało własne zostawił nam na pokarm, aby z duszą i z ciałem zupełnie nam się oddać.

3) Wreszcie, objawienie chrześcijańskie jest nie tylko uzupełnieniem i udoskoleniem Starego Zakonu, ale zarazem zakończeniem całego Objawienia Bożego, które się rozpoczęło u samej kolebki rodzaju ludzkiego, a skończyło się ze śmiercią ostatniego apostoła.

Kiedy bowiem księgi Starego Zakonu tylekrotnie wspominają o Mesjaszu, jako o Tym który nowe światło z nieba, tj. nową naukę, światu przyniesie — w księgach Nowego Zakonu nie ma już żadnej wzmianki o jakimś przyszłym objawieniu — przeciwnie, wszelka nadzieja nowego objawienia jest wykluczona ¹⁾.

Dlatego Chrystus wysyłając apostołów, aby wszystkim narodom głosili naukę, przez Niego objawioną, i nakazując im tego tylko nauczać, co sam przykazał, zaraz dodaje: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mt 28, 20). Z tych słów Chrystusa okazuje się, że Objawienie Chrystusowe,

¹⁾ Nie wyklucza to wcale objawień „prywatnych“, jakie nieraz otrzymują świątobliwi, np. św. Maria Małgorzata Alacoque lub inni święci; takie jednak objawienia same przez się mają charakter prywatny, a przeto nie powiększają skarbu prawd objawionych, które Kościół wszystkim do wierzenia podaje.

głoszone przez apostołów i ich następców, trwać będzie aż do końca świata i nie ustąpi już miejsca jakiemuś wyższemu objawieniu.

U w a g a. Z poprzednich ustępów, w których wykazaliśmy, że Chrystus jest obiecany przez Boga Mesjaszem oraz Synem Bożym, wypływa sama przez się Boskość Jego nauki i religii, czyli Boskość chrześcijaństwa, nie potrzebujemy jej zatem osobno udowadniać. — Liczne i wspaniałe dowody Boskości chrześcijaństwa podaje nam osobno historia Kościoła Chrystusowego, ale o tym wspominamy dopiero w części następnej, w której jest mowa o założeniu przez Chrystusa Kościoła katolickim.

O BOWIĄZEK PRZYJĘCIA RELIGII CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Skoro Pan Bóg zniża się i w sposób nadnaturalny swoją religię ludziom objawia, mają oni obowiązek tę religię przyjąć.

Tym bardziej, gdy Syn Boży z nieba zstępuje na świat i staje się człowiekiem, aby nam Boską naukę objawić i przez śmierć swoją całą ludzkość zbawić; każdy jest obowiązany do przyjęcia tego objawienia, które samego Syna Bożego tyle ofiary kosztowało.

Chrystus uprzedził nas swoją miłością, przybierając nas za dzieci Boże i czyniąc nas dziedzicami nieba — cóż zatem słuszejszego z naszej strony, jak przyjąć naukę Chrystusa i wstąpić na tę drogę łaski i chwały, do której nas Jezus Chrystus z miłością zaprasza!

Gdyby jednak komu te pobudki nie przemaływały dość silnie do rozumu i serca, niech zważy, że w tym względzie wyboru być nie może, bo jak jeden jest Bóg i jedna tylko prawda, tak również jedna tylko może istnieć, przez Boga objawiona religia. Historia Objawienia Bożego jest najlepszym tego dowodem. — Dlatego Boski Ustawodawca Nowego Zakonu, przynosząc światu religię, prawdziwie objawioną przez Boga, ogłosił ją jako obowiązującą wszystkich. Oto w chwili, kiedy miał opuścić ziemię, by zasiąść na prawicy Ojca niebieskiego, tak się odezwał do apostołów: „Idźcie na cały świat i opowiadajcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie, a kto nie wierzy, będzie potępiony“ (Mr 16, 15—16).

W tych słowach wydany został wyrok potępiający ten indyferentyzm religijny, który uważa religię za rzecz obojętną

i poprzestaje tylko na tzw. „życiu porządnym“. Chrystus bowiem nie zostawił ludziom do woli: przyjąć Jego religię lub nie, skoro odrzucenie tej religii pociąga za sobą utratę zbawienia na wieki.

Kto zatem nie jest chrześcijaninem, a wie o tym, że religia chrześcijańska uważana jest za objawioną przez Boga, ma ścisły obowiązek badać prawdziwość religii chrześcijańskiej. Kto zaś o prawdziwości tej religii się przekonał, pod groźbą wiecznego potępienia ma obowiązek ją przyjąć i aż do śmierci w niej pozostać. Żadne ziemskie względy nie mogą takiego człowieka od przyjęcia chrześcijaństwa wstrzymać, albowiem Chrystus powiedział do Żydów: „Kto Mną gardzi a słów moich nie przyjmuje, ma swego sędziego“ (J 12, 48). Oto dlaczego św. Piotr mówiąc Żydom o Jezusie Nazareńskim, powiedział: „I nie masz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie ma innego Imienia pod niebem, danego ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni“ (Dz 4, 12).

CZĘŚĆ CZWARTA

**KOŚCIÓŁ KATOLICKI JEST JEDYNIE
PRAWDZIWYM KOŚCIOŁEM CHRYSTUSA**

THE
NEW YORK
LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
1215 6TH AVENUE
NEW YORK

UWAGI WSTĘPNE

1. Skoro religia chrześcijańska jest objawiona od Boga i pod groźbą kary potępienia wiecznego przez wszystkich, którzy się o jej istnieniu dowiedzą, powinna być przyjęta — nasuwa się ważne pytanie, gdzie znajduje się teraz religia w swej całości i czystości tak, jak jej Chrystus nauczał?

Na to odpowiadamy: religia Jezusa Chrystusa znajduje się w całości i to nieskażona jedynie w Kościele katolickim, bo tylko katolicki Kościół jest prawdziwym Kościołem Chrystusa.

2. Powyższe twierdzenie można w następujący sposób udowodnić: Chrystus Pan w celu zachowania i rozszerzenia swojej nauki, będącej podstawą Jego religii, ustanowił żywy, nieomylny i trwały urząd nauczycielski w Kościele.

a) Urząd nauczania musi być żywy, albowiem żywym wysłannikiem, swoim apostołem, dał Chrystus Pan rozkaz: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... ucząc je zachowywać wszystko, comkolwiek wam przykazał“ (Mt 28, 19—20).

b) Urząd nauczania musi być nieomylny, albowiem Chrystus dał obietnicę: „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mt 28, 20). „Ja zaś poproszę Ojca a innego Pocieszyciela da wam... Ducha prawdy... A Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pošle w Imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek bym wam powiedział“ (J 14, 16, 17 i 26).

c) Urząd nauczania musi być trwały, albowiem wspomniany rozkaz Chrystusa i dodana w nim obietnica odnosiła się nie tylko do apostołów, ale także do ich prawowitych następców; apostołowie bowiem nie mogli ani wszystkich ludów nauczyć, ani żyć do końca świata.

Ten żywy, nieomylny i trwały urząd nauczycielski musi zatem i dziś jeszcze istnieć, i wobec świata występować. Tymczasem poza Kościołem katolickim nie ma nigdzie na całym świecie takiego urzędu nauczycielskiego, który mógłby sobie rościć do tego prawa, iż jest nieomylną władzą nauczania, przez Chrystusa

ustanowioną — a cóż dopiero, żeby ten swój przywilej mógł należycie udowodnić. Jedyne tylko urząd nauczania w Kościele katolickim przyznaje sobie od najdawniejszych czasów prawo do posiadania tej władzy, i udowadnia słuszność tego prawa na podstawie nieprzerwanego szeregu papieży i biskupów, który sięga aż do samych apostołów. Kościół katolicki jest zatem jedynym, który w nieomylnym urzędzie nauczania posiada zupełną i nieskażoną naukę i religię Chrystusa.

W ten sposób byłoby już dostatecznie udowodnione nasze twierdzenie. Ważność przedmiotu wymaga jednak dokładniejszego zastanowienia się nad prawdziwością Kościoła Chrystusowego, a owocem tego zastanowienia będzie już nie jeden, ale cały szereg dowodów, świadczących, że Kościół katolicki jest jedynym prawdziwym Kościołem. Mówimy „jedynym“ Kościołem, bo już z góry jest jasne, że Chrystus Pan w ogóle założył jeden tylko Kościół, tj. jedną religijną społeczność, w której Jego religia miała znaleźć punkt swego oparcia. Wszakże Chrystus sam wielokrotnie mówił o swoim przyszłym Kościele, a zawsze i to najwyraźniej o jednym tylko Kościele, np.: „Ty jesteś Piotrem-opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój“ (Mt 16, 18). I znowu: „Gdy jednak zgrzeszy brat twój przeciw tobie... powiedz Kościołowi“ (Mt 18, 17). Chrystus, mówiąc o Kościele swym, używa liczby pojedynczej, gdyż innych Kościołów nie uznaje. Innym znów razem porównywa swój Kościół z królestwem, owczarnią, trzodą — a więc za przedmiot porównania bierze to, co stanowi moralną jedność, przedstawia go zatem jako jednostkę — jako coś jedynego. Otóż ten jedyny Kościół Chrystusa musi koniecznie istnieć jeszcze obecnie, skoro tę jego trwałość Chrystus przepowiedział, mówiąc: „A bramy (moce) piekielne nie przemogą go“ (Mt 16, 18). Chodzi tylko o to, która z obecnie istniejących społeczności religijnych, nazywających się chrześcijańskimi, jest prawdziwym Kościołem Chrystusa?

Znajdziemy odpowiedź, gdy bliżej rozważymy:

I. Jak Chrystus swój Kościół założył, jakie mu dał przeznaczenie i jaką organizację?

II. Jakie wynikają stąd znamiona, którymi powinien się odznaczać prawdziwy Kościół Chrystusowy?

III. Która z istniejących społeczności religijnych te znamiona posiada?

ROZDZIAŁ I

ZAŁOŻENIE, PRZEZNACZENIE I USTRÓJ KOŚCIOŁA CHRYSTUSOWEGO

Jezus Chrystus, obiecany Mesjasz i Syn Boży, zstąpił z nieba, aby przynieść zbawienie całemu światu; chciał przeto, aby Jego Boska nauka i religia znana była wszystkim narodom wszystkich wieków. — Dla osiągnięcia tego celu uważał za potrzebną taką instytucję, która by naukę, przez Niego objawioną, po wszystkie czasy nieskalanie przechowywała i dalej prowadziła dzieło zbawienia ludzkości, przez Niego rozpoczęte. — Taką też instytucję Chrystus rzeczywiście założył, a jest nią właśnie Kościół katolicki.

Zanim Chrystus tego dzieła dokonał, chciał najpierw przygotować na nie umysły swych uczniów, dlatego w czasie swego nauczania kilkakrotnie wyjawiał swój zamiar założenia Kościoła; a do określenia tego, czym miał być ów przyszły Kościół, takich porównań używał, z których można było poznać, że Chrystus rozumie przez Kościół zorganizowaną, a przeto widzialną społeczność religijną¹⁾. Tak np. Chrystus nazywał Kościół „swoim Królestwem“²⁾ — „miastem leżącym na szczycie góry“³⁾, a więc zewsząd widzialnym, to znów „swoim Kościołem, który zbuduje na apostołe Piotrze“⁴⁾, albo też swoją owczarnią, mówiąc: „Mam inne owce, które nie są z tej owczarni, i te trzeba mi przyprowadzić; i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz“⁵⁾. — Wszystkie te nazwy jak: „królestwo, miasto, owczarnia“ (w zna-

1) Słowo Kościół, po łacinie „ecclesia“, znaczy tyle, co „zgrupowanie“ chrześcijan; w dalszym rozumieniu oznacza także budynek, w którym chrześcijanie zgromadzają się na modlitwę.

2) J 18, 36. 3) Mt 5, 14. 4) Mt 16, 18. 5) J 10, 16.

czeniu przenośnym), są nazwami społeczeństw prawdziwych, a tym samym widzialnych, jak każda społeczność, złożona z ludzi. Skoro zatem Chrystus takich porównań używał na określenie pojęcia Kościoła, dowód to, że Jego Kościół miał być społecznością widzialną.

Mylnie zatem utrzymują protestanci, że Chrystus założył Kościół niewidzialny. Sądzą bowiem, że Kościół składa się z samych tylko wierzących, tj. mających bezwzględną ufność, że grzechy ich nie będą im poczytywane przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa. Ponieważ zaś tego na zewnątrz poznać nie można, stąd wnoszą, że Kościół jest instytucją niewidzialną.

Jak niedorzeczne jest takie pojmowanie, wynika już z tego, że gdyby Kościół był niewidzialny, tj. gdyby się składał z członków nam nieznanych, nie można by rozpoznać w nim ani przełożonych, ani podwładnych.

Kogoż zatem miano by słuchać w Kościele, lub komu rozkazywać, gdyby tak rozkazujący, jak i podwładni byli niewidzialni? A przecież Chrystus nakazuje wyraźnie posłuszeństwo władzy kościelnej, mówiąc: „A jeśli by Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik“ (tj. jawnogrzesznik) (Mt 8, 17).

Że nauka protestantów o niewidzialnym Kościele jest błędna, okazuje się także z innych słów Chrystusa, w których przyrównywa swój Kościół już to do roli, na której rośnie pszenica i kąkol¹⁾, już to do sieci, w której znajdują się ryby dobre i liche²⁾. Kąkol i ryby liche oznaczają ludzi złych. Takie porównania wskazują, iż Chrystus chciał nas przez nie pouczyć, że Jego Kościół nie składa się wyłącznie z samych tylko usprawiedliwionych, ale że jest społecznością, przeznaczoną dla wszystkich wiernych, wśród których nie brak także chwilowo złych.

Kiedy zaś nadszedł czas odpowiedni, Chrystus dokonał założenia i urzędzenia Kościoła w następujący sposób:

- 1) wybrał ze swoich uczniów dwunastu apostołów;
- 2) powierzył im swoją potrójną władzę;
- 3) z władzą nauczania udzielił im daru nieomyślności;
- 4) św. Piotra uczynił głową widzialną całego Kościoła;
- 5) wreszcie nadał temu Kościołowi cechę trwałości.

Udowodnimy to kolejno:

1) Mt 13, 25, 26.

2) Mt 13, 48.

1. Wybór apostołów

1. Według rozporządzenia Chrystusa Pana nie wszyscy członkowie Kościoła mieli posiadać równe prawo i równą władzę; sami tylko apostołowie ze św. Piotrem na czele mieli w nim przewodniczyć. Nawet 72 uczniów, którymi Chrystus jako pomocnikami się posługiwał w swojej działalności, nie otrzymało od swego Mistrza odrębnej władzy, lecz mieli tylko pomagać apostołom.

Na wiernych zaś nałożył Chrystus obowiązek, aby postawionych przez Niego zwierzchników za takich uważali i we wszystkim byli im posłuszni. „Kto was słucha, Mnie słucha“ powiedział Pan Jezus do apostołów, „kto wami gardzi, Mną gardzi“ (Łk 10, 16; por. Mt 10, 40). Odpowiednio do tego cały Kościół dzieli się na dwie wielkie klasy: na zwierzchników i podwładnych, czyli na Kościół nauczający i słuchający — na duchowieństwo i ludzi świeckich.

2. Pierwszymi przedstawicielami Kościoła nauczającego byli apostołowie, których wyboru sam Chrystus dokonał.

Z opisu Ewangelij wynika, że Chrystus zebrał najpierw około siebie uczniów, którzy szli za Nim i byli świadkami Jego nauki i cudów. Następnie spośród tych uczniów wybrał Chrystus dwunastu apostołów, tj. szczególnych swoich wysłanników, którym porучzył, jako wyłączne zadanie życia, szerzenie królestwa Chrystusowego na ziemi. — To powołanie apostołów opisuje nam Ewangelia św. Łukasza: „I stało się w owe dni, odszedł na górę modlić się i nocował na modlitwie Bożej. A gdy dzień nastał, przywołał uczniów swoich i wybrał z nich dwunastu, których też nazwał apostołami“ (6, 12—31).

W ten sposób utworzył Zbawiciel pierwsze zgromadzenie widzialne dla tych, którzy chcieli Boską Jego naukę przyjąć i podług niej żyć.

2. Chrystus powierzył apostołom potrójną władzę

Kościół miał spełnić na ziemi dzieło Chrystusa przez głoszenie Jego nauki i rozdawnictwo łask nieba. Ażeby więc apostołowie mogli swoje posłannictwo skutecznie spełniać, przelał Chrystus na nich, a tym samym na prawowitych ich następców, tę po-

trójną władzę, którą sam na ziemi piastował: nauczycielską, kapłańską i pasterską.

1. Już prorocy przepowiedzieli potrójny urząd Zbawiciela:

Izajasz przepowiedział, że Zbawiciel będzie nauczycielem: „Duch Pański posłał mię, abym... opowiadał wyzwolenie“ (61, 1); „Oto dałem Cię na światłość narodów, abys był zbawieniem“ (49, 6).

Dawid w Psalmie 109 powiada o Zbawicielu: „Ty jesteś kapłanem według obrządku Melchizedecha“.

Jeremiasz i Dawid przepowiedzieli, że Zbawiciel będzie królem czyli pasterzem narodów: „Wzbudzę potomka Dawida, a będzie królował... a imię Jego Pan sprawiedliwy nasz“ (Jer 23, 5); „Królestwo jego samo stać będzie na wieki“ (Dan 2, 44); „Wszystkie narody służyć mu będą, a władza jego wieczna“ (Dan 7, 14).

2. Chrystus Pan rzeczywiście wykonywał tę potrójną władzę:

Był bowiem nauczycielem, dlatego powiedział doń Nikodem: „Mistrzu, wiemy, żeś przyszedł jako nauczyciel od Boga“ (J 3, 2); stąd uczniowie prosili go: „Panie, naucz nas się modlić“ (Łk 11, 1); a św. Mateusz o Zbawicielu pisze, iż „uczył ich, jako władzę mający“ (7, 29).

Kapłanem okazał się Chrystus, ustanawiając w przeddzień Męki swojej ofiarę Nowego Zakonu, w której nie przestaje się za nas ofiarowywać w sposób bezkrwawy — oraz ofiarując na krzyżu swoje Ciało i Krew za zbawienie nasze.

Był również pasterzem i królem; wszakże Sam o sobie powiedział: „Jam jest pasterz dobry“ (J 10, 14), a Gabriel archanioł do Maryi o Jezusie powiada: „I da Mu Pan Bóg stolicę Dawida Ojca jego“ (Łk 1, 32); dlatego Mędrcy ze Wschodu, szukając miejsca narodzenia Zbawiciela, pytali: „Gdzie jest, który się narodził Król żydowski“? (Mt 2, 2).

3. Ten potrójny urząd i wypływająca z niego władzę Chrystus istotnie przelał na apostołów.

a) Powierzenie władzy nauczycielskiej.

Do wiernego przechowania i głoszenia po wszystkie czasy nauki, przez Chrystusa objawionej, potrzeba było ludzi, którzy posiadali odpowiednie uzdolnienie i posłannictwo od Boga.

Otóż ten urząd powierzył Chrystus apostołom w następujących słowach:

„Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna

i Ducha Świętego, ucząc je zachowywać wszystko, comkolwiek wam przykazał. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mt 28, 18—20). „Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam“ (J 20, 21).

b) Powierzenie władzy kapłańskiej.

Celem Kościoła jest nie tylko pouczanie ludzi o prawdach wiary, objawionej przez Chrystusa, i wykonywanie władzy pasterskiej nad powierzonymi sobie duszami; ale cała jego działalność zmierza najpierw do zbawienia dusz, czyli uświęcenia ich za pomocą różnych środków łaski, które nam Chrystus wysłużył, spełniając swój urząd kapłański w swojej Ofierze na Krzyżu.

Do szafowania tymi łaskami ustanowił Chrystus osobny urząd kapłański i powierzył go w całej pełni apostołom. Mocy wykonywania najważniejszej czynności kapłańskiej, tj. Najśw. Ofiary Mszy św., udzielił Chrystus apostołom w czasie ostatniej wieczerzy, mówiąc do nich: „To czyńcie na moją pamiątkę“ (Łk 22,19). Władzę odpuszczenia grzechów powierzył Chrystus apostołom, kiedy po swoim zmartwychwstaniu „tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Św., których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane“ (J 20, 22—23). W podobny sposób upoważnił ich Chrystus do udzielania innych sakramentów.

c) Powierzenie władzy pasterskiej.

Jak każda społeczność, tak i Kościół, będący społecznością religijną, nie mógłby istnieć, ani rozszerzać się, gdyby nie posiadał w sobie władzy rządzącej czyli pasterskiej. Toteż Chrystus ustanowił tę władzę w Kościele i złożył ją w ręce apostołów w tych słowach: „Zaprawdę, powiadam wam: cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech“ (Mt 18, 18)¹⁾. Jest tu oczywiście mowa o związywaniu i rozwiązywaniu więzów duchowych, a zatem powyższe słowa zawierają pełnomocnictwo do nakładania wszelkich obowiązków, które apostołowie będą uważali za odpowiednie do spełnienia swego zadania, — jak niemniej pełnomocnictwo do zwalniania od wszel-

1) Wyrazy „związać“ i „rozwiązać“ znaczą w języku hebrajskim tyle, co „zamykać“ i „otwierać“ (drzwi); ponieważ Żydzi używali przy drzwiach rzemyka zamiast zamka, którym zasuwkę przywiązywano do kółka, przybitego ze strony zewnętrznej; chcąc zatem drzwi otworzyć, trzeba było najpierw rzemyk rozwiązać.

kich więzów duchowych, o ile to z podobnych względów będzie konieczne, lub przynajmniej wskazane. To zaś nakładanie obowiązków w Kościele oraz zwalnianie od nich jest głównym zadaniem władzy pasterskiej czyli rządu Kościołem.

4. Apostołowie spełniali swój urząd potrójny, tj. korzystali ze swej władzy, jakiej im Chrystus udzielił.

A więc: a) nauczali po wsiach i miastach, jak pisze Ewangelia: „A oni wyszedłszy przepowiadali wszędzie, — a Pan dopomagał i potwierdzał słowa przez cuda w ślad idące“ (Mr 16, 20).

b) Spełniali czynności kapłańskie, jako „szafarze tajemnic Bożych“ (1 Kor 4, 1); składali ofiarę (1 Kor 10, 18—29); chrzcili i bierzmowali (Dz 8, 17).

c) Pasterzowali w Chrystusowej owczarni, wydając prawa i rozporządzenia, oraz nakładając kary kościelne na bezbożnych (1 Tym 1, 20).

Jakkolwiek apostołowie upoważnieni byli do wykonywania swej potrójnej władzy z chwilą, kiedy ją otrzymali od Chrystusa, zaczęli ją dopiero wykonywać, kiedy umocnieni zostali do sprawowania swego urzędu przez Ducha Św., który w dzień Zielonych Świątek zstąpił na nich i przez wylanie swych łask na wiernych dopełnił dzieła założenia Kościoła Chrystusowego. Dlatego dzień Zesłania Ducha Św. jest dniem narodzin Kościoła.

5. Powierzenie apostołom potrójnej władzy wskazuje, jaki jest cel i przeznaczenie Kościoła.

a) Już sama natura urzędu: nauczycielskiego, kapłańskiego i pasterskiego, powierzonego apostołom, aby mogli spełniać swą władzę zwierzchnią w Kościele na ziemi, oraz słowa Chrystusa, którymi ten urząd ustanowił, dostatecznie wskazują, że celem Kościoła jest prowadzić ludzi do Boga według nauki Chrystusa i uszczęśliwić ich przez to na wieki.

b) Że takie jest przeznaczenie Kościoła, poznajemy również z tego, że owa potrójna władza, którą apostołowie otrzymali od Chrystusa, jest tą samą władzą, którą Chrystus sprawował na ziemi, jako najwyższy Nauczyciel, Kapłan i Pasterz (Król). — Ponieważ Chrystus piastował i wykonywał ten urząd dla zbawienia ludzi, bo sam powiedział: „Przyśzedłem szukać i zbawiać to, co było zginęło“ (Łk 19, 10), — przeto powierzenie przez Niego tej samej władzy apostołom w chwili, kiedy miał z tej ziemi odejść, najwymowniej wskazuje, że i oni

także, jako przedstawiciele Kościoła nauczającego, mieli nad zbawieniem ludzi pracować — a w ten sposób spełniać posłannictwo Chrystusowe. — Dlatego Chrystus, przelewając swą władzę na apostołów, powiedział do nich: „Jako Mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam“ (J 20, 21).

Powierzenie przez Chrystusa Jego potrójnej władzy apostołom jest zatem przelaniem mesjańskiego urzędu. Zbawiciela na Kościół.

Jak Chrystus Pan przez spełnienie swego trojkiego urzędu prowadził wyznawców swej religii do doskonałości życia i zbawienia wiecznego — tak samo Kościół ma przez naukę Chrystusa i szafowanie łaskami, wysłużonymi przez Niego na Krzyżu, prowadzić ludzi do nadprzyrodzonej cnoty i świętości na ziemi, a przez to do nadprzyrodzonej szczęśliwości w niebie — czyli do zbawienia.

A zatem przeznaczeniem Kościoła jest dalej prowadzić dzieło zbawcze, przez Chrystusa rozpoczęte, przedłużać niejako Jego mesjański urząd i być dla wiernych Chrystusem żyjącym na ziemi.

3. Z władzą nauczania udzielił Chrystus apostołom zarazem daru nieomyślności

1. Kiedy Chrystus przeniósł na apostołów władzę nauczania, mówiąc do nich: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“, wtedy te słowa dodał: „Ucząc je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem“ (Mt 28, 20). Ten rozkaz miał oczywiście na celu upoważnić apostołów do głoszenia światu czystej i wolnej od wszelkiego błędu nauki Chrystusowej. Dla dodania apostołom otuchy dołączył Pan Jezus do powyższego rozkazu zaraz zapewnienie: „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mt 28, 20). Już z samego związku ze zdaniem poprzedzającym wynika, że w tym dodatku zawiera się obietnica pomocy, która by apostołów czyniła zdolnymi do należytego spełniania powyższego rozkazu, tj. do głoszenia czystej nauki Chrystusa i to bez błędu, czyli nieomyślnie. Jakąż by bowiem otuchę mogły wlać w bojaźliwych apostołów te słowa Jezusowe: „Oto ja jestem z wami“, i jakieżby sens miały — gdyby w nich nie przyrzekł im czynnej pomocy w nauczaniu, objawiającej się przede wszystkim w strzeżeniu ich od wszelkiego błędu? Ażeby zaś nie wątpili, że tak wiel-

kiej pomocy może im Chrystus udzielić, najpierw powiedział: „Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi“ (Mt 28, 18), a dopiero wypowiedziawszy te słowa, dał im polecenie, by naukę Jego głosili całemu światu, mówiąc do nich: „Nauczajcie wszystkie narody“.

2. Chrystus przyobiecał apostołom i prawowitym ich następcom zesłać Ducha Św. i to szczególnie jako Ducha prawdy: „Ja zaś poproszę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami na wieki pozostał, Ducha prawdy (J 14, 16—17). Ta obietnica nie może mieć innego znaczenia, jak tylko: Duch Św. przez swoją szczególniejszą przy was obecność to sprawi, że w wykonywaniu waszego urzędu nauczycielskiego nigdy od prawdy nie odstępacie. Dlatego dodaje zaraz: „Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczyci was wszelkiej prawdy“ (J 16, 13).

3. Podług innej znów obietnicy Chrystusa Kościół zbudowany na Piotrze, czyli na opoce, ma stać tak silnie, że moce piekielne nigdy go nie zwyciężą. Otóż, gdyby urząd nauczycielski zbłądził, tym samym cały Kościół popadłby w błąd — a wtedy byłby zwyciężony przez ducha nieprawdy, tj. przez szatana, a obietnica Chrystusa w niwecz by poszła.

4. Chrystus grozi wiecznym potępieniem tym wszystkim, którzy by nie uwierzyli nauce apostołów, oraz ich następców: „Opowiadajcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu; kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony“ (Mr 16, 16). Nie może nas jednak Chrystus Pan pod groźbą potępienia wiecznego zobowiązać, abyśmy wierzyli naukom błędnym lub co najmniej wątpliwym. A zatem z tak ścisłym nakazem wierzenia musi łączyć się zapewnienie, że tylko nauka czysta i wolna od fałszu podawana nam będzie do wierzenia.

Dlatego to św. Paweł uważa naukę, którą ogłaszał, za tak nieomylnie pewną i najzupełniej prawdziwą, że mówi: „Ale choćbyśmy i my, albo anioł z nieba przepowiadał wam wbrew temu, cośmy wam przepowiadali — niech będzie przeklęty“ (Gal 1, 8). Dlatego też św. Paweł nazywa Kościół „filarem i utwierdzeniem prawdy“ (I Tym 3, 15). Lecz Kościół tylko wtedy może być filarem i utwierdzeniem prawdy, jeżeli umożliwia wiernym posiadanie prawdy objawionej — innymi słowy, jeżeli prawdę objawioną głosi i tych, którzy ją przyjęli, w posiadaniu jej utwierdza.

Ze apostołowie przekonani byli o użyczonej im nieomyślności, wynika to z ich odpowiedzi na pytanie: czy obowiązują jeszcze prawa obrzędu Starego Zakonu; rozstrzygnęli tę sprawę słowami: „Zdało się Duchowi Św. i nam“ (Dz 15, 28). Te słowa oznaczały właśnie zupełną ich świadomość, że Duch Św. nimi rządził.

4. Chrystus uczynił św. Piotra głową widzialną całego Kościoła

Wiadomości wstępne

Wspomnieliśmy przedtem, że Chrystus Pan, jak był przyobiegał, tak też potem w istocie powierzył wszystkim apostołom potrójną władzę w Kościele. Atoli jedność Kościoła, a zarazem tym większa moc i trwałość fundamentu, na którym miał być zbudowany, wymagały koniecznie jednolitości władzy zwierzchniczej — aby najwyższy zarząd całego Kościoła skupiony był w osobie jednego. Jak bowiem w każdym mądrze urządzonym stowarzyszeniu jest jedna głowa, która całym stowarzyszeniem kieruje, i w Kościele Chrystusowym potrzeba było jednej widomej głowy, sprawującej rządy najwyższe. — Dlatego to najwyższej władzy zwierzchniczej nad całym Kościołem nie powierzył Chrystus zgromadzeniu wszystkich apostołów, ale jednego tylko z nich — Piotra — powołał na zastępcę swego na ziemi. Zanim Chrystus powierzył zarząd całego Kościoła Piotrowi, przedtem mu powierzenie tego urzędu uroczyście przyobiegał. Otóż: 1) słowa tej obietnicy Chrystusowej, jak niemniej, 2) słowa, którymi Chrystus Pan najwyższą władzę w Kościele na Piotra i jego prawowitych następców przelał, wskazują, że nie ma tu mowy o jakimś tylko honorowym pierwszeństwie, ale o pierwszeństwie, wypływającym z wyższości władzy w Kościele, które z łacińskiego krótko „prymatem“ nazywamy.

A) Obietnica prymatu

Kiedy Piotr pierwszy z apostołów wyznał wyraźnie Bóstwo Chrystusa Pana, Chrystus, chcąc go za to wynagrodzić, odezwał się doń uroczyście: „Błogosławiony jesteś Szymonie, Barjona (synu Jana); bo ciało i krew nie objawiły ci, lecz Ojciec mój, który jest

w niebiesiech. A Ja ci powiadam, żeś ty jest Piotr Opoka, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy (moce) piekielne nie przemogą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech“ (Mt 16, 17—19). — Te słowa Chrystusa wyrażają właśnie *pierszeństwo* Piotra pośród apostołów, czyli jego prymat, co widać z trojakiego podobieństwa, jakiego tu użył Pan Jezus.

1. Chrystus Pan, jako najwyższy architekt, mając zbudować, czyli założyć swój Kościół, zwraca się wyłącznie do Szymona najpierw w tych słowach: „A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go“ (Mt 16, 18). Chrystus oświadcza tu zatem, iż ma być tym dla Kościoła, czym opoka tj. mocny fundament dla budowy — tzn. Piotr ma zająć w Kościele takie stanowisko, które by temu Kościołowi zabezpieczało moc i trwałość. Otóż takim jest właśnie stanowisko zwierzchnika, wyposażonego w całą pełnię władzy. Władza i powaga naczelnego zwierzchnika utrzymuje w jedności każde stowarzyszenie — a więc i Kościół; na tej powadze gruntuje się cała jego siła.

2. Że Piotr miał zostać zwierzchnikiem całego Kościoła na ziemi, wynika to również z drugiego obrazu, ze słów Chrystusowych: „I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego“ (Mt 16, 19). Ten zwrot, według dawnego sposobu mówienia, zwłaszcza na Wschodzie, oznacza pełnię władzy. Kto bowiem posiadał klucze miasta, był jego panem — stąd wręczenie komuś kluczy miasta znaczyło tyle, co uczynienie go panem tego miasta. A zatem obietnica powierzenia Piotrowi kluczy królestwa niebieskiego była przyrzeczeniem mu najwyższej władzy nad całym Kościołem na ziemi — albowiem przez królestwo niebieskie rozumie się tutaj Kościół na ziemi, jak to sam Chrystus zaraz w następnych słowach wyjaśnia: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech“ (Mt 16, 19).

3. Ażeby Piotr stał się rzeczywiście fundamentem Kościoła, i wszystkim jego członkom bez wyjątku mógł otwierać naprawdę królestwo niebieskie — musiał otrzymać odpowiednią władzę nad sumieniem swoich podwładnych i nad zarządzeniem całego Kościoła na ziemi. Co ta władza miała w sobie zawierać i jakie skutki za sobą pociągać — określił Chry-

stus w trzecim swoim symbolicznym wyrażeniu: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiach, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiach“ (Mt 16, 19).

Słowa „związywać i rozwiązywać“, tak w tłumaczeniu greckim, jak i w oryginalnym tekście hebrajskim św. Mateusza, oznaczają najwyższą i niezawisłą władzę rządu, z wszelkimi jej przywilejami. Ponieważ ta władza była przez Chrystusa przyrzeczona Piotrowi bez żadnego ograniczenia, odnosiła się przeto do wszelkiego rodzaju więzów moralnych, którym sumienie człowieka może podlegać — a więc do więzów, wypływających z przepisów prawa, z grzechu i kary zań. Inaczej mówiąc, powyższe słowa Chrystusa przyrękały Piotrowi najwyższą i nieograniczoną władzę stanowienia praw w Kościele i znoszenia ich — odpuszczania i zatrzymywania grzechów — wreszcie nakładania kar i zwalniania od nich.

Że tak daleko idąca i rozległa musiała być władza obiecana Piotrowi w słowach: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiach“ i nast. — to wynika już zresztą z samego celu, w jakim miała być Piotrowi później udzielona.

Nazwany przecież został opoką w tym celu, aby władza jego utrzymywała Kościół w jedności, aby mu użyczła siły i niepożytej trwałości; — klucze symboliczne królestwa niebieskiego wskazywały rozległość tej władzy, miała tak daleko rozciągać się, jak daleko sięga Kościół Chrystusowy tj. królestwo niebieskie na ziemi — a więc na wszystkich jego członków. Otóż odpowiednio do tego najwyższego zadania, jakie miał Piotr z woli Chrystusa w Kościele spełnić i odpowiednio do zakresu jego władzy, musiały mu też być przyręczone wszystkie prawa i przywileje w tym celu potrzebne. A ponieważ jego urząd miał być najwyższym w Kościele, i władza mu przyrzeczona musiała być również najwyższą i od nikogo na ziemi niezawisłą, co zresztą dosadnie wyraża słowo Chrystusa („cokolwiek zwiążesz“, wykluczające wszelkie ograniczenie.

Widzimy zatem, że poprzednia wzmianka Chrystusa Pana o opoce i kluczach nadaje Jego następnym słowom „cokolwiek zwiążesz“ tym donioślejsze znaczenie, iż je odnosi do Piotra, który na mocy urzędu swego miał być fundamentem Kościoła i klucznikiem nieba.

Słowa końcowe, wyrzeczone potem do reszty apostołów, nie posiadają już całej pełni tego znaczenia. Chrystus Pan już nie wspomina im wcale, że mają być opoką, na której zbuduje swój Kościół, ani też nie obiecuje im wręczyć kluczy królestwa niebieskiego — mimo że również wielką władzę w Kościele otrzymali i w tym celu osobiście wielu nadzwyczajnymi łaskami od Chrystusa wyposażeni zostali.

4. Ażeby tym wyraźniej zaznaczyć pierwszeństwo Piotra przed innymi apostołami, już w samym przyrzeczeniu mu najwyższej władzy w Kościele wyszczególnił go Chrystus Pan pod wieloma względami. I tak przyrzekł mu tę władzę:

a) o s o b n o — a nie wraz z innymi apostołami —

b) z a n i m przyrzekł ją wszystkim razem —

c) j e m u s a m e m u tylko imię zmienił zowiąc go dlatego Piotrem, czyli opoką, iż on jedyny z dwunastu miał zostać fundamentem Kościoła, w nagrodę za wyznanie Bóstwa Chrystusowego¹⁾. Wreszcie, co najbardziej charakterystyczne,

d) wyłącznie tylko Piotrowi Chrystus przyrzekł dać klucze królestwa niebieskiego, jako temu, który miał zostać najwyższym zwierzchnikiem całego Kościoła.

W Piotrze zatem władza zwierzchnicza miała znajdować się, jako w swym źródle, pierwszorzędnie i całkiem niezależnie od razem wziętych jedenastu innych apostołów; podczas gdy tamci mieli wykonać swą władzę apostołską w zależności od widomej głowy Kościoła, którą był Piotr. Inni apostołowie mieli zatem wobec Piotra zająć stanowisko podporządkowanych, gdyż Piotr, jako głowa całego Kościoła, miał być także zwierzchnikiem całego kolegium apostołów — podczas gdy inni, acz liczniejsi, nie mieli przewagi nad Piotrem.

Stąd to tradycja chrześcijańska od najdawniejszych czasów tylko św. Piotra (a nie innych apostołów) przedstawia z kluczami w ręku.

¹⁾ Nazwa „opoka“, czyli skała, bynajmniej nie odnosiła się do osobistego charakteru Piotra, który pomimo wielu pięknych przymiotów swoich — wcale nie mógł być typem granitowego charakteru. (Małoduszność, gdy zaczynał tonąć, zaparcie się Chrystusa stoi wprost w sprzeczności z naturą nieugiętego charakteru). A przeto nazwa ta mogła się tylko odnosić do r o l i, jaką Piotr-Opoka miał spełnić w Kościele, bądź to osobiście, bądź też przez swoich następców.

To wyszczególnie władzy Piotrowej, w przeciwstawieniu do reszty apostołów, jeszcze bardziej widoczne jest z samego aktu powierzenia tej władzy Piotrowi.

B. Powierzenie prymatu

W jakiś czas po zmartwychwstaniu ukazał się Chrystus Pan wielu uczniom nad morzem Tyberiadzkim i wezwał ich do posiłku.

„Gdy tedy pośniadali, rzecze Jezus do Szymona Piotra: Szymonie synu Jana! Miłujesz Mnie więcej, niż ci? — Rzecze Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję. Rzecze mu: Paś baranki moje. Rzecze mu po wtóre: Szymonie Janów, miłujesz Mnie? — Rzecze Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję. Rzecze mu: Paś baranki moje. Rzecze mu raz trzeci: Szymonie Janów, miłujesz Mnie? Piotr zasmucił się, że po raz trzeci zapytał go: „miłujesz Mnie?“ — i odrzekł Mu: Panie! Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję. — Rzecze mu: Paś owce moje“ (J 21, 15—17).

W tym uroczystym zleceniu pasienia baranków i owiec, a więc całej trzody Chrystusowej, zawiera się poruczenie Piotrowi zwierzchniczego pasterstwa w Kościele, czyli tak zwanego „prymatu“, albowiem:

a) skoro Chrystus wielokrotnie siebie nazywa dobrym pasterzem, a tych, którzy z wiarą do Niego przyłączają się — swoją owczarnią, przeto przez owczarnię Chrystusową mogą tylko rozumieć się wszyscy wierni. Tym bardziej, że Chrystus w powyższych słowach swoich do Piotra wyszczególnia osobno baranki (tj. ogół wiernych), osobno owce (biskupów i kapłanów), oprócz których nie ma innych w owczarni Chrystusowej; a czyni to w tym celu, aby żadna dusza w Jego Kościele nie mogła się czuć wyłączona spod laski pasterskiej Piotra.

b) Słowo paś znaczy w Piśmie św. tak w Starym jak i w Nowym Zakonie tyle, co rządzić, stąd mówi Pan Bóg do Dawida: „Ty paś będziesz lud mój izraelski“ (2 Król 5, 1—2). Podobnie św. Mateusz, przytaczając prorocstwo Micheasza, mówi o narodzeniu Pana Jezusa w Betlejem: „Z ciebie wynijdzie wódz, który rządzić będzie lud mój izraelski“ (Mt 2, 6). — Skoro zatem Chrystus, pomijając innych apostołów, zwraca się do Piotra i do niego powiada: paś baranki moje, paś owce moje — porucza

w tych słowach Piotrowi najwyższy zarząd całej swej owczarni, tj. zwierzchnictwo nad ogółem wiernych.

Kiedy przeto później, tuż przed Wniebowstąpieniem Pańskim, zostaje całemu kolegium apostołów powierzony urząd duszpasterstwa słowami: „Nauczajcie wszystkie narody, ucząc je, zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem“ (Mt 28, 20), nie ogranicza to w niczym znaczenia słów, wyrzeczonych poprzednio do Piotra. Piotr bowiem ma być zwierzchniczym pasterzem, a inni apostołowie, jako podporządkowani Piotrowi, mają uczestniczyć z nim w sprawowaniu jego duszpasterskiego urzędu.

C. Prymat św. Piotra w świetle faktów

Sposób postępowania Chrystusa, zarówno jak Piotra oraz innych apostołów potwierdza prawdziwość tego, cośmy wykazali.

1. Chrystus Pan, jak wyżej wspomniano, kilkakrotnie Piotra spośród innych apostołów wyróżnił:

a) zaraz przy pierwszym spotkaniu się z nim nadał mu odpowiednie imię: „Ty będziesz nazwany Cefas, to znaczy: Piotr-Opoka“ (J 1, 42).

b) Piotrowi wyłącznie powierzył klucze królestwa niebieskiego (Mt 16, 19).

c) Jemu tylko poruczył umacniać w wierze innych apostołów i w tym celu modlił się Chrystus osobno za Piotra: „Ale Ja prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty kiedyś nawróciwszy się, utwierdzaj twoich braci“ (Łk 22, 32). — Piotr zatem miał apostołów nauczać i usuwać ich wątpliwości, czego by nie mógł, gdyby nie zażywał najwyższej między nimi powagi, jako zastępca Chrystusa na ziemi.

d) Chrystus wybrał łódź Piotra, aby z niej nauczać (Łk 5, 3 i n.). „A gdy przestał mówić“, kazał uczniom z łodzi Piotrowej zapuścić sieci i sprawił, iż w jednej chwili „takie mnóstwo ryb zagarnęli, aż się sieć rwała“, mimo że bezpośrednio przedtem „całą noc pracując, nic nie ułowili“. A gdy Piotr, widząc to, zdumiony upadł do nóg Jezusowych, przyrzekł mu Jezus, że odtąd uczyni go rybitwą ludzi, mówiąc: „Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz“ (Łk 5, 10).

e) Widocznie łączył Chrystusa z Piotrem szczególniejszy związek, skoro równej wysokości podatek kazał Chrystus zapłacić za

siebie i także za Piotra, uważając jego samego za przedstawiciela wszystkich apostołów (Mt 17, 27).

Zrozumieli to apostołowie i zaraz też po wydarzeniu zapytali Jezusa: „Kto też będzie pierwszy w królestwie niebieskim?” (Mt 18, 1). Domyślali się zatem, że Piotr ma zająć jakieś wybitne stanowisko w Kościele. — On to wielokrotnie przemawiał do Chrystusa w imieniu innych (Mt 19, 27; J 6, 69 70). Piotr też był zawsze przy Chrystusie, gdy Chrystus miał coś ważniejszego zdziałać, a więc przy Przemienieniu Pańskim, przy wskrzeszeniu córki Jaira i w ogrodzie Oliwnym, przed bolesną Męką Zbawiciela. Piotrowi też w Wieczerniku najpierw umył Jezus nogi, i jemu najprzód ukazał się po Zmartwychwstaniu.

2. Piotr sam występuje, jako głowa kolegium apostołów:

a) On przewodniczący przy wyborze Macieja (Dz 1, 15). Wiemy, że gdy jakieś zgromadzenie wybiera nowego członka, kierownictwo wyborem należy do przewodniczącego tego zgromadzenia, czyli do jego głowy.

b) W dzień Zielonych Świątek Piotr występuje wobec wszystkich w imieniu innych apostołów (Dz 2, 14).

c) Toż samo czyni przed wielką radą żydowską (Dz 4, 8).

d) Na soborze jerozolimskim on także przewodniczy (Dz 15, 7).

3. Ewangeliści, mówiąc o apostołach, wyróżniają zawsze wśród innych apostołów osobę św. Piotra, jak się to zwykło czynić jedynie względem zwierzchnika tych osób, z którymi jest wyliczany, np. „Szymon i ci, co z nim byli” (Mr 1, 36). — „Piotr i ci, którzy z nimi byli” (Łk 8; 45; 9, 32). Podobnie Mr 16, 7; Łk 24, 12 34; J 20, 2; 21, 15. — „Piotr z jedenastoma” (Dz 2, 14). — „Do Piotra i do reszty apostołów” (Dz 2, 37) i — „Piotr i apostołowie” (Dz 5, 29).

Przy imiennym wyliczaniu apostołów ewangeliści imię Piotra kładą na pierwszym miejscu, podczas gdy porządek wymieniających innych się zmienia. Św Mateusz nazywa go wyraźnie „pierwszym” (Mt 10, 2); tymczasem co do powołania Piotr wcale nie był pierwszym — a więc był nim pod względem godności i swego naczelnego stanowiska.

5. Chrystus nadał swemu Kościołowi cechę trwałości

Cały ustrój Kościoła, czyli to jego urządzenie przez Chrystusa, o którym mówiliśmy w poprzednich ustępach (1—4), nie był dany tylko na czas życia apostołów, ale według woli Chrystusa miał trwać nieprzerwanie, jak to zresztą rozumie się samo przez się.

Każdy przecież, kto jakieś stowarzyszenie zakłada, chciałby, aby to stowarzyszenie dopóty istniało, dopóki celu swego nie osiągnie — i nadaje mu odpowiednią do tego organizację. Ponieważ Chrystus na to założył Kościół, „aby szukać i zbawić to, co było zgineło“¹⁾, tj. aby wszystkich ludzi prowadzić do nieba, przeto chciał, aby ten Kościół dopóty istniał, dopóty ludzie będą żyć na ziemi i dlatego przepowiedział mu, że trwać będzie do końca świata, „a bramy piekielne nie zwyciężą go“²⁾. — Wobec tego cały ustrój, jaki Chrystus nadał Kościołowi, musiał w nim na zawsze pozostać. W szczególności musi trwać zawsze w Kościele:

A. Urząd najwyższego zwierzchnika, tj. widzialnej głowy Kościoła, a to z następujących powodów:

1. Chrystus, powierzając Szymonowi (Piotrowi) najwyższe zwierzchnictwo w Kościele, nazwał go opoką, czyli skałą, mającą służyć Kościołowi za fundament. Ponieważ według słów Chrystusa, Kościół ma istnieć aż do końca świata, przeto i fundament, na którym jest zbudowany, musi trwać z nim razem. Jak dom bez fundamentu, tak Kościół bez najwyższej władzy nie może istnieć, a zatem najwyższa władza, którą otrzymał Piotr, z jego śmiercią nie zgasła, ale musi stale przechodzić na jego prawowitych następców.

2. Skoro Chrystus powiada: „Na tej opoce zbuduję Kościół mój“, i zaraz po tym dodaje: „A bramy piekielne nie zwyciężą go“ (Mt 16, 18), bezpośrednie połączenie tych dwóch zdań ze sobą może mieć tylko takie znaczenie, że potęga piekła dlatego nie będzie mogła pokonać Kościoła, albowiem on będzie po wszystkie czasy stał niewzruszenie na fundamencie swej opoki, na której go Chrystus zbudował.

3. Chrystus porównywał swój Kościół z owczarnią, na czele której stoi jeden pasterz: „I stanie się jedna owczar-

1) Łk 19, 10. 2) Mt 16, 18.

nia i jeden pasterz" (J 10, 16). Ponieważ owczarnia Chrystusowa będzie istniała aż do końca świata, a Piotr osobiście nie może żyć tak długo, przeto musi żyć tylko w swoich następcach, tzn. jego najwyższa władza pasterska musi przechodzić na tych, którzy powyższe zwierzchnictwo w Kościele po Piotrze odziedziczą.

4. Kościół jest według porównania Chrystusowego królestwem niebieskim, a klucze tegoż królestwa, tj. najwyższą w nim władzę, powierzył Chrystus Piotrowi. On więc miał otwierać wiernym skarby nieba, jako klucznik skarbów, z których ludzkość miała czerpać po wieczne czasy. Królestwo nie może się ostać bez najwyższej władzy, dlatego też władza kluczy musi przechodzić na jego następców.

Celem prymatu było utrzymanie jedności i jednolitości w Kościele.

5. Skoro zatem potrzebna była głowa widzialna w czasach, kiedy Kościół był jeszcze nieliczny i kiedy błędnych nauk było niewiele — tym potrzebniejszą była później w miarę, jak Kościół wzrastał i mnożyły się religijne rozdzielenia. — Ze względu zaś na to, że następcy apostołów w urzędzie biskupim nie otrzymali tytułu nadzwyczajnych łask, np. daru czynienia cudów, a zwłaszcza daru osobistej nieomyślności, którymi obdarzeni byli poszczególni apostołowie, zależność wszystkich biskupów od nieomyślnej głowy Kościoła była dla jego jedności niezbędna.

A zatem, chociaż Piotr, jako też prawowici jego następcy, umierają, władza, którą oni piastują, nigdy nie gaśnie, lecz zawsze ta sama przechodzi z jednego na drugiego, albowiem została ustanowiona przez Chrystusa dla potrzeby Kościoła, jest przeto dla jego organizacji niezbędna i dlatego, jak długo Kościół trwa i ona trwać musi. — Bez tej władzy Kościół byłby budową bez fundamentu, owczarnią bez pasterza, państwem bez naczelnej władzy. Stąd też, jak prawdą jest, że Piotr został przez Chrystusa zamianowany głową Kościoła na ziemi — tak też pewne jest, że musiał mieć swoich następców.

B. Także władza zwierzchnicza innych apostołów wraz z potrójnym swoim urzędem musi trwać nieprzerwanie.

Jakkolwiek Chrystus najwyższą władzę w Kościele porучzył Piotrowi, nie chciał, aby sam ją sprawował, ale łącznie z aposto-

łami, którzy również powierzoną mieli potrójną władzę zwierzchniczą w Kościele, lecz pozostawali w zależności od Piotra, będącego zwierzchnikiem wszystkich apostołów. Jak w wojsku jeden jest wódz naczelny, a oprócz niego inni zależni od niego dowódcy — podobnie miało być i w Kościele.

1. Wymaga tego cel Kościoła, który potrzebuje trwałej organizacji, aby mógł działalność swoją stale rozwijać i po wszystkie czasy ludzi prowadzić do Boga.

2. Trwałość potrójnej władzy apostołów potrzebna jest Kościołowi tym bardziej, im więcej wiara katolicka się rozpowszechnia; dlatego w czasach poapostolskich po trzeba ta wzrasta z dniem każdym.

3. Chrystus, powierzając apostołom władzę zwierzchniczą w Kościele, wyrzekł te słowa: „A oto Ja jestem z wami i po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mt 28, 20). Ponieważ wszyscy apostołowie pomarli, choć do „skończenia świata“ było jeszcze daleko, przeto słowa Chrystusa odnosiły się nie tylko do osób apostołów, ale raczej do piastunów potrójnego tego urzędu, który apostołowie spełniali, czyli do ich prawowitych następców, a tymi są obecnie biskupi.

Jak apostołowie pozostawali w zależności od św. Piotra, jako zwierzchnika całego apostołowskiego kolegium, tak i biskupi w piastowaniu i wykonywaniu swej władzy zawiśleli się od widomej głowy Kościoła, tj. od prawowitego następcy św. Piotra, którym jest papież.

Z chwilą, gdy Chrystus apostołów wybrał i powierzył im swą potrójną władzę, wyposażył ich darem nieomylności, a Piotra uczynił ich głową widzialną i zapewnił swemu Kościołowi cechy trwałości aż do skończenia świata — Kościół Chrystusowy był założony i zewnętrznie zorganizowany. Nie dostawało mu jednak wewnętrznej siły ożywczej, ale tę otrzymał od Ducha Św., zaraz w dzień pierwszych Zielonych Świątek, poczem zaczął rozwijać swoją działalność.

Powaga historyczna Ewangelij stwierdza, że w ten sposób Kościół został przez Chrystusa założony i zorganizowany. Po tych zatem formach organizacji, które mu Chrystus nadał, można Kościół rozpoznać i wyróżnić od każdego innego niechrystusowego Kościoła.

Boski autorytet Kościoła

Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli o założeniu, przeznaczeniu i ustroju Kościoła Chrystusowego, wynika, że Kościół katolicki jest oparty na Bożej powadze — i to właśnie wyróżnia go i stawia ponad wszystkie inne wyznania, że powaga jego czyli autorytet jest Boski — innymi słowy, że ma prawo takiego nakazywania, które obowiązuje w sumieniu i pod grzechem .

Ta prawda wypływa z następujących faktów:

a) Założycielem Kościoła jest Chrystus, Syn Boży, który Kościół swój ustanowił jako zgromadzenie widzialne i hierarchiczne, to znaczy złożone z przełożonych i podwładnych — bo założył go na apostołach, a wiernych zobowiązał, aby ich słuchali.

b) Nauka, którą Kościół Chrystusowy głosi, jest tą samą nauką, którą otrzymał od swego Boskiego Założyciela i którą Chrystus polecił mu głosić mówiąc: „Nauczajcie wszystkie narody, ucząc je zachowywać wszystko, comkolwiek wam przykazał“ (Mt 28, 19—20).

c) Władza wreszcie, którą Kościół nad powierzonymi sobie duszami wykonywa przez nakładanie na nie różnych obowiązków lub zwalnianie od nich, powierzona została Kościołowi przez Chrystusa w słowach: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech“ (Mt 18, 18).

Skoro zatem Kościół katolicki został założony przez Chrystusa, aby Jego naukę głosił i dzieło zbawienia dusz w imię Chrystusa spełniał, to to czego tenże Kościół w sprawach wiary i obyczajów naucza, jest oparte na powadze Chrystusa, czyli na autorytecie Boskim, a więc obowiązuje w sumieniu.

Jaką pełnię sił i autorytetu posiada Kościół rzymski — tak stwierdzają protestanci z Holandii — dowiodły tego wymownie uroczystości watykańskie, związane ze śmiercią papieża Piusa XI i z koronacją Piusa XII. Zwrócona była na nie uwaga całego świata. Było to znakiem jak wielkim szacunkiem i podziwem cieszy się Kościół katolicki we wszystkich krajach, niezależnie od postawy religijnej i politycznej tych krajów.

Wszystkie inne wyznania, dlatego że nie posiadają Boskiego autorytetu, sprawę ustosunkowania się do Boga, pod względem wiary i obyczajów, muszą uważać za sprawę czysto osobistą, którą też zostawiają prywatnemu zapatrywaniu każdego. Ponieważ zaś władza zwierzchnicza w innych wyznaniach, jako czysto ludz-

ka, nie może zobowiązywać czyjegoś sumienia pod względem wiary i obyczajów — poza Kościołem katolickim nie może być mowy o jedności wierzenia w sprawach dotyczących najważniejszych zagadnień duszy np. co do sposobów i praktyk, jakimi człowiek swoje przeznaczenie osiąga.

Wprawdzie w teorii i inne wyznania starają się, przynajmniej powierzchownie, o utrzymanie tej jedności, widząc że brak jej najprędzej prowadzi do wewnętrznego rozkładu w każdej społeczności religijnej. Jednak w praktyce panuje wszędzie poza Kościołem największa rozbieżność zdań co do wierzenia i postępowania. A ponieważ prawda w tak zasadniczych sprawach może być tylko jedna, tam gdzie nie ma w tym zgody, nie ma też i prawdy.

Kiedy w innych wyznaniach, jako w stowarzyszeniach opartych ostatecznie na czysto ludzkiej pcowadze, najbardziej nawet zasadnicze wierzenia czy ustawy mogą z czasem ulegać zmianom, będąc od uznania członków stowarzyszenia zależne — w nauce Chrystusa, głoszonej przez Kościół, żadna istotna zmiana w zakresie wiary i obyczajów nie jest dopuszczalna, bo co raz przez Chrystusa objawione zostało, jest prawdą przez Boga objawioną, o której Chrystus powiedział: „Niebo i ziemia, przeminą, ale słowa moje nie przeminą“ (Mt 24, 35).

Dlatego też dla zapewnienia Kościołowi jedności w nauczaniu wiary i obyczajów i aby Kościół w tym jednolitym nauczaniu wszystkie wieki przetrwał i był zawsze „filarem i utwierdzeniem prawdy“ (1 Tym 3, 15), nadał mu Chrystus cechę trwałości i dlatego św. Piotra uczynił głową widzialną całego Kościoła i na Piotrze go zbudował, aby jeszcze silniej utwierdzić Boski autorytet Kościoła.

ROZDZIAŁ II

ZNAMIONA KOŚCIOŁA CHRYSZTUSOWEGO

Skoro wszyscy ludzie pod karą wiecznego potępienia mają obowiązek należeć do Kościoła Chrystusowego, Kościół ten musi być widzialny, aby go można było rozpoznać, tzn. musi posiadać jakieś znamiona, po których by go nawet ludzie niewykształceni mogli łatwo i na pewno odróżnić od innych społeczności religijnych, które fałszywie chcą uchodzić za Kościół przez Chrystusa założony.

Nasuwa się więc pytanie, jakie są te znamiona? Odpowiadamy na to następującym twierdzeniem:

Znamiona prawdziwego Kościoła Chrystusowego są cztery, mianowicie że jest: jeden, święty, katolicki czyli powszechny i apostołski.

Dowód:

1. Prawdziwy Kościół Chrystusa musi być jeden, czyli musi przedstawiać jedność moralną, to znaczy, nie może być w Kościele różnic pod względem wiary, środków łaski i mieć musi jednego naczelnego zwierzchnika, bo Chrystus uczył jednej wiary, dla wszystkich ustanowił te same środki otrzymania łaski i rozporządził, aby był tylko jeden naczelnny zwierzchnik Kościoła. Chrystus wyraźnie powiedział: „Kaźde królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone“ (Łk 11, 17); Jego Kościół musi przeto odznaczać się jednością, skoro według obietnicy tegoż Chrystusa (Mt 16, 18) — ma trwać wiecznie.

Dlatego też Chrystus przepowiada tę jedność w Kościele, mówiąc: „I stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz“ (J 10, 16), a tuż przed Męką swoją modli się w wieczniku do Ojca: „Aby wszyscy (którzy w Niego wierzą) byli jedno — jako ty, Ojcze, we

mnie, a ja w tobie — aby i oni byli w nas jedno... Aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy“ (J 17, 21—22).

Ta jedność Kościoła, która doskonale wyraża na zewnątrz prymat, tj. ustanowienie jednego najwyższego zwierzchnika w Kościele, jest zatem istotnym znamieniem prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

2. Prawdziwy Kościół Chrystusa musi być święty. To jest święte, co jest wolne od plamy grzechowej, co Bogu jest miłe, co czyni nas Jemu miłszymi i do Niego prowadzi. Stąd prawdziwy Kościół Chrystusa, którego celem jest prowadzić ludzi do Boga, musi być święty: a) musi świętą naukę głosić; b) musi wiernie przechowywać wszystkie, ustanowione przez Chrystusa, środki do uświęcenia duszy, i tymi środkami szafować, c) musi kształcić wybitnych świętych.

Nauka Kościoła Chrystusowego musi być święta, albowiem jego zadaniem jest dalej prowadzić rozpoczęte przez Chrystusa dzieło, który „samego siebie dał za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud przyjemny, gorliwy w dobrych uczynkach“ (Tyt 2, 14). A przeto w nauce, którą Kościół głosi, nie tylko nie może być nic zdroźnego, ale przeciwnie musi ona podawać takie zasady, których wykonywanie czyni nas „ludem przyjemnym Bogu“ i naśladowcami dobrych uczynków Chrystusa.

Skoro Chrystus Pan sam posiadał i swoim wyznawcom wskazywał środki, prowadzące do najwyższej doskonałości, oraz zachęcał ich, aby dążyli do doskonałości, mówiąc: „Bądźcież tedy doskonałymi, jak i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“ (Mt 5, 48) — i Kościół, ożywiony Duchem Św., aby mógł skutecznie swoje zadanie spełniać, musi posiadać środki, potrzebne do osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej. Jeśli Chrystus „siebie wydał za Kościół swój, aby go poświęcić... aby był święty i niepokalany (Ef 5, 25—27), to musi się zarazem dlań postarać o wszelkie środki do uświęcenia duszy potrzebne, jak np. Msza św., sakramenta św.

Skoro nauka Kościoła i środki, jakimi posługuje się w spełnianiu swego zadania, są święte, to i owoc tej pracy musi być święty — to znaczy Kościół Chrystusowy musi wychowywać ludzi wybitnie świętych.

Najważniejszym celem Kościoła jest przecież uświęcanie swych członków i na to wyposażony został przez Chrystu-

sa w odpowiednie środki; przeto wszyscy, którzy z nich należycie korzystać będą, osiągnąć muszą przynajmniej pierwszy stopień świętości, tj. stan łaski. Wyraźnie to przyrzekł Zbawiciel, mówiąc do swych uczniów: „Przeznaczyłem was, abyście szli i owoc przynosili i żeby owoc wasz trwał“ (J 15, 16). Jednakowoż niemniej pewnym jest, że pokaźna liczba synów Kościoła musi tę świętość osiągnąć w wybitnej mierze. Wszakże o takiej wybitnej świętości wspomina Chrystus, kiedy ją wskazuje, jako znak wyróżniająca dobrych proroków spośród złych mówiąc: „Każde dobre drzewo owoce dobre rodzi, a drzewo złe rodzi złe owoce; przeto z owoców ich poznacie je“ (Mt 7, 17, 29). Świętość początkująca nie objawia się zazwyczaj na zewnątrz; jeżeli zatem Chrystus powołuje się na cnotę, po której zaraz by można poznać wartość człowieka, ma na myśli nie cnotę średnią, którą i u innowierców znaleźć można, ale heroiczną, objawiającą się wielkimi czynami, która wyróżnia najlepszych synów Kościoła, tj. świętych Pańskich.

Cnota heroiczna i wielcy święci nie są w łonie Kościoła zjawiskiem tylko przypadkowym. Przeciwnie, zasadniczym zadaniem Kościoła jest prowadzić swych członków do takiej świętości, jakiej przykład dał sam Chrystus na sobie, albowiem On wyraźnie powiedział: „Dałem wam przykład, abyście, jak wam uczyniłem, tak i wy czynili“ (J 13, 15). Do takiej świętości zachęcał też Kościół od początku wszystkich swych członków. Tych, którzy ją osiągną, zalicza on do najlepszych swych synów, albowiem w nich właśnie okazuje się w najświetniejszym blasku nadprzyrodzona moralna siła Kościoła. Dlatego wielcy święci są prawdziwie wybitnym znamieniem Kościoła — stąd w Chrystusowym Kościele nie może ich nigdy zabraknąć.

Taką heroiczną świętość sług swoich obiecał Chrystus stwierdzać nadzwyczajnymi darami i znakami, czyli cudami. „Kto wierzy, powiedział Zbawiciel, ten także uczynki, które ja czynię, i on czynić będzie, i większe nad nie czynić będzie“ (J 14, 12). „A za tymi, co uwierzą, te cuda w ślad pójdą: W imię moje czarty wyrzucać będą, nowymi językami mówić będą, węże będą brać i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie; na niemocnych ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą“ (Mr 16, 17—18). Te różne łaski będą posiadać ci przede wszystkim, którzy wierzą, tj. których wiara jest ożywiona doskonałą miłością Boga — któ-

rzy dla teŝej miłości największych trudów, nawet ofiary życia nie szcędzą, aby tylko we wszystkim najzupełniej Bogu się przypodobać; na tym polega właśnie heroiczna świętość.

Dlatego teŝ Kościół stwierdza publicznie w aktach beatyfikacyj lub kanonizacyj heroiczną świętość tylko tych sług swoich, których Bóg wślawił niewątpliwymi cudami. Cuda są zatem nieodłączną cechą świętości Kościoła.

Prawda, że w pierwszych wiekach Kościoła działo się więcej cudów, niż teraz; ale teŝ wówczas potrzebniejsze były do rozszerzenia wiary św. Jednak i w ostatnich czasach teŝ się dzieją. (Przytoczyliśmy na to dowody na str. 198 i n.).

3. Prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być katolicki, czyli powszechny, tj. winien począwszy od Chrystusa po wszystkie czasy istnieć, albowiem Zbawiciel przepowiedział mu wieczną trwałość — przeto ani na chwilę nie może na ziemi zabraknąć prawdziwego Kościoła. Kościół winien nadto rozpowszechniać się po całej ziemi, wśród wszelkich narodowości, gdyż celem jego jest zbawiać wszystkich.

Ażeby ta powszechność Kościoła mogła się urzeczywistnić, otrzymali apostołowie od Chrystusa nakaz: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“ (Mt 28, 19), oraz obietnicę: „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mt 28, 20). Stąd mała trzódka owieczek Chrystusowych, słusznie porównywana z ziarnkiem gorczycznym, musiała się rozrósć w wielkie drzewo, tj. stać się Kościołem powszechnym, obejmującym wszystkie części świata. Przepowiedział to psalmista Pański, mówiąc o Kościele Chrystusowym: „I będzie panował od morza aż do morza, i od rzeki aż do krańców okręgu ziemi... i będą mu się kłaniać wszyscy królowie, wszystkie narody będą mu służyć“ (Ps 71, 8 11).

4. Prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być apostołowski, tzn. ma być nieprzerwanym ciągiem tego Kościoła, który Chrystus założył i na Piotrze oraz apostołach zbudował.

Chrystus złożył w ręce apostołów wszelką władzę ku zbawianiu ludzi. Apostołskość Kościoła wymaga zatem, aby nie tylko ta sama nauka i środki uświęcenia, ale by i ta sama władza, którą Chrystus powierzył Piotrowi i apostołom, dalej nieprzerwanie trwała w Kościele. To zaś jest możliwe, jeżeli Kościół od czasów apostołskich bez przerwy istnieje, i jeżeli jego zwierzchnicy, a tym

bardziej jego zwierzchnik naczelny i widoma głowa, są prawowitymi i w nieprzerwanym szeregu następcami apostołów. Apostołowie bowiem byli pierwszymi, prawnie ustanowionymi zwierzchnikami Kościoła, a w swych prawowitych następcach mieli żyć dalej, według obietnicy Chrystusa ¹⁾, aż do końca świata. Dlatego to „Kościół Chrystusowy“ znaczy tyle, co „apostolski“.

Apostolskość Kościoła, zwłaszcza prawowite i nigdy nieprzerwane następstwo w prymacie, jest najbardziej bijącym w oczy znamieniem prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Albowiem tam, gdzie jest żywa głowa, tam musi być i reszta ciała — gdzie jest opoka, tam i Kościół, zbudowany na niej — „ubi Petrus, ibi Ecclesia“. Każdy przeto Kościół, którego za czasów apostołów nie było, ale który powstał dopiero w późniejszych wiekach, tym samym nie jest apostolskim — a więc nie może być Kościołem Chrystusowym.

Tak np. kościół luterski powstał dopiero w XVI w., przedtem wcale go nie było. Nie może zatem nazywać się „Kościołem Chrystusowym“, albowiem Chrystus go nie założył, a jego założyciel Luter nie wykazał, iż został upoważniony od Chrystusa do założenia nowego Kościoła. — Zresztą prawdziwy Kościół Chrystusowy musi istnieć zawsze, począwszy od czasów Chrystusa, według słów Chrystusa: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mt 28, 20). A przeto ani jednego dnia nie będzie aż do skończenia świata, w którym by Kościoła Chrystusowego nie było. Tymczasem kościół luterski przez 15 wieków po Chrystusie wcale nie istniał.

To samo odnosi się do wszystkich kościołów, które w późniejszych wiekach po Chrystusie powstały, a które dlatego nie mogą być Kościołem Chrystusowym, albowiem brak im pochodzenia od Chrystusa i apostołów, czyli cechy apostolskości.

Cztery wymienione znamiona Kościoła zostały już uwydatnione w składzie wiary, czyli symbolu nicejsko-konstantynopolikańskim, słowami: „Wierzę w jeden, święty, katolicki i apostolski Kościół“.

¹⁾ „A oto Ja jestem z wami... aż do skończenia świata“ (Mt 28, 20).

ROZDZIAŁ III

CZTERY ZNAMIONA KOŚCIOŁA CHRYSZTUSOWEGO ZNAJDUJĄ SIĘ W CAŁEJ PEŁNI JEDYNIĘ W KOŚCIELE KATOLICKIM

Liczne są wyznania chrześcijańskie, różniące się między sobą w pewnych artykułach wiary, z których każde uważa się za prawdziwy, przez Chrystusa założony Kościół. Jasne jest jednak, że dla samej różnicy w wierze nie mogą one wszystkie razem mieć słuszności — nie mogą więc równocześnie być prawdziwym Kościołem Chrystusa, albowiem w co jedno z nich wierzą, tego drugie zaprzeczają, a prawda zawsze jest tylko jedna. Dlatego też, jak jeden jest Chrystus oraz jedna prawdziwa Chrystusowa nauka i wiara, tak jeden jest tylko prawdziwy, przez Chrystusa założony Kościół. — Wszystkie zatem inne wyznania albo zostały przez późniejszych samozwańczych reformatorów założone i od reformatorów, a nie od Chrystusa, wywodzą swój początek — albo powstały z oderwanych od Kościoła powszechnego miejscowych kościołów, które przez swe oderwanie się od Kościoła prawdziwego odpadły od niego, jak uschła gałąź od pnia i nie należą już więcej do Kościoła Chrystusowego.

Wobec tego, że jedno tylko wyznanie chrześcijańskie może być prawdziwe, nie powinno być dla chrześcijanina, szczerze szukającego prawdy, obojętne, do którego wyznania należy. Toteż skoro mu się nasuwa uzasadniona wątpliwość co do prawdziwości Kościoła, do którego należy, powinien użyć wszelkich możliwych środków, aby się przekonać, czy Kościół, którego jest członkiem, posiada w całej pełni te cztery istotne znamiona, którymi, jak wykazaliśmy, prawdziwy Kościół Chrystusa musi się wśród innych odznaczać.

Otóż właśnie katolicki Kościół jest tym Kościołem, w którym te wszystkie cztery znamiona nie tylko się znajdują, ale występują w tak wybitnym stopniu, jak w żadnym innym kościele.

Mogą wprawdzie inne wyznania posiadać pewne cechy podobne, ale w żadnej społeczności religijnej nie znajdują się one wszystkie ani razem, ani tak wyraźnie, jak w katolickim Kościele; i to właśnie ułatwia nam rozeznanie go wśród kościołów fałszywych, oraz przekonywa nas, że Kościół katolicki jest jedynym Kościołem prawdziwym, przez Chrystusa założonym. — Zobaczmy to, rozpatrując znamiona Kościoła katolickiego.

1. Kościół rzymskokatolicki jest jeden

a) co do wiary; wszyscy bowiem katolicy uznają te same, bez wyjątku, artykuły wiary.

b) co do czci zewnętrznej; gdyż jedną i tę samą mają ofiarę, te same sakramenty, tym samym „chlebem żywota“ karmią się w Komunii św.

c) co do władzy zwierzchniczej; bo wszyscy wierni podlegają najbliższym swoim duszpasterzom, ci biskupom, biskupi pozostają w łączności z biskupem Rzymu i jemu podlegają, jako jedynej widzialnej głowie całego Chrystusowego Kościoła.

Ta jedność w Kościele Chrystusowym nie jest tylko przypadkowa, ale wprost zasadnicza, bo jak pisze św. Paweł w liście do Galatów (1, 7): „Choćby anioł z nieba przepowiadał wam wbrew temu, cośmy wam przepowiadali“ (głosząc naukę Chrystusa), „niech będzie przeklęty;“ w których to słowach potępia apostoł odstąpienie w czymkolwiek od jedności w Kościele, choćby przez samego anioła ogłoszone.

Taką jednością nie może się poszczycić żadne inne wyznanie chrześcijańskie. Nie posiadają jej sekty protestanckie, u których różnice wielkie występują nie tylko w obrzędach, ale nawet co do najważniejszych prawd wiary. W przeciwstawieniu do jedności w wierze, należącej do istoty Kościoła katolickiego, u protestantów różnice w sprawach wiary są z góry dopuszczone — wpływa to wprost z przyjętej przez protestantyzm zasady dowolnego wyjaśniania Pisma św. Dlatego wyznania protestanckie rozpadają się na coraz to drobniejsze sekty, co stwierdza profesor protestanckiej teologii, Schweizer. — Sektom protestanckim

brak więc zupełnie tej jedności, która — jak sami przyznają — stanowi tak niepożyłą siłę Kościoła, i której mu dlatego najbardziej zazdroszczą.

Tej jedności nie posiadają także inne Kościoły, nie podlegające rzymskiemu papieżowi, jak np. tzw. niezależne kościoły narodowe. One bowiem — z powodu wyzwolenia się spod najwyższej władzy, którą Chrystus powierzył Piotrowi dla utrzymania jedności wiary w całym swoim Kościele na ziemi — nie posiadając tego trwałego fundamentu, na którym Chrystus Kościół swój zbudował, popadają zaraz w różne błędy wiary. Zaczyna się (od rzeczy na pozór niewinnej) od wprowadzenia języka narodowego do liturgicznych obrzędów, a kończy na odrzucaniu dogmatów, uznanych przez Kościół katolicki. Najlepszym tego przykładem mariawici i hodurowcy.

U w a g a. Jedności Kościoła nie sprzeciwiają się dozwolone różnice zdań w zagadnieniach jeszcze nierozstrzygniętych ostatecznie, jak również niektóre odrębne zwyczaje kościelne, tolerowane przez papieży w myśl zasady św. Augustyna: „W rzeczach koniecznych — jedność, w wątpliwych — swoboda, we wszystkim — miłość.

2. Kościół rzymskokatolicki jest święty

a) Kościół katolicki jest święty co do swej nauki, która mu jest od Boga objawiona i przez samego Syna Bożego głoszona. Nauka ta wszystko co złe potępia — każdy objaw prawdziwej cnoty pochwała i do dążenia do najwyższej doskonałości zachęca. Od tej nauki Kościół nigdy nie odstąpił, ani nie zmienił jej dla widoku jakiejś doczesnej korzyści; przeciwnie, broniąc jej, ścierał nieraz na siebie nienawiść wielu i najsrozsze prześladowania, które aż po dziś dzień trwają. Za naukę Kościoła katolickiego miliony męczenników swą niewinną krew przelały — toteż nie dziw, że wśród tylu wieków przechowuje się nieskalanie i zawsze pozostaje tą samą, jaka z ust Chrystusa wyszła. Stąd żaden, nawet najzaciętszy wróg katolicyzmu, nigdy nie mógł wykazać, żeby w tej nauce było coś nieświętego.

b) Kościół katolicki święty jest ze względu na środki, którymi prowadzi do cnoty i uczy zwalczać występki. Tymi środkami są sakramenty, Msza św., sakramen-

talia; naśladowanie życia Zbawiciela i świętych w modlitwie, umartwieniu i zaparciu siebie, zwłaszcza przez zachowanie rad ewangelicznych; bractwa, stowarzyszenia, sodalicje, zakony, obrzędy liturgiczne, tak dobrze dostosowane do zmysłowo-duchowej natury człowieka, które w sposób podpadający pod zmysły, wyrażają wielkość i świętość Boga i odpowiednio usposabiają nas do oddawania Mu czci należnej.

Zaiste, nie ma żadnego, przez Chrystusa wskazanego, środka do uświęcenia duszy, którego by Kościół katolicki nie zachował i członkom swym nie zalecał.

c) Kościół katolicki jest święty, albowiem wychowuje świętych. „Święte drzewo musi święte owoce rodzić“, toteż historia wykazuje, że Kościół katolicki wydawał i wydaje w każdym wieku szeregi świętych i błogosławionych, tj. ludzi, odznaczających się heroicznymi cnotami, którzy dobrowolnie porzucali bogactwa, wysokie stanowiska i wyrzekali się wszelkich przyjemności świata, aby wśród ubóstwa i poniżenia, a nieraz srogich prześladowań poświęcić się wyłącznie Bogu i trosce o zbawienie bliźnich.

Do tej świętości doszli oni przez Kościół katolicki, pod wpływem jego nauki, za pośrednictwem tych środków, które on w tym celu przechowywał, przez ćwiczenie się w tych cnotach, które on zalecał. Dlatego jedynie Kościół katolicki może tych świętych i błogosławionych uważać za swoich — owszem, szczyć się nimi, jako najlepszymi swymi synami.

Na życie tych bohaterów cnoty patrzyli wszyscy i wszyscy też zgodnie podziwiali ich świętość. Przyznają to nawet innowiercy, że nic bardziej nie napełnia ich podziwem dla katolickiego Kościoła, jak widok tylu przykładów heroiczych; te bowiem najskuteczniej przemawiają każdemu do umysłu i serca i pociągają najwięcej ludzi do katolickiego Kościoła.

Te cnoty i czyny heroiczne nie tylko były stwierdzone przez ludzi, sam Bóg wydał o nich świadectwo, wstawiając przez wszystkie wieki swych świętych niezliczonymi cudami, zdziałanymi przez nich za życia — albo po ich śmierci na ich orędownictwo z nieba. Cuda te przewyższały wszelką moc stworzoną, jak to najściślej badania naukowe wykazują w procesach przy beatyfikacji lub kanonizacji świętych i dlatego też muszą być przy-

pisywane tylko sile nadprzyrodzonej, czyli wszechmocy Boga, który przez takie nadzwyczajne znaki chciał dać świadectwo o heroicznej świętości życia tych ludzi i nadać większą powagę ich nauczaniu. — Nie są to zatem jakieś niezwykle zjawiska, zdziałane ukrytymi siłami natury, ale fakty, które przewyższają moc wszelkich sił natury. I tak np. wielu świętych wskrzeszało umarłych; tak św. Bernard, św. Antoni Padewski, św. Jacek, św. Wincenty Fereriusz, św. Franciszek Ksawery, św. Filip Nereusz, św. Piotr Klawer. Bardzo wielu świętych wślawił Bóg licznymi i tak wielkimi cudami, że sława ich nie tylko daleko w świat się rozeszła, ale literatura i sztuka uwieczniła ją po wszystkie czasy.

Jak wielka jest liczba tych bohaterów heroicznej cnoty, już z tego możemy wnosić, że dni w roku nie wystarczy, aby każdy z nich poświęcić wyłącznie czci jednego świętego. „Martyrologium rzymskie“, które podaje spis świętych, uznanych przez Kościół katolicki, na każdy dzień wylicza ich po kilkunastu. Z tego spisu widzimy, że wśród samych papieży było 81 świętych, 33 męczenników, a 7 błogosławionych.

Takimi świętymi szczycił się Kościół katolicki nie tylko w pierwszych czasach swego istnienia, ale i w późniejszych wiekach. Ich poczet nie skończył się w Kościele z chwilą oderwania się od niego Kościoła wschodniego, czyli schizmatycznego, ani w XVI wieku, w którym powstały sekty protestanckie. Przeciwnie, właśnie w XVI w. kiedy wskutek herezji Lutra odpadły od Kościoła zmarniałe jego członki, które wiarę prawdziwą już straciły, powstał w jego łonie tacy święci, jak Ignacy Loyola, Franciszek Ksawery, Franciszek Borgiasz, Alojzy, Stanisław Kostka, Karol Boromeusz, Franciszek Salezy, Wincenty a Paulo, Jan od Krzyża, Tomasz z Villa Nuova, Piotr z Alkantary, św. Piotr Kanizjusz, św. Teresa, którzy przykładem swych heroicznych cnót przyczynili się niezmiernie do odrodzenia życia chrześcijańskiego w Kościele. Każdy wiek przysparza Kościołowi nowych świętych i błogosławionych. Tak np. w XIX w. odbyło się 87 kanonizacji i 310 beatyfikacji.

Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że Kościół wtedy dopiero ogłasza kogoś błogosławionym, kiedy heroizm cnót tej osoby i jeszcze co najmniej dwa cuda, za jej przyczyną zdziałane, zostaną niewątpliwie stwierdzone, a że do kanonizacji potrzeba jeszcze nowych

dwu cudów — jakże wiele już dotąd cudów zostało udowodnionych tymi aktami!...

A stąd jaka olbrzymia ilość nadprzyrodzonych znaków, danych przez niebo za pośrednictwem najdoskonalszych synów Kościoła, świadczy o jego świętości — a tym samym dowodzi że Kościół katolicki jest prawdziwym, przez Chrystusa założonym Kościołem!

Cnoty heroiczne, czyli w stopniu niezwykłym, trafiają się nie tylko u tych, których Kościół z urzędu swego za świętych publicznie ogłasza, widzimy je nieraz u wielu katolików. Wszakże tysiące misjonarzy, idąc za swym powołaniem, ustawicznie zrywają więzy rodzinne, odrywają się od świata i płyną daleko za morze, aby nowe dusze pozyskiwać dla Kościoła katolickiego i w obronie tej religii życie swoje poświęcić; dziesiątki tysięcy męczenników składają przez swe męczeństwo niewątpliwy dowód heroicznej miłości Bożej — ukazując przez to siłę i świętość wewnętrzną katolickiego Kościoła! W samych tylko latach 1873 — 1884 w Chinach i Japonii poniosło za wiarę katolicką śmierć męczeńską 40.000 osób.

W szczególniejszy zaś sposób uwydatnia się świętość Kościoła nadprzyrodzonymi darami i cudami. powtarzającymi się i za dni naszych, że tylko wspomnimy o Lourdes, Pompei i naszej Częstochowie. Obszerniej mówiliśmy o nich w rozdziale „Cuda rzeczywistość się dzieją“.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

1. Zarzut. — Wszystkie sekty przypisują sobie świętość, zatem nie można jej uważać za znak, wyróżniający jedynie Kościół prawdziwy.

Odpowiedź. Taką świętością swych członków i nadzwyczajnymi zdarzeniami, jak nagle uzdrowienia w miejscach, słynących łaskami, osiągniętych bez wszelkich naturalnych środków — żadne z wyznań obcych wykazać się nie może. I nie dziw, odrzuciły one wiele środków, które tak widocznie do uświęcenia pomagają, jak spowiedź i Komunia św., pełnienie rad ewangelicznych w życiu zakonnym — a przeciwnie, przyjęły zasady wręcz sprzeciwiające się uświętobliwieniu człowieka, jak np. że wiara sama (bez dobrych uczynków) usprawiedliwia; że dusza nie ma wolnej woli, czyli że straciła wolność czynienia dobrze, jak uczył Luter; że Pan Bóg z góry już jednych przeznaczył do zbawienia, drugich na potępienie, co występuje w nauce Kalwina.

Oczywista zatem, że życie chrześcijan, pozbawione najistotniejszych praktyk religii, a kierowane najzgubniejszymi w praktyce zasadami, nie może w żaden sposób prowadzić do cnoty heroicznej i nadprzyrodzonych darów. Protestanci wołają przeto, a nawet muszą zaprzeczać wprost możliwości cudów, bo to są argumenty, które wprost świadczą przeciw protestantom, oraz przeciw innym, podobnym im sektom chrześcijańskim.

Co do kościołów odszczepionych, czyli schizmatycznych, które zerwały jedność z Rzymem, chociaż nieraz powołują się na pewne błyski świętości swych członków, a nawet i na cuda, po bliższym i dokładniejszym zbadaniu rzeczy i porównaniu ich świętości z świętością Kościoła rzymskiego okaże się, że nie mogą być z nimi porównane. Żyją raczej okruchami tego, co z katolickiego Kościoła wyniosły. Zresztą ich członkowie, którzy odznaczają się rzeczywistą świętością, pozostają w tej dobrej wierze, że ich kościół jest prawdziwy; są to zatem ludzie, którzy stosownie do tego co niżej powiemy, należą właśnie duszą do katolickiego Kościoła, mimo że zewnętrznie są od niego odłączeni.

2. Zarzut. — Jest także wielu złych katolików, przeto Kościół nie jest w całym tego znaczeniu słowa świętym.

Odpowiedź. — Świętość, którą Kościół katolicki odznacza się wśród innych religijnych wyznań, nie polega na świętości wszystkich jego członków bez wyjątku, bo Chrystus sam porównywał swój Kościół już to z rolą, na której obok pszenicy rośnie kąkol — już z siecią w której się mieszczą złe ryby, obok dobrych (Mt 13). — Jeżeli zresztą za czasów apostołskich, jak pisze św. Paweł do Koryntian (1 Kor 11, 18), działy się zgorszenia w Kościele, i na przyszłość także dziać się będą; nie sprzeciwia się to jednak twierdzeniu, iż dobrzy członkowie Kościoła katolickiego dochodzą często do największego stopnia świętości.

Również i to jest faktem, że jeśli pośród katolików znajdują się wielcy grzesznicy, to nie dlatego, że postępują podług nauki Kościoła, ale że podług niej nie żyją. — U protestantów zaś inaczej, u nich już sama nauka wiary, mniej lub więcej zaprzeczająca wolności woli, może sprowadzić zepsucie obyczajów; jeśli są przeto między nimi dobrzy, to tylko dlatego, że właśnie nie żyją podług swej religii, ale podług swojego prawego sumienia.

3. Kościół rzymskokatolicki jest powszechny

Słowo katolicki oznacza w języku polskim tyle, co powszechny. Otóż Kościół rzymski dlatego się nazywa katolickim, czyli powszechnym, tak co do czasu, jak co do miejsca — iż począwszy od czasów Chrystusa, przetrwał wszystkie wieki, a nadto rozszerzał się i rozszerza dalej po wszystkich zakątkach ziemi.

Nie potrzeba na to dowodów, gdyż obecny stan Kościoła najlepiej to stwierdza. Pięknym objawem powszechności Kościoła katolickiego był np. sobór watykański, na którym obecnych było przeszło 1000 biskupów, zgromadzonych ze wszystkich stron świata.

Ten Kościół, na którego czele stoi papież rzymski, zawsze nazywano katolickim i tak się do dnia dzisiejszego nazywa. Poświadcza to św. Cyryl Jerozolimski († 386): „Gdybyś kiedy podróżował po miastach, nie pytaj, gdzie jest dom Boży? bo także sekty heretyckie mają swoje miejsca przytułku, które nazywają domem Bożym. Ani też nie pytaj, gdzie jest Kościół, ale gdzie jest Kościół katolicki, bo to jest właściwe imię tej świętej Matki wszystkich, oblubienicy Pana naszego Jezusa Chrystusa“. Heretycy usiłowali wprowadzić nieraz to imię sobie przywłaszczyć, ale daremnie. Oto, co powiada św. Augustyn: „Chcąc nie chcąc nawet heretycy i schizmatycy, kiedy mówią nie ze swoim współwyznawcą, ale z obcym, nazywają Kościół katolicki po prostu tylko „katolickim“. Gdyby bowiem nie dali mu tego imienia, którym cały świat go nazywa, to by ich ludzie nie rozumieli“.

Ale na tym nie koniec. Kościół katolicki jest nawet liczebnie najbardziej rozpowszechniony ze wszystkich chrześcijańskich wyznań. Liczba katolików wynosi obecnie około 380 milionów, podczas gdy różne wschodnie sekty, jak: schizmatycy, jakobici, ormianie, koptowie, etiopowie itd. razem wzięci nie dochodzą do liczby 150 milionów; — przeszło zaś 250 wyznań protestanckich liczy razem 220 milionów. A trzeba dodać, że znaczna część protestantów już nie stoi obecnie na gruncie chrześcijańskim, lecz właściwie przeszła w szeregi niewierzących.

Ze względu na powszechność terytorialną, tj. pod względem zajmowanego miejsca, wypada zauważyć, że inne wyznania albo ograniczają się do jednego narodu lub kraju i tworzą kościoły narodowe, albo jeśli poza tym nowych członków zyskują, wpływają na to przeważnie albo materialne środki, jak dowodzą misje protestanckie, albo względy polityczne, niekiedy przymus albo obojętność religijna, a nawet zepsucie obyczajów.

Tymczasem Kościół katolicki rozszerza się mimo najniekorzystniejszych warunków. Misjonarze katoliccy nieraz sami pozbawieni są niezbędnych środków do życia, a przecież nowe zakładają gminy i budują kaplice, ufni w potęgę słowa Bożego i po-

moc łaski Boskiej, która potężniejszą się okazuje, niż materialne zabiegi innowierców. „Minał Neron, jak mija wichry, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu“ (Sienkiewicz: „Quo vadis?“).

Najwybitniejszym znakiem, po którym można poznać prawdziwość rzymskokatolickiego Kościoła, jest jego apostołskość, uwydatniająca się szczególnie w prymacie papieskim.

4. Kościół rzymskokatolicki jest apostołski

tzn. jest rzeczywiście dalszym i nieprzerwanym ciągiem Kościoła, założonego przez Chrystusa na Piotrze i apostołach¹⁾:

- I. istnieje bez przerwy od czasów apostołskich;
- II. zachował dotąd tę samą co do istoty naukę, środki uświęcenia i ustrój, jakie od apostołów otrzymał;
- III. jego zwierzchnicy: papież i biskupi są prawowitymi następcami apostołów.

I.

1. Historia wykazuje, że Kościół rzymskokatolicki nie powstał, jak inne niekatolickie sekty, dopiero w paręset lat po śmierci apostołów, ale przeciwnie, został przez nich samych założony.

A. Najdawniejsze dokumenty historyczne zgodnie dowodzą, że św. Piotr i św. Paweł założyli Kościół w Rzymie, że św. Piotr tamże jako biskup działał i z Rzymu kierował całym Kościołem Chrystusowym aż do swojej śmierci męczeńskiej, którą poniósł za Nerona, 29 czerwca 67 r.

a) Pismo św. wskazuje nam na pobyt św. Piotra w Rzymie. Mianowicie św. Piotr pisze w swoim I-ym Liście następujące słowa: „Pozdrawia was Kościół, który jest w Babilonie“ (5, 13). Przez słowo „Babilon“ należy tu rozumieć Rzym; tak bowiem ówczesni chrześcijanie nazywali pogański Rzym z powodu wielkiego zepsucia, jakie w nim panowało; tak również nazywa go „Apokalipsa“ (17, 5); zresztą Babilon nad Eufratem był już wówczas ruiną i nie było w nim żadnej chrześcijańskiej gminy.

b) Św. Klemens, papież, uczeń i następca św. Piotra, w swym liście, pisanym do Koryntu 96 r., wylicza św. Piotra

¹⁾ „Jesteście... zbudowani na fundamencie apostołów... gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus“ (Ef 2, 20).

i św. Pawła wśród tych męczenników, którzy niedawno ponieśli śmierć w Rzymie.

c) Św. Dionizjusz, biskup Koryntu, przypomina w liście do Rzymian, pisanym około r. 170, że św. Piotr i św. Paweł równocześnie w Rzymie działali i tamże Kościół założyli (Euseb. hist. eccl. II, 25). To świadectwo biskupa Koryntu jest wielkiej wagi z powodu ciągłych stosunków, jakie wówczas Kościół koryncki utrzymywał z Kościołem rzymskim.

d) Św. Ireneusz, biskup Lyonu († 202 r.), mówi o założeniu Kościoła w Rzymie przez apostołów Piotra i Pawła, jako o rzeczy zupełnie pewnej (C. haer. III, 3).

e) Tertulian (około r. 200) podaje, że Piotr poniósł w Rzymie śmierć w sposób podobny, jak Chrystus, tylko że na własną prośbę ukrzyżowany był głową na dół.

B. Za tym powszechnym zdaniem Kościoła zachodniego, iż św. Piotr założył Kościół w Rzymie, idzie także cały Kościół wschodni.

C. Najstarsze pomniki rzymskie, z osobą Piotra związane, przemawiają za pobytem jego w Rzymie: więzienie Mamertyńskie, w którym Piotra trzymano; grób, w którym jego szczątki złożono; katedra, z której nauczał; liczne napisy w katakumbach, zwłaszcza św. Pryscyli, wspominające o Piotrze jeszcze na początku II wieku.

D. Toteż nie dziw, że uczeni protestanci, jak np. Neander, Wieseler, Giessler, Ewald, Hugo Grotius, Blondell, Hilgenfeld, Lipsius, Lietzmann, uważają pobyt św. Piotra w Rzymie za rzecz pewną. Lipsius np. pisze: „Jeżeli Piotr przebywał w Rzymie, to z pewnością nie jako podróżnik, ale aby tamże wykonywać swą apostołską władzę, której chlubnym końcem była jego śmierć męczeńska“¹⁾. Najznakomitszy uczoney protestantyzmu, prof. Harnack, utrzymuje, że przebywanie św. Piotra w Rzymie i jego śmierć męczeńska tam poniesiona, są to fakty niezbite, ponad wszelką wątpliwość stwierdzone²⁾ i dlatego uznaje, że Kościół katolicki jest rzeczywiście „rzymskim Kościołem“³⁾.

Wszystkie dowody, przemawiające za pobytem św. Piotra i św. Pawła w Rzymie, jakie z archeologii chrześcijańskiej oraz z pomników liturgii można przytoczyć, zebrał w jedną całość

1) „Zeitschrift für protest. Theologie“ 1876, str. 562.

2) „Patres apostol.“ I not. ad Clem. I 5, oraz „Geschichte der altchristl. Literatur“ 2 Th. I, str. 240.

3) „Dogmengeschichte“ 85.

i nowymi szczegółami zbogacił prof. Lietzmann w swej książce „*Petrus und Paulus in Rom*“ (Bonn 1916). Jest to najpoważniejsze dzieło w tej sprawie, tym cenniejsze, że napisane przez protestanta.

2. Historia również stwierdza, że ze wszystkich kościołów, które apostołowie założyli, jedynie tylko Kościół rzymski przetrwał aż do naszych czasów.

Kiedy bowiem na innych stolicach biskupich, przez apostołów założonych, od dawna już przerwany został szereg biskupów, następujących kolejno po apostołe-założycielu — wskutek czego te kościoły przestały być bezpośrednio apostołskimi — jedynie na stolicy, założonej przez św. Piotra w Rzymie, wszyscy bez wyjątku biskupi następowali po sobie bez przerwy i prawnie. Stąd obecny biskup rzymski, papież Pius XII, jest dalszym ogniwem tego długiego łańcucha, którego pierwsze ogniwo stanowi św. Piotr Apostoł. Jedyne przeto Kościół rzymski pozostał aż dotąd bezpośrednio apostołskim i dlatego tylko on wyłącznie może swojej apostołskości udzielić innym stolicom biskupim i przez to uczynić je pośrednio apostołskimi.

Stąd też w Kościele katolickim tylko papież może nowe biskupstwa czyli kościoły zakładać, a dawne, które odpadły, na nowo do łączności ze Stolicą apostołską przypuszczać. Przez papieża wszystkie prowincje kościelne pozostają w najściślejszej łączności z apostołami, wskutek której nie tylko diecezja rzymska, ale cały Kościół katolicki jest prawdziwie i jedynie apostołskim Kościołem.

3. Apostolskie pochodzenie Kościoła rzymskiego potwierdzają także katalogi biskupów rzymskich, czyli dokładne spisy ich imion wraz z datą panowania każdego, ułożone w tym porządku, w jakim następowali po sobie kolejno.

Pierwszy taki katalog pochodzi jeszcze z r. 150, spisany przez Hegezypa, drugi ułożony przez św. Ireneusza w r. 183, trzeci przez Euzebiusza w r. 324; potem już łatwo je uzupełniać na podstawie historii kościelnej. Otóż w tych wszystkich katalogach wszędzie na pierwszym miejscu widnieje imię św. Piotra Apostoła, jako założyciela biskupstwa rzymskiego. Te katalogi — którymi żadna inna stolica biskupia poszczycić się nie może — podające szereg, wszystkich bez wyjątku, biskupów rzymskich, po-

dług ich nieprzerwanego następstwa po sobie, są najlepszym dowodem apostołskiego pochodzenia Kościoła rzymskiego.

Dlatego to słowa, które pisał Tertulian do heretyków około r. 200, dziś z równą słusznością można powtórzyć wszystkim, którzy by jeszcze wątpili o apostołskim pochodzeniu Kościoła rzymskiego: „Podajcie początek waszych kościołów i ukażcie nieprzerwany szereg waszych biskupów, iżby pierwszy biskup jednego z apostołów lub mężów apostołskich miał za poprzednika, albowiem w ten sposób dopiero apostołskie kościoły mogą wykazać swe pochodzenie i początek“ (De praescriptione c. 32).

Ponieważ Kościół, zbudowany przez Chrystusa na apostołach, musi pozostać apostołskim aż do końca, a ze wszystkich Kościołów, które założyli apostołowie, jedynie pozostał Kościół rzymski, przeto już ten sam szczegół dostatecznie wskazuje, że tylko katolickie biskupstwa należą do prawdziwego Chrystusowego Kościoła, bo one tylko od Kościoła rzymskiego wyprowadzają swoje apostołskie pochodzenie i z tymże Kościołem pozostają w jedności. Na nich więc tylko sprawdzają się słowa św. Pawła (Ef 2, 20): „Jesteście zbudowani na fundamencie apostołów“.

II.

Kościół rzymskokatolicki jest apostołskim, albowiem zachował istotnie: a) tę samą naukę, b) te same środki uświęcenia: ofiarę i sakramenty i c) ten sam ustrój hierarchiczny, w zasadniczej jego formie, które mu apostołowie przekazali.

Świadczą o tym symbole wiary, zwłaszcza najdawniejszy z nich, odmawiany przez nas Skład Apostolski, pochodzący z czasów apostołów¹⁾; świadczą dalej pisma apostołów, zawierające tę samą naukę, którą Kościół katolicki po dziś dzień głosi; świadczą również najważniejsze obrzędy kościelne, które w rzeczach istotnych co do Mszy św., sakramentów i stopni kapłaństwa zachowały wszystko, co praktykowano za czasów apostołów. Uczniowie apostołscy oraz ich następcy, jak święci Klemens, Ignacy, Polikarp, Papiasz, Ireneusz, wspominają w swoich dziełach, iż spełniali swe posłannictwo biskupie z zupełną świadomością, że

¹⁾ Św. Ireneusz pisze (około r. 180), że „Skład Apostolski“ stanowi treść tego, w co wierzyły gminy chrześcijańskie, założone przez apostołów i czego się niezmiennie trzymały. Wspomina o tym Harnack: „Dogmengeschichte“, str. 262.

w niczym nie odstąpili od apostołskiej tradycji, toteż nauka tych najdawniejszych ojców Kościoła jest zupełnie ta sama, jak ta, którą zawiera dzisiejszy katechizm.

Parę wyjątków na dowód, jak pilnie strzeżono w Kościele czystości nuki apostołskiej:

Św. Paweł pisze w pierwszym liście do Tymoteusza (1, 3): „Prosiłem cię, abys został w Efezie... abys przykazał niektórym, żeby inaczej nie uczyli“. A w liście do Tytusa (1, 5): „Dlatego cię zostawił na Krecie, abys naprawił to, czego niedostaje“. Św. Klemens pisze, że w starym Kościele (tj. w apostołskiej tradycji) znajduje się prawdziwa nauka (Stromata VII, 15 p.). Św. Ireneusz w dziele swym „Przeciw heretykom“ 4, 16, mówi, że wierni od Kościoła mają uczyć się prawdy objawionej, gdyż jego biskupi, jako prawowici następcy apostołów, wraz z godnością biskupią otrzymali dar nauczania prawdy. Dlatego św. Ireneusz w tymże dziele naucza, iż wszelka nauka, która inną drogą, niż przez apostołów, do nas doszła, nie z czystego źródła wypływa i jest sfałszowana¹⁾.

Świetne dowody apostołskiego pochodzenia nauki Kościoła rzymskiego podaje Tertulian w swoim piśmie „De praescriptio-ne“. Tam właśnie w rozdz. 37, mówi że „pozostawanie w łączności z apostołami daje nam dopiero rękojmię prawdy“ (tj. prawdziwej nauki Chrystusa). Dlatego też mówi dalej Tertulian (w rozdz. 32): „Każdy, kto by chciał nauczać w Kościele i swoją naukę podawać za naukę apostołów, ma wprawdzie wykazać, czyim jest następcą“, tj. po kim nastąpił w urzędzie biskupim, albowiem w ten tylko sposób udowodni apostołskie pochodzenie swojej nauki. Św. Cyprian (około roku 250) pisze, iż „Nowacjan nie należy do Kościoła, ani nie może być poczytywany za biskupa, albowiem wzgardził tradycją apostołską; nie posiada poprzednika, po którym by prawnie nastąpił, lecz jest samozwańcem“ (Epist. 6, 3. Kart. 69).

Z powyższych słów św. Pawła, jak i z tego, co ojcowie Kościoła i Tertulian piszą, widać, że prawowitemu następowaniu po sobie zwierzchników Kościoła, tj. biskupów, należy zawdzięczać, iż tradycja apostołska utrzymała się w całej czystości w Kościele. Ten bowiem jedynie mógł w Kościele nauczać, którego prawo-

¹⁾ Stosują się tu również słowa Ireneusza (Adv. haer. III, 32), które przytaczamy na str. 356.

wierność była znana; gdyż prawowici następcy apostołów takich tylko na biskupów wyświęcali i takim wyłącznie powierzali apostołskie posłannictwo, którzy od tradycji apostołów w niczym nie odstępowali. Ta praktyka była właśnie najskuteczniejszym środkiem, aby tradycja apostołska, czyli nauka, której apostołowie uczyli, w całej swej czystości przechodziła z pokolenia na pokolenie ¹⁾.

Dlatego też najważniejszym znakiem apostołskości Kościoła rzymskokatolickiego, wyróżniającym ten Kościół od wszystkich innych sekt chrześcijańskich, jest to, że:

III.

Zwierzchnicy Kościoła rzymskokatolickiego: papież i biskupi, są prawowitymi następcami apostołów.

PAPIEŻ PRAWOWITYM NASTĘPCĄ ŚW. PIOTRA

Św. Piotr, jako człowiek, nie mógł żyć wiecznie, ale władza jego, jako głowy widomej całego Kościoła, według słów Chrystusa (Mt 16, 18) miała trwać aż do końca świata. Otóż, podobnie jak władza monarsza utrzymuje się przez prawowite następstwo, tzn. każdy prawny następca monarchy, dziedzicząc po nim władzę wchodzi tym samym we wszystkie prawa i przywileje swego poprzednika — tak władza Piotra, jako głowy całego Kościoła, mogła się utrzymać tylko drogą prawowitego i nieprzerwanego przechodzenia z jednej osoby na drugą. W ten sposób prawowici następcy Piotra, dziedzicząc prawnie i bez przerwy, jeden po drugim, władzę Piotrową w całym Kościele, wchodziłi tym samym we wszystkie prawa i przywileje Piotra.

Wobec tego zdania, że władza Piotra, jako głowy Kościoła, miała z rozporządzenia Chrystusa trwać nieustannie w Kościele, następcy Piotra w jego urzędzie musieli zawsze w Kościele istnieć, być za następców Piotra poczytywani i przez Kościół znani.

¹⁾ Badanie początków historii Kościoła katolickiego naprowadziło właśnie wielu myślicieli do uznania w nim instytucji, założonej przez Jezusa Chrystusa. Tak np. słynny anglikański teolog Newman wczytując się w dzieła ojców Kościoła, porzucił anglikanizm i przeszedł na łono rzymskiego Kościoła.

Chodzi więc teraz o to, którzy z biskupów zostali spadkobiercami władzy Piotrowej.

Na to pytanie odpowiada nam stała tradycja Kościoła, która począwszy od najdawniejszych jego Ojców, podaje nam niezliczone dowody, wskazujące, że: 1) najwyższa władza w Kościele spoczywała zawsze w rękę każdorazowego biskupa rzymskiego, którego nazywano „papieżem“ (od słowa łacińskiego „papa“), tj. ojcem chrześcijaństwa; i 2) że wyłącznie biskupi rzymscy po śmierci św. Piotra wykonywali władzę nad całym katolickim Kościołem.

Oto ważniejsze historyczne dowody:

1. Najdawniejsi pisarze chrześcijańscy świadczą, iż w całym Kościele uznawano pierwszeństwo i władzę biskupa rzymskiego. I tak:

a) Św. Ignacy († 107), uczeń apostołski, nazywa Kościół rzymski „siedzibą następców Piotrowych“ i „przełożonym związku miłości“, tj. całego Kościoła.

b) Św. Ireneusz pisze około r. 180: „Z Kościołem rzymskim muszą zgadzać się wszystkie inne Kościoły, albowiem w nim zachowywana jest zawsze apostołska nauka i tradycja“ (Adv. haer. c. III, 32). Tertulian około r. 200 nazywa biskupa rzymskiego „najwyższym kapłanem“ (summus pontifex), oraz „biskupem biskupów, pod którym inni biskupi się jednoczą“ (De pudic. c. 1).

c) Św. Cyprian († 258) nazywa Kościół rzymski „Kościołem głównym, z którego jedność kapłańska powstała — matką i korzeniem Kościoła katolickiego“, dlatego że ma nieprzerwanie biskupem św. Piotra, żyjącego w swoich następcach. Zaś biskupa rzymskiego nazywa: Zastępcą Chrystusa (list 48, 3 i 59, 14).

2. Rzymscy biskupi od najdawniejszych czasów wykonywali władzę nad całym Kościołem, bo rozstrzygali spory kościelne:

a) Kościół w Koryncie, w celu załagodzenia pewnego sporu, nie zwrócił się do św. Jana Apostoła, który żył jeszcze wówczas, ale do św. Klemensa papieża, trzeciego z rzędu następcy św. Piotra.

b) Papież Wiktor w II w. rozstrzygnął spór o dzień obchodzenia Wielkanocy i zagroził biskupom Małej Azji klątwą, gdyby się jego wyrokowi nie poddali.

c) Papież Stefan, wbrew zdaniu św. Cypriana i innych biskupów afrykańskich, uznał ważność chrztu, udzielonego przez heretyków.

3. Do papieży apelowali biskupi, usunięci przez synody prowincjonalne. Tak czynili św. Atanazy, św. Jan Chryzostom, Teodoret z Cyru, biskupi hiszpańscy Feliks i Sabin, oraz wielu innych.

Zachowanie się wielu heretyków, którzy chcieli uzyskać od papieży potwierdzenie swych herezji oraz wyrażanie się cesarzy rzymskich o papieżu: Decjusza († 251) i Marka Aureliusza († 275), świadczą, że biskupa rzymskiego uważano za głowę Kościoła i dlatego właśnie tyłu papieży skazywano na śmierć męczeńską. Z trzydziestu pierwszych papieży 29 zginęło śmiercią męczeńską.

3. Sobory powszechne są niezbitym dowodem władzy papieskiej w całym Kościele; papieże bowiem zwoływali je i na nich przewodniczyli.

a) Na soborze w Efezie r. 431, Filip, legat czyli poseł papieża Celestyna, tak się wyraził: „Nie ulega wątpliwości, owszem, stwierdzonym jest przez wieki, że św. Piotr, książę apostołów i głowa, kolumna wiary i fundament Kościoła katolickiego, od Chrystusa Pana otrzymał klucze Królestwa niebieskiego oraz władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Ten Piotr zawsze, aż do naszych czasów, żyje w następcach i urząd sprawuje. Tego Piotra następcą i dziedzic, biskup nasz Celestyn, mnie dziś na ten synod przysłał“. W powyższych słowach legat papieski trzy rzeczy wyraził: 1) że najwyższa w Kościele władza Piotra jest z woli Chrystusa; 2) że ten Piotr, najwyższy władca Kościoła, zawsze żyje w swoich następcach i sprawuje przez nich swe rządy; 3) że tym Piotrem żyjącym są papieże rzymscy, a papież Celestyn jest ostatnim z ich rzędu; w jego właśnie imieniu Filip na soborze przemawiał. Słów Filipa słuchali biskupi zgromadzeni z całego świata i wszyscy uznali ich powagę i prawdziwość.

b) Na soborze w Chalcedonie w r. 451, w którym brało udział blisko 660 biskupów, nazwali zgromadzeni biskupi papieża Leona I swą głową, a samych siebie uczniami jego. — Po odczytaniu pisma papieskiego, potępiającego herezję monofizytów, zawołali biskupi: „Piotr przez Leona przemówił!“ Do papieża zaś napisali: „Przez twoich legatów przewodniczyłeś nam, jak głowa członkom ciała“.

c) Drugiemu soborowi w Nicei w r. 787 papież Hadrian napisał: „Książę apostołów, św. Piotr, pozostawił swym następ-

com pierwszeństwo swego urzędu i na rozkaz Boży przeniósł potęgę swej władzy na swych następców". Gdy te słowa odczytano, odrzekli zgromadzeni biskupi: „Tak wierzy i uczy cały sobór powszechny“.

Sobory późniejsze podobnie wyrażały się o władzy papiejskiej nad całym Kościołem.

Z powyższych dowodów widać, że stała tradycja Kościoła od najdawniejszych czasów uważała zawsze biskupów rzymskich za następców św. Piotra w urzędzie głowy całego Kościoła — i że od czasów św. Piotra wyłącznie biskupi rzymscy wykonywali to zwierzchnictwo nad całym Kościołem.

To całe wykonywanie władzy zwierzchniczej nad całym Kościołem przez biskupa rzymskiego i uznawanie go za głowę Kościoła przez tradycję tylu wieków, począwszy od śmierci św. Piotra, musiało opierać się na prawnej podstawie, która dawała pierwszeństwo przed innymi biskupami. Podstawą była ta okoliczność, że św. Piotr, którego sam Chrystus uczynił widomą głową Kościoła na ziemi, obrał stolicę ówczesnego świata, Rzym, za stolicę swoich rządów nad całym Kościołem; tych rządów już stamtąd nigdzie nie przeniósł, lecz sprawował je w Rzymie aż do swej śmierci; a przelawszy na tej stolicy biskupiej krew męczeńską, jako głowa Kościoła Chrystusowego, przelał na nią także wszystkie prawa i przywileje głowy tego Kościoła.

Św. Piotr, zanim przybył do Rzymu, założył Kościół w Antiochii i sam był jego pierwszym biskupem. Otóż, powiada św. Hieronim: „Gdyby Piotr był pozostał w Antiochii, stamtąd do końca swego życia całym Kościołem zarządzał i nie przeniósł tych rządów gdzie indziej, Antiochia otrzymałaby w spadku po Piotrze nie tylko swoje biskupstwo, ale i zwierzchnictwo nad całym Kościołem. — Ale ponieważ Piotr Antiochię opuścił i zostawił swego następcę biskupa jedynie w Antiochii, a władzę głowy Kościoła zatrzymał nadal przy sobie — przeniósł się do Rzymu, tu założył stolicę biskupią i na tej stolicy aż do swej śmierci sprawował rządy głowy Kościoła, przeto ze śmiercią Piotra stolica biskupa rzymskiego stała się prawną dziedziczką władzy Piotrowej nad całym Kościołem“ (De scriptorib. eccl. c. I).

Gdyby Piotr nie był związał na zawsze urzędu głowy Kościoła ze stolicą rzymską, ale z innym biskupstwem, biskup danej stolicy wystąpiłby zaraz po śmierci Piotra z prawem swym do dziedzictwa prymatu. W braku takiego dziedzica prawnego, wy-

znaczonego przez Piotra, każdy inny biskup miałby równe prawo do tego, aby najwyższa godność w Kościele z jego stolicą była złączona. Im większe było jej znaczenie i władza nad innymi biskupami, tym bardziej w własnym interesie wystąpiliby oni przeciw każdemu, kto by całą władzę Piotrową chciał bezprawnie zagarnąć.

Niemożliwe więc było, aby jakiś samozwaniec, bez śladu sprzeciwienia się innych biskupów, zaraz po śmierci Piotra objął rządy głowy Kościoła. — Tym bardziej niemożliwe było, aby przez długi szereg wieków w całym Kościele, zachodnim i wschodnim, uznawano prymat biskupa rzymskiego i aby papież mogli tak skutecznie nad całym Kościołem swą zwierzchność wykonywać, jak to poświadcza historia, gdyby ich rządy nie opierały się na zupełnie prawnej podstawie. Dlatego fakt, iż żaden z biskupów (prócz rzymskiego) nie wystąpił z prawem do prymatu po Piotrze i nawet biskup Antiochii nie czuł się uprawnionym do prymatu, mimo że Piotr był pierwszym z rzędu biskupem antiocheńskim, jest właśnie najlepszym dowodem, iż nikt nie posiadał takiego prawa do objęcia prymatu, jakie miał biskup rzymski. A podstawą, na której się to prawo opierało, była ta okoliczność, że św. Piotr przeniósł prymat Kościoła do Rzymu i od stolicy biskupiej rzymskiej nigdy go nie odłączył. Umierając zaś jako biskup Rzymu, a zarazem głowa całego Kościoła, przekazał tym samym swym prawnym następcom na biskupstwie rzymskim takie zwierzchnictwo nad całym Kościołem, tak że odtąd prawowity następca św. Piotra na stolicy biskupiej w Rzymie jest zarazem prawowitym jego następcą w zwierzchnictwie nad całym Kościołem, czyli w prymacie.

Ponieważ św. Piotr złączył na zawsze w swojej osobie prymat Kościoła, czyli papieństwo, z biskupstwem rzymskim, przeto każdorazowy papież, gdyby nawet nie mógł osobiście przebywać w Rzymie, mimo to będzie zawsze biskupem rzymskim, tzn. zatrzyma tytuł biskupa rzymskiego wraz z prawem rządzenia diecezją rzymską.

Widzimy zatem, że władza rzymskich papieży nad całym Kościołem nie opiera się na jakimś tylko politycznym układzie stosunków, ani nawet wyłącznie na historycznym przedawnieniu (choć według ustawodawstwa świeckiego już ono samo wystarczyć może do prawnego posiadania władzy) — ale opiera się przede wszystkim na Boskim postanowieniu Chrystusowym, według którego władza Piotrowa miała być fundamentem Kościoła Chrystusowego, stąd też musiała zawsze istnieć w Kościele i aż do skończenia świata mieć swoich przedstawicieli.

Historyczne zaś dowody, powyżej przytoczone, stwierdzają właśnie, że to wieczyste trwanie władzy Piotrowej urzeczywistniło się jedynie na stolicy apostołskiej w Rzymie — i że tej władzy naczelnej w Kościele nikt nigdy prawnie nie wykonywał, oprócz biskupów rzymskich, dlatego też oni wyłącznie mogą i muszą być rzeczywiście prawowitymi następcami św. Piotra w prymacie.

Papież rzymski — jako prawowity następca św. Piotra w prymacie — jest przeto na podstawie prawa Bożego głową widomą Kościoła.

Jak papież w urzędzie głowy Kościoła są prawowitymi następcami św. Piotra, jako przewodniczącego w apostołskim kolegium, tak

BISKUPI SĄ NASTĘPCAMI APOSTOŁÓW

pod względem prawowitości władzy rządzenia diecezją, jak i co do ważności święcenia biskupiego.

Najwyższą władzę w Kościele powierzył Chrystus pod symbolem kluczy Królestwa niebieskiego wyłącznie Piotrowi, jednak i inni apostołowie otrzymali od Chrystusa pewną władzę zwierzchniczą, bo On do wszystkich dwunastu powiedział: „Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i w niebie“ itd. (Mt 18, 18); atoli władza jedenastu apostołów zależna była od władzy Piotra. Apostołowie otrzymali tę władzę dla dobra Kościoła, a ponieważ Kościół miał trwać aż do skończenia świata, aby mógł wszystkich ludzi prowadzić do zbawienia, przeto i władza Piotra musiała przechodzić na ich prawowitych następców. — Stąd też apostołowie przelewali ją na swoich następców na mocy słów Chrystusa: „Jak Mnie Ojciec posłał, i Ja was posyłam“ (J 20, 21), ustanawiając w ten sposób biskupów. Tak nap. św. Paweł wyświęcił Tytusa na biskupa Kreta i Tymeteusza na biskupa Efezu, którzy w powierzonych sobie diecezjach mieli spełniać swój urząd w zależności od władzy Piotrowej. Biskupi, ustanowieni przez apostołów, przelewali swą władzę znowu na swoich następców, a w ten sposób wszystkie gminy chrześcijańskie otrzymywały swoich biskupów, w których kolejnym następstwie po sobie utrzymywała się łączność z apostołami, czyli apostołski charakter Kościoła Chrystusowego.

Jakkolwiek taka bezpośrednia łączność z apostołami utrzymała się dotąd jedynie na stolicy św. Piotra w Rzymie, mimo to wszyscy biskupi katoliccy są nadal złączeni z apostołami i prawnie dziedziczą po nich władzę biskupią, wskutek zależności swej od jedynej Stolicy Apostolskiej. W Kościele katolickim bowiem nikt nie zostaje biskupem bez zezwolenia papieża; a właśnie papież, powierzając biskupom władzę rządzenia Kościołem, udziela im tym samym charakteru apostolskiego, przez który wchodzą w łączność z apostołami i stają się ich prawowitymi następcami, jako ci „których Duch Św. postanowił biskupami, aby kierowali Kościołem Bożym“ (Dz 20, 28).

Ponieważ praca duszpasterska z dnia na dzień rosła, biskupi, podobnie jak apostołowie, część swojej władzy duchowej powierzali tym, którzy mieli im pomagać w spełnianiu ich urzędu — i wyświęcali w tym celu kapłanów. Kapłanom znów pomagali w pracy około Kościoła diakoni, osobno wyświęceni na to przez biskupa. To „ustanowienie stopni święceń“ w Kościele (biskupów, kapłanów i diakonów), nazywa się z greckiego „hierarchią kościelną“.

Tak więc papież i biskupi są prawowitymi następcami apostołów, oni są jakby żyjącym kolegium apostolskim, które zawsze pozostaje tym samym co do swej władzy i znaczenia, mimo że zmieniają się jego poszczególni członkowie.

Takim prawowitym i prawdziwie apostolskim pochodzeniem swych biskupów nie może się poszczycić żadne inne wyznanie chrześcijańskie.

Sekty protestanckie odrzuciły święcenia kapłańskie, a tym samym całą hierarchię duchową; zerwały przeto zupełnie łączność z apostołami i są jakby „nowotworami“ w chrześcijaństwie — nie mogą być zatem Kościołem, założonym przez Chrystusa na apostołach. Do reformatorów protestanckich można by powtórzyć słowa św. Hieronima, skierowane do błędnowierców: „Po cóż po tylu latach przychodzicie uczyć chrześcijan tak, jakby ci o Chrystusie nic nie wiedzieli. Bez waszej nauki świat był chrześcijańskim aż po dziś dzień; naszym obowiązkiem jest wytrwać przy tym Kościele, który od apostołów aż do naszych czasów dotrwał“.

Inne znowu wyznania, które zatrzymały urząd biskupi i mają po większej części, jak np. schizmatycy, mariawici, hodurowcy, nawet ważnie wyświęconych biskupów,

a) nie posiadają prymatu św. Piotra, tj. najważniejszej cechy z ustroju Kościoła Chrystusowego. Mają więc ustrój odmienny od tego, który Chrystus do Kościoła swego wprowadził, tym samym nie mogą być prawdziwym Kościołem Chrystusa.

b) Nie mają najważniejszego przymiotu, będącego wynikiem tego ustroju, tj. apostołskości. Wprowadzony przez Chrystusa ustrój Kościoła wskazuje, że jedynym źródłem wszelkiej władzy w Kościele jest jego głowa widoma, prawowity następca św. Piotra — papież. Od niego bowiem otrzymują biskupi swą władzę: nauczycielską, kapłańską i pasterską; od niego biorą swe apostołskie posłannictwo; w zależności od papieża wszyscy sprawują swe rządy i przez tę zależność od głowy Kościoła pozostają w łączności z apostołami. Papież zatem jest tym jedynym ogniwem, które wszystkich biskupów, jemu podlegających, łączy z apostołami, dlatego iż sam bezpośrednio od św. Piotra wprowadza swoją władzę i sam jest prawdziwie apostołskim fundamentem Kościoła Chrystusowego.

Jasnym jest przeto, że wszystkie kościoły, niezależne od Rzymu, pozbawione są tego fundamentu apostołskiego, a tym samym odcięte od łączności z apostołami — nie mają więc znamienia apostołskości, a więc nie mogą być Chrystusowym Kościołem. Stąd zwierzchnicy ich, jeżeli nawet posiadają ważne święcenia biskupie, nie są prawdziwymi następcami apostołów, albowiem nie otrzymali posłannictwa apostołskiego od jedynej stolicy apostołskiej w Rzymie.

Nic nie pomoże jansenistom, że pragnęli być przez papieża uznanymi — albo hodurówcom, że „uważają się“ sami za Kościół Chrystusowy. Jak bowiem nie każdy, kto pragnie być bogatym jest nim rzeczywiście, i nie każdy, kto uważa się za mądrego, jest nim... tak nie ten kościół, który „uważa“ Chrystusa za swego założyciela, jest w istocie prawdziwym Chrystusowym Kościołem. Wszakże Pan Jezus powiada w Ewangelii: „Wielu rzecze mi dnia onego: Czyżeśmy w imię Twe wielu cudów nie czynili? A wtedy wyznam im: Żem was nigdy nie znał, odstąpcie ode mnie, którzy nieprawość czynicie“ (Mt 7, 22—23).

Jak zaraz w pierwszym wieku chrześcijaństwa odszczepieńcami zostali ci, o których św. Paweł mówi, że „nie trzymają się głowy, od prawdy odpadli i koniec ich zatracenie“ (Kol 2, 19; 2 Tym 2, 18) — tak też poszły za jansenistami i starokatolikami, nowo powstałe u nas sekty mariawitów i hodurówców — i odpady od Chrystusowego Kościoła.

Ponieważ żadne wyznanie chrześcijańskie, prócz katolickiego, nie może się wykazać apostołskim pochodzeniem władzy zwierzchników swoich, przymiot apostołski wyróżnia Kościół katolicki ze wszystkich innych chrześcijańskich kościołów — i z tego po-

wodu apostolskość jest jego najwybitniejszym znamieniem, po którym najłatwiej rozpoznać można jego prawdziwość i Boski początek.

To apostolskie pochodzenie władzy zwierzchniczej Kościoła ujawnia się najwidoczniej w prymacie papieskim, dlatego że papież, jako prawowity następca św. Piotra, jest jedynym źródłem apostolskiej władzy, a władza ta w nim dochodzi do swego szczytu i z niego spływa na cały Kościół.

Toteż rzec można, że Kościół rzymskokatolicki jest apostolski, albowiem jego widoma głowa, papież, jest prawowitym następcą św. Piotra, na którym Chrystus, jako na żywej opoce, swój Kościół zbudował. Dlatego to św. Ambroży powiada: „Ubi Petrus — ibi Ecclesia, gdzie Piotr — tam Kościół“ (In ps. 40); a więc, gdzie nie ma Piotra, tam nie ma prawdziwego Kościoła. Natomiast wszystkie inne kościoły już dlatego nie są apostolskimi, iż brak im prymatu, bo nie zostały zbudowane na opoce Piotrowej.

U w a g a. Ponieważ podstawą apostolskości Kościoła jest prymat papieski i to apostolskie pochodzenie Kościoła najbardziej uwydatnia się na zewnątrz i wyróżnia Kościół Chrystusowy ze wszystkich innych kościołów, którym brak tej apostolskości — nieprzyjaciele Kościoła, chcąc zwalczać go, występują głównie przeciw papiestwu. Oni wiedzą, że prymat papieski jest najsilniejszą twierdzą chrześcijaństwa, której Kościół katolicki zawdzięcza swą jedność i trwałość; a że sami — nie posiadając takiej spójni — rozpadają się coraz bardziej na wrogie sobie sekty, przeto pełni zazdrości i nienawiści ku Kościołowi godzą na źródło jego jedności i trwałości i rzucają w świat hasło: zerwać ze Rzymem — „Los von Rom“!

Udowodniliśmy zatem, że Kościół katolicki posiada, w całej pełni wszystkie znamiona prawdziwego Kościoła Chrystusowego: jedność, świętość, powszechność i apostolskość, a tym samym wykazaliśmy: 1) że on jest prawdziwym, a zarazem jedynym Kościołem, który Chrystus założył; z czego wynika, 2) że ta tylko nauka wiary i obyczajów, którą ten Kościół głosi, jest prawdziwą nauką Jezusa Chrystusa.

Obowiązek należenia do Kościoła katolickiego

Ponieważ Kościół rzymskokatolicki jest jedynym prawdziwym Chrystusowym Kościołem, on tylko wyłącznie prowadzi do zbawienia.

Skoro więc każdy człowiek obowiązany jest pod karą wiecznego potępienia do przyjęcia religii Jezusa Chrystusa, a ta religia znajduje się w całości i nieskażona jedynie w katolickim Kościele — jasne jest, że każdy pod utratą zbawienia jest obowiązany należeć do tegoż Kościoła.

Ten obowiązek wyraził Chrystus, obiecując zbawienie każdemu, kto do Kościoła wstąpi i podług jego nauki żyć będzie: „Kto uwierzy i ochrzczi się“ (oto należenie do Kościoła) — „zbawion będzie“ (Mr 16, 16); a na odwrót, wyklucza Chrystus od zbawienia wszystkich, którzy by z własnej winy nie chcieli nauki Jego przyjąć i do Jego Kościoła należeć: „A kto nie uwierzy, będzie potępion“ (Mr 16, 16).

U w a g a. Kara ta dotyczy tylko tych, którzy z własnej ciężkiej winy nie należą do katolickiego Kościoła. „Ciężką zaś w tym wypadku winę zaciąga wobec Boga tylko ten innowierca, który Kościół katolicki należycie poznał i wie, że jest wolą Bożą, aby każdy człowiek, pod utratą zbawienia został katolikiem — a mimo to i jakby na przekór wiary katolickiej nie przyjmuje“¹⁾.

Kto by więc bez ciężkiej winy pozostawał poza Kościołem katolickim, a przy tym szczerze prawdy szukał i stosownie do tego, jak mu jego własne sumienie dyktuje, zawsze przykazania Boże spełniał — ten, lubo nie na zewnątrz, ale wewnętrznie, należałby w pewnym znaczeniu do Kościoła Chrystusowego i mógłby być zbawiony.

Chrystus Pan jednak nie zadowala się samym tylko należeniem wiernych do Kościoła, ale wymaga nadto posłuszeństwa winnego Kościołowi, czyli życia zgodnego z nauką Kościoła; albowiem powiada: „A jeśli by i Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik“ (tyle, co jawnogrzesznik) (Mt 8, 17).

Otóż jeżeli należenie do Kościoła a niesłuchanie go czyni człowieka winnym grzechu i od zbawienia wyłącza, tym bardziej ten zamyka sobie drogę do zbawienia, kto wzbrania się do Kościoła przystąpić i tak spod władzy jego się usuwa.

1) „List pasterski o Kościele“ ks. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego.

Z tego powodu ojcowie Kościoła od najdawniejszych czasów uważali należenie do Kościoła za warunek zbawienia. Tak np. św. Cyprian mówi: „Nie może mieć Pana Boga ojcem, kto nie ma Kościoła za matkę“.

To ostatnie zdanie uważają innowiercy za niedość tolerancyjne i potępiające wszystkich niekatolików. Lecz jest ono tylko naturalnym wynikiem zasady, że może istnieć tylko jedna prawda. — Jak bowiem jeden jest Chrystus, tak też jedna jest religia Chrystusowa prawdziwa i jeden Chrystusowy Kościół.

Stąd to i protestantyzm ogłaszał, że jest jedynie prawdziwą nauką, a Luter nieraz mówił, że będą potępieni wszyscy katolicy, którzy nie przyjmą jego nauki.

Tak bezwzględnie Kościół katolicki nigdy się nie wypowiedział, jego naukę w tej sprawie tak wyjaśnia ks. arcybiskup Bilczewski w swym „Liście Pastorskim o Św. Kościele Chrystusowym“:

„Kto bez własnej ciężkiej winy nie jest członkiem Kościoła katolickiego — może być zbawionym, jeśli mianowicie w dobrej wierze religię swoją niekatolicką uważa za prawdziwą, a w razie wątpliwości szczerze i usilnie szuka prawdy i chowa przykazania Boże. Taki innowierca, choć się sam nazywa prawosławnym lub protestantem, w oczach Boga jest katolikiem, należy do duszy Kościoła rzymskiego, składającej się ze wszystkich sprawiedliwych na ziemi. A jeśli umrze w stanie łaski poświęcającej, nie tylko może być zbawiony, ale idzie na pewno na szczęście wieczne z Bogiem“.

„Także przed poganami Kościół katolicki nie zamyka nieba. Uczy bowiem, że Chrystus umarł za wszystkich ludzi bez wyjątku, że jest światłem, „które oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego“ (J 1, 9); to znaczy, że Bóg także niewiernym daje potrzebne do zbawienia łaski. W jaki sposób poganie przychodzą do znajomości choćby najniezbędniejszych do zbawienia prawd religijnych, jest w bardzo wielu wypadkach największą tajemnicą. Św. Tomasz z Akwinu uczy, że gdyby poganin wychował się w lasach, a czynił dobrze i unikał złego wedle głosu rozumu i sumienia, to Bóg na pewno wewnętrznym oświeceniem da mu poznać potrzebne prawdy wiary, albo pośle doń misjona-

rza, jak św. Piotra posłał do setnika Korneliusza. Św. Augustyn inną wymienia nadzwyczajną drogę zbawienia, tj. że takiemu człowiekowi Pan Bóg da na nauczyciela choćby anioła z nieba. Taki człowiek także należałby duszą do Kościoła katolickiego“.

„W każdym razie jest pewnikiem, że Bóg sprawiedliwy i miłosierny każdego człowieka sądzić będzie wedle stopnia jego poznania religijnego, jakie miał i mógł mieć w warunkach, w których żył na ziemi, jako też wedle tego, czy był wiernym głosowi sumienia i łaski Chrystusowej“.

Z tego, że Kościół katolicki jest jedynym prawdziwym, przez Chrystusa założonym, wynika:

- 1) że Kościół w swej nauce jest nieomylny;
- 2) że źródła, z których czerpie swą naukę, mają powagę Boską;
- 3) że nauka Kościoła jest dla każdego regułą wiary.

ROZDZIAŁ III

KOŚCIÓŁ W SWOJEJ NAUCE JEST NIEOMYLNY

Omylność ludzka

Gdy spojrzymy na niezliczony prawie zastęp myślicieli, od najdawniejszych czasów aż do dni naszych, zwalczających się nawzajem, mimo woli nasuwa się pytanie: Skąd pochodzi to, że każdy z nich był przekonany o prawdziwości swoich twierdzeń, chociaż zwalczali je drudzy? Przecież wszyscy naraz słuszności mieć nie mogli w tym, w czym zupełnie różnili się między sobą — gdyż prawda może być tylko jedna.

Ta różnica zdań w tych samych zagadnieniach pochodziła stąd, że rozum ludzki — choć ma wrodzone dążenie do prawdy — mimo swych zdolności, a nawet wykształcenia, pozostaje zawsze z natury swej ograniczony, a wskutek tego w badaniu prawdy często omylny. Ponadto rozum zależny jest od różnych wpływów, które stronniczo oddziałują na niego, ilekroć usiłuje wyrobić sobie sąd o jakiejś prawdzie. Mianowicie pycha, zmysłowość i egoizm wpływają najbardziej na to, że sądy nasze zwłaszczca w zagadnieniach religijnych nie są bezstronne.

1. Pierwszą przeszkodą bezstronnego myślenia jest pycha i zarozumiałość, odrzucająca wszelką zależność w sposobie myślenia i działania, a niedopuszczająca w sądach o rzeczy tego, co obraża wygórowane wyobrażenie o sobie, co demaskuje próżność człowieka i odsłania naszą nieudolność — jednym słowem: nie chcąc przyznać tego, co nas upokarza. Z tego właśnie pochodzi nieraz nieprzychylnie usposobienie rozumu ludzkiego względem tajemnic wiary, przewyższających jego pojętność, gdyż przypominają to, o czym chciałoby się zapomnieć, że zdolności jego pozostaną zawsze ograniczone i że do zupełnego zgłębienia tego, co Boże, nie doróśl...

2. Zmysłowość również utrudnia bezstronne myślenie i normalne kształcenie woli. A jeśli nadto człowiek, ulegając wpływowi pseudokultury, dba zbyt mało o ciało, a zaniedbuje przy tym troskę o swą duszę, sfera niższa zmysłowa opanowuje w nim sferę duchową tak bardzo, że o prawdach religijnych wytwarza sobie taki sąd, jaki bardziej dogadza jego zachciankom zmysłowym. Stąd u takich ludzi pochodzi nieprzychylnie nastawienie duszy względem tych przepisów religii, które by chciały ich sferę zmysłową w karby ująć.

Trzecią wreszcie przeszkodą, utrudniającą nam wyrobienie sobie bezstronnego zdania o prawdach religijnych, zwłaszcza obyczajowych, jest egoizm życiowy, wskutek którego człowiek ocenia zasady, mające mu być drogowskazem w życiu, nie podług ich wewnętrznej, przedmiotowej, wartości, ale bezkrytycznie, podług tego czy odpowiadają jego osobistemu usposobieniu — czy dogadzają jego miłości własnej i chęci swobodnego życia — czy nie. Wskutek tego niejedni potępia twarde zasady życia, które bądź zabraniają mu dogadzać pewnym zachciankom, bądź nakładają na niego przyjęcie pewnych ciężarów związanych ze spełnieniem jego obowiązków — chociażby je za słuszne uznał, gdyby chodziło o zastosowanie ich do drugich, a nie do jego własnej osoby.

A jeśli do tych 3 przeszkód, utrudniających wyrobienie sobie bezstronnego sądu o prawdach życiowych, przyłączy się jeszcze zły przykład otoczenia, niedbającego wcale o wyższe zasady moralne, ale kierującego się w życiu tylko utylitaryzmem (czyli względem na korzyść doczesną) — albo modne, choć zgubne, hasła panujące we współczesnej literaturze — wtedy, jak słusznie dowodzi F. Förster¹⁾, jasne jest, że człowiekowi omylnemu trudno jest wyłącznie własnym rozumem dojść do poznania prawdy.

Gdyby jedynie chodziło o poznanie istotnej prawdy co do zagadnień historycznych, społecznych lub politycznych, szkoda nasza byłaby tylko doczesna; ale gdy idzie o wartości wieczne — o to czy obowiązują nas pewne prawa moralne, od których może pragnęlibyśmy się uchylić — albo gdy idzie o najważniejsze dla każdego sprawy życiowe, np. o prawdę o nieśmiertelności duszy, o odpowiedzialności przed Bogiem, od których rozstrzygnięcia będzie zależeć nasze zbawienie — wtedy każdy nasz osobisty błąd w ujęciu tych prawd, dla religii istotnych, byłby na wieki niepowetowany.

1) „Autorytet a wolność“.

Wiedział o tym nasz Boski Zbawiciel, najlepiej przenikający omyłność ludzką, dlatego nie chciał dopuścić, aby człowiek w tak ważnej dla jego zbawienia sprawie był pozostawiony wyłącznie własnemu rozumowi, którym kierując się nawet głębiej widzący myśliciele tak często błędzili.

Gdyby nawet Chrystus przyniósł ludziom tylko przyrodzoną religię, a więc zupełnie dla rozumu ludzkiego przystępną, jeszcze i wówczas nie zostawiłby jej pod wyłączną opieką rozumu, ani indywidualnego, ani zbiorowego, albowiem ludzie sobie zostawieni, zawsze mogą zmieniać swój sąd o rzeczach¹⁾ — podczas gdy prawdy religijne, dotyczące stosunku naszego do Boga, podobnie jak Bóg sam, zawsze muszą pozostawać niezienne.

Tym bardziej, gdy Chrystus objawił nam religię, zawierającą prawdy nadprzyrodzone, musiał tych, których upoważnił do głoszenia prawd przez siebie objawionych odpowiednio uzdolnić tzn. zapewnić im szczególną pomoc Bożą i światło Ducha Św., które by ich strzegło od wszelkiego błędu w nauczaniu prawd dotyczących zbawienia i umożliwiało im spełnienie tak trudnego zadania.

Nieomyłność Kościołowi udzielona

1. Taką właśnie czynną pomoc w nauczaniu Chrystus przyrzekł i udzielił Kościołowi, kiedy wysyłając apostołów na cały świat, powiedział do nich: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi, idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mt 28, 20). W tych słowach obiecał P. Jezus pozostać przy apostołach, a uczynił to nie w innym celu, jak tylko w tym, aby ich bronić od błędu, gdy będą nauczać — to znaczy uczynił ich nieomylnymi. Aby zaś powagę apostołów wyżej podnieść, utożsamił ich Chrystus poniekąd z Sobą, rzekłszy do nich: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi“ (Łk 10, 16).

Powyższe słowa Chrystusa, wyrzeczone do całego kolegium apostołów, przyrzekały im czynną pomoc w nieomylnym nauczaniu prawd wiary i obyczajów „aż do skończenia świata“, a przeto

¹⁾ Dlatego w Starym Zakonie, mimo prawa 10 przykazań Boskich, zsyłał jeszcze Pan Bóg natchnionych proroków, którzy pouczali lud wybrany o tych prawdach, do których poznania własnym rozumem dojść mógł.

nie odnosiły się tylko wyłącznie do apostołów, ale musiały się odnosić także do ich prawowitych następców tzn. do tych wszystkich, którzy po ich śmierci mieli być żywym kolegium apostołskim i spełniać „aż do skończenia świata“ nieomylny urząd żywego nauczania w Kościele. Tym żywym kolegium apostołskim jest ogół wszystkich biskupów katolickich z papieżem na czele; oni przeto, jako prawowici następcy apostołów w urzędzie nauczycielskim Kościoła odziedziczyli po apostołach dar nieomylności w nauczaniu prawd wiary i obyczajów.

2. Potrzeba nieomylności w Kościele jeszcze wyraźniej okazuje się ze słów Chrystusa: „Kto uwierzy i ochrzci się zbawiony będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony“ (Mr 16, 16). Tymi słowami zobowiązał Chrystus Pan wszystkich ludzi pod karą wiecznego potępienia do przyjęcia nauki, głoszonej przez Kościół. Pan Bóg jednak nie mógłby nikogo zobowiązać, i to pod karą, do przyjęcia nauki, która by w przyszłości mogła ulec skażeniu, ani nie mógłby także obiecywać zbawienia przyjmującym naukę, która kiedyś już uległa skażeniu. Skoro zatem wszyscy mamy obowiązek należeć do Kościoła katolickiego i słuchać go tak, jak samego Chrystusa, Kościół ten musi być tak samo jak Chrystus nieomylny, inaczej nikt by nie miał do niego zaufania.

Tak też zrozumieli apostołowie powyższe słowa Chrystusa i dlatego żądali zawsze wiary i posłuszeństwa. Dlatego kiedy św. Paweł pisał do Galatów (1, 8), zaraz na wstępie tego listu mówi: „Chociażby anioł z nieba przepowiadał wam wbrew temu, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęty“! Zaprawdę kto z taką stanowczością głosi swą naukę, musi być o nieomylności swych słów najmocniej przekonany. Tak samo nieomylnie naucza Kościół po dziś dzień, gdyż ze słów Chrystusa, wyrzeczonych do apostołów: „Kto was słucha, mnie słucha“ itd. wynika, że nauka Kościoła jest nauką Chrystusa. Dlatego Kościół, głosząc Jego naukę, wymaga od swych dzieci wiary i posłuszeństwa.

Nieomylność Kościoła faktem historycznym

To przeświadczenie o nieomylności istniało po wszystkie czasy w całym Kościele. Od pierwszych bowiem wieków gromadzili się katolicycy biskupi pod przewodnictwem rzymskiego, czyli

papieża, albo jego legatów, by wydawać orzeczenia w sprawach wiary i obyczajów, potępiać herezję i błędy, a tych, którzy w nauce potępionej przez Kościół uparcie trwali, obłożyć klątwą. Kościół katolicki zawsze z wiarą przyjmował to, co sobory powszechne uroczyście ogłaszały jako naukę katolicką. Zaprawdę, gdyby Kościół w swych uroczystych orzeczeniach nie był nieomylny, bramy piekielne już by go dawno przemogły, a wierni byliby przezeń uwikłani w najcięższe błędy.

Prawda o nieomyślności Kościoła jest nie tylko artykułem wiary, lecz jest nadto faktem, stwierdzonym przez historię świata. Każdy, kto choćby pobieżnie zapoznał się z dziejami Kościoła, musi zdumieć się wobec zwycięskiej walki, jaką Kościół po wszystkie czasy toczył z herezjami i z bezbożniczymi prądami nauki. Walka ta wre we wszystkich dziedzinach, począwszy od czasów apostoelskich, aż po dzień dzisiejszy — a przeciwnicy Kościoła nie przebierają w środkach. Jedna gałąź wiedzy po drugiej, dumna ze swych odkryć i zdobyczy, żądała już nieraz od Kościoła, aby zmienił swą naukę, która rzekomo była „sprzeczna“ z wynikami badań naukowych. Kościół jednak niczego nie zmienił, a niebawem okazało się, że te „nieomyślne wyniki badań naukowych“, jak je szumnie nazywano, nie mogły później ostać się wobec ścisłej naukowej prawdy...

Gdyby się w ciągu XX wieków trwania Kościoła było udało podważyć choćby jeden tylko kamień w gmachu dogmatów kościelnych — gdyby się udało obalić choćby jedną tylko prawdę wiary, lub wykazać choćby jedną sprzeczność w nauce Kościoła, cały Kościół rozpadłby się w gruzy. A jednak Kościół wychodził z najzacieklejszych nawet walk zwycięsko, podczas gdy żadna z obalających jego naukę doktryn nie mogła się utrzymać. Tak więc przedziwnie sprawdzają się słowa Chrystusa, wyrzeczone do apostołów, na których opiera się prawda o nieomyślności Kościoła: „Nauczajcie wszystkie narody... a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mt 28, 19—20).

Pozostaje nam bliżej określić warunki, w których biskupi pozostający w łączności z papieżem są nieomylni w nauczaniu, a kiedy papież sam orzeka nieomylnie.

W Kościele nieomylnie nauczają:

I. Biskupi w łączności z papieżem

tj. gdy wspólnie z nim stanowią coś o nauce wiary lub obyczajów. Według wyżej wymienionych słów Chrystusa, wyrzeczonych do apostołów, nieomylny urząd nauczania tworzą w Kościele wszyscy razem biskupi, ale nie sami, lecz tylko zjednoczeni w nauczaniu z papieżem i między sobą. Oni bowiem jako prawowierni następcy apostołów, tworzą z papieżem na czele jedno ciało nauczycielskie, czyli to zgromadzenie, w którym dalej żyje urząd nieomylnego nauczania, przez Chrystusa ustanowiony i przez Niego powierzony apostołskiemu kolegium. — Ta jest jednak różnica między nieomylnością apostołów, a nieomylnością biskupów, że apostołowie otrzymali przywilej nieomylności osobiście, tj. każdy z osobna (albowiem mieli się niebawem rozproszyć po świecie i nie mogli się częściej wspólnie zgromadzać). Przeciwnie biskupi (ponieważ mogą się z papieżem porozumiewać i odbywać wspólne sobory) nie posiadają daru nieomylnego nauczania wiary i obyczajów każdy z osobna, pojedynczo, ale tylko wszyscy razem — w łączności z papieżem. Tej zaś łączności dają swój wyraz:

- a) bądź to, gdy zgromadzają się na soborze powszechnym;
- b) bądź to poza soborem, rozproszeni po świecie, gdy wszyscy, zapytani w jakiejś sprawie, dotyczącej wiary lub moralności, zgodne wyrażą zdanie.

W obu wypadkach cały episkopat katolicki, czyli ogół biskupów, wzięty jako jedno moralne ciało nauczycielskie, zgodne z papieżem w nauczaniu wiary i obyczajów, mylić się nie może.

Natomiast żaden biskup z osobna nie posiada daru nieomylności; nigdy też Kościół nie przyznawał tego daru poszczególnym biskupom z osobna. Każdy więc poszczególny biskup może w błąd popaść, ilekroć nie zgodzi się ze wspólnym zdaniem innych biskupów, zostających w jedności ze Stolicą Apostolską, jak to się stało np. z Macedoniuszem, Nestoriuszem i ariańskimi biskupami. Również nie należą do nieomylnych orzeczeń dekrety synodów prowincjonalnych i kongregacyj rzymskich.

U w a g a. Gdyby wszyscy biskupi, zjednoczeni z papieżem, byli omylni w rzeczach wiary, sam Chrystus wprowadziłby

w błąd swój Kościół i wiernych. Wszakże On sam nakazał apostołom oraz ich następcom, „aby wszystkie narody nauczali“ (Mt 28, 19), a na ludzi nałożył obowiązek słuchania ich nauki pod karą potępienia: „Kto was słucha, mnie słucha — kto wami gardzi, mną gardzi“ (Łk 10, 16), „a kto nie uwierzy będzie potępiony“ (Mr 16, 16). — Jeżeliby zatem biskupi razem z papieżem mogli błędnie pouczać, to Chrystus byłby współwinnym ich błędu.

II. Papież sam „ex cathedra“ nauczający

Jedyny tylko prawowity następca św. Piotra w prymacie rzymskim, papież, kiedy przemawia jako głowa i najwyższy nauczyciel całego Kościoła, „cum ex cathedra loquitur“, to znaczy, kiedy ogłasza jakąś naukę, odnoszącą się do wiary i obyczajów, jako obowiązująca wszystkich wiernych pod utratą zbawienia, jest także osobiście nieomylny, tj. nawet sam jeden, oddzielnie od innych biskupów.

Uwaga. Z powodu niezrozumienia sprawy: na czym nieomylność papieża polega, tłumaczą ją nieraz w sposób mylny, uwłaczający powadze rzeczy. Dlatego musimy zaznaczyć, że:

a) nieomylność papieska nie oznacza, że papież jest wszechwiedzący, ani że nie może grzeszyć.

b) Nieomylność papieża nie jest również wynikiem jego osobistej uczoneści, ani świętobliwości życia.

c) Nieomylność ta nie oznacza wcale, że papież za pośrednictwem jakiegoś nowego objawienia, czy szczególnego natchnienia nabywa dopiero znajomości prawd dawniej przez Pana Boga objawionych.

d) Nieomylność papieża nie wynosi jego osobistych zdolności ponad zdolności wszystkich innych ludzi.

Ale polega jedynie na tym, że Duch Św. udziela papieżowi swej szczególnej pomocy, aby nie zbłądził wtedy, kiedy jako głowa i najwyższy nauczyciel Kościoła jakąś naukę odnoszącą się do wiary lub obyczajów bada i ogłasza ją, jako ściśle obowiązującą wszystkich w sumieniu.

Że papież jest w powyższym znaczeniu nieomylny nawet wtedy, gdy orzeka sam jeden tj. oddzielnie od innych biskupów, wynika to najpierw ze słów Pisma św.:

a) Stosownie bowiem do obietnicy Chrystusa: „A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół

mój, a bramy piekielne nie przemogą go“ (Mt 16, 18). Piotr i każdy z jego następców, papież, jako opoka, na której zbudowany jest Kościół, ma używać temu Kościołowi takiej trwałości, iżby nie mógł być zwyciężonym przez moce piekielne, tj. przez ducha błędu i zepsucia. Otóż tego zadania nie mogliby papieżu spełniać, gdyby w rzeczach wiary i obyczajów mogli się mylić.

b) Jako najwyższy Pasterz trzody Chrystusowej ma Piotr i każdy z jego następców owieczki Chrystusowe prowadzić na dobrą paszę, a tą dobrą paszą jest przede wszystkim prawdziwa nauka Chrystusa. Przeto każdy następca św. Piotra musi posiadać możliwość odróżniania z całą pewnością prawdziwej nauki Chrystusa od fałszywej — czyli musi być w swoim nauczaniu nieomylny.

c) Chrystus Pan rzekł do Piotra: „Prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty kiedyś nawróciwszy się, utwierdzaj braci twoich“ (Łk 22, 32). Te słowa przepowiadające, iż wiara Piotra nigdy się nie zachwieje, odnoszą się także do następców Piotra, albowiem bracia Piotrowi, tj. apostołowie, będąc pełnymi Ducha Św., o wiele mniej potrzebowali umacniania w wierze świętej przez Piotra, aniżeli ich następcy biskupi, którzy potrzebują tego od papieża.

Nauka o nieomyślności papieża znajduje także w tradycji swoje uzasadnienie.

Już św. Ireneusz powiada, że wszystkie inne kościoły muszą w nauce wiary św. zgodzić się z Kościołem rzymskim (Ad. haer. 1, 3 c. 3). Filip, legat papieski, mógł na soborze w Efezie uroczyście oświadczyć — i nikt mu tego nie zaprzeczył — iż od wieków jest znane, że „św. Piotr, jako kolumna wiary, w swoich następcach żyje i dalej rozstrzyga“ (Actio III). Św. Augustyn opowiada (Sermo 131 n. 10), że właśnie nadesłano do Stolicy Apostolskiej orzeczenie dwóch synodów afrykańskich, odnoszące się do nauki Pelagiusza, na które z Rzymu nadeszła odpowiedź, rozstrzygająca ostatecznie tę sprawę. Stąd przysłowie: „Roma locuta, causa finita“! Z okazji sporu o cześć obrazów na Wschodzie, św. Teodor Studyta poddał myśl cesarzowi w Konstantynopolu, Michałowi Balbusowi, „aby wysłać poselstwo do biskupa rzymskiego, celem otrzymania nieomylnego orzeczenia w sprawie odnoszącej się do wiary św.“ (Epist. 129). Z podobną propozycją wystąpiło zgromadzenie pra-

wowiernych biskupów, krótko przedtem w r. 820 zwołane do Konstantynopola, które wtedy stwierdziło, że w ten sposób postępowano w Kościele od samego początku przy wszelkich spórach, odnoszących się do wiary św. — W historii kościelnej spotykamy jeszcze wiele innych dowodów, świadczących o utrzymującym się stale przeświadczeniu Kościoła o nieomylności papieskiej.

Nie było to zatem nową nauką, kiedy sobór watykański w r. 1870 orzekł, że papież jest w rzeczach wiary i obyczajów nieomylny — było to tylko stwierdzeniem dawnego przeświadczenia o tej prawdzie.

Chrystus Pan przewidział wszystkie trudności, na jakie natknąć się miało Jego dzieło, a których źródłem jest niedoskonałość, chwiejność i omylność ludzkiej natury. Zdawał sobie sprawę, że mogą zajść wypadki natychmiastowej potrzeby rozstrzygnięcia jakiejś sprawy, przy czym niepodobieństwem byłoby zwoływać wszystkich biskupów, lub zasięgać ich rady. Postanowił przeto zbudować swój Kościół na opoce bezwzględnej autorytetu papieża, który by dzierżył w swoim ręku pełnię władzy, a któremu udzielił dlatego niezłomnej pewności i nieomylności. Jeśli, według słów Zbawiciela, żadne moce piekielne nie będą mogły przywieść tej opoki do upadku, musi ona być niewzruszona i nieomylna. Po wszystkie czasy ataki przeciwników Kościoła będą godzić w powagę nauczania. Otóż, gdyby któremukolwiek z 262 papieży można było udowodnić jakiś błąd w orzeczeniu, wydanym w charakterze Głowy Kościoła w sprawach wiary i obyczajów — tym samym słowa Zbawiciela „moce piekielne nie przemogą go“ okazałyby się nieprawdą — a Kościół zachwiałyby się w swoich podstawach.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

Zarzut. Nieomylności papieża przeczy historia, gdyż papież Liberiusz i Honoriusz pobłądzili w rzeczach wiary. Liberiusz na żądanie cesarza Konstancjusza podpisał ariańską formułę wiary, a Honoriusz popadł w herezję monoteletów.

Odpowiedź. 1) Liberiusz (352—366), aby zarażony arianizmem Kościół wschodni doprowadzić do jedności z Kościołem zachodnim podpisał tzw. 3-cią formułę wiary syrmijską (nazwa od zebrania biskupów wschodnich w Sirmium), którą można tak-

że rozumieć w sposób zupełnie zgodny z wiarą katolicką, a którą z pewnością Liberiusz w ten sposób rozumiał, skoro jak przedtem, tak potem przeciwnikiem był nie tylko ścisłego arianizmu, ale także łagodniejszego semiarianizmu.

a) W żaden sposób nie może być mowy o orzeczeniu „z katedry“ w sprawie wiary i moralności, albowiem Liberiusz ani nie zamierzał, ani naprawdę nie zobowiązał Kościoła do przyjęcia żadnej z tych formuł, jako reguły wiary.

2) Papieża Honoriusza (625—638) obwiniają o to, że popadł w herezję monoteletów, tj. przyjmujących tylko jedną wolę w Chrystusie. Trzeba pamiętać, że:

a) Papież Honoriusz w sprawie monoteletów nie wydał żadnego urzędowego orzeczenia. Nawet jego następca Leon II przeczytuje mu to wprost za błąd, że takiego wyroku nie wydał.

b) Oba pisma Honoriusza w tej sprawie, rzekomo zawierające błąd mu zarzucany, wypowiadają naukę w istocie rzeczy zupełnie trafną, tylko sposób wyrażenia się jest z umysłu ogólnikowy, a to aby uniknąć niepotrzebnego zaostrzenia sporu. Otóż właśnie to wyrażenie ogólnikowe zostało przez monoteletów w myśl ich herezji przewrotnie wyzyskane. (Papież miał na myśli jedność woli moralną, utrzymując, że wola ludzka w Chrystusie zgadzała się zawsze z wolą Boską: monoteleci zaś błędnie przypisywali Honoriuszowi, że w ogóle jedną tylko wolę uznawał w osobie Chrystusa).

c) Brak stanowczego wystąpienia przeciw monoteletom tłumaczy się tym, iż papież Honoriusz nie dostrzegał ich heretyckiego sposobu myślenia i cały spór zrazu uważał za „grę słów, należąca raczej do gramatyki, niż do teologii“.

W czym Kościół jest nieomylny?

Kościół jest nieomylny nie tylko w samym nauczaniu chrześcijańskiej wiary i obyczajów, ale także w tym, co jest niezbędne do ich objaśniania, uzasadniania i obrony.

Wpływa to ze słów Chrystusa, którymi nadał Kościołowi dar nieomylności, i z celu jaki miał, kiedy mu tego daru użyzył. Zbawiciel powiedział wtedy: „Nauczajcie wszystkie narody. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mt 28, 19, 20). „Gdy zaś przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy“ (J 16, 13). Obietnica nieomylności musi przecież sięgać tak daleko, jak daleko rozciąga się zawód nauczania. A więc przedmiotem nieomylności jest cała prawda objawiona i wszystko, co jest z nią w koniecznym związku. Natomiast nie

wchodzą w zakres nieomylności prawdy, nie odnoszące się do religii i zbawienia dusz, albowiem tych Chrystus nie uczył, ani też Kościołowi nie kazał ich uczyć.

W szczególności
Kościół orzeka nieomylnie:

- 1) o tym, co należy uważać za objawioną naukę wiary i obyczajów;
- 2) o takich prawdach i faktach, które z nauką objawioną pozostają w tak ścisłym związku, iż bez nich skarb objawienia nie mógłby być należycie przechowany;
- 3) o tym, jak należy rozumieć teksty Pisma św. i naukę tradycji;
- 4) o tym, co dotyczy czci Bożej i życia chrześcijańskiego;
- 5) Kościół jest nieomylny w uznawaniu zasad życia doskonałego, na których opierają się zakony. Tak np. nie może za twierdzić reguły, przeciwnej wierze i dobremu obyczajom;
- 6) w wydawaniu dekretów kanonizacyjnych, czyli w ogłaszaniu świętych;
- 7) Kościół jest też nieomylny w określaniu granic swej nieomylności.

Nieomylny urząd nauczycielski Kościoła spełnia swoje zadania w sposób dwojaki: 1) przez zwykłe głoszenie nauki Chrystusowej; 2) przez uroczyste orzeczenia, które wydaje albo sam papież, albo zwołany przez niego i zatwierdzony sobór powszechny.

Domówienie

Nakaz, aby bezkrytycznie i bez zastrzeżeń poddawać nasz rozum nauce Kościoła z powodu jego nieomylności, nie uchylbia w niczym godności człowieka, ani nie tamuje rozwoju jego umysłowości.

Oczywiście wymagania Kościoła, aby uznać jego nieomylną naukę w rzeczach wiary i obyczajów: 1) upokarzają pychę człowieka, który w sposobie myślenia i wypowiedzania swego sądu szuka niezależności — 2) przeciwne są jego egoistycznej samowoli, pragnącej zrzucić z siebie wszelkie więzy, aby postępować we wszystkim według własnego upodobania — i 3) wy-

powiadają walkę zmysłowej części jego natury, która wszelkimi siłami dąży do opanowania ducha.

Lecz właśnie powyższe trzy złe skłonności: pycha, egoizm i zmysłowość są największą przeszkodą w poznawaniu prawdy, albowiem przyćmiewają nasz umysł i sprawiają, że nie to, co jest prawdą, ale to co naszym słabostkom dogadza, chcielibyśmy uznać za prawdę i za słuszne. Otóż uznanie bezwzględne nauki Kościoła wyzwala nasz umysł z tej poniżającej niewoli pychy, egoizmu i zmysłowości. A więc nie tylko nie uwłacza godności ludzkiej, ale przeciwnie sprawia, że w wyrabianiu sobie sądu o rzeczach nie polegamy wyłącznie na naszym rozumie, który już tyle razy nas zawiódł, ale kierujemy się światłem Ducha Św., który strzeże Kościół od błędów w nauczaniu i jako Bóg zbłądzić nie może.

Idąc za tym światłem, osiągamy dopiero to prawdziwe duchowe wyzwolenie, które — według słów Foerster¹⁾ — uzyskać można tylko wówczas, gdy się raz na zawsze straci wiarę w swoją własną „wszechwiedzę“.

Powinniśmy przeto wielbić mądrość i dobroć Boga za to, że we wszelkich zagadnieniach religijnych, trudnych do pojęcia dla rozumu ludzkiego, oraz w wątpliwościach życiowych daje nam przez Kościół nieomyłne, czyli bezwzględnie pewne wskazówki — a w ten sposób przypuszcza nas do uczestniczenia w bezmiarze Boskiej wszechwiedzy.

1) „Autorytet a wolność“, str. 63.

ROZDZIAŁ V

ŹRÓDŁA Z KTÓRYCH KOŚCIOŁ CZERPIE NAUKĘ OBJAWIONĄ

Kościół otrzymał dar nieomyślności nie dla głoszenia prawd nowych, niezawartych w nauce objawienia, lecz aby po wszystkie czasy nieskazitelnie przechowywał i ludziom ogłaszał to, co Pan Bóg Kościołowi aż do śmierci apostołów objawił. Te prawdy muszą być zatem gdzieś zebrane, jakby w swym źródle, z którego Kościół naukę objawioną czerpie. Tym źródłem jest Pismo św. i tradycja.

Uwaga. Już poprzednio (na str. 226) wspomnieliśmy, że Pismo św. jest dokumentem historycznym objawienia.

Tu musimy zauważyć, że Pismo św., prócz swego historycznego znaczenia, ma także powagę słowa Bożego, i dla tej właśnie powagi jest źródłem Bożym, z którego Kościół czerpie naukę objawioną.

O Boskiej powadze Pisma św. i tradycji

A. Pismo św. jest przez Boga natchnione

Boska powaga Pisma św. pochodzi stąd, że księgi te, spisane z „natchnienia Bożego“, samego Boga mają za autora i jako natchnione są uznane przez Kościół.

To „Boże natchnienie“ (z łacińskiego: inspiracja) jest to nadprzyrodzony wpływ Boga na świętych pisarzy, przez który Pan Bóg: 1) pobudzał ich do pisania, oświecając ich rozum i nakłaniając wolę, tudzież 2) tak nimi kierował oraz strzegł ich od błędu, iż te tylko prawdy spisali, które księgi te miały według woli Bożej zawierać, i które jako „słowo Boże“ miały być Kościołowi powierzone.

Natchnienie (inspiracja) nie jest więc: a) tylko jakimś nastrojem poetycznym, pod którego wpływem autor swą myśl pismem wyraża; b) również nie oznacza tylko tego, że w księgach świętych nie ma nic przeciwnego wierze św. i obyczajom, albo że zawierają bez błędu naukę objawioną; c) ani tego tylko, że dane księgi zostały staraniem Kościoła ułożone i dopiero po ich spisaniu powagą jego zatwierdzone, tak jak np. orzeczenie soborów. — To wszystko jeszcze nie wystarcza, aby Kościół uznał księgę jakąś za natchnioną.

Z drugiej strony nie potrzeba, aby Pan Bóg każdą myśl osobno objawiał św. pisarzom; albowiem natchnienie nie jest równoznaczne z objawieniem. Toteż Pan Bóg nieraz pobudzał świętych pisarzy do spisania tego, co już przy innej sposobności było przez Niego objawione, o czym ci pisarze już dawniej słyszeli; albo nakłaniał ich do wyboru rzeczy, znanych skądinąd, np. ze źródeł historycznych. — Nie wszystko więc było świętym pisarzom objawione, co spisali — jak niemniej są prawdy objawione, w Piśmie św. nie zapisane, lecz przechowane w tradycji.

Według określenia soboru watykańskiego (sess. 3, c. 3): „Księgi Pisma św. dlatego uznane są przez Kościół za święte i kanoniczne, ponieważ z natchnienia Ducha Św. spisane, Boga mają za autora i jako natchnione, samemu Kościołowi są przekazane“. A zatem, aby księga jakaś była przez Kościół uznana za natchnioną, potrzebne jest i wystarcza:

1) Skuteczne pobudzenie św. pisarza przez Boga do napisania danej księgi — inaczej Pan Bóg nie byłby jej właściwym autorem. Pisarz natchniony pisze bowiem nie od siebie, ale w imieniu Boga, nie jest zatem pierwszą przyczyną, twórczą swej księgi, ale narzędziem w ręku Bożym. — To pobudzenie przez Boga polega najpierw na nadprzyrodzonym oświeceniu rozumu, mocą którego pisarz natchniony wytwarza sobie praktyczny sąd o tym, o czym ma pisać, czyli o czym Pan Bóg chce pouczyć ludzkie przez niego.

Do tego oświecenia rozumu przyłącza się pobudzenie przez Boga woli św. pisarza, aby to wyraził, co Bóg chciał.

Ten nadprzyrodzony wpływ Pana Boga na św. pisarza nie wyklucza bynajmniej użycia władz i środków naturalnych, a więc nie usuwa światła rozumu przyrodzonego, ani nie odbiera pisarzowi własnej woli; on pozostaje nadal wolnym

i działa pod wpływem swych władz naturalnych, podobnie jak człowiek, który działa pod wpływem łaski skutecznej. — Stąd też w Piśmie św. tak wyraźnie zaznaczają się właściwości językowe, stylistyczne oraz osobiste poszczególnych pisarzy. — Natchnienie pozostawia również pisarzowi swobodę korzystania z dzieł innych autorów, gdyż i w tym piszący idzie za wolą Bożą, która jego wolę do wyrażenia danej myśli skutecznie pobudza.

2) Nadto potrzebne jest kierownictwo Boże wśród pracy pisarskiej, które nie tylko strzeże św. pisarza od błędu, ale także czynnie dba o to, aby nic niezbędnego nie opuścił, ani zbytecznego nie dodał, ale w sposób ze wszechmiar godny Boga wszystkie prawdy wyraził, o których Pan Bóg chce ludzi przez niego pouczyć.

Ta Boża asystencja, czyli pomoc w ciągu pisania nie wymaga wcale, aby Pan Bóg poszczególne słowa dyktował św. pisarzowi, ale wymaga, aby wszystkie prawdy, w Piśmie św. zawarte, pochodziły z natchnienia Bożego i aby były odpowiednio wyrażone.

Że Pismo św. jest rzeczywiście „natchnione“ przez Boga, na to mamy rozliczne dowody, tak w żydowskiej, jak i w chrześcijańskiej tradycji.

Żydzi byli zawsze przekonani o „natchnieniu“ ksiąg Starego Zakonu, toteż ich historyk i rodak, Józef Flawiusz, pisze że przeświadczenie o tej prawdzie było Żydom jakby wrodzone i zawsze poczytywali te księgi za „słowo Boże“ (Contra Apion, 1, 7—8).

Pisarze ksiąg Starego Zakonu sami też mówią o sobie, że są natchnieni od Boga, przeto nazywają się „posłami i narzędziami Boskimi“, tudzież oświadczają, że piszą „na rozkaz Boży“ i potwierdzają te słowa licznymi cudami.

Chrystus powoływał się na Księgi Starego Zakonu, jako na dzieła Boże, mówiąc, że to co w nich jest napisane, sam Bóg powiedział: „Nie czytaliście, co powiedziane jest od Boga, mówiącego wam: Jam jest Bóg Abrahama i Bóg Izaaka i Bóg Jakuba?“ (Mt 22, 31—32). Chrystus również dowodził, że proroctwa, w Starym Zakonie spisane, spełniły się na Jego osobie: „Rozbięracie pisma, bo się wam zdaje, że w nich macie żywot wieczny; — a one są, które świadectwo dają o mnie“ (J 5, 39).

Św. Paweł nazywa Pismo św. Starego Zakonu „od Boga natchnionym“ (2 Tym 3, 16); a św. Piotr oświadcza w swym

2-gim liście, mówiąc o prorokach Starego Zakonu, iż „Duchem Św. natchnieni mówili święci Boży“ (1, 21). Tenże św. Piotr powiada gdzie indziej, powołując się na prorocstwo Dawida: „Musiło się wypełnić Pismo, które opowiedział Duch Św. przez usta Dawidowe“ (Dz 1, 16).

To samo odnosi się do ksiąg Nowego Zakonu. I tak św. Jan pisze w Apokalipsie, iż na rozkaz Boży tę księgę napisał: „Co widzisz, napisz w księgi“ (Obj. 1, 11). W ogóle mówią, nie można by pojąć, jakby ludzie prości mogli tak wzniosłe księgi napisać bez natchnienia Bożego.

Toteż tradycja chrześcijańska od najdawniejszych czasów zawsze uważała swe księgi za natchnione. Ojcowie Kościoła najstarsi, jak np. św. Klemens, nazywa księgi N. Testamentu „wyrocznią Ducha Św.“ (1 Kor 45). Św. Justyn pisze, że księgi te są „słowem Bożym“ (Apolog. 1, n. 33 i 36). Podobnie wyraża się św. Ireneusz. Św. Augustyn powiada o tych, którzy te księgi spisywali, że „gdy pisali, albo Bóg im mówił, albo sam przez usta ich mówił“. — Św. Grzegorz W. nazywa Pismo święte „listem wszechmogącego Boga do stworzenia“.

**Natchnienie Boże obejmuje wszystkie księgi Pisma św.:
wszystkie ich części i ustępy. (Sob. trydencki ses. 4)**

Tę prawdę stwierdzają słowa Pisma św. Tak np. Chrystus powiada: „Jedna jota, albo jedna kreska nie odmieni się w Zakonie, aż się wszystko stanie“ (Mt 5, 18). Św. Paweł pisze do Tymoteusza: „Wszelkie pismo, od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu“ (15, 4).

Podobnie wyrażają się św. ojcowie, np. Hieronim, Augustyn, a św. Grzegorz z Nazjanzu mówiąc o faktach historycznych w Piśmie św. opowiedzianych, pisze: „Nie zgadzamy się na to, żeby choć najmniejsze rzeczy umieścili św. pisarze bez celu“. Z tego widzimy, że wszystkie ustępy Pisma św. uważali św. ojcowie za natchnione.

Nie tylko więc ustępy, zawierające naukę wiary i obyczajów, są natchnione, ale i cała treść Pisma św., a przeto i ustępy, zawierające prawdy skądinąd już wiadome, zaczerpnięte np. z historii

świeckiej lub filozofii, których treść święty pisarz pochwała.

Z powyższych słów Pisma św. i ojców Kościoła oraz z pojęcia „natchnienia“ wynika, że tekst Pisma św. tak, jak wyszedł spod pióra natchnionych pisarzy, nie mógł zawierać żadnego formalnego błędu. Dlatego też Leon XIII w encyklice „Providentissimus Deus“ pisze: „Ci, którzy mniemają, że w autentycznym tekście Pisma św. może się jakiś błąd zawierać, albo zniekształcają pojęcie „natchnienia“ (inspiracji), albo Boga czynią twórcą błędu“.

U w a g a. Szczegóły, odnoszące się do rzeczy świeckich, np. do rzeczy przyrodniczych, należy zawsze tak pojmować, jak tego wymaga rodzaj księgi i cel natchnionego pisarza. Nie można się zatem dziwić, że w poetycznym utworze, przedstawiającym historię cierpiącego Joba, opisy zwierząt nie są podane tak dokładnie, jakby tego wymagała historia naturalna. Również Pismo św. nie błądzi, gdy wspominając mimochodem o zjawiskach fizycznych — a więc nie mając na celu opisywania naukowego tych zjawisk — wyraża się w sposób popularny i mówi o ruchu słońca dookoła ziemi, lub o księżycu, że jest większy, niż gwiazdy. Wszakże i my mówimy o wschodzie i zachodzie słońca — a nikt nam nie zarzuca kłamstwa.

Kanon Pisma św.

Pismo św. nigdzie nie powiada, które księgi należy uważać za natchnione. Kościół dowiedział się o tym od apostołów i dlatego zawsze te księgi starannie przechowywał, bronił ich nieskazitelności i objaśniał ich znaczenie. Kiedy zaś innowiercy zaczęli niektóre z tych ksiąg odrzucać, Kościół zgromadzony na soborze w Trydencie, wyliczył wszystkie księgi „natchnione“; podaliśmy ich spis na str. 226 i n.

Ten zbiór wszystkich ksiąg, które Kościół uznał za natchnione, nazywa się „kanonem“ Pisma św., albowiem jest on dla każdego katolika kanonem, czyli regułą, która księgi ma za natchnione uważać i do Pisma św. zaliczać.

Tłumaczenie tj. objaśnianie Pisma św.

Ponieważ, jak Pismo św. powiada, „są w nim niektóre rzeczy trudne do zrozumienia, które nieuczni i niestępcy wykręcają... na swoje własne zatracenie“ (2 P 3, 10), przeto Kościół na

podstawie swego urzędu nauczycielskiego ma prawo i obowiązek właściwe znaczenie Pisma św. wskazywać. Każdy wierny zatem jest obowiązany te objaśnienia Kościoła przyjmować i nie wolno mu inaczej, tj. wbrew powszechnej nauce Kościoła, znaczenia Pisma św. sobie tłumaczyć.

Każdy wierny przekład jest najprostszą formą wyjaśniania tekstu; dlatego też Kościół czuwa nad przekładaniem ksiąg św. na obce języki. Ze wszystkich przekładów Pisma św. największej powagi zażywał zawsze w Kościele przekład łaciński św. Hieronima, tzw. „Wulgata“. Na soborze trydenckim uznano „Wulgatę“ za tekst „urzędowy“ w Kościele i za podstawę nauczania. To szczególne zatwierdzenie „Wulgaty“ przez Kościół wyraża, iż przekład ten zawiera istotnie w całości „słowo Boże spisane“.

Czytanie Pisma św. w języku ojczystym

Aby wiernych uchronić od czytania błędnych przekładów Pisma św., Kościół pozwala czytać tylko takie przekłady Pisma św. w językach ojczystych, które posiadają zatwierdzenie odpowiedniej władzy kościelnej. Mianowicie: a) jeżeli przekłady Pisma św. na język ojczysty są wydane „bez objaśnień“, muszą być zatwierdzone przez samą Stolicę Apostolską; b) przekłady zaś, „opatrzone objaśnieniami“, czerpane z ojców św. lub katolickich uczonych, winny posiadać tylko aprobatę biskupią i ta zupełnie wystarcza.

U w a g a. Tym przeto, którzy nie posiadają osobnego pozwolenia władzy kościelnej, nie wolno ani przechowywać u siebie, ani czytać wydań Pisma św., nie opatrzonego podpisem katolickiej władzy kościelnej. Chociaż bowiem na kartach tytułowych takich wydań czytamy, że jest to „przekład, zatwierdzony przez Kościół“, nikt nam za wierność przedruku nie ręczy. Dlatego też nie należy nabywać tłumaczeń Pisma św., wydanych np. przez protestanckie „Towarzystwo Biblijne“, które rozpowszechniane są licznie i u nas.

B. Tradycja i jej Boska powaga

Wiadomości wstępne

Pismo św. nie jest jedynym źródłem nauki objawionej — jak mylnie utrzymują protestanci.

Historia objawienia sięga przecież początku rodzaju ludzkiego i rozpoczyna się objawieniem pierwotnym, które otrzymali

nasi pierwsi rodzice w raju. To objawienie dalej się rozwija w czasach następnych, a prawdy objawione przechodzą tylko ustnie z pokolenia na pokolenie. — Tak więc, zanim jeszcze Pismo św. istniało, podanie ustne, czyli tradycja już była tym źródłem, z którego ludzkość czerpała wiadomość o religii objawionej.

To podanie ustne, czyli tradycja, może mieć szersze i ściślejsze znaczenie.

Tradycja w szerszym znaczeniu jest to ustne przekazywanie z pokolenia na pokolenie całej nauki objawionej, tj. wszystkich bez wyjątku prawd objawionych, a przez Chrystusa i apostołów Kościołowi przekazanych; więc i te także prawdy, które są w Piśmie św. wyrażone, należą do tradycji w szerszym znaczeniu.

Tradycja w ściślejszym znaczeniu jest to ustne przekazywanie tych tylko prawd nauki objawionej, które apostołowie głosili, ale ich nie spisali — ona obejmuje zatem prawdy objawione i Kościołowi przekazane, lecz w Piśmie św. nie zawarte. Wszystkie te prawdy, pierwotnie ustnie tylko przekazywane, zostały z biegiem czasu spisane i zawierają się obecnie: 1) w orzeczeniach papieży i soborów; 2) w składach wiary; 3) w księgach liturgicznych; 4) w aktach św. męczenników; (z tych aktów widać, w co wierzyli św. męczennicy i jakie prawdy Kościół głosił, bo właśnie na potwierdzenie tych prawd swą krew męczeńską przelali); 5) w pismach ojców, doktorów i pisarzy Kościoła; 6) w historii Kościoła, a zwłaszcza w historii herezji; 7) w pomnikach sztuki chrześcijańskiej, jakimi są: obrazy, rzeźby, napisy kamienne, groby w katakumbach i kościołach.

Nauka, zawarta w tradycji, nie jest jednak jedynie historycznym źródłem objawienia, ale — jak to zaraz wykażemy — ma, jak i Pismo św., także powagę Boską.

Boski charakter tradycji

Twierdzenie. Prócz Pisma św. tradycja jest z ustanowienia Bożego źródłem objawienia, albowiem Chrystus, ustanawiając w swym Kościele żywy urząd nauczycielski, polecił

apostołom oraz ich następcom szerzyć żywym słowem naukę objawioną.

Dowód.

Historycznie pewne jest, że początkowo naukę Chrystusową szerzono tylko ustnie. Chrystus bowiem nigdzie nie zostawił swej nauki na piśmie, ani swym uczniom nie polecił jej pisać, ale:

a) Sam ustnie nauczał i również apostołom nakazał, aby ustnie nauczali, mówiąc do nich: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... zachowywać wszystko, cokolwiek wam przekazałem“ (Mt 28, 19—20). „...Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszemu stworzeniu“ (Mr 16, 15). To samo wspomina św. Łukasz (24, 47) i św. Jan (17, 14—19). Stąd św. Paweł pisze: „Biada mi, jeślibym Ewangelii nie opowiadał“ (1 Kor 9, 16). — To ustne rozkrzewianie nauki objawionej miało trwać po wszystkie czasy, dlatego Chrystus, powiedziawszy do apostołów: „Idźcie i nauczajcie“, zaraz dodał: „A oto ja jestem z wami (nauczającymi) po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mt 28, 20), przez co zapewnił ich zarazem o swej czynnej pomocy, która miała strzec apostołów oraz ich następców od wszelkiego błędu w spełnianiu ich nauczycielskiego urzędu. Chrystus też chciał, aby ich słowom, jakby Jego własnym, wierzano, bo powiedział do apostołów: „Kto was (nauczających) słucha, Mnie słucha — kto wami gardzi, Mną gardzi“ (Łk 10 16).

Widzimy więc z tego, że tradycja, tj. autentyczne żywe nauczanie, czyli ustne szerzenie nauki Chrystusowej — które ją z woli Bożej głosi nieomylnie i dlatego ma prawo domagać się wiary od wszystkich — jest środkiem przez Chrystusa ustanowionym, do zachowania Jego wiary, i dlatego, jak i Pismo św., posiada Boską powagę.

b) Apostołowie też — stosownie do polecenia Chrystusa — przeważnie ustnie nauczali, domagali się, aby ich słowom wierzano (1 Tes 2, 13), ustanawiali biskupów i polecali im, aby także ustnie nauczali. Tak np. św. Paweł, ustanowiwszy Tymoteusza biskupem Efezu, pisze doń: „Co usłyszałeś ode mnie... to też polecaj wiernym, którzy sposobni będą i innych też nauczaj, (2 Tym 2, 3).

Biskupi, przez apostołów wyświęceni, również ustnie przekazywali swym następcom niezmienną naukę Chrystusa, od apo-

stołów usłyszaną. Ustne przekazywanie prawd objawionych było więc główną najzwyczajszą drogą rozkrzewiania nauki Chrystusowej. Toteż, zanim ważniejsze prawdy ukazały się w czterech Ewangeliach, wyznawali je chrześcijanie, a religia chrześcijańska rozwijała się przez dziesiątki lat, zanim cały Nowy Testament został spisany. Owszem, przez setki lat — pisze św. Ireneusz (Adv. haer. 3. 4) — całe narody były wierne Chrystusowi bez znajomości Pisma św. i tysiące św. męczenników przelewały krew własną za prawdziwość wiary Chrystusowej, którą poznały jedynie z żywego słowa tradycji, albowiem ta tradycja miała zawsze Boską powagę w Kościele.

2. Ponieważ Chrystus tylko ustnie nauczał i apostołowie głównie przez ustne nauczanie naukę Chrystusową rozszerzali, przeto każdy, kto wątpi o Boskiej powadze tradycji, musiałby wprzód dowieść, że Pismo św. zawiera całą naukę Chrystusa. Tymczasem:

a) Pismo św. nie tylko nigdzie tego sobie nie przypisuje, ale przeciwnie samo kilkakrotnie oświadcza, że nie zawiera wszystkich prawd objawionych, jak to widać ze słów św. Jana (21, 25): „Wiele też innych rzeczy uczynił Jezus, które, gdyby z osobna opisywać, mniemam, że i sam świat nie mógłby pomieścić ksiąg, które by napisać trzeba“. Apostołowie też nie chcieli wcale uczynić Pisma św. jedynym źródłem nauczania, ale używali go tylko jako środka pomocniczego. Pisali więc listy do wiernych, gdy nie mogli ich ustnie pouczyć, co wyraża św. Jan słowami: „Choć miałbym wam więcej pisać, nie chciałem przez papier i atrament, albowiem spodziewam się być u was i ustnie mówić“ (2 J 12).

b) Pismo św. w pewnym względzie daje nawet pierwszeństwo tradycji, bo mówi: „Wiara tedy ze słuchania — a słuchanie przez słowo Chrystusowe“ (Rz 10, 17).

c) Pismo św. nigdzie nie mówi z ilu ksiąg św. się składa, ani jak się one nazywają. O tym dowiadujemy się dopiero z tradycji; bez niej więc nie wiedzielibyście, które księgi zostały przez Ducha Św. natchnione.

d) Z samego Pisma św. nie moglibyśmy zrozumieć wielu jego ustępów, odnoszących się do najważniejszych prawd wiary, albowiem „są w nich niektóre rzeczy trudne do rozwiązania“ (2 P 3, 16); dopiero tradycja je wyjaśnia. Stąd różni sekciarze, pomijając naukę tradycji, z jednych i tych samych słów Pisma

św. wprost przeciwne wyprowadzali nauki, bo każdy je po swemu tłumaczył. Bez tradycji przeto słowa Pisma św., które miały być światłem i prowadzić do poznania prawdy, stawały się okazją błędu i upadku; a tak sprawdziło się na nich to, co Symeon prorokował o Jezusie, mówiąc: „Oto Ten położony jest na upadek i na powstanie wielu“ (Łk 2, 34).

e) Cała osnowo ksiąg Nowego Zakonu zasługiwałaby na liczne zarzuty, gdyby one miały być jedynym źródłem wiary. I tak najważniejsze prawdy poruszają apostołowie w swych pismach nie raz tylko mimochodem, a rzeczy mniej ważne omawiają niekiedy obszerniej; nigdzie zaś nie zestawiają razem najkonieczniejszych artykułów wiary, jak to np. uczynił Kościół w Składzie Apostolskim. Wszystko to tłumaczy się tym, że pisma ich były spowodowane szczególnymi okolicznościami, potrzebą pojedynczych gmin a nawet osób; toteż zawierają i pozdrowienia różne i takie opowiadania lub wzmianki, które byłyby zbyteczne, gdyby celem tych ksiąg było wyłożyć systematycznie całą naukę Chrystusa. — Apostołowie, nie zostawiwszy całokształtu nauki Chrystusowej w piśmie, przekazali ją tradycji, czyli podaniu ustnemu, a przez św. Pawła wyraźnie nakazali trzymać się tego podania, tak bowiem czytamy w drugim liście do Tesaloniczan (2, 15): „Bracia... trzymajcie się podań, których się nauczyliście czy to przez słowo, czy przez list nasz“. W tych słowach św. Paweł przyznaje tradycji taką samą powagę, jaką ma Pismo św., tj. B o ż ą.

Że tradycja miała taką samą powagę, jak Pismo św., widać to także z pierwszego listu do Tesaloniczan, w którym św. Paweł pisze: „Przyjąwszy głoszone przez nas słowo Boże, przyjęliście je nie jako słowo ludzkie, ale, jako jest prawdziwie, za słowo Boże“ (1 Tes 2, 13).

f) Pismo św. nie może być jedynym źródłem objawienia, albowiem są prawdy, o których wcale nie wspomina, albo też nie dość wyraźnie o nich mówi. Np. Pismo św. nakazuje święcić szabat, a nic nie wspomina, że później przeniesiono świętowanie na inny dzień tygodnia. Dopiero z tradycji dowiadujemy się, że apostołowie na rozkaz Chrystusa zarządzili święcenie niedzieli. W „Dziejach Apostolskich“ (15, 29) czytamy, że apostołowie zabronili chrześcijanom używania w pokarmach krwi; lecz znowu z tradycji dowiadujemy się, że ten zakaz został z czasem

zniesiony. — Podobnie tylko z tradycji wiemy, że chrzest dzieci, oraz chrzest udzielony przez innowierców, jest ważny, że przysięga w sprawach ważnych jest dozwolona itd. Te prawdy uznają także protestanci — a więc sami sobie przeczą, gdy odrzucają Boską powagę tradycji i twierdzą, że Pismo św. jest jedynym źródłem wiary .

U w a g a. Gdyby Pismo św. miało zawierać całą naukę objawioną — jak tego nauczają protestanci — to można by się ich zapytać: a) dlaczego Chrystus słowem o tym nie wspomniał? b) Dlaczego sam nie pisał? c) Dlaczego tylko niewielu z Jego uczniów pisało? d) Dlaczego dopiero w 60 lat po śmierci Chrystusa zostało całe Pismo św. skończone? e) Dlaczego Chrystus nie kazał zaraz swym uczniom całej swej nauki spisać? ale przeciwnie, polecił im, aby żywym słowem nauczali, rzekłszy do nich: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“ (Mt 28, 19).

Wszystko to dowodzi, że nawet po spisaniu ksiąg Nowego Zakonu źródłem religii objawionej jest obok nich nadal ustne nauczanie, czyli tradycja, obowiązująca wiernych do posłuszeństwa zarówno, jak i Pismo św.

Uwagi te wskazują, że Pismo św. nie może być wyłącznym źródłem nauki objawionej, ale że potrzebuje koniecznie pewnego uzupełnienia, a to znajdujemy właśnie w tradycji. Ona jest zatem koniecznym uzupełnieniem Pisma św., a więc zasługuje na wiarę, nie tylko jak każde źródło prawdziwie historyczne, ale ponieważ o niektórych prawdach objawionych dowiadujemy się jedynie z tradycji, przeto musi mieć ona dla nas, tak jak i Pismo św., przede wszystkim powagę Bożą. Pismo św. jest słowem Bożym — tradycja zaś zawiera słowo Boże, tj. prawdy przez Boga objawione; dlatego też powaga tradycji musi być taka sama, jak powaga Pisma św., tj. Boska.

Tę prawdę zawsze Kościół uznawał. I tak św. Ignacy, trzeci po św. Piotrze biskup Antiochii zachęcał wiernych nieustannie, by trzymali się apostołskiej tradycji. Św. Hieronim pisze: „Wiele nauk, przechowanych przez tradycję, posiada słusznie powagę Pisma św.“ (Dialog. adv. Lucif. n. 8 et 9). Tertulian (De praescript.), św. Ireneusz (Adv. haer.), św.

W i n c e n t y z L e r y n u (Commonitorium) — pisali całe rozprawy, dowodząc w nich, że powaga tradycji jest taka sama, jak powaga Pisma św. Tę zasadę wyrażają dobitnie także inni ojcowie: tak św. Augustyn pisze: „Nie wierzyłbym Ewangelii, gdyby mnie nie nakłaniała do tego tradycja“ (Contr. ep. fund. 5); a św. Chryzostom powiada: „Skoro taka jest tradycja, niczego więcej nie szukaj“ (Hom. de 2 Thes. 2, 14).

ROZDZIAŁ VI

NAUKA KOŚCIOŁA JEST DLA KAŻDEGO NORMĄ CZYLI REGUŁĄ WIARY

Ponieważ słowa Pisma św. i tradycji nie zawsze są jasne i potrzebują tłumaczenia autentycznego, przeto tych źródeł objawienia nie powierzył Chrystus wiernym, aby z nich bezpośrednio czerpali naukę objawioną — ale powierzył je Kościołowi, aby te źródła objawienia w czystości przechowywał i wiernym tłumaczył; albowiem tylko Kościół otrzymał od Chrystusa prawo nauczania objawionej prawdy. W tym celu, jak poprzednio wspomnieliśmy, ustanowił Chrystus w Kościele osobny urząd nauczycielski, który powierzył kolegium apostołskiemu, oraz prawowitym następcom apostołów, a zarazem oświadczył, że to, czego oni nauczać będą, będzie obowiązywało pod grzechem: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi“ (Łk 10, 16). Nadto wyprosił błogosławieństwo nieba dla tych wszystkich, którzy naukę Kościoła uznają: „proszę... za tymi, którzy przez ich słowo we Mnie uwierzą“ (J 17, 20). Ażeby zaś Kościół swój urząd nauczycielski mógł należycie spełniać i posiadać zaufanie wiernych, przyrzekł mu Chrystus szczególniejszą pomoc Ducha św., czyli *dar nieomylności*.

Z tego jasno wypływa, że regułą w rzeczach wiary i normą postępowania winno być dla każdego żywe nauczanie Kościoła.

Takie urządzenie, mocą którego żywe słowo Kościoła nauczającego jest wyrocznią wiary, odpowiada prawdziwie: mądrości i godności Boga, naturze i potrzebie ludzi, oraz wymaganiom nauki.

a) Odpowiada mądrości i godności Boga; albowiem powagę urzędu nauczycielskiego w Kościele stawia wyżej nad rozum człowieka; toteż nie poszczególnym ludziom, ale apostołom,

jako zwierzchnikom Kościoła, przyrzekł Chrystus, że Duch Św. nauczy ich wszelkiej prawdy (J 16, 13).

b) Odpowiada naturze i potrzebom ludzi: ustne nauczanie jest bowiem najbardziej naturalne, a nawet nie może być zastąpione przez pismo, dla nieumiejących czytać. Dla wykształconych znów jest najbezpieczniejsze, gdyż chroni ich od błędów, jakim każdy, sobie pozostawiony, podlega we wszelkich naukowych badaniach.

c) Jest wreszcie zupełnie naukowe; albowiem prawdziwość Kościoła katolickiego, oraz nieomylność jego urzędu nauczycielskiego jest naukowo dowiedziona, a wskutek tego dowiedziona jest także prawda tego wszystkiego, co ten nieomylny urząd nauczycielski w Kościele do wierzenia podaje.

A zatem ze wszech miar słuszna jest zasada, mocą której normą wiary dla każdego jest wierzyć w to wszystko, co Pan Bóg objawił i przez Kościół katolicki do wierzenia podaje, bez względu na to, czy to się zawiera w Piśmie św., czy nie. Wierzyć zaś powinien nie dlatego, że mu dana prawda odpowiada, ale z tej racji, że mu tę prawdę podaje do wierzenia Kościół święty, któremu sam Chrystus polecił naukę swą głosić, a ludzi zobowiązał do posłuszeństwa względem niego.

Uwaga. Zasada protestantów, że każdy ma w to wierzyć, co mu Duch Św. podda przy czytaniu Pisma św., jest fałszywa. Widać to już z tego, że przeróżne sekty protestanckie, każda inaczej tłumacząc sobie znaczenie Pisma św., dochodzą często do przeciwnych wniosków; jak gdyby Duch Św. mógł sprzeciwiać się sobie!... Toteż słusznie można do protestantów zastosować słowa św. Augustyna, napisane do manichejczyków: „Nie wierzycie Ewangelii Chrystusa, albowiem wierzycie temu, czemu chcecie — a nie wierzycie, czemu nie chcecie; a więc wierzycie raczej sobie, niż Ewangelii“ (Contra Faust. 17, 3).

Jeszcze niedorzeczniej postępują ci, którzy skłaniają się do zasad modernistycznych i, jak w wierze, tak co do rozumienia Pisma św. i tradycji, kierują się tym, co im nasuwa wewnętrzne, chwilowe uczucie. Prawda objawiona nie może przecież zależeć od tego, co chwilowo komuś się zdaje; ona zawsze jest ta sama, a uczucie serca każdej chwili może ulec zmianie. Toteż wiara modernistów jest mglista i pozbawiona wszelkiej rozumowej podstawy. — Zresztą, jeżeli zauważymy różny stopień wykształcenia i różne usposobienia czytających, nie znajdziemy dwóch takich, którzy by całe Pismo św. jednakowo rozumieli,

gdyby każdy zaczął je po swojemu tłumaczyć. Tymczasem, jak jeden jest Bóg, tak i prawda, przez Niego objawiona, musi być jedna. Jakżeby więc mogła ostać się jedność wiary, gdyby nie było jednej reguły dla wszystkich w rozumieniu źródeł objawienia Bożego.

Stąd praktyka modernistów prowadzi nie tylko do zupełnego rozbicia jedności wiary, ale do zupełnej jej utraty. Nie uznając powagi Kościoła w rzeczach wiary, odrzucają tym samym powagę objawienia w ogóle — przechodzą do niedowiarstwa.

ROZDZIAŁ VII

BOSKOŚĆ KOŚCIOŁA NA PODSTAWIE FAKTÓW HISTORYCZNYCH

Wykazawszy, że Kościół katolicki posiada w całej pełni cztery znamiona, które wyróżniają go spośród każdej innej społeczności religijnej, udowodniliśmy tym samym, że on jest jedynym, przez Chrystusa założonym Kościołem, a zarazem stróżem i nieomylnym nauczycielem objawionej prawdy.

Jednakże prócz wymienionych czterech znamion, historia Kościoła przechowała nam jeszcze inne, zupełnie jasne i wprost w oczy bijące znaki, które już same przez się świadczą o Boskim posłannictwie Kościoła katolickiego i swoją siłą przekonywającą zapraszają niekatolików do przyjęcia jego nauki — a katolików tym bardziej upewniają, że wiara katolicka opiera się na najsilniejszych podstawach.

Są to tzw. cuda moralne, tj. iście cudowne fakty historyczne z życia Kościoła, które żadnym naturalnym sposobem wyjaśnić się nie dadzą, ale jedynie działaniem mocy nadprzyrodzonej, tj. szczególniejszą opieką Bożą. — Ojcowie soboru watykańskiego (w rozdz. 3 „O wierze“. Denzinger, nr 1794) wyliczają cztery takie fakty:

- 1) przedziwne rozpowszechnienie chrześcijaństwa, mimo nikłych środków, a wielkich przeszkód;
- 2) jego niepożyte trwanie wobec gdzie indziej szerzącego się rozkładu;
- 3) odrodzenie przezeń świata;
- 4) niezwykłą wytrzymałość milionów męczenników.

U w a g a. Powyższe fakty stanowią same w sobie dowód boskości Kościoła, tym przystępniejszy dla wszystkich, że oparty na zdarzeniach rzeczywistych, które nawet nieprzyjaciele katolicyzmu uznają. Dowód ten przeto może nas najlepiej utwierdzić w tym wszystkim, cośmy dotąd na obronę wiary katolickiej powiedzieli.

1. Przedziwne i szybkie rozpowszechnienie chrześcijaństwa dowodzi jego Boskości

Szybkie rozpowszechnienie chrześcijaństwa jest faktem historycznym, stwierdzonym nie tylko przez chrześcijańską tradycję, ale nawet przez niechrześcijańskich pisarzy.

Apostołowie, pomni na rozkaz Chrystusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody“ (Mt 28, 19), natychmiast po zesłaniu Ducha Św. rozpoczęli nauczanie. Św. Piotr zaraz pierwszego dnia Zielonych Świątek nawrócił 3.000 dusz, a w dniu następnym 5.000 mężów, poczem coraz „więcej wzrastała liczba mężów i niewiast, wierzących w Pana“ (Dz 5, 14). Już za czasów św. Pawła tyle było gmin chrześcijańskich, że mógł pisać do Rzymian: „wiara wasza bywa opowiadana po całym świecie“ (Rz 1, 8). — Wspominają o tym ojcowie Kościoła: św. Ignacy (ad Philad.) pisze: „Kościół Chrystusowy od końca do końca ziemi jest rozpowszechniony“; św. Justyn około roku 150 mówi: „Nie masz narodu ani greckiego, ani barbarzyńskiego, ani innym mianem zwanego, w którym by przez imię ukrzyżowanego Jezusa nie odbywały się modły i dziękczynienia Ojcu i Stwórcy wszechrzeczy“ (Dial. c. Tryph. 117). Według świadectwa św. Ireneusza (Adv. haer. I, c. 10) już w II w. istniały gminy chrześcijańskie nad brzegami Renu. Tertulian zaś odzywa się do pogan: „Wczorajsi jesteście, a już napelniamy wasze miasta, wyspy, zamki, twierdze, nawet obozy, pałace, senat i forum — wam tylko świątynie zostawiliśmy...“ (Apolog. c. 37 n. 124).

To samo potwierdzają pogańscy pisarze: Tacyt, pisząc o czasach Nerona, mówi: „było niezmierne mnóstwo chrześcijan“ (Annales XV, 44). Seneka wyraża się: „to chrześcijańskie plemię jest wszędzie“ (u św. Aug. „De civitate Dei“ VI, II). Pliniusz Młodszy, prokonsul Bitynii, tak się przeląkł wielkiej liczby chrześcijan w swej prowincji, że pisze około r. 112 do cesarza Trajana: „zaraza chrześcijaństwa nie tylko miasta ogarnia, lecz rozpowszechnia się także po wioskach do tego stopnia, że już prawie opustoszały świątynie bogów i uroczystości ich od dawna zaniechano święcić“ (Epist. XI, 97). Dwa wieki później cesarz chrześcijański rządził już z tronu cesarów rzymskich, a w r. 423 jeden z edyktów cesarskich powiada, że poganie ledwie jeszcze gdziegdzie istnieją w państwie rzymskim.

To stosunkowo nadzwyczaj szybkie rozpowszechnienie chrześcijaństwa, które nastąpiło w przeciągu trzech pierwszych wieków,

wbrew wszelkim oczekiwaniom i obliczeniom ludzkim, nie da się wytłumaczyć w sposób naturalny, tzn. bez szczególnej pomocy Bożej. Jeżeli bowiem zauważymy, że środki, jakimi wówczas chrześcijaństwo rozporządzało, były — z punktu widzenia czysto ludzkiego — do jego rozpowszechnienia same przez się niewystarczające, a przynajmniej do osiągnięcia tak wielkiego wyniku wprost nieproporcjonalne; b) przeszkody zaś, jakie były do przewyciężenia, prawie niepokonalne — musimy dojść do przekonania, że w takich warunkach szybkie rozpowszechnienie się religii chrześcijańskiej należy zawdzięczać nadprzyrodzonemu wpływowi Bożemu — co właśnie świadczy o jej Boskości i prawdziwości.

1) Środki z siebie niewystarczające:

Kiedy inne religie pozyskiwały sobie wyznawców bronią i przemocą już to przez schlebianie namiętnościom i rozluźnianie przepisów moralnych, już też wszelkimi środkami, którymi można wpływać na ludzi, mianowicie przez pieniądze, zaszczyty, naukę itp. — Chrystus wszystkie te środki odrzucił: zakazał używać przemocy i dlatego rzekł do Piotra: „Schowaj miecz swój na miejsce jego, albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą“ (Mt 26; 52); zabronił ulegania zmysłowości; nie szło Mu o mądrość tego świata, bo mówił: „Wyznaję Tobie Ojczy, Panie nieba i ziemi, żeś to zakrył przed mądrymi i uczonymi, a objawiłeś to małuczkiemu“ (Łk 10, 21). Dlatego też do rozkrzewienia swej religii wybrał Chrystus ludzi, którzy nie posiadali nic z tego, czym można działać na umysły. Wszakże pierwsi opowiadacze Ewangelii, byli to ludzie wzgardzeni przez Rzymian dlatego, że byli Żydami, którzy, jak mówi Tacyt, pochodzili z „najohydniejszego narodu;“ ludzie z najniższej warstwy społecznej, bez wykształcenia, bez wymowy, nie znający ani filozofii, ani literatury starożytnej, którymi by mogli łączyć zjednać patrycjuszów i inteligencję pogańskiego świata. A trzeba dodać, że był to wiek największego rozkwitu cywilizacji i oświaty rzymskiej, w którym filozofowie i krasomówcy zapełniali cesarstwo; tak więc nieuctwo apostołów musiało walczyć z erudycją talentów starożytności. I ci prości, ubodzy i wzgardzeni przez świat ówczesny, mieli opowiadać tajemnicę królestwa Bożego, wydające się „Żydom zgorszeniem a Grekom głupstwem...“ (1 Kor 1, 23) i nawracać świat cały?! Według ludzkich obliczeń, było to w powyższych warunkach czymś wprost niemożliwym. A jednak ci ludzie sprawili, że ziściły się przepowiednie Chrystusa: „Ewangelia głoszona będzie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom“ (Mt 24, 14). Sprawdziły się zatem słowa św. Pawła: „wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądrych, i słabych świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocnych“ (1 Kor 1, 27).

2) Przeszkody wewnętrzne:

a) Ze strony zepsutej natury ludzkiej. Grzeszna natura człowieka buntowała się przeciw nowej religii, albowiem niezgłębiona treść tajemnic wiary chrześcijańskiej upokarzała pychę ludzką, a nieugięta moralność chrześcijańska wypowiedała walkę na śmierć wszelkim złym skłonnościom i domagała się zerwania z rozwiązłym życiem.

b) Przeszkody ze strony pogaństwa:

Nowa nauka wiary, ukazująca Boga w Trójcy jedynej, leżącego w żłobku... wiszącego na krzyżu, lub kryjącego się pod postaciami chleba... była nieprzystępna dla pogan, pograżonych w najgrubszym materializmie i oddających cześć bożkom, zrobionym z drzewa lub kamienia; głębokość wiary chrześcijańskiej odstraszała ich raczej, niż pociągała.

Chrześcijańska nauka obyczajów jeszcze trudniejszą była dla pogan. Ona potępiała to, co świat pogański wysławiał, a więc: pychę, egoizm, rozpustę — a natomiast głosiła: pokorę, miłość bliźniego, przebaczenie najcięższych nawet uraz i krzywd; zalecała dobrowolne ubóstwo, czystość anielską — cnoty, których poganie nawet z imienia nie znali!

Prócz tego religia pogańska nie była tylko kultem prywatnym, ale religią państwową, wywierającą ogromny wpływ na cały charakter państwa i na wszystkie narodowe oraz rodzinne zwyczaje; stąd cesarze byli najwyższymi kapłanami, uroczystości religijne — świętami narodowymi. Wielkość i pomyślność państwa rzymskiego uważano za dzieło bogów, duma narodowa nakazywała trzymać się religii państwowej. Pogaństwo ogarnęło także naukę i kulturę; również sztuka popadła w służbę pogaństwa i pogańskimi bóstwami napełniła życie publiczne i prywatne. Kto zatem występował przeciw pogaństwu, uważany był za bezbożnika, wroga państwa, tudzież za nieprzyjaciela piękna i wszelkiej kultury. Dlatego chrześcijan, gdy wzbraniali się oddawać cześć bóstwom, oskarżano o ateizm; podejrzewano o zbrodnie, uważano ich za wrogów rodzaju ludzkiego — ich winom przypisywano wszystkie nieszczęścia na świecie.

Ta nienawiść pogan do chrześcijaństwa okaże się tym zrozumialszą, jeśli dodamy, że celem religii Chrystusa było położyć kres pogaństwu i usunąć bałwochwalstwo, poganom tak drogie..., na którym opierała się cała ich przeszłość i wielkość narodowa. Nadto chrześcijaństwo domagało się od pogan wyrzeczenia się wiary ojców... pokruszenia bożyszcz, którym służyć było tak łatwo i rozkosznie... Jeżeli jeszcze dodamy, że Twórca religii chrześcijańskiej pochodził z narodu najbardziej znienawidzonego przez Rzymian i umarł śmiercią najohydniejszą dla nich, i że godło Jego śmierci, krzyż, tak wzgardzony przez pogan, jako godło Chrystusa, stał się dla Jego wyznawców przedmiotem najwyższej czci — łatwo poj-

miemy całą nienawiść pogan do chrześcijaństwa, którą oni wszczępiali swym dzieciom zaraz od kolebki, przez opowiadanie zaborbonnych i potwornych wieści o chrześcijanach, jak to poświadczają Minucjusz Feliks. „Tych baśni i błędów — mówi on — nauczyliśmy się jeszcze od rodziców“ (Octav. n. 22).

c) Przeszkody ze strony żydostwa.

Żydzi, mając ziemskie wyobrażenie o Mesjaszu, jako o potężnym królu, który miał ich wybawić spod jarzma rzymskiego, odwracali się od pokornego i ubogiego Chrystusa i nienawidzili chrześcijan, szczególnie z tego powodu, że uważali za Mesjasza tego właśnie, którego Żydzi ukrzyżowali. Ponieważ chrześcijaństwo zmierzało, między innymi, do usunięcia tak szanowanego przez Żydów prawa Mojżeszowego, jako już nie obowiązującego, przeto nienawiść do chrześcijan leżała w ich interesie.

3) Przeszkody zewnętrzne

Pogaństwo i żydostwo — lubo wręcz sobie przeciwne — ze wspólną nienawiścią przeciw nauce Chrystusa wystąpiły także na zewnątrz.

a) Żydzi prześladowali chrześcijan z początku sami, przemocą; potem, zanosząc na nich skargi do cesarzów rzymskich.

b) Filozofowie pogańscy, porównywając pełną prostoty naukę chrześcijańską z wykwintną co do formy literaturą grecką lub rzymską, sztydziłi z nauki „ukrzyżowanego Boga“.

c) Kapłani świata pogańskiego, widząc, że nowa religia zagraża ich stanowisku, pobudzali władze państwowe do prześladowania chrześcijan.

d) Najgroźniejszym atoli wrogiem chrześcijan byli cesarze rzymscy, którzy uważali pogaństwo za podporę swego tronu i dlatego nakazywali w trzech pierwszych wiekach okrutne i długotrwałe prześladowania.

Z zestawienia tego widzimy, że religia Jezusa Chrystusa nie tylko nie posiadała środków, zazwyczaj niezbędnych do pomyślnego rozwoju jakiegokolwiek przedsięwzięcia ludzkiego, ale przeciwnie, wszystkie najbardziej rozstrzygające czynniki sprzysięgły się na jej upadek. Jeżeli więc, mimo tak wielkich i licznych przeszkód, zwyciężyła, świat ją przyjął i ukochał, to zaprawdę musimy powiedzieć ze św. Augustynem: „Albo religia Jezusa Chrystusa wyszła zwycięsko ze wszystkich przeszkód siłą swych cudów — a wówczas trzeba koniecznie uznać jej Boskość; albo bez ich pomocy nabrała wziętości — a wtedy przyjęcie jej przez świat jest jeszcze większym cudem“. W każdym razie naturalnym sposobem

nie podobna wytłumaczyć sobie tak szybkiego rozpowszechnienia religii Chrystusowej. Trzeba nam przeto z psalmistą zawołać: „Od Pana się to stało, a jest dziwne w oczach naszych“ (Ps 117, 23).

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

1. Zarzut. — Inne religie, jak np. mahometanizm, protestantyzm, także prędko rozszerzyły się po świecie, przeto szybkie rozpowszechnienie chrześcijaństwa niczego nie dowodzi.

Odpowiedź. — Wspomniane religie nie mogą się powoływać na swoje rozpowszechnienie, albowiem: 1) albo rozkrzewiano je gwałtem i przemocą, albo używano przy tym różnych wybiegów i nie szczędzono oszczerstw, miotanych przeciw katolicyzmowi; 2) te religie schlebiały popędem zmysłowym, a przynajmniej rozluźniały zasady moralne; 3) cieszyły się poparciem potężnych władców, którzy prześladowali Kościół Chrystusowy; 4) społeczeństwo nie stawiało im oporu, a gdzie były zwalczane ludzkimi środkami, tam uległy; 5) protestantyzmowi i wielu nowszym herezjom pomagała ta okoliczność, że w zasadniczych prawdach wiary zrazu nie różniły się wiele od nauki katolickiej, zaczem nie uważano ich za coś nowego, ale tylko za „reformę“ zasad, poczytywanych dotąd za prawdziwe. Słusznie zauważył filozof P a s c a l: „Skoro mahometanizm, dogadzający zmysłowości, tak się rozszerzył — chrześcijaństwo, które przeciw zmysłowości występuje, już dla tego samego powinnyby od dawna zagać. Że jednak religia Chrystusa trwa i rozwija się dalej, znak to szczególnej opieki Bożej nad nią“.

2. Zarzut. — W religii chrześcijańskiej było wiele środków, które działały pociągająco, jak np. czystość obyczajów, niesłychane męstwo, dobroczynność.

Odpowiedź. — Powyższe cnoty nie były środkami rozkrzewiania chrystianizmu, ale jego owocem. Same z siebie nie mogły przecież przyczynić się do rozpowszechnienia chrześcijaństwa, albowiem świat pogański tak nisko upadł, że nawet nie potrafił ocenić szczytności tych cnót — tym bardziej zaś nie był zdolny do ich naśladowania. Jeżeli mimo to zdarzały się przykłady heroicznych cnót u ludzi nawróconych z pogaństwa, były one dowodem pobudek nadprzyrodzonych.

2. Niepożyte trwanie chrześcijaństwa jest dowodem jego Boskości

1. Religia Chrystusowa, ogłoszona światu w najbardziej nieprzyjaznych warunkach, nie tylko nie mogła się rozpowszechnić bez szczególnej pomocy Bożej, ale nie mogła dalej się utrzymać. Historia Kościoła stwierdza, że chrześcijaństwo od swego początku

aż po najnowsze czasy musiało staczać ustawiczne walki religijne. Ledwie wyszło z kolebki, a już pogaństwo wyciągnęło miecz przeciw niemu; miecz ten uderzał przez 300 lat, w 10-ciu srogich prześladowaniach, aż wreszcie stępiony, opadł... Potem wrogowie Chrystusa zmienili oręż, ale nie osłabili nienawiści ku Jego nauce. Po krwawych prześladowaniach zewnętrznych powstały w łonie Kościoła herezje i odszczepieństwa, tym zgubniejsze, że groziły rozkładem wewnętrzym, a występowały zawsze pod maską prawowości. Od VII w. mahometanizm zaczął wyrządzać Kościołowi wielkie szkody, usiłując zgnieść religię Chrystusa. Potem powstało nowe niebezpieczeństwo: oto duch świata i oziębłość zaczęły wierać się w życie Kościoła oraz rozluźnienie obyczajów i zgorzenie, dawane przez niektórych jego pasterzy. Skorzystali z tego niebawem świeccy książęta i próbowali zepchnąć Kościół do roli służebnicy państwa; a nadużywając pozorów swej opieki nad Kościołem, chcieli papieżstwo poddać w niewolę, zmuszając je do przeniesienia swej stolicy z Rzymu do Awinionu. Najpotężniejsi monarchowie dążyli w tych czasach do ujarznienia Kościoła.

Jak w wiekach średnich schizma Focjusza pociągnęła za sobą odłączenie się od Kościoła wschodniego, tak w XVI wieku uderzył cios najstraszniejszy w Kościół zachodni, którego skutki trwają do dziś dnia — tj. oderwanie się milionów dusz przez tak zwaną „reformację“. Wrogowie Kościoła już triumfowali, że bliski jego koniec... lecz Kościół powstał z tej próby odrodzony i wzmocniony do nowych walk, które go czekały w XVIII w. już to ze strony władz państwowych, wskutek wdzierania się ich do wewnętrznych spraw kościelnych — już ze strony tego wielkiego sprzysiężenia przeciw Bogu, jakim była rewolucja francuska, która rozpętała wodze wszelkim namiętnościom, aby nawet samo imię religii zupełnie zatrzeć. Kiedy się to jej nie udało za jednym zamachem, stowarzyszenia tajne zaczęły skrycie knuć spiski przeciw Kościołowi, a racjonalistyczni uczeni znowu publicznie z katedry występowali przeciwko wszelkiej religii objawionej — a tym samym przeciwko chrześcijaństwu.

Tak więc każdego rodzaju broni próbowali wrogowie chrześcijaństwa — każdy środek uważali za godziwy, kiedy tylko szło o walkę przeciwko chrześcijaństwu.

Tymczasem cóż widzimy? Oto, kiedy wszystkie ludzkie instytucje, religijne sekty, szkoły filozoficzne, królestwa i mocar-

stwa upadały i znikaly z widowni po kolei, nawet mimo wielu sprzyjających im warunków — jeden tylko Kościół Chrystusowy, jak stał tak stoi zawsze silnie pośród nagromadzonych wokoło niego ruin — mimo że ma przeciw sobie zwrócone wszystkie religie, dlatego że je wyklucza i sobie wyłącznie przypisuje prawo do posiadania objawionej prawdy — mimo że ma jeszcze niebezpieczniejszego i bliższego wroga w zepsutej naturze ludzkiej, której nie schlebia, ale zdąża zawsze do tego, aby ją ująć w karby i zupełnie opanować.

Zaiste, to trwanie chrześcijaństwa, ciągle napastowanego przez zewnętrznych i wewnętrznych wrogów, zwalczanego ustawicznie moralną i materialną bronią, przez gwałt, przebiegłość, szyderstwo, potwarz i oszczerstwo, a nadto sprzeciwiającego się zepsutej naturze człowieka, można sobie wytłumaczyć tylko szczególną opieką Bożą. Gdyby zatem Kościół był dziełem ludzkim, dawno już spotkałby go los, jaki spotkał wszystkie inne instytucje ludzkie. To zaś, że stoi niezwyknięty, owszem, z walk, które musi staczać, czerpie nową siłę do życia, jest znakiem, że ręka Boża go trzyma i nim kieruje. A tak sprawdzają się na nim słowa św. Augustyna: „Kościół można zwalczać, ale nie można go pokonać“.

2. Kościół Chrystusowy nie tylko przetrwał 19 wieków, ale i nie zmienił się co do swej istoty, tzn. zachował tę samą naukę i ustrój, jaki od Boskiego Założyciela otrzymał. Czyż nie jest to zdarzenie doprawdy zdumiewające w historii świata?

Ileż bowiem w tym czasie państw, chcąc uchronić się od upadku, albo powstać z niego, musiało swą konstytucję zmienić i zastosować ją do potrzeb czasu!... Jeden tylko Kościół po 19 wiekach swego istnienia rozwija się, kwitnie i coraz to wspanialsze wydaje owoce, mimo że w niczym nie zmienił praw tego Zakonu, który Chrystus ustanowił. Zjawisko to ten tylko zrozumie, kto wierzy w słowa Chrystusa, wyrzeczone o Kościele, że „móce piekielne nie przemogą go“ (Mt 16, 18). Dziewiętnastowiekowe trwanie Kościoła katolickiego potwierdza prawdziwość tych słów. Na Kościele Chrystusowym sprawdzają się zatem słowa Gamalielea: „Jeśli bowiem z ludzi jest ta myśl, albo ta sprawa — w niewecz się obróci; lecz jeśli od Boga, nie będziecie mogli jej zniweczyć“ (Dz 5, 38—39).

Niepożyte trwanie chrześcijaństwa jest zatem dowodem jego Boskości.

Podziwiał to Napoleon I, który rzekł o Chrystusie: „Wyobraź sobie Cezara, z grobowca swego wydającego dekrety i rządzącego losami państwa rzymskiego! Czy to możebne, żeby ktoś z grobu walczył i nieznane kraje pod panowanie swoje podbijał?! Historia zaś religii chrześcijańskiej od kolebki jest taką. Z krzyża i z poza grobu ustawicznym cudem Chrystus rządzi Kościołem swoim. Narody giną, pogrzebane w zapomnieniu, trony upadają, a Kościół trwa. Jakaż siła podtrzymuje to dzieło Chrystusowe, tyloma zaciekłymi przeciwnikami otoczone, łamiąc tyle opornych umysłów? Gdzie jest ramię, które zachowuje Kościół Chrystusowy przez 18 wieków? Tą siłą, tym ramieniem jest moc Boża!“¹⁾.

3. ODRODZENIE ŚWIATA PRZEZ CHRZEŚCIJAŃSTWO DOWODZI JEGO BOSKOŚCI

Przedziwne skutki tego odrodzenia ludzkości, jakiego dokonała głoszona przez Kościół katolicki religia Chrystusowa, wtedy dopiero należy ocenić, gdy rzucimy okiem na ten okropny upadek moralny, w jakim znajdował się świat przed przyjściem Chrystusa.

A. Stan świata przed Chrystusem

Wszędzie, z wyjątkiem narodu izraelskiego, panowały błędy co do najpotrzebniejszych dla człowieka zagadnień filozoficznych i moralnych. Jeden tylko naród (izraelski) czcił prawdziwego Boga, a wszystkie inne oddawały cześć przyrodzie i były czołem przed kamieniem lub drzewem, własną wyciosaną ręką. Cała ziemia była obszerną świątynią bałwanów, w której, według słów Bossueta: „wszystko było Bogiem, prócz Boga samego“. Nawet najbardziej ucywilizowane i umysłowo rozwinięte narody były pod względem religijnym niemniej zacofane, jak barbarzyńskie. Ludzie stracili do tego stopnia poczucie moralności, że publicznie uwielbiali występki; każda namiętność i okrucieństwo miało swoje bóstwo opiekuńcze, któremu cześć oddawano przez oddawanie się podobnym występkom — stąd świątynie pogańskie stawały się miejscami największego zgorzenia. Natomiast prawdziwa cnota, jak np. miłosierdzie, było według takiego Seneki lub Plauty, występkiem, uczciwa praca — przedmiotem pogardy, a według Arystotelesa i Platona, niegodnym zajęciem dla człowieka, bo

¹⁾ „Reflexions de Napoleon I sur la divinité du Christianisme“ patrz Theol. fundamentalis, Zadori, str. 338.

każdy „szanujący siebie“ — jak pisał Terencjusz — powinien być prowadzić życie bezczynne.

Wskutek takiego przewrotu pojęć i zwyrodnienia obyczajów, najświętsze uczucia człowieka zanikały — sprawiedliwość i uczciwość były nieznanne, a godność ludzka zdeptana. Wyrobiła się stąd pogarda dla natury człowieka. Tak np. ojciec, jako pan życia i śmierci w swojej rodzinie, mógł własne dziecko albo uznać za swoje, albo je odrzucić, sprzedać, a nawet i zabić bezkarnie. Seneka uważał to za rzecz słuszną, a Kwintyliian mówi, że zabicie własnego dziecka było nawet czynem pięknym!... Kobieta była pozbawiona czci i uważana za niższą od mężczyzny. Stąd żona była pierwszą niewolnicą męża, której mógł pozbyć się każdej chwili. Wśród takich stosunków rodzina była sponiewierana, a ognisko domowe przez wielożeństwo rozbite.

Spółeczeństwo stało się takim, jakimi byli jego członkowie — zbrodniczym i nieszczęśliwym. Chęć używania i egoizm możliwych była przyczyną okropnej nędzy warstw uboższych, która sprzyjała wszelkiego rodzaju zbrodniom. Najbardziej pożałowania godny był los większej części ludności, pozbawionej praw obywatelskich, a nawet ludzkich... Byli to nieszczęśliwi niewolnicy, używani do najcięższych robót, traktowani przez swych właścicieli jak zwierzęta, które można było według kaprysu sprzedać lub zabić. Mogli oni być lada chwila rzućni w amfiteatrze lwom i tygrysom na pożarcie... Takie widowiska, pochłaniały rocznie około 30 tysięcy ofiar w ludziach!

Wolność w państwie znana była tylko z imienia, obywatel nie miał swobody, uważano go za nic wobec boga-państwa, które każdej chwili mogło zażądać ofiary z jego majątku, wolności i życia. Rozkazy państwowe, choć nieludzkie, uważano za dobre i uczciwe. Tyrania możliwych zastępowała wszelkie prawa, ale w zamian za to zniknął szacunek dla władzy, a ci, którzy ją dzierżyli, nie byli nigdy pewni własnego życia... Słowem, prawo silniejszego było jedyną normą postępowania.

Przesyt życia i podeptanie wszelkich praw u góry — a spodlenie i niewolnictwo u dołu — oto obraz pogańskiego społeczeństwa przed przyjściem Chrystusa.

Co zaś szczególniejsza, że tak się przyzwyczajono do zepsucia i krwawych bezpraw, które dziś oburzają każdego uczciwego człowieka, że ani prawodawcy, ani filozofowie, ani poeci wcale się nie troszczyli o podźwignięcie świata z przepaści moralnej.

Lecz jakże się stosunki zmieniły, odkąd krzyż Chrystusa zajaśniał na górze Kalwarii...

B. Stan świata po Chrystusie

Dzięki nowej religii nie tylko narody więcej umyślowo rozwinięte, ale najbardziej barbarzyńskie ludy otrzymały światło Ewangelii, a z nim wiadomości o zasadniczych prawdach wiary, jakich nie mieli nawet najsławniejsi filozofowie pogańscy. Te główne prawdy, stanowiące podstawę wszelkiej moralności, rozpowszechniły się prędko i stały się jakby integralną częścią nowego społeczeństwa, tak że dziś nawet trudno wyobrazić sobie, iż kiedyś mogło być inaczej.

Nauka wiary Chrystusowej odsłoniła przed ludźmi najwznieślsze poglądy na Boga i świat, a dając odpowiedź na najważniejsze zagadnienia o celu człowieka i wartości jego duszy, o cnocie i grzechu, o nagrodzie i karze po śmierci, zadowoliła zupełnie ducha ludzkiego, bo wskazała mu prawdziwe szczęście doczesne i wieczne.

Nauka moralności przedstawiała w Chrystusie najwyższy ideał do naśladowania, a w szlachetnym zwyciężaniu popędów zepsutej natury, przy pomocy nadprzyrodzonej łaski Bożej, wskazała środek do urządzenia życia podług Chrystusowego wzoru. Wszędzie zaczęły teraz wyrastać nieznane dotąd chrześcijańskie cnoty, jak pokora, czystość i miłość nieprzyjaciół. Rozwijały się nawet one po miastach zepsutych i wydawały najpiękniejsze owoce w każdym wieku, na każdym stanowisku, we wszystkich warstwach i klasach społecznych.

Godność człowieka, tak poniżoną dotąd w pogaństwie, zaczęto inaczej pojmować, odkąd świat pogański dowiedział się, że człowiek przez duszę nieśmiertelną jest obrazem Boga, a przez łaskę poświęcającą — dzieckiem Bożym i dziedzicem nieba. Ta zmiana głęboko też wpłynąć musiała na przekształcenie i uświęcenie rodziny, państwa i w ogóle całego społeczeństwa.

Rodzina odzyskała przez chrześcijaństwo swą godność, bo związek mężczyzny z kobietą został uświęcony sakramentem małżeństwa, którego jedność i nierozzerwalność uniemożliwiała rozbicie ogniska domowego przez wielożeństwo lub rozwód. Wychowanie dzieci zostało nakazane, jako najświętszy obowiązek rodziców; a zakładanie domów dla dzieci porzuconych i ochron miało zaradzić złym skutkom, powstałym z zaniedbania tego obowiązku. Żona przestała być niewolnicą męża, a stała się jego

dozgonną towarzyszką życia. Kobiecie przywróciło chrześcijaństwo cześć i należne prawa.

Stosunki państwowe zostały także przez chrześcijaństwo odrodzone. Religia Chrystusowa wprowadziła wszędzie nowe prawodawstwo, przejęte nowym duchem, przekształcając prawodawstwo pogańskie, oparte na despotyzmie. Chrześcijaństwo uczyło, że panujący nie posiadałby władzy, gdyby jej nie otrzymał od Boga; dlatego miał panować z „łaski Bożej“, jako odpowiedzialny wobec sprawiedliwości Boskiej za swe rządy. Miał więc je opierać na sumieniu i chrześcijańskich zasadach, a nie na despotyzmie i tyranii. Z drugiej zaś strony religia Chrystusa domagała się od poddanych, aby „oddawali cesarzowi, co jest cesarskiego“, tzn. aby sumiennie spełniali swe obowiązki względem państwa. Tak został uregulowany stosunek panującego do poddanych — a pomyślność w życiu państwowym zapewniona i wzmocniona.

Złagodzenie różnic społecznych. Ponieważ religia Chrystusowa opiera wzajemny stosunek ludzi na idei równości wobec Boga i miłości bliźniego, Kościół od początku zawsze się starał o złagodzenie tych różnic w społeczeństwie, które dzieliły ludzi od siebie. Następstwem tej zasady było to, że św. Paweł mógł pisać do Galatów: „Nie ma już Żyda ani Greka, nie ma niewolnika ani wolnego, nie ma mężczyzny ani kobiety, albowiem wszyscy jesteście jedno w Jezusie Chrystusie“ (Gal 3, 28).

Niewolnictwo — jedno z najwstrętniejszych zjawisk pogaństwa — było przez Kościół zwalczane, a o ile warunki pozwalały, usuwane. Niebawem także widowiska gladiatorów, pochłaniające tysiące ofiar ludzkich, zniesione zostały pod wpływem nowej religii.

Biedni i nieszczęśliwi, tak przez pogaństwo wzgardzeni, zostali otoczeni staraniem Kościoła wzruszającą pieczą i umiłowani jak bracia, z miłości ku Chrystusowi, który narodził się i żył w największym ubóstwie, a każdy uczynek miłosierny tak wynagradza, jakby Jemu samemu był wyświadczony: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych — Mnieście uczynili“ (Mt 25, 40). Kościół też, idąc za przykładem swego Mistrza i Założyciela, uważał za swój obowiązek przychodzić z pomocą każdemu rodzajowi nędzy, a czynił to zakładaniem szpitali, przytułków i ochron, oraz powoływaniem do

życia i zatwierdzeniem instytucyj zakonnych i stowarzyszeń, poświęcających się uczynkom miłosiernym.

Uszlachetnienie pracy wielce się przyczyniło do złagodzenia różnic społecznych. Chrześcijaństwo podniosło wartość i zasługę pracy, a tym samym znaczenie warstwy robotniczej; albowiem Chrystus, spędzając 30 lat w ciesielskim warsztacie, poświęcił rzemiosło pracą rąk własnych. Podobnie apostołowie utrzymywali się z pracy ręcznej. — Po takich przykładach praca rzemieślnicza przestała być zajęciem, ubliżającym godności człowieka, a ludzie, którzy się jej oddawali, stali się przedmiotem szczególnej troski i zabiegów Kościoła, jak to uczy historia, a jasno stwierdził Leon XIII w encyklice: „De conditione operum”.

Co chrześcijaństwo zdziało na polu kultury, o tym już wspomnieliśmy (na str. od 80 — 92), mówiąc o chrześcijańskich uczonych i wynalazkach. Tu nadmienimy tylko, że nauka, od szkół wiejskich aż do najwyższych, przez cały szereg wieków rozwijała się przeważnie pod wpływem Kościoła i pod ochroną przywilejów papieskich; Kościół też zakładał liczne uniwersytety. Również sztuka odrodziła się staraniem Kościoła i wszystkie sztuki piękne jemu zawdzięczają swój rozkwit.

Te wszechstronne skutki odrodzenia ludzkości okazały się wszędzie, dokąd chrześcijaństwo dotarło.

A przeciwnie, gdzie chrześcijaństwo nie dotarło, tam dziś jeszcze panuje to samo zepsucie, jakie panowało przed przyjściem Chrystusa. Gdzie nie istnieje cześć krzyża Chrystusowego, tam cywilizacja nie opiera się na prawdziwej obyczajowości, nie ma rozumnie pojętej swobody — ani tego, co stanowi o wartości moralnej i kulturalnej narodu.

Co zaś najbardziej charakterystyczne, to fakt że kraje w Azji i Afryce, w których chrześcijaństwo było dawniej rozpowszechnione, popadły w dawne zepsucie i zgniliznę moralną, skoro tylko zaczęły odstępować od nauki Chrystusa. Owszem, najbardziej ucywilizowane narody chrześcijańskie, w miarę odstępowania od etyki Chrystusowej, cofają się pod względem moralnym i popadają w błędy pogaństwa. Oto namacalny dowód nadziemskiej siły moralnej christianizmu — czyli jego Boskości.

Jeżeli bowiem najslawniejsi filozofowie pogańscy nawet w epoce największego kulturalnego rozkwitu, nie mogli swoimi

głębokimi poglądami nikogo moralnie podnieść, a chrześcijaństwo bez zwykłych środków ludzkich cały świat odrodziło i odradza, to znak, że nie pochodzi tylko od człowieka... Religia, która takie zdumiewające sprawia skutki, może pochodzić jedynie od Boga.

C. Znaczenie papieżstwa według wybitnych historyków innowierców

To odrodzenie świata moralne i cywilizacyjne, którego dokonał Kościół katolicki, szerzeniem nauki Chrystusowej, stwierdzają nie tylko najślawniejsi znawcy historii chrześcijaństwa z obozu katolickiego — ale, co jest jeszcze bardziej znamienne, historycy innowiercy, podnosząc przy tym znaczenie papieżstwa.

W podobny sposób pisze Herder: „Jeżeli Europy nie pochłonęli na zawsze: Hunowie, Saraceni, Tatarzy, a może i Mongołowie — to zasługa rzymskich papieży. Bez rzymskiej hierarchii Europa stałaby się łupem despotów, widownią wiecznych rozterek, albo po prostu pustynią mongolską“. (Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit II, 350).

Protestancki historyk R ü h s pisze: „Przede wszystkim hierarchii duchownej, z papieżem na czele, której podstawa już istniała, gdy państwo rzymskie stało się łupem barbarzyńców, zawdzięcza świat nowoczesny całą swą cywilizację. Duchowieństwo zstępowało do barbarzyńskich ludów: z mądrą przezornością szukało w ich duszach właściwości, na jakich by można zaszczerpić lepszy i wyższy pierwiastek“ (Geschichte des Mittelalters).

Z niemniejszym uznaniem o dobroczynnym wpływie papieżstwa odzywa się historyk protestant Jan v. Müller: „Całe światło dzisiejszej cywilizacji — pisze on — pochodzi stąd, że przy upadku cesarstwa rzymskiego istniała jedna kierownicza hierarchia z papieżem na czele. Bez niego znajomość starożytnego świata chrześcijańskiego byłaby nam tak samo obca, jak Turkom znajomość świata greckiego. Czym bylibyśmy bez papieża? Tym, czym stali się Turcy, którzy ani nie przyjąwszy religii bizantyńskiej, ani nie poddawszy swego sułtana następcy Chryzostoma, pozostali na długie wieki w swym barbarzyństwie“ (Schweizergeschichte III, c. 1).

Co do znaczenia papieżstwa w utrzymaniu i popieraniu nauki, powołujemy się na następujące świadectwa wyżej wspomnianego K. A. Menzela, który mówi z wielkim uznaniem o szkołach klasztornych, wznoszonych przez przedstawicieli hierarchii katolickiej: „Przekształcenie tych szkół na wyższe zakłady naukowe (uniwersytety) — powiada Menzel — nie z Niemiec wyszło... Właściwymi ich założycielami byli papieże. Czynili to Aleksander III, Grzegorz XIII, Honoriusz IV, Klemens V, Urban V. Uniwersytety uważano w ogóle za instytucje, których zwierzchniczy nadzór i wewnętrzny zarząd należał do Kościoła i jego najwyższej Głowy. Dlatego też prawo wnoszenia uniwersytetów, zmieniania i polepszania już istniejących, przyznawano z natury rzeczy papieżom, jako ich właściwym obrońcom i zwierzchnikom (Geschichte der Deutschen VI, 81).

Papieżstwo broniło wolności Europy i to przede wszystkim od jarzma muzułmanów. Niezaprzeczony to fakt historyczny — jak stwierdza K. A. Menzel — że wszelka inicjatywa, że największy zapał, że przewodnictwo moralne we wszystkich walkach z „tradycyjnym wrogiem chrześcijaństwa — półksiężycem, wychodził zawsze ze strony papieży“ (Geschichte der Deutschen).

Nadto papieże bronili wolności ludów od despotyzmu poszczególnych książąt. „Papież — powiada protestant Leo — byli właściwym schronieniem wolności politycznej w średnich wiekach“ (Geschichte des Mittelalters II. 119).

Myśl tę rozwinął dalej R ü h s: „We władzy duchownej znajdowali obronę słabsi przeciw zakusom silniejszych. Działalność papieży musiała być zawsze pośrednicząca, zmierzająca do zażegnania wojen między chrześcijańskimi ludami i do wstrzymywania książąt od niesprawiedliwości i ucisków“ (Geschichte des Mittelalters S. 312).

Wreszcie niezwykle hołd dziejom Kościoła i papieżstwu oddaje sławny angielski historyk Macaulay. Pisarz ten z powodu wydania „Historii rzymskich papieży“ Rankego tak pisał w „Edinburgh Review“: Nie ma i nie było nigdy na ziemi żadnego dzieła ludzkiego współzycia, które by tak dalece zasługiwało na zbadanie, jak Kościół rzymskokatolicki. Nie ma w Europie żadnej innej instytucji, która by nas doprowadziła do o-

wych czasów, kiedy dym ofiarny wychodził z Panteonu, a lwy i tygrysy skakały w amfiteatrze Flawiuszów. Najdumniejsze rody królewskie w porównaniu z tym długim szeregiem (262) papieży — są jakby od wczoraj... I zawsze jeszcze istnieje papieństwo pełne życia i siły — podczas gdy wszystkie inne potęgi, które były z nim jednego wieku, dawno już w proch się rozpadły...

Arabowie powtarzają sobie baśń, że wielką piramidę „Gizeh“, zbudowali przedpotopowi królowie i że ona jedna z wszystkich dzieł ludzkich przetrwała fale potopu. To są losy papieństwa. Tylekroć już próbował je pogrzebać wielki zalew zła ludzkiego, ale głębokie podstawy papieństwa zostały niewzruszone. A gdy spływają wezbrane fale, ukazują się one znów pod szczątkami tego, co przemija. Przemięło dawne cesarstwo rzymskie, wielka fala wenecka, stary Związek Szwajcarski, dom Burboński, dawne parlamenty Francji i jej stara szlachta — wszystko to minęło, a niezmienny Kościół katolicki stoi zawsze nietknięty!...

4. NIEZWYCIEŻONA WYTRWAŁOŚĆ MĘCZENNIKÓW DOWODZI BOSKOŚCI CHRZEŚCIJAŃSTWA

Jednym z najwspanialszych owoców, jakie chrześcijaństwo wydało, są nieprzejrzane zastępy ludzi wszelkiego wieku i stanu, które w obronie wiary Chrystusowej własną krew przelały. Ich śmierć bohaterska, ponoszona z radością wśród najokropniejszych mąk i katuszy, była zjawiskiem, nieznanym przedtem światu pogańskiemu, które powstało dopiero w chrześcijaństwie i powtarzało się w nim ustawicznie, co wymownie świadczy o Boskości chrześcijaństwa, a tym samym o prawdziwości nauki, głoszonej przez Kościół Chrystusa.

Znaczenie świadectwa, danego przez męczenników, możemy rozważać z dwójakiego względu, uważając je już to: 1) jako świadectwo naturalne, albo 2) jako nadprzyrodzone.

I.

Męczennicy (po grecku „martyres“ — świadkowie), znoszący z nadludzką wytrwałością przerażające męczarnie za wiarę, byli rzeczywiście świadkami w najwyższym stopniu wiarogodnymi prawdziwości tych faktów, na których opiera się

wiara w Boskość nauki Chrystusa. Albowiem: a) wielu z nich znało osobiście Pana Jezusa i było naocznymi świadkami Jego cudów, które działał na potwierdzenie swojej Boskiej nauki; b) jeszcze więcej ich patrzyło na cuda, działane przez apostołów i późniejszych wyznawców Chrystusa; c) inni wreszcie byli świadkami pośrednimi wspomnianych cudów, gdyż dowiedzieli się o nich od świadków naocznych, na których świadectwie mogli zupełnie polegać. Męczennicy zatem, jako świadkowie, posiadali nie tylko najpewniejsze wiadomości o tym, o czym świadczyli, ale chcieli także prawdę wyznać; w przeciwnym bowiem razie trzeba by setki tysięcy tych mężów uznać chyba za pozbawionych rozumu, gdyby świadczyli wbrew własnemu przekonaniu, wiedząc, że czeka ich za to okropna śmierć męczeńska.

II.

Tym większą wagę możemy przywiązywać do świadectwa męczenników, że ono ma w sobie także nadprzyrodzony charakter. Moc przekonywująca tego świadectwa wynika: 1) z olbrzymiej liczby umęczonych; 2) z nadludzkiego heroizmu, z jakim najsrozsze męki ponosili; 3) z rozlicznych cudów, które ich męczeństwu często towarzyszyły.

1. Miliony umęczonych za wiarę w Chrystusa. Męczeństwa chrześcijan nie zdarzały się tylko sporadycznie, ale liczba ich była tak olbrzymia, że już z tego powodu są one szczególnie ważnym wypadkiem w historii i jedynym w swoim rodzaju.

O ogromnej liczbie męczenników dowiadujemy się ze świadectw pogańskich i chrześcijańskich pisarzy: Tacyt upewnia, że za Nerona zginęło olbrzymie mnóstwo chrześcijan (*multitudo ingens christianorum*, „*Annales*“ XV 4). Euzebiusz, historyk z IV w., wyraża się, że zjadłość i wściekłość ludów uczyniły liczbę męczenników prawie nieskończoną („*Hist. Kośc.*“ ks. V. Wstęp). Dioklecjan i Maksymian chlubili się nawet z zupełnej zagłady chrześcijaństwa i dlatego na pamiątkowych medalach kazali wyrzeć napis: „*Deleto nomine christiano, superstitione Christi ubique deleta*“. — Tradycja chrześcijańska, opierając się na takich pisarzach i apologetach, jak Tertulian, św. Justyn, św. Ireneusz i Laktancjusz, liczyła na setki tysięcy męczenników, poległych w pierwszych zaraz wiekach. Jeżeli zaś do tej liczby dodamy całe zastępy pomordowanych za wiarę z rąk Gotów, Wandalów, mahometan, umęczonych w Anglii, Persji, Chinach, Japonii,

w Tonkinie i Mongolii. ogólna liczba umęczonych za wiarę w Chrystusa wzrosła prawdziwie do olbrzymich rozmiarów.

Znaczącym jest również, że męczenników dostarczała nie tylko jedna warstwa społeczna, ale że byli to ludzie każdego stanu i wieku: patrycjusze i niewolnicy — panowie i słudzy — bogaci i biedni — starcy i dzieci — filozofowie i ludzie prości — wszyscy szli społem w zawody w świętym zapale poświęcenia życia za wiarę w Chrystusa.

2. Heroizm męczeństwa. Srogość mąk była tak straszna, tortury tak wyszukane, że samo ich wspomnienie przeraża, że bledną wobec nich okrucieństwa najbardziej krwawych wojen; największe nawet męstwo — gdyby nie było wsparte siłą nadprzyrodzoną — musiałyby im ulec. A jednak — te wszystkie tortury znosili męczennicy bez cienia nienawiści lub uczucia zemsty, pełni spokoju ducha i nadziemskiej słodyczy, modląc się za tych, którzy ich katowali... Cierpieli nie w dumnym zaufaniu w własne siły, ale w pokorze i poczuciu własnej słabości — pełni natomiast ufności w nadprzyrodzoną pomoc nieba.

Nadludzkie ich bohaterstwo i wytrwałość w znoszeniu straszliwych męczarni tak opisuje Laktancjusz: „Rozbójnicy i ludzie wielkiej siły znieść nie mogą takich szarpań, krzyczą i ulegają bóleści, bo nie dostawa im nadziemskiej cierpliwości. Nasi zaś chłopcy i niewiasty (że zamilczę o mężach) milczeniem przekonują katów swych i nawet ogień jęku z nich wydobyć nie może. Pleć słaba i wątły wiek dozwala się szarpać i palić na całym ciele“ (Div. inst. I. 5, c. 16).

Owszem radowali się jeszcze, że „stali się godnymi cierpieć dla imienia Jezusowego“ (Dz 5, 41) i w świętej cierpliwości nie mogli doczekać się śmierci męczeńskiej, jak to widać ze słów św. Wawrzyńca diakona, wyrzeczonych do papieża Sykstusa, prowadzonego na śmierć: „Dokąd to idziesz Ojczy — bez syna, dokąd spieszysz, święty kapłanie, bez diakona? Nigdy nie miałeś zwyczaju sprawować ofiary bez pomocnika, cóż to Ojczy nie spodobало ci się we mnie?!“

3. Liczne cuda towarzyszyły męczeństwu chrześcijan. Niekiedy Pan Bóg odejmował moc katom, tak że nie mogli męczyć swych ofiar; kiedy indziej znów sprawiał, że męczennicy wcale nie czuli bólu, albo z tych męczarni cało wychodzili, jak św. Jan Ewangelista, św. Polikarp. Czasami niezwykle znaki w naturze towarzyszyły mę-

czeństwu chrześcijan, albo na słowa ich kruszyły się posągi bóstw pogańskich. Bywało, że zgłodniałe lwy i tygrysy, wypuszczone w amfiteatrach na pożarcie chrześcijan, zapominając o swej dzikości, łąsiły się u nóg swych ofiar i lizały im stopy wobec tysięcy pogańskich widzów, którzy patrząc na te cuda, z entuzjazmem wołali: „Bóg chrześcijan jest prawdziwym Bogiem, wierzymy w niego!” i nieraz nawracali się tłumnie.

W ogóle nawrócenia trafiały się tak często a liczba ich była tak wielką, że Tertulian mógł pisać: „Im więcej nas ścinają, tym więcej się rozmnażamy; krew męczenników staje się posiewem chrześcijan“ (Apolog. c. 50). Wskutek tego wyroki śmierci na chrześcijan wykonywano raz po raz potajemnie, z obawy, by widok ich bohaterskiego męczeństwa nie był zachętą innym do przyjęcia wiary św.

Szczegóły męczeństwa chrześcijan upoważniają nas do następujących wniosków:

1. Miliony chrześcijan różnego wieku i stanu, na wszystkich miejscach ziemi, wśród tak odmiennych warunków, nie mogłyby z tym samym podziwieniem godnym heroizmem przenieść na siebie tyłu najokropniejszych męczarni, gdyby szczególna pomoc Boża nie dodawała im wśród cierpień nadziemskiej otuchy, siły i męstwa. Zwłaszcza, jeżeli zauważymy, że jedno słowo lub jakikolwiek znak odstępstwa od wiary, mógł zaraz położyć koniec ich mękom, a w zamian za nie obsypać bogactwem i zaszczytami, musimy nabrać przekonania, że tak wielkiej siły moralnej nie mogła dać żadna moc naturalna.

Cóż bowiem mogło pobudzać męczenników do tak bohaterskiego czynu?

Nie — nadzieja zysku, bo wyznanie wiary chrześcijańskiej pozbawiało ich majątności ziemskich; nie — próżna chwała, bo czekało ich szederstwo i wzgarda; nie — obłęd jakiś, bo umierając, przemawiali z niezwykłą mądrością i okazywali niezachwiany spokój ducha; nie — naiwna łatwowierność, bo było między nimi wielu rozumnych i doświadczonych mężów — a więc nic innego, jak tylko miłość Boga była jedyną ich pobudką, a nadzieja wiekuistej nagrody dodawała im otuchy.

2. Męczennicy chrześcijańscy umierali dla potwierdzenia wiary Chrystusowej lub w obronie cnót, przez nią nakazanych, na co niezliczone posiadamy dowody. Wianowicie: w śledztwie zapy-

tywano ich czy byli chrześcijanami; tę okoliczność podnoszono przeciw nim, jako główny zarzut; przyrzekano im uwolnienie w razie, gdyby chcieli składać ofiary bożkom pogańskim. Ponieważ zaś tylko rzeczywista prawda jest zdolna skłonić ludzi do wielkiego poświęcenia, jasne jest, że jeżeli wyrzekali się dla Chrystusa wszystkiego, co im było najdroższe, owszem nie wahali się nawet życia własnego poświęcić dla pozyskania tych dóbr, które obiecywała im Chrystusowa religia, musieli być najgłębiej przekonani o prawdziwości Jego nauki.

Świadectwo męczenników jest zatem dowodem prawdziwości, a więc Boskości religii Chrystusowej. Dlatego patrząc w duchu na apostołów i tylu męczenników z czasów apostoelskich, przelewających krew własną za wiarę w Chrystusa, możemy z przekonaniem powtórzyć słowa głębokiego myśliciela, P a s c a l a : „Chętnie wierzymy opowiadaniom o wypadkach, których prawdziwość stwierdzili naoczni świadkowie poświęceniem własnego życia“.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY

1. Zarzut. — Nektórzy heretycy, jak Hus, ponieśli śmierć w obronie swojej herezji; a zatem męczeństwo, czyli śmierć za przekonanie religijne, nie jest dowodem Boskości religii.

Odpowiedź. — a) Heretycy, którzy położyli życie w obronie zapatrywań, przeciwnych nauce Chrystusowej, nie umierali jako świadkowe objawionej religii, stwierdzonej przez Boga niewątpliwymi wydarzeniami o charakterze nadprzyrodzonym, lecz umierali za swoje osobiste przekonania. Śmierć ich przeto nie dowodzi prawdziwości ich religii, lecz co najwięcej tego, że oni ją za prawdziwą uważali. — Przeciwnie, męczennicy nie umierali w obronie osobistych przekonań, ale swoją śmiercią męczeńską dawali świadectwo prawdzie na podstawie niewątpliwych wydarzeń cudownych, których byli naocznymi świadkami, albo o których dowiedzieli się od wiarogodnych świadków; zatem śmierć ich stwierdza rzeczywistość tych cudów, które są dowodem prawdziwości wiary chrześcijańskiej.

b) Wielka jest różnica pomiędzy męczennikiem, umierającym na świadectwo prawdziwości religii, stwierdzonej cudami, na które własnymi oczami patrzył, albo których w męczeństwie sam na sobie doznał — a fanatykiem, który woli raczej umrzeć, aniżeli wyprzeć się swoich osobistych zapatrywań i reformatorskich dążeń.

Fanatyk — ponieważ nie może posiadać faktycznych dowodów na obronę swych przekonań — powoduje się uparcie przy-

wiązaniem do swego zdania; pycha lub fałszywa ambicja nie pozwala mu odstąpić od niego, a więc uporczywie i zaciekle przy nim obstaje. Takim ludziom brak spokoju i równowagi umysłu — dlatego z gwałtowną namiętnością uderzają na przeciwników swoich idei¹⁾.

Inaczej zachowali się męczennicy chrześcijańscy. Nie było w nich widać ani pysznego oporu, ani stroniczej i nienawistnej zaciekłości. Przeciwnie, okazywali dziwny spokój i pogodę ducha, a wśród mąk najsroższych taką nadludzką cierpliwość i wewnętrzne wesele, że nieraz rozbrajali nimi zapamiętałość najbardziej okrutnych katów i pozyskiwali ich dla wiary w Chrystusa.

2. Zarzut. — Męstwo męczenników da się wytłumaczyć w sposób naturalny, podobnie jak męstwo żołnierza na wojnie; nie jest przeto nadprzyrodzonym znakiem Boskości chrześcijaństwa.

Odpowiedź. — Męczenników chrześcijańskich nie godzi się równać z żołnierzami, rzucającymi się w wir walki: a) żołnierz nie zawsze naraża się na śmierć niechybną, ale tylko na niebezpieczeństwo śmierci, podczas gdy męczenników czekała w najbliższej przyszłości śmierć zupełnie pewna: b) żołnierza zwykle wzywa na wojnę konieczność, męczennicy zaś szli na śmierć dobrowolnie, radując się, że mogli coś dla Chrystusa wycierpieć, a zupełnie w ich mocy leżało uchylić się od tych męczarni, którymi im grożono; c) żołnierza zachęca do waleczności żądza sławy, nadzieja materialnej korzyści dla ojczyzny, a czasem i osobistej; waleczność jest dlań zazwyczaj jedynym środkiem własnego ocalenia; myśl o hańbie i karze, spadającej na dezertera, wstrzymuje każdego od opuszczenia szeregu walczących. Męczennikom przeciwnie, w razie apostazji, otwierały się różne korzystne widoki w życiu doczesnym; d) żołnierz idzie do boju w pełni sił żywotnych, podczas gdy na męczeństwo spieszyły nieraz młode dziewczęta, a nawet i dzieci; e) śmierć grożąca żołnierzom, jest najczęściej nagła, jej boleść chwilowa; męczenników zaś czekały często długotrwałe okropne tortury.

Wniosek

Ponieważ Kościół katolicki jest jedynym, przez Chrystusa założonym Kościołem, w którym nauka Chrystusowa utrzymała się w całości i nieskażona, prawdziwe chrześcijaństwo poza tym Kościołem nie istnieje. Kościół katolicki jest więc jedyną formą zewnętrzną religii Chrystusowej i jakby skryształizowaniem całego chrześcijaństwa na ziemi.

Dlatego też wszystkie szczegóły z historii chrześcijaństwa z których wyprowadziliśmy dowód jego Boskości, świadczą tym

¹⁾ Por. ks. dr A. Pechnik: „Zarys apologetyki“, Lwów 1913, str. 127.

samym o Boskości Kościoła katolickiego, a zarazem o sprawiedliwości jego nauki.

Zakończenie

Rzuciwszy okiem na cały szereg dowodów, poczawszy od wykazania, że Bóg istnieje — aż do stwierdzenia, że Kościół katolicki jest jedynie prawdziwym, nieomylnym Kościołem Chrystusa, możemy powiedzieć sobie z radością: wywody nasze są pewne i na rozumnych podstawach oparte; jeżeli zatem Kościołowi wierzymy, to wiemy dlaczego wierzymy.

Przekonaliśmy się, że nauka rzetelna, nie tylko nie odwodzi od Boga, ale przeciwnie, do Niego prowadzi.

I nie może być inaczej. Wszakże ten sam Bóg, który nam daje rozum, objawia nam także prawdy i tajemnice wiary; a więc rozum i objawienie, to dwa różne środki, przez które Bóg przemawia do ludzi, daje się im poznać i poniekąd tajemnice swej istoty odsłania przed nimi. Ponieważ zaś Bóg, jako istota najmądrsza i najdoskonalsza, nie może się sobie sprzeciwiać, przeto rozum i objawienie, dane nam od Boga, aby nas do Niego prowadzić, nie mogą być z sobą w niezgodzie, ale muszą się nawzajem wspierać.

I tak rozum wskazuje człowiekowi potrzebę wiary, albowiem „człowiek nie wierzyłby, gdyby sam nie uznawał, że wierzyć potrzeba“¹⁾, zresztą „gdybyśmy nie posiadali rozumu, nawet nie moglibyśmy wierzyć“²⁾. Nadto rozum prawdy wiary objaśnia, przez porównania ze światem przyrodzonym czyni je dla umysłu przystępniejszymi, odkrywa pomiędzy nimi związki, wykazuje ich słuszność, pozwala w nie głębiej wnikać, wyprowadza z nich odpowiednie wnioski, usuwa pozorne sprzeczności, a wreszcie, przekonywa nas, jak nieuzasadnione są wszelkie przeciw nim zarzuty.

Na odwrót znów wiara — rozumowi przychodzi z pomocą. Jakkolwiek bowiem wielką jest rola rozumu w poznawaniu prawd, odnoszących się do Boga, najbystrzejszy nawet rozum ludzki jest jeszcze za słaby, aby wszystkie prawdy objawione ostatecznie zgłębić. Dlatego też sam dochodzi do przekonania, że do poznania

1) Św. Tomasz z Akwinu 2, 2, q. 1 a 4, 2.

2) Św. Augustyn, list 120, 3.

prawd Bożych potrzeba dlań jeszcze silniejszego światła, które mu jedynie wiara dać może.

Podobnie, jak nie uchybia człowiekowi, gdy uzbraja swe oko lunetą, aby obserwować gwiazdy, rozsiane po niebie, których gołym okiem dostrzec nie może — tak nie ubliża rozumowi człowieka, gdy widząc niedostateczność swych sił przyrodzonych do zgłębienia prawd Bożych, uzbraja oko swej duszy w środki, jakich mu św. wiara dostarcza. — Szkło lunety nie myli oka, tylko siłę jego wzroku wzmacnia — podobnie wiara w prawdy przez Boga objawione nie wprowadza w błąd rozumu, lecz odsłania przed nim to, co ograniczonej jego mocy przyrodzonej było niedostępne.

W badaniu rzeczy ziemskich rozum każe nam posługiwać się wiarą ludzką; nie mogąc bowiem wszystkiego osobiście sprawdzić musimy polegać na prawdomówności ludzi, którzy te rzeczy sami poprzednio zbadali, lub drogą pośrednią do pewności o nich doszli — i gdybyśmy ich zdaniu nie wierzyli, najprostsze prawdy codziennego życia pozostałyby nieraz dla nas nieznanne... Rozum wymaga, abyśmy kierowali się wiarą także w poznawaniu prawd nadprzyrodzonych; tym bardziej, że uznając prawdy, które nam Bóg przez swój Kościół objawia, polegamy już nie na — mylnej często, a zawsze ograniczonej — powadze ludzkiej, ale na powadze nieomylnego i w swej wszechwiedzy nieograniczonego Boga.

Uznawali to po wszystkie czasy ludzie najuczciwsi, a im więcej się zagłębiali w swych naukowych badaniach, tym bardziej odczuwali potrzebę światła wiary, której najbystrzejszy rozum nigdy nie zastąpi. Pięknie to ujął także król naszych wieszczów, Mickiewicz i wspaniale wyraził w swym wierszu, któremu dał tytuł:

Rozum i wiara

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego w wszechmogącej dłoni.
Świat cię niezmiernym zowie oceanem,
I chce ku Niemu na twej wzlecieć toni.

A promień Wiary, którą niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy,
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach! ty bez wiary byłbyś niewidomy!

ALFABETYCZNY SPIS OSÓB

(Liczba oznacza stronę książki)

- Ageusz prorok 267.
D'Alembert 97.
Ambroży św. 363.
Ampère 86.
Arystoteles 14.
Augustyn św. 168, 189, 214,
236, i n. 242, 344, 349, 365
382 i n.

Bakon 23, 82, 96.
Balmes 93.
Besant 71 i n.
Bilczewski arcybp 364, 365.
Bławacka 71 i n.
Boissarie dr med. 204—205.
Bollandyści 200.
Bossuet 403.

Cathrein W. 20, 34, 171.
Cauchy 85.
Celsus 239, 297.
Cezar 13.
Chevreuil 88.
Coppée 97.
Corti 46.
Cyceron 14, 22, 28, 54, 163, 220.
Cyprian św. 354, 356, 365.
Cyryl Jerozolimski św. 349.

Daniel prorok 267.
Darwin 134 i n., 139.
Demokryt 217.
Dennert 15.
Dumas 201.
- Euzebiusz z Cezarei 237, 352,
410.

Fabre 51, 90.
Flawiusz Józef 239, 250, 253,
273, 288, 381.
Focjusz 400.
Franciszek Borgiasz św. 194.
Franciszek Ksawery św. 198.

Galvani 86.
Geofroy-St. Hilaire 90.
Gfroerer 302.
Goethe 49, 217.
Gomulicki 94.
Grzegorz W. św. 158, 382.

Haeckel 34, 134, 138 i n.
Harnack 252, 353.
Herder 407.
Hertwig O. 30, 43, 132.
Hieronim św. 229, 243, 358,
361.
Honoriusz I papież 376, 377.
Huxley 78, 132, 134.

Ignacy bp. antioch. św. 356.
Ihering v. 81.
Ireneusz św. 237, 238, 243, 353,
356, 374.
Izajasz prorok 268, 269.

Jan Chryzostom św. 390.
Justyn św. 284, 252.

Kant 160, 221.
 Kelvin (Thomson) 33, 87.
 Kepler 84.
 Klemens św. 350, 353, 357.
 Kopernik 83.
 Ksenofont 170.

Laforet 103.
 Laktancjusz 163, 411.
 Lamarck 89, 130.
 Lang Andrew 18, 19.
 Lavoisier 88.
 Leon XIII 170, 382.
 Leverier 84.
 Liberiusz papież 376.
 Linneusz 89 126.
 Luter 347, 365.

Macaulay 519.
 Maxwell 86.
 Menzel 407.
 Mickiewicz 416.
 Micheasz prorok 268.
 Mill Stuart 82.
 Mojżesz 259 i n.
 Müller v. Jan 407.
 Müller Max 18, 145.

Napoleon I 171, 402.
 Newman kard. 355.
 Newton 46, 84.

Orygenes 237.

Papiasz św. 238.
 Pascal 399, 413.
 Pasteur 31, 35, 88.
 Paulsen 150.
 Pius V 196.
 Platon 97, 163, 220.

Pliniusz 97.
 Pliniusz Młodszy 248, 253, 296.
 Plutarch 14.

De Quatrefages 18.

Ranke J. 137.
 Reinke J. 30, 89.
 Renan 180, 308.
 Rousseau 97, 169, 179.
 Rudder 194, 206.

Schmidt W. 16, 19, 20.
 Schopenhauer 95.
 Seneka 13, 163.
 Sienkiewicz 220.
 Sofokles 13.
 Sokrates 13, 220.
 Spencer 20, 82.
 Steiner 73 i n.
 Strauss Dawid 139, 288, 293.
 308.
 Swetoniusz 249, 252, 264.
 Svante Archeniusz 33.

Tacyt 249, 253, 396, 410.
 Tertulian 251, 253 — 354.
 396, 412.
 Thomson (Kelvin) 32, 33, 87.
 Tomasz z Akwinu św. 81, 102,
 218, 365.

Virchow 31, 34, 126 137.
 Volta 86.

Wasmann 128, 139, 141, 209.
 Wujek 229.
 Wundt 15, 17, 83.

Zola 211

SKOROWIDZ RZECZOWY

(Liczba oznacza stronę książki)

- Agnostycyzm 78, — jego nie-dorzeczność 79, 99.
- Analogia (podobieństwo) między przymiotami stworzeń a Boga 100.
- Apologetyka, jej pojęcie i potrzeba 5, — jej zakres 7, apologetyka a cuda 180, apologetyka a zmartwychwstanie Chrystusa 283.
- Apostolskość jako znamię prawdziwego Kościoła 340 — istnieje jedynie w Kościele katolickim 349 i n. — jej brak u protestantów 362 u schizmatyków 362 — u mariawitów i hodurowców 362, 363.
- Apostołowie, ich wybór 318, — powierzenie im potrójnej władzy 319 — udzielenie im daru nieomyślności 323 — tworzą kolegium 327 którego głową jest św. Piotr 329 — ich następcami są biskupi 360 — apostołowie a zmartwychwstanie Chr. 292 i n.
- Assyria kolebką najdawniejszej kultury 12, jej wykopaliska potwierdzają wiarygodność Pisma św. 230.
- Astronomowie a wiara w Boga 83—84.
- Ateizm 18.
- Autentyczność Pisma św. 236—241.
- Autorytet Boski Kościoła 334 i nast.
- Babilonia środowiskiem najdawniejszej kultury 12.
- Biblia, patrz Pismo św.
- Biologowie a wiara w Boga 88.
- Biskupi — następcami apostołów 360, ogół biskupów w łączności z papieżem jest nieomylny 372.
- Botanicy a wiara w Boga 88.
- Bóg, dowody Jego istnienia 11—58, określenie Jego istoty 102 Bóg jako przyczyna wszechrzeczy 54 — istotą konieczną 56 — pierwszą siłą poruszającą 57 — największym dobroczyńcą 165 — celem i szczęściem człowieka 166 — najwyższą normą moralności 168 — karcze za grzechy 120.
- Boskość chrześcijaństwa 309, 395 — Botanicy a wiara w Boga 88.
- Bóstwo Chrystusa 236—239.

Celowy porządek we wszechświecie dowodzi istnienia Boga 35 i n. — celowość w świecie nieorganicznym 39—42 — w świecie organicznym 42—53 w instynkcie zwierząt 47 — celowa budowa oka 43 — ucha 56 — celowość a organy szczątkowe 53.

Chemicy a wiara w Boga 87.

Chrystus rzeczywiście istniał 252 — wysłannikiem Bożym 266, — spełnienie się na Nim proroctw mesjańskich 270, — Chrystus Bogiem, dowodzą tego własne Jego świadectwa o sobie 274 — a za ich wiarogodnością przemawiają: Jego mądrość i świętość 277 — Jego cuda 279 — a zwłaszcza wskrzeszenie Łazarza 282 — i własne zmartwychwstanie 283 i n. — ziszczenie się Jego proroctw 302 — Jego dzieło 304.

Chrześcijaństwo; jego dziwne szybkie rozpowszechnienie 394 — mimo niewystarczających środków 396 — i przeszkód 396, 400 — niepożyte trwanie 400 — odrodzenie przezeń świata 402 — — wytrwałość męczenników 400 — dowodzą Jego boskości.

Cierpienie a celowość 52 — a Opatrzność 121—122, cierpienia ludzi niewinnych 120 — zwierząt 122.

Cnoty heroiczne 121, 345 i n., 411.

Cuda, — pojęcie cudu 180 — jego możliwości 180 — cuda a stałość praw natury 181—186 — a niezmienność woli Bożej 188 — nie są popraw-

kami porządku ustanowionego w naturze 188, 189 — mogą być rozpoznane 189, rzeczywiście się dzieją 198—209 — nie dadzą się wytłumaczyć hipnotyzmem, ani sugestią 196 — ani hulacyzacją 297 i n. — ścisłość w badaniu cudów w procesach kanonizacji 194, 282. — Cud św. Januarego 200 i n., — cuda w Lourdes 204 i n., — walka przeciw nim 209 — cudowne uleczenie Piotra Rudderera 206 — znaczenie cudu zmartwychwstania Chrystusa 283 — moc dowodowa cudów 214 — cuda udowodnione przy beatyfikacji lub kanonizacji dowodem świętości życia 345.

Cywilizacyjna działalność Kościoła 404 i n. — wynalazki kleru 91 i n.

Człowiek, — a zwierzę 133 — różnica między nimi: co do duszy 135 — co do ciała 136 — kąć Campera 137 — godność człowieka wywyższona przez chrześcijaństwo 404 — oszustwo Haeckla 176.

Czytanie Pisma św. w języku krajowym 384.

Darwinizm 130 — co nauka dziś o nim mówi 139 — co przeciw niemu przemawia 204 — skąd jego rozgłos 139.

Deizm 118.

Dni stworzenia świata 230.

Dobroć Boża 118, 122, 159, 167.

Dusza człowieka jest niematerialna 142 — wynika to: z czynności rozumu człowieka 142, — z czynności jego woli 146, — z wolności tejże woli 148 — jest samodziel-

ną (odrębną) istotą 149 —
 — pojedynczą czyli niepo-
 dzielną 153 — nieśmiertelną
 157 i n. — wieczną 157 —
 wiara ludzkości w nieśmier-
 telność duszy 162.
 Dzień narodzin Kościoła 321.
 Etnologia stwierdza, że wszy-
 stkie ludy są przeświadcz-
 one o istnieniu Boga 17—22.
 Ewangelie 236—251 — świad-
 czą o Bóstwie Chrystusa 274
 i n., — ich pozorne sprzecz-
 ności 230, 231, 250.
 Ewolucja 125 — a darwinizm
 130.
 Fatalizm 118 — filozoficzne
 dowody istnienia Boga 54
 —57.
 Filozofowie a wiara w Boga
 13, 14, 81 82 — błędy filo-
 zofów pogańskich 219, 220.
 Fizycy a wiara w Boga 85.
 Fizjologowie a wiara w Boga
 88.
 Geologowie a wiara w Boga
 88.
 Grzechy Bóg karze 120.
 Halucynacja a cud zmartwych-
 wstania Chr. 298 i n.
 Hierarchia 361 — nie posia-
 dają jej protestanci 362.
 Hipnotyzm nie tłumaczy cu-
 dów 196.
 Hodurowcy 343, 362.
 Indyferentyzm 310.
 Inspiracja Pisma św. 232, 379
 — jej zakres 382.
 Instynkt zwierzęcy a celo-
 wość 47.
 Janseniści 362.

Jedność we wszechświecie 66,
 a monizm 69 — jedność Ko-
 ścioła katolickiego 343.

Kanon Pisma św. 383.

Katolickość prawdziwego Ko-
 ścioła 340 — jest w całej
 pełni jedynie w Kościele
 rzymskim 348.

Kąt Campera u człowieka
 a u zwierząt 137.

Kościół Chrystusowy, — po-
 jęcie 315 i n. — jego prze-
 znaczenie i cel 317—322 —
 jego założenie 320 i n. —
 jest społecznością religijną
 317 — wiecznie trwałą 332
 i n. — posiadającą 4 zna-
 miona: jedność 338 — świę-
 tość 339 — katolickość 340
 — apostołskość 340.

Kościół katolicki jest praw-
 dziwym Kościołem Chry-
 stusa 342 — albowiem od-
 znacza się wybitnie tym, że
 jest: jeden 343 — święty 344
 — powszechny (czyli kato-
 licki) 348 — apostołski 349
 — nieomylny w nauczaniu
 367 — posiada wszelkie
 środki uświęcania dusz 344
 — poza nim nie ma zbawie-
 nia 363 — stąd obowiązek
 należenia do niego 363 —
 los umierających poza Ko-
 ściołem 365 — zbawienny
 wpływ Kościoła na: umor-
 alnienie rodzin 404 — na
 złagodzenie różnic społecz-
 nych 405 — na zniesienie
 niewolnictwa 405 — opieka
 Kościoła nad biednymi i nie-
 szczęśliwymi 405 — podnie-
 sienie stanu pracujących 406
 — troska o rozwój nauki 406
 —407 — Boskość Kościoła

- 334, 394 i n. — dzień jego narodzin 321.
- Lingwistyka a wiara w Boga 16.
- Liturgiczne księgi kościelne źródłem tradycji 384.
- „Los von Rom“ hasło 363.
- Ludy pierwotne a wiara w Boga 15—19.
- Magnetyzmem nie można wytłumaczyć cudów 281.
- Mahometanie 8, 118.
- Mariawici 343, 362, 363.
- Matematycy a wiara w Boga 84.
- Materia żywa, nieżywa — jednej i drugiej odmienne własności 30 — materia nie jest ruchem 59 — ulega zmianom 60.
- Materializm 58 — jego zgubne skutki 61.
- Mądrość Boża w celowości przyrody 37, 44, 53, 161, 167 — a Opatrzność 118—124, 167 — a cuda 188, 189 — mądrość Chrystusa 277.
- Mesjasz 262—266 — Mesjańskie proroctwa 266 — spełnienie się ich na osobie P. Jezusa 270—271.
- Męczennicy św. 147 — cuda przez nich zdziałane 200, 412 — wytrwałość męczenników dowodem Boskości chrześcijaństwa 345, 409 i n. — ich akta źródłem tradycji kościelnej 384.
- Miłości przykazanie podstawą Nowego Zakonu 306.
- Mineralogowie a wiara w Boga 88.
- Misjonarze świadczą o religijności ludów pierwotnych 16, 17.
- Modernizm 79, 392.
- Mojżeszowe objawienie 259 — prawo obyczajowe 260 — pr. cywilne 260 — pr. ob-
rządów 261 — Pięcioksiąg Mojżesza 226, 235.
- Monizm a idea jedności 66, 68 — jako system 66 — jego sprzeczności 67.
- Monoteizm 16 — nie rozwinął się z pogaństwa 19.
- Móżg a dusza 155.
- Nadprzyrodzone objawienie 175 — jego cel 175 — nadprzyrodzony stan (łaski) 305.
- Natchnienie Pisma św. (inspi-
racja) 232, 388.
- Nauka prawdziwa prowadzi do Boga 80 — poświadczają to najślawniejsi: filozofowie 13, 81 — astronomowie 83 — botanicy 88 — matema-
tycy 84 — chemicy 87 — geologowie i paleontologo-
wie 88 — mineralogowie 88
fizjologowie i biologowie 88
— zoologowie 89.
- Nauka Kościoła jest normą wiary 391 — uczy moralności chrześcijańskiej 392 — nauki są pobierane przez Kościół 91.
- Nawrócenie: Szawła 293 — historyka A. Gfroerera 302 — Coppégo 97 — liczne nawrócenia przy męczeństwie chrześcijan 412.
- Nieomyślność Kościoła 374 — apostołów 323 — papieża ex cathedra 372 — całego episkopatu złączonego z papieżem 372.
- Nieśmiertelność duszy 157 i n., wiara w nią ludzkości 162.
- Nietolerancja Kościoła jest fałszem 364.

Niewolnictwo zwalczane przez Kościół 405.

Niezmiennność Boga 106 — a cuda 188 — niezmiennność praw natury a cuda 181.

Objawienie Boże — pojęcie objaw. 175 — jego cel 176 — możliwość 175 — moralna potrzeba 217 — absolutna potrzeba 221 — Pismo św. źródłem historycznym objawienia 226 — Rozwój objawienia 254 — obj. pierwotne 255 — patriarchalne 255—260 — Mojżeszowe 261 — chrześcijańskie 265.

Obowiązek — względem Boga 164 i n. — obowiązek przyjęcia religii chrześcijańskiej 310 — należenia do Kościoła katolickiego 363.

Odkrywczy a wiara w Boga u ludów pierwotnych 17.

Omylność ludzka 367.

Opatrzność Boska 118 — a powodzenie złych 122 — a zło moralne 122 — a cierpienia 121 — zwierząt 122 — a prześladowanie chrześcijan 123 — a losy ludu izraelskiego 261 i n.

Orzeczenia papieży i soborów źródłem tradycji kościelnej 384.

Osoba, osobowość 112 — Bóg osobowy 112.

Palentologowie a wiara w Boga 88.

Panspermia (fantastyczna teoria powstania życia na ziemi) 33.

Panteizm 62 jego sprzeczności 63 — zgubne skutki 64.

Państwo powinno być religijne 169 — państwowe sto-

sunki przed Chrystusem odrodzone przez chrześcijaństwo 404 i n.

Papieża prawowitymi następcami św. Piotra 355 i n. — rządili całym Kościołem od najdawniejszych czasów 357 — ich nieomylność 358 — zakres ich nieomylności 376 — ich władza prawowicie dziedziczona najlepszym wyrazem apostołskości Kościoła 362 — znaczenie papieżstwa w historii 407 — 409.

Papirus turyński 12.

Paweł apostoł, jego nawrócenie 293 — św. Paweł o zmartwychwstaniu Chrystusa 284, 287, 290, 293 — wraz z św. Piotrem jest założycielem Kościoła rzymskiego 350 — o tradycji 385 i n.

Piotr apostoł o zmartwychwstaniu Chr. 289, 290, 292.

Pismo św. źródłem historycznym objawienia 226 — jego pojęcie, z ilu i jakich ksiąg się składa 226 — jego język pierwotny 228 — najdawniejszy przekład grecki Starego Testam. „Septuaginta“ 228, 271 — łacińskie przekłady: Itala i Wulgata 229 — polskie przekłady 230 — trudności w rozumieniu Pisma św. 383 — pozorne sprzeczności 230 i n. — wiarogodność Pisma św. 232 i n. — Boska powaga Pisma św. 379 — jego inspiracja 379 — jej zakres 399 — kanon ksiąg św. 383 — władza objaśniania tekstu św. i czytanie Pisma św. w języku krajowym 383, 384.

Pochodzenie gatunków 125 — teoria stałości 126 — co mó-

- wi o pochodzeniu gatunków świat roślinny i zwierzęcy 127 — teoria ewolucji 128 — świat wykopaliskowy 127 — co wpływa na zmianę gatunków 130 — pochodzenie człowieka 133. —
- Pogaństwo 396 i n., 402 i n.
- Politeizm 16.
- Porządek celowy w wszechświecie dowodzi istnienia Boga 35—54.
- Potop 256.
- Potrzeba autorytetu Boskiego 387.
- Powaga Boska Pisma św. 379 i tradycji 384 — powaga historyczna Pisma św. 225 „Poza Kościołem nie ma zbawienia“ 363 i n.
- Praca uszlachetniona przez Kościół 406 — Pragnienie szczęścia prowadzi duszę do Boga 167.
- Prawdomówność Chrystusa, o niej świadczą: Jego mądrość i świętość 277 — Jego cuda, a zwłaszcza zmartwychwstanie 279—302 — Jego własne proroctwa, które się ziściły 302.
- Prawo — Mojżeszowe 259 i n., prawo Chrystusowe rozwinięciem i udoskonaleniem praw Starego Zakonu 264 — prawo moralności przekonywa o istnieniu Boga 24—28.
- Prawodawca najwyższy 26.
- Proroctwa — pojęcie 211 — możliwość istnienia i stwierdzenia 212, 302 i n. — ich moc dowodowa 214 — nie ograniczają wolnej woli człowieka 215 — proroctwa Mesjańskie 215 — ich spełnienie się na osobie Chrystusa 270.
- Prorocy 263 — proroctwa księgi 227.
- Protestanci 341, 347, 349, 362 391, 400 — protestanci świadczą o pobycie św. Piotra w Rzymie 351 — protestanci a tradycja 398.
- Prymat św. Piotra 325 — jego obietnica 325 — władza kluczy 325 — powierzenie 328 — stwierdzony faktami 329 — Piotr biskupem Rzymu 349 i n. — spadkobiercami jego władzy nad całym Kościołem są rzymscy biskupi 355 i n.
- Prześladowania chrześcijan za wiarę 398 — a Opatrzność Boska 123.
- Przymierze (Boga z ludźmi) 257, 258, 260.
- Przymioty istoty Bożej 105 — sposób jej poznania 99 — Bóg jest istotą osobową 99 — duchem 111 — nieskończenie doskonały 105 — niezmienny 106 — niezłożony 108 — wieczny 112 — niezmierny 114 — wszędzie obecny 115 — jedyny 116 Jego wszechmoc 118, 124, 186 — mądrość 118, 161, 167 — dobroć 118, 161, 167 — sprawiedliwość 118, 161.
- Racjoniści 8, 176.
- Regułą wiary nauka Kościoła 391.
- Religia — pojęcie 164 — człowiek powinien być religijny 164 — rodzina 168 — państwo 169 — obowiązek przyjęcia religii chrześcijańskiej 310.
- Rigweda 12.

- Rodowody Chrystusa w Ewangelii 231.
- Rodzina powinna być religijna 168 — uświęcona przez chrześcijaństwo 404.
- Rozum a wiara 415 i n. 166 — a tajemnice 124, 176, 221.
- Rozwój objawienia, patrz objawienie.
- Ruch nie należy do istoty materii 59 — wymaga więc koniecznie siły poruszającej 59.
- Samorodztwo 29 i n.
- Septuaginta 228, 271.
- Sobory dowodem władzy papieża nad całym Kościołem 357.
- Społeczne różnice Kościół łągodził 405.
- Sprawiedliwość Boża 123, 161.
- Substancjalność duszy ludzkiej 149 i n.
- Sugestia 196.
- Sumienie 24 i n. — nie jest wynikiem wychowania 27 — nie powstaje z przesądów 28.
- Synoptycy 227.
- Szczerze człowieka wymaga, aby był religijny 167, 168.
- Świętość Chrystusa 277 — Kościoła 338 — rzymskokatolickiego 344 — stwierdzona niezliczonymi cudami 345 — środki, którymi Kościół dusze uświęca 344 — wychowuje świętych 345.
- Świętych kanonizacja 194, 345.
- Tajemnice wiary św. 124, 176.
- Talmud 250.
- Teozofia 70 — czym jest wobec rozumu 75 — czemu zawdzięcza swoje rozpowszechnienie 76 i n.
- Tłumaczenie czyli objaśnianie tekstu Pisma św. należy do Kościoła 383.
- Tolerancja (wrozumiałość) Kościoła względem niewinnie błędzących 364.
- Tradycja i w czym się zawiera 384 — jej Boska powaga 384.
- Trwanie wieczne Kościoła 332, 333, 400 — jak się o nim Napoleon wyraził? 402.
- Wiara w Boga: ludów cywilizowanych starożytności 12 — przedstawiciele dzisiejszej kultury 14, 80—90 — wiara ludów pierwotnych 15 —19, tę wiarę udowadniają śmiercią, ponoszoną w jej obronie 409 i n. — wiara a rozum 415 i n.
- Wiarogodność Pisma św. 232 i n. — Chrystusa 277—310.
- Władza kluczy św. Piotra 325 —328 — władza papieża 356 —360 — potrójna władza apostołów 319.
- Wolność woli 148—149, 215.
- Wskreszenie Łazarza 282.
- Wulgata 229, 384.
- Wykopaliska Asyrii, Babilonu, Egiptu i Palestyny potwierdzają prawdziwość opowiadania Pisma św. 230 — co świadczą wykopaliska o ewolucji 128 — o pochodzeniu człowieka 133 i n.
- Wynalazki kleru dowodem cywilizacyjnej działalności Kościoła 91—92.
- Zakon Nowy rozwinięciem i udoskonaleniem Starego 264, 304—307.
- Zbawiciel 255, 317.

- Zbawienie, nie ma go poza Kościołem 363 i n.
- Zmartwychwstanie Chrystusa.
Znaczenie cudu 289 — rzeczywista śmierć Chrystusa 285 — świadectwa nieprzyjaciół i przyjaciół o zmartwychwstaniu Chrystusa 288—290 — dowody psychologiczne 290 — prawdziwość zmartwychwstania Bóg stwierdza cudami 294 — niemożliwość jakiegokolwiek oszustwa 295 — wykluczenie hulacytacji 297 — znaczenie papieżstwa 297.
- Znamiona prawdziwego Kościoła 338—341.
- Zoologowie a wiara w Boga 89.
- Życie — jego początek na ziemi 28—33 — nie jest ruchem martwych części materii 35 — nie można go sztucznie wytworzyć 33 — niemożliwość teorii międzyplanetarnej 32.
- Żydzi — dlaczego Chrystusa nie uznali za Mesjasza 272 — Żydzi a chrześcijaństwo 389.

SPIS ROZDZIAŁÓW

Wstęp	Str. 7
-----------------	--------

Część pierwsza

ISTNIENIE BOGA I OBOWIĄZEK STWORZEŃ ROZUMNYCH WZGLĘDEM NIEGO

Rozdział I. Istnienie Pana Boga

Przegląd dowodów istnienia Boga	11
1. Zgodne świadectwo wszystkich ludów	12
2. Głos sumienia	24
3. Istnienie życia na ziemi	28
4. Porządek celowy w świecie widzialnym	35
5. Powstanie świata	55
6. Istnienie jestestw przygodnych	57
7. Zmiany i ruch, jaki się w świecie odbywa	57

Błędne systemy nieuznające istnienia Boga

1. Materializm	58
2. Panteizm	62
3. Monizm	66
4. Teozofia	70
5. Agnostycyzm	78

Prawdziwa nauka prowadzi do Boga 80

O przyczynach niewiary 93

Rozdział II. Istota Boża

Sposób poznania istoty Bożej 99

Określenie istoty Bożej 102

Przymioty istoty Bożej

1. Bóg-jest nieskończenie doskonały 105

2. Bóg jest niezmienny 107

3. Bóg jest istotą pojedynczą	109
4. Bóg jest istotą duchową	111
5. Bóg jest wieczny	113
6. Bóg jest niezmierny	114
7. Bóg jest wszędzie obecny	115
8. Bóg jest jeden	116
Rozdział III. Opatrzność Boska	118
Rozdział IV. Teoria rozwoju czyli ewolucji i pochodzenia człowieka	
O pochodzeniu gatunków	125
O pochodzeniu człowieka	134
Rozdział V. Niematerialność i nieśmiertelność duszy ludzkiej	
Duchowość czyli niematerialność duszy	142
Substancjalność duszy ludzkiej	149
Dusza człowieka jest istotą pojedynczą	154
Nieśmiertelność duszy	157
Rozdział VI. Obowiązek stworzeń rozumnych względem Boga	
Człowiek powinien być religijny	164
Rodzina powinna być religijna	169
Państwo powinno być religijne	170
Część druga	
O RELIGII OBJAWIONEJ W OGÓLNOŚCI	
Rozdział I. Możliwość religii objawionej	
Pojęcie objawienia	175
Cuda i proroctwa znamionami objawienia	177
Cuda są możliwe	179
Cuda mogą być rozpoznane	190
Cuda rzeczywiście się dzieją	198
O proroctwach	212
Moc dowodowa cudów i proroctw	214
Rozdział II. Potrzeba objawienia	
Moralna potrzeba objawienia	216
Absolutna potrzeba objawienia	221

Część trzecia

O RELIGII OBJAWIONEJ W SZCZEGÓLNOŚCI**Rozdział I. Pismo święte jako źródło historyczne objawienia**

Z jakich ksiąg składa się Pismo św.	226
Wiarogodność Pisma św.	232
Wiarogodność Ksiąg Starego Testamentu	234
Wiarogodność Ksiąg Nowego Testamentu	236
1. Autentyczność	236
2. Nieskażoność	242
3. Wiarogodność (w ściślejszym znaczeniu)	247
Wiarogodność Ksiąg N. Testamentu dowodem, że Chrystus rzeczywiście istniał	252

Rozdział II. Rozwój religii objawionej

Objawienie pierwotne	254
Objawienie patriarchalne	257
Objawienie Mojżeszowe	259
Objawienie chrześcijańskie	264

Rozdział III. Boskie posłannictwo Chrystusa

Proroctwa mesjańskie	266
Spełnienie się proroctw mesjańskich na osobie Jezusa Chrystusa	270

Rozdział IV. Bóstwo Chrystusa Pana na podstawie Ewangelii

Własne świadectwa Chrystusa o swoim Bóstwie	274
Za wiarogodnością Chrystusa przemawiają:	
A. Mądrość i świętość Chrystusa	277
B. Cuda Chrystusa	279
a) Wskrzeszenie Łazarza	282
b) Zmartwychwstanie Chrystusa	283
C. Własne proroctwa Chrystusa	302
D. Dzieło, które Chrystus spełnił	304
Obowiązek przyjęcia religii chrześcijańskiej	310

Część czwarta

**KOŚCIÓŁ KATOLICKI JEST JEDYNIEM PRAWDZIWYM
KOŚCIOŁEM CHRYSZTUSA**

Rozdział I. Założenie, przeznaczenie i ustrój Kościoła Chrystusowego

1. Wybór apostołów	319
2. Powierzenie im potrójnej władzy	319
3. Udzielenie im daru nieomyślności	323
4. Św. Piotr głową widzialną Kościoła	325
A. Obietnica prymatu	325
B. Powierzenie prymatu	329
C. Prymat św. Piotra w świetle faktów	330
5. Chrystus nadał Kościołowi cechę trwałości	332
Boski autorytet Kościoła	335

Rozdział II. 4 Znamiona Kościoła Chrystusowego 337**Rozdział III. Powyższe 4 znamiona znajdują się w całej pełni
jedynie w Kościele katolickim**

Katolicki Kościół jest jeden	343
Katolicki Kościół jest święty	344
Katolicki Kościół jest powszechny (katolicki)	348
Katolicki Kościół jest apostołowski	350
Apostolskość Kościoła polega na tym, że:	
I. Istnieje od czasów apostołskich	350
II. Zachował tę samą naukę, środki uświęcenia i ustrój	353
III. Papież i biskupi są prawowitymi następcami apostołów	355
Obowiązek należenia do Kościoła katolickiego	364

Rozdział IV. Kościół w swej nauce jest nieomylny

Omyślność ludzka	367
Nieomyślność Kościołowi udzielona	369
Nieomyślność Kościoła faktem historycznym	370
Kto w Kościele nieomylnie naucza:	
I. Biskupi w łączności z papieżem	372
II. Papież sam „ex cathedra“	373
W czym Kościół jest nieomylny	376

Rozdział V. Źródła nauki objawionej: Pismo św. i tradycja

- A. O Boskiej powadze Pisma św. 379
B. O Boskiej powadze tradycji 384

Rozdział VI. Nauka Kościoła jest regułą wiary 391**Rozdział VII. Boskość Kościoła stwierdzona faktami historycznymi:**

- I. Szybkie rozpowszechnienie chrześcijaństwa 395
II. Jego niepożyte trwanie 400
III. Odrodzenie moralne świata 402
IV. Niezwyciężona wytrwałość milionów męczenników 409
Zakończenie 415

Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty
dn. 19. V. 1948 r. Nr. VI Oc — 997-48 na pod-
stawie zarządzenia Ministra Oświaty z dn. 24. IV.
1947 r. Nr. VI O — 736-47 — jako książka do-
zwolona we wszystkich bibliotekach szkolnych.

66455

